

Bestsellerowa autorka  
„The New York Timesa”

COLLEEN  
HOUCK  
PRZEBUDZENIE



COLLEEN HOUCK  
PRZEBUDZENI



BOGOWIE GWIAZD

#1

COLLEEN HOUCK



PRZEBUDZENI

PRZEKŁAD  
ANDRZEJ GOŹDZIKOWSKI



Tytuł oryginału: *Reawakened*

Copyright © 2015 by Colleen Houck

Copyright © for the Polish translation

by Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2019

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2019

Redaktor prowadząca: Milena Buszkiewicz

Redakcja: Natalia Szczepkowska

Korekta: Magdalena Wójcik, Anna Gidaszewska

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Klaudia Kumala

Projekt graficzny okładki i stron tytułowych: FecitStudio

Fotografia na okładce: © Margarita Almpenezou | Getty Images

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-7976-112-8

Niniejsza praca jest dziełem fikcji. Wszelkie nazwy, postaci, miejsca i wydarzenia są wytworem wyobraźni autorki. Wszelkie podobieństwo do osób prawdziwych jest całkowicie przypadkowe i niezamierzone.

WE NEED YA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

fax: 61 853-80-75

[redakcja@wenedya.pl](mailto:redakcja@wenedya.pl)

*Dedykuję mojemu tacie, Billowi,*

*którego śmierć zabrała nam zbyt wcześnie*

## *WINO MIŁOŚCI*

*Starożytny egipski wiersz miłosny*

*Ach, gdy nadejdzie moja ukochana*

*I kiedy ujrzę ją nareszcie,*

*Wpuszczę ją do mojego bijącego serca*

*I zamknę w miłosnych objęciach;*

*Serce me przepelnia boska radość,*

*Gdyż należę do niej, ona zaś należy do mnie.*

*Ach, a gdy w jej objęciach*

*Moja miłość zatracą się bez reszty,*

*Czuję, jakby najśłodsze perfumy Arabii*

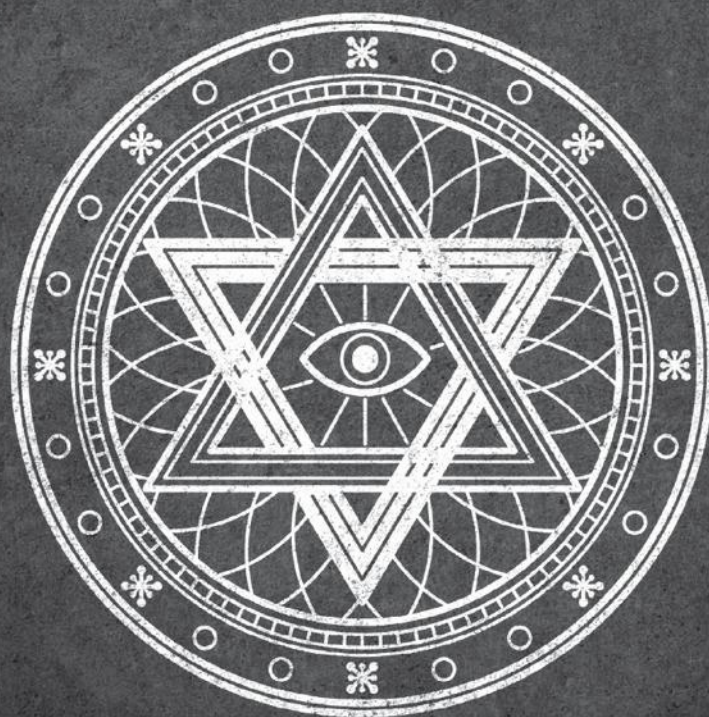
*Namaściły moje ciało.*

*Kiedy zaś nasze usta się odnajdują,*

*Nie potrzeba mi wina, bym czuł się pijany.*



CZEŚĆ  
PIERWSZA



*Tego dnia w mieście Itjtawy panowała ciężka, duszna atmosfera dobrze oddająca nastroje w świątyni. Szczególnie zły humor miał monarcha, król Heru, na którego sercu ciążyło straszliwe brzemie. Częściowo ukryty za filarem, władca w zamyśleniu przyglądał się zza zasłony zgromadzonemu tłumowi i zastanawiał, co właściwie oznacza odpowiedź, jakiej udzielili mu doradcy i kapłani – zapowiada ocalenie czy raczej ostateczną zagładę.*

*Nawet gdyby okazało się, że złożona ofiara zyska im przychylność bogów, jego poddani zapewne i tak poniosą dotkliwe straty. Dla niego oznaczałoby to katastrofę, po której nigdy by się już nie podźwignął.*

*Mimo że dzień był nadzwyczaj upalny, ukryty w świątynnym cieniu król poczuł, jak przechodzi go lodowaty dreszcz. Był to niewątpliwie zły omen. Przesunął nerwowo dłoń po ogolonej głowie, po czym opuścił zasłonę. Dla ukojenia nerwów zaczął przechadzać się po podium świątynnym, rozmyślając nad dostępnymi mu sposobami działania.*

*Król Heru zdawał sobie sprawę, że nawet jeśli odrzuci stawiane warunki, i tak będzie musiał podjąć jakieś drastyczne kroki, by oblaskawić straszego boga Seta. Ach, gdybym tylko umiał znaleźć jakieś rozwiązanie, pomyślał władca. Zwracanie się do poddanych, by podjęli decyzję, było czymś wręcz niesłychanym – dotychczas na taki krok nie zdecydował się żaden monarcha.*

*Król zasiadał na tronie, ponieważ jego prawem i obowiązkiem było służenie poddanym. A monarcha, który nie byłby w stanie podjąć mądrej decyzji, choćby nawet niełatwej, byłby skazany na detronizację. Heru świetnie rozumiał, że pozwalając, by lud podjął kluczową decyzję, sam okazywał się słabeuszem i tchórzem. Mimo to jednak nie widział dla siebie innego rozwiązania, z którego następstwami mógłby potem żyć.*

*Na dwadzieścia lat przed początkiem panowania króla Heru wszyscy Egipcjanie żyli w wielkim niedostatku. Niewiele brakowało, by na skutek morderczej suszy, po której przyszły niszczycielskie burze piaskowe, a wreszcie zaraza, cywilizacja egipska ostatecznie upadła. Rabusie i starzy wrogowie królestwa rychło zwęszyli okazję i zaczęli wykorzystywać słabość Egiptu. Na skutek kryzysu kilka najstarszych osad zostało zrównanych z ziemią.*

*W akcie desperacji król Heru zwołał pozostałych przy życiu władców największych miast na mające potrwać tydzień spotkanie do swojego pałacu. Z Asjut przybył król Khalfani, z Waset natomiast król Nassor, i wszyscy trzej władcy, wraz z najbardziej zaufanymi kapłanami, udali się*

na naradę za zamkniętymi drzwiami.

Podjęto decyzję, która miała zaburzyć równowagę w panteonie egipskich bóstw. Każde z wielkich miast czciło innego boga. Mieszkańcy Asjut, miasta, do którego ściągali najslynniejsi magicy, oddawali cześć Anubisowi. W Waset, słynącym z tkactwa i budowy okrętów, czczono Chonsu. Natomiast poddani króla Heru, celujący w poezji i kamieniarstwie, zanosili modły do Amona-Ra oraz jego syna Horusa. Za namową kapłanów królowie uwierzyli, że bóstwa opiekuńcze odwróciły się od nich i wobec tego powinni złożyć wspólną ofiarę przebłagalną innemu bogu, mrocznemu Setowi. Tylko w ten sposób, twierdzili kapłani, monarchowie zapewnią bezpieczeństwo i powodzenie poddanym.

A gdy królowie poszli za radą mędrców, jeszcze tego samego roku spadły ulewne deszcze. Nil wystąpił z brzegów, użyźniając okoliczne ziemie i czyniąc je zdatnymi do upraw. Wkrótce potroiła się liczebność bydła. Rok później na świat przyszło wiele zdrowych dzieci, więcej niż kiedykolwiek wcześniej. Również królowe małżonki, z początku najbardziej niechętne zmianom, wkrótce odkryły, ku własnemu wielkiemu zaskoczeniu, że zaszły w ciążę, co szybko usmierzyło ich gniew.

A kiedy trzy królowe urodziły zdrowych synów, musiały uznać, że doznały szczególnej łaski. Dotyczyło to zwłaszcza żony Heru, która nigdy wcześniej nie poczęła dziecka i była już, jak się zdawało, zbyt posunięta w latach. Świeżo upieczone matki nie zaprzestały co prawda czczenia starych bogów, jednak czyniły to w sekrecie. Zgodziły się też, że od tej chwili nigdy już nie będą krytykowały mrocznego Seta. Wywołało to wielką radość wśród poddanych.

Lud Egiptu żył w dostatku.

A trzech władcy szlochali z wdzięczności.

W tej epoce pokoju i harmonii synowie królowych wychowywali się razem niczym bracia. Oczekiwano bowiem, że pewnego dnia zjednoczą wszystkie regiony Egiptu, nad którym władzę obejmie jeden z nich. Wszędzie obowiązywał teraz kult Seta, a do starych świątyń praktycznie nikt już nie zaglądał.

Synowie do każdego z królów zwracali się jak do ojca i traktowali wszystkie królowe jak matki. Byli kochani przez monarchów i miłowani przez poddanych. Widziano w nich nadzieję na przyszłość. Byli nierozłączni.

Nawet teraz, gdy nastał najmroczniejszy dzień życia ich ojców, trzech młodzieńcy stali razem w oczekiwaniu, aż królowie wygłoszą zaskakujące oświadczenie.

Już za chwilę trzech władcy mieli dokonać czegoś niewyobrażalnego. Żaden ojciec nie powinien nigdy prosić syna o zrobienie czegoś takiego. Na samą myśl o tym, co miał zrobić, król Heru czuł, jak mrozi mu krew w żyłach. Od pewnego czasu nawiedzały go niezwykle wyraziste koszmary, w których jego serce, ważone na sądzie Ozyrysa, okazywało się niegodne życia wiecznego, gdy na drugiej szali kładziono pióro prawdy. Trzej władcy wyszli wreszcie z cienia i stanęli w oślepiającym słońcu, którego blask odbijał się od białych murów świątyni. Król Heru stał pośrodku, w otoczeniu dwóch pozostałych monarchów. Heru górował nad nimi wzrostem,

*a poza tym był spośród nich najlepszym mówcą. Uniósłszy rękę, przemówił:*

*– Moi poddani, a także obywatele przybyli do nas z miłych naszemu sercu miast położonych w górze rzeki. Jak doskonale wiecie, naradzaliśmy się z kapłanami, z jakiego powodu rzeka, która przez dwadzieścia ostatnich lat obmywała łagodnie nasze brzegi, teraz wysycha. Główny kapłan, Runihura, oświadczył, że bóg Set, którego przez lata czciliśmy z całego serca, domaga się nowej ofiary.*

*– Ojczy – odezwał się syn króla Heru, podchodząc – dopilnujemy, by złożono każdą ofiarę, jaka okaże się konieczna. Powiedz tylko, cóż nią będzie.*

*Król uciszył syna gestem uniesionej ręki. Uśmiechnął się do niego ponuro, po czym zwrócił się z powrotem do tłumu:*

*– Tym razem Set nie życzy sobie, byśmy zarzynali w ofierze byka. Nie chce garnców ziarna, najdelikatniejszych tkanin ani nawet najpyszniejszych owoców. – Heru zawiesił głos i czekał, aż słuchacze ucichną. – Runihura oznajmił, że po tym, jak wiele Set nam dał, oczekuje teraz, byśmy oddali w zamian to, co jest nam najdroższe. Żąda, by złożono w ofierze trzech młodzieńców z królewskiego rodu, którzy będą odtąd służyli mu w zaświatach. – Heru westchnął ciężko i dodał po chwili: – Jeśli nie uczynimy tego, co każe, poprzysiągnął, że sprowadzi zagładę na cały Egipt.*

## SIEDZIBA MUZ

- Piętnaście pięćdziesiąt – rzucił kierowca z wyraźnym obcym akcentem.
- Mogę zapłacić kartą? – spytałam uprzejmie.
- Nie, mam popsuty terminal.

Ze wstecznego lusterka spoglądały na mnie nieustępliwie oczy osadzone pod krzaczastymi brwiami. Uśmiechnęłam się nieznacznie i sięgnęłam po portfel. Nieraz już korzystałam z nowojorskich taksówek, jednak nigdy nie zdołałam przyzwycząić się do gburowatego zachowania lokalnych taksówkarzy. Wkurzało mnie to za każdym razem. Do wyboru miałam jednak albo ich, albo prywatnego szofera wożącego członków naszej rodziny. Wiedziałam, co czeka mnie w tym drugim przypadku: szofer śledziłby mnie na każdym kroku i donosił rodzicom, gdzie jestem i co robię. Zbyt ceniłam niezależność, by się na to godzić.

Wręczyłam taksówkarzowi banknot dwudziestodolarowy i otworzyłam drzwi. Jak tylko moje stopy dotknęły chodnika, kierowca gwałtownie ruszył. Musiała upłynąć chwila, nim odzyskałam równowagę, a obłok spalin przerzedził się na tyle, bym mogła stłumić kaszel i odetchnąć swobodnie.

- Dupek – mruknęłam pod nosem, wygładzając dłonią spodnie rybaczki. Schyliłam się i poprawiłam przekrzywiony pasek w jednym z włoskich sandałów ze skóry.
  - Może pomóc? – zagadnął stojący nieopodal młodzieniec.
- Prostując się, zmierzyłam go wzrokiem. Ubrany w tanie jeansy z sieciówki i koszulkę

z nadrukiem I ♥ NEW YORK, miał niechlujny wygląd chłopaka z osiedla. Było jasne, że to ktoś przyjezdny. Żaden szanujący się nowojorczyk, a w każdym razie nikt spośród znanych mi nowojorczyków, za żadne skarby nie nałożyłby takiego tandetnego T-shirta. W sumie mimo to prezentował się całkiem nieźle, ale i tak nie miałam zamiaru z nim gadać. Zapewne zjawił się w moim mieście tylko na określony, krótki czas, a rodzice nie byliby zachwyceni, że zadają się z kimś jego pokroju. Tak, ten chłopak zdecydowanie nie był w moim typie.

Prawdę mówiąc, nadal nie odkryłam, jak właściwie wygląda facet, który byłby w moim typie. Wychodziłam jednak z założenia, że kiedy wreszcie go zobaczę, zdołam go rozpoznać.

– Nie, dzięki – odparłam z uśmiechem. – Nic mi nie jest.

Następnie zdecydowanym krokiem ruszyłam ku schodom Metropolitan Museum of Art. Przez głowę przeleciała mi myśl, że koleżanki ze szkoły uznałyby mnie za idiotkę – zmarnowałam właśnie szansę poznania słodkiego kolesia/potencjalnego chłopaka, a przynajmniej przeżycia czegoś fajnego.

Wiedziałam jednak, że nie powinnam składać obietnic, których i tak nie zamierzam dotrzymać. Zwłaszcza gdy chodziło o chłopaka, który nie spełniał żadnych kryteriów mojego wymarzonego faceta. Lista warunków, jakie musiał spełniać, nadal nie była kompletna, uzupełniałam ją, odkąd osiągnęłam wiek, gdy w ogóle zaczęłam się interesować chłopcami. Przede wszystkim starałam się wybierać mądrze i ostrożnie.

Mimo że byłam bardzo wybredna, nosiłam wyłącznie ubrania znanych projektantów, a moje miesięczne kieszonkowe przewyższało roczne zarobki przeciętnego zjadacza chleba, w żadnym wypadku nie uważałam się za snobkę. Po prostu rodzice mieli wobec mnie określone oczekiwania, a pieniądze były środkiem służącym do ich spełniania. Zawsze mi wpajano, że wprawdzie własny wizerunek, jaki ktoś stwarza, bywa mylący, jednak zazwyczaj zdradza, z jakiego rodzaju człowiekiem mamy do czynienia. Starałam się znaleźć dowody na podważenie tej teorii, jednak wśród moich znajomych ze szkoły oraz grupki przyjaciół zazwyczaj świetnie się sprawdzała.

Jak powtarzał mój ojciec, wzięty prawnik doradzający międzynarodowym instytucjom finansowym: „Bankierzy w pierwszej kolejności obdarzają zaufaniem garnitur, a dopiero potem człowieka, który go nałożył”; była to jego wersja maksymy „Ubiór decyduje o powodzeniu”. Wspólnie z matką, która większość czasu spędzała na dyktowaniu poleceń sekretarce w swoim gabinecie w drapaczu chmur, gdzie mieściła się siedziba jednej z największych nowojorskich firm mediowych, wpoili mi przekonanie, że wizerunek jest najważniejszy.

Ogólnie rzecz biorąc, rodzice nie narzucali mi się ze swoim towarzystwem, pod warunkiem, że przestrzegałam wyznaczanych przez nich zasad: zjawiałam się na różnych przyjęciach, odgrywałam przekonująco rolę słodziutkiej córeczki, no i zdobywałam wyłącznie oceny celujące w elitarnej prywatnej szkole dla dziewcząt. Ach, racja, było coś jeszcze – nie mogłam umawiać się z pewnym typem chłopaków. Radziłam z tym sobie w ten sposób, że nie umawiałam się w ogóle z żadnymi facetami. Rodzice odwdzięczali mi się hojnym kieszonkowym i możliwością samodzielnego eksplorowania Nowego Jorku. Bardzo ceniłam tę wolność, zwłaszcza dzisiaj, pierwszego dnia przerwy wiosennej w szkole.

Metropolitan Museum of Art zawsze było jednym z moich ulubionych miejsc na mapie miasta. Rodzice pozytywnie oceniali tę instytucję – co samo w sobie stanowiło duży plus – a dodatkowo muzeum było idealnym miejscem, gdzie mogłam do woli obserwować zwiedzających. Nadal nie wiedziałam, czym właściwie chcę się zajmować w przyszłości. Został mi tylko tydzień, by się tego dowiedzieć. Moje podania pozytywnie rozpatrzono już na kilku dobrze ocenianych przez rodziców uczelniach. Matka i ojciec – nie lubili, gdy nazywałam ich mamą i tatą – marzyli, bym studiowała medycynę, przedsiębiorczość i finanse lub politologię.

Tylko takie kierunki sprostałyby ich oczekiwaniom, jednak, prawdę mówiąc, żaden z nich nie budził mojego entuzjazmu.

Największą frajdę sprawiało mi studiowanie zachowań innych ludzi. Mogli to być ludzie żyjący w zamierzonych czasach, na przykład ci, o których dowiadywałam się podczas wizyt w Metropolitan Museum of Art, ale również ci przechadzający się po ulicach Nowego Jorku. Nigdy nie rozstawałam się z notatnikiem, w którym zapisywałam spostrzeżenia dotyczące najbardziej frapujących osób, które udawało mi się spotkać.

Nie miałam bladego pojęcia, w jaki sposób to moje, przyznaję, dość dziwaczne hobby przekuć w karierę zawodową. Rodzice nigdy nie pozwolą mi zostać terapeutką, ponieważ ich zdaniem człowiek powinien dbać o zdrowie psychiczne, samą siłą woli pokonując wszelkie przeszkody. Wiedziałam, że są przeciwni zadawaniu się choćby na polu zawodowym z ludźmi gorzej urodzonymi, a mimo to kariera terapeutki wydawała mi się jedyną sensowną drogą zawodową.

Ilekcję próbowałam zastanowić się nad przyszłością, natychmiast w moich myślach zjawiał się obraz rodziców. Wizja życia, które dla mnie zaplanowali, była stale obecna w moim umyśle. Wystarczyło, bym w wyobraźni zoczyła nieco z wytyczonego kursu, a momentalnie ogarniało mnie poczucie winy; w rezultacie wszelkie myśli o buncie były dławione już w załączku. Jedną z takich sytuacji był wybór college'u. Moją decyzję w gruncie rzeczy trudno uznać za bunt, gdyż rodzice od początku o niej wiedzieli. Taką mieliśmy umowę – wolno mi było składać papiery do szkół, które najbardziej mnie interesowały, pod warunkiem, że będę się ubiegała również o przyjęcie do tych, które pochwalali rodzice. Rzecz jasna byli wniebowzięci, gdy zostałam przyjęta we wszystkich. Nie ulegało jednak wątpliwości, że przez cały czas popychają mnie w określonym kierunku.

A teraz, gdy nareszcie nadeszła przerwa wiosenna, okres uwielbiany przez większość nastolatków, witałam ją z przerażeniem. Gdybym tylko nie musiała już teraz podejmować tak doniosłej życiowej decyzji! Matka i ojciec dali mi czas do końca tygodnia na wybór college'u i przedmiotu kierunkowego. Rozpoczęcie nauki, będąc tak niezdecydowaną, nie wchodziło w grę.

Podeszłam do recepcji, pokazałam swój karnet i po chwili zostałam wpuszczona do oddzielonej linii strefy dla zwiedzających.

– Dzień dobry, panno Young – przywitał mnie z uśmiechem starszy strażnik. – Zamierza pani zostać u nas cały dzień?

– Tylko do południa, Bernie – odparłam, kręcąc głową. – Jestem umówiona na lunch z koleżankami.

– Chce pani, żebym ich wypatrywał?

– Nie, dzisiaj zwiedzam sama.

– Jak pani sobie życzy – odparł strażnik, mocując z powrotem linę, po czym skierował się ku oczekującej na wejście kolejce turystów.

Bycie dzieckiem rodziców, którzy każdego roku przekazywali pewne sumy na rzecz muzeum, miało niewątpliwie dobre strony. A ponieważ tak się złożyło, że byłam jedynaczką, mogłam samodzielnie korzystać z dobrodziejstw, jakie gwarantowały ich darowizny, mądrość i doświadczenie. Oczywiście prócz tego byli też kochającymi rodzicami, o ile przez miłość rodzicielską rozumiemy okazywaną publicznie dumę i aprobatę dla poczynań córki. Prawda była jednak taka, że często doskwierała mi samotność, a niekiedy czułam się też jak w pułapce.

Za każdym razem, gdy nachodziła mnie potrzeba, by poczuć, jak to jest mieć prawdziwą mamę, z którą mogłabym piec ciasto, prosiłam rodziców, by pozwolili mi odwiedzić babcię ze strony ojca. Mieszkała na niewielkiej farmie w Iowa, a rodzice dzwonili do niej raz na dwa

miesiące. Nigdy rzadziej, ale też nigdy częściej. Raz do roku składali jej też wizytę, jednak nawet wtedy nie spędzali nocy pod jej dachem. Wynajmowali pokój w pobliskim hotelu i pracowali z niego zdalnie, podczas gdy ja nocowałam z babcią na farmie.

A propos babci, zauważyłam właśnie, że na ławce naprzeciwko siedzi jakaś ciekawie prezentująca się starsza kobieta. Podziwiała jedną z moich ulubionych fotografii – dzieło Henry’ego Peach Robinsona zatytułowane *She Never Told Her Love*. Zdjęcie wywołało swego czasu sporo kontrowersji. Krytycy uznali, że artysta postąpił nieprzyzwoicie i niedelikatnie, za bohaterkę zdjęcia obierając umierającą kobietę. Dla mnie natomiast dzieło to kryło w sobie wielki dramatyzm i było niezwykle romantyczne. Uważa się, że zamiarem Robinsona było zilustrować jedną ze scen z *Wieczoru Trzech Króli* Szekspira. Fotografia opatrzona została cytatem ze sztuki, który znałam już na pamięć:

Nigdy nie wyjawiała prawdy przed ukochanym,  
A skrytość niczym robak toczący kwiat  
Wykwitała rumieńcem na jej bladym licu.  
*Wieczór Trzech Króli*, akt II, sc. 4, w. 110–112

Suchoty. Zapewne na to właśnie umierała uwieczniona na zdjęciu kobieta. Pomyślałam, że w sumie nawet pasuje. Agonia z powodu złamanego serca pewnie miała podobne objawy jak śmierć na suchoty. Wyobrażałam sobie, że chora czuła jak ból oplata ją niczym boa dusiciel, zaciskając stopniowo swe sploty, miażdżąc ciało, tak że na koniec pozostawała jedynie sucha powłoka.

Fascynowało mnie samo zdjęcie, jednak teraz jeszcze bardziej interesowała mnie przypatrująca mu się kobieta. Miała wiotkie policzki, skóra zwisała luźno na całym jej obfitym ciele. Włosy miała związane w niechlujny kok, z którego wymykały się niesforne siwe kosmyki. Dłonie zaciskała na wysłużonej lasce. Ubrana była w kwiecistą suknię o kołnierzu w formie motyli skrzydeł (uszytą zapewne w latach siedemdziesiątych). Siedziała z lekko rozstawionymi nogami, na stopach miała zapinane na rzepy adidas na grubej podeszwie. Lekko pochylona, ścisła laskę, na której oparła brodę – w takiej pozycji podziwiała fotografię.

Spędziłam blisko godzinę, przypatrując się jej z oddali i szkicując jej obraz w notatniku. W pewnym momencie zauważyłam, jak po policzku kobiety toczy się łza. Chwilę potem poruszyła się i zanurzyła rękę w olbrzymiej torbie zrobionej na szydełku, szukając zapewne chusteczki. Zachodziłam w głowę, co też sprowokowało ją do płaczu. Czyżby w jej życiu też był moment, gdy kochała, i nie zdobyła się na wyznanie uczuć ukochanemu? Z głową pełną domysłów wstałam z ławki, poprawiłam torbę i ruszyłam korytarzem. Moje kroki odbijały się echem od marmurowej posadzki. Po chwili zauważyłam znajomego strażnika i przystanęłam.

– Cześć, Tony.

– Jak się dzisiaj miewasz, panno Young?

– Słuchaj, mam coś do zrobienia, zanim spotkam się z koleżankami na lunch. Znasz może jakieś mniej zatłoczone miejsce na terenie muzeum? Te tłumy zwiedzających nie pozwalają mi się skupić.

– Hmm... – Tony w zamyśleniu potarł brodę. Rozległ się wyraźny dźwięk szorowania, przywodzący na myśl papier ścierny. Najwyraźniej Tony tego ranka zapomniał o goleniu. – Skrzydło muzeum ze zbiorami staroegipskimi jest obecnie wyłączzone z użytku – oświadczył po chwili. – Wzbogacamy kolekcję o nowe eksponaty. Ale dzisiaj powinno być tam spokojnie. Kierowniczką wyjechała na konferencję, a bez niej niczego nie zrobią.

– Myślisz, że mogłabym tam posiedzieć? Niczego nie będę dotykać, słowo honoru.



Potrzebuję po prostu zacisznego miejsca.

Tony zmarszczył na chwilę brwi w zamyśleniu. Wreszcie twarz mu się wypogodziła.

– W porządku – oznajmił z uśmiechem. – Pamiętaj tylko, żeby uważać. Trzymaj się z dala od turystów. Jeśli cię zobaczą, może im przyjść do głowy, by wejść za tobą.

– Wielkie dzięki, Tony.

– Nie ma sprawy. Zajrzyj do mnie znowu, kiedy będziesz mieć wolną chwilę.

– Tak zrobię – obiecałam, ruszając ku wyjściu wiodącemu do części z ekspozycjami specjalnymi. Po chwili zatrzymałam się i odwróciłam. – Tony, słuchaj, na wystawie fotograficznej zauważyłam pewną starszą kobietę. Siedzi tam już dość długo. Może zerknij za jakiś czas, co porabia.

– Jasne, panno Lilliano – zgodził się strażnik.

– Do zobaczenia.

Szybkim krokiem minęłam ścianę pełną fotografii i zbiegłam po schodach do głównego holu. Następnie pokonałam część, gdzie wystawiano dzieła sztuki średniowiecznej oraz Hol Krużganków, pełen gobelinów, posągów, rzeźb, mieczy, krzyży i klejnotów. Stamtąd przeszłam do muzealnego sklepu i wreszcie dotarłam do skrzydła ze zbiorami staroegipskimi.

Odczekałam, aż nikt nie będzie patrzył, po czym niepostrzeżenie wślizgnęłam się za sznur. Mimo klimatyzacji w powietrzu dawała się wyczuć wyraźna woń kurzu zbierającego się od tysięcy lat na zgromadzonych tu prastarych eksponatach. Możliwe, że podczas niedawnych prac uwolniono wielowiekowy pył. W rezultacie dawała się tu wyczuć szczególna aura właściwa starym rzeczom, których dotyka się po długim czasie.

Światła były pogaszone, eksponaty wyławiały z ciemności promienie słońca wpadające przez wielkie okna. W kilkudziesięciu salach, poświęconych poszczególnym okresom rozwoju państwa egipskiego, zgromadzono tysiące artefaktów. Wkrótce poczułam, że unoszę się swobodnie pośród czarnego oceanu historii. Otaczały mnie niewielkie przeszklone gabloty, w których kryły się mgliste pozostałości minionego czasu.

Moje spojrzenie wyłuskiwało z mroku szkatułki, w których przechowywano kosmetyki, kanopy, posągi przedstawiające bogów i boginie, papyrusy grobowe oraz fragmenty rzeźbionych bloków skalnych pochodzących z różnych pradawnych świątyń. Każdy z tych zabytków krył osobną fascynującą historię. Miałam wrażenie, że wszystkie czekają, aż ktoś odnajdzie je i zdmuchnie pył piaskowca z ich powierzchni.

W pewnym momencie kątem oka dostrzegłam lśniącego ptaka. Nigdy wcześniej go tutaj nie widziałam. Czy został niedawno zainstalowany, czy może dołączano go do ekspozycji co jakiś czas? Piękny złoty sokół symbolizował egipskiego boga Horusa.

Odszukałam dobrze oświetlone miejsce i usiadłam plecami do ściany. Na kolanach ułożyłam notatnik i otworzyłam go na czystej stronie. Miałam zamiar wypisać na niej wszystkie możliwe kombinacje przedmiotów kierunkowych oraz drugich fakultetów, na które wyraziłby zgodę rodzice. Próbowałam dopasować trzy kierunki, które najbardziej mi odpowiadały, do szczególnie przez nich cenionych uczelni, gdy usłyszałam jakiś dźwięk. Hałas przywodził na myśl drapanie.

W pierwszej chwili przyszło mi do głowy, że moim tropem do nieczynnej części muzeum zakradł się jakiś turysta. Nasłuchiwałam przez kilka minut, ale hałas już się nie powtórzył. W skrzydle muzeum, w którym się znajdowałam, panowała grobowa cisza. Zganiwszy się w myśli za własną głupotę, powróciłam do studiowania pięknego katalogu pewnego college'u.

Zanim jednak zdążyłam przebrnąć przez pierwszą stronę, rozległ się głuchy odgłos, a zaraz po nim powtórzyło się drapanie. Mimo że uważałam się za osobę myślącą racjonalnie i na ogół niełatwo dającą się przestraszyć, po plecach przebiegł mi dreszcz, jakby lodowate palce

przesunęły się po kręgosłupie.

Ostrożnie, by nie wydać żadnego dźwięku, odłożyłam ołówek i notatnik, i z narastającym niepokojem wsłuchiwałam się w hałasy dobiegające zza ściany. Brzmiało to jak seria drapnięć, szurnięć i zdecydowanie nieludzkich pojękiwań. Nie ulegało wątpliwości, że ktoś, a może raczej coś, znajdowało się za ścianą. Żeby nie poddać się przerażeniu, próbowałam całą rzecz wytłumaczyć zdroworozsądkowo: możliwe przecież, że za hałasy odpowiedzialne było jakieś zabłąkane zwierzę.

Gdy ciszę przeciął następny złowróżbny jęk, zaczęły mi się trząść ręce. Widok drżących palców sprawił, że się zawzięłam. Nie bądź głupia, skarciłam się w myśli.

– Hej? – odezwałam się cicho. – Jest tam kto?

Wstałam i postąpiłam kilka kroków w tamtą stronę. Hałasy gwałtownie się urwały, a moje serce zamarło. Czyżby ktoś się tu ukrywał? Przecież gdyby to był pracownik muzeum, odpowiedziałby na moje pytanie.

Wstrzymując oddech, skręciłam na rogu, a wtedy drogę zagroziła mi plastikowa zasłona. To zapewne sekcja, w której obecnie trwają prace, pomyślałam. Wewnątrz pomieszczenia było zbyt ciemno, by cokolwiek dojrzeć. Stałam tam przez całą minutę, zbierając się w sobie.

W końcu powiodłam dłonią po powierzchni zasłony, aż wreszcie moje palce natrafiły na krawędź i odsunęłam plastik. Jęknęłam ze strachu, gdy nagle z ciemności wyłonił się zarys postaci. Ten ktoś stał ledwie kilka centymetrów dalej i wpatrywał się we mnie. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie z ulgą, że przerażona dziewczyna, ściskająca kurczowo brzeg plastikowej zasłony, to tylko ja. Te same lekko falujące, długie kasztanowe włosy, wypielęgnowane najlepszymi szamponami, ta sama blada twarz i biała bluzeczka z markowego butik, na której osiadła już warstewka muzealnego pyłu. Zdecydowanie ja. Na tabliczce umieszczonej pod wielkim eksponatem, przed którym się zatrzymałam, widniał napis: STAROŻYTNE ZWIERCIADŁO MIEDZIANE. Rozejrzałam się, żeby sprawdzić, co oprócz tego znajduje się w sali.

Na lśniącej posadzce rozłożono płachtę ochronną, którą pokrywały teraz trociny. Gdzieś leżały pojedyncze deski przycięte w różne kształty. Sięgnęłam po leżącą najbliżej i podparłam nią plastikową zasłonę, tak by z zewnątrz wpadało jakiegokolwiek światło, po czym ruszyłam w głąb sali.

Na prowizorycznych półkach ustawiono liczne artefakty, które w półmroku przybrały postać enigmatycznych ciemnych kształtów. Rozpoznawałam wśród nich zarysy posążków. Co kilka kroków przejście tarasowały skrzynie, poukładane jedna na drugiej. Skoro eksponaty sprowadzono do muzeum niedawno, tłumaczyłam sobie w myśli, dziwne hałasy, które przed chwilą słyszałam, zapewne były sprawką jakiegoś gryzonia, który zamieszkał w jednej ze skrzyń. To również tłumaczyłoby ciszę, jaka zapadła w momencie, gdy przekroczyłam próg pomieszczenia.

Nie widziałam tu nic nietypowego dla przestrzeni muzealnej – w jednym kącie stał pojemnik z narzędziami, kawałek dalej leżała pilarka tarczowa. Wypełnione trocinami skrzynie pełne były egipskich skarbów. Tak jak obiecałam Tony'emu, powstrzymywałam się przed dotykiem czegokolwiek. Po cichu i ostrożnie kluczyłam po sali, aż nagle zauważyłam jakąś dziwną złocistą poświatę za skrzyniami. Kiedy znalazłam się przed olbrzymim sarkofagiem, z wrażenia aż jęknęłam.

Górne wieko, oparte pod kątem o dolną część trumny, było absolutnie fascynujące. Pochłaniałam wzrokiem detale płaskorzeźby – przedstawiała przystojną twarz, w której oczodoły wprawiono oszlifowane zielone kamienie szlachetne; postać trzymała skrzyżowane na piersi laskę i bicz; drobne złote ornamenty pozwalały się domyślić, że w starożytnym Egipcie była to

ważna osoba. Moje palce mimo woli powędrowały do ołówka i notatnika.

Rozpoznałam powtarzający się wzorzec trójkowy – ukazano tu trzy ptaki, trzech bogów, trzy pary skrzydeł i trzy pary ramion. Zachodząc w głowę, co też mogą oznaczać, ruszyłam dalej. List przewozowy na jednej ze skrzyń zawierał następującą informację:

MUMIA NIEWIADOMEGO POCHODZENIA  
ZNALEZIONA W 1989  
DOLINA KRÓLÓW  
EGIPT

Byłam już zafascynowana przygotowywaną wystawą, jednak nie dostrzegałam tu niczego budzącego podejrzenia. Nigdzie nie znalazłam zwierzęcych odchodów. Nie zauważyłam żadnej popiskującej myszki przyczajonej w kącie. Ani śladu po rabusiach grobów czy krwiożerczych przeklętych mumiach. Miejsce wydawało się zupełnie opuszczone, nie przebywali tu nawet pracownicy.

Miałam już skierować się do wyjścia, gdy nagle uświadomiłam sobie dwie rzeczy równocześnie: po pierwsze, we wnętrzu wypełnionego trocinami sarkofagu brakowało mumii; a po drugie, w warstwie pyłu pokrywającego płachtę na posadzce dojrzałam wyraźnie odcisnięte ślady stóp. Nie zrobiłam ich ja – były to odciski bosych stóp, a co dziwniejsze, wiodły od sarkofagu.

Zaciekawiona, odsunęłam na bok obawy i ruszyłam za śladami. Prowadziły alejką pomiędzy skrzyniami, która po chwili okazała się ślepym zaułkiem. Wbrew moim filmowym skojarzeniom nie rozległa się w tej chwili dramatyczna muzyka. Nie wyczułam też obrzydliwego odoru rozkładu i śmierci, a z ciemności nie łypnęły na mnie złowrogo ślepie jakiegoś obrzydliwego potwora.

Uznawszy, że dałam się ponieść wyobraźni, zaczęłam się powoli wycofywać ku plastikowej zasłonie. Mijałam miedziane zwierciadło, gdy wtem z ciemności wystrzeliła jakaś ręka i chwyciła moje ramię. Mój krzyk odbił się echem od zgromadzonych zabytków. Lodowate oczy złotych bogów i kamiennych posągów pozostały jednak równie nieruchome jak wszystko wokół i wpatrywały się w pustkę.

## PRZYBYSZ W NIEZNANEJ KRAINIE

Dłoń, która zacisnęła się na moim ramieniu, była ciepła i wcale nie pokrywały jej bandaże. Gdy tylko krzyknęłam, rozluźniła uchwyt. Puściłam się biegiem, minęłam plastikową zasłonę i skręciłam za róg. Chciałam jak najszybciej dostać się do torby, w której trzymałam gaz pieprzowy. Po chwili stałam tam, z wycelowanym pojemnikiem, z palcem na spuście. Ku mojemu zdziwieniu bosa stopy, które jeszcze przed chwilą wystawały spod zasłony, cofnęły się i ukryły z powrotem w ciemności.

Z sali zaczęły dobiegać hałasy przetrząsania kolejnych skrzyni. W pewnym momencie coś, zapewne jedno z pudeł, runęło na ziemię. Metaliczny brzęk zdradzał, że na posadzkę strącono również jeden z drogocennych eksponatów.

– Ostrzegam, jestem uzbrojona – rzuciłam.

Osoba, która buszowała przy sarkofagu, znieruchomiała na chwilę i wypowiedziała kilka zupełnie niezrozumiałych dla mnie słów. Po czym powróciła do przerwanej czynności.

– Co takiego? Możesz powtórzyć? – spytałam, a nie doczekawszy się reakcji, spróbowałam innej strategii: – *Qui êtes-vous?* ¿*Quién es usted?*

W odpowiedzi usłyszałam jedynie stęknienie wyrażające frustrację oraz wyraźny dźwięk odsuwanej skrzyni.

– Słuchaj, nie mam pojęcia, co ty za jeden ani co tu robisz – zawołałam, przechodząc z powrotem na angielski. Równocześnie uklęknęłam i zaczęłam wrzucać papiery do torby. – Ale

jedno jest dla mnie pewne: nie powinno cię tu być.

Nie tracąc czasu na zapinanie torby, zarzuciłam ją sobie na ramię i zaczęłam powoli zmierzać do wyjścia. Ani na sekundę nie spuszczałam z oczu plastikowej zasłony oddzielającej mnie od tajemniczego gościa muzeum. Chowałam się za półkami z eksponatami, aż wreszcie dotarłam do głównej alejki. Nadal nie wypuszczałam z ręki gazu pieprzowego w obawie, że lada chwila obcy może mnie zaatakować. Kiedy znów zobaczyłam zasłonę, omiotłam jej poblizę spojrzeniem w poszukiwaniu złowrogiej sylwetki. Z odgradzonej folią części sali nikt się jednak nie wynurzył.

Czy ta osoba ukrywała się przede mną? Czy byłam w tej chwili śledzona?

– Wyjdź, proszę, i wytłumacz, skąd się tu wzięłeś – zawołałam odważnie. Z plecami przypartymi do muru czekałam, jak zareaguje.

Powinłam była postąpić zupełnie inaczej – należało jak najszybciej się wycofać i powiadomić strażników. Zamiast tego pozwoliłam, by ciekawość wzięła górę i w efekcie stałam teraz jak wryta. Gdyby ten człowiek planował mnie zaatakować, miał ku temu znakomitą okazję.

Możliwe, że po prostu się zgubił. Albo zgubiła. A co jeśli był to zwyczajny włóczęga, który zakradł się do muzeum i po prostu chciał się tu zdrzemnąć? Albo pracownik. Może był ranny. Opuściłam obolałe ramię i powoli zbliżyłam się do zasłony.

– Hej – zawołałam – potrzebujesz pomocy?

Chciałam, żeby mój głos emanował pewnością siebie, jednak skutek był mizerny.

Wtem usłyszałam westchnienie. Ktoś się do mnie zbliżał. Nie trzymałam już gazu w wyciągniętej ręce, jednak nadal ścisnęłam go w garści, nerwowo wodząc palcem wskazującym po spuście.

– Kim jesteś? – spytałam, tym razem ciszej. Nie tyle nawet spodziewałam się konkretnej odpowiedzi, co raczej chciałam po prostu wyrazić na głos niepewność.

Jakaś dłoń chwyciła brzeg zasłony i odsunęła ją, a wtedy zobaczyłam źródło mojego strachu i zarazem ciekawości. Człowiek wymamrotał pod nosem serię słów, które zabrzmiały jak przekleństwa w obcym języku. Mężczyzna – bo był to niewątpliwie mężczyzna – spoglądał na mnie z wyraźną irytacją.

Mimo że znajdowaliśmy się teraz w najsłabiej oświetlonej części wystawy, mogłam bez trudu rozpoznać plisowaną białą spódnicę sięgającą mu do kolan. Moją uwagę przykuł też obnażony, mocno opalony i muskularny tors. Do gołych stóp nieznanego przyczepiły się trociny. Sprawiał wrażenie młodego, mógł mieć kilka lat więcej ode mnie. Mimo to na jego czasce świeciła łysina.

Skrzyżowawszy umięśnione ramiona, zmierzył mnie wzrokiem zuchwale, a ja odniosłam dziwne wrażenie, że mój widok zaskoczył go i zarazem rozczarował.

– Ani kroku dalej – ostrzegłam. Wycelowałam w niego gaz. Czułam się teraz jak skończona kretynka, bo sama wpakowałam się w tę absurdalną sytuację. Nieznajomy uniósł jedną brew i uśmiechnął się ironicznie, jakby próbował mnie sprowokować. Wycelował we mnie palec, a z jego ust dobył się jakiś ostry, ponaglący dźwięk. Zabrzmiało to jak polecenie.

– Przykro mi, ale nie rozumiem, co mówisz – odparłam.

Wyraźnie już poirytowany powtórzył rozkaz. Mówił teraz powoli, jakby próbował dogadać się z idiotką.

Odpowiadając, zastosowałam tę samą strategię. Najpierw wskazałam na siebie i powiedziałam: „ja”, następnie pokręciłam głową, dodając: „nie rozumiem”, a na koniec pokazałam na niego: „co mówisz”.

Mężczyzna zawołał coś i wyrzucił ramiona w górę w geście skrajnej irytacji. W tej samej chwili zapaliły się nad nim lampy. Wydałam zduszony pisk, ponieważ dopiero wtedy

zobaczyłam wyraźnie, jak wygląda. Ku mojemu przerażeniu wcale nie przypominał lumpa.

Kim jesteś? – zachodziłam w głowę, przyglądając mu się z zaciekawieniem. Nie był dorosłym mężczyzną, a mimo to nie wyglądał na nastolatka. Sprawiał wrażenie... jakby czas go nie dotyczył. Spod wydatnego czoła spoglądały na mnie groźnie piwne oczy o ciężkich powiekach. Miałam wrażenie, że w tym oświeceniu więcej w nich było zieleni niż brązu. Spojrzenie wydawało się zarazem niesamowicie inteligentne i niemal drapieżne. Poczułam się jak myszka zahipnotyzowana widokiem spadającego na nią sokoła – świadoma, że grozi jej śmierć, lecz niezdolna odwrócić wzroku od pięknej formy, jaką przybrała.

Fizyczna uroda mężczyzny była niezaprzeczalna. Na widok tego zamyślonego spojrzenia, wspaniałych mięśni grających pod gładką złocistą skórą i pełnych ust pod każdą dziewczyną ugięłyby się nogi. Pod całym tym męskim pięknem kryło się jednak coś jeszcze, coś, co sprawiło, że moje palce zapragnęły jak najszybciej ująć ołówek i kartkę. Nie byłam nawet pewna, czy umiałabym uchwycić tę niedającą się opisać inność, którą w nim wyczuwałam, ale marzyłam o tym, by choć spróbować. Dotychczas przyporządkowywanie ludzi do różnych kategorii na podstawie zaobserwowanych cech ich wyglądu przychodziło mi instynktownie. Brałam pod uwagę odzież, sposób poruszania się, towarzystwo, w jakim się obracali, albo wzorce komunikowania się z innymi. Coś mi mówiło, że w przypadku tego nieznanego musiałabym opracować cały nowy system. Nie pasował do żadnej grupy. Był absolutnie wyjątkowy.

Zamrugłam i po chwili zobaczyłam, że na jego ustach znów pojawił się ironiczny uśmiešek. Jako całość pozostawał dla mnie zagadką, ale przynajmniej umiałam rozszyfrować ten wyraz twarzy. Widywałam całe dziesiątki chłopaków, którzy robili dokładnie taką minę. Wszyscy byli tacy sami, nawet jeśli pochodzili z zagranicy. Sądziłem, że bogactwo i atrakcyjny wygląd dają im władzę. Ten, który stał teraz przede mną, roztaczał wokół siebie aurę wielkiej władzy. Zdecydowanie facet nie w moim stylu.

– Czym ty niby jesteś? – wypaliłam w końcu. Jego arogancki sposób bycia sprawił, że policzki zapłonęły mi ze złości. – Może jakimś zagranicznym modelem, który urządził sobie tutaj sesję zdjęciową, a teraz nie może znaleźć spodni? – Parsknęłam, wskazując jego kostium, czy raczej jego brak. Kiedy odezwałam się znowu, użyłam najbardziej protekcyjnego tonu, na jaki było mnie stać. Każde ze słów podkreślałam osobnym dramatycznym gestem: – Słuchaj, możesz mi wierzyć, nikt nie zawiesi na tobie oka, więc po prostu... spływaj.

Westchnąwszy ciężko, model wymruczał pod nosem kilka dalszych niezrozumiałych słów i zakręcił palcami młynka w powietrzu. W tej samej chwili poczułam coś dziwnego w ustach. Przypominało to trochę syczenie musującego cukierka położonego na języku. Wrażenie to zniknęło równie niespodziewanie, jak się pojawiło. Próbowалам domyślić się, co właściwie oznaczał jego gest, gdy nagle usłyszałam coś, co nareszcie mogłam zrozumieć.

– Przedstaw się.

– Przedstaw się? Chcesz, żebym podała ci swoje imię?

Skinienie głową. Przeniosłam ciężar ciała na drugą nogę, po czym udzieliłam zwięzłej odpowiedzi:

– Lilliana Young. A jak ty się nazywasz?

– Dobrze. Chodź za mną, Young Lily, potrzebuję twojej pomocy.

Krzywił się przy każdym słowie, jakby pozostawiało po sobie paskudny posmak. Najwyraźniej nie był zainteresowany udzielaniem odpowiedzi na moje pytania.

Zakładając, że posłucham jego polecenia, mężczyzna odwrócił się i ponownie zniknął za plastikową zasłoną. Wahałam się krótko, po chwili zwyciężyła moja nieuleczalna ciekawość. Nie wiedząc, co lepszego mogłabym zrobić, odsunęłam zasłonę i ruszyłam jego śladem. Salę, jeszcze niedawno pogrążoną w ciemności, zalewało teraz jaskrawe światło. Model przetrząsał zawartość

jednej ze skrzyń, bezceremonialnie wyrzucając kolejne bezcenne zabytki na posadzkę, jakby były zwyczajnymi śmieciami.

– Co ty właściwie tu wyrabiasz? I skąd ten dziwaczny strój? Jak to się stało, że nagle nauczyłeś się mówić po angielsku?

– Za dużo pytań, Young Lily. Wybierz jedno, proszę.

Wyciągnął ze skrzyni ciężki dzban. Zamknął oczy i wypowiedział łagodnym głosem jakąś melodyjnie brzmiącą formułę w obcym języku. Pokręcił głową, odłożył dzban na miejsce i wyjął ze skrzyni kolejny.

– Co robisz? – spytałam, gdy powtórzył inkantację.

– Szukam moich dzbanów śmierci.

– Dzbanów śmierci? Chodzi ci o urny kanopskie? A co niby ma znaczyć „moje”?

– Young Lily, dość pytań.

– A więc – mruknęłam, gdy powoli zaczęłam sobie uświadamiać, co właściwie robił nieznajomy – szukasz urn kanopskich, czyli tego, co nazywasz dzbanami śmierci. Niedawno czytałam o nich w „National Geographic”. Wykorzystywano je podczas mumifikacji do przechowywania wypreparowanych z ciała wnętrzności.

– Tak.

– Zamierzasz je ukraść?

Mężczyzna podszedł do kolejnej skrzyni.

– Jak mógłbym skraść coś, co należy do mnie?

Kucnęłam i zjrzałam mu w twarz. Byłam bystrą obserwatorką i zazwyczaj bez trudu umiałam rozpoznać, gdy ktoś kłamał. Ten facet najwyraźniej mówił prawdę. Oznaczało to, że albo rzeczywiście rościł sobie prawa do tych starożytnych pamiątek, albo miał nierówno pod sufitem. Skłaniałam się ku tej drugiej ewentualności.

– Słuchaj – odezwałam się cicho. – Te obiekty są własnością muzeum. Nie wolno ci ich dotykać. Nie możesz tu tak po prostu wejść i wziąć, co ci się podoba.

– Muzeum?

– Dokładnie, muzeum. Obiekt, w którym zgromadzono zabytki, gdzie prezentowane są stare dokumenty i dzieła sztuki o wielkiej wartości.

Mężczyzna odsunął pokrywę znad kolejnej skrzyni, po czym przykucnął, żeby przyjrzeć się jej zawartości.

– Ach, tak – powiedział. – Siedziba muz.

– Co takiego?

Puścił moje pytanie mimo uszu. Przetrzęsał jeszcze przez chwilę skrzynię, po czym wydał z siebie pomruk irytacji.

– Nie ma ich tutaj – rzekł na koniec, prostując się.

– Dzbanów śmierci?

– Tak. To tylko repliki. Nie złożono w nich mojej siły życiowej.

– Siły życiowej, jasne. – Na sto procent stuknięty.

Wymamrotałam kilka wymówek i ruszyłam do wyjścia. Podążył za mną.

– Bez siły życiowej jestem zaledwie cieniem, korzystającym z pożyczonego czasu – oznajmił grobowym tonem. Spojrzał mi poważnie w oczy, podczas gdy nerwowo się wycofywałam. – Young Lily, potrzeba mi środków przetrwania – rzekł, zbliżając się.

– Środki przetrwania, jasna sprawa. – Boże, żeby tylko ten przystojny zagraniczny model nie zmienił się teraz w Hannibala Lectera. – Jest wiele miejsc, w których możesz coś przekąsić. Polecam Roof Garden Café na czwartym piętrze.

Kiedy tłumaczyłam mu, jak dotrzeć do kawiarni, cofnęłam się za stos skrzyń. On jednak

wciąż napierał.

– Nie uciekaj, Young Lily.

– Uciekać? – Parsknęłam nerwowym śmiechem. – Wcale nie uciekam. Jeśli Roof Garden to dla ciebie za daleko, możesz zająć do American Wing Café. Mieści się tuż obok wystawy egipskiej. Na pewno ją znajdziesz. Prawdę mówiąc, jestem umówiona i powinnam już lecieć.

– Nie rozumiesz. Bez tych dzbanów zmuszony jestem żywić się twoją siłą życiową.

– Żywić się... No tak, słuchaj, nie możesz, bo tak się składa, że ja się nią teraz żywię. W każdym razie dzięki. Żałuję, ale nie potrafię ci pomóc – trąkotałam, powoli uświadamiając sobie, że zagnał mnie w pułapkę. Kiedy uderzyłam plecami w stertę skrzyń, po jego twarzy przemknął uśmiech. Niewiele myśląc, psiknęłam mu po oczach gazem pieprzowym. Zawył, zginając się w pół. Momentalnie zerwał się wiatr, wzbijając z posadzki kłęby pyłu i porzucone materiały budowlane.

Ogarnęła mnie panika. Odwróciłam się i popędziłam ile sił w nogach ku plastikowej zasłonie. Zanim jednak zdążyłam jej dopaść, światła zgasty, a ja po ciemku uderzyłam kolaniem w złoty sarkofag. Zatrzymałam się, próbując odzyskać równowagę. Usłyszałam, że nieznajomy idzie za mną.

– Wróć, Young Lily – jęczał. – Potrzebuję cię.

O, nie, wykluczone. Moje oczy nie miały dość czasu, by przyzwyczaić się do ciemności. W jednej garści ścisiskałam torbę, drugą ręką przesuwałam wzdłuż powierzchni grobowca. Po chwili wymacałam jakiś wielki kształt, a wtedy puściłam się biegiem przed siebie. Mężczyzna nadal deptał mi po piętach. Wynurzył się zza zasłony kilka sekund po mnie.

Moja otwarta torba obijała mi się o nogi. Na posadzkę wysypały się długopisy i ołówki. Kiedy wyleciał też notatnik, przystanęłam, żeby go podnieść, nie bacząc na niebezpieczeństwo. Zaryzykowałam spojrzenie za siebie.

Stuknięty model stał niedaleko ze wzniesionymi ramionami. Oczy miał zamknięte. Znowu intonował jakąś monotonną melodię, a jego głos rozbrzmiewał echem w sali wystawowej, gdy biegłam w stronę wyjścia. Nagle jakiś tajemniczy wiatr zdmuchnął mi włosy na twarz i przestałam cokolwiek widzieć. Słowa wypowiedane przez mężczyznę rozbrzmiewały teraz w moim umyśle, niczym hieroglify nanoszone przy pomocy dłuta na powierzchnię kamienia:

*Chroń mnie, Boże Wstającego Słońca.*

*Odrąć tych, którzy trudnią się złymi uczynkami.*

*Wybaw mnie od tego nieszczęścia.*

*Potęgą własnych ust*

*I potęgą mego serca*

*Rzucam zaklęcie.*

*Jak nasze formy splotły się dzisiaj,*

*Niechaj takimi pozostaną nasze życia.*

*Będzie mi ona służyła nieustrudzenie,*



*Jak ja służę Egipcjowi.*

*Gdy będę wędrować tą krainą,*

*Ona uczyni lekkimi me pióra,*

*Chyżymi me skrzydła*

*I spokojnym me serce.*

*Biorę sobie siłę jej ciała,*

*I ślubuję nagrodzić jej ten dar.*

*Kiedy będę niepoznany, ona będzie mi służyć.*

*Gdzie będę samotny, ona będzie przy mnie.*

*Gdzie dopadnie mnie słabość, ona zniesie ją mężnie.*

*I będzie tak aż po kres śmierci.*

*Ciemność będzie trzymana pod kluczem,*

*A wszystko pławić się będzie w świetle wiecznego słońca.*

*Serce me jest pewne.*

*Dusza ma triumfuje.*

*A służba ma jest wieczną.*

Byłam już o krok od wyjścia, gdy zakończył inkantację. W tym samym momencie jakaś potężna siła odrzuciła mnie do tyłu i upadłam na posadzkę.

Nie miałam pojęcia, co się dzieje. Czułam tylko ból. Serce waliło mi jak oszalałe. Impet uderzenia sprawił, że nie mogłam zaczerpnąć tchu, a to z kolei wywoływało mdłości.

Czyżby mnie postrzelił? Próbując bezskutecznie wypełnić płuca powietrzem, sięgnęłam do tyłu i pomacałam plecy. Nie znalazłam jednak śladów krwi. Ani rany po kuli. Ostrożnie wstałam z ziemi. Wiedziałam, że muszę się stąd wydostać. I to zaraz.

Przy bocznym wyjściu zerknęłam na zegarek. Była jedenasta trzydzieści pięć, byłam więc spóźniona tylko pięć minut. Wiedziałam, że ten lunch jest dla mnie w gruncie rzeczy obowiązkowy. Jeśli go przegapię, ojciec nie da mi żyć. Chciał, żebym zaprzyjaźniła się z córkami jakichś grubych ryb, z którymi planował w przyszłości „popracować”, co w jego przypadku oznaczało zakumpłować.

Lawirując między przechodniami na chodniku, wpadłam do jednej z moich ulubionych

restauracji. Zaprowadzono mnie do stolika ustawionego przy wielkim oknie wykuszowym wychodzącym na ulicę. Rzuciłam się na krzesło i wypuściłam długo wstrzymywane powietrze. Wyczułam na sobie krytyczne spojrzenie trzech par oczu. Były to moje koleżanki z klasy. Jak na komendę jednocześnie odłożyły karty dań na stolik, żeby dokładnie mi się przyjrzeć, a ich lśniąca od błyszczyku usta ułożyły się w kształt „o”.

– Co ci się stało? – spytała Ruda.

– Wyglądasz jak mysz przeciągnięta przez kota – zauważyła Blondynka.

– Dokładnie – podchwyciła Jaśniejsza Blondynka. – Przeciągnięta, podrapana i połknięta.

A potem wypluta razem z kulą sierści i jeszcze na koniec obsikana.

Dziewczyny nagrodziły ją śmiechem.

– Albo jeszcze lepiej – stwierdziła Blondynka. – Wyglądasz jak turysta, który za dużo czasu spędził na górnej platformie autobusu z odkrytym dachem. – Po chwili dodała przesłodzonym głosem: – Czyżbyś zgubiła mapę, pani turystko?

Zrewanżowałam się moim „przyjaciółkom” uśmiechem mówiącym „też-się-cieszę-na-wasz-widok-ale-najchętniej-bym-was-zamordowała”. One jednak najwyraźniej dopiero się rozkręcały.

– Ej no, serio, kto cię cesał rano? Albert Einstein?

– No i te jej wymięte ciuchy. – Jaśniejsza Blondynka jęknęła, marszcząc z dezaprobatą nosek. – Mniej zmarszczek ma shar pei.

Ruda nachyliła się i skubnęła materiał mojej bluzki.

– Czy to trociny?

– Owszem – odparłam, krzywiąc się.

– Wiedziałaś! – Blondynka westchnęła z udawanym przejęciem. – Lilliana potajemnie romansuje z klaunem z rodeo.

Wszystkie trzy wybuchły śmiechem.

– To by tłumaczyło jej fryzurę – zauważyła Ruda.

– Dobra, wystarczy. Miałam ciężki poranek, okej? – Sięgnąwszy po kartę dań, próbowałam ukradkiem przygłodzić włosy i oczyścić ubranie z trocin. Po chwili, kryjąc twarz za menu, wymamrotałam: – Byłam uczestnikiem wypadku, po którym sprawca uciekł. Działo się to na terenie muzeum.

– Chyba poza? – upewniła się Ruda. W jej głosie pobrzmiwał teraz autentyczny niepokój.

Wargi mi zadrżały, kiedy powiedziałam z naciskiem:

– Nie, na terenie.

Jaśniejsza Blondynka jęknęła teraz zupełnie na serio.

– Zostałaś... napadnięta? – spytała, zniżając głos.

W ułamku sekundy wszystkie trzy spoważniały. Moje napomknięcie o wypadku zbudziło żywiony przez nie podświadomy strach, że pewnego dnia padną ofiarą napadu rabunkowego i stracą swe drogocenne torebki. Jednym z niepisanych wymogów obowiązujących w mojej elitarniej prywatnej szkole było przeświadczenie, że wszyscy wokół przez cały czas pragną dobrać się do naszych pieniędzy, a także do nas samych.

– Biedactwo – zagdakała Blondynka, a Ruda przez dobrą minutę głaskała mnie po plecach. Kiedy skończyła, szybko wytarła palce w chusteczkę. – Musisz się uspokoić. Już my się tobą zaopiekujemy.

Następnie Blondynka zaczęła rozwodzić się nad zaletami nowego projektanta odzieży, którego właśnie pokochała, a ja bezmyślnie zapatrzyłam się w okno. I niemal natychmiast poczułam coś bardzo dziwnego – ucisk w żołądku i skurcze mięśni, przyspieszył mi też oddech,

pozornie bez przyczyny. Po chwili kątem oka zauważyłam w oddali postać, która stanęła na chodniku i zaczęła blokować ruch pieszych. Mężczyzna był łysy i bosy, jedyne jego ubranie stanowiła biała plisowana spódnica.

Nowojorczyków niełatwo wyprowadzić z równowagi, a jednak on zdołał wywołać spore zamieszanie. Tłum omijał go, gdy zadarł głowę i obracał się wokół własnej osi, przypatrując otaczającym go budynkom z takim napięciem, jakby nigdy dotychczas nie widział czegoś podobnego. W chwili gdy zszedł z chodnika na jezdnię, odruchowo poderwałam się z krzesła.

W następnej sekundzie został potrącony przez taksówkę.

– Cassie, Christy, Courtney, bardzo mi przykro, ale muszę lecieć.

W popłochu porwałam torbę, wybiegłam z restauracji i znalazłam się na ulicy. Jakaś dziwna siła kazała mi trzymać się blisko tego człowieka, który budził moją fascynację i zarazem przerażenie. Wcale nie byłam pewna, czy życzę sobie, by odnaleźć go wśród żywych.

## SERCE SFINKSA

Gnałam przed siebie, jakby świat się palił. Roztrącałam ludzi, którzy stanęli mi na drodze. Popchnęłam nawet jakiegoś dzieciaka, który upadł na chodnik. Co się ze mną działo? Miałam wrażenie, jakby ktoś przejął kontrolę nad moim ciałem. Mogłam jedynie biernie przypatrywać się rozwojowi wydarzeń.

Gdy wreszcie dopchałam się do potrąconego mężczyzny, natychmiast zapomniałam o naszym pierwszym spotkaniu. Impet uderzenia sprawił, że jego ciało znalazło się na drugim pasie, a tam uderzył w nie co najmniej jeszcze jeden wóz. Z ust oraz wielkiego rozcięcia na głowie sączyła się krew. Bok miał otarty do krwi, a stopy poranione.

Miał zmiądzoną dłoń, a brzuch był posiniaczony. Prawe ramię było poszarpane. Gapie nie bardzo chyba wiedzieli, co robić. Było ich jedynie stać na robienie zdjęć telefonami.

– Odsunąć się – krzyknęłam w kierunku tłumu, zupełnie nie w swoim stylu. Chciałam się wycofać, gdy niektórzy zwrócili ku mnie swoje telefony. Nie wiedzieli pewnie, co sądzić o potrąconym. Trudno im się dziwić, sama w końcu też nie wiedziałam. Był przytomny – dosyć dziwne, biorąc pod uwagę odniesione obrażenia.

Od chwili, gdy mnie dostrzegł, nie spuszczał mnie z oczu, które teraz przybrały bardziej piwny kolor, a utraciły zielonkawe błyski. Był przestraszony, dezorientowany i cierpiał. Nagle stałam się świadoma wszystkich jego emocji. Napływały ku mnie falami. Momentalnie też wyczułam empatię, którą uczucia te obudziły we mnie. Odczuwałam ją w formie gorąca, które

ślizgało się po skórze. Miałam wrażenie, że moje ciało doświadcza tego samego bólu co on. Musiałam mu jakoś pomóc.

Mimo ciężkich ran próbowałam usiąść, gdy się zbliżyłam.

– Znalazłem cię, Young Lily – powiedział, a jego słowa zdawały się znaczyć o wiele więcej. Wyglądał jak starożytny wojownik umierający na betonowym polu bitwy.

Przyklęklam i dotknęłam lekko gładkiej skóry na jego ramieniu. Mimo targających mną sprzecznych uczuć, odezwałam się do niego łagodnie:

– To prawda. Ale popatrz tylko, jak się przy okazji urządziłeś.

Świadomość, że mężczyzna jest ranny, może nawet umierający, w połączeniu z tym dziwnym wglądem w jego uczucia, sprawiły, że strach, jaki we mnie budził, znikł bez śladu.

Nadal uważałam go za wariata, co do tego nie było wątpliwości. Teraz jednak nie wydawał mi się już szaleńcem w rodzaju „będę -mordować-cię-powoli”, a raczej kimś budzącym litość. Groza, którą jeszcze niedawno we mnie budził, oraz różne przesadnie złowrogie cechy, które przydałam mu w wyobraźni, wydawały mi się teraz śmieszne. Kiedy leżał ranny na środku ulicy, był zupełnie niegroźny.

Pojękując, poruszył się i syknął z bólu. Podejrzywałam, że może mieć złamaną nogę, a nawet biodro. Wyciągnęłam komórkę i zaczęłam wybierać numer pogotowia, gdy uniósł zdrową rękę.

– Pomóż mi – błagał.

– Właśnie to próbuję zrobić – wyjaśniłam, wskazując telefon.

– Nie. – Pokręcił głową i zamknął oczy, zgrzytając zębami.

Przez chwilę tylko dyszał, w końcu zdołał się znów skoncentrować. Spojrzałam mu w oczy i w tej samej chwili poczułam się w niewytłumaczalny sposób zauroczona. Ucichł zgiełk nowojorskiej ulicy. Cały świat przestał istnieć, zostaliśmy tylko my dwoje – ja i on. Przez chwilę fantazjowałam o zatopieniu się w bezdennych studniach jego oczu i pozostaniu tam na zawsze. O rany, w co ja się wpakowałam?

– Pomóż mi – powtórzył, a jego słowa wyrwały mnie z dziwnego odrętwienia w rodzaju transu. Natychmiast na moje uszy natarł harmider miasta. Bez namysłu upuściłam telefon na chodnik, ledwo zauważając odpadającą obudowę, i chwyciłam go za rękę.

Nagle poczułam dziwny wstrząs, a zaraz potem po moich żyłach rozlał się piekący ból, który wycisnął mi łzy – zapewne tak właśnie musi się czuć człowiek na krześle elektrycznym. Płakałam, szcękając zębami, gdy poczułam zapach palonych perfum lub kadzidła. Niemal natychmiast po tym ból stał się mniej dojmujący i po chwili ustąpił ciepłemu, łaskoczącemu uczuciu. Pod jego wpływem włosy stanęły mi dęba niczym naładowane prądem. Odniosłam wrażenie, że od gapiów oddziela nas teraz niewidzialna ściana. Ludzie nadal robili zdjęcia, ale nikt nie próbował się do nas zbliżyć.

Moje ciało wciąż nie otrząsnęło się z szoku. Nadal drżały mi mięśnie. Czułam się fatalnie, jakbym została wrzucona do suszarki, a potem wynurzyła się w formie pomiętej masy. Ktoś chwycił mnie za rękę. Otworzyłam szybko oczy. Przypomniałam sobie, gdzie jestem, i wyrwałam się z uścisku mężczyzny.

– Co to było? – Euforia płynąca z bycia dobrą samarytanką rozwiła się bez śladu. Byłam w szoku, do czego przed chwilą doszło między nami. – Coś ty zrobił? – spytałam oskarżycielsko.

Czułam, jakby ktoś mnie zhańbił, ale nie potrafiłam odgadnąć dlaczego. Ta niepewność sprawiła, że do oczu znów napłynęły mi łzy.

Przypatrywał mi się przez dłuższą chwilę. Coś mi podpowiadało, że żałował tego, co zrobił. Nie racząc mi odpowiedzieć, stał sobie z ust krew i ostrożnie wstał, jakby nie miał pewności, czy nogi nie odmówią mu posłuszeństwa. Otaczający nas ludzie wydali pełne

zdumienia westchnienie i ze zdwojoną energią zaczęli robić zdjęcia temu przedziwnemu mężczyźnie.

Nie wiem, co było bardziej zdumiewające – tempo, w jakim się uleczył i podniósł, czy absolutny spokój, z jakim reagował na tłum gapiów. Był bardzo wysoki, jak przystało na modela. A ponieważ nadal klęczałam, musiałam zadzierać głowę, żeby go widzieć. Słońce stało dokładnie nad jego głową, przez co wydawało się, że ma aureolę. Blask był tak silny, że musiałam odwracać od niego wzrok.

Spodobało mu się chyba zamieszanie, jakie wywołał. Skłonił się nieznajomym i z uśmiechem niespiesznie obrócił się wokół, omiatając spojrzeniem ich twarze. Wyraźnie usatysfakcjonowany, wyciągnął do mnie rękę we władczym geście.

– Chodź, Young Lily – powiedział dźwięcznym głosem. – Przed nami dużo pracy.

Miałam już na końcu języka, gdzie może schować swój arogancki sposób bycia, razem z seksownym egzotycznym akcentem, gdy nagle znowu utkwiał we mnie przeszywające spojrzenie. Świat przed moimi oczami zafalował, bardziej przypominał teraz sen niż jawę. Ochota na kłótnię zniknęła równie nagle, jak się pojawiła. Czując się bardzo nieswojo, podniosłam uszkodzony telefon i wrzuciłam go do torby. Nie protestowałam też, gdy pomagał mi się podnieść.

Przez gwałtowne powstanie zakręciło mi się w głowie; poczułam, jak mężczyzna kładzie mi rękę na plecach, by mnie podtrzymać. Nie spodobała mi się ta bezpośredniość i próbowałam się od niego odsunąć, żeby samodzielnie utorować sobie drogę przez tłum, ale mi nie pozwolił.

– Young Lily, zostaniesz u mego boku.

Ujął moją dłoń i położył ją sobie na przedramieniu, jakby prowadził mnie na bal. Kiedy ruszyliśmy, ludzie rozstępowali się przed nami jak Morze Czerwone. Mężczyzna kroczył dumnie niczym prorok. W swoim wybrudzonym i podartym pseudokilcie śmiało mógłby odgrywać taką rolę.

Kiedy szliśmy, próbowałam zebrać myśli. Czułam, że dzieje się ze mną coś bardzo dziwnego, jakbym nie była sobą, lecz w żaden sposób nie mogłam uwolnić się od wpływu tego mężczyzny ani wyrwać z osobliwego stanu półsnu, w jakim się znalazłam. Jednak, niezniszczalny czy nie, srogo się myli, jeśli sądzi, że to uczyni ze mnie jego wierną wyznawczynię. Chociaż moje zachowanie świadczyło póki co przeciwko mnie.

Kiedy znaleźliśmy się na chodniku, dostrzegłam koleżanki z klasy. Nadal siedziały w restauracji, z nosami przyklepionymi do szyby i szeroko otwartymi ustami.

– Przykro mi, że cię w to wciągnąłem, Young Lily, ale nie miałem wyboru – rzekł nieznajomy, gdy znaleźliśmy się kilka przecznic od miejsca wypadku.

– Może łaskawie wyjaśnisz mi, w co właściwie mnie wciągnąłeś? – syknęłam, wciąż skrępowana w jego obecności i gotowa do ucieczki, a jednocześnie czując osobliwy przymus trwania przy jego boku.

Nakrył moją dłoń swoją, całkowicie wyleczoną, i westchnął.

– Wymagałoby to zbyt wielu wyjaśnień. A to nie jest odpowiednie miejsce.

– Jakie miejsce twoim zdaniem jest do tego odpowiednie?

Rozejrzał się wkoło z zaciśniętymi ustami. W zdumieniu chłonął widok górujących nad nami drapaczy chmur.

– Nie wiem – powiedział w końcu, kręcąc głową.

– Co to za odpowiedź? I jakim cudem zdążyłeś tak szybko się uleczyć? Co zrobiłeś?

Wydał pomruk świadczący o irytacji i nagle wciągnął mnie w pas cienia rzucanego przez budynek tak gwałtownie, że zatoczyłam się i wpadłam na niego. Serce biło mi jak oszalałe, po części ze strachu, po części zaś z podniecenia. Było to zupełnie nie w moim stylu. Wsparłam się

wolną dłoń o jego tors. Pod wpływem dotyku jego skóry poczułam dziwne łaskotanie w palcach. Miałam wrażenie, jakby moje ciało syciło się bijącym od niego ciepłem. Ten facet był gorący. Dosłownie. Niewykluczone, że miał gorączkę.

Kiedy uzmysłowiłam sobie, że ja też czuję się nienaturalnie rozpalona, ogarnęła mnie złość. Nigdy nie leciałam na niebezpiecznych facetów, a już na pewno nie na łysych w spódnicy, których nie mogłam rozgryźć. Ten nieznajomy był inny od wszystkich mężczyzn, jakich poznałam w życiu.

Ścisnął mnie lekko za ramię, pomagając odzyskać równowagę, po czym powiedział półgłosem:

– Zadajesz za dużo pytań, Lily. W twojej głowie panuje zamęt. Rozprasza mnie to niepotrzebnie, a wokół nas i bez tego wszystko pogrąża się w chaosie. – Po chwili poklepał mnie delikatnie po ramieniu. – Postaraj się wyciszyć umysł. Naprawdę nic ci nie grozi z mojej strony.

– Pewnie to właśnie słyszą ofiary uprowadzone przez kosmitów – wymamrotałam. Wcale nie zamierzałam powiedzieć tego na głos. Były to tylko moje sarkastyczne przemyślenia, które nagle opuściły usta.

– Muszę chwilę odpocząć – oznajmił, po czym rozluźnił uchwyt i mnie puścił. Przesunął się kawałek, tak że stał teraz w nasłonecznionym miejscu. Oparł się o mur i zamknął oczy, najwyraźniej pewien, że nie ucieknę. Uśmiechnęłam się na tę myśl i zacisnęłam palce na pasku torby. Kiedy jednak chciałam poderwać się do biegu, odkryłam, że nie jestem w stanie unieść stóp. Co się dzieje? Wiedziałam, że muszę się uspokoić. Dopiero gdy odepchnęłam myśli o ucieczce, okazało się, że mogę zrobić krok.

Przez kilka minut sprawdzałam, jak daleko wolno mi pójść. Mogłam chodzić w kółko, usiąść na ławce nieopodal, podejść do kosza na śmieci. Kiedy jednak próbowałam za bardzo oddalić się od nieznajomego, moje ciało odmawiało posłuszeństwa. Jakbym nagle znalazła się na niezbyt długim niewidzialnym łańcuchu, którym przykuto mnie do tego człowieka. Coś jest ze mną nie tak!

Próbowałam zaczepiać przechodniów i tłumaczyć im, że stałam się czyimś więźniem, jednak wkrótce odkryłam, że również własnym ustom nie mogę już ufać. Zamiast błagania o pomoc wychodziła z nich prośba o pożyczanie długopisu. A zamiast zgłosić przestępstwo przechodzącemu policjantowi, powiedziałam:

– Śliczny mamy dzień, prawda, panie oficerze?

Pomyślałam, że muszę jak najszybciej od niego uciec. Ależ nie. To błędne myślenie. Dlaczego miałabym go porzucić? Zrozumiałam, że umysł płata mi figle. W końcu pogodziłam się z faktem, że na jakiś czas muszę pozostać z nieznajomym. Od razu zaczęło mi się łatwiej oddychać i poprawiła się moja zdolność koncentracji. Usiadłam na ławce i zapatrzyłam się na nieznajomego, próbując pojąć, skąd wzięła się władza, jaką najwyraźniej miał nade mną.

Gdybym była jak inne panienki z mojej szkoły, ryczałabym teraz jak bóbr. Zamiast tego miałam milion pytań. Był to mój sposób radzenia sobie ze stresującymi sytuacjami: spokojnie wszystko analizowałam, dopóki nie znalazłam rozwiązania.

Jak to możliwe, by człowiek, który uległ poważnemu wypadkowi, zdołał się pozbierać w tak krótkim czasie? Kim jest ten facet? Co to za dziwna moc, która pozwala mu mną manipulować? Czego ode mnie chce? Próbowałam pomasować sobie kark. Wiedziałam, że muszę zdobyć jakieś środki przeciwbólowe. Czułam zbliżającą się migrenę. Dlaczego jestem taka obolała, jakby przejechał po mnie pociąg towarowy? Nawet nie znam jego imienia.

Przyglądałam się przez kilka minut, jak stał oparty o mur. W końcu zaczęłam się niecierpliwić. Wyciągnęłam długopis i notatnik, otworzyłam na czystej stronie i na chwilę zamarłam, nie wiedząc, od czego zacząć szkic. Mężczyzna albo nie zauważył, albo nie miał nic

przeciwko mojemu przyglądaniu się, dlatego tym uważniej zaczęłam studiować jego twarz.

Był niewątpliwie przystojny, jednak jego uroda wydawała się... rodem z innego świata. Nawet kiedy słońce skryło się za chmurami, całe jego ciało lekko błyszczało. Nie świecił się jak neon czy coś w tym stylu; nie było tego widać, dopóki człowiek nie przyjrzał się uważnie. Nie ulegało jednak wątpliwości, że mężczyzna jaśniał delikatnie, jak w świetle reflektora.

Uniosłam wzrok, gotowa rozpocząć szkic, i natychmiast napotkałam utkwione we mnie spojrzenie jego chłodnych zielonych oczu.

– Czas ruszać dalej, Lily – rzekł.

– Dokąd?

Wyciągnął potężne ramiona i stanął prosto, omiatając spojrzeniem okoliczne budynki. Przez chwilę lustrował obie strony ulicy, jakby rozważał sposoby działania.

– Nie wiem. Jeszcze nigdy nie widziałem tak ogromnych pomników. – Przechylił głowę i spytał: – Jak daleko jest stąd do Ciebie?

– Do Ciebie? – Parsknęłam śmiechem. – Powiedzmy, że nieco dalej niż spacer, jaki jestem gotowa odbyć w tych butach.

Zakryłam usta dłońmi. Kolejny raz powiedziałam na głos to, co sobie pomyślałam. Moja matka nie pochwałała tego typu zgryźliwych, wrednych odzywek. Na przestrzeni lat wyrobiłam nawyk, by zawsze odczekać chwilę, nim otworzę usta.

Dawno już odkryłam, że na większość sytuacji reaguję takim lub innym rodzajem humoru. Jednak w kręgu znajomych moich rodziców nie było przyzwolenia na córkę obdarzoną zbyt ciętym językiem.

Nieświadomy tych myśli, mężczyzna zerknął na moje buty, marszcząc brwi.

– No tak. W takim razie znajdziemy inny środek transportu.

Oderwał się wreszcie od muru i zbliżył z kocią gracją. Kiedy wyciągnął ku mnie rękę, odruchowo szarpnęłam głowę. Wydawał się urażony tą reakcją.

– Nie ruszaj się – poprosił łagodnie i pogładził mnie delikatnie po twarzy. Jego palce wydawały się wypełnione ciepłym światłem, a ich dotyk sprawił, że policzki zapłonęły mi ogniem. Miałam mgliste wrażenie, że mężczyzna ocenia teraz moje ciało. Jednak wcale nie przypominało to szacującego spojrzenia, jakim chłopcy obdarzają dziewczyny.

– Jesteś zmęczona – stwierdził w końcu. – Wypadek osłabił nasze siły. Potrzebujemy środków przetrwania.

– Znowu to sformułowanie.

– Życzysz sobie, bym użył innego? – zastanowił się, przechylając znów głowę.

– Nie, to jest w porządku. Pod warunkiem, że nie znajdę się w twoim menu – zażartowałam.

– Nie żywię się ludzkim mięsem. Czy to częsta praktyka w twoim mieście?

– Nie...

– To dobrze – odparł z wyraźną ulgą. – I tak wolałbym głodować podczas mojej wizyty tutaj, niż kosztować ludzkiego mięsa.

– No to przynajmniej mogę wykreślić z listy rzeczy, o które cię podejrzewam, „kanibalizm”. Bałam się, że posiekasz mnie na plasterki i wrzucisz na patelnię.

Widziałam, jak marszczy w skupieniu brwi. Po chwili jednak jego twarz rozpogodziła się, a usta ułożyły w szczerzy uśmiech. Jego twarz wydawała mi się teraz świetlista i zachwycająca; mogłabym bez końca się w nią wpatrywać. Miałam wrażenie, jakby wcześniej była ukryta za burzowymi chmurami, a teraz nareszcie wyjrzało zza nich słońce. Czułam, jak rozgrzewa moje serce. Pragnęłam, by uśmiechał się do mnie już zawsze.

Powoli docierało do mnie, jak bardzo się myliłam, oceniając go na początku. Nie był ani



modelem z okładki, ani szaleńcem, ani uzbrojonym w topór mordercą. Nie miał też nic wspólnego z żadną inną etykietką, którą próbowałam mu doczepić. Splendor władzy, który wokół siebie roztaczał, nie brał się z bogactwa ani urody, choć nie dało mu się odmówić przynajmniej jednej z tych rzeczy. Jego pewność siebie nie była też pochodną kompleksu wyższości. Nie miała w sobie nic powierzchownego.

– Może później – odezwał się po chwili, a ja zauważyłam, że nerwowo drgnęła mu warga.  
– Powiedz, jakie uprawy macie w tym żelaznym mieście. Nigdzie nie widzę gospodarstw rolnych, a mimo to zewsząd dobiega mnie zapach jedzenia.

Uprawy?

Chwycił mnie za rękę i podniósł z ławki.

– Lily, zaprowadzisz mnie do nich?

Coś mi podpowiadało, że za tą prośbą kryło się znacznie więcej niż tylko chęć, bym zaprowadziła go do najbliższego fast foodu. Nagle uświadomiłam sobie też kilka innych rzeczy. Po pierwsze, zrozumiałam, że mężczyzna czuje się tu niezbyt pewnie – był, zupełnie dosłownie, obcym w obcej krainie. Po drugie, mimo że najwyraźniej był człowiekiem pewnym siebie, niekiedy dopadało go zwątpienie. W efekcie stawał się niezdecydowany, co z kolei budziło jego irytację. Po trzecie, wszystko wskazywało na to, że naprawdę potrzebował mojej pomocy. I to odkrycie wydawało mi się szczególnie istotne.

Może po prostu powinnam kupić mu burgera i wskazać, w którą stronę ma iść. Może wtedy wyzwoliłabym się spod tej pseudohipnozy i moglibyśmy się wreszcie rozstać. Wróciłabym do domu i zastanowiła się nad całym tym kuriozalnym zdarzeniem. Mgliście zakładałam, że może jakaś nieznana siła chciała, byśmy się spotkali, i że teraz moja rola anioła stróża miała dobiec końca. W innym wypadku nie miałam pojęcia, co powinnam o tym wszystkim myśleć.

Nieraz już przekonałam się, że najbardziej oczywiste rozwiązanie było tym właściwym. Mężczyzna zgłodniał, a więc nakarmię go, a potem zobaczymy.

– Cóż – rozejrzałam się za jakąś knajpą z jedzeniem – Nowy Jork pod względem gastronomicznym nie ma sobie równych. Mają tu wszystkiego po trochu.

– To miasto tak się nazywa? Nowy Jork?

– Tak – przyznałam, bacznie studiując jego wyraz twarzy. Jeśli ten facet udawał tylko, że nie wie, gdzie się znalazł, był wyśmienitym aktorem.

– Świetnie. Zabierz mnie, gdzie dają wszystkiego po trochu.

Spojrzałam z powątpiewaniem na jego spódnicę.

– Mam pewne obawy co do twojego stroju. Będzie pasował jedynie do budki z hot dogami.

– Jadacie... psy? – zawołał mężczyzna, marszcząc nos. – Przecież to się prawie niczym nie różni od zjadania ludzi!

– Ależ nie! – Parsknęłam śmiechem. – O rany, ty naprawdę nie jesteś stąd. Hot dogi robi się z wieprzowiny albo wołowiny.

– Ach tak, rozumiem. W takim razie zjadłbym takiego hot... doga.

– Robi się, Ali Babo.

– Dlaczego mnie tak nazwałaś?

– Jakoś muszę cię przecież nazywać. Nadal nie zdradziłeś mi swojego imienia.

Po drugiej stronie ulicy wypatrzyłam wózek z jedzeniem i dałam mu do zrozumienia, żeby szedł za mną. Posłuchał, a kiedy czekaliśmy na krawężniku, żeby przepuścić samochody, usłyszałam:

– Amon. Na imię mam Amon. – W jego ustach zabrzmiało to bardzo śpiewnie.

– W porządku, Amon. Miło cię poznać, Amonie z Teb.

- Nie pochodzę z Teb.
- Nie?
- Przyszedłem na świat w Itjtawy. W epoce rządów Pana Ciemności.
- No tak. A te Itjtawy to w jakim niby leżą państwie?
- Krainę, z której pochodzę, znacie pod nazwą Egipt.

O rany, dlaczego przystojni i najbardziej interesujący faceci zawsze w końcu okazują się stuknięci? Ten tutaj miał boskie ciało i najwyraźniej umysł dwulatka.

– No to jak mam się do ciebie zwracać: faraonie Amonie czy może królu Amonie? – droczyłam się z nim.

– Miałem zostać królem, epoka faraonów nastąpiła dopiero potem.

– Ach tak. – Powoli zaczynałam rozumieć, co tu jest grane. Odzyskiwałam kontrolę nad sytuacją. – To nic. Nie przejmuj się, tytuły i tak nic nie znaczą, racja?

– Naśmiewasz się ze mnie – stwierdził Amon, skrzyżowawszy ręce na piersi.

– Nigdy w życiu. Jak mogłabym naśmiewać się z niemal króla/nie-faraona?

Przyglądał mi się teraz podejrzliwie i nieco bardziej przenikliwie, niżbym sobie tego życzyła. Po chwili jego uwagę przykuł ruch uliczny. Trąbiące samochody, głośni, wygrażający pięściami kierowcy, pisk opon – wszystko to zdawało się go niezmiernie fascynować. Zachowywał się jak człowiek, który nigdy w życiu nie widział auta. Oczywiście było to niemożliwe. Na całym świecie żyła może garstka ludzi, którzy nie wiedzieli, czym jest samochód.

Światło zmieniło się na zielone, a Amon zczekał, aż rzeka samochodów się zatrzyma. Nadal nie odważył się wejść na jezdnię, mimo że chwyciłam go za rękę.

– Szybko – poprosiłam. – Zaraz znów będziemy mieli czerwone. A kierowcy nie patrzą, czy zdążyłeś przejść, czy nie.

Groźba kolejnego wypadku podziałała na niego mobilizująco, ruszył przed siebie, ściskając moją rękę. Ciągnął mnie za sobą, kiedy lawirowaliśmy pośród innych przechodniów, chcąc bezpiecznie przedostać się na drugą stronę ulicy.

– Nie mam zaufania do tych złocistych rydwanów – oznajmił, spoglądając złym okiem na żółte nowojorskie taksówki.

– Cóż, poruszanie się złocistymi rydwanami stanowi nieodłączną część życia na Manhattanie.

– Przecież twierdziłaś, że przebywamy obecnie w mieście o nazwie Nowy Jork – powiedział, kiedy prowadziłam go do wózka z hot dogami.

– Bo tak jest. Manhattan to nazwa wyspy.

– Wyspy? – wymamrotał. – Wygląda na to, że faktycznie jesteśmy daleko od Teb.

– Oj, tak – przyznałam przesadnie przejętym głosem, jakim mogłabym się zwracać do dziecka. Poklepałam go delikatnie po ramieniu niczym chorego. – Kupimy ci hot doga. Potem poskładamy mój telefon. A wtedy zadzwonimy do opieki społecznej i poprosimy, żeby kogoś po ciebie przysłali.

Nie przemyślałam wcześniej tego, co zrobię. Ale teraz, gdy wypowiedziałam te słowa, plan ten wydał mi się całkiem sensowny. Nagle poczułam się wykończona. Ten facet potrzebował stałej opieki, a ja nie mogłam mu jej zapewnić. Chciałam, żeby ktoś jak najszybciej mnie wyręczył.

– Chcesz powiedzieć, że ktoś otoczy mnie opieką? Ale ja mogę chodzić o własnych siłach.

– Nie wątpię – odparłam, posyłając mu uśmiech. Z każdą chwilą nasza rozmowa stawała się coraz bardziej dziwna.

– Co podać? – warknął na nas sprzedawca hot dogów. Amona obrzucił przelotnym spojrzeniem.

– Poprosimy dwa hot dogi z posypką i dwa napoje – powiedziałam.

Amon, jeśli faktycznie tak się nazywał, przez cały czas stał za moimi plecami, tak jakby chciał ochraniać mnie przed mijającymi nas ludźmi. Przypatrywał się z ciekawością, jak sprzedawca przyrządza jedzenie. Kiedy hot dogi były gotowe, podałam Amonowi jego porcję, po czym wyciągnęłam z portfela banknot dziesięciodolarowy. Wydaną resztę wrzuciłam do słoiczka na napiwki i zaprowadziłam Amona do wolnej ławki. Między nami położyłam moją torbę, on zaś zaczął niezgrabnie pałaszować hot doga.

Amon po pierwszym kęsie zrobił zadowoloną minę, więc chyba mu smakowało. Kiedy jednak podałam mu butelkę z napojem gazowanym, zrobiło się naprawdę ciekawie. Przechylił butelkę i wziął potężny łyk, a już w następnej sekundzie zaczął się krztusić dwutlenkiem węgla. Pluł przy tym na wszystkie strony, a oczy zaszyły mu łzami.

Podbiegłam szybko do wózka sprzedawcy i porwałam kilka serwetek. Kiedy zaczęłam osuszać nimi tors i ramiona Amona, przyglądał się bacznie moim wysiłkom. W jego twarzy odbijała się frustracja zmieszana z rozbawieniem.

– Young Lily, sam mogę to zrobić.

W końcu chwycił mnie za rękę i delikatnie wyjął z niej ścisnąną przeze mnie serwetkę. Z wrażenia oblałam się rumieńcem i zaczęłam przeproszać.

– Wybacz, sama nie wiem, co we mnie wstąpiło.

Zarówno lekki napój, jak i moje mętne wyjaśnienia go nie wzruszyły. Zmusiłam się, żeby odwrócić wzrok, kiedy kontynuował czyszczenie, bo przyglądanie mu się w trakcie sprawiało mi nieco podejrzaną przyjemność. Nie było zgody na to, by pan Niemal Król/Nie-Faraon mógł mnie pociągać. Dlatego nie dopuszczałam, by w moim umyśle pojawił się choćby cień zainteresowania nim.

Kiedy Amon już się wytarł, rzucił mi butelkę z napojem.

– Wstrętny. Nie macie tu przypadkiem soku z winnych gron? Albo chociaż wody?

– Zaczekaj. – Po chwili przyniosłam butelkę wody. – Proszę bardzo. A teraz może będziesz taki miły i wytłumaczysz mi, jakim cudem znalazłeś się w Nowym Jorku, mimo że, jak sam twierdzisz, nigdy nie słyszałeś o tym mieście?

Zamiast odpowiedzieć, skupił się na zaspokajaniu pragnienia. Po chwili uniósł opróżnioną butelkę i zawołał:

– Oto woda, której smak słodszy jest niż pocałunki tuzina nadobnych niewiast.

W tej chwili zupełnie straciłam wątek. Nie umiałam sobie przypomnieć, o co przed chwilą go pytałam. Gapiłam się tylko na niego, jakbym nagle utraciła zdolność logicznego myślenia. Amon chyba zauważył, co się ze mną dzieje, bo pomachał mi przed oczami ręką.

– Lily, czy mógłbym dostać odrobinę więcej? Gardło mam wciąż suche niczym burza piaskowa na pustyni.

Nagle poczułam, że też strasznie zaschło mi w gardle. Cóż za zbieg okoliczności.

– Ależ... jasne.

Zostawiłam torbę na ławce, wyciągnęłam drobne z kieszeni i wróciłam do wózka z hot dogami. Kiedy odwróciłam się znów do ławki z naręczem butelek, zobaczyłam, że jakiś zakapturzony mężczyzna łapie moją torbę i rzuca się do ucieczki. Ale mam dzisiaj dzień! Wszyscy ze mną pogrywają!

– Ejże! – zawołałam. Wypuściłam butelki, dwie momentalnie rozbiły się na chodniku, wylewając mi zawartość na nogi. Bez namysłu ruszyłam w pościg za złodziejem. – Zatrzymać go! – krzyknęłam.

Ku mojej satysfakcji kilku przechodniów próbowało spowolnić złodzieja. Zanim się z nim zrównałam, mężczyzna nagle stanął jak wryty. Zachowywał się, jakby stracił kontrolę nad swoim ciałem. Odwrócił się powoli do mnie, a w tej samej chwili usłyszałam zza moich pleców:

– Zwrócisz, co należy do niej.

– Nie wtrącaj się, Amonie. Dam sobie radę. – Zwróciłam się do złodzieja: – Oddawaj torbę, to nie wezwę policji.

Złodziej, któremu oczy się zaszkliły, skinął posłusznie głową i wręczył mi torbę. W następnej chwili wzdrygnął się, jakby coś wyrwało go z głębokiego snu, po czym rzucił się do ucieczki, roztrzając przechodniów. Spojrzałam przelotnie na Amona i z niedowierzaniem kręcąc głową, zajrzałam do torby, żeby sprawdzić, czy niczego nie brakuje.

Kolejny raz zebrał się wokół nas tłumek gapiów, a Amon zdawał się zachwycony zainteresowaniem. Rozległy się wiwaty, a wtedy wznosił ramiona w geście zwycięstwa.

Kiedy upewniłam się, że niczego nie ubyło, zapięłam torbę i zarzuciłam ją sobie na ramię.

– Nie do wiary – mruknęłam pod nosem. – Serio, niesamowite. W życiu nie miałam bardziej porąbanego dnia!

Odwróciłam się na pięcie i ruszyłam żwawo przed siebie. Chciałam jak najszybciej zaszyć się w jakimś kącie, z dala od tych wszystkich ludzi. Amon dogonił mnie po chwili.

– Young Lily, dokąd idziemy?

– Nie wiem, dokąd ty się wybierasz. Ale ja wracam do domu.

– Do twojego domu?

– Dokładnie.

Praktycznie już biegłam, on jednak bez większego wysiłku dotrzymywał mi kroku. Kiedy dotarliśmy na róg ulicy, machnęłam na przejeżdżającą taksówkę, a ta momentalnie się zatrzymała. Kiedy otworzyłam drzwi, usłyszałam, jak Amon mówi głosem pełnym rezerwy:

– Nie mam zaufania do tych złośliwych rydwanów.

Odwróciłam się do niego z westchnieniem.

– Słuchaj, najlepiej będzie, jeśli po prostu wrócisz do muzeum. Wystarczy iść prosto tą ulicą. Stoi mniej więcej sześć przecznic dalej. Na miejscu spytaj o Tony'ego, to mój znajomy. Powiedz mu, że chcesz dostać się do Teb. On ci pomoże. Poproś go, żeby kupił ci jeszcze jednego hot doga i doliczył mi do rachunku.

– Nie rozumiem, Young Lily. Chcesz, żebym cię zostawił?

– Tak. Chcę wrócić do domu, wykapać się i iść spać. I nie wstawać przez długi czas.

– Pójdę z tobą.

– Nie, jesteś...

– Ejże, wsiadacie czy nie? – spytał zniecierpliwiony kierowca.

– Wstrzymaj swój rydwan! – odkrzyknęłam. Wydzieranie się na kierowców taksówek to kolejny nowy punkt w moim repertuarze.

Poskutkowało. Kierowca się zamknął i słał mi teraz nienawistne spojrzenia.

Po chwili poczułam na sobie wyczekujące spojrzenie Amona. I wtedy coś we mnie pękło. Miałam już i tak za dużo na głowie, nie potrzebowałam jeszcze tego dziwnego faceta. Nadeszła pora, by wypisać się z tej absurdalnej zabawy.

– Naprawdę bardzo mi przykro – zaczęłam, pocierając skronie. – Nie bardzo wiem, czego ode mnie oczekujesz, ale dłużej już nie mogę tego robić. Głowa pęka mi z bólu. Mało brakowało, a zostałamby okradziona. Byłam zmuszona zjeść lunch z Trzema Straszonymi Siostrzyczkami. Przez moje ciało przepłynęło tyle prądu, że w ustach czuję smak przypalanej pianki cukrowej. A jakby tego było mało, Kapitan Wariatuccio mianował mnie swoją przewodniczką po Nowym Jorku. Rozumiesz już, dlaczego muszę wracać do domu?

Amon musnął palcem mój policzek, tak samo jak wcześniej.

– Tak, rozumiem. Musisz odpocząć – powiedział poważnie.

– Dasz sobie radę?

– Lily, nic mi nie będzie.

– To dobrze. – Poczucie odpowiedzialności za niego bardzo mi ciążyło. Teraz poczułam, jakby kamień spadł mi z serca. Mimo to coś nie dawało mi spokoju. Przygryzłszy wargę, odwróciłam się do niego i zawołałam: – Zaczekaj!

Sięgnęłam do portfela i wyjęłam z niego kilka banknotów dwudziestodolarowych.

– Kiedy zgłodniejesz albo zachce ci się pić, daj jeden z tych papierków facetowi sprzedającemu hot dogi – powiedziałam, wciskając mu pieniądze do ręki.

– *Hakenew* – rzekł, zaciskając pięść i mnąc banknoty. Kiedy zobaczył moją zdezorientowaną minę, dodał szybko: – Dziękuję.

– Ach tak. Nie ma sprawy. Do widzenia i powodzenia.

– Niech tobie również się powodzi – odparł.

Wskoczyłam do taksówki, zatrzasnęłam drzwi i kazałam się zawieźć do Central Parku. Kiedy czekaliśmy, żeby włączyć się do ruchu, Amon zbliżył się do samochodu i chwycił krawędź opuszczonej szyby.

– Young Lily?

– Słucham?

– Masz serce sfinksa – rzekł, posyłając mi jeden z tych swoich uśmiechów pełnych słońca.

Miałam już na końcu języka pytanie, co to znaczy, gdy kierowca nagle ruszył. Amon odprowadzał taksówkę wzrokiem. W miarę jak zwiększała się dzieląca nas odległość, mimo mojego postanowienia, że go tam zostawię, wykręcałam się na fotelu, żeby nie tracić go z oczu. Wreszcie jednak zniknął wchłonięty przez tłum przechodniów, którzy przemierzali ciemną dżunglę Manhattanu niczym mrówki.

## WIEŻ

Kiedy znaleźliśmy się w pobliżu Central Parku, poprosiłam kierowcę, żeby wysadził mnie pod hotelem Helios, gdzie mieszkałam. Dzieciństwo spędziłam w domu na przedmieściach, skąd rodzice każdego dnia musieli dojeżdżać pociągiem na Manhattan. Kiedy jednak matka dostała wymarzony awans, a ojciec ubił pewien niesamowicie lukratywny interes, rodzice natychmiast sprzedali naszą ekskluzywną i zdecydowanie za dużą willę. Przeprowadziliśmy się wtedy do apartamentu przy Central Parku – jeszcze bardziej wystrzałowego, snobistycznego, dziesięć razy droższego od starego domu i z jeszcze większą liczbą pokoi, z których nigdy nie korzystaliśmy.

Mieszkanie na Manhattanie miało niezaprzeczalne zalety. To samo zresztą można powiedzieć o życiu w hotelu – w pakiecie była pokojówka, całodobowy *room service*, portierzy, lokaje, dostęp do basenu, sauny i siłowni. Mimo wszystko jakoś trudno mi było myśleć o tym miejscu jak o domu.

Na ulicach Nowego Jorku wiecznie panował hałas. Właściwie nigdy nie cichło wiercenie, łoskot młotów pneumatycznych, klaksony stojących w korkach aut, gwizdki policjantów, piski wydawane przez autobusy i ryki silników. Sytuację dodatkowo pogarszał fakt, że zabudowa była tu niezwykle ciasna, a mieszkania nierzadko sąsiadowały przez ścianę z różnorodnymi jadłodajniami. W moim przypadku były to mieszczące się na parterze hol i zaplecze hotelu. Rodzice mieli bzika na punkcie utrzymywania apartamentu w nienagannym stanie. Zależało im na tym, by wyglądał jak z magazynu wnętrzarskiego, niemal niezamieszkanym. Ja natomiast

marzyłam o domu z duszą, a w każdym razie nieco bardziej przytulnym. W tej sytuacji trudno chyba się dziwić, że czułam się tu niezbyt szczęśliwa.

W moich wyobrażeniach dom to zaciszna przestrzeń z ogródkiem, płotem i psem. I to nie z gatunku tych zniewieściałych psinek noszonych w torebkach. Prawdziwy dom wymagał prawdziwego psa: owczarka niemieckiego albo dobermana – psiska, które potrafiłoby obślnić właściciela, kopałoby wielkie doły na podwórku i czekało w oknie, aż pan wróci z pracy.

Farma mojej babci była idealnym miejscem dla psa. Zachowałam wspomnienia z dzieciństwa, gdy uganiałam się z różnymi trzymanymi przez nią w domu psiakami w wysokiej trawie. Pamiętałam dotyk ich wilgotnych nosów. Kiedy zanurzałam twarz w sierści na ich łbach i czochrałam za uszami, biła od nich woń słońca, wiatru, drewna i futra. Na przestrzeni lat babcia miała wiele psów, jednak odkąd ostatni, Bilbo, zdechł ze starości, nie miała serca sprzątać sobie na jego miejsce nowego.

Jak tylko taksówkarz zajechał pod hotel, do samochodu zbliżył się portier, Herb, i otworzył drzwi.

– Jak udał się dzień, panno Young? – zagał uprzejmie.

– Herb, to jeden z najstraszniejszych dni w całym moim życiu – odparłam, kiedy pomagał mi wysiąść. – Nie uwierzyłbyś mi, nawet gdybym ci powiedziała.

– Uwierzę w cokolwiek, co wyjdzie z twoich ust – oznajmił portier wesóło, prowadząc mnie pod złocone drzwi wejściowe. – Nie jesteś jedną z tych młodych kobiet, które mają skłonność do przesady i dramatyzmu, w celu zwrócenia na siebie uwagi.

Roześmiałam się.

– Czasami dramatyzm może wkraść się zupełnie niepostrzeżenie w czyjeś życie, Herb. Dzisiaj byłam znacznie dłużej w centrum uwagi, niżbym sobie tego życzyła. Dopadła mnie przez to straszna migrena. Tylko dobra czekolada może mi przynieść teraz ulgę. Miłego wieczoru!

– Panno Young, mam nadzieję, że wkrótce poczujesz się lepiej – stwierdził portier. Zanim otworzył przede mną drzwi, obrzucił mnie niepewnym spojrzeniem.

– Też mam taką nadzieję – rzuciłam przez ramię, wchodząc do holu.

Co te światła takie jasne? Jęknęłam w myśli. Mrużąc oczy, żeby stłumić ból pulsujący w skroniach, ruszyłam w kierunku prywatnych wind, gdzie trzymający wartę Stan pozwolił mi wjechać na pięćdziesiąte drugie piętro.

Apartament, w którym mieszkałam, był zaprzeczeniem skromności. Zajmował całe piętro, a rodzice nie szczydzili pieniędzy, by wykończyć go i umeblować zgodnie z najnowszymi trendami. Dywany pomagali wybrać słynni eksperci wystroju wnętrz. Dzieła sztuki dobrano nie tylko w celu upiększenia mieszkania, ale też by dyskretnie uświadamiały odwiedzających nas potencjalnych klientów, jak zamożnymi ludźmi są rodzice. Jednym z elementów wystroju była gigantyczna lodówka, która przypominała zabytkowy kredens. Wszystkie zgromadzone tutaj dobra były zimne i bezosobowe, tak jak i same pokoje. Wyjątek stanowiła moja sypialnia. Było to jedyne miejsce w całym apartamencie, gdzie czułam się na tyle swobodnie, by skopać buty ze stóp, a klucze rzucić na stół.

Jedynym nabytkiem rodziców, który naprawdę mi się podobał, był żyrandol ze szkła artystycznego projektu Chihuly’ego, który wisiał w jadalni. Wprowadzał odrobinę chaosu do mieszkania, które poza tym wydawało się uporządkowane i zapięte na ostatni guzik. Składał się z lekko podświetlonych złocistych kul, szklanych zawijasów w formie wstążek oraz skręconych muszli – elementy te miały w sobie taki rodzaj piękna, który zachęcał mnie do wyjścia poza samą siebie, prowokował, bym ziarnka piasku na pustyni, którą było moje życie uczuciowe, ułożyła w coś tak ekscentrycznego i drogocennego jak artystyczne szkło Chihuly’ego.

– Marcello, jesteś? – zawołałam, wchodząc do kuchni.

Odpowiedziało mi jedynie echo mojego głosu, jakbym znalazła się nie w domu, ale w grobowcu. Wyjęłam z lodówki idealnie schłodzone dietetyczne piwo imbirowe i ruszyłam do mojego pokoju, azytu w mieszkaniu, które nazywałam „lodowym pałacem”. W pokoju wypuściłam z ręki torbę, która upadła ciężko na podłogę, po czym nachyliłam się, żeby rozpiąć sandały.

Uwielbiałam mój pokój. Wystrój utrzymany był w kolorze kremowym, kości słoniowej i najdelikatniejszym odcieniu różu. Łóżko i stolik nocny, których kształt przywodził na myśl styl obowiązujący w angielskiej epoce wiktoriańskiej, miały kolor płowo złocisty. Kolumnienki w rogach łóżka wyginały się łukowato, a z nich zwieszały się przezroczyste, falujące zasłony.

Po jednej stronie pokoju od sufitu do podłogi rozciągało się wielkie okno. Wychodziło się z niego na moją prywatną werandę, z której rozpościerał się wspaniały widok na Central Park. Przeciwległą ścianę w pokoju pokrywały rysunki przedstawiające geometryczne wzory: różnej wielkości kwadraty i prostokąty z mrożonego szkła, podświetlane na różowo.

Kątem oka dojrzałam swoje odbicie w lustrze o połączonych ramach. Było jasne, że bez kąpieli się nie obejdzie. Ruszyłam przez pokój, czując, jak moje stopy zanurzają się w puszystym dywanie. Po drodze próbowałam rozmasować kark.

Ramiona miałam spięte i obolałe, zwłaszcza lewe. Pulsujący ból w czaszce stawał się nie do wytrzymania. A co gorsza, skórę miałam dziwnie napuchniętą i swędzącą. Kiedy oblizawałam wargi, na języku poczułam metaliczny smak, jakbym miała zakrwawione usta. Może to jakaś alergia, pomyślałam. Pewnie zaszkodził mi ten stary pył, którego nawdychałam się w muzeum.

Zażyłam cztery ibuprofeny, a potem przez długą chwilę studiowałam odbicie w lustrze. Niezależnie od kąta, pod jakim patrzyłam, wyglądałam na wymizerowaną. Straszne Siostrzyczki miały rację – naprawdę wyglądałam jak coś wykaszlanego przez kota.

Modląc się, by ibuprofen szybko zadziałał, napuściłam wody do wanny. Potem weszłam i zaczęłam się szorować. Dopiero gdy znalazłam się w gorącej wodzie z bąbelkami, dotarło do mnie, jak bardzo jestem zmęczona. Nim się spostrzegłam, zdrzemnęłam się z głową opartą o puszysty ręcznik. Kiedy nagle się ocknęłam, miałam wrażenie, że nie upłynęło zbyt wiele czasu.

W oknach były szyby z mrożonego szkła, które wpuszczały światło, jednak nie pozwalały na podglądanie kąpiących się. Kabina prysznicowa pomyślana była w podobny sposób – wykonana z wytrawianego szkła, przepuszczała światło, ale pozwalała zobaczyć jedynie rozmytą sylwetkę osoby biorącej prysznic.

Kiedy wchodziłam do łazienki, nie chciało mi się zapalać światła. Wolałam pogrzać się w ciepłe zachodzącego słońca, co było rzadkim przywilejem w mieście gęsto zabudowanym drapaczami chmur. To jedna z największych zalet mieszkania na górnym piętrze wieżowca przy Central Parku. Nikłe światło musiało płatać mi figle, ponieważ przez chwilę wydawało mi się, że ktoś, jakiś cień, przesuwa się po mieszkaniu.

Przez co najmniej minutę wytrzymałam wzrok. W końcu uznałam, że zapewne przesuwane się po niebie chmury albo długie cienie budynków stojących po drugiej stronie parku, wywołały dziwne złudzenie.

– Paranoiczka – mruknęłam do siebie, opierając z powrotem głowę o ręcznik.

Próbowałam się zrelaksować, jednak idealnie ciepła woda nagle wydała mi się zbyt zimna. Ciemność zdawała się z każdą chwilą wysysać światło słoneczne z pomieszczenia. Nagle poczułam, jakbym wcale nie leżała w wannie, ale została pogrzebana żywcem w wielkim sarkofagu. W powietrzu rozniósł się wyraźny zapach kadzidła, zmieszany z metaliczną wonią krwi. Rozległo się stłumione łkanie, a zaraz potem usłyszałam krzyk. Jęknęłam i usiadłam w wannie. Ruch był tak gwałtowny, że woda przelała się nad krawędzią i chlusnęła na



marmurową posadzkę.

Napędzana adrenaliną wyskoczyłam jednym susem z wanny. Stałam teraz, dygocząc z zimna, kapiąc wodą na posadzkę, i przyglądałam się w osłupieniu wannie. Odgarnęłam mokre włosy z oczu, próbując uspokoić oddech i spowolnić galopujące serce. Co się ze mną dzieje? Nigdy przedtem nie słyszałam o migrenach, które wywoływałyby halucynacje, ale to chyba możliwe. Jeszcze lepsze byłoby założenie, że zasnęłam i po prostu przyśnił mi się koszmar.

A może spadł mi poziom cukru we krwi. Przecież przed wyjściem do muzeum wypiliśmy tylko herbatę. Tak, to najlepsze wytłumaczenie. Po prostu spadł mi cukier, powtarzałam sobie w myśli. Próbowałam wytłumaczyć to, czego doświadczyłam, złudzeniami wywołanymi przez głód. Co prawda przez cały czas starałam się nie myśleć o szalonych wydarzeniach tego dnia, jednak nie opuszczało mnie poczucie, że dzieje się ze mną coś bardzo dziwnego.

Wyciągnęłam korek z odpływu i postanowiłam, że sprzątanie pozostawię naszej pokojówce Marcelli. Było to zupełnie nie w moim stylu; poza tym domyślałam się, że Marcella nie puści mi tego płazem i obmyśli jakiś sposób, by się na mnie dyskretnie odegrać. Owinęłam mokrą głowę ręcznikiem, zarzuciłam na ramiona pluszowy szlafrok i wróciłam do pokoju.

Usiadłam przy biurku i wyciągnęłam z torby sterty papierzysek, które wrzuciłam tam, gdy w popłochu uciekałam z muzeum. Posegregowałam je, poukładałam w równe stosiki i ułożyłam na rogu biurka, by móc po nie łatwo sięgać. Od razu poczułam się lepiej. Widok starannie poukładanych kartek, a także list z zaznaczanymi rzeczami do zrobienia i kalendarzy z przekreślonymi dniami działał na mnie uspokajająco, dawał poczucie kontroli i satysfakcji z osiągniętych celów.

Może byłam w większym stopniu nieodrodną córką swoich rodziców, niż byłam gotowa przyznać. Świetnie zorganizowana, skrupulatna i dzielna jak mały żołnierz Lilliana znakomicie pasowała do życia, jakie wiedli. Zaczynałam teraz podejrzewać, że takie życie może również mi dawać satysfakcję. W głębi serca łaknęłam chaosu i przygód, ale prawda była taka, że potrzebowałam porządku, by funkcjonować.

Otworzyłam notatnik na stronie, na której zaczęłam szkicować Amona. Próbowałam teraz dokończyć rysunek, ale bez przerwy musiałam gumkować to, co stworzyłam, sfrustrowana, że nie umiem odtworzyć jego rysów.

Skąd ten samokrytycyzm przy rysowaniu tego faceta? W końcu poddałam się i ograniczyłam do naszkicowania samego zarysu jego głowy.

Rozległ się dzwonek windy, a po chwili usłyszałam stukot butów na wysokim obcasie. Był to znak, że wróciła mama. Uświadomiłam sobie teraz, że musiałam stracić rachubę czasu, gdy męczyłam się nad szkicem twarzy Amona. Mama zajrzała do mojego pokoju i natychmiast załaskotała mnie w nosie woń jej kwiatowych perfum.

– Matko – powiedziałam, nie unosząc głowy znad rysunku.

Weszła do pokoju i położyła mi dłoń na ramieniu.

– Jak minął ci dzień? Herb wspominał, że spotkało cię coś niemiłego.

Zbyłam jej pytanie wzruszeniem ramion. W myśli powtarzałam sobie, że Herb po prostu się o mnie troszczy. Matka tymczasem ze stosu broszur reklamujących różne college wybrała tę, która najmniej jej się podobała. Głosem, w którym pobrzmiwała przygana, rzekła:

– Widzę, że zastanawiasz się nad wyborem college'u.

– Owszem, ale na razie się jeszcze nie zdecydowałam na żaden.

Uścisk jej palców na moim ramieniu przybrał na sile. Jej dotyk kojarzył się teraz bardziej z narzucaną kontrolą niż matczyną pieśczętą.

– Jestem pewna, że podejmiesz właściwą decyzję – oświadczyła w końcu. Następnie rozpięła naszyjnik i zaczęła zdejmować bransoletki. – A jak udało się spotkanie z koleżankami,

na którym miałyście omawiać pracę roczną?

– Szybko się skończyło.

– Słyszałam.

– Kto do ciebie dzwonił? – spytałam, odwracając się, żeby w końcu na nią spojrzeć.

– Mama Cassie. Cassie się o ciebie martwiła. Twierdziła, że wyszłaś ze spotkania, żeby pomóc jakiemuś chłopakowi na ulicy. Czy to prawda?

Dla postronnego obserwatora zabrzmiałoby to zapewne jak głos zatroskanej matki. Ja jednak wychwyciłam już gorzki ton w jej głosie. Próbowalam ją udobruchać.

– Cassie dramatyzuje.

– Ach tak? – mruknęła. Te dwa krótkie słowa mogły skrywać w sobie niezliczone podteksty. Była to stara sztuczka prowadzących programy telewizyjne – wystarczyło rzucić coś w tym stylu, po czym zamilknąć, by goście poczuli się skrępowani i zaczęli mówić, przy okazji się pograżając. Wiedziałam, jaki efekt próbuje osiągnąć matka, ale mimo to postanowiłam, że dam się sprowokować.

– Owszem, był pewien chłopak na ulicy. Ale Cassie zapomniała wspomnieć, że padł ofiarą wypadku i był ciężko ranny.

– A ty próbowałaś mu pomóc, tak? – upewniła się, unosząc brew. Było to nie tyle pytanie, co oskarżenie.

– Prawdę mówiąc, nie miałam wyboru – odparłam. Brzmiało to szczerze, choć nieco mijało się z prawdą.

– W okolicy nie było policji? Nikt nie wezwał pogotowia?

– Nie wiem. Zanim na miejscu wypadku zjawily się służby, chłopak przepadł.

– Przecież mówiłaś, że był ciężko ranny.

– No bo był... ale pokuśtykał jakoś stamtąd – dokończyłam bez większego przekonania.

Czujne oczy matki spoczęły na moim notatniku. Przyjrzała się rysunkowi, wodząc po kartce palcem.

– To ten twój tajemniczy chłopak?

Skinęłam głową, równocześnie zakrywając ramieniem dół strony, który pokrywały moje notatki na temat Amona. Miałam nadzieję, że matka tego nie zauważy.

– Może przedzwonię w kilka miejsc? Moglibyśmy go namierzyć i dopilnować, żeby udzielono mu pomocy medycznej.

Matka najwyraźniej przymierzała się już do uczynienia z wypadku Amona również swojej sprawy. Nie mogłam do tego dopuścić. Nie chodziło o to, że wyrządziłaby mu jakąś krzywdę. Problem w tym, że matka kierowała się w życiu bardzo silną potrzebą wrzucania ludzi do szufladek, w których, jak uważała, będzie im najlepiej.

Istniało niebezpieczeństwo, że gdyby zajęła się Amonem, wylądowałby w szpitalu psychiatrycznym. Nawiasem mówiąc, nie byłam wcale pewna, czy to nie jego miejsce. Jednak z jakiegoś powodu myśl o jego zamknięciu wydawała mi się straszna. Uznałam, że najłatwiej ją zniechęcę, zgadzając się.

– Świetny pomysł, na pewno mu się to przyda.

Spanikowałam, gdy zastanawiała się, co zrobić z moim notatnikiem. Gdyby mi go zabrała, sama nie wiem, co bym zrobiła. Na szczęście w końcu tylko go zamknęła i odłożyła na brzeg biurka.

– Dobrze wiesz, że wspieram wszystkie twoje hobby – stwierdziła. – Mam nadzieję, że nie wpakowałaś się w niebezpieczną sytuację tylko po to, żeby narysować kogoś... egzotycznego.

Zdanie to było po części poleceniem, po części ostrzeżeniem, po części zaś pytaniem.

Z uśmiechem pokręciłam głową, jakby jej podejrzenia były zupełnie bezpodstawne.

Nastąpiła długa i krępująca chwila milczenia. Byłam pewna, że matka umie czytać mi w myślach i bez trudu odkryje każdy najmniejszy sekret. W końcu jednak dała za wygraną. Na odchodnym posłała mi jeden ze swoich sztucznych uśmiechów prosto z social mediów. Bałam się, że matka wcale tego tak nie zostawi i zacznie szukać informacji na temat wypadku z udziałem Amona.

Nauczyłam się już, że jeśli zachowuję niezbędne środki ostrożności, możliwe jest dyskretne przechodzenie ze świata, w którym żyli rodzice, do tego, który sobie stworzyłam. Wypadek Amona był najbardziej niebezpiecznym, a także najbardziej emocjonującym wydarzeniem w całym moim życiu. Pragnęłam co prawda, by odnalazł swój dom, a z pomocą moich rodziców byłoby to bez wątpienia znacznie łatwiejsze, jednak nie chciałam się z nimi wszystkim dzielić.

– Chyba mamy w rodzinie osóbkę, której nieobce są humanitarne odruchy.

Błyskawicznie przywołałam na twarz uśmiech. Miałam nadzieję, że nie zauważyła mojej przerażonej miny sprzed chwili.

– Pamiętaj tylko, żeby jeszcze raz umówić się z koleżankami. Dobrze wiesz, jakie to ważne dla twojego ojca.

– Tak, wiem. Przedzwonię wieczorem do Strasznych Sios... do dziewczyn.

Matka zmrużyła lekko oczy. Mój sarkastyczny ton nie uszedł jej uwagi, ale najwyraźniej łaskawie uznała, że nie będzie reagować.

– Grzeczna dziewczynka – powiedziała z uśmiechem, głaszcząc mnie po policzku, jakbym była jej ulubionym zwierzątkiem. Następnie odwróciła się i wyszła z pokoju.

Westchnęłam głęboko, czując wielką ulgę, że przebrnęłam jakoś przez to przesłuchanie. Podniosłam się z jękiem z fotela i zaczęłam rozmasowywać dolne partie pleców. Czułam się obolała jak staruszka. W plecach odzywały się ogniska bólu, który rozlewał się po całym ciele i powodował gęsią skórę. Czułam się przez nią jak jeżozwierz, nad którym znęcał się tygrys – najeżona, oszołomiona i lekko ponadgryzana.

Postanowiłam, że odpuszczę sobie kolację. Chciałam wcześniej położyć się do łóżka, żeby dać organizmowi szansę na uporanie się z wirusem, który najwyraźniej mnie zaatakował. Wdrapałam się do wielkiego łóża z kolumnkami i ułożyłam wygodnie, licząc na długi, odświeżający sen. Zamiast tego przez całą noc męczyły mnie koszmary. Śniły mi się wielkie kolorowe żuki, które wspinały się po moich rękach. Strząsałam je raz za razem, jednak bez przerwy wracały. Tonęłam w mętnej rzece pełnej krokodyli. Kiedy byłam pewna, że nie zniosę już tego dłużej, znalazłam się w jakimś mrocznym miejscu. Tam zmuszona byłam odpierać ataki jakiejś złej niewidzialnej mocy, która chciała pozbawić mnie czegoś drogiego i doskonałego.



Przebudziłam się nagle o świcie, czując poruszenie powietrza i jakiś ruch za przeszklonymi drzwiami. Przezroczyste zasłony wokół łóżka zafalowały. Słyszałam stłumione sygnały cofania samochodów dostawczych wiele pięter niżej. Chyba wieczorem zostawiłam otwarte drzwi na taras, pomyślałam.

Trąc zziębnięte ramiona, odszukałam stopami miękkie kapcie i poczłapałam w stronę werandy. Na ustawionych tam meblach z kutego żelaza zebrała się rosa. Kiedy wyszłam, uderzył mnie zapach kwiatów rosnących w skrzynkach. Spoglądając w stronę parku, odruchowo zaczęłam gładzić głowę kamiennego sokoła, którego zarząd hotelu kazał umieścić na werandzie na długo przed naszą przeprowadzką. Wprawdzie nigdy bym się do tego nie przyznała, jednak wierzyłam, że gest ten przynosi mi szczęście. Na każdej ścianie hotelu, od strony północnej, południowej, wschodniej i zachodniej, znajdował się jeden strzegący go ptak. Mój sokół zdawał się spoglądać ku Central Parkowi, strzegąc go niczym gargulec. Lubiłam wyobrażać sobie, że pilnuje również mnie.

Na skórze poczułam różowe promienie słońca i chociaż ciało nadal miałam obolałe, a migrena wcale nie minęła, mogłabym przysiąc, że samo stanie w słońcu łagodziło ból. Usłyszałam łopot skrzydeł za plecami i momentalnie odpędziłabym gołębice, gdyby stanie w słońcu nie sprawiało mi takiej przyjemności.

Uchwyciłam się balustrady i z zamkniętymi oczami zatraciłam w tym cudownym momencie. Na chwilę nawet zapomniałam, gdzie się znajduję, aż nie usłyszałam znajomego głosu:

– Słońce daje nam siłę, Young Lily. Jestem przywiązany do słońca, tak jak ty jesteś związana ze mną.

## UCZTA W NOWYM KRÓLESTWIE

Odwróciłam się błyskawicznie i szepnęłam zdumiona:

– Amon? Co ty tu robisz? A przede wszystkim: jak się tu dostałeś?

Staralam się mówić cicho i przez cały czas zerkalam niepewnie na otwarte drzwi do mojego pokoju. Mało prawdopodobne, by rodzicom albo Marcelli przyszło do głowy zaglądnąć do mnie o tak wczesnej porze. Nie mogłam tego jednak wykluczyć – co jakiś czas naruszali rutynę, licząc, że w ten sposób mnie zaskoczą.

– Potrzebuję cię, Lily – oświadczył Amon.

– Przede wszystkim potrzebujesz wrócić do domu. Słuchaj, a może po prostu przedzwonię na policję i poproszę, żeby skontaktowali się z kimś, kto cię zna? – zaproponowałam, odwracając się ku drzwiom.

– Nie.

To ciche polecenie zatrzymało mnie i poczułam nagle, jak mój umysł przenika znajoma ciepła aura – jak wtedy, gdy próbowałam porzucić Amona na ulicy. Dopiero gdy postanowiłam, że nie będę dzwonić na policję, odzyskałam kontrolę nad ciałem. Spojrzałam mu pytająco w twarz i poczułam, jak do mojego serca przenikają jego emocje.

– Nie masz już domu, tak?

– Mój dom dawno już obrócił się w pył.

– Kontrolujesz moje zachowanie za sprawą hipnozy? – zapytałam, przechylając głowę.

– Co to znaczy?

– Chodzi mi o to, czy przejmujesz kontrolę nad moim umysłem; czy robisz ze mnie swojego Renfielda?

Amon spoglądał mi w skupieniu w oczy. Po chwili uniósł brwi, jakby nagle odkrył odpowiedź na moje pytanie.

– Ach, już rozumiem – rzekł. Zaczął się przechadzać z rękami założonymi do tyłu. – Odpowiedź na twoje pytanie brzmi: niezupełnie. Young Lily, moim zamiarem nie jest uczynienie z ciebie ślepo posłusznej mi niewolnicy.

W świetle budzącego się dnia skóra Amona zdawała się emanować delikatnym wewnętrznym blaskiem. Oczywiście spotkanie go w budynku, w którym mieszkałam, co więcej, na tym samym piętrze, a wręcz na tarasie mojego pokoju, było samo w sobie bardzo dziwne. Jednak, ku własnemu zaskoczeniu, byłam szczęśliwa, że go widzę – czy był stalkerem, czy nie.

Gdybym myślała w tej chwili logicznie, powinnam gorączkowo szukać sposobu zawiadomienia policji albo przynajmniej ochrony hotelu, ale potrzeba zrobienia tego była słaba, odczuwałam natomiast wielką ulgę. Również Amon sprawiał wrażenie ucieszonego, widząc mnie całą.

Oczywiście mojej uwadze nie umknął sposób, w jaki zareagował na moje skojarzenie z Renfieldem: nie do końca adekwatnie. Znaczyło to ni mniej, ni więcej, że w jakiś sposób byłam związana z Amonem, na podobieństwo Renfielda i Draculi. Bardzo możliwe, że dziwnie kojące myśli w mojej głowie były tam umieszczane przez niego. Czy naprawdę mu wierzyłam, czy może tylko przymuszał mnie do tego? Ale jeśli by się okazało, że Amon ma władzę nad moimi emocjami, rodziło się pytanie, czy w ogóle mogłam im ufać?

Zrobiłam kilka kroków do przodu, ale zaraz znieruchomiałam. Moje racjonalne myśli prowadziły walkę z emocjami. Amon stał teraz w plamie słońca; mogłabym przysiąc, że widzę, jak z jego ciała promieniuje ciepło. Nadal nie zdołałam pozbyć się chłodu, który zakradł się do mojego ciała, gdy brałam kąpiel. Przykryłam się na noc grubą kołdrą, jednak niewiele to pomogło. Tymczasem Amon wyglądał jak uosobienie ciepła – letni dzień na plaży zmiksowany z gorącą bryzą i owinięty w elektryczny koc.

Musiał chyba wyczuć, o czym myślę, bo nagle się uśmiechnął. Błysnęły nieskazitelnie białe zęby kontrastujące pięknie ze złotą skórą. Kiedy wyciągnął do mnie rękę, przez chwilę zastanawiałam się, czy gdy go dotknę, wchłonę emanujące od niego ciepło. Postanowiłam jednak, że nie dopuszczę, by mną manipulował.

Skrzyżowawszy ramiona na piersi, próbowałam stłumić dreszcze i syknęłam.

– Odpowiedz na moje pytanie. Skąd się tu wzięłeś?

– Mężczyzna pilnujący złocistej skrzynki pokazał mi, jak do ciebie trafić – stwierdził poważnie Amon, opuszczając rękę.

– Stan? Nie, to niemożliwe.

Spojrzał na mnie przeciągle i westchnął.

– Lily, więcej spraw jest możliwych, niż sobie wyobrażasz.

Najwyraźniej. Zdrowy rozsądek podpowiadał mi teraz, że powinnam uciekać. Cofnęłam się kilka kroków, dyskretnie przysuwając się do szklanych drzwi.

– Czego ode mnie chcesz? Dlaczego za mną łazisz?

– Jesteśmy... połączeni, Lily.

– Połączeni – powtórzyłam bezmyślnie.

– Tak. Rzuciłem zaklęcie, które powięzało moje *ka* z twoim.

– Twoje *ka*? A cóż to, u diabła, takiego?

– *Ka* to... – nie dokończył. Zamiast tego pacnął się dłonią w czoło, po czym odszedł

kawałek. Biała spódnica ocierała się o jego muskularne uda.

Stał teraz odwrócony do mnie plecami, tak że mogłam podziwiać szerokie bary i silne ramiona. Były równie apetyczne jak tors i pięknie zarysowane mięśnie brzucha. Potrząsnęłam szybko głową, żeby odgonić te myśli. Czy naprawdę był najbardziej atrakcyjnym facetem, jakiego widziałam w życiu? Czy może padłam ofiarą jego manipulacji, za sprawą których wierzyłam, że nim jest?

Odwrócił się gwałtownie. Nie zauważył chyba, jak szybko przeniosłam spojrzenie z jego ciała na twarz, ale i tak ze wstydu oblałam się rumieńcem. Tym razem nie odniosłam wrażenia, że zdaje sobie sprawę z tego, jak bardzo mi się podoba. Musiałam sama przed sobą przyznać, że te uczucia były moje, a nie zostały mi narzucone.

– To coś w rodzaju siły życiowej. Moja siła życiowa jest teraz powiązana z twoją.

– Dalej nie rozumiem. Chcesz powiedzieć, że mamy teraz jedną siłę życiową na spółkę?

– Nie spółkujemy ze sobą. – Tym razem to jego policzki stały się ceglasto czerwone. – Nie jesteście związani w taki sposób.

Uśmiechnęłam się złośliwie, nie potrafiłam się powstrzymać. Przygryzając wargę, zachodziłam w głowę – mam się cieszyć czy może poczuć urażona, że Amon nie postrzega mnie w ten sposób?

Opuścił wzrok, nagle zrobił się nerwowy.

– Twoje trzewia – rzekł, wskazując partie mojego ciała na wysokości pasa – brzuch, płuca, wątroba, jelita, a nawet serce, powiązane są teraz z moimi. Ta więź przysporzyła ci bólu. Przepraszam, ale nie miałem innego wyjścia. Nie mogę zbyt długo przeżyć w tym świecie bez moich dzbanów śmierci. A ponieważ...

– Chwileczkę. – Uniosłam dłoń. – Próbujesz mi powiedzieć, że musiałeś pożyczyć sobie „moje trzewia”, ponieważ nie znalazłeś swoich urn kanopskich?

– Tak.

– Mówisz poważnie?

– Oczywiście.

Nic w jego twarzy nie zdradzało nieszczerości. No dobra. Uznałam, że spróbuję na jakiś czas uwierzyć w całą tę zwariowaną historię. Może w ten sposób odkryję, co umknęło mi między słowami. Pocieszałam się w myśli, że przynajmniej nareszcie zaczęłam się czegoś dowiadywać.

– Twierdzisz, że źle się czułam z powodu zaklęcia, jakie na mnie rzuciłeś.

– Myślisz słusznie.

– To kim ty właściwie jesteś? Wampirem żywiącym się organami? – Wampir mieszający ludziom w umysłach to coś, co byłam w stanie zrozumieć, nawet jeśli nie mogłam w to uwierzyć.

– Nie rozumiem, co masz na myśli, kiedy mówisz „wampir”.

– Krwiopijca. Stwór, który panicznie boi się czosnku. Czasami zmienia się w nietoperza. Stroni od słońca. Te sprawy.

– Nie stronię od słońca. Słońce przydaje mi siły. I nie pijam krwi.

– Aha. W takim razie jesteś... – Zastosowałam sztuczkę mamy. Zawiesiłam głos i czekałam, aż Amon dokończy zdanie. On jednak przypatrywał mi się milcząco. – No dobra – podjęłam po chwili, tłumiąc sarkazm. – W takim razie może będziesz taki miły i wybierzesz odpowiedź, która najlepiej do ciebie pasuje. Jestem a) szaleńcem, b) maniakiem solarium i siłowni, c) zabójcą z siekierą szukającym człowieka, w którego ciele mógłby zaszyć swoje organy wewnętrzne, d) wytworem nader bujnej wyobraźni Lily.

Zmarszczył brwi.

– Myślę trzeźwo. Nie rozumiem słowa „solarium”. Owszem, pozbawiałem nieraz życia, ale tylko ludzi złych.



Miałam już pociągnąć go za język w temacie zabijania złych ludzi, gdy nagle podszedł. Jego bliskość sprawiła, że zaczęłam panikować, jednak znowu poczułam, że nie mogę się ruszyć. Delikatnie dotknął dłonią mojego policzka i spojrzał na mnie oczami zieleńszymi od irlandzkiej trawy.

Wyczułam jego osobliwą woń – pachniał niczym płynny bursztyn, z nutą drewna kaszmirowego i rozgrzanej na słońcu mirry. Podobał mi się ten aromat. Bardzo. Mimo że wcale nie chciałam się do tego przyznać. Mój policzek, którego dotykał, płonął. Nie byłam w stanie się od niego odwrócić.

– Czy mój dotyk – spytał żarliwie – to dla ciebie wystarczający dowód, że jestem prawdziwym człowiekiem, a nie jedynie istotą ze snu?

W tej chwili zaschło mi w gardle. Zmusiłam się, by przełknąć ślinę. Chciałam odpowiedzieć, ale zamiast tego odkryłam, że cała moja uwaga skupiona jest na jego pełnych ustach. Skinęłam tylko głową.

Opuścił nieco dłoń, tak że ujmował mnie teraz pod brodę. Przypatrywał mi się przez dłuższą chwilę, wreszcie powiedział:

– Lily, nie obawiaj się mnie. Cierpisz z mojego powodu. Pozwól mi sobie pomóc.

Kiedy to usłyszałam, nagle zdałam sobie sprawę z pulsującego bólu u nasady czaszki, bólu w kończynach oraz skurczów w żołądku. Jeszcze raz kiwnęłam głową. Miałam w niej teraz pustkę, ale w tej chwili dawałam wiarę jego słowom, mimo że jakaś część mnie próbowała energicznie protestować.

Amon zbliżył się tak, że jego potężny tors dzieliły teraz ode mnie zaledwie centymetry. Nasze ciała nie stykały się ze sobą, ale i tak czułam już przenikające mnie ukłucia gorąca, jakby przeszywały mnie cieniuteńkie strzały słońca.

Zamknawszy oczy, położył dłonie na moim karku i delikatnie go ścisnął. Przez głowę przeleciała mi myśl, że lada moment zostanę uduszona, jednak Amon dotykał mnie niczym kruchego motyla. Zaczął wypowiadać jakieś słowa półgłosem, a po chwili poczułam, jak od jego dłoni rozchodzi się ciepło, rozgrzewając mnie prawie jak maść z eukaliptusem VapoRub. Czułam lekkie łaskotanie, w miarę jak gorąco rozchodziło się po całym ciele. Tam, gdzie dotarło, ból zanikał, a w jego miejsce wstępowało cudowne odrętwienie.

W końcu Amon uniósł głowę i cofnął się kilka kroków. Dopiero wtedy ujrzałam, jak wiele kosztował go ten zabieg. Jeszcze przed chwilą jego skóra miała piękny złocisty odcień, teraz zaś poszarzała. Spoglądał na mnie zmęczonymi oczami, które wydawały się bardziej piwne niż zielone.

Osunął się na najbliższą poduszkę i ukrył twarz w dłoniach. Widziałam, jak faluje mu pierś. Oddech miał płytki, jakby przed chwilą ukończył maraton.

– Co zrobiłeś? – spytałam. Nie miałam pojęcia, czego właściwie byłam świadkiem.

– Zwróciłem ci nieco energii, którą wcześniej zabrałem. Niestety przyniesie ci to tylko tymczasową ulgę, Young Lily.

– To znaczy?

– Ból powróci. Postaram się ujmować ci go, dopóki będę w stanie. Uwierz mi, nigdy nie chciałem, żeby brzemię, które dźwigam, stało się też twoim przeznaczeniem.

– Słuchaj, nie bardzo nadążam za tymi gadkami na temat przeznaczenia. Moim zdaniem poddałeś mnie właśnie hipnoterapii. Z dobrym skutkiem. Dziękuję. Czuję się znacznie lepiej.

Po krótkim wahaniu usiadłam obok. Jego emocje nabrały teraz gorzkiego posmaku. Przy założeniu, że mówił prawdę i faktycznie byliśmy w jakiś sposób połączeni, to, co czułam teraz, mogło pochodzić od niego. Ból. Słabość. I coś jeszcze... coś ukrywającego się pod powierzchnią. Po chwili zdołałam zidentyfikować to uczucie: samotność. Zaraz potem je stłumił.

– Nie zagłębiaj się za bardzo, Young Lily. – Oparł głowę na poduszce. – To, co odkryjesz, może nie przypaść ci do gustu.

Zamknął oczy, a długie rzęsy rzuciły cień na jego policzki. Ostrożnie dotknęłam wierzchem dłoni jego czoła. Jego skóra, która jeszcze przed chwilą wydawała się rozgrzana, teraz była lodowata.

– Jesteś strasznie zmarznięty – powiedziałam.

Pobiegłam do pokoju i porwałam z łóżka kołdrę. Zanim wróciłam na werandę, przekręciłam zamek w drzwiach, na wypadek gdyby któremuś z rodziców przyszło do głowy sprawdzić, co porabiam. Otuliłam Amona kołdrą i spytałam:

– Kiedy wspomniałeś, że słońce dodaje ci siłę, mówiłeś poważnie?

– Tak, Lily – szepnął.

– W takim razie musimy posadzić cię z powrotem w nasłonecznionym miejscu.

Nie rozumiałam, co właściwie działo się między nami. Słabość Amona sprawiła jednak, że czułam się jeszcze bardziej z nim związana. Jakaś delikatna, lecz nieustępliwa siła przyciągała mnie do niego. Napływała falami i powoli wysysała ze mnie siłę.

– Jest tak, jak myślisz – odezwał się Amon, gdy pomogłam mu przenieść się na ławeczkę zalaną słońcem. – Postaram się jednak, by wykorzystywać możliwie najmniej twojej energii.

– Umiesz czytać mi w myślach?

– Rozumiem ciebie w taki sam sposób, jak ty rozumiesz mnie – oświadczył enigmatycznie. Kiedy usadowił się wygodnie na ławce, dodał szeptem: – Dziękuję, Lily.

Słońce faktycznie działało na niego ożywczo, różnica była ewidentna. Wyczułam, jak zmniejsza się ilość pobieranej ode mnie energii. Przypatrywałam mu się długą chwilę.

– No dobra, powiem ci, co o tym wszystkim myślę. Podejrzewam, że jesteś chory. Może cierpisz na coś w rodzaju uczulenia na światło słoneczne, tylko że u ciebie to działa odwrotnie. Źle znosisz przebywanie w cieniu. – Równocześnie zachodziłam w głowę, jak to możliwe, że zaraził mnie tą dziwną przypadłością. – Amonie, wspomniałeś, że korzystasz z mojej energii, prawda?

– Tak jest.

– A kiedy wczoraj uległeś wypadkowi, pożyczyłeś jej trochę, żeby się uleczyć, tak?

– Po części to prawda. Jesteś tym, co łączy mnie z tym światem, niczym kotwica dla łodzi. Tylko gdy odzyskam w pełni swoją formę, będę mógł przeżyć dzięki własnej energii życiowej. Do tego momentu jestem zmuszony zdać się na ciebie.

Cała ta historia z każdą chwilą stawała się coraz bardziej dziwaczna.

– Upewnijmy się, że dobrze cię rozumiem. Twoje ciało działa niczym bateria słoneczna. Słońce to twój osobisty cudowny eliksir. Rozpaczliwie potrzebujesz przeszczepu narządu. Do tego czasu jestem twoim króliczkiem Energizera.

Dopiero gdy Amon ujął mnie za dłonie, zorientowałam się, że gestykulowałam podczas tej przemowy.

– Lily, twoje słowa wprawiają mnie w pomieszenie. Owszem, czerpię siłę ze słońca, jednak jest jej zbyt mało, bym zdołał w przydzielonym mi czasie zrobić to, co muszę. Jeśli nie odzyskam dzbanów śmierci, w których kryje się pozostała część mojego jestestwa, czeka mnie rychła śmierć.

– Umierasz?

Skinął lekko głową i dodał:

– Teraz nie czas na śmierć. Muszę pozostać na tym świecie, dopóki nie osiągnę mojego celu.

Ach, tak. Kiedy uświadomiłam sobie powagę sytuacji, moje starania o to, by jego objawy

stały się mniej dokuczliwe, wydały mi się mało ważne. Momentalnie obudziła się we mnie racjonalna i praktyczna Lilliana.

– Oczywiście, że ci się uda – zapewniłam, ściskając go za rękę. – Jesteś o wiele za młody, by umierać.

Nagle wszystko stało się jasne. Amon nadal był zagubiony, ale teraz wiedziałam jeszcze, że jest śmiertelnie chory. Cała ta gadka brała się zapewne stąd, że któryś z jego organów przestawał pracować. Pewnie przyjmował też jakieś silne lekarstwa, przez które był przymulony i wygadywał dziwne rzeczy.

Znalazłam też wyjaśnienie jego obsesji na punkcie słońca i przekazu energii – pewnie miał do czynienia z alternatywnymi metodami leczenia. Zapewne ktoś go nie przypilnował i oszołomiony lekami Amon zdołał wyslizgnąć się z kliniki, mając na sobie tylko kawałek prześcieradła, który zabrał ze szpitalnego łóżka. Tłumaczyłoby to również brak obuwia, no i łysinę w tak młodym wieku. Ciekawe, czy zwiedzanie muzeum było jego ostatnim życzeniem przed śmiercią.

– Lily?

Wystarczyło, że usłyszałam, jak wymawia moje imię, by cały pracujący na pełnych obrotach mechanizm mojego umysłu stanął jak wryty.

– Tak, Amonie? – spytałam łagodnie, przywołując na usta przepraszający uśmiech.

– Pamiętaj, że wyczuwam twoje myśli. Moje ciało rzeczywiście jest osłabione, ale umysł mam zdrowy. Nie pozostało mi zbyt wiele czasu, ceremonia musi się odbyć, dopóki jeszcze mam siłę. Jeśli zdołam obudzić moich braci, pomogą mi dokonać tego, co musi się stać. Potrzebuję jednak twojej pomocy, by ich znaleźć.

– Chcesz, żebym pomogła ci odszukać twoich braci?

– Tak.

Zalała mnie fala ulgi.

– Ależ oczywiście. Zrobię, co w mojej mocy. Czy towarzyszyli ci w muzeum?

– Nie, zgubili się tak jak ja.

A zatem Amon chciał odszukać braci. Cóż, jeśli miał listę rzeczy, które chce zrobić przed śmiercią, mogłam mu w tym pomóc. Zostawiłam go na słońcu i po chwili wróciłam z notatnikiem i moim ulubionym ołówkiem automatycznym.

– No dobra, zacznijmy od imion.

– Jeden nazywa się Asten.

Zanotowałam szybko: Asten.

– Jest synem Khalfaniego.

– W porządku, nazwisko: Khalfani.

– Nie. Jego ojciec ma na imię Khalfani.

– Dobrze, Amonie. – Posłałam mu promienny uśmiech. – A jak ma na nazwisko?

Amon zmrużył podejrzliwie oczy, ale odpowiedział:

– Nazywa się po prostu Asten. Czasami tytułowany jest też Niebiańskim Magikiem czy Kosmicznym Śniącym.

– No tak... – mruknęłam, notując „potencjalny magik/sprawdzić w Las Vegas”. Następnie spytałam o drugiego brata.

– Ma na imię Ahmos, kiedyś był księciem Waset.

– To jakiś kraj?

– Niegdyś było wielkim miastem.

– Rozumiem, mów dalej – poprosiłam, ukradkiem zapisując przy imieniu Ahmosa „możliwe, że jest politykiem”.

– Jest Wielkim Medykiem, a także Pogromcą Bestii i Burzy.  
– Ach, tak. – Przekreśliłam wcześniejszą notatkę i zapisałam „weterynarz albo prezenter prognozy pogody”.

– Kiedy widziałeś ich po raz ostatni?

– Przed tysiącem lat.

– Hm... – Przez chwilę jedynym dźwiękiem zakłócającym ciszę było skrobanie ołówka na papierze. Zamknęłam notes, położyłam dłoń na ramieniu Amona i ścisnęłam je delikatnie. – Myślę, że wiem, gdzie zacząć poszukiwania. Zrobię, co w mojej mocy, by odszukać twoich braci i pomóc ci dotrzeć tam, gdzie chcesz się znaleźć.

– Dziękuję, Young Lily.

– Proszę bardzo. A co z twoimi środkami przetrwania? Czy możesz przyjmować pokarmy stałe? – dodałam szybko. Nie powinnam była karmić hot dogiem człowieka chorego na raka. Jak mogłam zrobić coś takiego?

– Masz hot doga dla mnie? – spytał, znowu chyba czytając mi w myślach.

– Słuchaj, hot dogi nie są zbyt zdrowe. Poza tym mało prawdopodobne, żebyśmy o tej porze dostali je tutaj. Ale zamówię ci coś delikatnego, żeby nie drażniło żołądka.

– Mam zdrowe zęby, nie potrzebuję papki. Mojemu przybyciu często towarzyszą huczne uroczystości, ucztę i śpiewy. Ale zaśpiewać możesz mi przy innej okazji. Prawdę mówiąc, jestem w tej chwili bardziej głodny niż samotny szakał. Nie zamieniłbym ucztowania na żaden inny rodzaj rozrywki, choćby nie wiem jak była pociągająca.

– W porządku, w takim razie wstrzymam się ze śpiewem. Jeśli chodzi o ucztę, mogę ją przygotować. Posiedź sobie na słońcu, dopóki nie wrócę.

Amon skinął głową. W jego twarzy widać było, jak bardzo jest zmęczony.

Ostrożnie zasunęłam przeszkłone drzwi na balkon i zaciągnęłam zasłony. Zarzuciłam szlafrok i ruszyłam do kuchni. Po drodze przystanąłam, żeby przyjrzeć się sobie w lustrze. Ciemne włosy pozlepiały się w grube kosmyki i opadały na plecy w nieładzie. Błękitne oczy, które spoglądały na mnie z odbicia, były bardzo jasne. Policzki miałam lekko zaróżowione od słońca.

Niezbyt przypominałam poukładaną, elegancką i mającą wszystko pod kontrolą dziewczynę, którą zazwyczaj byłam. Sprawiałam teraz wrażenie podekscytowanej, dzikiej i nieco szalonej. Próbowałam się uspokoić, przeczesałam dłonią włosy, po czym niespiesznie ruszyłam do kuchni. Nikogo w niej nie zastałam, rodzice musieli wcześniej wyjechać do pracy. Po chwili przypomniałam sobie, że dzisiaj wychodne ma też Marcella. Świetnie.

Przedzwoniłam do obsługi hotelowej i zamówiłam jedzenie. Potem wróciłam na werandę.

– Masz już dość kąpiei słonecznych?

– Na razie tak.

– Super. W takim razie chodź do środka.

Wszedł za mną do pokoju. Stał pod ścianą i z zainteresowaniem przyglądał się, jak chwytam czarny koronkowy biustonosz wiszący na oparciu krzesła, po czym razem z kołdrą rzucam go na łóżko.

– Zamówiłam ci już śniadanie, ale obawiam się, że będziesz musiał na nie poczekać około pół godziny. Poszukam w szafie ojca ubrań dla ciebie. W tym czasie możesz na przykład wziąć prysznic, jeśli masz ochotę.

– Prysznic?

– Chyba że wolisz kąpiel w wannie?

– O tak, przydałoby mi się małe szorowanie.

– Świetnie. No to idę po ciuchy. Łazienka jest tutaj.

Zanim zniknął w łazience, posłał mi zagadkowe spojrzenie. Zostawiłam go, a sama poszłam poszukać mu ubrań.

Pokój rodziców i ich łazienka były większe niż moje, a ich garderoba była po prostu gigantyczna. Wiedziałam, że w jednej z tylnych szuflad ojciec trzyma stare T-shirty i jeansy. Po dłuższej chwili udało mi się skompletować zestaw dla mojego gościa: adidas, skarpetki, koszulkę sportową, spodnie dresowe i lekką kurteczkę. Wracałam już do pokoju rodziców, gdy nagle uderzyła mnie myśl, że Amon może potrzebować też bielizny.

Nigdy nie sądziłam, że pewnego dnia będę musiała przetrząsać szufladę z bielizną ojca. Jednak naprawdę dziwnie zrobiło się wtedy, gdy przyszło mi wybierać, które majtki będą pasować na Amona. Ostatecznie zdecydowałam się na zwykłe bokserki.

Kiedy wróciłam, z łazienki dudniło, jakby zaczęła do niej sływać Niagara. Ze wszystkich kranów naraz tryskała woda. Amon stał przy umywalce i zafascynowany przyglądał się swojemu odbiciu w lustrze.

– Ta łazienka... – umilkł na chwilę, szukając właściwego słowa – jest wyjątkowa.

– Też tak uważam – powiedziałam, zakręcając wodę w kranie nad umywalką. – Proszę, to ubranie dla ciebie. Zdecydowałeś już, czy chcesz wziąć kąpiel czy prysznic?

– Który to prysznic?

Wskazałam mu obszerną kabinę w rodzaju tych, jakie widuje się w spa. Z deszczownicy i wszystkich natrysków lała się strumieniami woda. Amon zerknął tam przelotnie, jednak już po chwili odwrócił się w stronę wanny. Równocześnie sięgnął do swojej spódnicy i zaczął gmerać przy troczku.

Uniosłam szybko ręce i wykonałam zwrot o sto osiemdziesiąt stopni. Kiedy mimo woli kątem oka w lustrze ujrzałam jego odbicie – właśnie próbował uwolnić się od spódnicy – pisnęłam i zamknęłam błyskawicznie oczy.

– Hola, może byś przynajmniej zaczekał, aż wyjdę.

– A dlaczego chcesz wychodzić?

– Jest coś takiego jak wstydlivość, słyszałeś?

– Wstyd... liwość?

– Dokładnie. No wiesz, niepokazywanie publicznie tego, czym obdarzyli cię egipscy bogowie.

– Nie rozumiem. Jeśli sobie pójdiesz, kto w takim razie mnie umyje?

Parsknęłam śmiechem, nie umiałam się powstrzymać.

– Sam to zrobisz. – Nadal nie otwierając oczu, po omacku dotarłam do umywalki, po czym znalazłam drogę do pokoju. – Amonie, domyślałam się, że w szpitalu myły cię pielęgniarki. Ja jednak nie jestem jeszcze gotowa na ten krok. Mam nadzieję, że zrozumiesz.

W odpowiedzi usłyszałam szelest ubrań opadających na podłogę i chlupot wody, gdy wchodził do wanny.

– W porządku, Lily. Bądź wstyd... liwa.

– Dzięki.

Stałam na tyle daleko, bym mogła dojrzeć najwyżej czubek jego głowy, i dopiero wtedy odważyłam się otworzyć oczy.

– Trzymaj. – Rzuciłam mu gąbkę i mydło. – Jeśli chcesz włączyć bąbelki, naciśnij przycisk, który masz z boku. Po lewej stronie, tuż przy twojej ręce.

Kiedy zdołał uruchomić jacuzzi, jego twarz wyrażała absolutne zdumienie.

– Ręczniki znajdziesz na podgrzewanym wieszaku, na lewo od wanny. Jedzenie powinno być za jakieś dwadzieścia minut. – Zamknęłam za sobą drzwi, po czym zawołałam jeszcze: – A kiedy będziesz wychodzić, pamiętaj, żeby wcześniej się ubrać!

Uprzątnęłam szybko pokój, a niedługo potem zadzwonił telefon. Był to sygnał, że jedzenie jest już gotowe. Kelnera spotkałam przy windzie, podpisałam stosowny formularz i wzięłam od niego wózek z jedzeniem.

– Zadzwoń po pana, kiedy naczynia i wózek będą do odebrania.

– Świetnie, proszę pani.

Popchnęłam wózek do kuchni. Nakryłam do stołu dla dwóch osób, po czym wyłożyłam mleko, różne soki, dwa kubki czekolady na gorąco i półmiski z jedzeniem. Kiedy wszystko było gotowe, zawołałam:

– Amonie, śniadanie już jest. Ubrałeś się?

Podskoczyłam jak oparzona, gdy nagle usłyszałam jego głos tuż za plecami.

– Jest pewien kłopot.

– Aleś mnie przestraszył! – Odwróciłam się na pięcie i zobaczyłam, że stoi, buty trzymając w jednej ręce, a drugą przytrzymując spodnie dresowe w pasie. – Aż takie są luźne?

Żeby mi zademonstrować, puścił spodnie, a te momentalnie zsunęły mu się niebezpiecznie nisko. Żadnych bokserów w polu widzenia.

– Amonie, hm... A gdzie reszta ubrań, które ci dałam?

– Wybrałam te, bo zakrywają najwięcej.

– Rozumiem, słuszny wybór. Ale chciałam, żebyś założył wszystkie, które ci dałam.

– Wszystkie? – Obrzucił spojrzeniem moją piżamę. – Ale ty nie nosisz aż tylu.

– Do spania faktycznie nie noszę zbyt wielu. Ale w ciągu dnia zakładam ubrania podobne do tych, które ci dałam.

– Rozumiem. Lily, a czy mógłbym wcześniej coś przekąsić?

– Jasne, siadaj.

Kiedy zajęliśmy miejsca przy stole, zaczęłam unosić pokrywki znad talerzy. W powietrzu rozeszły się różnorodne aromaty.

– Proszę bardzo. Jedz, a ja w tym czasie się ubiorę. I przyniosę tutaj pozostałe ciuchy, dobra?

Amon nie mógł oderwać wzroku od jedzenia. Zdobył się tylko na skinienie głową.

Odchodząc, uśmiechnęłam się. Rodzice byliby zdumieni, gdyby zobaczyli, ile jedzenia zamówiłam na śniadanie. Nie żałowałam jednak ani trochę – mina Amona była bezcenna. Poprosił o ucztę, więc urządziłam mu ucztę. I to taką, która śmiało mogłaby się znaleźć na każdej liście życzeń umierającego.

Do wyboru miał jajka przyrządzone na osiem różnych sposobów, placki ziemniaczane i smażone ziemniaki, szynkę, kiełbasę z jabłkami, bekon z syropem klonowym, grzanki grubo smarowane miodem i topionym masłem, naleśniki z karmelem, jabłkami i bitą śmietaną, tosty francuskie z crème brûlée, gofry belgijskie, tacę świeżych owoców, a także koszyk z croissantami, ciasto duńskie i muffiny z jagodami i kruszonką. Jeśli nic spośród tych smakołyków nie przypadnie mu do gustu, będę miała pewność, że Amon jest beznadziejnym przypadkiem.

Ubrałam się w swobodnym, lecz równocześnie niepozobawionym elegancji stylu i uśmiechnięta stanęłam przed lustrem. Oczy nadal miałam dziwnie jasne, ale w tym stroju bardziej przypominałam poukładaną i zrównoważoną wersję siebie. Wróciłam do kuchni i rzuciłam ubrania Amona na jedno z krzeseł. Podparta pod boki, spytałam:

– Co najbardziej ci smakuje?

– Wszystko – wymamrotał Amon z pełnymi ustami. Odsunął krzesło, chwycił mnie za ramię i pociągnął w dół. – Lily. Siadaj. Jedz.

Nałożyłam sobie kilka owoców na talerz i zaczęłam dziobać je widelcem. Tymczasem

Amon ponownie napełnił swój talerz górą jedzenia. W połowie spojrzał na mnie zdziwiony.

– Dlaczego nie jesz?

– Za dużo węglowodanów.

– Nie rozumiem.

– Zbyt tuczące.

– Nie jesteś otyła. – Otaksował mnie spojrzeniem, pod którym poczułam się skrępowana.

– Jesteś za szczupła. Jedz.

Chwycił łyżkę i zaczął napełniać mój talerz.

– Wystarczy! – zawołałam, kiedy talerz nie mógł pomieścić już nic więcej.

Mruknął coś pod nosem i wrócił do swojego jedzenia. Przez cały czas zerkał jednak na mnie, a kiedy odkładałam widelec, wskazywał wymownym gestem mój nadal nieopóźniony talerz.

Kiedy po raz trzeci dźgnął mnie w ramię, oznajmiłam:

– Nie zmieszczę więcej. Zazwyczaj na śniadanie wypijam tylko herbatę.

– Herbata to nie jedzenie.

– Więcej nie potrzebuję.

– Kobieta potrzebuje więcej niż tylko herbata – oświadczył Amon, spoglądając mi w oczy.

Nagle poczułam się naga, tak jakbyśmy rozmawiali nie tylko o śniadaniu. Odniosłam wrażenie, że świdruje mnie wzrokiem na wylot i w mig rozpoznaje wszystkie skrzętnie skrywane lęki. W tej chwili głód i środki przetrwania nabrały innego znaczenia.

– Tak, zapewne masz rację – odparłam, uciekając spojrzeniem.

Zaspokoiwszy głód, Amon wstał od stołu i oświadczył, że teraz jest gotów ruszyć na poszukiwanie braci. Zakładanie T-shirta przychodziło mu z wyraźnym trudem, dlatego pomogłam mu obrócić koszulkę na drugą stronę. Musnęłam przy tym skórę na jego muskularnym torsie. Momentalnie spiekłam raka i żeby nie dać po sobie niczego poznać, rzuciłam mu kurtkę. Zauważyłam wtedy, że spodnie dresowe znów opadają mu na biodra.

Odchrząknęłam znacząco. Amon skupiony był na studiowaniu kaptura kurtki, jednak podniósł wzrok.

– Chodzi o twoje spodnie... Masz tam taki sznureczek, w pasie, widzisz? Musisz ściągnąć go i zawiązać.

Amon odrzucił kurtkę i zaczął manipulować przy sznurku, ciągnąc go najpierw w jedną stronę, potem w drugą. Nie chcąc mu przeszkadzać, poszłam do mojego pokoju i zaczęłam pakować rzeczy, które mogły okazać się przydatne.

Wrzuciłam do plecaka laptopa, telefon, ładowarkę, notatnik i portfel. Wróciłam do kuchni i wzięłam jeszcze parę butelek wody. Amon dorzucił kilka jabłek i pomarańczy, ja natomiast paczkę krakersów. Zarzuciłam plecak na ramię i przyklekłam u jego stóp, żeby zasnurować mu adidas. Przez cały czas zastanawiałam się, dokąd powinniśmy pójść w pierwszej kolejności.

Zdrowy rozsądek podpowiadał, żeby najpierw zaprowadzić go do położonego najbliższej muzeum szpitala i sprawdzić, czy ktoś go tam nie zna. Zaraz jednak się zreflektowałam, że przecież wówczas Amon straci szansę odnalezienia braci. Bardzo prawdopodobne, że zostałby zamknięty po tym, jak uciekł. Czuję się strasznie, odprowadzając go tam.

– Gotowa? – spytał, podając mi rękę.

– Tak. Możemy ruszać, jeśli też jesteś gotowy.

– Świetnie.

– Trzymaj się mocno – powiedział, obejmując mnie jedną ręką w talii.

– Amonie... co robisz?

Moje słowa zmieniły się w krzyk, gdy nagle wokół nas zerwał się wichur. Ciął moją skórę niczym tysiąc igieł. Przyglądałam się oniemiała, jak moje ciało rozpada się na kawałki i łączy z zawieruchą. Wreszcie ucichł też mój krzyk, bo nie miałam już gardła ani głosu.

W przerażeniu wymacałam jakiś kształt i nagle uświadomiłam sobie, że nie jestem sama. Czułam, że Amon próbuje ukoić mój strach, jednak równocześnie wiedziałam, że to wcale nie jego ramiona mnie podtrzymują. Spadaliśmy ku miejscu, które z każdą sekundą stawało się mroczniejsze, podczas gdy wokoło nas rozpętywała się coraz większa nawałnica.

Wreszcie poczułam, że ląduję w lotnym piasku.



## PRAWDA SKRYTA POD BANDAŻAMI

W miarę jak światło rozrzedzało mrok, docierało do mnie z każdą chwilą, że Amon obejmuje mnie w talii, a druga jego dłoń spleciona jest z moją. Wirujący w powietrzu piach tańczył coraz wolniej, a jego drobinki zaczęły się łączyć, formując na nowo moje ramiona, nogi i tułów. Bałam się, że gdy otworzę wreszcie oczy, ujrzę ciało odarte ze skóry. Kiedy jednak się odważyłam, z ulgą stwierdziłam, że wszystko jest na swoim miejscu. O dziwo, nigdzie nie miałam żadnych ran ani zadrapań. Skóra lśniła zdrowiem. Domyśliłam się, że piach zafundował mojemu ciału złuszczenie. Na myśl o tym poczułam się trochę nieswojo.

Znajdowaliśmy się w parku – konkretnie w Central Parku – w alejce, którą spacerowałam kilka razy na przestrzeni lat. Nie było nikogo, kto zauważyłby nasze nagłe zjawienie. Nie bardzo wiedziałam, czy to dobrze, czy źle. Nie ulegało jednak wątpliwości, że Amon nie był tym, za kogo go brałam.

W oddali widziałam gmach hotelu Helios. Dłonią wspierałam się o unoszącą się z każdym oddechem pierś Amona. Głowę miał odwróconą ku słońcu, oczy wciąż zamknięte.

– Amonie?

Otworzył oczy i spojrzał na mnie, po czym się rozejrzał. Na jego twarzy odmalowało się zagubienie, ale uczucie to szybko ustąpiło miejsca czemuś innemu.

– *Mehsehah ef yibehu hawb!* – zawołał i wyrzucił ręce w górę w geście frustracji. Obrócił się powoli, nie przestając mamrotać w nieznanym języku. Kiedy rozpoznał budynek

hotelu, z jego ust popłynęło jeszcze więcej słów brzmiących jak przekleństwa.

Czułam, jak budzi się we mnie uczucie, którego nie potrafiłam okiełznać. Moje poukładane życie osuwało się w chaos.

Byłam bystra, kulturalna i taktowna. Potrafiłam bez problemu dogadać się z dorosłymi. Byłam uosobieniem spokoju i opanowania. I zawsze, w każdej sytuacji umiałam kontrolować swoje emocje. Nazywałam się Lilliana Jailene Young, jednak teraz groziło mi, że tracę głowę dla chłopaka – szalonego, fascynującego i zagadkowego.

– Moje moce są osłabione – rzekł Amon, zbliżając się. – Bracia przebywają zbyt daleko. Musimy poszukać pomocy.

– Pomocy? – wyrzuciłam z siebie. Po chwili już krzyczałam: – Serio chcesz szukać pomocy? Bo ja, prawdę mówiąc, czuję się tak podle, że nic już nie może mi pomóc.

Jeszcze nigdy w życiu nie wydierałam się do nikogo na całe gardło. Odkąd poznałam Amona, krzyczenie weszło mi w nawyk. Inna sprawa, że wrzeszczenie na niego sprawiało mi sporą frajdę.

Obrzucił mnie takim spojrzeniem, jakbym to ja wymagała leczenia psychiatrycznego.

– Young Lily, uspokój się.

– Właśnie że nie! – wrzasnęłam.

– Lily, musimy...

– Nic nie musimy! Nie mam pojęcia, kim jesteś ani jakie narkotyki mi podałeś, ale to koniec. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Zrozumiano? Nie będę już więcej ci pomagać.

Ruszyłam w stronę domu, odczuwając dziką satysfakcję. Z każdym krokiem zwiększałam dzielący nas dystans i odzyskiwałam spokój. Poprawiłam plecak na ramieniu, żeby trochę mniej podskakiwał. Miałam nadzieję, że Amon nie depcze mi po piętach.

Kilku przechodniów ominęło mnie szerokim łukiem, gdy mamrotałam coś pod nosem o umierających bezdomnych młodzieńcach, zbyt przystojnych, by mogli być szczęśliwi. Nie potrafiłam opisać tego, co przed chwilą się wydarzyło, nie robiąc nawiązań do *Star Treka*.

Próbowałam racjonalizować wszystko, co ostatnio mnie spotykało, każde dziwne zdarzenie umieszczając w schludnym pudełku. Jednak to, co przed chwilą zrobił Amon, było niczym bomba wrzucona do mojego porządnego mentalnego biura. Nigdzie nie pasowało. Uznałam, że najlepiej będzie oddalić się i zastanowić poważnie, co się ze mną dzieje. Najwyraźniej nie wszystko miałam w porządku z głową. Ciekawe, czy Amon będzie próbował mnie zatrzymać. Postanowiłam, że w takim wypadku zacznę krzyczeć. Zazwyczaj w parku roi się od ludzi i ktoś na pewno pospieszyłby mi z pomocą.

– Lily! – O wilku mowa. A jednak mnie śledził. – Young Lily, chodź tu szybko! – zabrzmiało to tak, jakby przywoływał niesformego szczeniaka.

– Daj mi spokój albo zacznę krzyczeć!

Przyspieszyłam kroku, prawie już biegłam. Słyszałam za sobą jego kroki. Nabierałam już powietrza, żeby zawołać o pomoc, gdy nagle usłyszałam jego władczy głos:

– Lily, teraz się zatrzymasz!

Moje nogi zamarły w pół ruchu tak gwałtownie, że plecak poleciał do przodu, przez co straciłam równowagę. Upadłam na trawę, nie bardzo wiedząc, co się właściwie stało. Zanim pozbierałam rzeczy, które wysypały się z plecaka, Amon stanął nade mną i wyciągnął rękę. A kiedy nie chciałam jej chwycić, znowu rozległ się jego rozkazujący głos:

– Lily, chwyć mnie za rękę!

Tym razem spróbowałam mu się sprzeciwić. Poczułam natychmiast przeszywający ból w trzewiach, jakby ktoś wbił mi nóż i zaczął go obracać. Z wrażenia jęknęłam. Byłam pewna, że to sprawka Amona. Lekcja była prosta: bycie nieposłusznym skutkuje cierpieniem. Po chwili ból

stał się nie do zniesienia, a moja determinacja osłabła. Z westchnieniem ugięłam się przed jego żądaniem. Moja dłoń błyskawicznie poszukała jego dłoni i już po chwili zostałam podniesiona. Słowo „uraza” nie oddaje tego, co czułam w tej chwili do tego faceta.

– Usiądziesz teraz i porozmawiasz ze mną – polecił.

Zgrzytając zębami, zrobiłam krok w tył i zgięłam się w pół, gdy runęła na mnie fala straszliwego bólu. Czułam, jak z każdą sekundą narasta we mnie wściekłość. Dygotałam z gniewu. W tej chwili na całym świecie nie było człowieka, którego nienawidziłabym bardziej od niego. Gotowałam się z wściekłości.

– Puszczaj! – syknęłam, kiedy Amon skierował mnie ku ławce.

– Nie. Nie uciekniesz ani nie będziesz krzyczeć.

Do oczu napłynęły mi łzy ze złości. Po chwili zaczęły spływać po policzkach. Nie mogłam nic na to poradzić, choć nie chciałam dawać mu tej satysfakcji.

– Co chcesz ze mną zrobić? Co to ma być? Porwanie? A może napaść?

Dopiero teraz, gdy spojrział mi w twarz, zobaczył łzy. Ostrożnie otarł kciukiem jedną z nich. Jego mina wyrażała wielką skruchę.

– Usiądź – nakazał, a po chwili dodał nieco łagodniej: – Proszę. – Zdjął plecak z mojego ramienia i położył go na ławce. Krążył przez chwilę, wreszcie się odezwał: – Przykro mi, że muszę używać swoich mocy, żeby kontrolować twoje zachowanie. Wiem, jak wielką odrazę to w tobie budzi, ale...

– Nic o mnie nie wiesz – wyrzuciłam z siebie.

Westchnął.

– Z każdą minutą poznaję cię coraz lepiej, Young Lily. Widzę wyraźnie, jak obca ci jest idea podporządkowania się komuś innemu. Ale zrozum, nie mogę pozwolić ci odejść. Wiedz jednak, że nie musisz się mnie bać. Nie chcę cię skrzywdzić.

– Nie wiem, w jaki sposób sprawujesz nade mną kontrolę. Ale możesz być pewien, że będę ci stawiać opór. I znienawidzę cię na zawsze.

Nigdy jeszcze nie wypowiedziałam do nikogo takich słów. Nie bardzo wiedziałam, czy zdołam spełnić tę groźbę. Do nikogo nigdy nie czułam nienawiści, więc nie miałam doświadczenia.

Jasne, było parę osób, za którymi nie przepadałam. Wrzucałam ich do przegródek w rodzaju „Nachalny”, „Z niską samoocena”, „Znęca się nad słabszymi”. Nigdy jednak nie czułam się zagrożona emocjonalnie przez żadną z tych osób. Zawsze umiałam się zdystansować. Z Amonem było inaczej. Świadomość, że manipuluje mną chłopak, któremu pomogłam, była dobijająca.

Amon przybrał kamienny wyraz twarzy.

– W takim razie śmiało, znienawidź mnie. Walcz. Buntuj się. Wiedz jednak, że nic na tym nie zyskas. Przysporzysz sobie tylko jeszcze więcej bólu. Tłumaczyłem ci już, że jesteś teraz związana ze mną. Pozostaniesz u mego boku tak długo, jak zechcę.

Oburzenie i wściekłość ustąpiły nagle miejsca innej emocji. Zadrżałam i poczułam się jak pies, którego pan poczęstował kopniakiem.

– Traktujesz mnie tak po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłam?

Wzruszył tylko ramionami, jakby moje uczucia niewiele go obchodziły. Widziałam jednak, że jest inaczej. A ta świadomość dodatkowo mąciła mi w głowie.

– To konieczne – stwierdził w końcu.

– Ale dlaczego? Dlaczego nie możesz mnie puścić? Czego ode mnie chcesz? – Pociągnęłam nosem, jęknęłam w udręce i zaczęłam szperać w plecaku w poszukiwaniu chusteczek.

– Już ci mówiłem, że muszę znaleźć moich braci.  
– Jesteś bezduszny, skoro bez zmużenia oka wykorzystujesz dobroć drugiego człowieka.  
– Łzy napłynęły mi do oczu, przez co obraz Amona się rozmazywał. Dlaczego właściwie płakałam? Przecież to zupełnie nie w moim stylu, było takie nieestetyczne. Było wyrazem niewdzięczności. Pozwoliłam sobie na okazywanie emocji. Żeby się uspokoić, skupiłam się na wydmuchaniu nosa i otarciu łez. – Czy ty w ogóle masz tego raka?

Amon uklęknął przede mną i sięgnął po chusteczkę, żeby osuszyć mi łzy. Westchnął.

– Na przestrzeni wieków odkryłem, że słuchanie podszeptów serca wcale mi nie pomaga.

Pogładził mnie palcem po policzku. Natychmiast poczułam, jak emanujące od niego ciepło wsącza się pod moją skórę. Przez chwilę pozwoliłam sobie na czerpanie przyjemności z jego delikatnego dotyku. Zaraz jednak zamarłam. I zdałam sobie sprawę, że on również zastygł w bezruchu.

Opuścił szybko rękę. Wyczuwałam, że jest tak samo zaskoczony jak ja czułością tamtego gestu. Jest zagrożeniem. Moim wrogiem. Bo tak przecież było, czyż nie? Jedno nie ulegało wątpliwości: sprawił, że... coś poczułam. I wcale nie było mi z tym dobrze.

Amon był uroczy, jednak domyślałam się, że w moim stosunku do niego chodzi o coś więcej niż zwykły fizyczny pociąg. Nigdy dotychczas żaden chłopak nie działał na mnie w taki sposób, a to budziło mój niepokój. Nie taki rodem z horrorów, lecz osobliwe poczucie, że znalazłam się na nieznanym terytorium. Amon wyrwał mnie z mojego uporządkowanego życia i teraz miał w garści – wystarczyłoby, że zaciśnie pięść i zostanę zmiażdżona.

A mimo to, gdy przyglądałam się jego twarzy, wyczuwałam, że jakaś część mnie – do której nie chciałam się przyznać – tęskni za ciepłem, jakie przyniósł mi jego dotyk. Czułam się nieswojo z powodu uczuć, jakie we mnie wzbudzał, a jednocześnie było jasne, że nigdy w życiu nie czułam się równie żywa. Z porcelanowej lalki, którą uczynili mnie rodzice, narodziła się prawdziwa, żywa dziewczyna.

Amon miał zdolność siania chaosu i równocześnie poskramiania go. Przebywanie w jego towarzystwie było ekscytujące, a zarazem napełniało mnie przerażeniem. Dawało poczucie mocy i równocześnie sprawiało, że czułam się strasznie słaba. Ogólnie rzecz biorąc, czułam się wyprowadzona z równowagi, roztrzęsiona i trochę winna.

– Nie podoba mi się, że sprawujesz nade mną władzę – odezwałam się cicho. – Czuję przez to, jakbym nie była sobą; jakbym nie kontrolowała własnego ciała.

– Bardzo mi przykro. Tak jak mówiłem, wcale nie chcę korzystać z tej władzy, jednak jesteś mi niezbędna do osiągnięcia mojego celu. Potrzebuję cię. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo. – Chwycił mnie za ręce i zaczął pocierać kciukami moje knykcie. – Lily, uwierz, że nie chcę przysparzać ci smutku ani cierpienia. Czy możesz przynajmniej w to uwierzyć?

Przez dłuższą chwilę wpatrywałam się w jego piwne oczy. Amon był skomplikowanym człowiekiem. Miał wiele twarzy, których nie rozumiałam. Skądś jednak wiedziałam, że nie jest kłamcą. Wyczuwałam to.

– Tak – bąknęłam niechętnie. – Wierzę ci.

– Dobrze. – Pokiwał głową. – A teraz powiedz mi, czym jest rak.

– Cóż, to choroba komórek. Jak możesz tego nie wiedzieć?

Westchnął.

– Zadajesz za dużo pytań.

Zasnurowałam usta i usiadłam. Ostentacyjnie odwróciłam głowę i wzruszyłam ramionami.

– Dlaczego to robisz? – chciał wiedzieć Amon.

– Co robię?

– Zamykasz się w sobie.

– O co ci chodzi?

Studiował dłuższy czas moją twarz, w końcu powiedział:

– Nie chciałem cię obrazić. Chętnie odpowiem na twoje pytania. Może wtedy ja będę mógł popytać ciebie. Co ty na to?

Niechętnie przytaknęłam.

– Przede wszystkim wiedz, że twój świat jest dla mnie pod wieloma względami niezrozumiały. Wiem jednak na pewno, że w moim ciele nie zamieszkała choroba.

Wybuchłam śmiechem, ale szybko zaczęłam płakać, czkając między kolejnymi pociągnięciami nosem. Zaczynałam tracić panowanie nad sobą. Czułam zawroty głowy, jakbym od tygodnia nie zmrużyła oka. Widząc, jak wyciągam z paczki drugą, a po chwili trzecią chusteczkę, Amon powiedział:

– Lily, złap mnie za rękę.

Obrzuciłam niepewnym spojrzeniem jego dłoń. Pociągnęłam głośno nosem.

– Proszę, zrób to. Mogę sprawić, że się uspokoisz. – Coś podpowiadało mi, że tym razem nie było to polecenie. A mój sprzeciw nie wywołał bólu. Kiedy poczułam, jak jego palce dotykają moich, nie cofnęłam dłoni. – Zaczepnij teraz mojej energii – zachęcił. – Spróbuj znaleźć równowagę.

Wzięłam głęboki oddech, chcąc się skoncentrować, i nagle poczułam, jak zmienia się między nami układ sił. Szarpnięcia, które dotychczas wyczuwałam, odwróciły się i teraz miałam wrażenie, jakby powoli wsączało się we mnie słoneczne ciepło. Było kojące i uspokajające; po pewnym czasie poczucie zagubienia i złość przestały być tak dojmujące. Nadal co prawda pamiętałam, że jestem wkurzona. Jednak uczucie to wydawało się teraz dziwnie odległe i pogrzebane głęboko. Musiałam wykonać świadomy wysiłek, żeby wydobyć je na powierzchnię.

– Kim jesteś? – szepnęłam. Jego rzęsy zatrzepotały, ukazując zielone oczy obwiedzione złocisto-piwnymi pierścieniami, przenikające mnie spojrzeniem na wylot. – Kiedy tak na mnie patrzysz... Czuję, jakbyś... mnie znał.

– Tak.

– Jakbyś... wiedział o mnie wszystko.

– Nie... nie wiem wszystkiego.

– Ale w jakiś sposób umiesz we mnie czytać, prawda?

Amon skinął głową.

– To zasługa więzi, która nas połączyła, Lily.

– Nie jesteś tym, za kogo cię biorę, zgadłam?

– Jestem czymś więcej. A może równocześnie czymś mniej.

Westchnęłam. Nadal miałam pustkę w głowie.

– Dobrze, może po prostu zacznijmy od początku? – Wyciągnęłam do niego rękę, a on ją chwycił. – Mam na imię Lilliana, a ty Amon. Amonie, skąd jesteś?

– Pochodzę z Egiptu – odparł, spoglądając na mnie niepewnie.

– Urodziłeś się tam?

– Tak, przed wieloma laty.

– A jak się znalazłeś tutaj?

Amon usiadł w trawie u moich stóp.

– Nie wiem tego na pewno. Ale ponieważ mój sarkofag znajduje się w Siedzibie Muz, więc zapewne ktoś mnie tu przyniósł. Nie mam pojęcia, w jakim celu to zrobił.

– Twój sarkofag?

– Tak jest.

– Nie rozumiem. Jesteś właścicielem sarkofagu? Czy to znaczy, że piastujesz funkcję kuratora? Skąd czerpiesz swoją moc?

Amon się roześmiał.

– Postaram się zaspokoić twoją ciekawość. Mam nadzieję, że w ten sposób zyskam twoje zaufanie. – Uniósł rękę i zaczął odliczać na palcach kolejne pytania. – Nie rozumiem, co znaczy „kurator”. Moja moc jest darem od boga Amona-Ra i jego syna Horusa. A sarkofag, o który pytasz, stanowi zaledwie jeden z wielu, w których spałem na przestrzeni wieków.

Przypatrywałam mu się długą chwilę z szeroko otwartymi ustami. Kiedy wreszcie się odezwał, sama nie wierzyłam, że to mówię:

– Chcesz powiedzieć, że jesteś... mumią?

– Mumia – powtórzył powoli, jakby smakował to słowo. – W każdym tysiącleciu, gdy wędruję przez wasz świat, moje ciało owijane jest w szaty Anubisa. Czy o to ci chodziło, kiedy wspominałaś o mumii?

– Mumifikacja polega na owinięciu martwego ciała w tkaninę i złożeniu go w sarkofagu, który przechowywany jest w piramidzie albo świątyni – wyjaśniłam.

– W takim razie owszem, jestem mumią.

Na dłuższą chwilę zaniemówiłam. Kiedy odzyskałam głos, zauważyłam nieśmiało:

– Nie wyglądasz mi na trupa.

– Jestem żywy – oświadczył, po czym dodał: – Przynajmniej w tej chwili.

Nagle przypomniałam sobie, jak podczas wizyty w muzeum weszłam na wystawę poświęconą starożytnemu Egiptowi. Znalazłam tam pusty sarkofag.

– Przysięgasz, że to prawda?

– Przyrzekam na serce mej ukochanej matki, że nie mijam się z prawdą.

Amon spytał mnie wcześniej, czy mu wierzę, i szczerze odparłam wtedy, że tak. Nie było w nim nic nieszczerego. Widziałam, że wierzy w to, co mówi. Co wcale nie znaczy, że to było w stu procentach prawdą.

Żeby się upewnić, wczułam się w rolę sprytnych detektywów policyjnych, których znałam z filmów. Nachyliłam się, przymrużyłam oczy i zasypałam Amona gradem pytań.

– Imiona rodziców?

– Król Heru i królowa Omorose.

– Ulubiona zabawka w dzieciństwie?

– Drewniany konik.

– Ulubiona potrawa?

– Miód z daktylami, to z mojego kraju. A z twojego słodkie dyski wypełnione owocem.

– Aha. – Najwyraźniej ciasto duńskie przypadło mu do gustu. – Ulubiona muzyka?

– Grana na sistrum, harfie i lutni.

– Skoro jesteś egipską mumią, gdzie podziały się bandaże?

– Moje ciało nie potrzebuje teraz bandażu. Powstałem z martwych, jak zawsze raz na tysiąc lat.

Musiała upłynąć chwila, nim mój umysł poradził sobie z tą rewelacją.

– Ale przecież na sali wystawowej też nie było widać porzuconych bandażu. Co się z nimi stało?

– Kiedy nadchodzi pora, bym powstał z martwych, unicestwiam bandaże. W przeciwnym wypadku trudno byłoby mi się poruszać.

– No tak, w sumie racja. Jak to możliwe, że rozumiesz angielski?

– To kwestia zaklęcia. Z początku nie rozumiałem twojego języka. Pamiętasz, jak spotkaliśmy się w Siedzibie Muz? Rzuciłem zaklęcie zapisane w Księdze Umarłych. Zyskałem

wtedy możliwość przesyłania ci moich myśli. Dzięki temu możemy się porozumieć.

– A zatem mógłbyś zrozumieć każdego z dowolnego kraju?

– Jeśli zasłaby taka potrzeba, to tak.

– Dlaczego wybrałeś mnie?

Nie od razu odpowiedział. Przyjrzał mi się, po czym zerwał źdźbło trawy i zaczął się nim bawić.

– Bo tam byłeś – stwierdził.

Odchyliłam się na oparcie ławki, złożyłam ręce na kolanach i zaczęłam studiować jego twarz. Z każdą jego odpowiedzią moje niedowierzanie rosło. Przecież to niemożliwe.

– Może mi coś zademonstrujesz? No wiesz, jakąś magiczną sztuczkę.

– To, że przeniosłem cię do parku i umiem kontrolować twoje ruchy, nie jest dla ciebie wystarczającym dowodem?

– Cóż, zakładałam, że dotychczas działałam pod wpływem hipnozy. Dlatego chcę, żebyś pokazał mi coś jeszcze. Tylko wtedy zdołam ci uwierzyć.

– A co musiałyby się stać, żebyś dała się przekonać?

– Może dziesięć plag egipskich? Albo ożywienie armii zombie? Albo sprawienie, że powstanie z martwych kobieta, którą dawno temu kochałeś? Tego typu rzeczy.

– Dlaczego miałbym uczynić którąś z tych rzeczy? – Amon zmarszczył brwi.

– Tym zajmują się mumie na filmach.

– Co to jest film?

– Coś takiego jak sztuka sceniczna. Jak dramat.

– Rozumiem. Nie chcę sprowadzać plagi na twoje miasto. Ożywienie armii nieumarłych wymagałoby wielkiego nakładu energii, na który teraz mnie nie stać. Jeśli zaś chodzi o ożywienie kobiety, jeszcze nie spotkałem takiej, którą bym pokochał.

– Serio? Nie czeka na ciebie żadna sympatia mumia?

Podniósł głowę.

– Moi bracia czekają na mnie. Ale nikt poza nimi. Nie mam żadnych przyjaciółek.

– Hm, ciekawe. – Odnotowałam ten fakt w myśli. – W takim razie może byś zrobił coś innego? Jakąś inną sztuczkę.

– Muszę oszczędzać energię – odezwał się po namyśle Amon. – Dlatego sztuczka, którą wykonam, będzie skromna.

– W porządku.

Wychyliłam się i bacznie obserwowałam, jak unióśł ręce i splótł dłonie. Nic się nie działo. Zamknął oczy, koncentrując się, po czym powoli zaczął odsuwać od siebie dłonie. Przestrzeń pomiędzy nimi wypełniło osobliwe światło. W tej samej chwili poczułam, jak mknące ku jego palcom drobinki piachu muskają mnie po policzkach.

Zafascynowana patrzyłam, jak z wirującego w powietrzu piasku wyłania się zarys sylwetki sfinksa. Wtedy dostrzegłam biegacza, który akurat zaczął się wspinać na zbocze pobliskiego wzgórza. Poderwałam się z ławki i szybko zamknęłam dłonie Amona w swoich. Światło znikło, a zawieszony w powietrzu piasek niczym sypki deszcz opadł wokół.

– Wierzę ci – szepnęłam.

Nagle uświadomiłam sobie, jak blisko znajdowała się teraz jego twarz. Przyciąganie między nami stało się wyraźne. Zabrakło mi tchu, oblałam się rumieńcem, a moje spojrzenie oderwało się od jego oczu i powędrowało ku ustom. Nie odsunął się ani w ogóle nie drgnął, ja jednak wyczułam, jak coś się zmieniło, tak jakby dzielące nas powietrze nagle zapłonęło.

Wystarczyło teraz, by któreś z nas wychyliło się jeszcze odrobinę – i zaczęlibyśmy się całować. Z lekkim przerażeniem uzmysłowiłam sobie, że marzę, by poczuć dotyk jego warg. Nie

miałam jednak wcale pewności, czy faktycznie tego pragnęłam, czy może była to tylko kolejna sztuczka.

Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Przecież jeszcze niedawno nienawidziłam tego faceta – a w każdym razie czułam do niego wielką niechęć – potem jak gdyby nigdy nic obdarzyłam go zaufaniem, mimo że jest starożytną mumią obdarzoną niezwykle mocami. Wystarczyło kilka minut, bym chciała się z nim całować. Rany... Czy ja zupełnie oszalałam?

Odsunęłam się kilka centymetrów i zaraz poczułam, jak wietrzyk chłodzi moje rozpalone policzki. Odchrząknęłam i ścisnęłam go za rękę.

– Amonie, obiecaj mi, że nie będziesz demonstrował swoich mocy nikomu z wyjątkiem mnie i twoich braci.

– Dlaczego mnie o to prosisz? – spytał łagodnie, muskając kciukami moje palce. Jego pieszczota sprawiała, że w całym ciele czułam rozkoszne ciepłe pulsowanie. Przestraszona, odsunęłam się od niego. Amon nie wydawał się rozczarowany moim zachowaniem, a jedynie zaciekawiony.

Odczekałam, aż biegacz zniknie za drzewami.

– To niebezpieczne, rozumiesz? Ryzykownie postąpiłeś też, gdy na oczach przechodniów uleczyłeś się po wypadku i wszyscy mogli zobaczyć, jak korzystasz ze swoich mocy. Musisz zachowywać ostrożność, wmieszać się w tłum. W przeciwnym razie ludzie pomyślą, że jesteś szalony, tak jak ja z początku, albo naćpany, i będą chcieli cię uwięzić. Pamiętaj też, że nie brakuje ludzi, którzy gotowi są cię skrzywdzić, a przynajmniej wysłać do Strefy 51. – Amon zrobił zdezorientowaną minę, więc szybko dodałam: – Potem wyjaśnię ci, czym jest Strefa 51. Nadal mam mnóstwo pytań, ale i tak wierzę, że jesteś tym, za kogo się podajesz, chociaż brzmi to zupełnie absurdalnie.

– Cieszę się – rzekł Amon.

– A teraz wyjaśnij mi, do czego jestem ci potrzebna.

– Jak już wspominałem, twoje wnętrzości produkują energię, której potrzebuję do przeżycia. Bez niej nie zrealizuję mojego celu.

– A jaki to cel?

– Muszę obudzić moich braci i odprawić z nimi pewien rytuał. Chodzi w nim o koniugację słońca, księżyca i gwiazd, tak by na kolejne tysiąclecie uchronić świat przed Panem Ciemności, bogiem chaosu, Setem.

– Ach tak, zaczekaj chwileczkę. – Wyciągnęłam szybko notatnik z plecaka i zaczęłam pospiesznie gryzmolić. – Tysiąc lat... słońce... księżyc... gwiazdy... Pan Ciemności. Coś mi się wydaje, że będziesz musiał opowiedzieć mi więcej na temat tego całego Seta. Czy twoi bracia też są mumiami?

– Tak.

– Zdajesz sobie sprawę, że jesteśmy bardzo daleko od Teb?

– Jak daleko?

– Sprawdzę. – Sięgnęłam po telefon i przejrzałam szybko kilka stron w Internecie. – Egipt oddalony jest... o jakieś pięć tysięcy sześćset mil.

– Czym jest mila? – zainteresował się Amon, przyglądając się z zaciekawieniem mojemu telefonowi.

– O rany. Jakich jednostek miary używaliście w Egipcie? – Amon chwycił mnie za rękę. Serce od razu zabiło mi żywiej. – Co ty wyprawiasz?

– Pokazuję ci nasze jednostki miary – wyjaśnił z uśmiechem. Powiódł palcem wzdłuż linii po wewnętrznej stronie mojej dłoni, po czym dotknął mojego małego palca. – To się nazywa *djeba*, czyli szerokość palca. A to *shesep*, szerokość twojej dłoni. *Meh niswt* to królewski łokieć,



mierzący siedem szerokości dłoni.

Amon położył dłoń obok mojej i odmierzył siedem szerokości. Zarumieniona wstukałam liczbę do telefonu.

– Tu jest napisane, że jedna mila to trzy tysiące pięćset dwadzieścia łokci – wyjaśniłam po chwili. – W takim razie Teby są oddalone od Nowego Jorku o jakieś dziewiętnaście milionów siedemset dwanaście tysięcy łokci.

Amon jęknął.

– To niemal tysiąc *iteru*!

– Tak, a na dodatek żeby dostać się do Teb, trzeba pokonać ocean. Widziałeś kiedyś ocean?

– Widziałem wielkie morza, do których wpadają wody Nilu.

– Amonie, wielkie morza, o których mówisz, są maleńkie w porównaniu z innymi.

– Moje możliwości zwiedzania świata były dość ograniczone – oznajmił cicho, uciekając spojrzeniem.

Popadł teraz w melancholijną zadumę, a ja złapałam się na tym, że tęsknię już za jego radosnym uśmiechem.

– Amonie? – Dotknęłam lekko jego dłoni i przysunęłam się, tak by widział mój telefon. Pokazałam mu zdjęcie Ziemi. – Spójrz, jesteśmy na tym kontynencie. Nazywa się Ameryka Północna. Za to Egipt – obróciłam model kuli ziemskiej i zrobiłam zbliżenie na Afrykę – leży tutaj, na kontynencie afrykańskim. Jesteśmy bardzo daleko od Kansas, Dorotko.

– Czym jest to magiczne pudełko?

– Mówimy na nie telefon. Ma zainstalowane różne aplikacje, dzięki którym przypomina trochę komputer.

– Nie rozumiem.

– Dzięki niemu znajduję odpowiedzi na różne pytania.

– To coś jak wyrocznia?

– Można chyba tak to nazwać.

– Jak zdobyłaś ten dar bogów? Musiałaś pokonać w walce jakiegoś potwora?

– Niezupełnie. Praktycznie każdy ma swój telefon.

– Mogę się przyjrzeć? – Kiedy podałam mu aparat, zaczął przybliżać i oddalać różne zakątki świata na mapie. Przypatrywał się temu zafascynowany. – Naprawdę znajdujemy się po drugiej stronie świata?

– Tak jest. Zakładając, że twoi bracia nadal są w Egipcie. W rzeczywistości mogą być wszędzie, na przykład w Chinach, Francji, Wielkiej Brytanii. Wystawy staroegipskich zabytków są bardzo popularne na całym świecie.

– Dlatego właśnie moje moce okazały się niewystarczające, by nas do nich zabrać – odezwał się Amon, gładząc łysą głowę. Nasze spojrzenia się skrzyżowały. – Nie mogę ich użyć do sforsowania wielkiej wody. Wilgoć sprawia, że pustynny piasek staje się zbyt ciężki. Utonęlibyśmy w bezdennym oceanie.

– Ocean wcale nie jest bezdenny. Ale rozumiem, do czego zmierzasz.

Amon zaczął bawić się telefonem. Naciskał na próbę różne przyciski, sprawdzał, jak działają aplikacje. Ku mojemu zdumieniu niezwykle szybko zaczął ogarniać nowoczesną technologię.

– Masz rację, zbyt wiele oceanów mamy do pokonania. Gdybyśmy jednak zdołali dotrzeć do Egiptu, mógłbym poprosić o pomoc Anubisa.

– A nie możesz zrobić tego stąd?

– Nie. Rytuał przyzwania Anubisa musi zostać odprawiony w konkretnym miejscu.

– No tak.

Myśl, że ten wprawiający w zakłopotanie i równocześnie niewątpliwie fascynujący mężczyzna z innej epoki miałby zniknąć z mojego życia, była pociągająca. Ale byłoby mi też przykro patrzeć, jak odchodzi. W końcu ile razy w życiu trafia się dziewczynie okazja pójścia na randkę z egipskim księciem?

Amon przyglądał mi się wyczekująco. Nagle zrozumiałam, czego ode mnie oczekuje. Ta randka jeszcze nie dobiegła końca.

– Słuchaj, Amonie... nie jestem spakowana na taki długi wyjazd. Poza tym nie mogę tak po prostu wyruszyć na włóczęgę po świecie. Moi rodzice nie byliby zachwyceni. A w przyszłym tygodniu zaczynają mi się lekcje. Przerwa wiosenna kończy się już w poniedziałek. Może po prostu zahipnotyzuj jakiegoś faceta na lotnisku i pożycz jego wnętrzości. W ten sposób dotarłbyś do Egiptu, odszukał piorunem swoich braci, ożywił ich, odprawił rytuał, a na koniec, że tak powiem, otrzepał dłonie z pyłu.

– Czym jest lotnisko?

– To miejsce z białymi rydwanami, które potrafią unosić się w powietrzu, a nawet przelatywać nad wielką wodą.

Amon poderwał się na nogi.

– Tak. Weźmiemy latający rydwan, który zanieś nas do Egiptu.

– Chwileczkę – próbowałam powściągnąć jego zapał, gdy zaczął podnosić mnie z ławki.

– A co z pomysłem, żebyś podłączył się do jakiegoś innego podróżnego na lotnisku?

Zarzucił sobie mój plecak na ramię, po czym zapiął pasek.

– Mogę być związany tylko z jedną osobą, Lily. – Złapał mnie za rękę. Musiałam zrobić przestraszoną minę, bo dodał szybko: – Nie martw się. Jak tylko odprawię ceremonię, nasza więź utraci moc. Powrócisz wtedy do domu, rodziny i szkoły. Będę wówczas dysponował maksimum moich mocy. Będę mógł manipulować czasem, odeślę cię do domu i zjawisz się tam chwilę po tym, jak go opuściłaś. Nikt nie będzie rozpaczał z powodu twojego zniknięcia. Twoi rodzice nie zauważą nawet, że cię nie ma.

Amon ruszył, ciągnąc mnie za sobą. Moje obawy rosły jednak z każdym krokiem.

– A co jeśli to miejsce, w którym powinno się odprawić rytuał ku czci Anubisa, w ogóle już nie istnieje? Na przestrzeni ostatniego tysiąclecia przeprowadzono sporo prac wykopaliskowych, wiesz? Archeolodzy wchodzili do grobowców. Wydaje mi się, że mamy znikome szanse – tłumaczyłam, próbując wyswobodzić się z jego uchwytu. – Szczątki twoich braci mogą być dosłownie wszędzie. A tak w ogóle to dlaczego właściwie musisz ich ożywić? Sami nie mogą zmartwychwstać, tak jak ty to zrobiłeś? I jeszcze jedno...

– Lily. – Zatrzymał się, odwrócił i położył dłonie na moich barkach, a dziwne ciepło przeniknęło mi aż do kości. Moje mięśnie rozluźniły się w okamgnieniu, a wszystkie pytania i wątpliwości stały nieważne. Zastanawiałam się, czy Amon robi to celowo, czy może to tylko skutek uboczny przebywania w jego towarzystwie.

– Obiecuję, że odpowiem na wszystkie twoje pytania. Muszę jednak się spieszyć. Rytuał należy odprawić, zanim księżyc w pełni ustawi się bezpośrednio nad starożytnymi świątyniami w Gizie. Te pomniki nadal istnieją, prawda?

– Chodzi ci o piramidy? Tak, ale...

– W takim razie musimy jak najszybciej tam dotrzeć.

– Ale skoro mamy zdążyć na pełnię, w najlepszym razie mamy tylko miesiąc.

– Obawiam się, że znacznie mniej – stwierdził, spoglądając w niebo. – Z moich obliczeń wynika, że został nam mniej więcej tydzień.

Chwycił mnie znowu za rękę i skierowaliśmy się do granicy parku. Wkrótce wkoło nas

rozbrzmiewały już porykiwania klaksonów i gwar przechodniów. Wiedziałam, że jeśli mam uciekać, teraz jest najlepsza ku temu okazja. Problem polegał na tym, że wcale nie wiedziałam, czy tego właśnie chcę. Owszem, byłam teraz rozchwiana. Tak, Amon wykorzystywał mnie, jakbym była jego batonem energetycznym. Tak, był egipską mumią, która jakimś cudem powróciła do życia. Co nie zmieniało faktu, że przez ostatnią dobę czułam się bardziej... żywa niż przez ostatnie siedemnaście lat.

Amon przystanął niedaleko konnych dorożek i uniósł pytająco brwi.

– Przykro mi, Spartakusie, ale te dorożki jeżdżą wyłącznie po terenie parku.

Westchnął.

– Może to i lepiej. Te konie wyglądały na spalone i leniwe. Prawdopodobnie i tak nie rozwinęłyby prędkości, jakiej sobie życzę.

– Ejże! – krzyknął za nami podслуchujący dorożkarz. Amon puścił jego protesty mimo uszu i wyluskał spośród sunących ulicą aut taksówkę. Wskoczył śmiało na jezdnię i wyciągając przed siebie ręce, stanął przed nadjeżdżającym samochodem. Taksówka była zajęta, ale Amona oczywiście to nie obchodziło.

– Stój, złocisty rydwanie! – zawołał.

Stanął przy samochodzie od strony kierowcy i wdał się z nim w krótką rozmowę, ignorując trąbienie i groźby rzucane mu przez innych uczestników ruchu. Po chwili dał mi znać, że bym wsiadała.

Kierowca wyskoczył z samochodu i szarmanckim gestem otworzył mi drzwi.

– Szanowna pani, proszę rozsiąść się wygodnie. Dowiozę państwa na lotnisko w rekordowo krótkim czasie.

Amon wręczył kierowcy mój plecak. Zwlekałam z wsiadaniem. Kiedy spojrzałam na niego, zobaczyłam, że wyciąga do mnie zapraszająco rękę. Czyżby znowu wykorzystywał swoje moce, żeby czytać mi w myślach?

– Lily, czy wyruszysz ze mną?

Nie było to stwierdzenie faktu „Wyruszysz ze mną” ani nie rozkaz w rodzaju „Chodź ze mną”, tylko pytanie: „Czy wyruszysz?”. A zatem dawał mi wybór. Nie miałam wcale pewności, czy faktycznie tak jest, ale był to miły gest z jego strony. Nadszedł ten moment. Nie znałam wszystkich faktów, a jednak miałam już wystarczającą wiedzę, by podjąć decyzję. Amon nadal miał nade mną władzę, jego determinacja, by mnie podporządkować, wcale nie osłabła, a jednak dawał mi zasmakować wolnej woli.

Wiedziałam już, że jestem zwykłym tchórzem – uprzywilejowaną, żyjącą w zakłamaniu, pozbawioną kręgosłupa moralnego dziewczyną, która najchętniej siedziałaby przez cały czas w pięknym apartamencie, w swoim uporządkowanym pokoiku, i uszczęśliwiała fałszywe koleżanki z prywatnej szkoły, równocześnie wmawiając sobie, że jest tak samo niezależna jak ludzie, których portrety szkicowała w notatniku.

Ale nie byłam taka jak oni. A kiedy teraz spoglądałam Amonowi w oczy, czułam narastającą panikę. Nie tylko dlatego, że to, o co mnie prosił, wymagało opuszczenia mojej strefy komfortu. Ta przygoda mogła być jedyną okazją, by wyrwać się na wolność. Dokonać innego wyboru niż zazwyczaj. Być kimś innym. Kiedy wybiegałam myślami w przyszłość, mogłam bez najmniejszego trudu wyobrazić sobie, jak będzie wyglądało moje życie za pięć lat.

Byłam zdeterminowana coś zmienić – nie wiem, czy było to zasługą Amona, czy może coś po prostu samo przeskoczyło w moim umyśle – nagle chciałam jechać. I skoczyć z klifu do wody. A także rzucić się w dół z samolotu. Zapragnęłam wykorzystać szansę, by dokonać rzeczy, na które nie porwałby się nikt inny.

– Chodźmy. – Ręka mi się trzęsła, kiedy podałam ją Amonowi, ale nic mnie to nie

obchodziło. Biorąc oddech, wyobraziłam sobie, że równocześnie wyzbywam się wszystkich moich lęków. Przepelniała mnie duma, że znalazłam w sobie odwagę, by powiedzieć „tak”. Teraz musiałam tylko jak najszybciej wsiąść do taksówki, zanim dopadną mnie wątpliwości.

Amon obdarował mnie promiennym uśmiechem, przyciągnął i szepnął do ucha:

– Jesteś odważniejsza, niż ci się zdaje. Naprawdę masz serce sfinksa.

– Co to właściwie znaczy? – spytałam. Wsiadłam już i teraz przesuwałam się, żeby zrobić miejsce dla Amona.

– W mojej ojczyźnie sfinksa przedstawiano zazwyczaj pod postacią mężczyzny. Grecy wierzyli natomiast, że jest kobietą: na poły lwicą, na poły człowiekiem. Zawsze bardziej pociągała mnie wersja grecka. Lwica jest mężna i bystra. To łowczyni, która zdobywa pożywienie dla młodych. Każde zwierzę, na które poluje, może pozbawić ją życia. To jednak nie powstrzymuje jej nigdy, wie bowiem, że inni polegają na niej. Mieć serce sfinksa znaczy mieć serce lwicy. Sfinks ma jednak więcej twarzy – to również obrońca i strażnik. Gdy sfinks rozpościera swoje wspaniałe skrzydła, wzbudza potężny wiatr, który odpędza wszelkie zło.

– A więc sfinksy istnieją? Skoro Anubis oraz mumie są prawdziwe, więc może sfinksy też, co?

Amon potarł w zamyśleniu brodę.

– Nie dane było mi ujrzeć sfinksa. Ale znam pewną legendę, popularną wśród wojowników. Opowiada o tym, że kobieta o nieustraszoną sercu, która dowiedzie swoich sił w bitwie, posiada ducha sfinksa.

– W sumie nie wiem, czy to coś dla mnie. Udział w bitwie jakoś niezbyt mnie pociąga. No i wcale nie marzę o wyhodowaniu ogona.

Amon zmierzył mnie wzrokiem, jakby zupełnie poważnie rozważał taką możliwość.

– No co? – rzuciłam, czując, że się rumienię.

– Nic, nic – odparł szybko. Próbował stłumić uśmiech, ale niezbyt mu się udawało.

– Przestań – powiedziałam, wbijając mu łokieć w bok. – I skończ czytać mi w myślach.

– Wierz mi, że staram się tego uniknąć, ale czasami twoje uczucia są tak intensywne, że nawet moje moce nie wystarczą, by obronić się przed ich lawiną.

Zerknęłam na kierowcę. Ciekawe, co sobie myśli o naszej dziwnej rozmowie. Najwyraźniej jednak nie zwracał uwagi na pasażerów. Miał rozkojarzoną minę.

– Coś ty mu zrobił? – spytałam Amona półgłosem. – Kontrolujesz jego zachowanie?

– Wpływam na to, co widzi – wyjaśnił, nachylając się do mnie.

– To znaczy?

– Wydaje mu się, że wiezie teraz dwie niezwykle ważne osobistości.



Kiedy zajechaliśmy na lotnisko, sięgnęłam po kartę kredytową. Kierowca nie chciał nawet o tym słyszeć. Otrzepał z kurzu mój plecak i zaproponował, że mi go poniesie. Gdy wreszcie mieliśmy się od niego uwolnić, uściskał dłoń Amonowi, wręczył swoją wizytówkę, oświadczył, że jest jego wielkim fanem, i poprosił, by dzwonił do niego o każdej porze dnia i nocy, jeśli odwiedzi jeszcze kiedyś Nowy Jork.

Kiedy odjechał, spytałam ze śmiechem:

– Za kogo cię brał?

– Nie wiem, jak nazywa się ta osoba. Ale kiedy z nim rozmawiałem, w umyśle pojawił mi się obraz młodego długowłosego piosenkarza.

Nie mogłam potem jeszcze długo opanować wesołości na myśl, że wymarzonym klientem kierowcy nowojorskiej taksówki był członek jakiegoś boysbandu.

## LATAJĄCE RYDWANY

Na teren lotniska weszliśmy bez przeszkód. Amon zdawał się absolutnie zafascynowany mijanymi podróżnymi. Wszędzie wkoło spieszyli dokądś obcy ludzie ciągnący za sobą walizki na kółkach. Jego zdumienie budziło zresztą samo lotnisko – jego połyskujące okna i przestronne hale lśniące chromem i metalem.

– W tym miejscu musisz zachowywać się ostrożnie. Masz skłonność do nietypowych zachowań, które przyciągają uwagę. Spróbuj wtopić się w otoczenie. Wokół nas roi się od kamer.

Zrobił zdeorientowaną minę, więc szybko wyjaśniłam:

– Kamera robi zdjęcia. Pamiętasz płaskorzeźby na ścianach świątyń i piramid? Zdjęcie to coś podobnego, tylko o wiele dokładniejsze.

Zrobiłam sobie fotkę telefonem i zaprezentowałam Amonowi. Przyglądał jej się w osłupieniu, wodząc palcem po wyświetlaczu. Następnie zrobiłam zdjęcie jemu. Wyszło jednak zamazane.

– Zaczekaj, spróbuję jeszcze raz.

Wyłączyłam lampę błyskową i wykonałam serię zdjęć, ale efekt był wciąż ten sam. W miejscu, gdzie powinien znajdować się Amon, widać było tylko świetlistą plamę.

– Wasza technologia nie jest w stanie utrwalić mojego obrazu. To dlatego, że jestem żywym cieniem.

– Chyba raczej żywą supernową – wymamrotałam, przypatrując się rozbłyskowi na

zdjęciu.

Amon skupił się z powrotem na mijających nas podróżnych.

– Young Lily, jak ty mnie widzisz? – spytał nagle.

– Sama nie wiem. Nie mam pojęcia, jak cię zaklasyfikować. Jesteś egipskim bogiem? Mumią? Człowiekiem? Nie ulega wątpliwości, że jesteś nieśmiertelny, ale nie mam dla ciebie żadnego punktu odniesienia.

– Nie, nie. Chodzi mi o to, co jest nie tak z moim wyglądem.

– Hm... chyba nic. – W każdym razie żadna dziewczyna, jaką znam, nie miałaby zastrzeżeń.

– Wiesz może, czy na tym... lotnisku znajdują się jakieś komnaty kąpielowe?

– Chcesz się teraz kąpać? – spytałam niepewnie.

– Nie.

Dopiero wtedy mnie olśniło.

– Ach, chodzi ci o toaletę. Jasne. – Rozejrzałam się i szybko odnalazłam nieodległą toaletę. – Widzisz, dokąd idzie tamten facet? To właśnie męska toaleta.

– Zaczekasz na mnie?

– Oczywiście.

Kiedy odszedł, wpadłam na pewien pomysł. Podeszłam do stoiska, gdzie sprzedawano słuchawki douszne. Pomyślałam, że Amon będzie nimi zachwycony. Płaciłam już za parę dla niego, gdy nagle poczułam szarpnięcie w brzuchu.

Dokończyłam transakcję, a gdy poddałam się dziwnym szarpnięciom, zostałam zaprowadzona w miejsce, w którym wcześniej siedzieliśmy. Zajęli je już inni podróżni. Nigdzie jednak nie widziałam Amona. Odgarnęłam włosy za uszy i zaczęłam się obracać, wypatrując go.

Szarpnięcia ustały. A ponieważ uznałam wcześniej, że były sprawką Amona, zaczęłam się teraz niepokoić. Jego znajomy głos zawołał mnie po imieniu.

– Amonie, coś ty zrobił? – spytałam, odwracając się.

Nie miał już na sobie porozciąganych dresów mojego ojca. Dopiero gdy spojrzałam w stronę łazienki, zrozumiałam, skąd wytrzasnął nowe ciuchy. Wynurzyli się z niej trzej mężczyźni, z których każdy miał na sobie część garderoby ojca. Wyglądali na zagubionych; jeden skubał w zamyśleniu brzeg starego T-shirta.

Fakt, że Amon zamienił się z nimi ubraniami, był najmniej zadziwiającą częścią przemiany, jaka się w nim dokonała. Młody człowiek o olśniewającym uśmiechu, który stanął teraz przede mną, jakimś cudem dorobił się włosów na głowie.

– To peruka? – Pociągnęłam go za włosy, jednak zdawały się trwale przyklepione do czaszki.

– Nie, to moje włosy. Czy wybrałam właściwe uczesanie?

Już wcześniej uważałam go za atrakcyjnego, ale teraz Amon był wręcz zabójczo przystojny. Miał ciemnokasztanowe włosy, króciutkie z tyłu i po bokach, a nieco dłuższe z przodu. Jego czupryna była gęsta i rozczochrana. Dokładnie taka, w jakiej dziewczyna mogłaby zanurzyć palce, całując go. Lily, opamiętaj się!

– Wygląda całkiem... niezłe – oświadczyłam w końcu. – Jak to zrobiłeś?

– Przyspieszyłem naturalny porost włosów.

– Sądziłam, że jesteś łysy, bo z jakiegoś powodu nie rosną ci włosy.

– Nie. Egipczy książęta golili głowy.

– Aha. A właściwie dlaczego się przebrałeś i zapuściłeś włosy?

Amon wzruszył ramionami.

– Zauważyłem, że różnię się wyglądem od innych mężczyzn w moim wieku.

Pomyślałam, że łatwiej mi będzie poruszać się po twoim świecie, jeśli będę się mniej rzucał w oczy. Jeśli chodzi o zachowanie, wzoruję się na tobie. Ale mogę przynajmniej zmienić wygląd, tak by przypominać człowieka stąd. Nie widziałem, by mężczyźni w moim wieku golili głowy.

– Racja, ale...

– Jak się teraz prezentuję?

– Wyglądasz super – zapewniłam. Tak było. Ubrany był teraz w ciemne jeansy o prostych nogawkach, dopasowaną granatową marynarkę, białą koszulkę polo i szare conversy.

– Mam też nowy pasek. Spójrz.

Podwinął koszulę, żeby zaprezentować nowy nabytek. Widok jego umięśnionego brzucha sprawił jednak, że nie bardzo mogłam skoncentrować się na pasku.

– Jest... bardzo ładny – wymamrotałam, po czym szybko się odwróciłam, żeby ukryć zmieszanie.

– Czyżby nie spełniał twoich oczekiwań? – spytał, opuszczając koszulę.

– Wierz mi, przewyższasz je z nawiązką – odparłam, machając ręką. Po chwili dotarło do mnie, co właśnie powiedziałam. Odchrząknęłam, żeby ukryć zakłopotanie. On jednak nie zauważył niczego nieodpowiedniego. – No dobrze, skoro masz już stosowne odzienie, może rozejrzemy się za samolotem, który zabierze nas do Egiptu?

Po jakimś czasie, zaopatrzeni w dwa bilety do Kairu, ruszyliśmy do samolotu. Nie musieliśmy okazywać przy ich zakupie dokumentów ani nawet za nie płacić. Odprowadzały nas zachwycone spojrzenia pracownic linii lotniczej, na które tak podziałała albo sekretna moc Amona, albo jego wygląd przywodzący na myśl modela z „GQ”, albo kombinacja obu. Wkrótce zorientowałam się, że nie tylko pracownicy lotniska, ale wręcz wszystkie mijane przez nas kobiety reagowały na niego z takim samym entuzjazmem.

Amon roztaczał wokół siebie aurę władzy. Emanowało od niego ciepło i słoneczna energia, którą ja przynajmniej wyczuwałam. Podejrzywałam, że stanowiło to albo część jego natury, albo było odbiciem darów boga słońca. W jego obecności wszyscy ludzie przypominali kwiaty słonecznika kierujące się ku słońcu. Odkrycie to mnie zdenerwowało i uświadomiłam sobie, że egoistycznie chciałabym zachować dla siebie całe ciepło, jakim promieniował.

Kiedy weszliśmy na pokład samolotu, odniosłam wrażenie, że stewardesy poświęcają nam zbyt dużo uwagi. Amon pławił się byciem w centrum.

Po godzinie lotu stewardesy zaczęły działać mi na nerwy. Gdy czwarta z nich już drugi raz podeszła do Amona i spytała, czy niczego mu nie brakuje do szczęścia, uznałam, że miarka się przebrała. Wszłam jej w słowo i wysyczałam:

– Dziękujemy, niczego nie potrzebujemy. – Zwracając się do Amona, dodałam półgłosem: – Wolałam chyba, kiedy nie miałaś włosów.

Moja reakcja szalenie go rozbawiła. W odpowiedzi chwyciłam poduszkę leżącą na jego podłokietniku i wsunęłam ją sobie pod głowę. Skrzyżowałam ręce na piersi i zamknęłam oczy, żeby oszczędzić sobie widoku niekończącej się parady jego fanek.

Thumiąc śmiech, Amon sięgnął po koc podany mu przez jedną ze stewardes – której perfumy, jak oświadczył, przewyższały pachnidła królowej egipskiej – przykrył mnie i szepnął mi na ucho:

– Pustynnej lilii nie przystoi zazdrość, gdyż wówczas jej płatki przybierają bardziej pospolitą fioletową barwę.

Pozostawiłam to bez odpowiedzi, a wkrótce zapadłam w sen ukołyszana jednostajnym szumem silników.



## BALSAM DLA OBOLAŁYCH OCZU

Zbudziło mnie dzwonięcie sztućców i stłumiona wrzawa głosów. Pierwszą rzeczą, jaką zobaczyłam, gdy otworzyłam oczy, był otyły mężczyzna na fotelu po drugiej stronie, który właśnie jadł obiad. Zaczęłam trzeć oczy, zastanawiając się, czy wydarzenia ostatnich dwóch dni były tylko snem.

– Przepraszam bardzo – usłyszałam głos stewardesy, która właśnie pochylała nade mną swój obfity biust, żeby znaleźć się bliżej mojego towarzysza. A zatem to nie był sen.

Amon zachwycił się obiadem, który miała mu za chwilę podać. Przewróciłam oczami i dotknęłam lekko jej ramienia.

– Chciałabym skorzystać z toalety.

– Ależ naturalnie.

W toalecie szybko zamknęłam drzwi na zamek, zmoczyłam ręcznik i przyłożyłam go do rozpalonych policzków. Czułam się fatalnie. Zazwyczaj przyjmowałam zdrową postawę, miałam proste ramiona i plecy. Teraz byłam dziwnie zgarbiona, wyglądałam jak schorowany człowiek. Skórę miałam wyraźnie poszarzałą i pokrywała ją lśniąca warstwa potu. Moje kasztanowe włosy, zazwyczaj błyszczące, były teraz matowe i zwisały w formie luźnych strąków przywodzących na myśl makaron. Moje podkrążone oczy wyglądały, jakby ktoś umieścił pod nimi wykręcone woreczki z herbatą.

Sięgnęłam po kosmetyczkę, którą na szczęście zabrałam ze sobą, i doprowadziłam twarz

do jako takiego wyglądu. Włosy związałam w luźny koński ogon. „W coś ty się wpakowała?” Na myśl o tym, że lecę do... Egiptu, wpadłam nagle w histerię. Mojej sytuacji nie poprawiał wcale fakt, że podróż odbywałam z mumią księcia, mającą Bóg raczy wiedzieć ile tysięcy lat, księcia, który na dodatek był zabójczo przystojny.

Powtarzałam w myślach niczym mantrę formułkę „Jest jak jest, pogódź się z tym”. Wreszcie uspokoiliłam się na tyle, by wrócić na swoje miejsce.

Na moim fotelu zastałam jakąś kobietę w średnim wieku, która właśnie zasypywała Amona pytaniami na temat jego ojczyzny. Kiedy mnie zobaczył, oznajmił namolnej pasażerce:

– Oto wróciła już moja Lily. Nadszedł czas, byśmy zjedli. Może uda nam się porozmawiać o Egipcie trochę później.

– Ach, byłoby cudownie. – Kobieta westchnęła, po czym, uśmiechnięta od ucha do ucha, wróciła na swoje miejsce.

Rzucając wkoło gniewne spojrzenia, opadłam na fotel i wsunęłam pod niego kosmetyczkę. Amon nachylił się do mnie, żeby zapiąć mi pas.

– Nie możesz go odpinać, dopóki kapitan nie poinformuje, że można bezpiecznie chodzić po kabinie.

– Wiem, wiem. – Odepchnęłam jego rękę. – A tak nawiasem mówiąc, nie jestem wcale twoją Lily.

Amon zbył moją uwagę i spytał:

– Wiesz, jak rozłożyć stolik?

– Oczywiście, w przeciwieństwie do niektórych urodziłam się w tym stuleciu.

Miałam wrażenie, że Amon jest zafascynowany, a równocześnie nieco zdezorientowany moimi sarkastycznymi wypowiedziami. Nie rozumiałam, dlaczego właściwie zrobiłam się nagle taka złośliwa. Kolejny już raz dawałam się ponieść emocjom. Kiedy rozłożyłam stolik, stewardesa przyniosła nasze jedzenie. Mojej uwadze nie umknął znaczący uśmieszek, jaki posłała Amonowi. Spiorunowałam ją wzrokiem. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że stałam się zaborcza i zazdrosna o względy Amona. Odchrząknęłam, a stewardesa, widząc chyba moją irytację, postawiła tace i spytała Amona, czy życzy sobie czegoś jeszcze. Oświadczył, że jeśli coś przyjdzie mu do głowy, poprosi ją potem. Wreszcie kobieta dała nam spokój. Ze zdumieniem odkryłam wtedy, że przyniosła nam nie jeden i nie dwa, ale trzy pełne obiady.

– Co to ma być? – wyrzuciłam z siebie.

– Uczta. A przynajmniej namiastka, którą Gloria potrafiła zorganizować w tych okolicznościach.

Amon zamówił wegetariańską lazanię, pieczonego kurczaka i sałatkę szefa kuchni. Do tego owoce i talerz serów.

– Obiecała, że potem doniesie jeszcze desery. – Wziął do ręki kiść winogron i zaczął zębami oskubywać po kolei owoce.

Kiedy przyglądałam się, jak zajada owoce niczym antyczny bóg, którym chyba faktycznie był, poczułam nagle, jak nastrój mi się poprawia. Chciałam dalej się na niego gniewać, ale moje usta mimo woli ułożyły się w uśmiech.

– Tak to się robi – wyszeptałam, oderwałam kilka winogron z kiści i wrzuciłam sobie do ust. Amon znieruchomiał, po chwili opuścił swoją kiść i przypatrywał mi się uważnie. Skoncentrował się teraz na moich ustach i po chwili zaczęłam się czuć nieswojo. Zrobiło mi się gorąco, ale na szczęście wskazał wtedy na lazanię.

Naśladował wiernie wszystkie moje ruchy – uczył się posługiwać nożem i widelcem, otwierać torebeczki z solą i pieprzem, umieszczać serwetkę pod brodą i polewać sałatę sosem. Kiedy zauważył, że zdjęłam serwetkę i odłożyłam ją na tackę, bardzo się zaniepokoił.

Musnął palcami mój policzek, co było chyba właściwą dla egipskiego boga metodą diagnostyczną.

– Jesteś chora?

– Nie, po prostu zmęczona – zapewniłam, czując na sobie spojrzenie jego piwnych oczu.

– Dlaczego w takim razie nie zjesz więcej?

– Zwykle nie jadam tak wielkich porcji. Mówiłam ci już, pamiętasz?

– Pamiętam. – Skupił się znów na jedzeniu, ale po chwili również on odsunął resztę obiadu. Kiedy spytałam dlaczego, odparł: – Nie ucztuje się w pojedynkę. Uczta to rodzaj świętowania, odnowy. Jeśli nie chcesz mi w tym towarzyszyć, powstrzymam się.

– Ale co właściwie chcesz świętować?

– Życie – odparł krótko.

– Nie rozumiem.

Stewardesa zabrała nasze niedokończone potrawy i dołąła nam picia. Amon, spróbował różnych napojów niegazowanych, zdecydował się na sok pomarańczowy. Był bogiem słońca, więc nie powinno to dziwić. Przypatrywał się nieufnie, jak sączę moje dietetyczne piwo imbirowe.

– Dlaczego świętujesz życie?

– Kiedy... się odradzam, jestem bardzo spragniony życia. W tygodniach poprzedzających rytuał ucztuje, tańczę, rozkoszuję się – musnął palcem kosmyk moich włosów – pięknem. Chłonę każdą chwilę. Mam potem do czego wracać pamięcią podczas długich lat ciemności.

– Dokąd się udasz, gdy odprawisz już rytuał?

Na jego twarzy zaszła nagła zmiana.

– Nie chcę o tym mówić – odparł ponuro, odwracając wzrok.

– W porządku. – Dziwnie było przyglądać się Amonowi i nie dostrzegać emanującego od niego ciepła, do którego przywykłam. – A co powiesz na film?

– Słucham?

– Może chciałbyś zobaczyć nowoczesną interpretację tematu mumii?

– Chętnie.

Do późnej nocy oglądaliśmy filmy. Robiliśmy tylko krótkie przerwy na wizyty w toalecie. Na początek wybrałam coś z klasyki – *Mumię* z 1932 roku w reżyserii Borisa Karloffa. Kiedy dobrnęliśmy do końca, Amon zażyczył sobie następnego. Gdy oglądaliśmy wersję z 1999 roku, a potem sequel z 2001, *Mumia powraca*, złapałam się na tym, że częściej niż w ekran spoglądałam na jego twarz, śledząc reakcje.

Przy scenach w założeniu zabawnych Amon marszczył groźnie brwi. Przy innych drwił na głos. Z wielkim zainteresowaniem przyglądał się kostiumom i scenografii. Raz wyszeptał:

– Tego miejsca nie kojarzę.

Próbowałam mu tłumaczyć, że niektóre lokacje są tylko dziełem specjalistów od grafiki komputerowej, ale on uciszał mnie niecierpliwie. Nie mógł oderwać oczu od ekranu. Przy trzecim seansie przysnęłam. Zbudziłam się, kiedy film dobiegał końca.

– Podobał ci się? – spytałam, jednak nie doczekałam się odpowiedzi.

– Dlaczego twoi ludzie postrzegają w ten sposób Egipt? Ukazujecie mnie jak potwora, podczas gdy w rzeczywistości moim celem jest ocalenie ludzkości przed zagładą. Lily, ja wcale nie jestem zły.

– Wiem – zapewniłam, biorąc go za rękę.

– To dlatego byłaś taka przerażona, kiedy spotkaliśmy się w Siedzibie Muz? Bałaś się, że cię pożrę, oddzielę twój duch od fizycznego ciała albo sprowadzę na ciebie plagę?

– Nie do końca... Ale owszem, bałam się.

– To, że powstajemy z martwych, nie budziło strachu wśród starożytnych – wymamrotał, zapadając się głębiej w fotelu. – Oczekiwali naszego przebudzenia. Na szyjach wieszano nam wieńce. Traktowano nas niczym bogów, książęta. Ludzie oddawali nam cześć i darzyli miłością. Teraz boją się nas, trzymają na dystans. Wyobrażają nas sobie jak istoty z krainy śmierci i rozkładu. W najlepszym wypadku nie pamięta się o nas, w najgorszym uważa za mściwe demony. Jesteśmy czymś nieznanym, niewartym zachodu, niegodnym miłości. Może naszym przeznaczeniem faktycznie jest zniknąć na dobre, poddać rozkładowi i przemienić w proch.

Uczucia, których doświadczał teraz Amon – rozpacz i samotność – zalewały falami moje serce. Musiałam jakoś zareagować.

– Amonie – powiedziałam, ujmując go delikatnie za rękę. – Wiem, że twój powrót do świata żywych dokonał się w niezbyt sprzyjających warunkach, a tacy jak ty nie są współcześnie sławieni jako bohaterowie. Ale to w żaden sposób nie zmienia tego, czym i kim jesteś, ani nie odbiera znaczenia twojej misji. Ludzie, których tu spotykasz, co prawda cię nie znają, ale wyczuwają twoją niezwykłość i lgną do ciebie. Spójrz tylko, co dzieje się z tymi stewardesami! Nie rozpoznają w tobie księcia, ale i tak mimo woli oddają ci cześć. To chyba silniejsze od nich. Ciepło, którym promieniejesz, przyciąga ich jak magnes.

Przemowa przyniosła spodziewany efekt. Amon rozważał moje słowa, a ja wyczuwałam, jak powoli rozwiewają się jego ponure myśli. Już po chwili zaszczycił mnie cudownym uśmiechem.

– Lily, czyżbyś była boginią, która wcieliła się w postać nowoczesnej kobiety? Niewątpliwie obdarzona jesteś mądrością właściwą bogom.

– Żadna ze mnie boginka. Po prostu jestem przenikliwą obserwatorką ludzi.

– Obserwujesz, ale nie wchodzisz z nimi w interakcje?

– Dokładnie, staram się nie wtrącać do życia innych ludzi.

– Dlaczego nie?

– Bo zapewne w ten sposób odarłabym ich z aury tajemniczości.

– Dla mnie ludzie nie mają w sobie nic tajemniczego. Kiedy na kogoś spoglądam, widzę na wskroś wszystkie jego myśli.

– A zatem potrafisz każdemu czytać w myślach, nie tylko mnie?

– Obdarzono mnie Okiem Horusa.

– Kim on właściwie jest? I o co chodzi z tym okiem? – spytałam półgłosem. Rozejrzałam się nerwowo.

– Nie martw się, Lily. Większość pasażerów już śpi. Poza tym nic nie usłyszą, kiedy sobie tego nie życzą. Umieję... osłabić ich zdolność słuchu.

– Tak jak zrobiłeś to ze swoim zdjęciem?

– Dokładnie, to ten sam mechanizm. Będą wiedzieli, że rozmawiamy, ale nie rozumieją ani słowa. – Skoncentrował się, a po chwili stwierdził: – Gotowe.

Znajdowaliśmy się w mrocznej kabinie samolotowej. A gdy uświadomiłam sobie, że nikt nie może nas usłyszeć, poczułam nagle, jakbym znalazła się razem z Amonem w bąbelku. Było w nim bardzo ciasno i intymnie. Podobało mi się to uczucie.

– No dobrze, opowiedz mi teraz o Horusie.

– Nie jesteś zmęczona, Lily? – Amon błysnął zębami w uśmiechu.

– Umieram ze zmęczenia, ale bardzo chcę usłyszeć tę historię.

– W porządku. Horus jest synem Amona-Ra. Miał przydomek Złote Słońce, natomiast jego ojciec Wschodzące Słońce. Horusa kojarzono ze światłością nad grzbietami wzgórz, która zwiastuje nadejście nowego dnia i rozlewa się po całym świecie.

– Horyzont – mruknęłam. – Horus jest horyzontem.

Amon przez chwilę rozważał moje słowa.

- To chyba celna definicja.
- Opowiedz mi więcej. – Wyciągnęłam z plecaka notatnik i zapaliłam lampkę nad fotelem, żeby cokolwiek widzieć. – Możesz opisać mi, jak wygląda?
- Na płaskorzeźbach przedstawia się go zwykle z głową sokoła. Jednak jak wynika z twoich... filmów, ta idea została opacznie zrozumiana. Tak naprawdę Horus wcale nie ma głowy sokoła, tak jak Anubis nie ma głowy szakala. To po prostu zwierzęta, które uważa się za ich towarzyszy. – Amon zerknął na sporządzany przeze mnie szkic i podjął: – Bogów i boginie często ukazywano jako ludzi z głowami symbolizujących ich zwierząt, aby w ten sposób odróżnić ich od siebie oraz innych ważnych postaci.
- Całkiem logiczne. A w jakim kolorze ma włosy?
- Nie spotkałem go nigdy osobiście.
- Aha. No to może powiedz mi po prostu, co wiesz na jego temat. O oczach czy czymś takim – poprosiłam, trzymając ołówek w gotowości.
- Horus jest synem Izydy i Ozyrysa...
- Chwileczkę. Przecież twierdziłeś, że jego ojcem jest Amon-Ra.
- Bo tak jest.
- Jak zatem możliwe, że jest synem obu?
- Zaraz ci to wyjaśnię. Może lepiej będzie, jeśli zacznę opowieść od Ozyrysa, który poślubił swoją siostrę Izydę.
- Siostrę?
- Owszem.
- Egipcyscy bogowie praktykują kazirodztwo?
- Jak najbardziej. Zresztą nie tylko oni. Później było też ono powszechne wśród faraonów.
- Fuj. No dobra, mów dalej.
- Ozyrys był dobrym i mądrym władcą Egiptu. Kiedy nadszedł czas, by znalazł sobie małżonkę, odkrył, że żadnej kobiety nie kocha tak bardzo jak siostry. Była delikatna i urocza niczym blask księżycy. I miała smykałkę do magii. Związek rodzeństwa był szczęśliwy. Wszyscy mu przyklaskiwali z wyjątkiem ich brata, Seta.
- Momencik. Przecież to chyba ten czarny charakter, prawda? Pan Ciemności, którego musisz pokonać.
- Tak jest.
- Ciekawe. – Przystąpiłam do sporządzania opisu kolejnej postaci.
- Bóg Set nie zawsze miał tak mroczne serce. Zżerała go jednak zazdrość o brata. Set pragnął władzy, jednak jeszcze bardziej pożądał Izydy. Miał obsesję na punkcie jej urody. Związał się z wieloma kobietami, jednak żadnej nie pożądał tak bardzo jak tej, której nie mógł mieć. Trawiło go straszliwe pragnienie, by osiąść siostrę. Pod wpływem złości wyzbył się wszystkiego, co dobre, i pozwolił, by w jego sercu rozgościły się zepsucie, zgorzkniałość i lubieżność. Izyda poskarżyła się mężowi, że zaloty Seta stają się coraz bardziej natarczywe. W końcu jej brat posunął się za daleko, na szczęście zdołała się obronić za pomocą magii. Ozyrys wezwał Seta, ten jednak okazał się sprytnym i przekonującym kłamcą. Dowodził, że Izyda opacznie zinterpretowała jego zamiary. Zarzekał się też, że pozostaje w udanym związku małżeńskim, i to nie z jedną, lecz kilkoma kobietami. Spytał: „Po cóż mi jeszcze żona mego brata?”.
- Przebiegły drań – szepnęłam znad moich notatek.
- Dobroduszny Ozyrys, który zawsze wierzył w szlachetność innych, nie wyłączając

brata, spróbował uspokoić żonę. Tłumaczył jej, że musiała źle ocenić zamiary Seta. Izydzie nie brakowało jednak rozsądku. Domyśliła się, że Set coś knuje, a wkrótce uzyskała potwierdzenie.

– Co takiego zrobił Set? – spytałam. Ta historia całkiem mnie już pochłonęła.

– Nakazał rzemieślnikom sporządzenie pięknej drewnianej skrzyni. Kunsztownie wykonany złożony kufer miał gabaryty dokładnie odpowiadające wymiarom Ozyrysa.

– A więc skrzynia ta miała pomieścić ciało? Była czymś w rodzaju trumny? – Machnęłam ręką. – To znaczy sarkofagu.

– Otóż to. Set urządził następnie wspaniałą ucztę ku czci Ozyrysa i ogłosił, że podaruje tę przepiękną skrzynię temu, kto się do niej zmieści. Kilka osób, zwabionych wspaniałymi złoconiami, weszło do środka, jednak nikt nie wpasował się idealnie.

– Nikt z wyjątkiem brata Seta.

– Tak jest. Kiedy wszyscy już spróbowali, Set skierował taką samą propozycję do brata. Kusił Ozyrysa, by przekonał się, czy skrzynia „pasuje wyłącznie królowi”. Izyda, która przejrzała Seta, błagała męża, by poniechał tego pomysłu. Ten jednak, niczego się nie domyślając, bardzo się ucieszył, że brat przyniósł mu tak wyszukany dar. Ozyrys wszedł do skrzyni, a wówczas Set i jego słudzy nakryli ją wiekiem i unieruchomili przy pomocy stopionego ołowiu. Skrzynię wyniesiono z pałacu, a Set, nie zwlekając, zaatakował siostrę. Miał amulet, który zapewniał mu ochronę przed magią Izydy. Pragnął teraz nie tylko zasiąść na tronie, ale też zdobyć siostrę. Izyda mogła tylko skorzystać z mocy księżycy, by wymknąć się z zasadzki. Uciekła, łącząc się z księżycowym blaskiem. Potem odkryła, że skrzynię wrzucono do Nilu. Zanim zdołała ją wyłowić, krokodyle rozszarpały ciało jej męża na strzępy.

– Okropne!

– Tak.

– Czegoś jednak nie rozumiem. Skoro Ozyrys umarł, jakim cudem narodził się Horus? Był już dzieckiem, kiedy zgładzono jego ojca?

– Cóż, Izydzie nigdy nie brakowało determinacji. Nie pogodziła się ze śmiercią męża. Zwołała na pomoc wszystkie moce, jakimi dysponowała, i zebrała wszystkie części ciała Ozyrysa. Przy okazji z jej ręki zginął niejeden krokodyl.

– Ale po co?

– Ażeby go wskrzesić – stwierdził Amon. Widząc, że nie rozumiem, wyjaśnił: – Kiedy zebrała już wszystkie kawałki, przywołała Anubisa i poprosiła o pomoc w odzyskaniu męża.

– I co, udało jej się?

– Poniekąd. Anubis skrupulatnie poskładał wszystko w jedną całość. Stopy przymocował do nóg, nogi zaś do tułowia. Pracował, dopóki nie odbudował całego ciała. Gdy okazywało się, że noga albo ręka jest zbyt okaleczona, albo że brakuje palca u dłoni albo stopy, Izyda zastępowała je częściami ciała krokodyli, z których brzuchów wydobyła wcześniej szczątki męża. Podczas gdy ona wypowiadała zaklęcia, Anubis zajął się balsamowaniem ciała. Zdołał ponownie zjednoczyć pięć elementów tworzących Ozyrysa. Ukształtował na nowo jego ciało i użył mu własnej *ba* – mocy. Następnie przywiązał do ciała jego cień, *shuwt*, i przywołał z powrotem *ka*. Powołanemu do istnienia bytowi nadał *ren*, czyli imię: Ozyrys. Anubis i Izyda wspólnymi siłami wznieśli potężny wicher, który porwał i uniósł ciało Ozyrysa. Po chwili postać z wolna opadła na ziemię i stanęła na niej. W ten sposób Ozyrys został pierwszą egipską mumią. Zapłakana Izyda odwinęła bandażę, a pod nimi odnalazła ukochanego. Znów był cały i zdrowy, jedynie jego skóra miała teraz nienaturalny zielony kolor, który przybrała po krokodylach. Gdy Izyda się radowała, Anubis poinformował ją ze smutkiem, że za wskrzeszenie jej męża będą musieli słono zapłacić. Wyjaśnił, że odtąd Ozyrys na zawsze zostanie powiązany ze światem zmarłych. Mogli spędzić ze sobą jedną noc, a zaraz potem Ozyrys musiał porzucić Izydę, by

dołączyć do Anubisa w zaświatach. Tam miał doglądać rytuału ważenia duszy i rządzić Krainą Umarłych.

– A więc podczas tej jednej nocy Izyda zaszła w ciążę?

– Tak jest. Gdy Set nie zdołał osiąść siostry, zadowolił się tronem. Był przekonany, że nikt nie zagrozi jego panowaniu, ponieważ, jak sądził, Ozyrys nie zdążył spłodzić potomka.

– A jednak potem narodził się Horus.

– Był oczkiem w głowie matki i odziedziczył po niej część jej siły. Izyda stosowała magię księżycy, i to właśnie księżycowi jej syn zawdzięczał wielki dar. Horus obdarzony był niezwykłymi, lśniącymi oczami. Dzięki nim widział w nieprzeniknionych ciemnościach. A niektórzy powiadali, że jego oczy wręcz stwarzały światło. Horus był w stanie widzieć z bardzo daleka i dostrzegać najdrobniejsze szczegóły. Żadna zdobycz ani żadne kłamstwo nie mogły ukryć się przed jego spojrzeniem. Izyda troskliwie opiekowała się synem i rozwijała jego dary. Horus chowany był w tajemnicy, matka nadała mu nawet zupełnie nową tożsamość, aby Set nie dowiedział się o jego istnieniu. Kiedy dorósł, zabrała syna do Amona-Ra, prosząc, by pomógł Horusowi odzyskać tron, który mu się prawnie należał. Amon-Ra nie był jednak skłonny pomóc młodzieńcowi. W jego oczach Horus był niedoświadczony, zaś Set nazbyt potężny. Sfrustrowana Izyda znów poszukała ratunku w magii. Przywołała żyjącą na pustyni żmiję i nakarmiła ją z ręki szczurem, którego wcześniej zatrula przy użyciu czarów. Trucizna nie zabiła wprawdzie żmii, uczyniła za to jej jad na tyle potężnym, że mógł zaszkodzić bogu, nawet tak potężnemu jak Amon-Ra. Następnie zaniósła żmiję na ścieżkę, po której, jak wiedziała, chętnie przechadzał się bóg. Amon-Ra, przywykły do myśli, że żadne stworzenie nie może go zranić, nie przejął się widokiem gada. Kiedy żmija go ukąsiła, tylko stłumił śmiech i poszedł dalej. O zmierzchu, jak co dzień, Amon-Ra wsiadł na królewską barkę, którą przemierzał krainę zmarłych. A gdy wynurzył się z zaświatów, by rozpocząć nowy dzień, runął powalony jadem żmii. Natychmiast rozesłano gońców, którzy mieli wystarać się o antidotum. Izyda tymczasem zjawiała się u boku Amona-Ra i szepcząc mu do ucha, zażądała, by zdradził jej swoje prawdziwe imię, a wówczas da mu niezbędne lekarstwo. Zrozpaczony bóg przystał na jej propozycję.

– Jak zatem brzmiało jego prawdziwe imię? I dlaczego Izyda chciała je poznać?

– Układ, który zawarli, przewidywał, że Izyda nigdy nie wyjawia imienia boga. Izyda uleczyła Amona-Ra, po czym, używając jego prawdziwego imienia zmusiła go, by pomógł jej synowi. Kiedy znasz prawdziwe imię danej istoty, niezależnie od tego, czy jest to bóg, człowiek lub zwierzę, zyskujesz nad nią władzę.

– Ale ja mam tylko jedno imię.

– Ponieważ jeszcze nie odkryłaś swojego prawdziwego imienia.

– Nie wiem, czy w ogóle je mam.

– Każda żywa istota jest nim obdarzona. Prawdziwe imię symbolizuje twoje doskonałe „ja”; osobę, którą jesteś w głębi duszy. To imię jest w tobie wyryte niczym napis na sercu.

– A czy ty masz takie imię?

– Owszem.

– I nie brzmi Amon?

– Nie. Imię „Amon” nadano mi dopiero, gdy zlecono mi moją misję.

– Dlaczego w takim razie Amon nie może być twoim prawdziwym imieniem?

Sięgnął po moją rękę i położył ją sobie na piersi.

– Moje serce wie, że nim nie jest.

Znowu poczułam znajome ciepło rozchodzące się od jego dłoni, jednak jeszcze wyraźniejszym emanował jego tors. Delikatnie cofnęłam rękę. Wypuścił ją, lecz niechętnie. Odchrząknąwszy, sięgnęłam po notatnik i przejrzałam ostatnie zapiski.

- Ta moc spojrzenia, o której wspominałeś, różni się chyba od tej, którą stosujesz.
- Jest ona tym samym i zarazem czym innym. Chcesz poznać dalszy ciąg tej historii?

Skinęłam głową i skrzyżowałam nogi, a po chwili w zamyśleniu zaczęłam obgryzać gumkę od ołówka.

– Wypowiadając prawdziwe imię Amona-Ra, Izyda rzuciła na niego zaklęcie. Odtąd bóg mógł liczyć, że zostanie uwolniony, tylko jeśli spełni trzy prośby Izydy. Najpierw zażądała, by przywrócił Horusowi pozycję zajmowaną niegdyś przez jego ojca. Zażyczyła też sobie towarzyszyć Amonowi-Ra w jego nocnych przeprawach morskich przez krainę umarłych i w ten sposób zyskać możliwość odwiedzania Ozyrysa.

- A trzeci warunek?

– Jej trzecie żądanie bezczelnością przewyższało wszystkie życzenia śmiertelników. Izyda oświadczyła Amonowi-Ra, że jej syn ma być nie tylko prawowitym następcą Ozyrysa, ale też spadkobiercą samego Amona-Ra.

- I w ten sposób Horus został synem Amona-Ra?

– Tak. Bóg nie miał innej możliwości, jak spełnić trzy życzenia Izydy. W rezultacie musiał uznać Horusa za swego syna.

- Założę się, że Set nie był zachwycony.

– Ani trochę. Natychmiast wyzwiał Horusa na pojedynek, po czym obaj stoczyli cały szereg wyczerpujących walk.

- Amon-Ra nie próbował ich powstrzymać?

– Nie. Wychodził z założenia, że zmierzenie się z Setem to doskonała okazja dla Horusa, by dowiódł, że wart jest uwagi wielkiego boga. Przygotowano trzy próby. Pierwsza była sprawdzianem tężyzny fizycznej, druga umiejętności, trzecia – mocy. Aby dowieść, kto z nich obdarzony jest większą krzepą, Set i Horus przez trzy miesiące walczyli pod postacią hipopotamów. Zmagania jednak zakończyły się remisem. Kolejna próba wymagała, by własnoręcznie zbudowali kamienne łodzie i ścigali się nimi po wodach Nilu. Horus posłużył się fortem – skonstruował łódź drewnianą i tylko pomalował ją w taki sposób, by przypominała kamienną. Łódź Seta szybko poszła na dno, Horus zwyciężył w wyścigu, jednak jego sztuczka wyszła na jaw i nie wyłoniono zwycięzcy. Na koniec zorganizowano polowanie. Rywale mieli wyruszyć na poszukiwanie Nebu, złocistego ogiera żyjącego dziko na pustyni, okiełznać go i doprowadzić przed oblicze Amona-Ra. Ten, któremu się uda taka sztuka, miał zostać zwycięzcą. Do Seta dotarły pogłoski, jakoby Horus obdarzony był nadludzkim wzrokiem. Obawiając się, że to pozwoli mu bez trudu odszukać Nebu, w akcie desperacji zakradł się do rywala, gdy ten pogrążony był we śnie, i wyłupił mu oczy. Zaniósł je na pustynię i zostawiwszy oślepiętego Horusa na pewną śmierć, ruszył na poszukiwanie legendarnego rumaka. Pozbawiony oczu Horus został zarazem ograbiony z nieśmiertelności. Całymi miesiącami błąkał się po pustyni, za jedyne go towarzysza mając sokoła. Ptak stał się jego wiernym przyjacielem i przynosił mu mięso, które Horus zjadał na surowo. Horus uświadomił sobie w tym czasie, że ambicja i siła uczyniły go aroganckim. Odtąd każdego dnia z twarzą zwróconą ku słońcu obiecywał nowemu ojcu, Amonowi-Ra, że zmieni sposób postępowania i stanie się prawdziwym przywódcą, którego potrzebował jego lud. Po wielu tygodniach Amon-Ra uznał, że Horusa spotkała wystarczająco sroga kara. Bóg wcielił się w staruszkę, której wołania o pomoc niosły się daleko po pustyni. Horus posłał swego sokoła na poszukiwania kobiety, po czym ruszył, kierując się nawoływaniem ptaka. Kiedy ją odnalazł, zaproponował jej pomoc. Po chwili, ku jego wielkiemu zaskoczeniu, kobieta zmieniła postać. Czując na twarzy żar bijący od boga słońca, Horus uklęknął u stóp Amona-Ra i błagał go o przebaczenie. Poprosił, by bóg pozwolił mu wrócić do matki, by mogła pocieszyć go przed śmiercią. Amon-Ra ulitował się nad Horusem



i oświadczył, że nie tylko ujrzy on swoją matkę na własne oczy, ale też odzyska całą moc. Odtąd w jednym, lewym oku Horusa kryła się moc księżycy, natomiast w prawym zamieszkała moc słońca. Tym samym Horus stał się prawdziwym dziedzicem boga słońca. Oko Uadzet, inaczej zwane Okiem Horusa, to symbol często powracający w sztuce egipskiej. Mówi się, że amulet ozdobiony tym wizerunkiem ma moc odpędzania zła i chroni posiadacza od wszelkiej krzywdy. Symbolizuje ochronę sprawowaną przez Amona-Ra i przypomina, że dopiero gdy pozbawi się nas wszystkiego, co jest nam drogie, możemy poznać prawdę.

– A więc ty również znajdujesz się pod opieką Amona-Ra i dzięki niemu potrafisz czytać w ludzkich myślach?

– Owszem, ale wiążą się z tym również inne moce. Przykładowo mogę pobierać energię ze słońca, widzieć w ciemnościach i odnajdywać to, co schowane.

– Dzięki temu znalazłeś mnie w Nowym Jorku?

– Tak, ale pewną rolę odegrała też nasza więź. Pewnie zdołałbym cię odszukać również bez niej, ale podejrzewam, że zajęłoby to znacznie więcej czasu. Jeszcze nigdy nie widziałem większego miasta.

– Jest jednym z największych miast na świecie. Ale coś mi się wydaje, że w Chinach znalazłoby się kilka jeszcze większych.

– Trudno to sobie wyobrazić.

– Nawet dla ludzi, którzy urodzili się w tej epoce, to wydaje się rzeczą niepojętą. I co, Setowi udało się znaleźć złocistego ogiera?

– Tak, ale nie potrafił go schwytać. Po tym jak Amon-Ra uleczył Horusa, wygnał Seta, który zagubił się w burzy piaskowej i potem dopiero objawił ponownie w moich czasach. Tymczasem Nebu, złocisty ogier, obrósł w legendę. Wielu mężów zginęło na pustyni, próbując go odszukać. Nie znalazł się nikt, kto by zwycięską ręką wyszedł z ostatniej próby Amona-Ra. Wielu ludziło się, że gdy zdołają schwytać i okiełznać słynnego rumaka, wówczas zdobędą tytuł dziedzica boga słońca.

– Opowiesz mi o tym?

– Może innym razem, Young Lily.

– Nie wiedziałam, że bogowie słońca też potrzebują wytchnienia.

– Twoje pytania w końcu mnie znużyły – wymamrotał, zamykając oczy.

– Cóż nic dziwnego, jesteś w końcu bardzo stary – zauważyłam prowokacyjnie.

– Nie na tyle jednak, bym nie poradził sobie z uroczą dręczycielką, która nęka mnie pytaniami i zasypuje deszczem podniet – stwierdził Amon, uchylając powieki.

Chciałam spytać, co właściwie rozumie przez „podniety”, jednak nie zdążyłam, bo westchnął i oparł mi głowę na ramieniu. Nosem tonęłam teraz w jego czuprynie. Jego włosy były mięciutkie niczym puszek noworodka, pachniały żywicą i mirrą. Po chwili Amon przysunął się jeszcze bliżej, przykrył nas kocem i zapadł w sen.

Pulsujące, kojące ciepło przenikało do mojego ciała. W głowie nadal roilo mi się od pytań, jednak wyłączyłam światło i czekałam, aż ciemność sprowadzi na mnie sen. Próbowałam sobie wyobrazić, jak musi się czuć oślepiiony człowiek wędrujący po pustyni. Usłyszałam krzyk sokoła i gwałtownie się przebudziłam. Kapitan ogłaszał właśnie, że lądowanie na lotnisku w Kairze nastąpi za kilka minut.

## W SKÓRZE EGIPCJANKI

Przed zejściem na płytę lotniska Amon obdarowywał wszystkich członków załogi boskim uśmiechem i życzył im wszystkiego najlepszego. A kiedy znaleźliśmy się w terminalu, w którym nawet ja mogłabym się zgubić, poruszał się po nim sprawnie, a nawet zdołał jakimś cudem zyskać dostęp do strefy VIP, gdzie mogliśmy się odświeżyć.

Poszłam do łazienki, gdzie wypłukałam usta, uczesałam się i umyłam twarz. Amona zastałam w strefie dla oczekujących pasażerów. Wręczył mi butelkę z wodą. Czułam się przemęczona, powodem wcale nie było niewyspanie. To zmęczenie było jakby głębsze. Wyczuwałam, że stoi za nim głównie więź łącząca mnie z Amonem. Po chwili on też to zauważył.

– Jesteś wyczerpana, Young Lily – stwierdził. A gdy skinęłam głową, sącząc wodę z butelki, dodał: – Chodź za mną.

Zaprowadził mnie pod wielkie okna, gdzie ustawiono fotele wyglądające na niezwykle wygodne. Usiadłam na jednym, on natomiast stanął naprzeciw mnie. Słoneczne światło nieco pomagało, jednak oczy wciąż miałam podpuknięte. Przed chwilą osuszyłam butelkę wody, ale wargi dalej miałam suche i popękane.

Amon dotknął dłonią mojego policzka i zamknął oczy.

– No i co, panie doktorze? Jak brzmi diagnoza? Przeżyję? – spytałam żartobliwym tonem, jednak z zapartym tchem czekałam, co powie.

– Musisz odpocząć – powiedział poważnie. Chwycił mnie za rękę i lekko ścisnął.

– To akurat wiem.

Niepokój miał wypisany na twarzy, jednak próbował to ukrywać.

– Chodźmy – powiedział łagodnie.

Pomógł mi wstać, a potem mnie objął. Na myśl o tym, co za chwilę się stanie, ogarnęła mnie panika.

– Hola, chwileczkę! A może wstrzymajmy się z naszymi piaskowymi podróżami do momentu, gdy naprawdę będą niezbędne?

Amon znieruchomiał i rozejrzał się wkoło.

– Może i racja. Poszukajmy lepiej złocistego rydwanu.

– W Egipcie rydwany mogą mieć inny kolor – zauważyłam, ruszając za nim.

– Racja. Kair stoi zapewne na znacznie wyższym poziomie rozwoju w porównaniu z twoim Manhattanem. Znajdziemy sobie jakieś chyże rumaki.

– Przygotuj się na spory szok kulturowy – ostrzegłam, gdy ruszyliśmy do drzwi. – Obawiam się, że Egipt, który zaraz zobaczysz, niezbyt przypomina ten sprzed tysiąca lat.

– Zamieszkują go jednak nadal moi rodacy. Jestem pewien, że miasto nie zmieniło się zbytnio.

– Cóż, pamiętaj, że cię ostrzegałam.

Jak tylko wynurzyliśmy się z terminalu i stanęliśmy na zalanym słońcem placu, Amon spochmurniał. Miasto, które ukazało się naszym oczom, nie przypominało tego, które spodziewał się ujrzeć.

– Widzisz? Ani jednego wielbłąda.

Poprawiwszy plecak, Amon zbliżył się do ochroniarza i wdał z nim w rozmowę. Po chwili wrócił do mnie, a mężczyzna zaczął rozmawiać z kimś przez krótkofalówkę.

– No i co? – spytałam.

– Sprowadzi rydwan dla VIP-ów. – Wskazał jedną z posuwających się ulicą maleńkich czarno-białych taksówek i dodał: – Nie będę wciskał się do tak małego rydwanu, mowy nie ma. Już więcej miejsca miałem w sarkofagu.

Wybuchłam śmiechem i przysunęłam się do Amona, żeby przepuścić większą grupę wychodzących z lotniska pasażerów. Objął mnie opiekuńczo i przysłuchiwał się rozmowom nieznanym. Mijający nas ludzie reprezentowali różne kultury i pochodzili z wielu krajów.

– Ileż języków – powiedział w końcu.

– Egipt jest bardzo popularny wśród turystów.

– Co to znaczy?

– Wielu ludzi przyjeżdża tu, żeby podziwiać piramidy i inne zabytki.

– Jakiego rodzaju zabytki?

W tej chwili podjechała nasza taksówka. Kierowca wysiadł i zbliżył się żwawym krokiem, żeby wziąć plecak.

– Wyroby rzemiosła, na przykład ceramikę, dzieła sztuki, biżuterię, stare papirusy, mumie, tego typu rzeczy.

Amon otwierał właśnie drzwi taksówki. Teraz jednak stanął jak wryty.

– Przybywają do Egiptu, żeby oglądać zmarłych? Oglądają ciała ludzi, którzy opuścili już ten świat?

Nagle dotarło do mnie, jak w gruncie rzeczy pozbawione czci wobec tych zmarłych były nasze zwyczaje.

– Cóż, tak właśnie jest. Chociaż wydaje mi się, że niektóre mumie, te gorzej zachowane, nie są wystawiane na widok publiczny. Możesz myśleć o tym, co się tu dzieje, jako o formie

oddawania czci królom i faraonom przez współczesnych ludzi. Nikt nie może dotykać ich ciał, które zazwyczaj umieszczone są w szklanych gablotach.

Amon milczał. Domyślałam się, że rozważa moje słowa. Kiedy zajęliśmy miejsca w taksówce, zwrócił się do kierowcy:

– Jesteśmy bardzo ważnymi osobami. Chcemy znaleźć nieco wytchnienia po trudach podróży. Żądamy przekąsek i chłodnych napojów, nowej odzieży i zasobów.

Kierowca uniósł w zdziwieniu brwi. Po chwili spojrzął na mnie i spytał po angielsku:

– Dokąd państwa zawieźć?

– Proszę nas zabrać do jakiegoś dobrego hotelu.

– Dobrego w sensie oferującego niskie ceny? Czy może takiego, za który grubo się płaci?

– Zapłata ma charakter niematerialny – wtrącił Amon, nachylając się do kierowcy.

– Dobrego w sensie drogiego – wyjaśniłam.

– Robi się.

Kierowca ruszył z piskiem opon. Podejrzewałam, że wiezie nas okrężną drogą, ale nie chciało mi się z nim kłócić. Z przyjemnością przyglądałam się Amonowi, który po drodze rejestrował wszystkie zmiany, jakie zaszły w mieście.

– Jak daleko stąd znajdują się piramidy w Gizie? – zagadnęłam kierowcę.

– Niezbyt daleko, jakieś trzydzieści pięć, czterdzieści kilometrów. Chcieliby państwo wybrać się tam już dzisiaj?

– Nie, dzisiaj mamy w planie odpoczynek.

– Rozumiem.

– Jest chłodniej, niż sądziłam. Czy to normalne tutaj?

– Kwiecień to wiosenna pora w Kairze – stwierdził kierowca. – Bardzo przyjemna pogoda.

Policzyłam szybko na telefonie, że piramidy oddalone są od lotniska o około dwadzieścia mil. Przeliczyłam odległość na łokcie.

– Sześćdziesiąt siedem tysięcy pięćset łokci – szepnęłam.

Amon zareagował tylko rozkojarzonym mruknięciem. Jego uwagę bez reszty pochłaniały widoki za oknem. Nowoczesny Kair był miastem tętniącym życiem. Podobnie jak w Nowym Jorku, nowe budownictwo sąsiadowało tu ze starym. Tyle że „stare” w Egipcie nabierało zupełnie innego znaczenia.

Mijałyśmy meczety i bazyliki, cmentarze i muzea, luksusowe drapacze chmur i kamienice, gmachy teatrów i sklepy. W przeciwieństwie do Nowego Jorku, Kair miał jednak starożytny charakter. Z łatwością mogłam sobie wyobrazić, że gdyby chociaż na chwilę ustała ludzka krzątanina, tumany pustynnego piachu, które nieustannie owiewały granice miasta, rzuciłyby się niczym wygłodniała bestia i pożarły tę cywilizację. Kair podzieliłby los wielu innych starożytnych metropolii i zniknął z powierzchni ziemi.

Zajechaliśmy pod wielki hotel. U wejścia ujrzałam piękny okrągły basen z fontanną. Wzdłuż podjazdu rosły palmy, a po bokach basenu stały dwie wielkie kolumny stylizowane na starożytne.

Wysiedliśmy z taksówki. Kiedy Amon rozglądał się wkoło, wyciągnęłam z portfela kartę kredytową. Po chwili skupił uwagę na kierowcy i wymamrotał kilka słów. Jak za dotknięciem różdżki mężczyzna utkwiał wzrok przed sobą, wrzucił jedynekę i odjechał spod hotelu. Ciekawe, jak długo jeszcze zdołamy funkcjonować w ten sposób.

Hotel okazał się niezwykle luksusowy. Gdyby nie różnice w wystroju, mogłabym śmiało wziąć go za jeden z ekskluzywnych hoteli na Manhattanie. Z lobby przechodziło się do pięciogwiazdkowej restauracji. Nie brakowało tu też eleganckich butików z odzieżą damską,

torebkami od znanych projektantów, kosztownymi walizkami i upominkami. Goście mieli też do dyspozycji komfortowy bar czynny całą dobę. Była tu nawet perfumeria.

Amon zahipnotyzował recepcjonistę i razem z naszym skromnym bagażem zostaliśmy zawieszani windą na najwyższe piętro. Obsługa wręczyła Amonowi kluczyki do minibarku oraz części salonowej dla VIP-ów na wypadek, gdybyśmy chcieli się posilić, nie schodząc do restauracji. Pokazałam Amonowi, jak dokonać zamówienia przez telefon, po czym poszłam do łazienki wziąć prysznic.

Postanowiłam, że zamiast ubierać się w pomięte ciuchy, położę się do łóżka w szlafroku. Kiedy zajrzałam do pokoju, zastałam w nim Amona w otoczeniu gór jedzenia. Siedział w słońcu, jednak nadal nie tknął przywiezionych frykasów. Mieliśmy z okien absolutnie zachwycający widok: nisko widać było Nil, w którego tafli połyskliwie odbijało się słońce. Skóra i włosy Amona zdawały się lśnić, jednak zaraz zauważyłam, że jest przygnębiony.

– Zamówiłeś ucztę, jak widzę – zagaiłam. – Dlaczego nie jesz? Straciłeś apetyt?

– Nie mam nastroju na jedzenie.

– To do ciebie całkiem niepodobne.

– To prawda. Lily, widzisz? – Wskazał Nil. – Nieskończenie wiele razy pływałem po tej rzece, a jednak to miejsce wydaje mi się teraz całkiem obce.

– Pewnie linia brzegowa została przekształcona...

– Nie chodzi mi o rzekę, ale o całą tę krainę. O ludzi. Zostali zagubieni, ktoś ich ukradł... Znikli bez śladu niczym rosa wraz z pojawieniem się słońca.

– Amonie – chwyciłam go za rękę i ścisnęłam. – Oni... my... nadal jesteśmy twoim ludem. Owszem, nasza technologia poszła naprzód. Mamy inne środki transportu i trudnimy się zajęciami, których kiedyś nie mogłeś nawet sobie wyobrazić. Ale mimo to nadal jesteśmy tacy sami. Wciąż mamy te same potrzeby: musimy pić, jeść, szukamy przyjaźni i miłości. Przejmujemy się losem tych, na których nam zależy. Nadal toczyliśmy wojny, odnosimy obrażenia, chorujemy i umieramy.

– No tak, ale być może nie potrzebujecie już takiego... reliktu minionej epoki jak ja. Może nadeszła pora, bym jak inni zasnął na wieki w szklanej gablocie i nigdy już nie powstał z martwych.

Zachodziłam w głowę, jakie to uczucie budzić się raz na millenium. Odkrywać za każdym razem, jak bardzo zmienił się świat, że nikt na nas nie czeka. Nie mieć rodziny. Jak straszliwie samotny musi być ten człowiek. Różniliśmy się jak ogień i woda, a jednak ja też doskonale wiedziałam, co potrafi uczynić samotność.

Spojrzałam na rzekę błyszczącą za oknem.

– Nil wyżywił niezliczone pokolenia i nadal jest na swoim miejscu, pomagając przetrwać ludowi Egiptu. Wielu ludzi przechadzając się brzegiem, traktuje rzekę jako rzecz oczywistą. Nie zastanawiają się nad królami, których niosły fale Nilu, ani nad ludźmi, którym rzeka dostarczała wody pitnej i umożliwiała uprawę roli. Jednak to w żaden sposób nie umniejsza znaczenia Nilu. Twój lud być może zapomniał o tobie. Ludzie mijają cię na ulicy, nie wyczuwając twej mocy, ale to wcale nie znaczy, że przestali cię potrzebować.

Nie wiedziałam, co jeszcze mogłabym powiedzieć. Domyślałam się, że tym razem zmartwychwstanie Amona było inne od pozostałych. Dotychczas był czczony, teraz zaś został zapomniany.

– Masz rację, Lily – rzekł, podnosząc wzrok.

– Tak? – Zaczynałam już nabierać przekonania, że całkiem się myliłam.

– Nie ma znaczenia, czy czcimy słońce, czy też nie. I tak zawsze świeci, niezależnie od tego, czy w ogóle zwracamy na nie uwagę. Jeśli moje starania nie zostaną przez nikogo

docenione, trudno. Poprzysięgłem służyć ludowi Egiptu, dlatego będę mu wierny, dopóki będzie to konieczne.

- To znaczy do kiedy?
- Dopóki nie zniknie zagrożenie ze strony ciemności.
- Przecież to może nigdy nie nastąpić.
- W takim razie nadal będę służył.

W jego piwnych oczach dojrzałam udrękę.

– Jak sobie z tym wszystkim radzisz? Przecież te zmiany, które zaszły w świecie, muszą być dla ciebie szokujące.

- Lily, radzę sobie dzięki tobie.
- Nie rozumiem.
- Trudno to wyjaśnić.
- Spróbuj.

– Mój umysł pojmuje świat za pośrednictwem twoich oczu. Weźmy chociażby twój telefon. Kiedy się skoncentruję, mogę sobie wyobrazić, jak go używasz, polegasz na nim. I chociaż nadal nie będę go w pełni pojmował, wyzbędę się przynajmniej strachu przed nim.

- A co z samolotami, samochodami, drapaczami chmur?

Amon utkwiał we mnie zamyślane spojrzenie.

– Zaraz, robisz to dokładnie w tej chwili, prawda? Szukasz w moim umyśle definicji drapacza chmur?

- Owszem.
- To takie bardzo wysokie budynki.

– Ach tak. Obrazy i emocje mogę podkraść dowolnej osobie, jednak z tobą łączy mnie szczególna więź. Chodzi o coś więcej niż tylko moc Oka Horusa. Nasza więź zapewnia mi energię, ale też w pewien sposób stabilizuje mnie. Bez ciebie byłbym niczym pozbawiony żagla i kotwicy okręt na wzburzonym morzu. Wówczas naprawdę byłbym zgubiony.

– Czy kiedyś już łączyłeś się w taki sposób z innymi ludźmi? To znaczy gdy poprzednio wstawiałeś z martwych?

- Nie. Z tobą robię to po raz pierwszy.
- Dlaczego nie wiązałeś się z innymi? Czyżbyś nie potrzebował wcześniej pomocy?

– Tworzenie więzi powoduje, że wszystkie pięć aspektów łączy mnie z inną osobą. Oddzielające nas granice stają się nieostre. Ma to bardzo... intymny charakter.

– To dlatego z trudnością przychodzi mi ostatnio zapanowanie nad tym, co mówię. Mam wrażenie, że wygaduję wszystko, o czymkolwiek pomyślę, czy mam na to ochotę, czy nie.

– Twoje najskrytsze myśli i uczucia dochodzą do głosu. W przeszłości zawsze wiedziałem, gdzie jestem i jaką mam pracę do wykonania. Na podorędziu miałem moje dzbany śmierci, dlatego nie musiałem polegać na drugim człowieku. Poza tym moi bracia budzili się w tym samym momencie. Razem osiągnęliśmy cele bez konieczności uciekania się do pomocy śmiertelników. Nie zadzierzgałiśmy więzów z nimi, ponieważ nie było takiej konieczności. Nigdy sobie nie wybaczę tego, jak wielkim brzemieniem cię obarczyłem.

- Mam wrażenie, że coś jeszcze przede mną zatajasz – powiedziała po chwili.

Amon uciekł spojrzeniem.

– Nie musisz się niczym przejmować. Nadal będę uważał, by nie stała ci się żadna krzywda. A propos, Young Lily, powinnaś teraz odpocząć.

- Ty też jesteś zmęczony. Nie chcesz się przespać?

Amon pomógł mi wstać i odgarnął kosmyk włosów opadający mi na twarz. Po chwili nachylił się i pocałował mnie w czoło. Odniosłam wrażenie, że oboje byliśmy tym równie

zdziwieni.

– *Nehabet*, potrzebujesz więcej snu ode mnie – rzekł, odsuwając się o krok.

– Co to za słowo?

– W moim języku *nehabet* oznacza drogocenną lilię wodną rosnącą w oazie. A ta wodna lilia – dodał, dotykając mojego ramienia – powinna teraz odpocząć.

Próbowałam protestować, ale powstrzymał mnie, kładąc mi na górnej wardze koniuszek palca.

– Mamy do dyspozycji tylko jedno łóżko. Chcę, żebyś to ty je zajęła.

Popchnął mnie lekko w stronę sypialni. Kiedy zamykałam za sobą drzwi, ujrzałam, jak Amon odwraca się do okna. Zwróciłam uwagę, że drżała mu dłoń, którą przeczesywał włosy.



Zasypiałam wczesnym popołudniem. Kiedy się obudziłam, był już wieczór. Przez otwarte okno w sypialni wpadało rzeńskie powietrze niosące woń rzeki, pustynnych kwiatów i egzotycznych przypraw. Uchyliłam drzwi i przez szparę dojrzałam śpiącego Amona. Leżał skulony nienaturalnie na kanapie. Jedzenie na stoliku było nieruszone.

Odstawiłam talerze z wystygłymi potrawami na wózek i wyprowadziłam go na korytarz. Zadzwoiłam do obsługi hotelowej i po cichu zamówiłam świeże porcje. Na koniec uklęknłam przed Amonem i czekałam, aż przyniosą jedzenie. Jego nowe włosy wpadały mu do oczu. Po

chwili wahania zdobyłam się na odwagę i delikatnie, samymi koniuszkami palców, odgarnęłam je. Czułam, jak przyciąga mnie ciepło jego skóry. Chciałam tylko siedzieć w jego pobliżu i czuć to subtelne promieniowanie.

Pełne usta Amona wydawały się teraz wyjątkowo miękkie. Dostrzegałam w nim nie boga słońca, lecz mężczyznę. Miałam wrażenie, jakby posiadał dwie strony niczym moneta. Każda była potężna, przystojna i władcza, jednak mnie bardziej pociągała ludzka strona Amona, ta bezbronna, targana wątpliwościami i łaknąca bliskości.

Mogłam z łatwością sobie wyobrazić, jak ten zaspany, zmysłowy mężczyzna bierze mnie w ramiona. Oczami wyobraźni widziałam, jak zaczynamy się całować, a ja zanurzam dłoń w jego włosach, gdy splatamy się w namiętym uścisku. Kiedy uświadomiłam sobie, że mogłabym z łatwością się zakochać w kimś takim jak Amon, szybko cofnęłam rękę i zganiłam się w myśli za snucie niedorzecznych dziewczęcych fantazji. Nie miałam pojęcia, co się ze mną dzieje, ale wcale nie miałam ochoty poddawać tych emocji racjonalizacji. Uznałam, że dam sobie trochę luzu. Być może nadarzała się jedyna okazja w całym moim życiu, gdy mogłam przekonać się, jak to jest łamać zasady. Skoro czułam potrzebę pozachwycania się niesamowicie przystojnym facetem, miałam teraz wolną rękę. Nie było nikogo, kto by się tym przejmował.

Zaraz jednak do głosu doszło moje stare „ja”. Nawet jeśli zrodzi się między nami poważniejsze uczucie, cóż z tego? Przecież i tak nie możemy marzyć o wspólnej przyszłości.

No tak, ale z drugiej strony Amon był uważny – nie tylko przejmował się mną, ale też innymi. Miał pogodne usposobienie – w jego towarzystwie czułam się po prostu szczęśliwa, działało się to zupełnie niezależnie od mojej woli. Był oddany – jaka dziewczyna oparłaby się facetowi, który gotów jest wyrzec się własnych pragnień i poświęcić życie dla ratowania innych?

Wszystkie te cechy czyniły z Amona mężczyznę już nie tylko tajemniczego, jakim wydał mi się na początku, ale kogoś naprawdę niezwykłego. Tamten zniknął, zastąpiony przez Amona, którego już znałam. Wiedziałam, że mogłam się zakochać na zabój w kimś takim jak on, zarazem jednak zdawałam sobie sprawę, że taki związek byłby skazany na niepowodzenie. Moi rodzice nie zaakceptowałyby faceta nieposiadającego dyplomu wyższej uczelni albo ambicji politycznych.

Na ironię losu zakrawał fakt, że gdybym żyła w epoce Amona, rodzice nie mogliby sobie wymarzyć lepszego kawalera dla córki. Był przecież księciem Egiptu. Nawet nie biorąc pod uwagę mocy boga słońca, był człowiekiem świetnie sytuowanym. Przestraszyłam się, że być może poślubiłby swoją siostrę, jak to mieli w zwyczaju dawni bogowie. Ale może Amon wcale nie miał siostry.

W każdym razie jego zjawienie się w moim życiu sprawiło, że przynajmniej przez jakiś czas nie musiałam zawracać sobie głowy planowaniem przyszłości. I już za samo to będę mu dożgonnie wdzięczna. Dopóki wiodłam zwyczajne życie, nie uświadamiałam sobie, jak bardzo było uporządkowane. Dopiero przy nim zrozumiałam, że nie ma rzeczy niemożliwych. Nie czułam się już panną Young ani Lillianą. W jego towarzystwie stawałam się po prostu Lily albo Young Lily. To znacznie bardziej mi odpowiadało.

Rozległo się nieśmiałe pukanie do drzwi. Wyrwana z rozmyślań wpuściłam kelnera, który przyprowadził nowy wózek. Podpisałam potwierdzenie i kelner się pożegnał. Kiedy ustawiałam jedzenie na stole, Amon się zbudził.

– Wstajesz? – spytałam z uśmiechem. – Prawdę mówiąc, marzę o uczcie.

Amon przechylił głowę i przypatrywał mi się uważnie szeroko otwartymi zielonymi oczami.

– A co zamierzasz świętować, Young Lily?

– Możliwości – odparłam, wznosząc toast szklanką z sokiem pomarańczowym. –



Świętujmy niewiadome.

Amon sięgnął po drugą szklanekę i napełnił ją.

– A zatem za niewiadome – rzekł, kiedy stuknęliśmy się szkłem.

Z wielką przyjemnością zabrałam się za napełnianie mojego talerza. Ani przez chwilę nie zadreślałam się myślami o tłuszczach, węglowodanach i bilansie kalorycznym. Pilnowałam, by Amon spróbował wszystkich najpyszniejszych potraw. Podsunęłam mu ciasto czekoladowe, a gdy się nim zachwycił, wskazał mi pewne egipskie danie i zachęcił, bym jadła palcami. Kolejną potrawę nabieraliśmy cieniutkimi kromkami pysznego chleba. Gdy już spróbowaliśmy wszystkiego, Amon zadzwonił do obsługi hotelowej i zamówił resztę dań z karty, których nie mieliśmy jeszcze okazji skosztować.

Po raz pierwszy jedliśmy wspólnie pizzę; Amonowi najbardziej przypadła do gustu margherita. Zapoznałam go z homarem i linguini, lodami, włoskimi pulpetami, tatarem i sajgonkami. Nakłonił mnie do spróbowania przeróżnych egipskich przysmaków. Niektóre przypominały potrawy zapamiętane przez niego z przeszłości, inne natomiast były nowe.

Kosztowanie jedzenia wspólnie z Amonem było dla mnie niezwykle ekscytującym przeżyciem. Miało w sobie nutkę dekadencji, równocześnie dawało posmak odkrywania rzeczy nowych i było szalenie intymne. Przede wszystkim jednak dawało mnóstwo frajdy. Uświadomiłam sobie wtedy, że tak naprawdę nigdy w życiu nie ucztowałam. Jedzenie było jedną z pasji Amona, a odkrywanie, że potrafi cieszyć się smakami i wyglądem potraw, stanowiło dla mnie ważną lekcję. Żałowałam, że nie spróbowałam tego wcześniej.

Kiedy skończyliśmy, czułam się najedzona jak jeszcze nigdy w życiu. Niedawno minęła północ, nie bardzo wiedziałam, czy położyć się z powrotem do łóżka, czy może obejrzeć film. Wzięłam się za uprzątnięcie talerzy po naszej uczcie, gdy nagle Amon delikatnie ujął mnie za nadgarstek.

– *Hakenew*, Lily.

– To znaczy „dziękuję”, prawda?

– Trochę więcej niż zwykle „dziękuję”. Wyraża wielką wdzięczność, jaką odczuwamy wobec kogoś wyjątkowego, czyje towarzystwo jest nam miłe. Nie chodzi o to, że ci dziękuję, Lily. Ja jestem wdzięczny za ciebie.

– Och...

– Wiele razy ucztowałam, jednak nigdy jeszcze nie sprawiło mi to takiej przyjemności. Kiedy jestem przy tobie, moje serce się raduje.

– Mnie też się podobało – wymamrotałam, oblewając się rumieńcem.

Amon ślizgał się spojrzeniem po mojej twarzy. Nagle jego wzrok zawisł na wysokości moich ust. Zbliżył się o krok i gdy już myślałam, że mnie pocałuje, pochylił się, tak że nasze czoła się zetknęły. Dotykaliśmy się teraz nosami, jednak jego niesamowicie seksowne usta nadal pozostawały poza zasięgiem moich.

Kiedy się odsunęłam, wyczułam, że przepęlnia go żal.

– Lily, odpocznij jeszcze trochę – rzekł, cofając się kilka kroków. – Niedługo do ciebie wrócę. – Po tych słowach zniknął za drzwiami.

Co ja narobiłam? Może wcale go nie pociągałam? Może po prostu byłam mu tylko potrzebna jako dawca energii? A gdy ta potrzeba minie, porzuci mnie bez żalu.

Ogarnęły mnie wątpliwości. Nie cierpiałam tego uczucia, a sytuację dodatkowo komplikował fakt, że powodem mojego zmieszania był chłopak. Miałam do siebie żal, że zachowuję się jak pierwsza lepsza nastolatka, która przeżywa katusze z powodu nieodwzajemnionej miłości. Przypomniałam sobie szybko, że to poniżej mojej godności, i żeby zając czymś myśli, poszłam do łazienki. Postanowiłam sprawdzić, czy między zębami nie zostały

mi kawałki jedzenia. Okazało się, że zęby mam czyste. Nadal jednak nie rozstrzygnęłam podstawowego dylematu – czy nie pociągałam Amona i czy w ogóle ma to dla mnie jakieś znaczenie?

Kiedy sięgnęłam po szczotkę, zauważyłam, że moje włosy wydają się inne. Po obu stronach twarzy pojawiły się dwa pasemka różniące się kolorem od pozostałych włosów. Przyjrzałam się im – wyglądało to tak, jakbym pofarbowała na blond dwa grube kosmyki. Powiodłam palcami wzdłuż jaśniejszych włosów i nagle przypomniałam sobie, że dokładnie w tym miejscu dotykał ich Amon.

Myśl, że rozjaśnienia zawdzięczam słonecznemu dotykowi Amona, sprawiła, że od razu mi się spodobały. Moje włosy stały się wyjątkowe. Nie można ich już było pomylić z fryzurą Lilliany, która mieszkała w nowojorskim apartamencie.

Tak wyglądała Lily miłośniczka przygód. Lily, która uciekła z domu. Lily, która zjadła to, co jej smakuje, zamiast tego, co podpowiadał jej dietetyk. Kiedy wyprostowałam ramiona i spojrzałam w odbicie w lustrze, dotarło do mnie coś jeszcze – tak wyglądała Lily, która na rok lub dwa wstrzymała się z rozpoczęciem studiów, żeby w tym czasie podróżować po świecie. Lily, która wyglądała, jakby zasługiwała, by związać się z przystojnym egipskim bogiem słońca. Zmoczyłam włosy, nałożyłam odżywkę, wysuszyłam je suszarką. Za pomocą lokówki podwinęłam część kosmyków, nadając fryzurze swobodny, nieco artystyczny styl, który dobrze współgrał z moim nastrojem. Nakładałam makijaż, gdy usłyszałam, jak otwierają się drzwi do pokoju.

– Amonie, to ty? – zawołałam.

– Jestem tu, Lily.

Przyprowadził ze sobą jakiegoś mężczyznę w garniturze. Było jasne, że nieznajomy znajduje się pod wpływem jego czarów. Obaj obładowani byli torbami. Kiedy położyli je na łóżku, Amon podziękował mężczyźnie i wymówił półgłosem kilka słów. Nieznajomy opuścił nasz pokój, nie posiadając się z radości, chociaż zapewne zapłacił z własnej kieszeni za wszystkie nasze zakupy. Kiedy odchodził, zdążyłam przyjrzeć się złotemu identyfikatorowi na kłapie marynarki.

– Rzuciłeś czar na zastępcę dyrektora hotelu i kazałeś mu zatańczyć tu zakupy?

– Sklep z damską odzieżą był zamknięty. – Amon wzruszył ramionami. – Tylko on mógł go otworzyć.

Skrzyżowałam ramiona na piersi i posłałam mu pełne dezaprobaty spojrzenie. Amon jednak nie zwracał na mnie uwagi, skupiając się na przetrząsaniu toreb.

– Nie wiedziałem, które ubrania będą na ciebie pasować – rzekł. – Dlatego wziąłem po kilka sztuk w różnych stylach i rozmiarach.

– Nawet jeśli będziesz niewidoczny na nagraniach z kamer, naraziłeś tego mężczyznę na poważne kłopoty. Możliwe, że trafi za to do więzienia.

Amon machnął ręką.

– Po tym, jak wyjaśniłaś mi działanie kamery na swoim telefonie, nauczyłem się, w jaki sposób wyłączać je tam, gdzie się wybieram. To w sumie dość proste urządzenie.

– Uważam, że czasami warto się przyczaić i nie rzucać w oczy.

Amon spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

– Chcesz, żebym się teraz przyczaił?

– Nie. – Westchnęłam. – Nieważne.

W jednej z toreb znalazłam rozpinaną koszulę i jeansy, jednak ciuchy te okazały się o kilka rozmiarów za duże. Zademonstrowałam mu spodnie i stwierdziłam z udawanym oburzeniem:

– O rany, naprawdę słabo ci idzie dobieranie ciuchów dziewczynie.

– Nie są dla ciebie, tylko dla mnie.

– Aha – mruknęłam zmieszana.

Poszukał jeszcze kilku sztuk ubrań i ruszył z nimi do łazienki. Po chwili przystanął i się odwrócił.

– Twoje włosy wyglądają inaczej.

– Tak, też to zauważyłam. Przy okazji, dzięki za te jaśniejsze pasemka. – Odsunęłam blond kosmyk z twarzy i pozwoliłam mu opaść na miejsce. Amon wypuścił z rąk torby, które upadły ciężko na podłogę. Zbliżył się i ostrożnie wyciągnął rękę. Zawahał się, jakby czekając na moje pozwolenie. – Śmiało, możesz dotknąć. Podobają mi się te pasemka.

Amon przez chwilę bawił się kosmykiem, owijając go sobie wokół palca, to znów prostując go. W pewnym momencie koniuszek jego palca wyraźnie pojaśniał i dostrzegłam jak słoneczne fale przenikają na moje włosy.

– Wygląda na to, że zmieniają kolor w miejscu, gdzie ich dotykasz.

– Tak – odparł, przyglądając się z zaciekawieniem przemianie. – Ale że się kręcą, to już nie moja sprawa.

– Sama to zrobiłam.

Amon wypuścił z dłoni nowo stworzone blond pasemko i cofnął się o krok.

– Przepraszam – powiedział.

– Nie musisz przepraszać. Ten nowy kolor naprawdę mi się podoba. – Nie doczekałam się żadnej reakcji, więc spytałam: – Tobie nie? Na tym polega problem?

– Ależ nie. Moim zdaniem wyglądasz z nim... pięknie.

– A zatem o co chodzi?

– O nic. – Amon pokręcił głową. – Ubierz się w coś wygodnego. Czekają nas podróże przez to, co nazywacie burzą piaskową.

– A wrócimy jeszcze do hotelu?

– Owszem, jeśli chcesz.

– W porządku. W takim razie wezmę ze sobą niewiele rzeczy.

Amon wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi. Nie potrafiłam wyczuć, co się teraz z nim dzieje, i trochę mnie to martwiło. Domyślałam się, że coś go gryzie, ale nie miałam pojęcia, co takiego.

Ponieważ nie wiedziałam, co właściwie nas czeka, zdecydowałam się na parę obcisłych jeansów, buty za kostkę i czarną koszulkę. Na wypadek gdyby okazja wymagała elegantszego stroju, do plecaka wrzuciłam też powłóczystą czarną spódnicę z koronkowym rąbkiem, a także notatnik, kilka butelek wody, parę sandałów i portfel. Zakładałam, że Amon zajmie się ewentualnymi wydatkami, wolałam mieć jednak przy sobie pieniądze.

W pokoju zastałam Amona, który postanowił ubrać się w podobnym stylu – kasztanowe włosy zaczesał do tyłu, przez co sprawiały wrażenie niemal czarnych. Nałożył ciemne jeansy, które związał grubym czarnym pasem. Do tego szarą koszulkę, spod której wyglądał biały T-shirt. Miał teraz na sobie podwójną warstwę tkaniny, ale i tak było wyraźnie widać, że pod spodem kryją się wspaniałe mięśnie. Mój Boże, pomyślałam na jego widok. No nieźle, Lily. Całkiem nieźle.

Przełknęłam nerwowo ślinę i odchrząknęłam.

– No to co, pora na podróż piaskową? – zagałam.

– Tak jest.

Sokole spojrzenie Amona sprawiało, że czułam się pod nim bezbronna i zarazem wszechmocna. Kiedy podeszłam, serce zabiło mi żywiej. Jego przenikliwe oczy zdawały się

rejestrować każdy mój ruch. Pomyślałam, że Amon nie tylko wyczuwa moje tętno, ale też słyszy pulsowanie krwi w żyłach i głęboki oddech, jaki wzięłam, gdy ujął moje ręce w swoje. Byłam też pewna, że wie o palącym doznaniu na skórze w miejscu, w którym mnie dotknął.

– Gotowa? – szepnął mi do ucha.

– Tak – odparłam, mimo że nie potrafiłam nawet wyobrazić sobie, dokąd właściwie mieliśmy się przenieść.

Podeszłam i objęłam go w pasie. Gdy wokół zaczął wirować piach, wtuliłam twarz w jego tors. Wyczułam, że zaskoczyło go to. Nie wiedziałam jednak, czy sprawiłam mu tym przyjemność, czy może wolałby, żebym nie skracając dystansu.

Uszy wypełnił mi huk burzy. Piach lizał mnie po odkrytych ramionach, a wiatr porывał włosy. Gdy zaczęło ogarniać mnie dziwne odrętwienie, zaczęłam panikować. Zaraz jednak poczułam, jak Amon przemawia do mnie w myślach słowami w obcym języku, które niosły ukojenie. Poczułam, jak jego dłoń zakrada się na plecy, a potem ujmuje od tyłu moją szyję. Miałam zaledwie kilka sekund, by się tym nacieszyć, bo zaraz potem przestałam czuć cokolwiek i osunęliśmy się w nieprzeniknioną ciemność.



Po jakimś czasie łączące się drobiny piasku utworzyły przejście między dwoma budynkami.

- Gdzie jesteśmy? – spytałam, rozglądając się.
- W Itjtawy – odparł.
- Itjtawy. A więc...
- W moim domu.
- Och...

Najwyraźniej w miejscu, gdzie niegdyś mieszkał Amon, obecnie znajdowała się dzielnica przemysłowa. Byliśmy na rogatkach wielkiego Kairu. Amon ruszył przed siebie, a ja podążyłam za nim. Nie byłam pewna, czy szwendanie się po tej okolicy w środku nocy jest najlepszym pomysłem. Po chwili Amon odszukał Nil i ruszyliśmy wzdłuż brzegu, ciekawie rozglądając się po okolicy. Przystanął i przez chwilę bawił się czubkami trzciny porastających brzeg.

- Trzcina papiirusowa – wyjaśnił, zanim zdążyłam sformułować pytanie.

Nigdy nie wpadłabym na to, że te kępy wysokich zielonych łądyg, których wierzchołki przypominały końcówki mopów, służą do produkcji papieru.

Kawałek dalej Amon znów się zatrzymał, cofnął i odliczył kilka kroków.

- To powinno być dokładnie tutaj – oświadczył.

- Ale co? Twój dom? Skąd właściwie wiesz?

- Nie, mój dom stał na tamtym wzniesieniu, widzisz?

- Chodzi ci o to wzgórze w oddali? Tak, widzę je. I co właściwie tu było?

– Świątynia, w której kiedyś zanosiliśmy modły do Anubisa. Wiem, gdzie się znajdujemy, ponieważ właśnie tutaj po raz pierwszy umarłem. To doświadczenie, którego nigdy nie zapomnę. A nawet jeśli zapomnę, Oko Horusa ukaże mi to, czego szukam.

– Rozumiem. – Na usta cisnęło mi się znacznie więcej pytań, widziałam jednak, że Amon skupiony jest na zadaniu, które go czekało. – Po co tu przyszliśmy?

- Nic nie rób przez chwilę. Muszę się skoncentrować.

Amon uklęknął, zamknął oczy i wznosił ręce do nieba wnętrzem dłoni do góry. Z początku nie bardzo wiedziałam, co ze sobą począć. Uznałam jednak, że chyba też powinnam uklęknąć. Amon zaczął wyśpiewywać inkantacje i poczułam, jak pod nami drży ziemia.

- Lily – odezwał się, wyciągając do mnie rękę.

Przyciągnął mnie i przytulił do piersi. Podłóże zaczęło wibrować, on jednak utrzymywał nas w pionie. Wtem ziemia przed nami zaczęła się unosić, jak gdyby coś – albo, co gorsza, ktoś – wyłaniało się spod niej. W powietrze wystrzelił stamtąd róg i pomyślałam z przerażeniem, że pewnie należy do jakiegoś potwora. Zaraz potem drżenie ziemi ustało, a dziwny róg zamarł.

Amon ostrożnie zbliżył się i ujął oburącz dziwny obiekt, po czym wyrwał go z ziemi. Przypominał olbrzymi wafelek do lodów włoskich, jednak wykonany w całości z gliny. Oblepione ziemią ścianki były gładkie i tylko u szczytu widniały wyryte hieroglify.

- Co to takiego? – spytałam, podchodząc.

- Stożek funeralny.

– Jakie ma zastosowanie? Używa się go do pieczętowania sarkofagu? Wygląda na dość kruchy.

– Nie, ustawia się je wzdłuż wejścia do grobowca – wyjaśnił Amon. – Te płaskorzeźby to słowa modlitwy za zmarłego. A tutaj zapisano jego imię.

- I kto nim jest?

W nabożnym skupieniu Amon przetarł ścianę stożka, usuwając ziemię, po czym odczytał na głos fragment egipskiego napisu. Zamilkł, odczekał chwilę i dopiero wtedy podał mi tłumaczenie:

– Ja. To stożek pochodzący z ostatniego miejsca mojego pochówku. To wiadomość, że odnajdę tam to, czego szukam.

– A więc twoje ostatnie miejsce pochówku to...

– Teby. To znaczy nie same Teby, ale być może grobowce u podnóża Wzgórz Tebańskich.

– Chwileczkę. Pamiętam, że na skrzyni w muzeum widziałam etykietę. Była na niej informacja, że mumia... – ugryzłam się w język – ...to znaczy ty zostałeś odnaleziony w Dolinie Królów. – Wyciągnęłam telefon i szybko odszukałam to miejsce w Internecie. – To całkiem niedaleko dawnych Teb. Miasto nazywa się teraz Luksor. Nie chcę cię martwić, ale Dolina Królów to obecnie istna stolica archeologicznego świata. Aha, „archeologia” to odkopywanie ukrytych w ziemi zabytków.

– Czyli takich jak ja – mruknął Amon.

Skrzywiłam się.

– No tak. Problem polega na tym, że pewnie teren wykopalisk jest pilnie strzeżony. Prace trwają tam od dawna, ale chyba nie zdołano jeszcze odkryć wszystkich grobowców. Bez przerwy natrafiają na coś nowego. Obawiam się, że czeka nas szukanie igły w stogu siana. No i będziesz musiał zahipnotyzować mnóstwo ludzi, żebyśmy w ogóle weszli na teren wykopalisk.

Kiedy mówiłam, Amon pedantycznie oczyszczał stożek z ziemi. Gdy skończył, podniósł wzrok.

– Muszę spróbować, Lily. Jeśli nie zdołam zrealizować mojej misji, wszystkich czeka zguba. Czy nadal jesteś gotowa towarzyszyć mi w tej podróży?

– Oczywiście – odparłam, podchodząc do niego. – Podaj mi ten wafelek, to włożę go do plecaka.

Kiedy schowaliśmy zabytek, byłam przekonana, że od razu wyruszymy do Doliny Królów. Amon miał jednak inne plany – chciał zaczekać do jutra, by mógł wcześniej nasycić się energią słońca. Miał też ochotę pokręcić się po okolicy, będącej jego rodzinnymi stronami. Trzymając się za ręce, zaczęliśmy zwiedzać te tereny, które kiedyś należały ponoć do niego.

Po drodze Amon opowiadał mi, jak wyglądał jego dom i w szarych, rozsypujących się budowlach zaczęłam widzieć wspaniałe złociste pałace, wyobrażać sobie pola uprawne i stada wypasanego bydła. A także Amona, jak dumnie wyprostowany przechadza się pośród poddanych, płynie łodzią po rzece albo ucztuje.

Po jakimś czasie natrafiliśmy na budynek, w którym urządzono teraz klub. Z wnętrza dobiegał łomot techno. U wejścia ustawiała się długa kolejka pięknych młodych ludzi.

– A cóż to? – zdziwił się Amon.

– Wygląda na klub. To takie miejsce, do którego przychodzą ludzie, żeby tańczyć i świętować.

– Moi poddani tańczą?

– Cóż, owszem. Ludzie na całym świecie tańczą.

– No to chodź, Lily. Będziemy świętować razem z nimi.

– Chyba nie jestem w nastroju.

– To znaczy? Czym jest nastrój?

– To takie uczucie... jak wtedy gdy... Ech, nie umiem ci tego wytłumaczyć. To za trudne. Amon wbił we mnie uważne spojrzenie. Jego oczy lśniły w ciemności.

– Nie przepadasz za tańcem – stwierdził.

– Raczej nie.

Nadal przewiercał mnie spojrzeniem, a ja domyśliłam się szybko, że dowiaduje się o mnie rzeczy, których wcale nie miałam ochoty wyjawiać.

– Uważasz, że to strata czasu. A poza tym kiedy tańczysz, czujesz się... skrępowana.

Ogólnie rzecz biorąc, trafił w sedno. Wcale jednak nie byłam zachwycona, że czyta mi

w myślach.

– Dość analizowania mnie, Zygmuncie Freudzie. Mam swoje powody, by nie przepadać za tańcem. A ty nie musisz o wszystkich wiedzieć.

Moje protesty nie zrobiły chyba na nim żadnego wrażenia.

– Lily, po pierwsze, niemożliwe, byś swoimi cudownie zgrabnymi kończynami mogła poruszać w sposób, który narobi ci wstydu. Po drugie, życie jest pełne ciężkiej pracy, Nehabet. Po cóż się starać, jeśli potem nie umiesz cieszyć się swoimi osiągnięciami? Pamiętaj, że musi istnieć równowaga. Nawet król świętuje. Gdyby tego poniechał, jak mógłby skutecznie rządzić? Young Lily, musisz pozwolić sobie na odczuwanie... radości. Musisz nauczyć się czerpać przyjemność – Amon zbliżył do ust najpierw jedną, a po chwili drugą moją dłoń – z faktu, że żyjesz.

Na ironię losu zakrawało, że nigdy nie czułam się bardziej żywa niż w chwili, gdy Amon całował mnie po rękach. Już wcześniej ucałował mnie w czoło, ale dopiero teraz, gdy jego usta dotknęły moich dłoni, poczułam, jakby ciało poraził mi prąd. Domyślałam się, że za tym gestem stoi raczej jego pragnienie cieszenia się życiem niż słabość do mnie, ale i tak wrażenie było potężne, a jakaś część mnie pragnęła, by trwało bez przerwy.

– W porządku – dałam za wygraną. – Chodźmy potańczyć.

Wnętrze lokalu było mroczne i ciepłe. Muzyka była absolutnie fantastyczna – grano techno funk z niesamowitym beatem o lekkim egzotycznym brzmieniu. Wyróżniałam się spośród bywalców, bo większość mocno umalowanych kobiet wystrojona była w obcisłe kuse kiecki i buty na wysokim obcasie. Kiedy Amon ruszył w stronę baru, zawołałam, przekrzykując gwar:

– Skoczę do łazienki! Zaraz wracam!

W części tanecznej panował nieznośny skwar, za to w toalecie powitała mnie arktyczna temperatura. Przed lustrami stał rząd kobiet, na które dmuchała rozkręcona na cały regulator klimatyzacja. Zastanowiłam się, czy w swojej toalecie mężczyźni też mają takie udogodnienie, czy może zamontowano je specjalnie z myślą o kobietach.

Zsunęłam ze stóp ciężkie buty i wzięłam sandaalki. Następnie szybko założyłam spódniczkę. Pozostawała kwestia T-shirta. Skubiąc nerwowo jego brzeg, zachodziłam w głowę, co zrobić, by wyglądać, jakbym przyszła na imprezę klubową, a nie targ. Stałam z nietęgą miną przed lustrem, gdy zagadnęła mnie dziewczyna malująca usta. Mówiła w języku, którego nie rozumiałam. Wzruszyłam tylko ramionami, chwyciłam jedną ręką brzeżek koszulki, a drugą wykonałam wymowny gest, kierując kciuk w dół.

Dziewczyna wyduła usta i uniosła pytająco brew, wskazując na siebie. A kiedy z wahaniem przytaknęłam, z torebki wyjęła maleńkie nożyczki. Kilkoma zręcznymi cięciami usunęła kołnierzyk z koszulki, powiększając dekolt, tak że koszulka zsuwała się na ramię. Związała materiał w węzełek na moich plecach, ukazując kilka centymetrów gołego brzucha. Wreszcie kazała mi się obrócić i zajęła moją spódniczkę. Z początku, gdy ciachnęła materiał, chciałam protestować, jednak uspokoiłam się, kiedy odłożyła nożyczki i owinęła mnie tkaniną w taki sposób, że wyglądała teraz na mnie niczym sarong. Z jednej strony sięgała kolana, z drugiej odsłaniała ciało aż do połowy uda. Jeszcze nigdy w życiu nie byłam ubrana w nic równie wyzywającego.

Na koniec dziewczyna pożyczyła mi szminkę, po czym spryskała swoimi perfumami moje nadgarstki i szyję. Miały bardzo egzotyczny aromat – na połę kwiatowy, na połę piżmowy. Podmalowałam się, poprawiłam fryzurę i podziękowawszy nieznajomej, wyszłam z toalety, żeby poszukać Amona.

Plecak zostawiłam w szatni i skierowałam się do baru, jednak go tam nie było. Nie mogłam go też wypatrzeć w żadnym z sektorów otaczających parkiet. Domyśliłam się, że

wyszedł przed lokal zaczerpnąć tchu. Kiedy ruszyłam do drzwi, od strony parkietu dobiegła mnie jakaś wrzawa, głośniejsza nawet niż wylewająca się z głośników muzyka.

Musiłam przepchnąć się przez tłumek kobiet. Na środku parkietu stał Amon, jego skóra lśniła, jakby oświetlały go wszystkie reflektory. Najbardziej szokujące były jednak ruchy, jakie wykonywał. Spodziewałam się, że jego styl będzie różnił się od współczesnego, jednak przez myśl mi nie przeszło, że zaprezentuje męską wersję tańca brzucha.

Uwolnił się od koszuli i teraz jego muskularny tors okrywał jedynie cieniuteńki biały T-shirt. Materiał tak ściśle przylegał do jego ciała, że zachodziła obawa, iż lada moment puszczą szwy.

Obracał się niespiesznie, kręcąc biodrami. Ruchy, jakie teraz wykonywał, były prowokacyjne i obsceniczne. Pomyślałam wręcz, że powinny być prawnie zakazane. Jego taniec można by określić jako skrzyżowanie stylu Elvisa i chippendalesów. Ziemskie wcielenie boga słońca naprężało mięśnie brzucha, wypychało do przodu klatkę piersiową, ślizgało się stopami po parkiecie, zarzucało barkami, kręciło biodrami i sprawiało, że kobietom miękły nogi. Był niczym rozpędzona lokomotywa, a wokół mnie roiło się od dziewczyn, które nie mogły się doczekać, by kupić bilet na przejażdżkę.

Amon powiódł spojrzeniem po tłumie fanek.

– Dziękuję, miłe panie, ale przysła już moja Lily – zawołał wesoło. – Teraz chcę potańczyć z nią.

Wyciągnął do mnie rękę, a ja ruszyłam ku niemu. Zewsząd dobiegały mnie zdziwione westchnienia kobiet. Niektóre chętnie usuwały mi się z drogi, na twarzach innych malowała się zazdrość.

Amon chwycił mnie za ręce i znów wprowadził ciało w węzowy ruch. Zaczęłam niezgrabnie podrygiwać u jego boku. Po chwili nachyliłam się i powiedziałam mu na ucho:

– Jeśli wydaje ci się, że moje ruchy przypominają twoje, jesteś w wielkim błędzie.

Przysunął się, po czym zaczął mnie okręzać, dostosowując kroki do rytmu. Następnie poszukał mojej dłoni i nim się spostrzegłam, nakłonił do wykonania piruetu. Ku mojemu zdziwieniu udało mi się całkiem nieźle. Po przetańczeniu kilku piosenek czułam się znacznie bardziej pewna siebie i zaczynałam dobrze się bawić. Amon wirował ze mną, dopóki nie padłam mu w ramiona. Kręciło mi się w głowie i zanosilałam się śmiechem.

Muzyka w końcu zwolniła. W pierwszej chwili Amon był chyba zdezorientowany. Przypatrywał się z zaciekawieniem, jak ludzie dobierają się w pary. Jedna z kobiet, która przyglądała mu się już wcześniej, poprosiła go do tańca. Pokręcił głową.

– Nie jestem pisany tobie. Tańczę z Lily.

Kiedy kobieta odeszła, przysunęłam się do Amona, a moje dłonie zaczęły wędrować po jego muskularnych ramionach, barkach, po chwili zaś splotły się na karku. Wyczułam, że w pierwszej chwili mój śmiały gest go sparaliżował, jednak zaraz potem rozluźnił się i przyciągnął mnie. Niespiesznie zaczęliśmy się poruszać w tańcu niczym jedno ciało. Jego dłonie sunęły powoli po moich plecach, aż znalazły się na wysokości talii, tam gdzie miałam odsłonięte ciało. Amon przytulił się jeszcze bardziej i pochylił, tak że nasze czoła się stykały. Na policzku czułam muśnięcia jego warg.

Gdybym odwróciła głowę, zaczęlibyśmy się całować. Byłam jednak zbyt wielkim tchórzem, by zrobić pierwszy krok. Dłonie Amona ześlizgnęły się ku moim biodrom, a zaraz potem poszukały znów talii. Dotyk jego palców, które wydawały się naładowane elektrycznością, doprowadzał mnie do szaleństwa.

– Co wyczytałaś w jej myślach? – spytałam, wspinając się na palce.

– Czyich? – Głos miał zachrypnięty. Jego oczy zdawały się teraz mroczniejsze niż



kiedykolwiek wcześniej. – Ach, pytasz o tę kobietę, która prosiła mnie do tańca? Szuka mężczyzny, dzięki któremu nie musiałaby już samotnie spędzać nocy.

– Coś mi się zdaje, że większość tutejszych bywalców właśnie tego szuka.

– Tak, ale ona szuka czegoś pozbawionego znaczenia. Nie ma w niej nadziei, że znajdzie miłość.

– A ty? – spytałam, odchylając głowę, by spojrzeć mu w oczy.

– Co ja, Nehabet?

– Czy jest w tobie nadzieja na miłość?

Amon zamarł bez ruchu. Dla ludzi obserwujących jego lubieżny taniec ten kompletny bezruch byłby czymś trudnym do wyobrażenia. Nie odpowiedział, a tylko chwycił mnie za rękę i rzekł:

– Chodź, Lily. Na nas już czas.

Kiedy czekaliśmy w szatni, aż oddadzą mi plecak, odniosłam wrażenie, że Amon się niecierpliwi. A gdy wyszliśmy z klubu i przystanęłam, żeby nasycić się chłodem nocnego powietrza, pociągnął mnie natychmiast dalej. Jak tylko skręciliśmy za rogiem klubu, zatrzymał się gwałtownie i przyciągnął mnie do siebie. Zanim zdążyłam spytać, co się dzieje, wypowiedział półgłosem kilka słów po egipsku i porwał nas wicher.



Zmaterializowaliśmy się w naszym pokoju hotelowym. Amon życzył mi dobrej nocy i zostawił w sypialni, a sam wyszedł do pokoju dziennego, zdecydowanym ruchem zatrzaskując oddzielające nas drzwi.

Przez długi czas nasłuchiwałam, ale po drugiej stronie panowała cisza. Nie potrafiłam zdobyć się na odwagę, by otworzyć drzwi i spytać, co właściwie spowodowało jego opryskliwość. Nie wyrządził mi żadnej krzywdy fizycznej, jednak sprawił, że poczułam się bezbronna i zraniona. Nie mogłam zrozumieć, co takiego powiedziałam albo co zrobiłam, że nagle zaczął się zachowywać jak obcy człowiek. Zachodziłam też przez cały czas w głowę, czy odwzajemnia moje uczucia, czy może źle odczytywałam jego zamiary.

Wreszcie osunęłam się na podłogę, oparłam głowę o drzwi i poczułam, jak po policzkach ciekną mi gorące łzy. Nigdy jeszcze mi się nie zdarzyło, bym płakała z powodu jakiegoś chłopaka. Jednak już od początku tej podróży byłam w fatalnym stanie emocjonalnym – niestabilna, podekscytowana i podminowana. Nagle poczułam, jak wiele mojej energii wykorzystał tego dnia Amon. W końcu położyłam się do łóżka i zapadłam w niespokojny sen. Śniło mi się, że płacę. A moich łez było dość, by wypełnić Nil.

## DOLINA KRÓLÓW

Nazajutrz rano zbudziło mnie delikatne pukanie do drzwi. Przecierając oczy, otworzyłam i zastałam na progu Amona. Był już całkiem ubrany i prezentował się równie dobrze jak poprzedniego dnia. Narzuciłam szybko szlafrok na piżamę i próbowałam doprowadzić do porządku moje splątane włosy.

Rzucił mi lodowate spojrzenie i spytał zdawkowo:

– Kiedy będziesz gotowa?

– Za kwadrans – odparłam.

Amon przyjął to do wiadomości i zamknął za sobą drzwi.

Dziesięć minut później stałam już przed zaparowanym lustrem w łazience i szczotkowałam włosy, na które nałożyłam odżywkę. Tym razem jasne pasemka nie wydały mi się symbolem spontaniczności i dzikości. Dostrzegałam w nich raczej ponure memento – gdy dużo ryzykujemy, możemy się sparzyć. Czułam dziwną ociężałość w kończynach. Wytłumaczyłam sobie, że to efekt niewyspania i gigantycznej ilości jedzenia, jaką wczoraj pożarłam.

Energicznymi pociągnięciami szczotki szesałam włosy opadające na twarz, po czym uwiązałam je w kok na karku. Wzmocniłam go wsuwkami znalezionymi w torbach z zakupami. Ilekroć poczułam, że mnie kłują, uznawałam to za konieczną karę za opuszczenie strefy komfortu. Matka nie bez powodu zawsze powtarzała, że w życiu najważniejszy jest umiar.

Obżeranie się wysokokalorycznym jedzeniem niemal na pewno sprawi, że będziemy się czuli spuchnięci i ociężali. A gdy nie zadamy o wystarczającą dawkę snu, zabraknie nam energii. A co z zakochaniem się w niewłaściwym chłopaku? Cóż, to znakomita recepta na złamane serce.

Zapowiadał się poranek, w którym miałam cierpieć na kaca z przejedzenia, niedospania i odrzucenia przez chłopaka. Wyciągnęłam już wnioski z tej życiowej lekcji i byłam przekonana, że nigdy więcej nie zrobię żadnej z tych głupot. Nadeszła pora, by powrócić do nudnej, poukładanej i idealnej dziewczyny z dobrego domu. Moja eksploracja dzikiej strony życia zakończyła się katastrofą. Ale kto powiedział, że nie mogę powrócić do znanego mi świata, w którym rządzi zdrowy rozsądek?

Po upływie dokładnie piętnastu minut otworzyłam drzwi do pokoju dziennego i spytałam:

– Będziemy jeszcze wracać do hotelu?

Amon zmierzył mnie wzrokiem, zatrzymując się na włosach. Zmarszczył nos, jakby uznał moją niewymyślną fryzurę za pozbawioną smaku.

– Nie, nie ma potrzeby, byśmy wracali do Kairu.

– Rozumiem. W takim razie daj mi jeszcze chwilę. – Odwróciłam się i zaczęłam pakować do plecaka ubrania, które, jak sądziłam, będą na mnie pasować. Dorzuciłam też kilka rzeczy będących na wyposażeniu apartamentu – mydło, szampon, szczoteczkę i pastę do zębów, przybory do szycia oraz, oczywiście, wodę w butelkach.

Amon przyglądał mi się z ramionami skrzyżowanymi na piersi.

– Jesteś zła – stwierdził. – Czuję to.

– Nie twoja sprawa – odpyskowałam. Zarzuciłam plecak na ramię i ze sztucznym uśmiechem spytałam: – Idziemy?

Kiedy go mijałam, chwycił mnie za ramię.

– Lily, wybacz, jeśli cię zraniłem. Ale nie mogę dać ci tego...

Powstrzymałam go, unosząc szybko rękę.

– Błagam, nie kończ tego zdania. Nie chcę słuchać żadnych oklepanych formułek. I nie jestem ciekawa, jak sobie wyobrażasz to, czego pragnę. Skończyłam z tym. Nie wracajmy do tematu, dobra?

Amon skinął głową, nie odrywając ode mnie spojrzenia piwnych oczu.

– Jeśli tego sobie życzysz.

– Tak, właśnie tego. A teraz może już chodźmy.

Stałam w części pokoju, gdzie było więcej miejsca, i wyciągnęłam przed siebie rękę, przygotowując się, że Amon weźmie mnie w objęcia i znikniemy w piaskowej zawierusze. Zamiast tego podszedł do tacy z jedzeniem i uniósł kopulastą pokrywę półmiska. Buchnęła para.

– Może najpierw coś przekąsisz, Lily?

– Nie. Ale miło, że pytasz, zamiast rozkazywać.

– Niezależnie od tego, czy dopuszczasz to do świadomości, czy też nie, twoje ciało jest bardzo obciążone, odkąd musi utrzymywać przy życiu nas oboje. Zaczyna brakować ci energii.

– Bzdura, po prostu kiepsko spałam.

– Przyczyna leży głębiej. – Amon stanął blisko mnie. Bliżej, niżbym sobie życzyła. Nagle zabrakło mi tchu, próbowałam się odsunąć, on jednak chwycił mnie za ramiona. – Nie ruszaj się – polecił półgłosem. Ujął moją twarz w dłonie, tak że końcami palców muskał włosy na skroniach. Poczułam dziwne gorąco w szyi, które zaczęło się zsuwać, schodząc na barki, a potem obejmując całe kończyny niczym lepka lawa. Kiedy Amon przesunął dłonie ku szyi, moje policzki już płonęły i byłam niemal pewna, że stoi za tym coś więcej niż tylko magiczne sztuczki lecznicze.

Wpatrzył mi się w oczy, a po chwili poczułam, jak wypływają z nich łzy.

– Coś ty mi zrobił? – chciałam wiedzieć. Tak naprawdę wcale jednak nie byłam pewna, czego dotyczy to pytanie.

Amon kciukiem otarł łzę i roztarł ją między palcami. Westchnął ciężko i odsunął się ode mnie.

– Więcej, niż powinienem – rzekł zagadkowo. Sięgnął do talerza z owocami i wybrał jabłko. Podsunął mi je pod nos i powiedział z naciskiem: – Zjesz to potem. Nie będę cię zmuszał, jednak wiedz, że bardzo usilnie cię do tego namawiam.

– Jasne – mruknęłam bez przekonania, wciskając jabłko do przepelnionego plecaka.

Kiedy uporałam się z zamkiem, Amon wziął ode mnie plecak i zarzucił go sobie na plecy. Wyciągnął do mnie ramiona, a ja opuściłam głowę i pozwoliłam mu się przytulić. Znow usłyszałam zaklęcie wypowiedziane szeptem w staroegipskim i po chwili wokół rozpełtała się piaskowa zawierucha.



Przez zamknięte powieki przeświecało słońce. Odczekałam jeszcze chwilę, aż piasek się rozwieje. Pomyślałam, że trwa to dłużej niż zazwyczaj, jednak gdy otworzyłam oczy, zorientowałam się, że to sprawka zwykłego wiatru. Jego podmuchy wzbijały w powietrze piasek na wydnie, na której się pojawiliśmy.

– Jesteśmy na miejscu, Young Lily – oznajmił Amon.

Spodziewałam się chyba ujrzeć jakąś monumentalną świątynię w rodzaju tych z *Indiany Jonesa*, a to bardziej przypominało wejście do kopalni albo kamieniołomu. Moje sięgające kostek buty były już pełne piachu.

Ruszyłam za Amonem w dół zbocza. Przy każdym kroku stopy grzęzły mi w sypkim piasku; w niektórych miejscach zapadałam się aż po łydki. Po chwili ukazała się nam panorama doliny, obwarowanej skalistymi zboczami. U dołu rozciągało się zadbane stanowisko archeologiczne. Wkoło piętrzyły się stopy głazów i żwiru, przypominające kurhany.

Dzień stawał się coraz bardziej upalny. Odkleiłam lepką koszulę od skóry i zaczęłam się nią wachlować dla ochłody. Spragniona, wyciągnęłam butelkę wody z plecaka i osuszyłam ją do połowy. Kiedy zaproponowałam Amonowi, żeby ją dokończył, stwierdził, że mnie przyda się bardziej. Nim dokończyłam wodę, zesłiśmy na dno skalistej niecki.

Dołączyliśmy do grupki turystów, która skierowała się do niewielkiego bazaru. Można tu było nabyć przeróżne upominki oferowane ze stołów i namiotów. Amon odszedł i omiatał spojrzeniem okolicę, ja natomiast podслуchiwałam przewodnika, który instruował grupę, jak kupować bilety.

Kiedy rozdawał mapy, chętnie wzięłam jedną. Jakaś kobieta w średnim wieku stojąca obok zaszczebiotała:

– Emocjonujące, prawda? Zawsze chciałam zwiedzić Egipt. I dopiero teraz mąż wystarał się o bilety na trzydziestą rocznicę naszego ślubu.

– Moje gratulacje – wymamrotałam, studiując jej profil.

Szybko oceniłam, że zarówno ona, jak i jej mąż byliby wdzięcznymi modelami do szkicu. Kobieta miała kręcone rude włosy, siwiejące już u nasady. Związała je w luźny koński ogon, a oczy chroniła przed słońcem tanim plastikowym daszkiem. Jej mąż na czubku czaszki miał opaloną na brązowo łysinę. Długie za kolana szorty opadały mu nisko na biodrach, a zza pasa wylewał się okazały brzuch. Na twarzy miał lekki, „wakacyjny” zarost. Jednak to nie wygląd tej pary mnie zainteresował, lecz sposób, w jaki się komunikowali.

Podczas gdy kobieta z wyraźną łatwością nawiązywała kontakty, mężczyzna zachowywał milczenie i trzymał się na uboczu. Śmiechem reagował na jej dowcipy, mimo że zapewne słyszał je już nieraz. A kiedy nie mógł sobie przypomnieć, gdzie schował okulary i zaczął poklepywać się po kieszeniach, jego żona, nie spoglądając nawet w jego stronę, poradziła:

– Skarbie, sprawdź, czy nie masz ich na czole. – A gdy mężczyzna odszukał zgubę, dodała: – Cóż ty byś poczył beze mnie?

– Lepiej, żebym nigdy nie musiał się przekonać – odparł wesolo mąż. – Idziemy?

Następnie para udała się ku wymarzonej przygodzie w egipskim grobowcu. Zauważyłam, że cena, jaką zapłacili za latarkę i kilka pocztówek, była wygórowana.

Po chwili wrócił Amon i odciągnął mnie z kolejki.

– Mam mapę – oznajmiłam, demonstrując zdobycz.

– Mapę, której będę potrzebował, znajdziemy wewnątrz grobowców.

– Serio? A jak to właściwie działa?

– Wszystkie grobowce są ze sobą połączone. Każdy wskazuje kierunek do następnego.

– Jesteś pewien? Z tego, co usłyszałam od przewodnika, to tylko niewielka grupa grobowców. Nie wspominał o grobowcowej autostradzie.

– Wiem to na pewno. Odkryłem wejście, z którego nie korzystają turyści. Tam zaczniemy nasze poszukiwania.

– W porządku, prowadź.

Amon ruszył ku jednemu z wejść, a ja podążyłam za nim. Próbowaliśmy rozeznaczyć się

w zdobytej mapie.

– Tutaj jest napisane, że wszystkie odkryte komory oznaczone są numerami wskazującymi na daty ich odkrycia. Na przykład grobowiec króla Tutanchamona ma symbol DK62, co znaczy Dolina Królów, numer 62. Z początku sądzono, że ostatnio odkryty grobowiec, oznaczony DK63, to miejsce pochówku Kiji, kobiety uchodzącej za matkę Tutanchamona. Okazało się jednak, że to tylko sala magazynowa, gdzie składowano akcesoria do mumifikacji. Ejże, znalazłeś króla Tutanchamona? W sensie osobiście? Zasiadł na tronie jeszcze jako chłopiec.

– Jego imię wymawia się Tut-Ankh-Ah-MUN. Tut znaczy „czyjaś podobizna, czyjś obraz”. Ankh to „żywy”. Natomiast Ahmun oznacza boga słońca Amona. A zatem całe imię można przetłumaczyć jako „żywy obraz boga słońca Amona”. A wracając do twojego pytania, to nie, nie znałem go. Zapewne rządził w okresie, gdy już spałem.

– Nie rozumiem. Przecież twierdziłeś, że to ty jesteś żywym obrazem boga słońca.

– Amon użyczył mi swej mocy, bym mógł wypełnić powierzone mi zadanie. Jednak to nie czyni mnie bogiem. Władcy Egiptu mieli w zwyczaju utożsamiać się z tym lub innym bogiem – z dwóch powodów. Po pierwsze, wierzyli, że zaskarbią sobie jego pomoc. Po drugie zaś, w ten sposób zapewniali sobie lojalność poddanych. Sprzeciwienie się faraonowi stawało się jednoznaczne z buntem wobec boga. Uśmierzano w ten sposób potencjalne niepokoje społeczne.

– A zatem on nie wiedział o tobie?

– Kto?

– Król Tutanchamon.

– Wraz z upływem kolejnych stuleci uznano, że władcy nie powinni wiedzieć o naszym istnieniu. Nie chcieliśmy, by widzieli w nas zagrożenie ani siłę zdolną wzbudzić rozruchy, gdy polityka władców nie zyskiwała poparcia społecznego. Naszym zadaniem było chronienie krainy przed zakusami ciemności, nie zaś sprawowanie rządów.

– W takim razie jak to możliwe, że na twoją cześć wyprawiano ucztę i witano cię śpiewem?

– Zawsze istniała grupa kapłanów, którzy przekazywali wiedzę o nas z pokolenia na pokolenie. Dbali o to, by niczego nam nie zabrakło, gdy wstaniemy z martwych. Pilnowali miejsc naszego spoczynku. I odpowiedzialni byli za odprawianie świętych rytuałów. Witali nas skromni, ubodzy ludzie. To oni zachowali w tajemnicy wiedzę o nas, która była niedostępna zamożnym. Każde zmartwychwstanie jest inne od poprzedniego, jednak to oni zawsze nas strzegli.

– Skoro twój sarkofag został zabrany, czy nie oznacza to, że ci strażnicy zawiedli?

Amon wzruszył ramionami, jakby niewiele go to obchodziło. Ja jednak wyczułam, że trafiłam we wrażliwy punkt.

– Czasy się zmieniły – powiedział po chwili namysłu. – Może w tym świecie strażnicy zapomnieli o nas.

Przystaliśmy u wejścia do jaskini, które niemal całkowicie zabito deskami.

– Ten grobowiec to DK29 – oznajmiłam, zerknąwszy znów do mapy. – Przewodnik twierdził, że to zapewne tylko pusty korytarz. Nie zbadano go jeszcze, ale zakłada się, że wypełniony jest gruzem.

– Właśnie tego szukam.

Z niemal boską siłą zaczął odrywać deski zagrządzające przejście.

– Dokucz mi lekka klaustrofobia – powiedziałam niepewnie. – No i nie mamy latarki. Ani liny. Ani sprzętu do wspinaczki górskiej. – A kiedy Amon zanurzył się w ziejącym czernią otworze, zawołałam za nim: – I wcale nie chcę umierać!

Amon wystawił głowę z powrotem.

– Young Lily, nie umrzesz – powiedział, wyciągając do mnie rękę. – Będę z tobą.

Ostrożnie ruszyłam przed siebie, uważając, by nie zahaczyć o przegniłe deski, z których mogły sterczeć zardzewiałe gwoździe. Powinnam była zaszczepić się przeciw tęzczowi, a także kilkunastu innym chorobom, nim w ogóle wyruszyłam na tę szaloną wyprawę. Jaka szkoda, że moje koleżanki z klasy nie mogły mnie teraz zobaczyć. Na samą myśl, że miałyby wędrować po pustyni i zaglądać do nieodkrytego jeszcze grobowca, umarłyby ze strachu. Czułam, że skórę mam już poparzoną od słońca. We włosach miałam pełno piasku. Wiedziałam jednak, że jeśli na koniec tego dnia nie będę miała innych powodów do zmartwień, będę uważać się za szczęściarę.

Około pięciu metrów od wejścia, w miejscu gdzie dochodziło wciąż światło słoneczne, natknęliśmy się na zawalisko.

– Niby jak twoim zdaniem mamy pokonać tę przeszkodę? Chcesz się podkopać? – spytałam.

Nasze kroki wzbily w powietrze tumany pyłu, przez który się rozkaszałam. Napiłam się wody, żeby przepłukać gardło.

– Muszę użyć mojej mocy. Przygotuj się.

– To znaczy? Na co mam się przygotować?

Amon bez słowa uniósł ręce i zamknął oczy. Niemal natychmiast dał się słyszeć huk, który wstrząsnął całą jaskinią. Mało brakowało, a z wrażenia upadłabym na ziemię.

– Trzymaj się mnie, Lily! – zawołał.

Bez wahania objęłam go w pasie. Wtuliłam twarz w jego pierś, jednak ciekawość okazała się silniejsza i po chwili odwróciłam lekko głowę, tak by obserwować, co się dzieje.

Kamienie i gruz poruszyły się, a po chwili uniosły. Z początku były to tylko lżejsze fragmenty skalne i luźny żwir, jednak zaraz potem drgnęły również cięższe głazy. Amon wypowiadał półgłosem staroegipskie inkantacje, a kamienie wzbijały się w powietrze i przelatywały obok nas w obłokach gryzącego pyłu. Kiedy przyszła kolej na małe kamyki, przecięły powietrze niczym pociski. Pomknęły ku wejściu, roztrzaskując po drodze resztki desek, po czym wystrzeliły na zewnątrz, zbierając się tam w sporych rozmiarów stertę.

Poruszenie cięższych kamieni wymagało od Amona większego wysiłku, musiał je rozpędzać po kolei. Wreszcie pozostały tylko dwa wielkie głazy. Amon przyparł nas do szorstkiej ściany i przytulił mnie mocno, robiąc miejsce dla toczących się głazów. Wyczuwałam, że drży z wysiłku, kierując nimi. Wreszcie dotarły do otworu wejściowego i wbiły się w niego z głuchym łomotem, całkowicie odcinając dopływ światła.

– Coś mi się zdaje, że nie wyjdziemy tą samą drogą, którą przyszliśmy – wymamrotałam.

Amon stał zgięty w pół i dyszał ciężko. Jego oddech odbijało echo w mrocznych korytarzach.

– Przykro mi, Lily, ale potrzebuję twojej pomocy – rzekł, ściskając mnie kurczowo za rękę.

– Ależ oczywiście. Jestem tutaj. Czego sobie... – Z ust wydarł mi się krzyk, gdy nagle poczułam, jak Amon wysysa moją energię. Kiedy robił to wcześniej, przypominało to powolne, stopniowe osuszanie zbiornika. Teraz było inaczej – ssanie pojawiło się nagle i powodowało ból. Czułam, jakby ktoś próbował wciągnąć moje wnętrzności odkurzaczem.

Męczarnia potrwała chwilę. Wreszcie Amon przestał pobierać energię, jednak nadal był zdyszany.

– Lily, jak się czujesz?

Wciąż fatalnie, a ponieważ znajdowaliśmy się w nieprzeniknionych ciemnościach, wkrótce dały o sobie znać pierwsze objawy klaustrofobii.

– Marnie – jęknęłam. Miałam wrażenie, że zaraz zwymiotuję. – Następnym razem uprzedź mnie, zanim to zrobisz.



– Ale przecież uprzedziłem cię...  
– Nieważne. O rety, ale boli... – Bolało mnie dosłownie całe ciało. – Czy to normalna reakcja?

– Im dłużej jesteśmy połączeni, tym większego cierpienia będziesz doświadczać przy oddawaniu mi energii.

– No to fantastycznie. – Czulałam, jak u nasady czaszki pojawia się pulsujący tępy ból.

– Zrobię co w mojej mocy, by ci tego oszczędzić.

– Wielkie dzięki – mruknęłam oschle. Przez chwilę szperałam po omacku w plecaku. Wreszcie wymacałam opakowanie ibuprofenu. Wrzuciłam do ust kilka tabletek naraz i popiłam wodą. Dobiegło mnie pojękiwanie Amona. – Ciebie też boli?

Oparł się plecami o ścianę i wypuścił z płuc powietrze.

– Tak. Za każdym razem, gdy wydatkuję dużą ilość energii, nie zaczerpnąwszy wcześniej mocy z urn kanopskich, odczuwam ból. Nasza więź jest tego rodzaju, że doświadczam bólu, ilekroć ty go odczuwasz.

– W takim razie oboje mamy przekichane. Podaj mi rękę.

Kiedy wyciągnęłam dłoń w ciemności, najpierw natrafiłam na jego tors. Odszukałam po omacku bark Amona, potem ześlizgnęłam się w dół ramienia i znalazłam dłoń, na którą wytrząsnęłam tabletki. Policzyłam to, co wypadło, zabrałam trzy nadliczbowe, po czym włożyłam mu do drugiej ręki butelkę z wodą.

– Co to takiego?

– Lekarstwo z mojego świata. Zażyj, a przestanie cię boleć głowa.

Postępując, Amon wrzucił tabletki do ust i zaczął przeżuwać.

– Smakują obrzydliwie – mruknął.

– Nie powinienesz ich żuć. Połykaj w całości. – Schowałam z powrotem leki do plecaka i poszukałam w ciemności jego dłoni. – I co teraz poczniemy bez światła?

– Pójdziemy szybem.

– Niby jak? Nic nie widzę.

– Ale ja tak.

Odwrócił się do mnie, a w tej samej chwili w atramentowej ciemności rozjarzyły się dwa jasne punkty. Unosiły się na wysokości jego oczu. Przypominały odbijające światło oczy zwierząt oglądanych nocą.

– Trochę straszne. A zatem masz zdolność noktowizji.

– Nazywam je oczoblaskiem.

– Aha. I co, mam teraz po omacku iść za tobą, tak?

Amon odwrócił ode mnie żarzące się w ciemności oczy, a po chwili znów na mnie spojrział. Przeszedł mnie dreszcz – miałam wrażenie, jakbym znalazła się w towarzystwie ducha.

– Cóż, może to nie najlepszy pomysł – przyznał niechętnie.

– Będzie stromo?

– Niewykluczone. Zależy od przeznaczenia tego korytarza – wyjaśnił, biorąc mnie delikatnie pod ramię.

– Sądziłam, że to szyb doprowadzający świeże powietrze – powiedziałam, ruszając ostrożnie u jego boku. Chodzenie po miejscu, którego się nie zna, w dodatku w nieprzeniknionych ciemnościach, było nie lada sztuką. Uwiesiłam się jego muskularnego ramienia niczym liny ratunkowej.

– Niektóre faktycznie miały takie zastosowanie. Ale istnieją też sekretne korytarze, przeznaczone dla kapłanów, którzy opiekowali się miejscami spoczynku. Pilnowali, by ogień w grobowcach nigdy nie zgasł. Przynosili jedzenie i inne rzeczy, które mogą się nam przydać,

gdy budzimy się ze snu.

Stałam obcasem na okrągłym kamieniu i niemal się wywróciłam. Amon przytrzymał mnie w ostatniej chwili, obejmując ramieniem. Drugą rękę wyciągnął do przodu, tak że mogłam się jej uchwycić kurczowo niczym barierki bezpieczeństwa na rollercoasterze.

– Kapłani nie wiedzieli, że wstajesz z martwych tylko raz na tysiąc lat? – spytałam, gdy podjęliśmy mozolny marsz.

– Gdy zachowały się kroniki z przeszłości, wiedziano dokładnie, kiedy zmartwychwstaniemy. Ale zdarzały się też sytuacje, gdy mylono się o kilkaset lat. – Pokonaliśmy zaledwie kilka metrów, gdy Amon zatrzymał się i zaczął pocierać moje ręce dłońmi. – Jak się czujesz, Lily? Dalej dokucza ci ból?

– Teraz już prawie go nie czuję. Jestem tylko zmęczona.

– Obawiam się, że nie zdołamy zejść zbyt daleko, jeśli nie będziesz widziała w ciemnościach.

– Racja. I co w takim razie zamierzasz z tym zrobić?

Amon, zamiast odpowiedzieć, zaczął coś nucić. Jego głos, w którym pobrzmiwał wyraźny egzotyczny akcent, odbijał się echem od ścian. Nagle zorientowałam się, że z wolna zaczynam rozeznawać się w otoczeniu. Kiedy odkryłam, że źródłem światła nie jest pochodnia, latarka ani czarodziejska różdżka, lecz skóra Amona, z wrażenia aż westchnęłam. Całe jego ciało emanowało delikatnym blaskiem, który rozświetlał jaskinię, a zarazem nie był na tyle ostry, bym musiała odwracać oczy.

– O rany – mruknęłam z podziwem.

Amon był olśniewający. Wspaniały. Wyglądał teraz niczym świetlisty anioł. Jego oczy skrzyły się jak zielone klejnoty. Twierdził, że jest tylko wcieleniem Horusa i Amona-Ra, a wcześniej wiódł żywot zwykłego śmiertelnika, niczym nieróżniącego się ode mnie. Teraz jednak byłam przekonana, że na całym świecie nie ma niczego ani nikogo równie wspaniałego i godnego czci. W codziennej postaci Amon był facetem, któremu nikt nie potrafiłby się oprzeć. Gdyby jednak objawił się światu starożytnemu w takiej formie, w jakiej widziałam go teraz, cała cywilizacja egipska padłaby mu do stóp.

Amon nie zauważył chyba nawet, jak kolosalne wrażenie na mnie wywarł. Kiedy podał mi rękę, pomyślałam, że tak musiała się czuć Lois Lane, gdy Superman zaproponował jej podniebny lot. Nagle poczułam, że całe cierpienie, ryzyko i niewygody, które znosiłam, były zaledwie drobną niedogodnością, skoro mogłam przebywać u boku tak wspaniałego mężczyzny jak Amon.

Nawet jeśli w rzeczywistości wcale mu na mnie nie zależało. Nawet jeśli byłam tylko zwyczajną śmiertelną dziewczyną próbującą dotrzymać kroku mężczyźnie obdarzonemu boskimi mocami. Nawet jeśli mogłam spędzać z nim czas tylko dlatego, że mnie potrzebował. Poprzysięgam sobie w tej chwili, że będę cieszyła się każdą wspólnie spędzoną chwilą. Śniłam na jawie i doświadczałam największej przygody w całym moim życiu, której nigdy już nie zapomnę.

Podaliśmy mu dłoń i ruszyliśmy przed siebie. Powietrze było gorące i parne, poczułam, że mimo towarzystwa Amona mój organizm zaczyna źle znosić podziemne przechadzki po egipskiej pustyni. Kark i plecy miałam mokre od potu. Zaczęłam wachlować się koszulą. Poprosiłam Amona, żebyśmy zrobili przerwę i napili się wody.

– Ty się wcale nie pocisz? – spytałam, pijąc łąpczywie z butelki.

– Przyzwyczajony jestem do egipskich upałów. W porównaniu z temperaturami panującymi w krainie umarłych ukrop na pustyni przypomina przyjemną wiosenną aurę.

– Te wasze egipskie zaświaty coś podejrzanie przypominają piekło.

– Cóż, bywa w nich... trudno – przyznał zagadkowo. Przez chwilę mi się przyglądał. – Jeśli sobie życzysz, mogę temu zaradzić.

– A będzie bolało?

– Nie. Możliwe, że poczujesz lekkie ssanie, ale obejdzie się bez bólu.

– W takim razie zrób to.

Objął mnie ramieniem w talii, przyciągnął i pochylił twarz nad moją szyją.

– Hrabio Draculo, co ty kombinujesz? – spytałam nerwowo. Czułam, jak kropla potu spływająca mi po szyi wędruje dokładnie tam, gdzie znalazły się usta Amona. – Sądziłam, że jesteś mumią, a nie wampirem.

Poczułam delikatne dmuchnięcie w szyję. To wystarczyło, by dosłownie na całym ciele pojawiła mi się gęsia skórka.

– Lily, nie możesz się teraz poruszyć – szepnął. Jego oddech łaskotał mnie w uchu.

– No dobra.

Amon szepnął coś jeszcze i zbliżył usta do mojej rozgrzanej szyi. Z wrażenia pisnęłam cicho, jednak stałam nieruchomo. Powtarzałam sobie w myśli, że dotyk zmysłowych ust Amona na mojej skórze jest absolutnie aseksualny. Zauważyłam, że temperatura w korytarzu zaczęła spadać, jednak zdawało się, że Amon, chyba nie do końca świadomie, wydzielal żar, który był coraz trudniejszy do zniesienia.

W końcu poczułam jednak, jak pot oblepiający moją twarz i ramiona stygnie. Powietrze wkoło stało się wilgotne niczym w oregońskim lesie. Była to miła odmiana po egipskim skwarze.

– Smakujesz jak płynny miód pustyni – szepnął Amon, nie odrywając ust od mojej skóry.

Zachowywanie bezruchu okazało się ponad moje siły. Próbowalam zarzucić mu rękę na szyję, jednak Amon momentalnie stęzał i uniósł głowę. Ogarnęło mnie pragnienie, by przyciągnąć go z powrotem.

– Co to było? – spytałam.

– Wyssałem zbędne ciepło z twojego ciała i przyjąłem je do swojego. Umiem sobie radzić z wysokimi temperaturami.

– To prawda – mruknęłam, gdy się cofnął. Dopiero teraz, gdy zabrakło go u mojego boku, poczułam chłód. Nie wiedziałam, skąd bierze się to wrażenie – czy Amon wyssał zbyt wiele ciepła z mojego ciała, czy może po prostu łaknął żaru, którym emanował. – Dziękuję. – Było mi przykro, że tak obcesowo zareagował na mój czuły gest. Mimo to nie potrafiłam ukryć uśmiechu. – Czuję się znacznie lepiej.

Obrzucił mnie uważnym spojrzeniem, po czym lodowatym głosem oznajmił:

– Proszę bardzo. A teraz chodź dalej, Lily.

Kiedy dotarliśmy do rozwidlenia, Amon przystanął i pochylił się nad hieroglifami umieszczonymi na ścianach.

– To mapa – wyjaśnił, wskazując wyżłobione w kamieniu obrazki. – Można je czytać jako proste historie opowiadające o faraonach i bitwach. Dla garstki wtajemniczonych są jednak sekretnym kodem. Widzisz ten półksiężyc?

– Tak.

– To znak mojego brata. Sugeruje, że jego grobowiec jest ukryty w przedsionku komory, w której złożono wspomnianego tu przywódcę.

– Jak ma na imię?

– Mój brat czy przywódca?

– Przywódca.

– Tego nie wiem. Hieroglif ukazuje tylko jego podobiznę. Muszę odszukać jego komorę grobową. A ponieważ na prawo od niego ukazano księżyc, przedsionek z ciałem mojego brata

będzie po prawej stronie sarkofagu tego mężczyzny.

– Ale jeśli archeolodzy odkryli jego mumię, na pewno usunęli ją już z grobowca. Skąd będziemy wiedzieli, w jakim dokładnie miejscu była złożona?

– W komorze powinny znajdować się tajemne drzwi oznaczone symbolem mojego brata, to znaczy półksiężycem. Jeśli nie zdołamy odkryć, które drzwi znajdują się na prawo od mumii przywódcy, wówczas rozejrzemy się za innymi wskazówkami.

– No to w którą stronę idziemy: w prawo czy w lewo? Anubis wysłał stożek funeralny z twojego grobowca, prawda? Może w takim razie powinniśmy w pierwszej kolejności poszukać właśnie tam?

– Zaczniemy od starego grobowca mojego brata – odparł w zamyśleniu Amon. – Jeśli zastaniemy tam jego ciało, będziemy mogli szybko go wskrzesić, a wówczas wspólnie poszukamy trzeciego. Poza tym mapa nie wskazuje miejsca mojego pochówku.

Amon skręcił w prawy korytarz, który po jakimś czasie zaczął opadać stromo w dół.

– Niby jak mamy schodzić? Powinniśmy użyć deskorolek? Zjeżdżalni? A może wózków kopalnianych?

– Czym są te wszystkie rzeczy?

– Deskorolka to deska na kołach. Wskakujesz na nią i jedziesz. Wózki kopalniane to niewielkie rydwany, które poruszają się po szynach. Zjeżdżalnia służy dzieciom do zabawy. Wykonana jest z gładkiego metalu, a u dołu wysypany jest piach, który amortyzuje upadek.

– Wybieram zjeżdżalnię.

– Chwileczkę. Przecież podłoże pełne jest nierówności, dołów i kamieni. Nie wydaje mi się, żebyśmy mogli się ześlizgnąć po czymś takim.

– Lily, podaj mi butelkę z wodą.

Ku mojemu zdumieniu, zamiast ją wypić, Amon opróżnił zawartość butelki, wylewając całą na ziemię.

– Zmarnowałeś mnóstwo wody, która nadawała się do picia – wymamrotałam niepokieszona.

– Muszę znów skorzystać z twojej energii. Lily, uprzedzam cię.

– W porządku, przynajmniej wiem, czego się spodziewać.

– Tak – rzekł Amon, po czym odwrócił się ode mnie.

Odniosłam wrażenie, że rodzi się w nim jakieś intensywne uczucie. Miało gorzki posmak, niczym żal zmieszany z ponurą determinacją. Zwrócił się ku opadającemu korytarzowi i zaczął nucić zaklęcie. Z głębi tunelu dobiegł syk przesypującego się piasku. Syk narastał, a po chwili dołączył do niego szelest osypujących się kamieni i gruzu. Zaciekawiona podeszłam i zerknęłam w głąb tunelu. Wyglądało to trochę tak, jakby w podziemiu rozpętała się trąba powietrzna. Wszystko, każda luźna drobinka piachu czy skały, uniosła się i zaczęła wirować z narastającą prędkością. Po chwili gruz tańczył już w powietrzu tak szybko, że dostrzegałam jedynie rozmazane pasma czerni, szarości i brązu.

Z początku słyszałam stłumione uderzenia, jakie dobiegają z pralki, gdy buty obijają się o bęben. Po kilku minutach dźwięki stały się nierozróżnialne, Amon wziął mnie za rękę i kazał stanąć za sobą. Wykonał energiczny ruch dłonią, a cały gruz z korytarza przeleciał obok nas i pomknął ku odległej ścianie. Amon wsparł się dłonią o ścianę i zamknął oczy. Podeszłam i dotknęłam dłonią jego policzka. Jego dłoń szybko odnalazła moją.

– Weź, ile tylko potrzebujesz – powiedziałam.

– Postaram się ciebie nie zranić – obiecał.

Przetaczanie energii tym razem było mniej uciążliwe, ale i tak czułam się po nim wydrążona. Miałam poczucie, jakby rozgościła się w moim wnętrzu pustka. Czułam wielki głód

i wcale nie wiedziałam, czy zdołam go zaspokoić. Nic dziwnego, że Amon przepadał za uctowaniem. Gdyby zjawił się teraz przede mną zastawiony jedzeniem stół, rzuciłabym się na nie jak wygłodniałe zwierzę.

Za sprawą wichru wzbudzonego przez Amona korytarz, który wcześniej miał kanciasty przekrój, teraz przybrał zaokrągloną formę. Nie bardzo wiedziałam, jaką rolę odegrała w tym woda. Wydawało mi się, że było jej zbyt mało, by mogła ułatwić proces oczyszczania korytarza. A jednak najwyraźniej spełniła swoje zadanie. Przykucnąwszy, dotknęłam dłonią powierzchni kamienia – była idealnie płaska i gładka, jakby została wypolerowana.

– Chcę, żebyś spróbowała ślizgać się na stojąco – stwierdził Amon, kucając obok. – Nie wiem tylko, czy korytarz na całej długości jest równie gładki jak na ślizgawce.

Nagle ogarnął mnie niepokój.

– Lepiej, żebyś ty pojechał przodem.

– Lily, nie pozwolę, żeby coś ci się stało.

– Nic mi nie będzie. Serio.

– Nie prowokuj mnie, żebym cię zmusił – ostrzegł Amon, przykucając na krawędzi chodnika. Wyciągnął przed siebie ręce. – Podejdź tu.

– Wiesz co, jak na boga potrafisz być prawdziwym tyranem – wymamrotałam.

– Nie jestem bogiem, tylko...

– Wiem, wiem. Jesteś tylko obdarzony nadludzkimi mocami, bla, bla, bla. Miejmy to już za sobą.

Niezręcznie usiadłam między nogami Amona, a on przyciągnął mnie do siebie. Objął mnie jedną ręką, drugą zostawił wolną, żeby móc się nią odepchnąć.

– Gotowa? – szepnął mi do ucha.

– Można tak powiedzieć.

Jak tylko ruszyliśmy, w ułamku sekundy wyzbyłam się całego skrępowania. Odczuwałam teraz włącznie strach i radosne uniesienie. Amon pokrzykiwał wesoło, przytrzymując mnie oburącz. Pomknęliśmy w dół, smagani rozpędzonym powietrzem. Poczulałam mdłości, gdy uświadomiłam sobie, że mkniemy swobodnie i nie zdołamy się zatrzymać. Nie potrafiłam powstrzymać krzyku. W uszach rozbrzmiewał mi tymczasem śmiech Amona. Jeśli wyjdziemy cało z tej zabawy, być może powinnam zabrać Amona do wesołego miasteczka.

Korytarz opadał w dół coraz bardziej stromo, a równocześnie stawał się coraz niższy. Amon pochylił się, tak że czułam teraz na plecach imponującą muskulaturę jego brzucha. Widziałam, jak sklepienie korytarza zbliża się do naszych twarzy. Obawiałam się, że jeśli zjedziemy za nisko, jedno z nas utknie, a drugie pomknie dalej.

Kiedy byłam już niemal pewna, że zahaczę nosem o strop, tunel znów zaczął się poszerzać, a pochyłość stała się mniejsza. Nagle skończyła się gładka powierzchnia, po której zjeżdżaliśmy. A kiedy mój głos powrócił do mnie echem, zrozumiałam, że znaleźliśmy się w jakiejś większej sali.

Amon, który już się teraz nie śmiał, przytulił mnie jeszcze mocniej, a po chwili wylądowaliśmy na stercie piachu. Mimo że przyjął na siebie całą siłę uderzenia, nie wypuścił mnie z objęć. Sturlaliśmy się na dół. Kiedy wreszcie znieruchomieliśmy, leżał na mnie, przyciskając do kamiennej posadzki.

## USZEBTI

– Jesteś ranna, Lily? – spytał Amon, unosząc głowę.

– Chyba nie... – odparłam niepewnie.

Widziałam, jak niepokój malujący się na jego twarzy ustępuje, a w jego miejsce zakrada się inne uczucie. Wyczuwałam, jak budzi się w nim pewna cudownie miła udręka. Czułam, że wystawia go na pokuszenie.

Spojrzenie Amona powędrowało ku moim ustom. Ze zdenerwowania zabrakło mi tchu. Znajdowałam się w ciemnym, zakurzonym grobowcu. We włosach miałam pajęczyny, w butach piach. Moja skóra była poparzona i spocona. Jednak wszystkie te niedogodności okazały się zupełnie nieważne, ponieważ nade mną pochylał się teraz zabójczo przystojny bóg słońca.

Nie miałam pewności, czy naprawdę to wyczuwam, czy może to zasługa łączącej nas więzi, jednak ponad wszelką wątpliwość wiedziałam, że Amon chce mnie pocałować. A ja pragnęłam tego samego. I choć w najdrobniejszych szczegółach wyobraziłam sobie, jak stykają się nasze usta, a on zapewne wiedział, jak bardzo pragnę go pocałować, zamknął oczy, mruknął coś pod nosem w ojczystym języku i szybko zszedł ze mnie.

Stało się jasne, że z jakiegoś powodu trzyma mnie na dystans. Nie byłam dziewczyną, której brakuje pewności siebie, jednak jego zachowanie do tego stopnia wytrącało mnie z równowagi, że zaczynałam wątpić w moje kobiece wdzięki. Czyżby nie mówił mi wszystkiego o naszej tajemniczej więzi?

Nie chciałam poddać się zwątpieniu z obawy, że Amon je wyczuje. Ponieważ jednak raz za razem mnie odpychał, zaczynałam tracić pewność siebie.

Odwrócił się plecami do mnie i skupił na odczytywaniu znaków umieszczonych na ścianach. Sfrustrowana sięgnęłam po plecak i wymamrotałam pod nosem z irytacją:

– Myliłam się. Moje ego chyba też doznało uszczerbku podczas upadku.

Amon zerknął na mnie, marszcząc brwi. Ale już po chwili wrócił do studiowania hieroglifów. Westchnęłam ciężko i przeszłam dalej, docierając do granicy poświęty rzucanej przez Amona.

– Chyba coś znalazłam – zawołałam, gdy moje spojrzenie wyłowiło z mroku nowe rzędy hieroglifów.

– Jak wygląda? – spytał Amon. – Opisz mi, co widzisz.

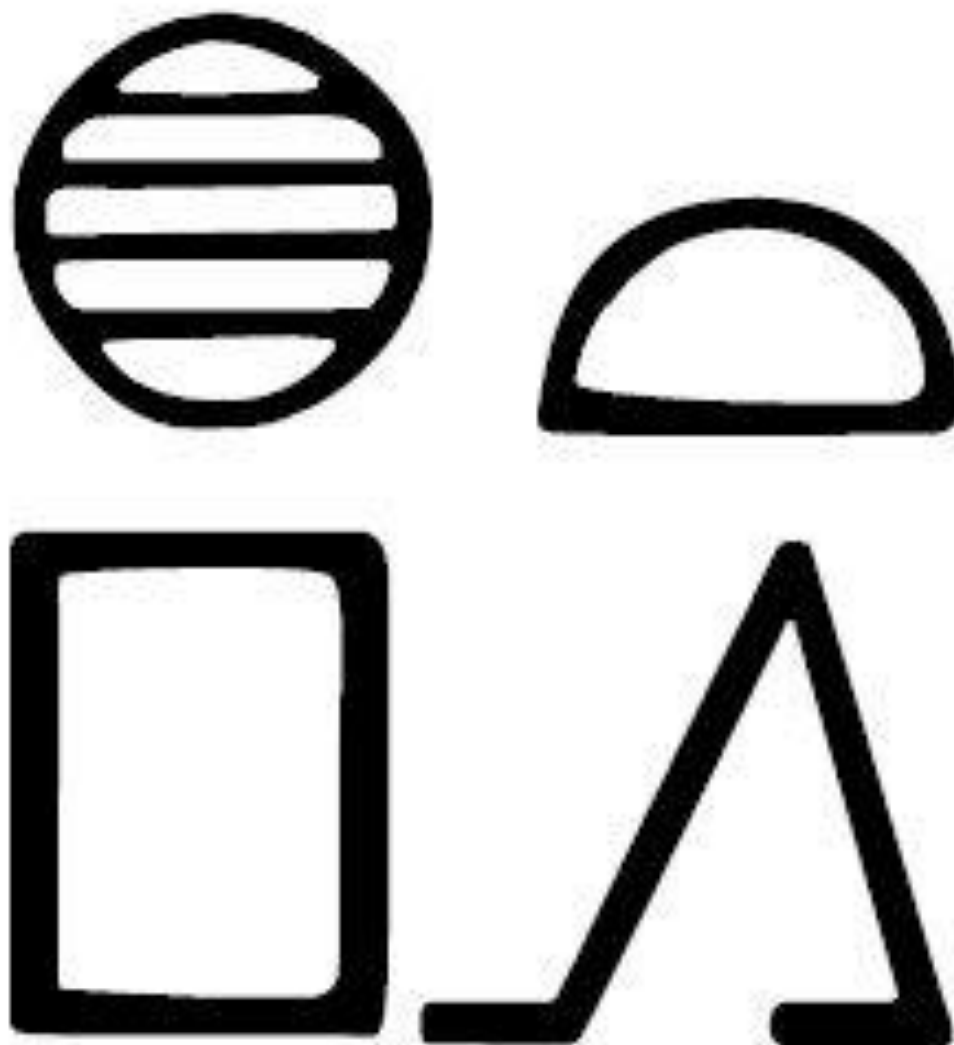
Mrużąc oczy, przyjrzałam się znakom.

– Pierwsza część to chyba słońce, księżyc i gwiazdy. Dokładnie tak jak w twoich opowieściach. Obok stoi jakiś facet z głową w dziwnym kształcie. Nigdy jeszcze nie widziałam zwierzęcia, które by miało taki łeb. Czy to koń? W każdym razie ten facet wygląda, jakby popychał głaz. Chwileczkę, na tym głazie też są jakieś małe symbole.

Przesuwałam palcem po bruzdach w kamieniu, jednak nie udawało mi się nic z nich odcyfrować. Nachyliłam się i dmuchnęłam. Z powierzchni kamienia wzbil się biały pył, przez co wyżłobione w nim symbole stały się bardziej czytelne.

– Chwila – mruknięłam do siebie, cofając się kilka kroków.

Tak jak się spodziewałam, na wielkim kamiennym bloku, który minęłam wcześniej, widniały identyczne symbole, które znalazłam na głazie popychanym przez boga z końską głową. Chcąc się upewnić, oczyściłam je z pyłu, wyciągnęłam długopis z plecaka i przekopiovałam je na swoją dłoń.



– Co tam znalazłaś, Lily?! – zawołał Amon. Jego głos niósł się echem zza zakrętu.

– Cierpliwości. Za chwilę ci powiem! – odrzyknęłam przez ramię.

Porównałam symbole, które zapisałam na dłoni, z tymi widocznymi na bloku skalnym. Były identyczne.

Zadowolona wróciłam do wielkiego kamienia i napałam na niego całym ciałem, wbijając stopy w bruzdy w posadzce. Nie przestając mocować się z kamieniem, zaczęłam opisywać Amonowi znalezisko:

– To kamień mniej więcej wielkości twojego torsu, który odstaje od ściany. Bóg ukazany na hieroglifach coś pcha, dlatego pomyślałam, że tak właśnie należy postąpić.

– Ale jakie konkretnie symbole tam widzisz?



Posapując, próbowałam przesunąć kamień najpierw na prawo, po chwili na lewo. Jednak ani drgnął. Odwróciłam się i zaczęłam napierać plecami.

– Są tu cztery obrazki – zawołałam zdyszana. – U góry po lewej ukazany jest księżyc, który przecinają poziome linie. U dołu po lewej mamy prostokąt. U góry po prawej – słońce, ukryte częściowo za linią horyzontu. U dołu po prawej – w tej chwili kamień drgnął lekko, a ja sapnęłam z satysfakcją – para idących nóg.

– Idących nóg?

– Jak w schematycznym rysunku człowieka, z dwiema stopami zwróconymi w tę samą stronę.

Kamień przesunął się jeszcze o kilka centymetrów. Dlatego zmieniłam nieco ułożenie stóp, przygryzłam wargę i napałam jeszcze raz. W tej samej chwili usłyszałam Amona:

– Lily, przestań!

Zdażyłam jeszcze krzyknąć:

– O co chodzi?

Jednak w tej samej chwili kamień ustąpił i schował się w ścianie. Niemal natychmiast ziemia zaczęła się trząść. Część posadzki przechyliła się, a najdalsza część korytarza zniknęła w ciemności. Nagle znalazłam się u szczytu zjeżdżalni, nie mając czego się uchwycić. Z moich ust wydarł się krzyk rozpacz, gdy zaczęłam się zsuwać. Wykonywałam rozpaczliwe ruchy, próbując znaleźć jakąś podpórkę, jednak na próżno.

U moich stóp otworzyła się czarna otchłań, gotowa mnie pożreć. Jak tylko zjechałam na samą jej krawędź, poczułam szarpnięcie i moje ramię wykręciło się boleśnie. Całym ciałem rąbnęłam o ścianę jamy, jednak ani przez chwilę nie przestałam poszukiwać jakiegoś punktu oparcia.

– Lily! – doleciał mnie głos Amona. – Trzymaj się mnie!

– Nie mam siły!

Domyślałam się, że lada moment mogę runąć w przepaść. Wymachując kończynami, odważyłam się jeszcze raz zerknąć w dół. Ponieważ blask promieniujący od Amona rozświetlał już otoczenie, ku mojemu przerażeniu ujrzałam, że dno jamy najeżone jest ostrymi szpikulcami i poszarpanymi skałami.

Było jasne, że jeśli spadnę, zostanę przebita i utknę tu na zawsze jako nowy lokator Doliny Królów. Zastanawiałam się, czy przydzielą mi osobną komorę grobową i numer. Zostałabym oznaczona symbolem DK64, albo DK65, chyba że moje szczątki odkryją dopiero za kilka tysięcy lat. Niewykluczone, że wówczas skończę z oznaczeniem DK6565.

Przejęte szeptem Amona, które dobiegały z góry, wcale nie dodawały mi otuchy. Co gorsza, skalna ściana, której próbowałam się trzymać, zaczęła się kruszyć. W powietrze wzbily się tumany piachu, które zaczęły wirować wokół mnie.

– Ta burza piaskowa wcale nie pomaga – zawołałam, dławiąc się i krztusząc.

Jednak już w następnej chwili piach zastygł, tworząc wystające ze ściany bloki, przypominające schodki.

– Wspinaj się po nich! – wrzasnął Amon.

Rozhuśtał moje ciało bliżej stopni. Na szczęście zdołałam wgramolić się na najbliższą z półek. Czuałam się na niej wystarczająco pewnie, by powiedzieć mu, że może mnie już puścić.

Amon przesunął się jednak bliżej krawędzi jamy i stwierdził kategorycznie:

– Nie. Puszczę cię dopiero, gdy wdrapiesz się na górę.

Zacząłam zatem ostrożnie pokonywać kolejne stopnie, plecami opierając się o ścianę ziemi. Gdy wreszcie dotarłam do krawędzi, Amon chwycił mnie za ramiona i wyciągnął. Pociągnięcie było tak mocne, że straciłam równowagę i wpadłam mu w ramiona. Momentalnie

próbowałam się od niego odsunąć, on jednak zamknął mnie w uścisku.

– Nieomal cię straciłem – powiedział z twarzą wtuloną w mój bark.

Zarzuciłam mu ręce na szyję. Próbowałam się uśmiechnąć, ale usta wykrzywił mi grymas bólu – nadwężone ramię bardzo mi dokuczało, nie mogłam czerpać przyjemności z tej intymnej chwili.

– Dzięki za ocalenie – wymamrotałam.

– A co, miałaś wątpliwości, czy mi się uda?

– Nie. Byłam niemal pewna, że dasz radę. Miałbyś kłopot ze znalezieniem innego dawcy organów w tych jaskiniach.

– Nie uratowałam cię ze względu na twoje organy wewnętrzne, Young Lily – stwierdził zasępiony Amon.

– Czyżby? – droczyłam się z nim. – A więc był jeszcze inny powód, dla którego nie chciałeś, by spotkała mnie przedwczesna śmierć?

– Jest ich wiele.

– Podaj jakiś przykład.

Amon poruszył się niespokojnie, jakby szukał właściwych słów.

– Jesteś... – Czubkiem kciuka musnęła mój policzek, ścierając ziemię.

– Tak? – zachęcałam go.

– Jesteś... znakomitym skrybą – wydusił w końcu.

Z wrażenia aż załamalam ręce.

– Ach tak? Tylko na tyle mogę liczyć? – Parsknęłam. – Dobrze wiedzieć, że moje zdolności pisarskie tak dużo dla ciebie znaczą.

Skrzyżowałam ramiona na piersi, krzywiąc się przez moment, i spiorunowałam Amona wzrokiem.

Poszukał dłonią miejsca, w którym nadwężylałam mięsień w ramieniu. Syknęłam z bólu pod jego dotykiem. Wypowiedział półgłosem krótkie zakłęcie i niemal natychmiast poczułam, jak ciało rozgrzewa się w tym miejscu, jakby ktoś przyłożył mi do skóry rozgrzaną poduszkę elektryczną. Nadal jednak unikał kontaktu wzrokowego.

– Lily, nie chcę o tym rozmawiać.

– Nie rozumiem, dlaczego jesteś taki zmienny. Nie wiem, o co chodzi. Nie jestem dla ciebie wystarczająco piękna?

– Skąd ten pomysł? – spytał ze zdumieniem.

– No nie wiem. Bez przerwy mnie odpychasz. Co innego mam sobie pomyśleć?

Amon dotknął drugą dłońią mojej zdrowej ręki.

– Lily, przyrzekam, że nigdy w całym moim długim życiu nie spotkałem kobiety równie urzekającej co ty. Jesteś świeża i urocza niczym pączkujący kwiat lśniący rosą o świcie. Kiedy wdycham twój zapach, napelniasz mnie słońcem, życiem i nadzieją. Jesteś nie tylko piękna, jesteś czymś znacznie więcej. Jesteś... uosobieniem pokusy. – Jak tylko wypowiedział te słowa, na jego twarzy odmalował się szok. – Źle się wyraziłem – wymamrotał. – Proszę, zapomnij, że to powiedziałem.

– Mało prawdopodobne. Chyba że kłamałeś.

Amon wydał kształtne usta.

– Dary, które otrzymałem, sprawiają, że oszustwo przychodzi mi z wielkim trudem. Mówiłem prawdę.

– W takim razie tym bardziej nie rozumiem. Skoro tak bardzo ci się podobam, dlaczego nie chcesz mnie pocałować?

Amon westchnął ciężko. Dałam mu do zrozumienia, że ramię już przestało boleć, a wtedy

cofnął rękę. Odwrócił się i położył obie dłonie na kamieniu, który przesunęłam. Zaśmiał się ponuro, sardonicznie.

– Oto powód – rzekł, wskazując kamień.

– Co tam jest napisane?

Zamiast odpowiedzieć, ostrożnie go obszedł i wyciągnął do mnie rękę. Kiedy minęłam blok skalny, nie wypuścił mojej dłoni. Przyjrzał się mapie w formie hieroglifów, po czym poprowadził mnie dalej korytarzem. Kiedy skręciliśmy za róg, nie oglądając się, powiedział:

– Śmierć. Symbole zapisane na kamieniu oznaczają śmierć.

– Jeśli ktoś chce zabić, po co ma ogłaszać to w formie pisemnej?

– Symbole przedstawiające słońce, księżyc i gwiazdy są bardzo stare. Jednak pozostałe ryty, te przedstawiające toczenie kamienia, zostały dodane niedawno.

– A zatem ktoś jednak nad tobą czuwał?

– Ktoś chciał ostrzec nas przed pułapką. A ktoś inny ją zastawił. Nie potrafię stwierdzić, jak dawno został dodany ten nowy symbol. Możliwe, że całkiem niedawno. Ale nie można też wykluczyć, że kilkaset lat temu.

Kiedy ruszyliśmy w głąb tajemniczego grobowca, rozważałam słowa Amona. Nie miałam czasu przemyśleć tego, co dzieje się między nami, bo dotarliśmy do kolejnej części podziemnego labiryntu. Spytałam, czy jego zdaniem natkniemy się jeszcze na jakieś pułapki. Wyjaśnił, że egipskich grobowców najczęściej strzegły kłatwy, a nie sidła zastawione na nieproszonych gości. Twierdził, że posuwamy się właściwym korytarzem, jednak odniosłam wrażenie, że pomysł eksplorowania tej części podziemi nie budzi jego entuzjazmu.

Ruszył przodem, jednak po paru krokach zastygł.

– Ani kroku dalej, Lily – szepnął.

– O co chodzi? – spytałam cicho.

Wyciągnął rękę, a gdy ją cofnął, z koniuszka jednego z palców popłynęła krew.

– To drut, którego zadaniem jest skrócić o głowę każdego przechodzącego tędy śmiałka.

Tym razem nie widziałem żadnego ostrzeżenia.

Cofnęliśmy się powoli, a Amon wypowiedział półgłosem zaklęcie. Piach zaścielający posadzkę wzbil się w powietrze i zawirował wokół jego dłoni. Ziarenka połączyły się, tworząc śmiercionośną broń – nóż. Jego ostrze połyskiwało odbitym białym światłem Amona.

– Odsuń się – polecił.

Następnie jednym energicznym ciosem przeciął drut, który rozprężył się i niczym bicz smagnął go po policzku.

Unieszkodliwił jeszcze dwie takie pułapki. Zauważyłam, że przy każdej coraz bardziej posępniał. Rozluźnił się dopiero, gdy dotarliśmy do krańca tunelu i, po odczytaniu nowych hieroglifów, zagłębiliśmy w nowy korytarz.

Idąc za nim, też straciłam czujność. Dlatego gdy nagle zahaczyłam stopą o wystający z posadzki kamień, wprawiając w drżenie ściany, oboje byliśmy zszokowani.

– Amonie – zawołałam przestraszona. – Czy to twoja sprawka?

– To nie ja wywołuję drżenia – odparł, gdy wpadłam na niego.

Ściany przesunęły się i zanim zdążyliśmy zareagować, znaleźliśmy się w kamiennej pułapce. Natychmiast zapadła przeraźliwa cisza. Amon próbował odszukać szczelinę, w którą mógłby wsunąć czubek ostrza noża, lecz na próżno. Wykorzystał też swoją moc, by zdmuchnąć piach pokrywający posadzkę, w nadziei, że ukażą się nam jakieś pęknięcia. Piach zawisł w powietrzu, nie mając dokąd ulecieć.

Usiadłam na ziemi i wytarłam dłonie w jeansy.

– Coś mi się zdaje, że sypnęła się twoja teoria, jakoby Egipcjanie nie używali

tradycyjnych pułapek.

– To bez sensu – mruknął Amon. – Żadne grobowce nie były chronione w ten sposób.

– Może twoi tak zwani strażnicy, którzy gdzieś przepadli, stworzyli te pułapki, aby nikt nie odkrył miejsca pochówku ciebie i twoich braci.

– Możliwe.

– W takim razie powinni byli lepiej się postarać, bo przecież zostałeś odkryty. – Westchnęłam. – Jesteś w stanie zabrać nas stąd za pomocą burzy piaskowej?

– Żeby ucieczka się powiodła, piach musiałby znaleźć jakąś szparę w tych ścianach.

Amon usiadł obok mnie, otrzepał dłonie i uniósł je, nucąc różne zaklęcia. Kiedy jedno nie poskutkowało, spróbował z następnym, potem jeszcze jednym. Przy trzecim albo czwartym zaklęciu zauważyłam, że blask, którym emanuje jego skóra, zaczyna przygasać.

– Co się dzieje z twoim światłem?

– Nie wiem – odparł, przypatrując się swojej dłoni. Po chwili zmaterializowała się w niej kula płomieni. Jednak po sekundzie również ona zgasła. – Nie mam pojęcia, co się dzieje.

– Chwileczkę. Potrafisz skrzesać ogień gołymi rękami? – spytałam. Kiedy skinął głową, westchnęłam z podziwem. – Jesteś pełen niespodzianek.

Zaczerpnąwszy głęboko powietrza, poczułam ukłucie bólu w płucach.

– Obawiam się, że zaczyna nam brakować tlenu. – Ukłucie przerodziło się w jednostajny tępy ból. – Ogień pochłania tlen. A jego brak najwyraźniej szkodzi światłu, jakie emituje twoje ciało.

Amon wziął mnie za rękę, a światło w jego ciele zupełnie zgasło. Ogarnęła nas atramentowa ciemność. Zaczęłam na oślep wodzić dłonią po powierzchni najbliższej ściany.

– Spróbuj znaleźć jakieś zagłębienie albo coś, co uruchomi mechanizm – zasugerowałam Amonowi. – W horrorach o mumiach zawsze istniało jakieś wyjście z pułapki, wystarczyło tylko je znaleźć.

Amon skupił się na obmacywaniu drugiej ściany. Następnie zajęliśmy się dwiema pozostałymi. Kiedy zaczęłam macać podłogę, natknęłam się na lekkie zagłębienie.

– Jak myślisz, co to takiego? – spytałam.

Amon zbliżył się w ciemnościach i poszukał mojej dłoni. Po chwili wyczuł dziwnie ukształtowany kamień, który znalazłam.

– Nie wiem.

Była to półokrągła wklęsłość, przywodząca na myśl formę do kuli. Próbowaliśmy ją na wszelkie sposoby popychać, uderzaliśmy w nią pięścią, jednak bez skutku. Wreszcie usiadłam ciężko na ziemi, z plecami przy ścianie. Po chwili dołączył do mnie Amon.

– No to chyba jesteśmy załatwieni – odezwałam się, zwracając nie tyle do Amona, co do grobowca. – Wygląda na to, że się tu udusimy. Cóż jeszcze może nam grozić? Czy ściany poruszają się i nas zmiażdżą?

Po upływie niespełna minuty ciszę rozdarł przeraźliwy zgrzyt.

– Bez przesady! – krzyknęłam.

– Lily, strop się obniża – stwierdził Amon. – Spróbuj trzymać się tak blisko podłogi, jak to możliwe.

– Co zamierzasz? – spytałam drżącym głosem. Było dla mnie jasne, że cokolwiek wymyśli, i tak nie zdołamy ujść z życiem.

– Spróbuję podeprzeć strop.

– Zmiażdży cię – wydyszałam.

– Nie wiem, co innego mógłbym zrobić.

Amon był mocarzem, jednak jego wysiłki na niewiele się zdały – strop obniżał się

stopniowo.

Siedziałam w kącie, kuląc się ze strachu i licząc naiwnie, że Amon ma w zanadrzu jeszcze jakąś sztuczkę godną boga słońca. Równocześnie zaczynałam uświadamiać sobie nadchodzącą śmierć. Uderzyła mnie wtedy myśl, że właściwie to, co dzieje się teraz, doskonale streszcza całe moje życie, bo przecież zawsze tkwiłam zamknięta w klatce.

Lubiłam wyobrażać sobie, że jestem zwyczajną dziewczyną marzącą o przygodzie z tajemniczym nieznajomym. Prawda jednak była zupełnie inna – miałam bardzo mało wspólnego ze zwyczajną dziewczyną. Byłam niczym tresowany pudel, w którego wpojono bezwzględne posłuszeństwo, mogłam się zapuszczać tylko tak daleko, jak pozwalała moja wysadzana klejnotami smycz. A gdy świat zaczynał mnie przerastać, lądowałam u stóp rodziców i czekałam, aż wyratują mnie z opałów. Byłam tchórzem.

Przygoda z Amonem tak dalece wykraczała poza moją strefę komfortu, że właściwie nie wiedziałam już nawet, kim jestem. Skorupa, pod którą się kryłam, została mi odebrana i odkryła przerażoną dziewczynkę. Utraciłam pewność siebie i zdolność odróżniania rzeczywistości od fantazji. Fundamenty osobowości Lillian Young legły w gruzach.

Na ironię losu zakrawał fakt, że gdy oczekiwałam już na śmierć, uzmysłowiłam sobie, że teraz nareszcie czuję się żywa. Poznawałam świat. Uciekłam z domu, zakochałam się w facecie nieodwzajemniającym moich uczuć i wyruszyłam w podróż przez pustynię. Rozpaczliwie potrzebowałam wskoczyć pod prysznic, głowę pełną miałam niecenzuralnych komentarzy i w ogóle nie przejmowałam się, jakie konsekwencje będą miały moje działania.

A najdziwniejsze, że teraz, gdy tylko krok dzielił mnie od śmierci, czułam... zadowolenie.

Poznanie Amona okazało się najbardziej ożywym doświadczeniem w całym moim życiu – nawet jeśli kończyło się tutaj, mogłam przynajmniej umrzeć ze świadomością, że poznałam je w całej trudnej, niewygodnej, strasznej, niekiedy morderczej, zawsze jednak zachwycającej wspinałości.

Jeśli pisane mi było odejść z tego świata, wiedziałam, że będę go opuszczać z uśmiechem na ustach i przekonaniem, że to właściwe zwieńczenie najcudowniejszej przygody.

– W sumie chyba wolę się udusić, niż dać zmiażdżyć – wydyszałam. – A ty?

– Dlaczego tak mówisz?

– Sama nie wiem. Chyba po prostu godzę się na nieuniknione. Proszę, przestań się wysilać – powiedziałam, widząc, jak Amon zatacza się pod naporem sunącego w dół bloku skalnego.

Szurnięcia butów na zakurzonej posadzce powiedziały mi, że Amon posłuchał rady. Usiadł obok i próbował złapać oddech w ciasnej przestrzeni, w której niemal zużyliśmy już cały zapas tlenu.

– Też umrzesz? – spytałam.

– Może nie od razu. Ale kiedy stracę ciebie, szybko osłabnę i ostatecznie również mnie czeka śmierć. Po raz pierwszy od wielu tysięcy lat zawiodę i nie zrealizuję mojej misji.

– Cóż, przykro mi.

– To ja przepraszam cię, Young Lily, za to wszystko – rzekł Amon, obejmując mnie ramieniem i przyciągając. – Nie chciałem narażać twojego życia.

– A ja powinnam była wiedzieć, że wyruszenie w podróż z mumią może się źle skończyć. – Wystarczyło teraz wyciągnąć rękę, by poczuć napierający strop. Ułożyliśmy się nieco niżej, odwołując nieunikniony koniec. Nagle ogarnęła mnie ochota, by olać dobre wychowanie. Odwróciłam się do Amona i spytałam: – No to co, zważywszy na powagę sytuacji, odważysz się mnie pocałować? Skoro i tak umrę, chciałabym najpierw zasmakować, czym jest pocałunek.

– Powaga sytuacji, waga... – wymruczał pod nosem nieskładnie. – Czyżby to było takie proste?

Amon odwrócił się i odnalazł kuliste zagłębienie w podłodze. Usłyszałam nucone zaklęcia, a zaraz potem poczułam ukłucia wirującego ze świstem piachu.

– Co ty wyprawiasz?

Puścił moje pytanie mimo uszu. A gdy nagle rozległ się brzęk w ścianach, krzyknął z radości. Strop zaczął się podnosić, a ściany się rozsunęły. Stało się to tak nagle, że straciłam równowagę i przetoczyłam się na bok. Moją twarz owionął podmuch świeżego powietrza. Amon chwycił mnie za rękę i pomógł wstać.

Zaczynał świecić – łagodny złocisty blask znów wypełnił moje oczy. Amon wskazał swoje dzieło – była to kamienna kula, pasująca idealnie do zagłębienia w podłodze.

– Co to takiego?

– Słyszałem kiedyś o obciążnikach w kształcie kul znajdujących w piramidach. Taka kamienna kula o właściwej wadze pozwalała otworzyć tajemne przejścia czy drzwi. Posuwaliśmy się we właściwym kierunku, ale nie mieliśmy kuli niezbędnej, by wejść.

– To wgłębienie w podłodze było zamkiem, a kula kluczem?

– Otóż to.

Śmiercionośna kamienna kostka otworzyła się teraz, ukazując nowy korytarz. Na odchodnym Amon schylił się i podniósł kulę. Była wielkości grejpfruta, ważyła jednak tyle, co kula do kręgli. Wrzucił ją do plecaka, który zarzucił sobie na plecy.

A więc nie miałam jednak umrzeć. Wdzięczność zalała moje serce i się uśmiechnęłam, poprzysięgając sobie, że zawsze będę pamiętać, iż nawet w najstraszniejszych okolicznościach lepiej żyć, poznawać i stawiać czoła niebezpieczeństwu, niż tchórzliwie kulić się w ładnym pudełku. Postanowiłam, że od tej pory niczego już nie będę się lękać.

– Chyba powinniśmy założyć, że zastawiono tu więcej pułapek – stwierdziłam, wciąż uśmiechnięta.

– Tak, musimy zachować ostrożność – przyznał Amon, przyglądając mi się ze zdziwieniem. Zapewne nie bardzo rozumiał, co wprawia mnie w tak doskonały nastrój.

Kilka korytarzy pokonaliśmy bez przeszkód, a wspiawszy się po schodach, napotkaliśmy nowe hieroglify. Tym razem wynikało z nich już niezbicie, że znajdujemy się niedaleko sekretnego grobowca wskazującego miejsce spoczynku boga słońca. Amon uznał, że powinniśmy na chwilę zrezygnować z poszukiwań brata, a zamiast tego zajrzeć do jego grobowca i sprawdzić, czy przypadkiem nie odnajdziemy tam jego urn kanopskich.

Dotarliśmy do ściany, na której umieszczono symbol słońca. Amon nacisnął dźwignię. Rozległ się świst, a po chwili z podłogi wzbily się tumany pyłu. W ścianie zarysowała się szczelina, przez którą sączyło się światło. Amon pchnął ścianę, poszerzając otwór, i po chwili mogliśmy już wkroczyć do sali grobowej. Pomieszczenie zalane sztucznym światłem było zupełnie puste. Pochyleni zajrzeliśmy do sąsiedniej sali, ale ona również była pusta.

Amon odcyfrowywał pokrywające ściany hieroglify, ja natomiast wyjęłam mapę, którą dał mi przewodnik.

– Amonie, wiesz, gdzie jesteśmy?

– Niedaleko mojej komory grobowej.

– To prawda, ale to miejsce nie jest zwyczajne. Ma symbol DK63. To znaczy, że weszliśmy do grobowca Tutanchamona! – zawołałam z przejęciem. Amon przyglądał mi się wyczekująco, jakby spodziewał się puenty. – Chodzi mi o to, że jesteśmy w najśłynniejszym grobowcu. I zapewne niedługo będziemy mieli towarzystwo. Musimy się pospieszyć.

Skinąwszy głową, Amon powrócił do studiowania rzeźb. Ja natomiast pochyliłam się nad

mapą.

– Weszliśmy od strony skarbcza, a więc to musi być komora pogrzebowa – mamrotałam pod nosem. – Po lewej stronie mamy przedsionek, a tuż za nim aneks. Wyjście powinno być gdzieś tam.

– Jeśli faktycznie byłem tu pochowany, nie zostałem zapewne złożony obok grobu obok faraona ani w aneksie, ani w przedsionku. Zakładam, że mój grobowiec znajduje się obok sali skarbcza. Zawsze ukrywano nas za wielkimi skarbami, po to, by ewentualni rabusie zadowolili się nimi i nie szukali już dalej.

– Cóż, najwyraźniej jednak komuś chciało się poszukać dalej, skoro cię odkryto.

– No tak. Ale gdzie? Nic nie wskazuje na to, że znaleziono tu jakąś inną mumię.

– Może przeniesiono twoje szczątki.

– To możliwe.

– Twoje urny kanopskie mogą nadal tu być.

– Niewykluczone.

Przeszukaliśmy wszystkie ściany, jednak nigdzie nie natrafiliśmy na ślady sugerujące, że znajdują się tu sekretne komory albo składowane są urny kanopskie. Ponieważ umierałam już z głodu, wyciągnęłam z plecaka jabłko. Dziękowałam w myślach Amonowi, że nakłonił mnie, bym zabrała trochę jedzenia. Szperałam w plecaku w poszukiwaniu wody, gdy nagle wypadła z niego pomarańcza. Owoc potoczył się po ziemi i zatrzymał w kącie sali.

Kiedy się po niego schyliłam, odkryłam, że leży w okrągłym zagłębieniu w podłodze. Przypominało to, które znaleźliśmy wcześniej.

– Amonie, pozwól tu na chwilę!

Uklęknął obok mnie i po chwili zawołał wesoło:

– Tego szukaliśmy!

Po dokładniejszych oględzinach okazało się, że w kuliste zagłębienie wpisano też odcisnięty rysunek słońca. Amon wyjął z plecaka kulę. Wyszeptał nad nią kilka słów, a piach na jej powierzchni poruszył się i ułożył w wypukły znak słońca idealnie pasujący do matrycy na podłodze. Umieścił ją w zagłębieniu i powoli przekręcił. Rozległ się głośny syk i podłoga zaczęła się ruszać.

Jedna ze ścian uniosła się, blokując wstęp do skarbcza, a w następnej chwili cała podłoga opadła niczym winda w dół szybu. Gdy w końcu znieruchomiała, znajdowaliśmy się już kilka poziomów poniżej grobowca Tutanchamona. Zeszliśmy z platformy, a gdy Amon podniósł z ziemi kulę, podłoga wróciła na swoje pierwotne miejsce. Ponieważ znów zapadły ciemności, Amon zmuszony był świecić. Naszym oczom ukazała się przestronna komora, której strop wspierał się na kamiennych kolumnach.

Ściany pokrywały płaskorzeźby i malowidła przedstawiające fascynujące wydarzenia. Już na pierwszy rzut oka hieroglify różniły się zasadniczo od tych umieszczonych w innych komorach. Rozpoznawałam słońce, księżyc, gwiazdy, wielkie piramidy, wyobrażenie boga z głową żyrafy. Zauważyłam też przedstawienie Anubisa, wskazującego trzech mężczyzn poddawanych mumifikacji.

– Co to wszystko znaczy?

– Ta historia opowiada o mnie. Jesteśmy w moim grobowcu – wyjaśnił cicho Amon.

Zatrzymał się przed wielkim drewnianym sarkofagiem. Pokrywały go przepiękne rzeźbienia. Podziwiając je, nagle zrozumiałam, że ukazana na nich postać przedstawia Amona. Ostrożnie powiodłam palcem po jego utrwalonej w drewnie twarzy.

– To ty – szepnęłam.

– Tak.

– Ale przecież w muzeum, kiedy się obudziłeś, znajdował się złoty sarkofag. Wizerunki umieszczone na nim również przypominały ciębie.

– Nie wiem, jak to się stało, że wylądowałem w tamtym sarkofagu. Może został zbudowany przez tych, którzy opiekowali się naszymi grobami. Może przenieśli mnie, żeby chronić moją tożsamość. Jednak to ten sarkofag został dla mnie stworzony przez Anubisa.

– Dlaczego nie jest złoty jak Tutanchamona?

– Ani ja, ani moi bracia nie musieliśmy nigdy gromadzić bogactw ani popisywać się nimi. Naszym celem jest służyć. Gdyby wiązano nas ze złotem czy skarbami, wówczas rabusie nie daliby nam spokoju.

– Ten podoba mi się bardziej – powiedziałam, gładząc wypolerowane drewno. Płaskorzeźby i malowidła wykonano z wielką starannością. Uśmiech, który zagościł na ustach Amona, upewnił mnie, że moja uwaga przypadła mu do gustu. Wyczuwałam jednak, że coś nie daje mu spokoju. – Amonie?

– Słucham?

– Dlaczego twój sarkofag dziwnie lśni? Wygląda, jakby ktoś natarł go olejem.

– Nie wiem – odparł, stając z drugiej strony. – Może nasi strażnicy byli tu przed nami. Chyba musimy go otworzyć. Lily, stań za mną.

Uniósł niespiesznie ręce, a z jego ust dobył się cichy zaśpiew. W tej samej chwili wieko olbrzymiej trumny drgnęło i uniosło się w dolnej części. Musiało być ciężkie, bo widziałam, jak z wysiłku drżą mu ramiona, gdy je odsuwał. Opuszczając ramiona, delikatnie oparł wieko o bok sarkofagu. Podeszłam, proponując, by uzupełnił zużytą energię. Machnął tylko ręką i oparty o trumnę czekał, aż złapie oddech.

W sumie nie wiedziałam, czego spodziewać się w środku, ale nic tam nie było.

– Nie rozumiem – mruknął Amon, zaglądając do wnętrza. – Powiniennem był przebudzić się w tym sarkofagu. Jak to się stało, że znalazłem się w twoim mieście?

– Ktoś musiał cię przetransportować.

– Ale kto? I dlaczego?

– Może komuś było nie na rękę, żebyś budził się w Egipcie. Masz jakichś wrogów?

– Większość ludzi nie zdaje sobie nawet sprawy z naszego istnienia.

– No tak, ale są też tacy, którzy o was wiedzą. Czy ktoś mógłby nie życzyć sobie, żebyś odprawił ceremonię?

– Rytuał służy całej ludzkości. Jedynym, który na nim traci, jest Set. On jednak nie ma wystarczającego wpływu na współczesny świat, by stanowić dla nas zagrożenie.

– Jesteś tego pewien?

– O ile w tych sprawach można być czegoś pewnym, to tak.

– Hmm... A widzisz gdzie swoje stożki funeralne?

Znalazłam je dopiero po kilku minutach poszukiwań. Umieszczono je nad wejściem do grobowca. Jednego ze stożków, który powinien się znajdować na samym szczycie łuku, brakowało. Zawołałam Amona, który podsadził mnie, żebym mogła przeprowadzić dokładniejsze oględziny.

W miejscu, gdzie znajdował się stożek, ział teraz mroczny otwór, w którym coś się kryło. Przewyciężając obawy, zanurzyłam tam rękę i wymacałam coś mniej więcej długości ołówka, przywodzącego na myśl posążek. Po chwili natrafiłam na drugą figurkę. Wyciągnęłam obie i podałam Amonowi.

Chwycił mnie za ręce i pomógł ześlizgnąć się na ziemię. Następnie skupił się na posążkach.

– Co to? – spytałam, przyglądając im się uważnie.



Jeden przedstawiał chyba faraona. Ukazany mężczyzna stał z ramionami skrzyżowanymi na piersi. Na jego torsie ręka artysty umieściła płaskorzeźby. Figurka miała piękny jodeitowy kolor i była zachwycająca. Zapewne była warta fortunę.

Druga, wykonana z jakiegoś ciemnego kamienia, była dwa razy niższa. Postać trzymała przedartę na pół pergamin w kształcie przypominającym serce. Na dość szpetnej twarzy malował się zachwyty.

– Nazywają je uszebti. Niegdyś ludzcy słudzy grzebani byli razem ze swymi panami. Wierzoło bowiem, że nawet po śmierci będą towarzyszyć i wiernie służyć martwym królom i faraonom.

– Przecież to barbarzyństwo! – A widząc zdziwienie na twarzy Amona, dodałam szybko: – To bardzo okrutne. Straszne.

– Tak. Z czasem zwyczaj ten zarzucono, a w miejsce żywych sług grzebano tylko ich wyobrażenia. Te posążki to właśnie symboliczne przedstawienia osób, które miały służyć pochowanemu w tym sarkofagu.

– Czyli tobie?

– Teoretycznie tak.

– No i co? Faktycznie ci służyli? Spotkałeś się z nimi w zaświatach?

– Nie, ale tak sobie myślę...

– No śmiało, powiedz, o co chodzi.

Amon popatrzył na mnie znad posążków.

– Jest pewne zaklęcie.

– Nie wiem, czy spodoba mi się ten pomysł. Kiepsko wychodzę na twoich zaklęciach.

– Jeśli uda mi się ich wskrzesić, będą mogli skorzystać ze swoich mocy, by nam pomóc. Rozumiesz? – mówił z coraz większym przejęciem. – To Anubis zapewne umieścił ich tutaj. Odszukają moje urny kanopskie, a wówczas nie będę musiał już czerpać od ciebie energii. Rozwiążemy łączącą nas więź, nie ryzykując...

Umilkł nagle.

– Nie ryzykując czego? – Zmrużyłam podejrzliwie oczy.

– Nieważne. – Machnął ręką. – Korzyści znacznie przewyższają ewentualne straty. Obudzę ich.

– Spokojnie, Houdini. Nie uważasz, że powinniśmy to najpierw omówić? Naprawdę potrzebujemy nadprzyrodzonej pomocy? Wydawało mi się, że radzimy sobie we dwoje całkiem nieźle.

Amon chwycił mnie za rękę i lekko ścisnął. W tej samej chwili wyczułam liźnięcie lodowatego strachu, który wślizgnął się do jego umysłu. Ta groza była czymś, co przez cały czas przede mną ukrywał. Zdołałam poczuć ją tylko przez chwilę, zanim zniknęła. Nie wiedziałam, jakie jest źródło tego strachu. Nie ulegało jednak wątpliwości, że było przerażająco realne.

– Musisz mi zaufać – rzekł Amon, spoglądając mi w oczy.

Ścisnął mnie teraz za rękę z taką siłą, że zaczynał sprawiać mi ból.

– W porządku – odparłam. – Zrobimy to tak, jak chce bóg słońca.

Z głębokim westchnieniem wypuścił moją rękę. Skrzywił się, widząc, że rozmasowuję obolałe miejsce. Dotknął mojego policzka, a potem ujął delikatnie za kark i pochylił się, tak że nasze czoła się zetknęły.

– Przepraszam, że wyrządziłem ci krzywdę, Lily. Nie było to moim zamiarem.

– Nie szkodzi.

Cofnął się, odstawił figurki na ziemię i rozpoczął inkantację:

*Słudzy uszebti, przydzieleni mi,  
Wy, ulepieni z tego, co kruche.  
Przyzywam was z krainy umarłych.  
Niechaj nic nie przeszkodzi wam na drodze,  
Gdy będziecie zdążać, by stanąć u mego boku.  
Chodźcie! Przybądźcie do tego, który was wzywa.  
Uczyńcie żyznymi pola, które dają mi pożywienie.  
Utrzymajcie w ryzach powodzie, które mi zagrażają.  
Przynieście ciężkie glazy, które dają mi schronienie.  
A gdy śmierć się o mnie upomni,  
Unieście mnie w dal na swych skrzydłach.  
Wy, których podarował mi wielki bóg Anubis,  
To mnie, i nikomu innemu, winniście posłuch.  
Śmierć nie jest waszym kresem, bowiem ja jestem wam początkiem.  
Gdy usłyszycie moje wołanie ze wschodu, zachodu, północy czy południa,  
Odpowiedzcie na nie: „Oto jestem, ja, twój sługa”.  
Przybywajcie więc, uszebti, i powitajcie swego pana!*

Gdy dokończył zaśpiew, posążki drgnęły i zaczęły tańczyć po posadzce jak odpalone petardy. Ich szybkie nieregularne ruchy przybrały na intensywności, aż w końcu uniosły się i zaczęły wirować z oszałamiającą prędkością.

Amon przywołał mnie gestem. Ominęłam wirujące posążki, zostawiając im sporo miejsca, i chwyciłam go za rękę. Przepastny grobowiec zadrżał w posadach. Zastanawiałam się, czy wibracje są wyczuwalne kilka pięter wyżej, gdzie zwiedzający przechadzali się po grobowcu Tutanchamona.

Wirujące w powietrzu posążki skryły się w obłokach ciemnego dymu, w których widoczne były wyładowania elektryczne. Niedługo potem nie potrafiłam już dojrzeć samych figurek. Kłęby dymu rosły z każdą chwilą i zdawały się gęstnieć. W końcu wyłoniły się z nich kształty przywodzące na myśl dwóch mężczyzn. Ubrani byli w podobnym stylu co Amon podczas naszego pierwszego spotkania. Ostatnią częścią ich ciała, z której znikł dym, były oczy.

Obaj zaczerpnęli wtedy powietrza. A kiedy otworzyli oczy, odniosłam wrażenie, że dym nadal otacza pierścieniem ich tęczęwki.

Wyższy z nich miał budzącą zaufanie, serdeczną twarz, którą okalały lekko falujące siwe włosy. Uwagę zwracały jego niezwykle wyraziste i ekspresywne brwi. Od razu przybrał służalczą postawę. Jego towarzysz miał kręcone czarne włosy przechodzące w bujną brodę. Spojrzeniem przebiegłych oczu omiatał wszystko dokoła. Jednak to nie wygląd pirata wzbudził moją nieufność, lecz właśnie to wyrachowane, chłodne spojrzenie, którym nas obrzucił.

Obaj mężczyźni padli na ziemię z wyciągniętymi przed siebie rękami. Amon uniósł dłonie i zakręcił palcami, jak wtedy gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy i nie potrafiliśmy się porozumieć.

– Uszebti, czy jesteście gotowi mi służyć? – spytał.

– Nie powstrzyma nas żadna przeszkoda ani z tego świata, ani z żadnego innego – odparli obaj zgodnie.

– W takim razie mam dla was pewne zadanie – oznajmił z uśmiechem Amon.

## URNY KANOPSKIE

Uszebti podnieśli się z ziemi. Wyższy stał z opuszczonym wzrokiem, za to niższy utkwiał we mnie twarde spojrzenie. Jego usta powoli wykrzywiły się w złośliwym uśmiechu, a ja poczułam się nieswojo. Zbliżyłam się do Amona i poszukałam jego dłoni. Niższy mężczyzna jeszcze bardziej wyszczerzył zęby.

– Co rozkażesz, o panie? – spytał wyższy.

– Odszukasz miejsce pochówku mego brata, tego, który uosabia ducha boga księżycy – rzekł Amon, zwracając się do niego. Kiedy przemówił do jego towarzysza, ten zdążył już całkowicie zmienić minę, która wyrażała teraz taką pokorę, że zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem nie przywidziało mi się na początku. – A ty poszukasz moich urn kanopskich. Pamiętaj przy tym, by zostawić po sobie ślad, tak bym mógł do nich potem trafić.

Mężczyźni skłonili się nisko, po czym, skrzyżowawszy ramiona na piersi, rzekli:

– Żyjemy, by ci służyć, o panie.

Znów spowiły ich słupy ciemnego dymu, który następnie rozwiął się w dwóch przeciwnych kierunkach. Kiedy zostaliśmy sami, Amon się uśmiechnął.

– No widzisz? Właśnie takiej pomocy potrzebowaliśmy.

– Nie ufam temu niższemu. Wydał mi się fałszywy, jakby planował nas zaatakować.

– Nie martw się. Uszebti nie mogą sprzeciwić się rozkazom tego, który dał im życie. Gdyby odmówili wykonania poleceń przywołującego, popełniliby najcięższą zbrodnię i skazali

się na samotne błądzenie po Trzęsawiskach Rozpaczy. Pozbawieni przewodnika zgubiliby się w Jaskini Umarłych i nie dane by im było nigdy więcej zaznać chwili szczęścia; ich *ka* nie połączyłoby się już nigdy z ich ciałami, nigdy też nie ujrzeliby tych, których kochają. To kara straszniejsza od śmierci.

– Mimo wszystko mu nie ufam.

W powietrzu pojawiła się delikatna czerwona poświata, przypominająca eteryczną mgiełkę. Kiedy przecięłam ją dłonią, rozwiała się, ale zaraz uformowała na nowo. Przybrała postać promienia zanurzającego się w głąb jednego z korytarzy.

– No widzisz – ucieszył się Amon. – Mówiłem ci, że można mu zaufać. To ślad, który po sobie zostawił. Chodźmy, Lily.

Podał mi rękę i poprowadził w głąb korytarza, w którym ginął czerwony promień. Bardzo szybko zorientowaliśmy się, że krążymy w kółko. Amon spochmurniał. Próbował przywołać ponownie krnąbrnego uszebti, jednak bez powodzenia. Na tym etapie byłam już pewna, że coś nie gra. Amon nadal udawał, że to nic takiego. Usprawiedliwiał nieposłuszeństwo służki, tłumacząc, że zapewne coś go zatrzymało. Pozostałam jednak przy swoich obawach.

– Amonie?

– Słucham, Lily – odparł, prowadząc mnie w dół schodów.

– Dłaczego uszebti potrafią zmienić się w słup dymu i odnaleźć twoje urny, a ty nie?

– Kosztowałoby mnie to zbyt wiele energii. A wtedy zmuszony byłbym uzupełnić ją z twoich zasobów. I tak za bardzo cię już obciążylem.

– A uszebti nie korzystają z twojej energii?

– Mają własne zapasy. A kiedy je wyczerpią, powrócą tam, skąd przyszli.

– A więc można powiedzieć, że są na baterie?

– Nie wiem, co znaczy to słowo.

– Nieważne. Przyzywasz ich, wykorzystujesz, a potem wyrzucasz. Nie pałam do nich sympatią, ale wydaje mi się to okrutne.

– Nie wyrzucam ich, powracają do poprzedniego stanu. Tak się po prostu dzieje.

– To, że coś się po prostu dzieje, nie zawsze znaczy, że tak powinno być.

Amon mruknął coś wymijająco, uniósł głowę i wciągnął powietrze do płuc.

– Coś jest nie tak – szepnął. Nagle otworzył szeroko oczy i krzyknął: – Lily, uciekaj!

– Słucham?

– Uciekaj! – powtórzył, odwracając się, by spojrzeć ku szczytowi schodów.

Nie widziałam, gdzie kończą się stopnie. Amon puścił się biegiem w dół, popychając mnie przed sobą. Nie słyszałam żadnych hałasów, on jednak zdawał się przekonany, że coś nam grozi. Nie miałam powodów, by mu nie wierzyć. Pędziłam w dół schodów tak szybko jak umiałam, jednak co jakiś czas potykałam się i ślizgałam na pokrytych piaskiem stopniach.

Amon oglądał się przez ramię raz za razem, przez cały czas depcząc mi po piętach. Wreszcie usłyszałam coś niepokojącego. Brzmiało jak ciche bulgotanie, dźwięk przelewającej się wody. Kiedy odważyłam się zerknąć do tyłu, ujrzałam pędzący po schodach strumień. Rozległ się syk, a ja uświadomiłam sobie, że ciecz ma dziwną barwę. To, co płynęło za nami, nie było wcale wodą. Zdawało się znacznie gęstsze i miało odcień przypominający świetlisty ślad pozostawiony przez uszebti. Gdy ciecz dosięgła stóp Amona, zawył i porwał mnie w ramiona.

Odruchowo zarzuciłam mu ręce na szyję, a chwilę potem Amon odbił się od stopnia i skoczył w kierunku półki skalnej. Była za daleko. Żaden śmiertelnik nie mógłby liczyć, że zdoła do niej doskoczyć. Gdy byłam już pewna, że runiemy w przepaść, Amon przywołał wiatr, który pomógł nam pokonać ostatni odcinek powietrznej drogi.

Amon wylądował, jednak potężny podmuch poniósł go jeszcze kawałek dalej, ku

kamiennej przeszkodzie. W ostatnim momencie zdołał się obrócić tyłem, chroniąc mnie przed uderzeniem. Nie wypuszczając mnie z ramion, osunął się na ziemię, pojękując z bólu.

– Bardzo boli? – spytałam, gładząc go po kontuzjowanym ramieniu.

– Przeżyję.

Nie spytałam go, czy potrzebuje mojej energii, by się uleczyć. On jednak musiał czytać mi w myślach, bo zbliżył świetliste palce do kosmyka włosów na moim policzku. Dojrzałam kątem oka, że włosy zmieniają kolor pod jego dotykiem. Przez chwilę lśniły tym samym blaskiem co jego skóra. Kiedy cofnął rękę, opadły mi na ramię – były śnieżnobiałe, a zaraz potem stały się złociste.

Spytał, jak się czuję. Zapewniłam, że nic mi nie dolega, on jednak przez długą chwilę wpatrywał mi się w oczy, próbując chyba rozstrzygnąć, czy jestem z nim szczerą. Żar, który zawsze rodził się między nami, wybuchnął teraz ze zdwojoną siłą. Nagle uświadomiłam sobie wyraźnie, że siedzę Amonowi na kolanach, z rękami zarzuconymi na jego szyję, przytulona całym ciałem. Nie miałam najmniejszej ochoty zmieniać pozycji.

W moim zachowaniu nie było niczego, co kojarzyłoby się z Lillianą, jaką niegdyś byłam. Lilliana nie nadskakiwała chłopcom, którzy zainteresowani byli wyłącznie niektórymi częściami jej ciała – i to wcale nie tymi, które przyciągają normalnych chłopaków. Lilliana nie goniła za dreszczykiem emocji. Lilliana nie robiła czegoś, zanim tego nie przemyślała. To tak, jakby w moim ciele zamieszkała jakaś obca dziewczyna – nazwijmy ją Lily – i miała znacznie bardziej emocjonujące życie od mojego. Lubiłam patrzeć na świat jej oczami, chociaż równocześnie napawało mnie to przerażeniem. Lily zdołała ujść z życiem przed starożytnymi zasadzkami. Kiedy spotykały ją niewyobrażalne przygody, przyjmowała to ze stoickim spokojem. Marzyła o związku z chłopakiem, który nie dość, że był nie do przyjęcia dla jej rodziców, to jeszcze ciągnęły się za nim bandażę mumii.

No bo tak zupełnie poważnie, czego mogłam się spodziewać po naszym związku? Wspólnego życia w dwuosobowym sarkofagu?

Jedna rzecz przede wszystkim podobała mi się w mojej nowej wersji siebie – Lily była odważna. Znacznie bardziej niż Lilliana. Lily nigdy by nie pozwoliła, by ktoś za nią decydował o jej losie. Lily brała sprawy w swoje ręce.

Nie wypuszczając mnie z ramion, Amon przyglądał mi się bacznie, zapewne próbując przejrzeć moje myśli. Sama się w nich gubiłam, a dla niego zrozumienie mnie zapewne graniczyło z cudem. Pomyślałam wtedy, że skoro Lilliana Young – to znaczy Lily Young – była dość odważna, by pomagać bogu słońca, nie powinno mnie przerastać wykonanie pierwszego ruchu, mimo wszystkich niewiadomych, jakie wiązały się z naszą przyszłością.

Zanurzyłam dłonie w lśniących włosach Amona i uważając, by nie urazić którejś z jego ran, nachyliłam się, żeby go pocałować. Po chwili stało się jasne, że nie umiem odszukać ustami jego warg. Kiedy otworzyłam oczy, ujrzałam, że Amon się odchyła. Na jego twarzy malowała się groza.

– Lily, co ty wyprawiasz? – spytał, tak jakby moje czyny nie mówiły same za siebie.

– Biorę sprawy w swoje ręce – wydukałam. – Pomyślałam, że sam boisz się to zrobić.

Przytrzymując mnie za ramiona, Amon wstał z ziemi. Ruch był błyskawiczny, jakby również tutaj pomagał mu wiatr. Odwróciwszy się do mnie plecami, wziął głęboki oddech.

– Nie wolno ci się do mnie przywiązywać w taki sposób.

– Nie rozumiem. Przecież sam chciałeś mnie pocałować, czułam to.

– Jesteś w błędzie – oświadczył, prostując się. Na jego twarzy zjawił się grymas, jakby nagle znów dał o sobie znać ból w ramieniu.

– Wątpię.

– Nie chcę być z tobą w związku. Sam ten pomysł... – Odwrócił się do mnie. Utkwił we mnie stalowe spojrzenie, jednak chwilę potem znów uciekł wzrokiem – ...cuchnie.

– Chwileczkę. Chcesz powiedzieć, że śmierdę?

– Nie o to mi chodziło. – Westchnął. – Czujesz?

Wstałam i zbliżyłam się do krawędzi półki skalnej. Wciągnęłam powietrze do płuc i niemal natychmiast się rozkaszałam.

– Co to?

– Skutek uboczny kontaktu tej żrącej substancji z kamiennymi schodami.

Wkrótce owionęły nas obłoki trujących oparów, od których łzawiły oczy. Z coraz większym trudem przychodziło mi oddychanie, przez co wiedziałam, że gaz wypełniający jaskinię pochłaniał tlen z powietrza. Albo moje duszności były wynikiem reakcji alergicznej na toksyczne wyziewy. Albo jedno i drugie.

Na szczęście Amon zdołał przywołać wiatr, który zdmuchnął trujące dymy spowijające naszą małą półkę. Kiedy mogliśmy znów głęboko odetchnąć, Amon zauważył, że podeszwy jego butów dymią. Spróbował zdjąć jeden, ale momentalnie cofnął rękę. Resztką cieczy, która przylgnęła do podeszwy, lśniła czerwono. Kucnęłam obok i wzięłam go za dłoń, żeby zbadać oparzenie.

Oblałam je wodą z butelki, a potem delikatnie osuszyłam swoim T-shirtem. Kiedy to robiłam, milczenie między nami stawało się coraz bardziej krępujące. Nie miałam śmiałości spojrzeć mu w oczy.

– *Hakenew*. – Amon westchnął i drugą ręką ujął mnie pod brodę. Uniósł moją głowę i poczekał, aż nasze spojrzenia się skrzyżują. – Dziękuję za opatrzenie mi rany.

– Nie ma za co – szepnęłam.

– Przykro mi, *Nehabet*, że przynoszę ci rozczarowanie. Nie chodzi o to, że ja nie... – zamilkł, po chwili spróbował inaczej: – Gdybym tylko potrafił wyjaśnić ci... – Znowu ugryzł się w język. – Nie myśl sobie, że nie jesteś... godna pożądania.

Amon przyznawał, że budzę w nim jakiegokolwiek pozytywne uczucia. Fakt ten sprawił mi nieopisaną radość. Nim zdążył zareagować, przycisnęłam usta do oparzenia na jego palcu.

– Teraz nie będzie już boleć.

Utkwił spojrzenie w moich ustach. Nachyliłam się do niego i tym razem nie próbował uciekać. Kiedy nasze wargi niemal się stykały, szepnęłam:

– No i co? Nadal twierdzisz, że nie chcesz mnie pocałować?

Amon zamrugał szybko, po czym odwrócił głowę i wymamrotał:

– *Hehsy wehnsesh ef sah*.

– Co to znaczy?

– W wolnym przekładzie: „A niech to karłowaty szakal kopnie”.

– Ach tak. Któregoś dnia będziesz musiał udzielić mi lekcji staroegipskich przekleństw. Coś mi się wydaje, że w twoim towarzystwie będę ich potrzebować.

Amon wykonał dyskretny gest palcami, wprawiając piasek w wirujący ruch do walki ze żrącą substancją na jego butach. Ustało dymienie spod podeszew i Amon mógł ich dotknąć, nie ryzykując oparzenia.

– Nie będziemy teraz o tym rozmawiać – oznajmił.

– W porządku. – Wstałam i podparłam się pod boki. – Pod warunkiem, że przyznasz, co do mnie czujesz, a o czym ja już wiem.

– Tylko czarodziejka potrafi powiedzieć tak wiele, nie mówiąc w istocie nic – zauważył, podnosząc się.

– Puszczę ci płazem tę odzywkę. Uratowało cię oparzenie na palcu.

– Naprawdę jesteś wiedźmą – rzekł Amon, mrużąc oczy.  
– A propos czarów – podchwyciłam, posyłając mu enigmatyczny uśmiech. – Co zamierzasz począć z naszym prześladowcą?

- Odeślę go tam, skąd przybył.
- Najpierw musimy go chyba schwytać, prawda?
- Owszem.

Amon zbliżył się do krawędzi półki skalnej i powiódł spojrzeniem po czerwonej mazi, która pokrywała niemal wszystko u dołu. Westchnął.

- Lily, uważam, że posuwanie się dalej tą ścieżką jest zbyt ryzykowne.
- Zgoda.
- Jedyne, co przychodzi mi do głowy, to przeniesienie nas bezpośrednio do niego.
- W takim razie w drogę. – Otrzeptałam ręce i zarzuciłam plecak na ramię.
- Jednak żeby tego dokonać, będę musiał skorzystać z twojej energii. To cię osłabi.
- Ale przecież potem ją zregeneruję, nie?
- Nie do końca. Dzisiaj już kilka razy korzystałem z twojej energii. Kiedy nie pobieram jej zbyt wiele, nawet tego nie zauważasz. Tak czy inaczej, znacząco uszczupliłem już twoje zasoby energetyczne.

– „Nie do końca” znaczy, że nie zdołam zregenerować ich dzisiaj, tak?

– Im dłużej jesteście ze sobą związani...

– Wiem, wiem. Ryzykuję utratę moich wnętrzności bla, bla, bla. W takim razie dopilnujemy, żebym jak najszybciej zjadła coś porządnego i odespała ostatnie wyczyny. A jutro będę jak nowo narodzona.

Amon zrobił poważną minę. Chyba niezbyt mu się podobało moje zblazowane podejście. Oboje jednak wiedzieliśmy, że nie mamy wyjścia. Zmrużywszy oczy, przyciągnął mnie do siebie i położył dłonie na moich policzkach.

– Obiecuję ci, Lily – rzekł żarliwie – że wszystko naprawię.

– Ale co właściwie chcesz naprawiać? – spytałam, marszcząc nos. Czułam, jak ciepło jego dłoni we mnie wnika. Amon zadarł głowę i zawołał coś w staroegipskim. Wokół nas zaczął wirować piasek i krzyknęłam z bólu.

Przekłuwało mnie tysiąc igieł. Tym razem, gdy moje ciało rozpadało się na najdrobniejsze cząsteczki pod wpływem szalejącej burzy piaskowej, byłam pewna, że nigdy nie zdołam poskładać go na powrót.

A jednak znów zostałam złożona. Byłam przeraźliwie obolała, jakby ktoś zszyl mnie z kawałków, posługując się nożami. Bolał mnie każdy zakamarek ciała. Zjawiliśmy się w mrocznej jaskini. Amon przygasił światło, którym emanował, przez co niewiele widziałam. W ciemności błyszczały tylko jego przedziwne oczy.

– Utrzymasz się na nogach? – spytał szeptem.

Bałam się, że gdy otworzę usta, dobędzie się z nich pojękiwanie. Dlatego tylko skinęłam głową i cofnęłam się o krok. Czułam, że trzęsą mu się ręce. Przypomniałam sobie wtedy, że on też cierpi. Upewniwszy się, że mogę stać o własnych siłach, powiedział:

– Odpocznij. Krnąbrny uszebti kryje się w sąsiedniej jaskini. – Chwyć mnie za rękę i unióś ją, wskazując coś po prawej stronie. – Widzisz?

Moje oczy przyzwyczyły się do ciemności i dojrzałam nikłą poświatę sączącą się z jakiegoś otworu.

– Tak – odparłam.

– Nie wychylaj się z za tego głazu. Wrócę po ciebie, gdy odprawię już zaklęcie odsyłające go do zaświatów.



– W porządku. – Amon już odchodził, gdy chwyciłam go w ciemności za rękę. – Amonie.

– Słucham, Lily?

Wspięłam się na palce i zarzuciłam mu rękę na szyję.

– Uważaj na siebie.

Objął mnie w talii i przytulił. Poczułam wtedy, jak wraca do mnie część energii, którą pobrał. Stałam dzięki niej pewniej na nogach, ustąpiły też mdłości. Amon się odsunął, przez chwilę dostrzegałam jeszcze jego sylwetkę majaczącą w ciemności. Kiedy zniknął w otworze, moje ciało odczuło jego brak. Zadrżałam.

Przyczajona za głazem, czułam, jak po skroniach cieknie mi pot. Zastanawiałam się, czy ochładzający pocałunek, jaki Amon złożył na mojej szyi, przestawał już działać. W sumie nie miałabym nic przeciwko jeszcze jednemu. Żeby nie skupiać się na bólu, wyobraziłam sobie, jak go o to proszę. W tym samym momencie rozległ się brzęk tłuczonej ceramiki i krzyk Amona.

Nie miałam pojęcia, jak mu pomóc. Wiedziałam tylko, że muszę spróbować. Na drżących nogach zbliżyłam się do otworu i zajrzałam do środka. Dobiegające z komory dźwięki nie pozostawiały wątpliwości – dwóch mężczyzn walczyło w nieprzeniknionych ciemnościach. Nagle powietrze wypełnił szcęk zderzających się mieczy. Z mroku wyłonił się czerwony zarys postaci uszebti. Chwilę później ujrzałam jarzące się na zielono oczy Amona. Zaczęłam skradać się w jego stronę.

Mocując się z przeciwnikiem, Amon musiał wypatrzeć mnie w ciemności.

– Lily, ratuj urny!

– Gdzie one są?!

– Na ścianie, po prawej!

Wyciągnęłam rękę i po omacku ruszyłam we wskazanym kierunku. Posuwałam się do przodu, dopóki nie napotkałam szorstkiej ściany. Kiedy poczułam na skórze podmuch świeżego powietrza, zrozumiałam, że sala, w której się znaleźliśmy, jest znacznie bardziej przestronna, niż zakładałam. Skoro przechowywano gdzieś tutaj urny kanopskie Amona, było całkiem prawdopodobne, że tu również odkryto jego ciało. Oznaczało to z kolei, że w stropie powinien znajdować się otwór, przez który dostali się archeolodzy. Nie potrafiłam go jednak wypatrzeć w mroku.

Macając, posuwałam się wzdłuż ściany. Zza pleców dobiegały inkantacje Amona, na które jednak zbuntowany uszebti zdawał się odporny. Z dźwięków szamotaniny wnosiłam, że jest silniejszy od Amona. Nie miało to sensu – nawet pozbawiony mocy boga słońca, Amon był potężnie zbudowany, uszebti zaś był niewysokim drobnym mężczyzną. W normalnych okolicznościach nie miałyby żadnych szans. Coś było nie tak.

Dotarłam wreszcie do niszy w ścianie o szerokości około trzydziestu i wysokości sześćdziesięciu centymetrów. Zahaczyłam stopą o jakąś nierówność w ziemi. Rozległ się trzask, gdy pod moim butem pękło coś niedużego i kruchego.

– Mam nadzieję, że to nie żaden drogocenny zabytek – wymamrotałam.

Próbując zignorować nasuwające się myśli o włochatych pająkach i śmiercionośnych skorpionach, zanurzyłam rękę w niszy. W pierwszej chwili wymacałam tylko luźną ziemię, jednak w końcu moje palce natrafiły na gładką ceramikę. Zaczęłam w zapamiętaniu wygrzebywać ziemię, w której zakopany był artefakt, niczym niezdarna studentka paleontologii, która odnalazła starą kość. Odchodziłam od zmysłów ze strachu, jednak próbowałam mimo wszystko działać ostrożnie. Wreszcie zdołałam wydobyć przedmiot spod ziemi.

Wodząc po nim palcami, wyobraziłam sobie, jak wygląda. U podstawy był rozłożysty i baryłkowaty niczym kręgiel, u góry zaś się zwężał do szyjki, którą mogłam bez trudu zmieścić w dłoni. Jednocześnie rozmiary naczynia wystarczały, by pomieściło coś ważnego. Na przykład –

z obrzydzeniem zmarszczyłam nos – czyjeś organy wewnętrzne. U szczytu szyjki wymacałam rzeźbiony kawałek drewna, krągły, lecz ze spiczastym czubkiem.

– Znalazłam jedną! – zawołałam. – Co teraz?

Doleciał mnie pomruk Amona, który nadal zmagał się z żyłastym uszebti.

– Otwórz ją!

Ściskając urnę w ramionach, złapałam zatyczkę i pociągnęłam. Ani drgnęła.

– Może rozbiję ją po prostu na kamieniu?

– Nie! Nie wolno ci jej zniszczyć! – Krzyk przeszedł w zduszony jęk, gdy Amon został ciśnięty na ścianę. Szamotanina sprawiła, że w powietrze wzbiły się tumany pyłu. W efekcie kilka razy kichnęłam – raz tak gwałtownie, że mimo woli udało mi się poluzować zatyczkę urny, którą ciągle trzymałam w garści.

Wzniosłam triumfalny okrzyk. Uwolniona zatyczka wystrzeliła niczym korek szampana. Wnętrze pojemnika rozblęskło. Wolałabym sobie oszczędzić widoku liczących wiele tysięcy lat organów wewnętrznych Amona, ale było już za późno. Zerknęłam do środka.

We wnętrzu urny tańczyły cząsteczki wielkości ziarenek piasku, które z czasem zaczęły się łączyć, tworząc oślepiające światło, tak mocne, że musiałam odwrócić wzrok. Niespiesznie wylewało się z urny, a po chwili utworzyło dwa rozpostarte nad nią skrzydła.

Zacząłam rozpoznawać w nim kształt jakiegoś ptaka. Gdy ukazała się głowa i dziób, ptak wydał z siebie krzyk, który słyszałam już kiedyś we śnie. Był to sokół – przepiękny złocisty ptak, lśniący, jakby wchłonał w siebie promienie słońca.

Zataczając kręgi w powietrzu, złoty ptak zaczął wzlatywać coraz wyżej. Pomieszczenie musiało być więc znacznie wyższe, niż sądziłam. W pewnym momencie sokół wyłowił z ciemności dwóch splecionych w walce mężczyzn.

Amon wyprowadził skuteczny cios przy użyciu stworzonego przez siebie piaskowego miecza. Uszebti zatoczył się do tyłu, z rany na jego przedramieniu trysnęła krew. Po chwili jednak nad rozcięciem pojawiła się czerwonawa mgiełka, a rana zniknęła.

Okazało się, że uszebti naciera na Amona, walcząc dwoma mieczami wykonanymi z tego samego czerwonego światła. Raz za razem rozlegał się szczeł, gdy miecze napotykały mniejszy oręż Amona. Każdy z wyprowadzanych seriami ciosów zdawał się go osłabiać. Nie rozumiałam, dlaczego tak się dzieje.

Złoty sokół przeleciał nad moją głową i usłyszałam wtedy, jak Amon wypowiada zawiłą magiczną formułę. Ptak zdawał się reagować na jego słowa. Donośny głos Amona odbijał się echem od ścian jaskini:

*Przyzywam sokoła zrodzonego w złotych ogniach słońca.*

*Ty, który trwałeś w uśpieniu, dzisiaj narodzisz się na nowo.*

*Użycz swej żywej duszy temu, którego dusza jest w strzępach.*

*Użycz swych wytrzymałych skrzydeł, ostrych szponów i bystrych oczu.*

*Dom twój obszerny jest jak niebios.*

*Dzisiaj jednak niebem dla ciebie niechaj będzie moje bijące serce.*

*Wspólnie odżywamy, jesteście odnowieni i napełnieni nowymi siłami.*

*Twoja ofiara zostanie odnotowana, a twa służba nie pozostanie bez nagrody.*

*Przybywaj! Przybądź i stań się na nowo!*

Ptak z krzykiem skierował się ku Amonowi, akurat w momencie, gdy uszebti wytrącił mu miecz z ręki. Amon odrzucił do tyłu głowę i wznosił ramiona, a jego ciało zapłonęło od środka. Stał się widoczny cały przedsionek, w którym się znajdowaliśmy. Zauważyłam wtedy kilka rzeczy.

Po pierwsze, w ścianie, z której wyjęłam urnę, znajdowało się więcej prostokątnych otworów. Pozostałe urny zostały jednak roztrzaskane, posadzkę pod wnękami zaścielały potłuczone skorupy. Po drugie, kurz, po którym tak kichałam, wcale nie był kurzem, lecz jakimś dziwnym, połyskującym na czerwono pyłem. Po trzecie, uszebti widział teraz wyraźnie przeciwnika, który, pozbawiony miecza, z zadartą głową i wzniesionymi ramionami, stanowił łatwy cel.

Zdażyłam tylko krzyknąć, gdy sługa skoczył na Amona, zatapiając w nim oba czerwone miecze – jednym przebijając brzuch, drugim klatkę piersiową. Amon zatoczył się do tyłu.

W tym momencie złoty sokół rozpadł się na miliard świetlistych drobinek. Połyskliwe cząsteczki wlatywały do wnętrza ptaka przez jego oczy. A po chwili sokół znikł bez śladu. Amon osunął się na ziemię, z jego ciała sterczały błyszczące czerwone miecze.

Dały się słyszeć dwa okrzyki – triumfalny zwycięskiego uszebti oraz mój przerażenia. Uszebti odwrócił się do mnie, a na jego twarzy odmalował się złośliwy uśmieszek. Nie widział jednak, co w tej chwili dzieje się za jego plecami.

Amon powstał z ziemi, jakby uniosła go niewidzialna ręka, wyciągnął przebijające go miecze i odrzucił je na bok. W mroku jaskini jego ciemne oczy zdawały się płonąć złotym ogniem. Wziął głęboki oddech, a jego ciało uległo błyskawicznej przemianie: tam, gdzie przed chwilą stał, tańczył teraz w czerwonym piasku olbrzymi złoty sokół. Zamachał skrzydłami, a z jego dziobu dobył się przejmujący krzyk, który sprawił, że dostałam gęsiej skórki.

Był najpiękniejszym, a zarazem najbardziej zabójczym stworzeniem, jakie kiedykolwiek widziałam. Nie mogłam oderwać od niego wzroku. Wzbił się w powietrze i zaczął zataczać kręgi, przez cały czas świdrując wzrokiem uszebti i mnie. Wreszcie, nim się spostrzegłam, złożył skrzydła i zanurkował.

Uszebti wrzasnął ze strachu i rzucił się do ucieczki, było już jednak za późno. Gdy zdawało się, że sokół runie na ziemię, w ostatniej sekundzie rozpostarł skrzydła, a ostre złote szpony pochwyciły mężczyznę i zacisnęły się na jego tułowiu. Ptak skierował ku niemu dziób, gotując się do rozczłonkowania ofiary. Nie zdażył – uszebti wydał jeszcze jeden krzyk, po czym zniknął w obłoku czerwonego dymu.

Przycupnięta w kącie sali, zmagalam się z osłabieniem, zawrotami głowy i mdłościami. Olbrzymi sokół krzyknął łagodnym głosem, po czym złożył skrzydła i spojrzał na mnie. Zupełnie instynktownie wydałam okrzyk ze strachu i zaczęłam się cofać, chociaż w głębi duszy wiedziałam, że nie chce mnie skrzywdzić.

Sokół uniósł głowę i całe jego ciało rozbłysło złocistym światłem, które po chwili uformowało się w postać dobrze znanego mi egipskiego księcia. Blask emanujący z jego skóry znowu rozświetlał mrok wokół, ja jednak miałam wrażenie, jakby na krańce mojego pola widzenia wkradła się ciemność. Upadłam na kolana i podparłam się dłońmi, wzbijając obłoki czerwonego pyłu, który owionął mi twarz. Smakował jak ogień, ale pozbawiony był zapachu.

Zdołałam jakoś podnieść się z ziemi. Kiedy spojrzałam na swoje dłonie, okazało się, że po nadgarstki uwalane są czerwonym pyłem. Palilo mnie w gardle, ale nie miałam nawet siły, by odkaszlnąć.

– Amonie? – szepnęłam. – Marnie się...

Przechyliłam się do przodu i upadłabym na twarz, gdyby w ostatniej chwili Amon nie chwycił mnie w ramiona.

Nic już nie czułam.

Nic nie słyszałam.

A w następnej chwili przestałam też cokolwiek widzieć.

## WIELKI WEZYR

Na obrzeżach świadomości pojawiały się i gasły różne obrazy. Próbowałam pojąć, co znaczą, jednak blakły, nim zdążyłam się nad nimi zastanowić. Moje ciało dryfowało bezwolnie między snem a jawą. Powoli ocknęłam się, słysząc wokół siebie głosy. Rozmazane obrazy zyskały ostrość i po chwili zrozumiałam, że błękitno-biaława plama w centrum mojego pola widzenia to koszula Amona.

Wokół nas było ciemno. Leżałam na łóżku albo czymś w rodzaju stołu. Kiedy się rozglądałam, powoli docierało do mnie, że spoglądam na jakąś tkaninę. Była noc, a ja znajdowałam się w namiocie.

Ku mojemu przerażeniu odkryłam, że nie jestem w stanie poruszać kończynami. Byłam sparaliżowana. Miałam wrażenie, jakbym została pochowana żywcem. Zaczęła ogarniać mnie panika. Poczułam pierwsze liźnięcia strachu, który zaciskał ostre niczym brzytwy szpony na moim umyśle.

Wiedziałam, że za chwilę mój organizm podejmie hiperwentylację. O ile oczywiście będzie do tego zdolny. Żeby do tego nie dopuścić, próbowałam ustalić, co jestem w stanie zrobić. Rejestrowałam głosy dobiegające spoza namiotu, a więc wciąż słyszałam; oczy też działały. Próbowałam zamrunąć, udało się za drugim razem. Nadal jednak nic nie czułam. Miałam wrażenie, jakby całe moje ciało pozostawało w uśpieniu, więc skupiłam się na wykonywaniu małych ruchów. Najpierw udało mi się zmarszczyć nos. Potem poruszyć małym palcem jednej

dłoni, po chwili drugiej.

Nim zdołałam obrócić głowę na lewą stronę, upłynęła cała wieczność. Był to nadzwyczaj mozolny proces, podczas którego próbowałam zmusić uspione mięśnie, by posłuchały nakazów umysłu. Udało się. Teraz przynajmniej miałam ładny widok. Obok siedział uspiiony Amon, z głową na rękach opartych o barierkę mojego łóżka.

Nadal co prawda nie byłam w stanie wydusić ani słowa, ale teraz przynajmniej mogłam umilać sobie czas przyglądaniem się jego przystojnej twarzy. Miał na sobie te same ubrania, w których był, gdy wchodziliśmy do grobowca. Umył twarz i ręce, jednak włosy nadal miał pozlepiane ziemią.

Przyglądałam się jego długim rzęsom i brązowym policzkom. Pomyślałam, że wprawdzie Amon jest bez wątpienia przepięknym bogiem słońca, jednak ja wołałam go właśnie w takim wydaniu – z przybrudzoną szyją, wykończonego po dniu pełnym wyzwania, całkowicie... ludzkiego.

Do chwili gdy dotknęłam palcami jego włosów, nie wiedziałam nawet, że próbuję rozprostować ramię. Amon momentalnie się przebudził.

– Lily? – spytał, przecierając oczy i przysuwając się. – Słyszysz mnie?

Chwycił mnie za rękę, której nie pokrywał już czerwony pył. W odpowiedzi skinęłam niemal niedostrzegalnie głową, jemu jednak to wystarczyło.

– Świetnie. Doktor Hassan był pewien, że niedługo się ockniesz. Zaraz po niego pójde.

Chciałam go zatrzymać, jednak z mojego gardła nie dobył się żaden dźwięk. Wołałabym, żebyśmy byli tylko we dwoje. Na usta cisnęło mi się tak wiele pytań. Wiedziałam jednak, że przyjdzie na nie czas później. A poza tym mało prawdopodobne, bym zdołała wydusić z siebie choćby jedną sylabę, nie wspominając o pełnym zdaniu.

Usłyszałam szelest odsuwanej kłapy wejściowej namiotu i Amon wprowadził dwóch mężczyzn. Starszy z nich postawił na stole latarnię i przysunął stół do łóżka. Następnie zdjął białą fedorę i położył ją na stole.

– Dzielna dziewczyna – powiedział po angielsku z wyraźnym obcym akcentem. Delikatnie uniosł mi powieki, aby przyjrzeć się oczom. – Wiedziałem, że niedługo do nas wrócisz.

Podobał mi się jego kojący głos. Mężczyzna był już w podeszłym wieku, na głowie miał burzę siwych włosów. Jego błyszczące brązowe oczy były niczym stopiona czekolada, a jego skóra pociemniała od słońca. Kiedy się uśmiechnął, zauważyłam, że w każdym policzku robi mu się nie jeden, ale dwa dołeczki. Amon, z wyraźnie zatroskaną miną, przyklęknął obok i zasypał go pytaniami. Mężczyzna cierpliwie udzielał odpowiedzi, życzliwie kiwając głową. W końcu odwrócił się z powrotem do mnie.

– Jestem doktor Osahar Hassan. Dla przyjaciół Oscar – powiedział. Chwycił mnie za rękę i lekko ją poklepał. Na jego policzkach pokazały się niesamowite dołeczki. – Szczególnie lubię to przezwisko, gdy pojawia się w ustach tak atrakcyjnych młodych kobiet. Sprawdźmy teraz, jak duże postępy poczyniłaś, dobrze? Czy mogłabyś ścisnąć mnie za rękę?

Próbowałam zrobić, o co mnie prosił. Praktycznie jednak nie czułam nawet jego dłoni wsuniętej w moją. A ściśnięcie jej zupełnie mnie przerastało. Doktor Hassan nagroził moje wysiłki uśmiechem.

– Brawo! Jest już w znacznie lepszej kondycji, niż sądziłem, biorąc pod uwagę ilość trucizny, której się nawdychała.

Podczas gdy próbowałam zastanowić się nad użytym przez niego słowem „trucizna”, Amon spytał z zaniepokojeniem:

– Ile czasu upłynie, nim powróci do zdrowia?

Doktor Hassan chwycił się za brodę i podrapał po niej, tak jakby miał tam niewidzialny zarost – zapewne wspomnienie czasów, gdy miał zapuszczoną brodę, teraz jednak rozległo się tylko skrobanie świadczące o tym, że powinien się znów ogolić.

– Sądzę, że do rana odzyska siły, żeby wyruszyć. Możecie tu zostać przez noc.

– Doktorze, nigdy nie zapomnę, co pan dla nas zrobił – rzekł Amon, chwytając Hassana za rękę.

Mężczyzna posłał mu szelmowski uśmiech.

– Może w takim razie, żeby nie tracić czasu, odpowiesz mi na parę pytań – zaproponował.

– Z największą przyjemnością.

Miałam złe przeczucia, jednak nie mogłam ostrzec Amona. Domyślałam się, że znajdujemy się teraz na terenie obozu archeologicznego.

Wynikało z tego, że doktor Hassan nie był zapewne lekarzem, lecz egiptologiem w stopniu doktora. Istniało ryzyko, że jeśli Amon wyjawia zbyt wiele albo udzieli niewłaściwej odpowiedzi, doktor Hassan zorientuje się, że jest przybyszem z innej epoki. A ponieważ nadal byłam sparaliżowana, w żaden sposób nie przeszkodzę naukowcom, gdy zechcą poddać Amona badaniom albo, niechaj nas chronią egipscy bogowie, przeprowadzić autopsję.

Amon, wyczuwając chyba moje przerażenie, zwrócił się do mnie:

– Nadal jesteśmy w Dolinie Królów. Namiot stoi pod świątynią Hatszepsut – szepnął, ściskając mnie za ramię. Kiedy próbowałam protestować w myślach, szybko dodał: – Spokojnie, Nehabet. Wszystko będzie dobrze.

Nie podzielałam jego optymizmu. Znaleźliśmy się w beznadziejnej sytuacji. Mierzyliśmy się teraz z naukowcami, ludźmi, którzy walczą ze wszystkim, co obce i inne. Ściągnęliśmy uwagę człowieka, który potencjalnie był najniebezpieczniejszy na świecie; badacza, który mógł zorientować się, kim naprawdę jest Amon.

Moje podejrzenia co do fachu Hassana zyskały potwierdzenie, gdy przedstawił mi swojego asystenta, doktora Sebaka Daghera. Młodszy naukowiec był gładko ogolony i na głowie zamiast kapelusza nosił barwną chustę. Sprawiał wrażenie miłego, jednak z jego twarzy wyzierał jakiś głód. Może dlatego, że chciał się wykazać przed starszym kolegą.

Kiedy obejrzałam obu mężczyzn, byłam już pewna, że mam do czynienia z archeologami. Powinien był mi zresztą wystarczyć widok białej fedory doktora Hassana. Indiana Jones nosił brązową i pewnie każdy archeolog po nim miał podobną w swojej kolekcji.

Panowie wdali się w niezobowiązującą pogawędkę z Amonem. Nie wezwali miejscowej policji, która wyprowadziłaby nas ze stanowiska archeologicznego, co samo w sobie było już podejrzane. Poza tym dlaczego nie sprowadzili prawdziwego lekarza, który by mnie przebadał? Na terenie wykopalisk w Dolinie Królów na pewno znajdował się jakiś punkt medyczny.

A nawet jeśli nie, to przecież naukowcy musieli wiedzieć, gdzie znajduje się najbliższy szpital. A mimo to ułożono mnie w tym dziwnym łóżku niczym jakąś martwą egipską królową, z rękami skrzyżowanymi na piersiach, gdzie miałam „dochodzić do siebie”. Z początku mężczyźni rozmawiali po angielsku, po chwili jednak zaczęli mówić w miejscowym języku. Pozostawało mi wsłuchiwanie się w melodię ich głosów i zgadywanie, czego dotyczy rozmowa.

Zdawali się zafascynowani Amonem. Nie wyczuwałam w nim jednak ani wahania, ani strachu, więc w końcu skupiłam się na odzyskiwaniu czucia w kończynach. Od czasu do czasu Amon dotykał mojej ręki, przesyłając mi fale energii.

Naukowcy nie zauważali chyba jego dyskretnych gestów, tylko co jakiś czas ze zdumieniem reagowali na moje postępy. W pewnym momencie doktor Dagher – którego nazwisko kojarzyło mi się ze słowem *dagger*, sztylet, przez co nabierało złowrogich konotacji – zbliżył się do mojego łóżka i opowiedział, co się stało. Stwierdził, że padłam ofiarą pułapki

zastawionej przez starożytnych budowniczych grobowców, którzy chcieli w ten sposób powstrzymać rabusiów przed plądrowaniem podziemi.

Na usta cisnęły mi się pytania – co to za trucizna, której się nawdychałam? Dlaczego nadal była obecna w grobowcu, mimo że został on przecież niedawno odkryty i zbadany? A przede wszystkim, skoro odkryto tu mumię Amona, dlaczego w takim pośpiechu wysłano ją do Stanów? Dlaczego w takim razie zostawiono tu urny kanopskie? Dlaczego zabrano Amona z pierwotnego miejsca jego spoczynku i kto właściwie to zrobił? Wiedziałam jednak, że nie są to pytania, które można zadawać nieznanym.

Coś w spojrzeniu strzelającego oczami na boki doktora Daghera podpowiadało mi, że nie wyjawia nam całej prawdy. Zauważyłam, że bez przerwy zerka ku swojemu mentorowi pogrążonemu w rozmowie z Amonem. Domyślałam się, że wolałby przysłuchiwać się ich wymianie zdań niż niańczyć niemiłą amerykańską dziewczynę.

Archeolodzy zostawili nas samych na mniej więcej godzinę, po czym wrócili, żeby sprawdzić mój stan. Kiedy zorientowali się, że jestem już całkiem świadoma, zaczęli znów rozmawiać po angielsku.

– Jak to się stało, że znaleźliście się w niedostępnej części grobowca? – spytał doktor Hassan, zwracając się do Amona. – Kiedy doszło do pierwszego kontaktu z trucizną?

Amon kłamał śpiewająco, jednak równocześnie ścisnął mnie za rękę i czułam, jak bardzo napięte są jego mięśnie.

– Eksplorowaliśmy grobowce znajdujące się w pobliżu świątyni, gdy Lily przypadkiem położyła dłoń na ścianie i ubrudziła się jakimś pyłem. Nie mieliśmy pojęcia, że grozi nam niebezpieczeństwo. Kiedy trucizna zaczęła działać, wziąłem ją na rękę i ruszyłem w kierunku wyjścia z grobowców. Po jakimś czasie dotarliśmy do świątyni.

– Ach tak – mruknął doktor Hassan. Uniósł kapelusz i przeczesnął dłonią gęstą śnieżnobiałą czuprynę, po czym nakrył ją nim z powrotem. – W takim razie musieliście wyjść od strony górnej kaplicy ku czci Anubisa.

– Zapewne ma pan rację.

– A potem zaniósł pan tę młodą damę na pierwszy dziedziniec – ciągnął archeolog. – Ten z kolumnami.

– Owszem.

Doktor Hassan przypatrywał się rozmówcy długą chwilę. A ja od razu wyczułam, że przejrzał kłamstwa Amona.

– Nie daje pan wiary mojej opowieści – stwierdził Amon.

– To prawda – przyznał mężczyzna, uśmiechając się uprzejmie. – Pracowałem na górnym tarasie, gdy zauważyłem czerwone ślady po butach, ciągnące się od kaplicy rodziny królewskiej. Ta część grobowca jest obecnie niedostępna, nie prowadzą do niej żadne korytarze. Biorąc to pod uwagę, byłbym wdzięczny, gdybyś opowiedział mi, jak było naprawdę.

– Nie musi pan wiedzieć nic ponad to, co już powiedziałem.

Spodziewałam się, że słowa Amona zetrą z ust doktora Hassana szeroki uśmiech. Obawiałam się, że rozłoszczony naszą niechęcią do współpracy wezwie policję i zostaniemy wtrąceni do ciemnych cel więziennych przeznaczonych dla ludzi, którzy nie umieją uszanować pamiątek dawnych epok. Ku mojemu zdumieniu egiptolog jak gdyby nigdy nic zmienił temat.

– Świątynia, do której się przedostaliście, to jeden z najsłynniejszych zabytków staroegipskich. Wzniesiona została przez kobietę faraona o imieniu Hatszepsut. Wiesz coś o niej?

– Nic mi nie wiadomo o żadnej kobiecie faraonie – odparł Amon.

– Na przestrzeni wieków było ich kilka. Hatszepsut rządziła jednak nadzwyczaj długo, dwadzieścia dwa lata. Za jej panowania kwitła sztuka, powstały imponujące gmachy. Po śmierci



Hatszepsut kolejni faraonowie próbowali wymazać wszelkie ślady jej istnienia. Przedstawiając ją posągi roztrzaskano albo zbezczeszczone. Wielu badaczy dowodzi, że czyniono to, by wymazać z pamięci potomnych fakt, iż kobieta umiała skutecznie rządzić Egiptem. Ja jednak jestem zdania, że za zniweczeniem spuścizny Hatszepsut stał kult Seta.

Amon sprawiał wrażenie zaintrygowanego.

– Ma pan jakieś dowody na poparcie tej tezy?

– Tak i nie. Większość egiptologów odrzuca pomysł, że istnieje, albo istniał, kult czczący boga chaosu, Seta. Nawet oni jednak zgadzają się, że Hatszepsut fascynowała się lwicami. Podług legend przyszła na świat w legowisku lwic.

– A jaki związek to ma z bogiem chaosu?

– No właśnie – ucieszył się egiptolog. Oczy mu zabłyśły. Po chwili podjął monolog, nie odnosząc się jednak do pytania Amona. – Z moich badań wynika, że Hatszepsut przystąpiła do sekretnego kultu podczas wyprawy do północno-wschodniej Afryki, gdy składała wizytę królowi Puntu. Przywiozła z niej liczne dary, między innymi kość słoniową, złoto, mirrę, drewno kadzidłowe i heban. Uważam jednak, że jej podróż miała jeszcze inny motyw, bynajmniej nie polityczny. Kiedy miała już wyruszyć w drogę powrotną, darowano jej coś jeszcze – parę młodych lwic, które potem trzymała na swoim dworze.

– Musiała być odważną kobietą – stwierdził Amon. – Nadal jednak nie rozumiem, dlaczego na tej podstawie ktoś miałby wysnuwać daleko idące wnioski.

– Słusznie. Hatszepsut nie była wszak ani pierwszym, ani też ostatnim egipskim monarchą z upodobaniem do niebezpiecznych bestii. Moim zdaniem ta historia ma jednak drugie dno.

– To znaczy?

– Toczy się dyskusja na ten temat, jednak odkryłem pewne poszlaki wskazujące, iż Hatszepsut łączyły szczególnie bliskie więzy ze sfinksem. Wiemy na przykład, że do jej świątyni pogrzebowej wiodła kiedyś aleja, przy której ustawiono szereg pomników sfinksa. Poza tym odkryto zapisy w Afryce świadczące, że Hatszepsut obdarowano lwicami. Zwłaszcza jeden w wyraźny sposób wspominał, jakoby „Lwica” pochodziła z Afryki. „Lwica” to przydomek tajemniczej przywódczyni sekretnej grupy znanej pod nazwą Zakon Sfinksa. Istnienie sekty budzi wiele kontrowersji i jest podawane w wątpliwość przez egiptologów. Ja jednak jestem pewien, że sekta nie tylko istniała, ale też że Hatszepsut została jej przywódczynią podczas wizyty u króla Puntu.

– Ciekawe – powiedział Amon, pocierając w zamyśleniu policzek. – A dlaczego pan sądzi, że była jej przywódczynią, a nie zwykłym członkiem?

– Liczba posągów sfinksa w alei wskazuje, że władczyni darzyła wielkim szacunkiem to stworzenie. Poza tym w otoczeniu świątyni rosły kiedyś balsamowce, z których otrzymuje się mirrę, oraz drzewa kadzidłowe. To najlepszy dowód, jak ważna musiała być dla niej podróż w te strony. – Doktor Hassan zwrócił się nagle do mnie: – W nowojorskim Metropolitan Museum of Art znajduje się nawet posąg Hatszepsut w postaci sfinksa.

Z wrażenia zabrakło mi tchu. Chciałam dać do zrozumienia Amonowi, że musimy jak najszybciej stąd wiać. Z moich ust dobył się tylko niezrozumiały jęk. Amon ścisnął mnie za rękę i spytał, czy dokuczają mi bóle. Pokręciłam delikatnie głową, równocześnie krzyżąc do niego w myślach, że grozi nam niebezpieczeństwo. Jeśli nawet usłyszał moje nieme ostrzeżenia, nie dał po sobie niczego poznać.

Moja racjonalna część podpowiadała mi, że jest nader mało prawdopodobne, by doktor Hassan wiedział, skąd pochodzę. Fakt, że wspominał o nowojorskim muzeum, stanowił zapewne zwykły zbieg okoliczności. Mimo to nie umiałam się wyzbyć podejrzeń. Sprawiał wrażenie,

jakby wiedział o nas więcej, niż my o nim. Ta świadomość wystarczyła, bym czuła się bardzo nieswojo.

– Proszę mówić dalej, doktorze – zachęcił go Amon.

– Posąg w nowojorskim muzeum przedstawia Hatszepsut pod postacią sfinksa. Na jej pięknej twarzy widzimy ceremonialną sztuczną brodę i nakrycie głowy symbolizujące potęgę. Królowa ma ciało lwicy. Hatszepsut była wpływową, przystojną kobietą. Jeden z napisów w jej świątyni głosi: „spoglądanie na nią było najpiękniejszym z doznań. Splendor, jaki wokół siebie roztaczała, i nadobne kształty właściwe były bogini. Była świeża niczym panna, piękna i rozkwitająca”.

– Czy leży teraz – Amon zawahał się, szukając właściwego słowa – pod szkłem?

– Chcesz wiedzieć, czy mógłbyś ją zobaczyć?

Amon przytaknął szybko i przełknął nerwowo ślinę. Możliwe, że wolałby nie znać odpowiedzi na to pytanie.

– Zależy, kogo spytasz – odparł doktor Hassan. – Teoretycznie powinna spoczywać u boku swego ojca Totmesa I, ale prawdopodobnie jej szczątki przeniesiono. Większość egiptologów uważa, że zostały odnalezione w grobowcu jej niańki, ja jednak jestem innego zdania. Twierdzi się, że mumia, którą tam znaleziono, to Hatszepsut. Ale znalazłem pewne poszlaki świadczące o tym, że jej szczątki spoczywają w zupełnie innym grobowcu.

– A cóż to za... poszlaki? – zainteresował się Amon.

– Cóż, odkryłem sygnet, figurkę uszebti z jej imieniem oraz staroegipską grę planszową senet, w której pionki wystylizowano na łby lwic. Najważniejszym znaleziskiem był, jak go nazywam, tron lwicy, czyli złote siedzisko z podłokietnikami w formie lwic. Artefaktów tych nie odkryto jednak w grobowcu niańki Hatszepsut, Sitre-Re, lecz w zupełnie innym zakątku Doliny Królów. Jest jednak coś jeszcze istotniejszego niż te ozdoby – mianowicie wiem, że świątynia grobowa władczyni poświęcona została Amonowi-Ra. Wprawdzie Hatszepsut udawała, że czci innych bogów, ale świątynia ku jej pamięci pozwala się domyślać, jaka była prawda. W jej frontowej części, przez którą weszliście, mimo że z jakiegoś powodu nie chcecie się do tego przyznać, mieści się otaczana największą czcią...

– Kaplica Rodziny Królewskiej – wtrącił doktor Dagher.

– Zgadza się. Jednak to wcale nie jest jej cała nazwa. Pełna wersja, utrzymywana niegdyś w tajemnicy, brzmi Kaplica Amuna i Rodziny Królewskiej.

– A więc kaplica pełniła równocześnie dwie funkcje – stwierdził Amon. – Była poświęcona rodzinie królewskiej...

– I Amonowi, bogu słońca.

Egiptolog kontynuował, a ja zauważyłam, że jego protegowany przewraca oczami. Najwyraźniej młody człowiek nie podzielał poglądów doktora Hassana.

Osahar albo nie zwracał uwagi na reakcje doktora Daghera, albo nic sobie z nich nie robił, pochłonięty swoimi teoriami.

– Jak już wspomniałem, sądzę, że Hatszepsut była w istocie przywódczynią Zakonu Sfinksa. Jest jeszcze coś. Mianowicie uważam, że zakon ten, zrzeszający członków egipskich elit, czcił boga słońca i z czasem rozpadł się na dwie frakcje: Zakon Sfinksa, skupiający kobiety, oraz grupę zrzeszającą męskich członków, kapłanów Amona-Ra, którym przewodził wielki wezyr. Rozumiesz już, że skoro Hatszepsut była przywódczynią zakonu, tym samym stała się wrogiem...

– Sekty Seta – dokończył Amon.

– Właśnie! I to tłumaczyłoby, dlaczego usiłowali potem zetrzeć jej imię z kart historii. Jeśli Hatszepsut podczas panowania w Egipcie kierowała również zakonem, zrozumiałe staje się,

że została po śmierci przeniesiona, by nawet w zaświatach wypełniać swe przeznaczenie.

– A co nim było? – spytał Amon.

– Służyć bogu wstającego słońca – odparł bez wahania sędziwy egiptolog. – Jako matriarchini Hatszepsut nauczała członkinie zakonu, że bóg słońca powstaje, by wypełnić szczególną misję, a w tym celu potrzebuje pomocy wyjątkowej kobiety, która posiada moc sfinksa. Dlatego właśnie wyobrażenia Hatszepsut zawsze umieszczano niedaleko glifów przedstawiających słońce, czyli znak Amona -Ra. Podejrzewam, że władczyni zażyczyła sobie, by jej grobowiec ustawiono w ściśle określonym miejscu, tak by jako pierwsza mogła witać wstającego boga słońca. Przez całe życie zgłębiałem tematykę tajemnych zakonów i związków łączących Hatszepsut i Amona-Ra, i sądzę, że ta para jest ze sobą ściślej związana, niż możemy sobie wyobrazić.

Mój umysł gorączkowo próbował nadążyć z analizowaniem tych wszystkich rewelacji. Czyżby oznaczało to, że miejsce spoczynku Hatszepsut znajduje się niedaleko pierwotnego grobowca Amona? Czy może chodzi o grobowiec, w którym znaleźliśmy jego urny kanopskie? Nie zauważyłam tam żadnych przedsióneków, ale też się za nimi nie rozglądałam.

Możliwe, że władczyni odnalazła grobowiec Amona wiele lat wcześniej. Ale to zależy od tego, kiedy żyła. Łamałam sobie głowę, próbując odgrzebać w pamięci daty panowania faraonów egipskich. Zdołałam tylko przypomnieć sobie przybliżony czas rządów Tutanchamona, to znaczy początek czternastego wieku przed naszą erą.

Nie miałam pewności, czy Hatszepsut rządziła przed czy może po Tutanchamonie. W każdym razie nie mogła żyć w czasie, gdy Amon powstał z martwych po raz ostatni. Musiało się to wydarzyć mniej więcej na przełomie tysiącleci, a więc około tysięcznego roku. Co oznacza, że w okresie jej rządów Amon leżał w grobie, a tym samym jest wielce prawdopodobne, że władczyni wiedziała, gdzie spoczywa jego ciało.

– Niewielu badaczy interpretuje te fakty w taki sposób jak ja, jednak nie możemy zapominać, że przyjęcie nowej perspektywy prowadzi nieraz do ekscytujących odkryć – oświadczył doktor Hassan. – Nie sądzisz, Amonie?

Moje serce zamarło. Czyżby doktor Hassan o wszystkim wiedział? Może to była tylko paranoja, jednak czułam w trzewiach, że coś jest nie w porządku. Hassan przypatrywał się Amonowi uważnie, jakby próbował przyłapać go na kłamstwie.

– Niewykluczone, że ma pan rację – odparło wskrzeszone wcielenie boga słońca.

Liczyłam, że Amon zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Oczywiście zapewne uważał się za niezwycięzonego. Nie mieściło mi się w głowie, dlaczego mężczyźni byli tak straszliwie zarozumiali, że tracali przy tym zdrowy rozsądek.

– To bardzo ciekawa teoria – odezwał się po chwili Amon, bawiąc się moimi palcami.

– Sądzę, że odpowiada prawdzie. Hatszepsut była kobietą wielkiej urody, a wiemy, że Zakon Sfinksa dopuszczał do swoich szeregów wyłącznie piękne kobiety.

Doktor Hassan obrzucił mnie dziwnym, wyczekującym spojrzeniem, jakby spodziewał się, że potwierdzę jego teorię. Zdołałam się jedynie na lekkie wzruszenie ramionami. Po cichu liczyłam, że nie dostrzeże paniki w moich oczach.

Podjął monolog, jakby bardzo zależało mu na przekonaniu nas do swoich racji.

– Mumia, którą odkryto w grobowcu niańki, cierpiała na cukrzycę, zmarła na raka kości. Dokuczał jej też artretyzm i miała chore zęby. Oczywiście, że nie mogła to być Hatszepsut – zakończył żarliwie.

– Osaharze, uspokój się – odezwał się doktor Dagher. – Nie powinieneś się tak unosić. Ta teoria uczyniła z ciebie pariasa w środowisku naukowym. Jeśli chcesz, by zaakceptowano cię z powrotem, musisz przynajmniej spróbować dopuścić myśl, że ustalenia twoich kolegów mogą

być słuszne.

Doktor Hassan wziął głęboki oddech i posłał podopiecznemu przelotny uśmiech.

– Dziękuję, Sebaku. – Poklepał młodego człowieka po dłoni i westchnął. – Cóż bym począł bez twojej pomocy.

– Wolę nawet sobie nie wyobrażać, co byś zrobił, gdyby mnie zabrakło – stwierdził Sebak z uśmiechem, w którym, jak zauważyłam, nie było ciepła.

– Przepraszam, że zanudzam was moimi domysłami – wymamrotał doktor Hassan.

– Bez domysłów nie dokonano by wielu odkryć – pospieszył z zapewnieniem Amon. – Ja w każdym razie sędzę, że pana teoria może być słuszna.

Melancholijny wyraz twarzy egiptologa ustąpił miejsca uśmiechowi.

– Dziękuję. Kobieta pokroju Hatszepsut musiała zostać pochowana w grobowcu dorównującym jej wspaniałości. Na pewno pogrzebano by ją razem z ukochanymi lwicami, a w skarbcu złożono mnóstwo kosztowności, mebli, tkanin, kwiatów i ksiąg. Nie wyrzeknę się poszukiwań. To moja życiowa misja. Hatszepsut nawołuje mnie z otchłani przeszłości, a ja wiem, że nie mogę porzucić pracy badawczej.

Zapadło milczenie, a chwilę potem doktor Hassan przeprosił i wyszedł z namiotu. Zostaliśmy sami i bardzo chciałam porozmawiać z Amonem. Moje ciało jednak nadal mnie zdradzało. Mogłam jedynie poruszyć się trochę i jęknąć. Amon położył mi dłoń na ramieniu i szepnął uspokajająco:

– Nie sędzę, by groziło nam coś złego z jego strony.

Chciałam wykrzyknąć, że mężczyzna pragnący znaleźć odpowiedzi na nurtujące go od lat pytania gotów jest zrobić wszystko, by je zdobyć. Chciałam przynajmniej porozmawiać z Amonem o jego urnach kanopskich i spytać, jakie właściwie konsekwencje ma dla niego fakt, że zostały potłuczone. Zamiast tego mogłam tylko przyglądać się, jak Amon pochyła się nade mną i składa pocałunek na moim czole.

Jak tylko jego usta dotknęły mojej skóry, poczułam, jak w całym moim ciele promieniuje dziwna magia jak przy tamtym chłodzącym pocałunku. Teraz jednak efekt był inny – kończyny i powieki zrobiły się ciężkie, a wszystkie troski, które dręczyły mój umysł, zdały mi się nagle mało ważne. Zanim zapadłam w sen, usłyszałam jeszcze cichy głos Amona:

– Odpocznij. A kiedy wstaniesz rano, wszystko będzie dobrze.



Miałam wrażenie, jakby minęła tylko chwila od zaśnięcia, kiedy obudziło mnie słońce. Powoli uchyliłam powieki i ujrzałam odsuniętą klapę namiotu, która powiewała na wietrze. Przy każdym jej poruszeniu wpadało do środka, to znów zniknęło światło słoneczne kładące mi się na twarzy.

W rześkim powietrzu pustynnego poranka rozchodziła się woń smażonego mięsa. Do ust napłynęła mi ślina i zaburczało mi w brzuchu. Spróbowałam ostrożnie usiąść na łóżku, powoli testując mięśnie i stawy. Zastanawiałam się, czy mój przewód pokarmowy poradzi sobie z tym tajemniczym mięsem na śniadanie.

W namiocie zjawił się Amon, który musiał usłyszeć moje wysiłki. Uwieszona jego ramienia, zdołałam powoli wyjść z namiotu. Stałam przed ogniem, na którym gotowano śniadanie. Podano mi szynkę konserwową i jajecznicę.

Kiedy zjadłam, a Amon upewnił się, że mój stan się poprawił, zaczął dziękować gospodarzom za gościnę. Doktor Hassan natychmiast przywołał swojego podopiecznego.

– Sebaku, bądź tak miły i poinformuj grupę, z którą jesteśmy umówieni w świątyni, że nieco się spóźnimy.

– Oczywiście, Osaharze.

Doktor Dagher ruszył w kierunku wznoszącej się nieopodal wydmy i po chwili zniknął nam z oczu. Amon zarzucił na ramię mój plecak i objął mnie w talii. Byliśmy już gotowi do drogi, jednak nie opuszczało mnie przeczucie, że cała ta historia źle się skończy.

Kiedy wcześniej siedzieliśmy wokół ogniska, zauważyłam, że mój plecak leżał bardzo

blisko doktora Daghera. Zastanawiałam się, czy przetrząsnął jego zawartość, kiedy spałam. Zachodziłam też w głowę, jak daleko musimy się oddalić od obozu archeologów, by Amon mógł bezpiecznie nas stąd zabrać pod osłoną burzy piaskowej. Zakładając, że w ogóle miał na to dość siły.

W głowie roilo mi się od pytań, jednak wiedziałam, że na odpowiedzi będę musiała trochę poczekać. Dlatego starałam się zapisywać je w pamięci, licząc, że nie zapomnę o niczym ważnym. Pożegnaliśmy się w końcu i ruszyliśmy w kierunku straganów dla turystów, gdy nagle usłyszeliśmy za sobą głos doktora Hassana. Egiptolog zadał pytanie, które sprawiło, że oboje zamarliśmy:

– Ile dni upłynęło, odkąd powstałeś z martwych, o Wielki?

CZEŚĆ  
DRUGA



*Gdy król Heru skończył przemawiać, w tłumie dały się słyszeć nerwowe szepty. Ktoś krzyknął, że trzech księżęta powinni zostać ocaleni. Odpowiedzieli mu zaraz inni, dowodzący, że należy ich poświęcić. Jedna z królowych siedząca na tronie krzyknęła przeraźliwie i upadła na kolana. Dwie inne uwiesiły się jej ramion, a ich szloch udzielił się zebrany.*

*Tłum naparł na kordon żołnierzy. Ludzie wymachiwali rękami i próbowali przekrzyczeć wrzawę, jednak żaden z trzech królów nie zwracał na nich uwagi. Spoglądali posepnie na małżonki, po czym zwrócili się do synów, którzy dyskutowali po cichu.*

*Wreszcie trzech synowie jak jeden mąż zbliżyli się do podestu, na którym stali ich ojcowie. Syn króla Heru przemówił donośnym głosem do tłumu:*

*– Wszyscy zgadzamy się być złożeni w ofierze, aby chronić ojczyznę. Z błogosławieństwem naszych ojców uczynimy to, czego oczekuje budzący grozę bóg Set.*

*Zapadło milczenie, jednak już po chwili wybuchła wrzawa pełna pytań, okrzyków protestów i szlochów.*

*Król Heru położył dłoń na ramieniu syna i przemówił:*

*– Nie żądam od ciebie tego poświęcenia, synu. Prawdę mówiąc, wolałbym po stokroć zginąć samemu, niż oglądać śmierć dziecka, które tak bardzo ukochałem. – Następnie król zwrócił się do poddanych: – Ludu, czy twoją wolą jest, byśmy przychyłili się do żądań Seta? Czy pozwolimy, by ograbił nas z przyszłości?*

*Znalazło się co prawda kilku przerażonych, którzy domagali się ofiary z księżąt. Większość poddanych opowiadała się jednak za ocaleniem synów, nie bacząc na konsekwencje. Heru znów zwrócił się do tłumu:*

*– Lud wyraził swą wolę. – Kiedy zbliżyła się jego żona, chwycił ją za rękę i otarł jej łzy z policzków. – Znajdziemy inny sposób.*

*Gdy królowe podeszły do synów i rodziny zaczęły się naradzać, zza zasłony wyłonił się kapłan Runihura, który zaczął nucić coś cichym, złowróżbnym głosem. Za nim pojawiła się wielka grupa kapłanów. Wszyscy mieli jednakowo czarne oczy i poruszali się niczym jeden mąż.*



Szli z twarzami zwróconymi ku Runihurze. W dłoniach dzierżyli zakrzywione sztylety, które wzniesli, gdy zbliżyli się do rodzin królewskich.

Kobiety w tłumie zaczęły przeraźliwie krzyżeć, widząc, jak Runihura wykonuje jakieś tajemnicze gesty i spowija go słup czarnego dymu. Jego oblicze sposepniało. Błękitne niebo zaczęło się zasnuwać burzowymi chmurami, które wkrótce zakryły też słońce.

– Głupcy! – zawołał Runihura, a głos jego był potężny niczym bicie w tysiąc bębnów. Nie było serca, które nie zlekłoby się na dźwięk jego głosu. Z nieba strzeliły błyskawice, rażąc ziemię wokół kapłana. Rysy jego twarzy stały się nierozpoznawalne, ustępując miejsca zupełnie innemu obliczu. – Wyleję na was mój gniew. Dałem wam szansę, byście złożyli mi hołd, wy jednak mi się sprzeciwiliście. Wiedźcie, że uśmiercę waszych młodych mężczyzn. Będziecie cierpieć za wyrządzoną mi zniewagę!

Po tych słowach Runihura zatopił palce w swoich oczodołach i wyrwał z nich krwiste kule. Ludzie patrzyli z przerażeniem, jak kapłan zaciska dłonie, w których trzymał gałki oczne, a potem otwiera je i wypuszcza dwa obłoki światła. Utworzyły dwa wielkie węże z rozwartymi paszczami. Jeden rzucił się ku synowi króla Nassora, drugi pomknął w stronę syna króla Khalfaniego.

Strumienie światła przebiły czoła młodzieńców. Krzyżeli, gdy pod wpływem mrocznej magii ich ciała uniosły się, po czym zostały ciśnięte pod przeciwległą ścianę świątyni. Królowie ruszyli na ratunek synom, natomiast syn Heru dobył miecz i pobiął na spotkanie ze złym kapłanem. Dostojną świątynię, w której zazwyczaj panował wielki spokój, wypełnił teraz szcęk oręża, wrzaski i kałuże krwi.

Syn Heru wznosił miecz, lecz nim zadał cios, spytał jeszcze:

– Dlaczego? Wszak czciliśmy Seta, robiliśmy, co kazał. Dlaczegoś to zrobił?

W pustych oczodołach kapłana Seta szalały pioruny. Jego usta wykrzywił straszny, krokodyli uśmiech.

– Aby siać chaos. Egipcjanie byli niegdyś dzikim, potężnym narodem. Ja jednak podbiłem go i poskromiłem. Sprawilem, że popadł w samozadowolenie. Przez dwadzieścia lat troszczyłem się o niego i rozpieszczęłem. A teraz przyprowadziłem potulny Egipt do ołtarza ofiarnego. Nadeszła pora, by tłuszcz zaskwierczał na ogniu. Będzie to ofiara ostateczna, po której twój niegdyś wielki lud już się nigdy nie podniesie.

Syn Heru nie był w stanie dłużej tego słuchać. Zatopił miecz w piersi zdrajcy. Umierający zacisnął jeszcze dłonie na ostrzu i padł na kolana, zanosząc się śmiechem.

– Runihura był tylko naczyniem – rzekł opętany mężczyzna. – Owszem, był z niego bardzo oddany uczeń, jednak... – zawiesił głos i skinął na syna Heru, by się przybliżył – nadejdą inni, którzy zajmą jego miejsce. Tak między nami, młody książę, świat, jaki znasz, odchodzi w przeszłość. Wy trzej jesteście najważniejsi, jednak prędzej czy później ugniecie się i pokłonicie mi.

*Na twarzy księcia odmalowało się bezgraniczne przerażenie, a oszalały Runihura zaśmiał się upiornie. A już w następnej chwili umilkł i osunął się bezwładnie na posadzkę.*

*Poradziwszy sobie z pozostałymi opętanymi kapłanami, żołnierze otoczyli kręgiem syna Heru, który przyklęknął na jedno kolano, żeby lepiej słyszeć Runihurę. Chwyciwszy go za tunikę, spytał:*

*– Co ty opowiadasz? Jaką rolę mamy do odegrania w tym wszystkim ja i moi bracia?*

*– Niedługo sam się dowiesz – zacharczał kapłan. Uczeń Seta dotknął zakrwawionymi palcami swojego czoła i zwrócił się do króla Heru, który wreszcie do nich podszedł: – Zwróciłem na ciebie moje oko zemsty. Wiedz, że żądam nie tylko ofiary z trzech królewskich dzieci, ale wszystkich młodych mężczyzn Egiptu.*

*Konający zebrał resztkę siły i splunął na króla. Na policzek monarchy trysnęła krew zmieszana ze śliną. Jego białe szaty zostały pokalane czerwienią.*

*W ataku gniewu król Heru dobył sztylet i zatopił go w szyi kapłana, który dopiero wtedy skonał.*

*Syn Heru opuścił ciało na posadzkę. Kiedy wstawał, zauważył, że na środku czoła Runihury, w miejscu gdzie otworzyć się miało trzecie oko, żarzy się czerwone światło. Nim król zdążył zareagować, światło wystrzeliło ku jego synowi i przebiło mu czaszkę. Księżę zdążył wydać ostatni krzyk i runął w ramiona ojca.*

*Zły kapłan był martwy, jednak zapłatą za jego pokonanie – nazbyt wygórowaną dla rodzin – była śmierć trzech księżąt. Heru był monarchą, musiał odsunąć na bok osobistą tragedię i próbować ocalić poddanych. Runihura już nie żył, ale król domyślał się, że to nie koniec. Wiedział, że musi poważnie potraktować ostrzeżenie kapłana.*

*Wszyscy – król i żołnierz, królowa i panna służebna, skryba i rolnik – padli na kolana i zaczęli się modlić. Kierowali modły jednak nie do tego, który odebrał życie trzem księżątom. Królowe nakłoniły poddanych, by zwrócili się o pomoc do bóstw, których kiedyś się wyrzekli. Już o świcie następnego dnia ich prośby zostały wysłuchane.*

## BURZA PIASKOWA

Amon stał nieruchomo. Trzymałam go pod ramię, wbijając mu palce w skórę. Byłam śmiertelnie przerażona tym, co nas czeka teraz, gdy zostaliśmy w końcu zdemaskowani.

– To odważne założenie... wielki wezyr – odparł półgłosem Amon.

Wciągnęłam nerwowo powietrze. Podejrzywałam, że Osahar Hassan kryje wiele tajemnic. A teraz, gdy mijały sekundy, on zaś milczał, zyskałam potwierdzenie, że Amon się nie mylił: doktor Hassan miał do odegrania znacznie donioślejszą rolę.

Zerknęłam ukradkiem na Amona i zobaczyłam, że zaciska zęby. Nadal trwał bez ruchu, przez co nie bardzo wiedziałam, co robić.

– A zatem podejdź – odezwał się po chwili Amon.

Rozległo się pospieszne człapanie i po chwili starzec upadł Amonowi do stóp. Kiedy uniósł twarz, malowała się na niej głęboka fascynacja.

– Wiedziałem! – zawołał doktor Hassan, spuszczać znowu wzrok w poddańczym geście. – Żaden z moich kolegów po fachu nie dawał wiary tym prastarym opowieściom. Ja jednak nigdy nie wątpiłem w ich prawdziwość. Jakiż zaszczyt mnie spotyka, że powstałeś z martwych akurat w moich czasach!

– Czy twój towarzysz Sebak również należy do zakonu?

– Owszem, chociaż przystąpił dopiero niedawno. Będzie bardzo szczęśliwy, gdy się dowie. Oni wszyscy będą!

– Czy zdradziłeś mu, kim jestem?

– Nie, panie. Nie chciałem nic mówić, dopóki nie zyskam pewności.

Amon ujął dłoń sędziwego archeologa i pomógł mu wstać.

– Chcę, żebyś na razie zachował to w tajemnicy. Czy możesz to dla mnie zrobić?

– Tak, o Wielki.

– Przede wszystkim nie wolno ci tytułować mnie w taki sposób. Nazywaj mnie, tak jak dotychczas, Amonem.

– Dobrze, panie... To znaczy Amonie.

– Świetnie – pochwalił Amon, zaszczycając mężczyznę łaskawym uśmiechem.

Nie mogłam wyjść z podziwu, jak bardzo czołobitną postawę przyjął wobec niego doktor Hassan. Zerknęłam niepewnie na Amona. Co prawda odgrywanie roli boga, który zszedł na ziemię, przychodziło mu z niesamowitą łatwością, jednak było jasne, że czuje się skrępowany zachowaniem archeologa. Ciekawe, czy zawsze reagował w taki sposób, czy może to coś nowego.

Zanim zdążyliśmy powiedzieć coś więcej, od strony wydmy nadszedł Sebak. Amon chwycił doktora Hassana pod rękę i spytał szeptem:

– Gdzie będziemy mogli porozmawiać na osobności?

Archeolog sięgnął do jednej z licznych kieszonek w swojej kamizelce i wyciągnął z niej wizytówkę. Zapisał coś na odwrocie i wręczył ją Amonowi.

– Proszę bardzo – rzekł, podając mu też pęk kluczy. – To mój adres w mieście. Dojadę tam tak szybko, jak zdołam. Ale wy możecie udać się tam już teraz i odpocząć. Mieszkam sam, więc nikt wam nie będzie przeszkadzał. Możecie zostać tak długo, jak macie ochotę.

Amon wsunął wizytówkę i klucze do kieszeni, machnął na pożegnanie do Sebaka i chwyciwszy mnie pod ramię, począł prowadzić przed siebie. Kiedy od obozu archeologów oddzielała nas już wydma, spytałam półgłosem:

– Skąd wiedziałeś?

– Skąd wiedziałem, że to wielki wezyr? Od momentu, gdy znalazł nas w świątyni.

– Ale jak go rozpoznałeś?

– Nie mogłem kontrolować jego myśli.

– Nie wiedziałam nawet, że próbowałeś.

– Z początku byłem mu wdzięczny za okazaną pomoc. Jednak kiedy poczułaś się lepiej, zacząłem obmyślać ucieczkę. Doktor Hassan nie chciał o tym słyszeć. Przekonywałem go coraz natarczywiej, jednak bez skutku.

– A zatem wiedziałeś, o czym opowiada? Rozumiałeś, co mówił o Hatszepsut?

– Pamiętasz, jak wspominałem, że kiedyś dzień naszego zmartwychwstania czczono, ucztując i śpiewając?

– Oczywiście. Chcesz powiedzieć, że to właśnie ludzie, którzy się tym zajmują?

– Wskazałam odchylonym kciukiem mężczyzn, którzy zostali w obozie.

– O ile wiem, Zakon Sfinksa został powołany niedawno, jednak funkcje głównych kapłanów, a wśród nich wielkiego wezyra, pozostają te same od stuleci. Kiedy byłem księciem, nasza rodzina też miała swojego wezyra. Jego zadaniem było służyć królowi. Gdy Anubis zabrał do siebie moich braci i mnie, ojciec polecił wezyrowi, by pilnował nas, czy raczej naszych grobowców. Od tamtej chwili, w kolejnych stuleciach, wezyr zawsze już się tym zajmował. Zawsze też był odporny na próby manipulowania jego umysłem. To specjalna łaska, którą dał mu Anubis. Nie wiem, w jakim celu.

– Skoro wiedziałeś, kim są, dlaczego nie chciałeś, żeby wiedzieli, kim ty jesteś?

Amon zadumał się nad moim pytaniem. Dotarliśmy już do części wykopalisk, gdzie

łoczyli się zwiedzający. Nie uciekając się do swoich hipnotycznych supermocy, Amon zagadnął przypadkowego mężczyznę:

– Gdzie można złapać taksówkę?

Niesamowite. Nie pytał o złocisty rydwan, ale o taksówkę? Wyglądało na to, że nadzwyczaj szybko przyswajał wiedzę o współczesnym świecie.

Zagadnięty wskazał niewielki plac.

– Dzięki obserwacji ciebie nauczyłem się zachowywać większą ostrożność – wyjaśnił w końcu Amon. – Nie należy ufać, że dany człowiek jest uczciwy i porządny, niezależnie od tytułu, jaki nosi. Występny uszebti to najlepszy dowód, że powinniśmy ukrywać naszą tożsamość. Musimy cały czas zachowywać daleko posuniętą ostrożność. Zwłaszcza gdy chodzi o ciebie.

– A to niby dlaczego? A tak poza tym, dlaczego właściwie chcemy złapać taksówkę?

– Moje życie nie jest mi drogie, jednak nie zamierzam narażać ciebie. Twierdzisz, że czujesz się już dobrze. Ja jednak wyczuwam, że nadal borykasz się z traumą, którą spowodowałem. Potrzebujesz więcej czasu, ażeby w pełni powrócić do sił. Poza tym znacznie łatwiej jest zmanipulować kierowcę taksówki, niż podróżować za pośrednictwem burz piaskowych. To moja wina, że nawdychałaś się trucizny. Nie mam zamiaru znowu dzisiaj narażać twojego zdrowia.

– Dlaczego twierdzisz, że to twoja wina?

– Kiedy zaatakowałem uszebti, rozsypał w powietrzu czerwony pył, który miał mnie sparaliżować. Nie poskutkował, ponieważ moje ciało jest odporne na wszelkie trucizny.

– Ale moje nie jest.

– Tak. Dlatego przepraszam cię, Nehabet. Błędnie założyłem, że dzięki naszej więzi uodpornisz się na trucizny. Popełniłem błąd w ocenie uszebti, co samo w sobie mogło już zakończyć się tragicznie. I kolejny, zakładając, że nic ci nie grozi. Świadczy to o tym, że nie myślałem trzeźwo. Przebywanie w twoim towarzystwie... rozprasza mnie. Zapewniam cię, że więcej się to już nie powtórzy.

– Powiadają, że błędzić jest rzeczą ludzką, Amonie. To znak, że przypominasz nas, śmiertelników.

– Moje serce pragnie, by tak było – rzekł Amon, uciekając spojrzeniem. – Prawda jest jednak inna. Lily, nie przypominam zwykłego śmiertelnika, choć bardzo bym pragnął się nim stać. – Odwrócił się znów do mnie i musnął mój policzek palcem. – Proszę, uwierz mi, nie naraziłbym cię na niebezpieczeństwo, gdybym je przewidział.

– Amonie, wierzę ci. Nic się nie stało.

Z ciężkim westchnieniem wziął mnie za rękę. Wyczuwałam, że nadal dręczy go poczucie winy.

– A tak w ogóle to dzięki za to, że mnie uratowałaś. Wiem, że bez twojej pomocy mój organizm nie poradziłby sobie wtedy w grobowcu. Zasnęłam jak kamień.

– Ta trucizna wywoływała nie tylko sen. Mała dawka sprawia, że ciało przestaje funkcjonować. Z zewnątrz wygląda to, jakbyś zapadła w głęboki sen bliski śmierci. Jeśli nawdychasz się jej więcej albo przez dłuższy czas jesteś narażona na kontakt z trującymi oparami, albo trucizna dostanie się przez skaleczenie do krwi, umierasz.

– Jesteś pewien?

– Owszem. Musiałem wyssać ją z twojego ciała i wpuścić do swojego. Podejrzewam, że to wtedy doktor Hassan domyślił się, że nie jestem śmiertelnikiem. Wiedział, czym jest ta trucizna; bardzo uważał, żeby nie mieć z nią żadnego kontaktu. Kiedy musiał wytrzeć pozostałości substancji z twojej skóry, użył rękawiczek, które potem niezwłocznie wyrzucił.

Kiedy nie patrzył, ukradkiem oczyściłem twoje włosy i ubrania z jej resztek.

– A więc wiedział? Ale przecież mówił...

– Mówił, że dojdiesz do siebie.

– Był pewien, że nie przyjąłam zbyt dużej dawki, czy może ufał w twoje możliwości?

– Możliwe, że oba te czynniki odegrały tu rolę.

– Zaryzykował niewysyłanie mnie do szpitala, bo tylko tak mógł się przekonać, czy zdołasz mnie ocalić, i w ten sposób potwierdzić swoją teorię?

– Na to wygląda.

– Cóż za poświęcenie dla dobra nauki – wymamrotałam pod nosem. – Szczęściara ze mnie, że jego teoria okazała się słuszna.

Podjechała taksówka. Amon wręczył kierowcy wizytówkę doktora Hassana. Panowie zamienili kilka słów, wreszcie Amon zajął miejsce obok mnie.

– O co chodziło?

– Musiałem zasięgnąć języka w paru sprawach. – Odwrócił się i spojrzał mi prosto w oczy. – Chcę, żebyś resztę dnia spędziła na wypoczynku.

– No dobra. A co konkretnie masz na myśli?

– Chyba najlepiej byłoby wynająć kilka kobiet, które zajęłyby się twoją kąpielą.

– Prawdę mówiąc, wolałabym być obsługana przez mojego osobistego boga słońca – powiedziałam figlarnie, gładząc go po grzbiecie dłoni.

Amon delikatnie wyswobodził się z mojego uchwytu i mrużąc lekko oczy, zaczął się tłumaczyć:

– Ale ja wcale nie jestem bogiem słońca. Jestem...

– Wiem, wiem. Mógłbyś czasami ze mną pożartować, nie sądzisz? – Westchnęłam. – Kąpiel wydaje się sensownym pomysłem. Ale uprzedzam, że doskonale umiem poradzić sobie bez służących. Wybacz, jeśli przebywanie zbyt blisko mojej cuchnącej osoby wzbudza w tobie wstręt.

Amon przez chwilę milczał. Zaczęłam się niepokoić, że przysnął, w końcu jednak przemówił łagodnym głosem:

– Gdybym umiał zamknąć w butelce zapach lilii wodnej, jaki roztracasz, i mógł zabrać go ze sobą na wędrowkę przez pustynię, i gdybym umierał z pragnienia i od słońca, i gdyby uratował mnie z opresji szejk i zażyczył sobie w zamian butelki z twoim zapachem, nawet gdyby proponował wszystkie klejnoty, jedwabie i bogactwa Egiptu i otaczających go krain, i tak nie oddałbym mu mego skarbu. Powiedzieć, że podoba mi się twój zapach, to nic nie powiedzieć.

Emocje, które nadciągały falami od Amona, były niejednoznaczne. Rozpoznawałam wśród nich żal pomieszany z rozpaczliwym pragnieniem i frustracją. Wyznanie było zbyt piękne, by w ogóle w jakiś sensowny sposób na nie odpowiedzieć. Przecież mężczyźni nie wysławiali się w taki sposób. A w każdym razie nie mężczyźni z krwi i kości. Jego słowa miały w sobie tę zawadiacką moc jak klasyczne romantyczne obrazy w rodzaju „chłopak zabiera dziewczynę na przejażdżkę motocyklową i mkną ku zachodzącemu słońcu”. Nie mieściło mi się w głowie, by za tym wyznaniem kryły się równie niesamowite intencje.

– Jak wpadłeś na coś takiego? Wymyślałeś takie teksty podczas drzemki w sarkofagu?

– Uczucia, o których mówię, są prawdziwe – stwierdził Amon, uciekając wzrokiem.

Przeglądałam się badawczo jego twarzy, jednak nic nie zdradzało, by stroił sobie ze mnie żarty.

– Och, w takim razie dziękuję – wybąkałam speszona.

Amon mruknął coś, odchylił się na oparcie fotela i zamknął oczy.

Wkrótce zajechaliśmy pod całkiem ładny dom. Wyszliśmy, a Amon, nie wypuszczając

mojej dłoni, pochylił się do okna, żeby porozmawiać z kierowcą. Ponieważ zapowiadało się na dłuższą pogawędkę, wyswobodziłam się z jego uchwytu i wyjęłam mu klucze z drugiej ręki. Posłał mi przelotne spojrzenie „nie odchodź zbyt daleko beze mnie”, po czym wrócił do przerwanej rozmowy.

Pokonałam krótki podjazd pod domem, ciesząc się cieniem rzucanym przez platany. Ich okazałe korony doskonale chroniły przed prażącym słońcem. Osahar Hassan mieszkał w niedużym dwukondygnacyjnym budynku o dachu krytym czerwoną dachówką.

Odszukałam pasujący klucz, otworzyłam drzwi i weszłam. W domu nie brakowało dużych okien, na szczęście słońce nie świeciło zbyt mocno i dom się nie nagrzał. Dopiero po bliższych oględzinach zorientowałam się, że szyby pokryto cieniuteńką ciemną warstwą, która zapewne odbijała promienie słoneczne.

Z zewnątrz dom wydawał się ostoją porządku, jednak w środku było inaczej. Wszystkie powierzchnie zajmowały niezliczone skarby egipskie, poczynając od rozpadających się ze starości pergaminów, pokrytych barwnymi śladami pędzla, a kończąc na wielkich płótnach rozwieszonych na ścianach. W pokojach roiło się od przeróżnych ozdóbek i obiektów kolekcjonerskich, które poustawiane były w zupełnie przypadkowych miejscach, bez żadnej dbałości o estetykę, a większość z nich aż prosiła się o odkurzenie. Nie potrafiłam stwierdzić, czy są to podróbki, czy też autentyki. Podejrzewałam jednak, że wielki wezyr kierujący działającą na przestrzeni wieków grupą kapłanów miał dostęp do przedmiotów, o których zwyczajni kolekcjonerzy mogli tylko marzyć.

Przykucnięta podziwiałam z bliska wspaniałą posażkę kota, gdy stanął za mną Amon. Zbliżył się bezszelestnie, byłam już jednak tak wrażliwa na jego obecność, że po prostu go wyczułam. Kiedy nadszedł, poczułam ciepło na plecach, jakby grzało na nie słońce. Uklęknął obok i pogłaskał kota po głowie.

– Koty otaczane są w Egipcie szczególną czcią – oświadczył. – Niektóre specjalnie tresowano, by ruszały na łowy razem ze swym panem i polowały na ptaki lub ryby. A gdy umierał ukochany kot, na znak żałoby golono brwi.

– Ciekawe – mruknęłam, skupiając się już bardziej na mężczyźnie klęczącym obok niż posążku.

– Kiedy brwi odrastały, okres żałoby uważano za skończony.

– Skoro stałeś się teraz ptakiem, czyni to z ciebie wroga kotów, czy nadal je uwielbiasz? – spytałam, wstając w tym samym momencie co on.

– Ani to, ani to.

Zdobyłam się na gest, który wymagał odwagi: wyciągnęłam rękę i powiodłam palcem po brwi Amona.

– Zdarzyło ci się kiedyś obdarzyć coś tak wielką miłością, by potem na znak żałoby golić brwi?

Chwycił mnie za nadgarstek i delikatnie opuścił moją rękę.

– Byłoby to okrutnym zrzędzeniem losu, gdyby ktoś spędzający większość czasu w Krainie Umarłych zapałał tak wielkim uczuciem – powiedział łagodnie.

– Racja. – Ruszyłam wzdłuż ściany, udając, że podziwiam eksponaty na półkach. Tak naprawdę rozmyślałam nad przedziwnym życiem, jakie musiał wieść Amon. – Dokąd się udajesz? – spytałam półgłosem. – To znaczy wtedy, gdy kończysz życie na Ziemi?

– Lily, najlepiej o tym nie mówić. – Westchnął.

– Ale chcę zrozumieć. Muszę dowiedzieć się, dlaczego właściwie poświęcasz tak wiele.

Czy jesteś...

– No czym?

– Czy jesteś tam szczęśliwy.

Przejechał dłonią włosy, po czym odparł ostrożnie:

– Nie jestem... nieszczęśliwy.

– To dosyć ogólne stwierdzenie.

– Trudno to wytłumaczyć.

– Spróbuj.

Po chwili namysłu Amon rzekł:

– Kiedy moje wieczne ciało staje się... mumią, moje *ka*, to znaczy dusza, porzuca je i przenosi się do zaświatów. W przeciwieństwie do tych, którzy trafili tam przede mną, moja dusza nie jest ważona, bo mój pobyt w zaświatach nie jest na stałe. A przynajmniej na razie nie. Owszem, dokuczają mi samotność, jednak stulecia upływają mi w stosunkowo znośnych warunkach.

– To znaczy?

– Wolno mi spędzać czas z braćmi, ponieważ jednak naszym zadaniem jest służenie Egipcjom, podczas pobytu w zaświatach nie możemy odzyskać ziemskich ciał i spotkać się z najbliższymi. Pełnimy funkcję strażników bram wiodących do krainy umarłych.

– A zatem Egipt nie zna nieba, do którego idzie się po śmierci?

– Jak to „nieba”?

– Czegoś w rodzaju raj. To takie miejsce, gdzie możesz leżeć do góry brzuchem i nic nie robić.

– Nie. Ani dla mnie, ani dla moich braci takie miejsce nie istnieje. Być może pewnego dnia, gdy wypełnimy nasze zadania, w końcu zaznamy odpoczynku.

– Cóż, wygląda na to, że miałeś pecha, gdy przydzielano obowiązki poszczególnym pseudo-bogom egipskim. A w waszych niebiosach nie ma miejsca na miłość?

– Miłuję moich braci.

– Chodzi mi o miłość innego rodzaju.

Nim się odezwał, upłynęła długa chwila. Zaczęłam się już zastanawiać, czy w ogóle doczekam się odpowiedzi. Wreszcie Amon wziął do rąk niedużą rzeźbę i spytał:

– Znasz historię o Gebie i Nut?

– Nie.

– Geb był bogiem Ziemi, natomiast Nut boginią nieba. Potężnie zbudowany i nieokrzesany Geb był niewzruszony i trwały niczym sama Ziemia. Nut była zaś zwinna i piękna. Jej skórę zdobiły gwiazdy i konstelacje, a włosy otaczały aureolą całą sylwetkę. Kiedy się ujrzeli, zapalili do siebie miłością. Geb postanowił, że muszą ze sobą żyć. Nut wyszeptwała przysięgi i namówiła komety, by zaniósł ją do ukochanego w świetlistych ogonach. W odpowiedzi Geb rozpostarł ramiona tak szeroko, jak tylko mógł, i zdołał schwycić ją za palce. Następnie, korzystając ze swojej potęgi, przywołał ziemską grawitację, za sprawą której para powoli się połączyła. Geb i Nut wiedzieli jednak, że ich miłość jest zakazana.

– Dlaczego?

– To okaże się później. Wiem, że masz teraz tak wiele pytań, ile jest gwiazd na niebie. Spróbuj jednak wysłuchać opowieści do końca.

– Całkiem nieźle mnie już znasz – zauważyłam z ironicznym uśmiechem.

– To prawda, znam cię.

– No dobra, spróbuję. Ale niczego nie obiecuję.

Amon skinął głową i podjął opowieść.

– Gdy mogli się już dotykać, stali się sobie tak bliscy, jak bliskie mogą być dwie rzeczy. Geb objął ramionami zwiewną sylwetkę sekretnej małżonki i przyciągnął ją. Kiedy uniósł kolana,



utworzyły się góry, których szczyty spowiły obłoki na sukni Nut. Geb uniósł się na łokciu, a Nut złożyła głowę na jego piersi i tak powstały tonące we mgle wzgórza i doliny. Kiedy wybuchali śmiechem, ziemia drżała, a w niebie rozbrzmiewał grom. Przylegali do siebie tak ściśle, że wkrótce stało się jasne, iż między nimi nie ma już miejsca na ludzkość. Ażeby zrobić miejsce dla ludzi, posłano ojca Nut, Szu, boga powietrza, który miał rozdzielić parę.

– I co się stało?

– Zapanował chaos. Geb i Nut trzymali się z całych sił, jednak potężny Szu zdołał powoli, kawałek po kawałku, ich rozdzielić. W przestrzeń między nimi nasłał cyklony i trąby powietrzne. Ziemia drżała, niebo dygotało i wreszcie było po wszystkim – Nut została wyrwana z objęć Geba. Widział małżonkę, która unosiła się teraz wysoko nad nim, jednak nie mógł jej już dotknąć. Nut szlochała, a z jej łez zrodziły się burze i ulewne deszcze, które spadły na ciało jej męża. Zebrawszy się w zakamarkach jego ciała, słone łzy utworzyły oceany, rzeki i jeziora. Odtąd mężczyzna, którego pokochała, częściowo miał skryć się pod falami. Geb był jednak rad, że może mieć kontakt choćby z łzami ukochanej, i zgodził się, by wody zatopiły na zawsze część jego ciała. Egipcjanie uważają wodę za źródło chaosu, ale też stworzenia – chaosu, ponieważ symbolizuje zniszczoną miłość, stworzenia, gdyż stanowi symbol początku panowania ludzkości na Ziemi. Woda niszczy i tworzy na nowo.

– A czy para bogów zdołała jeszcze kiedyś się dotknąć?

– Na przestrzeni eonów serce Szu zmiękło i pozwolił im się dotykać na czterech biegunach kompasu. Na południu i zachodzie muskają się stopami, zaś na północy i wschodzie splatają się palce ich dłoni. To jedyny kontakt, na jaki mogą sobie pozwolić. Na wieki będą już rozdzieleni. Gdyby kiedyś jednak zeszli się ze sobą, oznaczałoby to kres życia takiego, jakie znamy.

– Nie wierzę.

– To opowieść, jaką powtarza sobie mój lud – odparł Amon, wzruszając ramionami.

– Źle mnie zrozumiałeś. Chodzi mi o to, że nie wierzę, by realizowanie zleconego nam zadania, spełnianie celu wyznaczonego nam w życiu nie dawało zarazem nadziei na szczęście. Nikt, żaden bóg, nie mógłby być równie okrutny.

Amon odstawił na miejsce posążek, w którym rozpoznałam teraz parę bogów. Geb przedstawiony został pod unoszącą się nad nim żoną Nut. Dzieląca ich przestrzeń wydawała się rozległa i chłodna.

– Trzeba złożyć ofiarę, aby inni mogli zaznać szczęścia – rzekł cicho Amon.

– Ale ty też zasługujesz na to, by doświadczyć szczęścia za życia – powiedziałam, gładząc go lekko po policzku.

Ujął moją dłoń i zbliżył ją sobie do ust. Poczułam, jak składa gorący pocałunek na nadgarstku.

– Wielu ludzi nie osiąga upragnionych celów podczas swej egzystencji śmiertelników; wielu nie dostaje tego, na co zasługuje. Kimże jestem, by uważać się za kogoś bardziej godnego szczęścia? Gdybym postanowił upomnieć się o szczęście, o którym opowiadasz, ilu ludzi skazałbym na cierpienie? Ilu musiałoby umrzeć albo żyć, znosząc katusze? Lily, nie mogę postąpić tak egoistycznie, niezależnie od tego, jak bardzo tego pragnę.

Amon utkwiał we mnie spojrzenie bardziej płowych niż zielonych oczu, którym zdawał się błagać, bym zrozumiała jego filozofię. Chciał, bym przyjęła do wiadomości i zaakceptowała starożytne pojęcia powinności i zobowiązania. Byłam jednak nowoczesną dziewczyną, a to znaczy, że nie zamierzałam siedzieć beczynnym jak księżniczka z bajki i czekać, aż zostaną uratowana, czy też tylko tęsknić za czymś, na czym mi zależało. Jeśli wiedziałam cokolwiek na temat miłości, było to przeświadczenie, że warto o nią walczyć, nawet jeśli wymagałoby to

chwycenia za miecz. Odnalezienie miłości, prawdziwej miłości, było tak rzadkim cudem, że spychało wszelkie powinności i zobowiązania na dalszy plan.

– Nie rozumiem – stwierdziłam po chwili, wyswobadzając dłoń z uścisku Amona. – Co do Geba i Nut, jasna sprawa. Gdyby połączyli się fizycznie, wówczas zmiażdżyliby całą ludzkość, ale co będzie z tobą? Co ci zrobią? Zwolnią cię? Może to wcale nie byłby taki głupi pomysł, żeby przez jakiś czas ktoś inny zajął się zbawianiem ludzkości. Odsłużyłeś swoje. Może pora, byś dał sobie spokój z byciem mumią i dla odmiany trochę pożył, nie sądzisz?

– Lily...

– Proszę cię tylko, żebyś się zastanowił. Wskoczę na chwilę pod prysznic, a potem może coś przekąsimy? Co powiesz na ucztę?

– Z przyjemnością, Lily.

Wspinając się po schodach, czułam, jak dopada mnie stres ostatnich dni. Naprawdę potrzebowałam chwili relaksu. Byłam wykończona. Fakt, że znów górę brały nade mną emocje, wskazywał, że nie czułam się sobą. Oczywiście było to niemal regułą, odkąd poznałam Amona. Jednak teraz czułam się jeszcze gorzej niż zwykle.

Z przyjemnością odkryłam w łazience olejek zapachowy. Kiedy wtarłam odrobinę w skórę, spowiła mnie cudowna woń kwiatów i piżma – egzotyczna, delikatna i subtelna, z dyskretnymi nutami drzewa cytrusowego. Zdecydowanie lepsza od potu i brudu, do których przywykłam przez ostatnie dni. Po kąpeli stanęłam przed zaporowanym lustrem i zaczęłam rozmyślać o Amonie.

Stał się dla mnie ważny. Z początku w moim stosunku do niego dominowała ciekawość pomieszana z fascynacją, które popchnęły mnie do wzięcia udziału w tej przygodzie. Teraz jednak, gdy spędziłam z nim więcej czasu, uświadomiłam sobie, że odczuwam wobec niego coś więcej niż tylko zauroczenie. Nie kierował mną już głód przygody ani mocnych przeżyć. Naprawdę mi na nim zależało.

Zakochiwałam się w facecie równie starym jak pustynia. Który potrafił przemienić się w sokoła, gdy przyszła mu na to ochota. Tworzył z piasku, co tylko sobie zażyczył. Zabójczo przystojnym nieznajomym, który, jak sam twierdził, za nic miał miłość i przedkładał potrzeby innych nad swoje.

Mogłam się utożsamić z takim podejściem do życia. Ile razy robiłam coś tylko dlatego, że nalegali na to rodzice, mimo że kompletnie mnie to nie interesowało? Jak wiele utrzymywałam bezwartościowych znajomości z ludźmi, którym na mnie nie zależało? Jak długo jeszcze gotowa byłam odmawiać sobie tego, czego naprawdę pragnęłam?



Zastałam Amona siedzącego nieruchomo przy stole w kuchni nad pustym talerzem. Wszędzie stały góry pojemników z jedzeniem na wynos. Napłynął ku mnie pikantny aromat mięsa i warzyw. Byłam jednak bez reszty skupiona na mężczyźnie, który siedział, podpierając apatycznie głowę na dłoniach.

– Co się stało? – spytałam, stając za jego plecami i kładąc dłoń na jego ramieniu. – Nie jesteś głodny?

Amon ujął moją dłoń i przyciągnął na krzesło obok siebie.

– Jak się czujesz? Odświeżyłaś się?

– Dobrze – skłamałam, posyłając mu najpiękniejszy uśmiech.

– Twoja skóra jest blada i rozpalona – powiedział, ujmując mnie pod brodę i uważnie przypatrując się twarzy. – Schudłaś.

– Wszystkie moje koleżanki, kiedy wrócę do domu, będą chciały poznać sekret diety opracowanej przez egipskiego boga. „Możesz jeść, na co przyjdzie ci ochota, pod warunkiem że zechcesz zostać dawcą organów” – zareagowałam śmiechem na własny dowcip. Amon nie pozwolił sobie jednak na choćby blady uśmiech.

Wypuścił moją rękę i podparł głowę dłońmi.

– O co chodzi? – spytałam. – Czy to wina tego pojedynku z uszebti? Nadal nie powróciłeś do pełni sił?

– Nie, Young Lily, złoty sokół wzmocnił mnie. To nie moim zdrowiem powinnaś się przejmować.

- Może wobec tego martwisz się tymi urnami kanopskimi? Były potłuczone, prawda?
  - Tak.
  - I co teraz? Jaki będzie nasz następny krok?
  - Nie będzie żadnego następnego kroku.
  - Ale chyba nadal możemy odszukać twoich braci, prawda? Wszystko jeszcze się ułoży, zobaczysz. Jestem pewna, że możesz dokonać tego, na czym ci zależy, nawet będąc pozbawionym nadludzkiej mocy.
  - Lily, nie rozumiesz. Bez moich urn będę nadal wysysał z ciebie energię.
  - W takim razie nie mamy ani chwili do stracenia. Udało nam się ocalić przynajmniej jedną urnę. Zawsze to coś. Odnajdziemy twoich braci tak szybko, jak to możliwe. Nie wolno ci tracić nadziei.
  - Nadziei – zachnął się Amon. – Nadziei dla kogo? I na co?
  - Na lepszą przyszłość, dla nas obojga. Zrobimy to razem i nic nas nie powstrzyma. Nie dopuszczaj do siebie myśli, że to beznadziejna sytuacja. Działajmy metodycznie. Wiemy już, że urny przepadły, więc nie musimy dłużej się nimi przejmować. Skoncentrujmy się teraz na twoich braciach.
  - Możliwe, że moi bracia mogą nam pomóc – wybąkał pod nosem Amon. – Jeden z nich jest uzdrowicielem.
  - No widzisz, już zaczęłaś myśleć konstruktywnie.
  - Boję się, że sprowadzę na ciebie śmierć, Young Lily. Byłoby dla ciebie lepiej, gdybyś nigdy mnie nie poznała.
  - Nie tak łatwo zabić twardą nowojorską dziewczuchę – zapewniłam, przysuwając się do niego z krzesłem. – Nikt ci o tym nie wspomniał? Poza tym gdybym cię nie poznała, moje życie byłoby przeraźliwie nudne.
  - Lepiej wieść nudne życie, niż udać się na wieczny spoczynek.
  - Ale ty masz gadane. W sumie, jeśli mam być szczerą, to wieczny spoczynek brzmi w tej chwili całkiem kusząco.
  - Tak, powinnaś odpocząć. Śpij, Lily. Obudzę cię, kiedy wróci doktor Hassan.
  - Zawrzyjmy umowę. Prześpię się pod warunkiem, że ty będziesz ucztować. Mamy tu mnóstwo jedzenia, a ty niczego jeszcze nie skosztowałaś, prawda?
  - Kiedy źle się czujesz, tracę apetyt.
  - Cóż, nawet półbogowie muszą myśleć o środkach przetrwania, dlatego masz zacząć pałaszować. Kiedy wrócę, oczekuję, że ubędzie co najmniej połowa jedzenia.
  - Świetnie, Lily. Przystaję na warunki umowy. Będę ucztował pod warunkiem, że ty odpoczniesz.
  - Super. Chyba że wolisz, byśmy poodpoczywali razem.
- Amon uniósł brew, sugerując, że to pomysł zupełnie niewarty uwagi.
- Tak myślałam. Nie było pytania. – Westchnęłam.
  - Dobrych snów, Nehabet.
  - Smacznego, Amonie.



Obudziłam się, gdy Amon delikatnie odgarniał mi włosy z twarzy.

– Amonie?

– Jestem przy tobie, Lily. Doktor Hassan wrócił już do domu.

– Naprawdę tak długo spałam? – spytałam, rozglądając się po ciemnym pokoju.

– Twoje ciało potrzebowało wypoczynku.

Usiadłam na łóżku i wyczułam lekki aromat mydła w powietrzu. Amon miał mokre włosy, przebrał się w czyste ubrania. Poczułam przemożne pragnienie, by przytulić się do niego, dotknąć ustami szyi i czuć, jak jego wilgotne włosy łaskoczą mnie po policzku. Wiedziałam jednak, że wolał zachowywać dystans. Rozumiałam co prawda jego racje, jednak wcale mi się to nie podobało. Zrzuciłam koc i chwyciłam go za rękę.

– Chodźmy z nim porozmawiać.

Amon zaprowadził mnie na dach, gdzie zastaliśmy doktora Hassana raczącego się schłodzonym napojem w świetle lampionu. Jak tylko mnie zobaczył, pospiesznie odstawił szklankę na niski stolik.

– Witaj, moja droga. – Rozpostarł szeroko ramiona, prezentując przestronne patio. – I jak ci się podoba? To moja prywatna świątynia.

– Brakuje kolumn – zauważyłam lodowatym tonem.

– Ależ nic podobnego. Moim zadaniem jest opieka nad niebiańskimi wcieleniami bogów. Czyż można sobie wyobrazić lepsze miejsce po temu niż sanktuarium na świeżym powietrzu? Mogę stąd prowadzić obserwacje słońca, księżyca i gwiazd. Pięknie tu, nieprawdaż?

Otwierający się z patio widok nocnego nieba faktycznie był zachwycający. Podziwiając je, bez trudu można było zrozumieć, dlaczego starożytni w widoku błyskających konstelacji poszukiwali nie tylko wskazówek co do kierunków świata, ale też natchnienia.

Z rozmyślań wyrwał mnie głos doktora Hassana:

– Czy czujesz się już lepiej?

– W sumie tak. Ale coś mi się zdaje, że nie tobie to zawdzięczam – odparłam. Wciąż byłam podejrzliwie nastawiona do tego człowieka. Chciałam dać mu do zrozumienia, że nie pochwalam jego metod stawiania entuzjazmu ponad zdrowym rozsądkiem.

– Byłem pewien, że się z tego wyліżesz – oświadczył, robiąc rozgoryczoną minę.

– Rzykowałaś moje życie dla swojej teorii.

– Która okazała się słuszna.

– Mogłam umrzeć.

– Gdybyś miała umrzeć, byłabyś martwa już wtedy – oświadczył naukowiec.

– To znaczy? – spytałam zszokowana.

Doktor Hassan splótł dłonie, nachylił się i wskazał sąsiednie poduszki.

– Spocznijmy.

Kiedy zajęliśmy z Amonem miejsca, Hassan postawił przed nami tacę z napojami. Przyglądając się mu, próbowałam jeszcze raz określić emocje, jakie we mnie budził. Nadal uważałam, że powinnam zachowywać się wobec niego nieufnie. Amon co prawda potrafił samodzielnie załatwić wiele rzeczy, wiedziałam jednak, że polega na moim wyczuciu współczesnego człowieka, i nie chciałam go zawieść.

Noc była ciepła, jednak znad pustyni nadpływało chłodniejsze powietrze niosące zapach deszczu i zakwitających nocą kwiatów. Dzięki temu nie było mi za gorąco, mimo że Amon obejmował mnie ciepłym ramieniem. Nie wiedziałam, co kryje się za tym gestem – czułość, chęć dodania mi otuchy czy może potrzeba sprawdzania na bieżąco mojego stanu zdrowia. Gotowa byłam jednak cieszyć się jego dotykiem niezależnie od intencji. Gdyby nie obecność doktora Hassana i niewesoła sytuacja, w jakiej się znaleźliśmy, romantyczna kolacja na patio sprawiłaby mi nie lada radość. Teraz jednak musiałam się skoncentrować na bardziej naglających sprawach.

– Może na początku wyjaśnisz, jak nas odnalazłeś? – zaproponowałam.

– Kiedy razem z doktorem Dagherem natknęliśmy się na was, nie wierzyliśmy własnemu szczęściu. Wielkiemu... – Egiptolog zawiesił głos, wyczuwając na sobie piorunujące spojrzenie Amona, i momentalnie się poprawił: – Amonowi... – powiedział, a wyraz jego twarzy niedwuznacznie wskazywał, że tytułowanie go w ten sposób niezbyt mu odpowiada. – Amonowi nic nie dolegało, mimo że przykrywała go warstwa czerwonego pyłu. Kiedy was odnaleźliśmy, usta miał przyciśnięte do twojej szyi. Byłby to wyrok dla każdego śmiertelnika, ponieważ cała byłaś pokryta trucizną. Od razu domyśliłem się, co to jest. Trucizny tego rodzaju nie wykorzystywano już od stuleci, jednak zachowały się dotyczące jej zapisy. To niesamowite, że natknęliście się na nią w Dolinie Królów.

– Wygląda na to, że bardziej interesował cię czerwony pył niż zapewnienie nam niezbędnej pomocy – zauważyłam zgryźliwie.

– Ależ oczywiście, że pył budził moją ciekawość. Param się wszak archeologią. Co do pomocy, uznałem natychmiast, że jest już za późno. Byłem pewien, że twoja śmierć jest tylko kwestią czasu. Mijały jednak minuty, a ty nadal oddychałaś. Amon był całkowicie zaabsorbowany twoim stanem, jednak był świadom naszej obecności. Zbliżyłem się do was, a wtedy doktor Dagher, którego nie mogłem już dłużej powstrzymać, wyrwał się do przodu i oskarżył Amona o zbezczeszczenie świątyni i wniesienie do niej trującej substancji. Sądził chyba, że zażyliście jakieś narkotyki. Ponieważ jednak miałem dostęp do pewnych nieznanach

mu opowieści i informacji, od razu wiedziałem, z czym przyszło wam się mierzyć. Przyznaję, że trzymałem was w moim namiocie z egoistycznych pobudek. Nie mogłem pozwolić, by Amon mi się wymknął, gdyż wiedziałem już, czym... kim jest. Koledzy po fachu nie chcieli mi wierzyć, kiedy opowiadałem, że w młodości nawiedziła mnie wizja. Był w niej młody mężczyzna i wiedziałem, że pewnego dnia ujrzę, jak powstaje on z martwych. Jestem najszcześliwszym z ludzi! – zawołał naukowiec, a w jego oczach znów błysnęło szaleństwo.

– W porządku, rozumiemy – mruknęłam. – Wróćmy jednak do tego, co stało się potem. A z oddawaniem czci zaczekajmy na lepszy moment. O ile dobrze rozumiałam, zdołałeś przekonać Amona, że nam pomagasz. Tak było?

– Ależ ja naprawdę wam pomagałem. To znaczy nadal pomagam – poprawił się szybko doktor Hassan. – To znaczy będę pomagać.

– Miejmy nadzieję. – Zmrużyłam podejrzliwie oczy.

– Całe moje życie, praca, studia służyły zawsze tylko temu celowi.

Mierzyłam go wzrokiem dłuższą chwilę. Odwzajemnił mi śmiało spojrzenie. Wyraz twarzy miał szczerzy i niewinny.

– W porządku – oświadczyłam w końcu. – Gotowa jestem wybaczyć ci dwulicowość, jeśli nam pomożesz.

– Proś, o co zechcesz.

– Zdajesz sobie sprawę, że od tej chwili oczekujemy, że będziesz wobec nas całkowicie szczerzy? Koniec z manipulacjami, które mają służyć twoim prywatnym celom. Misja Amona będzie miała odtąd dla ciebie priorytetowe znaczenie.

– Ależ oczywiście.

– Dobrze. Opowiedz nam w takim razie wszystko, co wiesz. Możesz zacząć od tego, jak to się stało, że Amon znalazł się w Nowym Jorku.

– W porządku. Musisz jednak zrozumieć, że złożyłem przyrzeczenie, iż nie wyjawię tych informacji nikomu, kto nie należałby do zakonu.

– Możesz mi wierzyć, siedzę w tym po uszy.

Zagotowało się we mnie, gdy egiptolog spojrzał wyczekująco na Amona, prosząc o pozwolenie. Ten jednak rozładował szybko atmosferę.

– Lily poświęciła już dla naszej sprawy więcej niż każdy z kapłanów czy wiernych – oświadczył, głaszcząc mnie po ręce. – Więź, która nas połączyła, jest niezniszczalna. Wspólnie stawiamy czoła przeciwnościom losu, razem żyjemy i razem umrzemy. Możesz być spokojny, zdradzając jej tajemnice i dzieląc się wiedzą, niczego nie ryzykujesz.

Odwróciłam się, żeby spojrzeć Amonowi w twarz, jednak wpatrywał się w sługę. Po chwili Hassan, zdjawszy kapelusz, podniósł się z poduszki i uklęknął u mych stóp.

– W takim razie każde słowo, które wyjdzie z ust twoich, będzie dla mnie rozkazem, moja pani.

– Wystarczy, jeśli będziesz nazywać mnie Lily – stwierdziłam, zawstydzona, że starszy mężczyzna przede mną klęczy. – Po prostu nam pomóż.

– Zrobię co w mojej mocy, pani Lily – oświadczył doktor Hassan, siadając z powrotem na krześle i nakładając kapelusz. Kiedy się odezwał, jego ton był rzeczowy: – Nie wiem, jak to się stało, że Amon wyładował w Nowym Jorku. Wiedziałem, że jego mumia znikła. Nie miałem jednak pojęcia, dokąd ją zabrano.

– Mówisz teraz o pierwotnym grobowcu Amona, tym pod skarbcem Tutanchamona?

– Odkryliście go? – Doktor Hassan zamrugał szybko, wyraźnie zaskoczony.

– Owszem, to tam Amon przywołał uszebti.

– Fascynujące! Musicie mi o tym opowiedzieć.

- Chętnie, ale może potem. Wspominałeś, że mumię Amona przeniesiono...
- Tak. Wiedziałem, gdzie jest złożona, i od dłuższego czasu czuwałem nad tym grobowcem. Pewnego dnia zaszedłem do środka i nie mogłem już wyczuć ciepła świadczącego o jego obecności.
- Ciekawe. A zatem chcesz powiedzieć, że wydziela ciepło, nawet gdy jest martwy?
- Tak, chociaż nie jest ono wyczuwalne dla wszystkich. Najwyraźniej należysz do nielicznych wyjątków.
- Podobnie jak ty. Kontynuuj.
- No więc jakieś sześć miesięcy temu wszedłem do grobowca i wyczułem, że coś się zmieniło. Ktoś wtargnął tam przede mną. Otwieranie sarkofagu było co prawda zabronione, jednak niewiele myśląc, sięgnąłem po łom i podważyłem wieko. Ciało Amona znikło.
- Amon się pochylił.
- Dlaczego nie zabrali mnie razem z sarkofagiem?
- Prawdopodobnie nie chcieli zostać szybko wykryci. – Doktor Hassan zwrócił się do mnie: – Musisz zrozumieć, że tylko ktoś posługujący się najmroczniejszym rodzajem magii jest w stanie dostać się do wnętrza grobowca. Jego teren był chroniony, zaś sam sarkofag szczelnie zamknięty. Rzuciłem zaklęcie na wejście do grobowca, które pozwalało tylko mnie przekraczać próg. W sytuacji gdyby zawędrował tam inny archeolog, zostałbym natychmiast ostrzeżony. Czar ten został stworzony z myślą o zniechęceniu ciekawskich i zniszczeniu tych o złych zamiarach.
- Chcesz powiedzieć, że rzuciłeś klątwę na grobowiec Amona – doprecyzowałam.
- Zasadniczo tak.
- Dlaczego w takim razie udało nam się wejść bez żadnego problemu?
- Klątwa działała, dopóki chroniony obiekt znajdował się na swoim miejscu – pospieszył z wyjaśnieniem Amon.
- Nie mogę jednak zrozumieć, jakim cudem ktoś zdołał tam wtargnąć – oznajmił doktor Hassan. – Klątwa zawierała wszystkie klasyczne składniki: zsyłała na ofiarę chorobę, śmierć, imię śmiałka było ścierane z kart historii, i oczywiście wszystkie te nieszczęścia miały spotykać jego potomków w siedmiu pokoleniach.
- Możliwe, że klątwy nie uląkł się ktoś, na kim nie robiła wrażenia perspektywa fizycznego unicestwienia – zastanowił się Amon.
- To prawda – przyznałam. – Albo ktoś, kto nie miał dzieci...
- Ani ciała, które mogłaby zaatakować choroba – odpowiedział Amon.
- Tak, wówczas ktoś taki faktycznie mógłby wejść do grobowca bez strachu – dokończył doktor Hassan.
- Osoba ta uznała, że wysłanie mnie do Nowego Jorku znacznie utrudni, a może wręcz uniemożliwi mi odprawienie ceremonii. Równocześnie jednak nie miało się stać nic złego memu ciału – powiedział Amon. – Nawet gdyby moje szczątki uległy zniszczeniu i obróciłbym się w proch, potrafiłbym i tak odtworzyć cielesną formę.
- Kto ma moc, i powód, by cię powstrzymać przed osiągnięciem celu? – zastanowił się archeolog.
- Podejrzewam, że ten, któremu próbowaliśmy pokrzyżować plany.
- Chyba nie myślisz o...
- Chodzi mi o boga chaosu, Seta.
- Tego, od którego zaczęły się wszystkie kłopoty? – upewniłam się.
- Tak. Możliwe, że zdołał znowu przeniknąć do ludzkiego świata – stwierdził Amon. – Kiedyś wykorzystywał kapłanów. Niewykłuczone, że teraz posłużył się tym samym fortem.
- Kapłanów? – spytał doktor Hassan. W jego głosie pobrzmiwał sceptycyzm. – Szczerze



wątpię. Naszemu zakonowi nie można niczego zarzucić. Kandydatów dobieramy bardzo starannie.

– Sam przyznałeś, że istnieje teraz więcej niż jedna grupa. Może zatem Setowi pomaga Zakon Sfinksa.

Doktor Hassan pokręcił głową.

– Niemożliwe, ten zakon już się rozpadł. Od czasów Hatszepsut nie pojawiła się żadna nowa matriarchini.

– Aha – mruknął Amon w zamyśleniu. – Jest jeszcze sprawa tych uszebti.

– No właśnie. – Zwróciłam się do doktora Hassana: – Amon przywołał dwóch uszebti, których umieszczono ponad wejściem do grobowca. Po tym jak zostali posłani z misją, pierwszy nie powrócił, a drugi próbował nas zabić.

– Jak to możliwe? – spytał z niedowierzaniem naukowiec.

– To on sprawił, że spożyła nas czerwona trucizna – stwierdziłam.

– Teoretycznie uszebti muszą słuchać tego, kto je przywołał. Powinny zatem pozostać mi poddane – rzekł Amon.

– To może oznaczać tylko jedno – powiedział doktor Hassan. – To nie Amon je przywołał.

– Czy kapłani z waszego zakonu to potrafią?

– Nie, to przewyższa nasze możliwości.

– W takim razie ktoś inny, obdarzony wielkimi mocami, próbuje powstrzymać Amona.

– Na to wygląda – zgodził się egiptolog.

– Nie rozumiem jednak, dlaczego Anubis miałby wprowadzać nas w błąd – wtrącił Amon. – Skoro uszebti były nieczyste, dlaczego w ogóle pozwoliły nam wejść w posiadanie stożka funeralnego?

Nikt z nas nie znał odpowiedzi. Sączyłam napój pogrążona w rozmyślaniach. Po chwili Amon zwrócił się do naukowca:

– Doktorze, czy to ty byłeś odpowiedzialny za ukrycie moich urn kanopskich?

– Owszem, wybac mi, Amonie. Nie chciałem ryzykować i ukryłem urny w pustym grobowcu. Jak tylko będziesz gotowy, zaprowadzę cię do nich.

– Za późno – rzekł ponuro Amon. – Udało nam się odzyskać tylko jedną. Uszebti zniszczył pozostałe.

– Ale przecież nie zdołałby ich znaleźć, chyba że...

– Chyba że dostał takie polecenie od swego władcy – dokończył jego myśl Amon.

– No tak, racja. To fatalna wiadomość.

– Przecież to bez sensu – wymamrotałam. – Dlaczego ktoś miałby wysyłać Amona do Stanów, a urny zostawiać w Egipcie? Poza tym skoro twój sarkofag pozostał tutaj, dlaczego trumna w nowojorskim muzeum wyglądała identycznie jak ta oryginalna?

– To akurat dałoby się wytłumaczyć – rzekł doktor Hassan. – Ilekroć Amon zapada w sen, tworzony jest nowy sarkofag. Może postanowiono ukryć jego ciało w miejscu, w którym, jak sądzono, nigdy nie przyjdzie mi do głowy go szukać. To było całkiem słuszne założenie, nie wpadłbym na pomysł, by sprawdzać stare sarkofagi.

– Zapewne wiedzieli, że gdy zostanę pozbawiony moich urn, szybko opadnę z sił. A ponieważ od Egiptu oddzielał mnie będzie cały ocean, odprawienie ceremonii okaże się dla mnie niewykonalne.

– No tak, ale przecież i tak mogli zabrać urny i ukryć je gdzie indziej.

– Mało prawdopodobne – odezwał się doktor Hassan – ponieważ sam je ukryłem przed laty, jeszcze zanim skradziono szczątki Amona. Możliwe, że przemawiała przeze mnie wtedy

przezorność, ale niewykluczone też, że jakieś wyższe siły kierowały wtedy moją ręką.

– Doktorze, gdzie są moi bracia?

– Kiedy skradziono twoje szczątki, przeniosłem obu w inne miejsca. Wcielenie boga gwiazd ukryte jest w podziemnej jaskini na terenie Oazy Świętych Kamieni. Znasz to miejsce?

– Owszem.

– Świetnie. Jeśli zaś chodzi o wcielenie boga księżyca, znajdziecie je w...

Nagły podmuch wiatru zerwał mu z głowy kapelusz. Hassan przeprosił nas na chwilę, odszedł od stołu, żeby go przynieść. Kiedy się odwrócił, stanął jak wryty i zapatrzył w jakiś punkt ponad naszymi głowami. Zawodzenie wiatru wzmogło się jeszcze, przybierał na sile. Amon przyciągnął mnie i objął ramieniem.

– Co się dzieje, doktorze? – zawołał, przekrzykując wicher.

Wstaliśmy i podążyliśmy za spojrzeniem egiptologa. W oddali na niebie jedna po drugiej gasły gwiazdy, w miarę jak jakiś mroczny i złowrogi kształt zasłaniał horyzont. Poczułam, jak Amon wbija mi palce w ramię. Wiatr porwał poduszki, które przeleciały nad barierką i pofrunęły w dół.

– Amonie? – zawołałam przestraszona.

– To burza piaskowa! – krzyknął doktor Hassan. – Musimy natychmiast schować się do środka!

Miałam już za nim ruszyć, jednak Amon ani drgnął.

– To nie burza piaskowa – rzekł powoli. – Pan Ciemności nas odnalazł.

## OAZA ŚWIĘTYCH KAMIENI

W miarę jak burza się zbliżała, ziarenka piasku coraz dotkliwiej cięły moją skórę.

– Schowaj się do mieszkania razem z doktorem! – zawołał Amon. – A ja spróbuję odciągnąć tę burzę w inne miejsce.

– To zbyt niebezpieczne! – Pokręciłam energicznie głową.

– Wrócę po ciebie. Nic ci tu nie grozi, Lily!

Jego oczy lśniły jasno. Złożył dłonie, po czym rozpostarł ramiona, a cała jego sylwetka rozbłysła oślepiającym światłem. W miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą stał, ujrzałam złotego sokoła. Ptak zwrócił się ku mnie i pochylił głowę. Następnie wzbił się w niebo. Próbowałam śledzić go spojrzeniem, jednak wkrótce zniknął w kłębach wirującego piachu.

Nie bacząc na przestrogi Amona, pozostałam na patio, ze wzrokiem utkwionym w mrocznym niebie. Miałam nadzieję, że niedługo powróci albo że przynajmniej dzięki naszej więzi upewnię się, że jest bezpieczny. Po chwili jednak cały budynek doktora Hassana połknęła nieprzenikniona ciemność, a piasek jeszcze natarczywiej zaatakował moją skórę. Musiałam osłaniać dłońią oczy i uznałam, że powinnam jednak się schować. Tkwienie na dachu nie miało już żadnego sensu, skoro pole widzenia ograniczyło się do kilku centymetrów. Miałam już skierować się do drzwi, gdy nagle coś szarpnęło mnie za rękę.

Krzyknęłam z bólu i szybko spojrzałam w dół. Jakaś straszliwa siła miażdżyła moje przedramię. Naciągała mięśnie, tarła o kość, jakby chciała wniknąć do samego jej rdzenia. Mimo

to niczego tam nie widziałam. Nagle nacisk ustał, a po obu stronach przedramienia ukazały się dwie ranki w kształcie półksiężyców. Wyglądały jak ślad po ugryzieniu.

Ze łzami w oczach przyglądałam się, jak do rozcięć w skórze napływa krew i zaczyna się sączyć dwiema strużkami. Spotykały się na wysokości łokcia, skąd krew kapiała na posadzkę. Czułam pulsujący ból w ręce. Byłam w tak wielkim szoku, że nie mogłam się ruszyć. Wtem niewidzialna bestia zaatakowała znowu, tym razem moją nogę.

Miękka tkanina spodni została rozdarta na wysokości kolana i powiewała na wietrze, a na łydce ukazały się poszarpane ślady po szponach i zadrapania. Chwiałam się na nogach i upadłabym, gdyby nie podtrzymał mnie doktor Hassan. Wciągnął mnie do mieszkania i doprowadził do krzesła, a sam zaczął biegać po całym domu i gasić po kolei światła, zamykać okna i zaciągać zasłony, tak jakby zabiegi te mogły powstrzymać burzę oraz coś, co mnie zaatakowało.

Wreszcie wrócił, niosąc jakąś maść i kilka kuchennych ręczników. Przyklęknął i zaczął opatrywać moje rany. Nie miałam pojęcia, jaki eliksir aplikował. W zetknięciu z raną piekło przeraźliwie, tak że musiałam zacisnąć z bólu zęby.

– Co to było? Widziałeś, co mnie ugryzło? – spytałam.

– To omen – szepnął ponuro doktor Hassan. – Bardzo zły znak.

– Omen? Ale odnoszący się do czego właściwie?

– To znak, że Pan Ciemności powstaje.

– Ten zły? Set?

– Nie. Gdyby powrócił bóg chaosu, wówczas cały świat znalazłby się już pod jego panowaniem. To, co widzimy teraz, to zaledwie dyskretna zapowiedź jego nadejścia.

Sycząc z bólu, owinęłam zranioną rękę czystym ręcznikiem.

– Dyskretna zapowiedź? – powtórzyłam z niedowierzaniem.

Podsłuchałam z wrażenia, gdy o dach zadrapały wielkie pazury, a potem spadło nań kilka ciężkich obiektów. A kiedy usłyszeliśmy potworny syk i dźwięki wskazujące, że coś próbuje wyłamać drzwi, przemogłam strach i ostrożnie wyjrzałam zza zasłony. Słyszałam, że na patio przyczaiły się jakieś olbrzymie stwory, jednak nic nie mogłam dostrzec. Doktor Hassan przyniósł apteczkę pierwszej pomocy i poprosił mnie, żebym wróciła na krzesło. Zauważyłam, że trzęsą mu się ręce.

– Czy takie rzeczy dzieją się za każdym razem, gdy Amon powstaje z martwych?

– Nie. Jego wskrzeszenie tym razem jest zupełnie wyjątkowe. I to pod wieloma względami.

Rozległ się huk, gdy w drzwi prowadzące na dach uderzyło krzesło. Krzyknęłam ze strachu, jednak doktor Hassan pozostał niewzruszony.

– Co się stanie, gdy to coś tu wlezie? – spytałam. – Nie boisz się?

– Złe siły nie dostaną się do mojego domu. Chroni go błogosławieństwo – oznajmił stanowczo, choć zabrzmiało to tak, jakby próbował przekonać głównie siebie.

– Tym złym chyba nie robi zbytnej różnicy, czy miejsce jest przeklęte, czy pobłogosławione. Coś mi się zdaje, że wy, wielcy wezyrowie, zbyt ufacie swoim zaklęciom. Moim zdaniem powinniśmy stąd zniknąć. Najlepiej jakimś szybkim samochodem.

– Nie! – Doktor Hassan zbladł. – Gdybyś wystawiła teraz nos za drzwi, zostałabyś rozszarpana na strzępy. Dopóki jesteśmy w domu, nic nam nie grozi.

– No to super. A co z twoimi sąsiadami? Nie boisz się, że ucierpią?

– Ta burza wymierzona jest w nas. Ludzie wokół mogą doświadczać teraz pewnych anomalii pogodowych, ale celem ataku jesteś ty i Amon.

– Ach tak – mruknęłam bez przekonania, przysłuchując się dobiegającym z zewnątrz

odgłosom. Stwory najwyraźniej były niepocieszone, że nie mogą zaspokoić głodu moim soczystym ciałem, i frustrację wyładowywały na meblach na patio. Doktor Hassan tymczasem ostrożnie opatrzył ranę na mojej nodze i skupił się na ramieniu. – Więc Pan Ciemności gryzie tylko dziewczyny? – spytałam, przyglądając się dziwnej ranie. – Widzę, że ty nie odniosłeś żadnych obrażeń.

– Gdyby mnie zaatakowały, mógłbym ustalić, kto je nasłał. Celowo mnie unikają.

– A zatem ktoś nimi kieruje?

– Owszem.

– Sądziłam, że atakuje nas teraz bóg chaosu Set.

– Nie. Gdyby tak było, musielibyśmy stawiać czoła znacznie większemu niebezpieczeństwu. Przed nastaniem pełni księżyca moce Seta są ograniczone. Dotychczas nie wierzyłem, że to możliwe, jednak faktycznie ostatnio wyczułem, że zło rośnie w siłę. Przez długi czas ignorowałem te podejrzenia, tłumacząc je dziwactwami starszego pana. Jednak pojawienie się stworów nie pozostawia już żadnych wątpliwości. Kieruje nimi pachołek Seta. Jego sługus. Mój odpowiednik po stronie ciemności.

– Inny kapłan.

– Tak mi się wydaje. Człowiek ten dysponuje mocami... o jakich mi się nie śniło.

– Nie wiesz, kim jest?

– Wiem na pewno, czym jest. Jego tożsamość pozostaje jednak dla mnie zagadką.

– Jest człowiekiem?

– Był.

– Jak to? – spytałam niepewnie.

Siwowłosy archeolog westchnął głęboko.

– W starożytnym mieście Szedet istniała sekta kapłańska czcząca Seta. Jej przywódcą była nekromanta o imieniu Apophis. Współcześni egiptolodzy uważają, że występował przeciwko Amonowi-Ra, i widzą w nim boga. Z zapisów, jakie przekazują sobie wezyrowie, wyłania się jednak zupełnie inna historia.

– Sądzisz zatem, że nie był bogiem, lecz człowiekiem?

– Zgadza się. Apophis był niecnym, lubieżnym mężczyzną, wykorzystującym wszystko i wszystkich, w których rozpoznał słabość. Utożsamiał się z żyjącymi w wodach Nilu krokodylami, a nawet hodował kilka. Ponoć wielką przyjemność sprawiało mu rzucanie im na pożarcie żywych stworzeń. Jako że uważał się za wielkiego uwodziciela, stale poszukiwał najpiękniejszych, najczystszych i niewinnych dziewcząt ze wszelkich środowisk. Oczarowywał je bogactwami, luksusem i mirażem władzy. Na czymkolwiek im zależało – schronieniu, pieniądzu – Apophis gotów był im to zapewnić. To było częścią jego gry. Przyczajał się niczym krokodyl polujący na zdobycz. Kiedy któraś z dziewczyn połakomiła się na przynętę... kłap! Dostawała się do jego paszczy. Odtąd jedyną ucieczką mogła być dla niej śmierć.

Opowieść przerwał mu przeraźliwy dźwięk drapania dobiegający z za okna. Niewidzialne szpony sunęły po szybie, pozostawiając wyraźne ślady. Szkło jednak nie pękło.

– Wygląda na to, że czar ochronny zdaje egzamin – zauważył doktor Hassan.

– Miejmy nadzieję, że to się nie zmieni. Mówiłeś o Apophisie...

– Wabił kobiety, a gdy były najbardziej bezbronne, atakował. Porwane dziewczęta trafiały do świątyni. A gdy zamierzał skupić się na kolejnej ofierze, uwięziona była rzucana na pożarcie olbrzyskiemu krokodylowi, przybranemu w złote bransolety i wysadzaną klejnotami obróżę. Apophis budził powszechny lęk. Wielu ludzi widziało w nim boga. Set za nim przepadał. Miasto wkrótce przemianowano na Krokodilopolis, na cześć Apophisa i jego świątyni krokodyla. W podzięce za służenie Setowi został obdarowany nowymi mocami.

– Cóż to były za moce?  
– Pewnego rodzaju zdolności hipnotyczne. Ludzie, na których spojrział, wpadali w trans. Byli całkowicie zależni od jego woli. Nadano mu też nowy przydomek: Pożeracz Dusz. Zdobył go nie tylko dlatego, że swe ofiary rzucał krokodylom, ale też ze względu na umiejętność kontrolowania nieumarłych.

– Upiorne.

– Owszem. Apophis bardzo cenił sobie nowo zdobytą moc, jednak wkrótce przestało mu wystarczać sterowanie zachowaniem śmiertelników. Zawarł wówczas pakt z Setem, który obiecał mu nieśmiertelność, jeśli tylko zdoła pognębić Amona-Ra i Horsa, czyli odwiecznych przeciwników Seta. Apophis nie zdołał zrealizować zadania, został pokonany.

– Co się z nim stało?

– Set nigdy nie zamierzał dotrzymać danego Apophisowi słowa. Dlatego oszukany postanowił przedłużyć życie, uciekając się do strasznych sposobów. Ostatecznie jednak doprowadził do tego, że próbując oszukać śmierć, sam stał się potworem.

– Potworem w rodzaju tych, które atakują teraz twój dom?

Hassan uniósł głowę i przez chwilę nasłuchiwał w milczeniu.

– W porównaniu z tym, czym stał się Apophis, te stwory to tylko pełne entuzjazmu popiskujące szczeniaczki.

– Uważasz zatem, że Apophis powrócił – rzekłam, obawiając się usłyszeć potwierdzenie. Myśl, że istnieje magik jeszcze bardziej przerażający niż stwory, które chciały mnie pożreć, była potworna. Załamując ręce, zastanawiałam się, gdzie podziewa się Amon.

– Nie on sam – podjął po chwili doktor Hassan. – Ktoś jego pokroju, kto zajął jego miejsce i w podobny sposób służy Setowi. Mroczny nekromanta mający władzę nad bestiami, które cię zaatakowały.

– Ale skąd możesz to wiedzieć?

– Że mierzymy się z innym nekromantą? – spytał egiptolog, a gdy skinęłam głową, wyjaśnił: – Pierwszą wskazówką był fakt, że przyzwał do pomocy mrocznych uszebti. Życie w nich umie tchnąć jedynie ktoś obdarzony boską mocą lub potrafiący przyzywać umarłych.

– A druga wskazówka?

– Obecność biloko na zewnątrz.

– Biloko?

– To niewidzialne demony o pyskach krokodyli, które podobnie jak Apophis mają wielkie upodobanie do niewiast. Największymi łakociami są dla nich kobiece oczy, jelita, wątroba i serce.

– Całe szczęście, że nie próbowały się dobrać do którejś z tych części – wymamrotałam, wzdrygnąwszy się. Nadal dokuczał mi ból w ugryzionym ramieniu. Wskazałam na bandaż, który Hassan owinął wokół rany. – Nie zamienię się chyba w takiego krokodylego demona, prawda?

– Nie wydaje mi się. Jeśli wierzyć legendom, kobiece biloko nie istnieją. Poza tym ponoć nie rozmnażają się w taki sam sposób jak wampiry czy wilkołaki. Pragną wyłącznie...

– Pożreć moje ciało – dokończyłam.

– Tak. Przykro mi.

– Cóż, mnie też.

Kiedy nagle z patio dobiegł huk przewracanego stolika, podskoczyłam ze strachu. Schowałam się za plecami Hassana i wbiłam mu palce w ramię. Wiatr zdawał się napierać na okna z jeszcze większą mocą. Ostry piach smagał ściany niczym grad, jakby zamierzał roztrzaskać na kawałki cały dom. Aż nagle, zupełnie niespodziewanie, wiatr osłabł. Cisza, która zapadła, wydała mi się jeszcze bardziej złowieszczą niż niedawne hałasy. Miałam wrażenie, że

nasze przestraszone oddechy są głośniejsze niż wcześniejsze wycie wichru za oknami.

Doktor Hassan ostrożnie uchylił zasłonę i spojrzeliśmy w ciemność. Patio było zupełnie zniszczone. Meble wyglądały, jakby zostały przepuszczone przez rękaw do drewna. Poduszki, których nie zdmuchnął wicher, były rozerwane – wszędzie unosił się biały puch na podobieństwo śniegu. Burza jednak oddalała się w kierunku, z którego nadpłynęła, a na niebie znów ukazały się gwiazdy.

– Myślisz, że niebezpieczeństwo minęło? – spytałam.

– Na to wygląda. Nie ruszaj się stąd, a ja wyjdę i sprawdzę.

Obserwowałam przez okno, jak wchodzi na patio. Kiedy oparł dłonie na balustradzie barierek, ta oderwała się i spadła. Przez chwilę doktor Hassan spoglądał na burzowe chmury na horyzoncie. Odczekałam jeszcze ze dwie minuty i dołączyłam do niego.

Drzwi prowadzące do mieszkania nosiły ślady wielokrotnych uderzeń, a wokół framugi podpadał tynk. Cała powierzchnia dachu pokryta była głębokimi śladami po pazurach. Z otworów wyłaziła gąbka warstwy izolacyjnej. Czy gdyby nie dopisało mi szczęście, tak właśnie wyglądałyby wnętrza wylewające się z mojego rozciętego brzucha? Zastanawiałam się też, co by się stało, gdyby demony je pożarły – czy wówczas Amon nadal mógłby czerpać z nich siłę, czy musiałby poszukać sobie nowego dawcy?

– Myślisz, że Amon jest bezpieczny?

– Gdyby został pokonany, na świecie zapanowałby już chaos.

– Jak dla mnie to nie brakuje tu chaosu.

– Wydaje mi się, że Pan Ciemności nie jest wystarczająco potężny, by pokonać Amona – powiedział poważnie egiptolog. – Przynajmniej na razie. Powinnaś jednak pamiętać, że nawet jeśli Amonowi nic w tej chwili nie grozi, i tak istnieje ryzyko, że przegramy tę walkę.

– Zakrawa na ironię, że wielki wezyr, którego zadaniem jest służenie bogu słońca, przyjmuje postawę defetysty, nie sądzisz? Jeśli o mnie chodzi, nie mam zamiaru poddawać się pesymizmowi. Odszukamy braci Amona i odprawimy ceremonię. Nie dopuszczam do siebie innej myśli.

Doktor Hassan posłał mi przelotne spojrzenie, po czym w zamyśleniu powiódł dłonią po krawędzi zniszczonej balustrady.

– Przykro mi, Lily, jeśli te wieści wprawiają cię w przygnębienie. Jednakże i ty, i Amon musicie zdawać sobie sprawę z powagi sytuacji. Od wieków przekazywane są podania, według których nadejdzie w końcu czas, gdy ceremonia służąca do wyrównania biegu ciał niebieskich nie wystarczy już do powstrzymania Pana Ciemności. Wiele wskazuje na to, że ten cykl już się rozpoczął.

– Chwileczkę. Chcesz powiedzieć, że istnieje ryzyko, iż nawet gdy Amon złoży z siebie ofiarę podczas kosmicznej ceremonii, może ona nie zadziałać?

– Tak zostało przepowiedziane – potwierdził egiptolog.

– Ale nie wiemy na pewno, czy przepowiednia dotyczy naszych czasów.

– Na tym świecie nic nie jest pewne.

– Dokładnie. A zatem ten omen i krokodyl demony...

– Oznaczają, że Pan Ciemności urósł w siłę, pozyskał sojuszników i zdobył przyczółek na Ziemi...

– I to powinno napędzić stracha Amonowi i jego braciom?

– Tak sądzę.

– No to po prostu fantastycznie – wymamrotałam, podparłszy się pod boki.

Wspólnie zbieraliśmy potrzaskane meble na stertę, gdy kątem oka zauważyłam błysk na niebie przypominający kometa. Światło leciało ku nam. Kiedy się przybliżyło, zwolniło

i zmieniło kierunek. Po chwili rozpoznałam już złote skrzydła.

– Sąsiedzi go nie zobaczą? – upewniłam się.

Hassan pokręcił głową.

– Wielki ptak jest widzialny tylko dla tych, którzy w niego wierzą.

Sokół zawisł nad naszymi głowami, jego ciało lśniło magicznie, a po chwili zaczęło przeistaczać się w znajomą formę Amona. Cień skrzydeł łopotał jeszcze, gdy Amon łagodnie opadał na dach. Kiedy jego stopy dotknęły posadzki, lśniące złościście skrzydła rozpadły się na milion świetlistych iskierek i zniknęły.

Zamiast opuścić ramiona, Amon wyciągnął je do mnie.

– Lily.

Wybiegłam mu na spotkanie. Amon przycisnął usta do mojej skroni, po czym zwrócił się do doktora Hassana:

– Co się stało?

– Zaatakowały ją demony biloko.

Amon trzymał mnie za kark i poczułam, jak jego palce zaciskają się mocniej.

– Przybyły pod osłoną burzy – wyjaśnił doktor Hassan.

– A więc wiedzą – mruknął Amon. Rozmasowywał teraz delikatnie mój kark. Czułam, jak moje spięte mięśnie rozluźniają się pod jego dotykiem.

– Tego właśnie się obawiam. – Egiptolog westchnął.

– O czym wy mówicie?

– Pan Ciemności wie, że Amon jest osłabiony i jesteś mu potrzebna.

– Wrócą tu? – spytałam, wtulając twarz w tors Amona.

– Nie pozwolę, by stała ci się krzywda – zapewnił.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. – Kiedy podniosłam wzrok, zobaczyłam jego pochmurną minę. Martwił się, nie miałam co do tego wątpliwości.

Zamknął oczy i jeszcze raz delikatnie ujął mnie za kark. Czułam, jak impulsy ciepła przenikają do moich żył i rozplývają się w głębi ciała.

– Lily – szepnął, pochylając się, tak że stykaliśmy się teraz czołami – to moja wina.

– Ależ wszystko jest ze mną w porządku, nic mi nie dolega – zapewniłam, poklepując go po torsie, żeby zwrócić jego uwagę.

– Nie wszystko jest w porządku. – Dotknął delikatnie bandażu na mojej ręce i zmrużył oczy.

– To tylko płytka rana po ugryzieniu. Nic wielkiego.

– Kłamiesz. Masz poważnie uszkodzone tkanki i pękniętą w kilku miejscach kość.

– Kto pozwolił ci prześwietlać moje ciało? Poza tym, Amonie, to naprawdę nie ma teraz znaczenia. Liczy się tylko...

– Ty się liczysz! – Potrząsnął mną gwałtownie. Nie bacząc na moje protesty, zwrócił się do doktora Hassana: – Musimy natychmiast wyruszyć na poszukiwanie moich braci. Nie ma chwili do stracenia.

Hassan założył kapelusz Indiany Jonesa.

– Bliżej mamy do boga gwiazd. Chodźcie za mną.

– Lily powinien zająć się uzdrowiciel. Wolałbym najpierw obudzić Ahmosa.

Egiptolog pokręcił tylko w milczeniu głową i dał znać, byśmy ruszyli za nim. W mieszkaniu wyciągnął spod łóżka torbę podróżną. Następnie zaczął się pakować, wrzucając do niej przeróżne, dość osobliwe przedmioty: narzędzia pracy archeologa, zapalki, jakieś strzępy materiału i wiele innych rzeczy, których zastosowania mogłam się tylko domyślać.

– Od miejsca, w którym śpi wcielenie księżycy, dzieli nas zbyt daleka droga – oznajmił. –



A odszukanie go wymagać będzie sporo czasu. Gdybyśmy udali się do niego w pierwszej kolejności, musielibyśmy potem wracać, żeby zająć się wcieleniem gwiazd. Stracilibyśmy na to cały dzień. Jeśli nieprzyjaciel ponowi atak tutaj, twój brat pomoże nam ochronić Lily.

Amon zamyślił się głęboko. Było jasne, że wybór, przed jakim stanął, wcale mu nie odpowiada.

– W porządku – rzekł w końcu. – Najpierw obudzimy Astena. Ale proszę się spieszyć, doktorze.

– Oczywiście.

Wybiegliśmy z domu i wskoczyliśmy do niewielkiego auta doktora. Samochodzik był równie zakurzony jak zabytki zgromadzone w salonie. Wyjechaliśmy na autostradę i skierowaliśmy się ku tajemniczej Oazie Świętych Kamieni, o której doktor Hassan powiedział, że wstąpić do niej mogą wyłącznie ci, którzy nie ulękną się strażników i którzy posiadli stosowną wiedzę.

Opuściłam szybę w samochodzie i pozwoliłam, by nocne powietrze owiewało moje policzki. Od chwili gdy zostałam zaatakowana przez demona, miałam rozpaloną twarz. Doktor Hassan zapewniał mnie co prawda, że ugryzienie nie było jadowite, jednak nieprzyjemne pulsowanie nie ustawało. Mimo zażytych środków przeciwbólowych czułam się dziwnie obolała.

Amon tymczasem wychodził z siebie. Obwinał się za to, co zaszło. Chwilę później bluzgał na zdradzieckiego uszebti. To znów przeklinał człowieka, który przyzwał demony. Jego niepokój zaczynał mi się powoli udzielać. Bez przerwy czułam na sobie jego spojrzenie. Przy czym wcale nie był to ten rodzaj spojrzenia, jakiego potrzebowałam. Wreszcie nie wytrzymałam:

– Przestań się na mnie gapić, jakbym była jedną nogą na tamtym świecie.

– Martwię się o ciebie. Nic na to nie poradzę.

– Wpędzasz mnie w paranoję.

– Co znaczy „paranoja”?

– Chodzi mi o to, że przez ciebie robię się nerwowa. Może mógłbyś przykręcić swój wewnętrzny termostat? Jeszcze trochę i przepalisz mnie na wylot.

– Nie mam na to wpływu. W miarę jak zbliża się pora ceremonii, moje ciało emituje coraz wyższą temperaturę. Przepraszam, jeśli źle się przez to czujesz.

Amon cofnął rękę, którą mnie obejmował, i obie dłonie położył sobie na kolanach. Przesunął się też bliżej drzwi. Zrobiło się nieco chłodniej, jednak wrażenie gorąca nie ustępowało z głowy i ramion.

– Przepraszam – powiedziałam, biorąc go za rękę. – W normalnych okolicznościach uwielbiam, kiedy mnie obejmujesz. Teraz po prostu...

– Nie przejmuj się, Young Lily. Kiedy cię widzę, czasami zapominam, kim jestem, i staję się nieostrożny.

– Wcale nie jesteś nieostrożny. Tak naprawdę jesteś jednym z najbardziej opiekuńczych ludzi, jakich znam.

Wyznanie odniosło zamierzony skutek, Amon ścisnął moją dłoń. Odchylił głowę na oparcie fotela i zamknął oczy. Ucieszyłam się, że chce odpocząć, wyglądał na wykończonego.

Jechaliśmy kilka godzin, kierując się ciągle na zachód. Amon spał, ja tymczasem zasypywałam doktora Hassana pytaniami. Byłam ciekawa, co wie na temat ceremonii oraz co stanie się po niej z Amonem. Oświadczył, że wie niewiele więcej ode mnie. Odniosłam jednak wrażenie, że po prostu nie chce się ze mną dzielić pewnymi informacjami.

Tuż przed świtem zjechaliśmy z szosy i zatrzymaliśmy się w zaroślach.

– Dalej ruszymy na piechotę – oświadczył egiptolog.

– Jak daleko? – spytałam.

– Kilka kilometrów przez pustynię.  
– Obawiam się, że Lily nie jest dość silna, by pokonać taką drogę – stwierdził Amon.  
– Może w takim razie zaczeka w samochodzie – zaproponował doktor.  
– Nie, nie zostawię jej samej.  
– No to może przeniesiemy się pod osłoną burzy piaskowej? – podpowiedziałam.  
– Nie, przetransportowanie całej trójki pochłonęłoby zbyt wiele energii. – Amon przypatrywał się piaszczystemu wzgórzom nieopodal. W końcu rzekł: – Mam pomysł.

Wyciągnąwszy rękę, wyszeptał parę słów. Wydmy przed nami poruszyły się, unoszący się z nich piasek zawirował, a po chwili w eksplozji lśniącego złotego pyłu wynurzyły się z nich trzy rumaki. Zbliżyły się do nas, zwieszając łby i wydmuchując rozgrzane powietrze z chrapów.

– Są takie... – przez chwilę nie mogłam wydobyć z siebie głosu – zachwycające!

Amon zachęcił mnie gestem, żebym podeszła. Konie miały barwę piasku i połyskiwały, jakby ich sierść zawierała domieszkę skrzących się minerałów. Ogony i grzywy miały nieco jaśniejszą od grzbietów, kremową barwę. Ich oczy lśniły niczym oszlifowane bursztyny, a kopyta połyskiwały, jakby zanurzyły je w brokacie.

– Skąd się wzięły?

– Pamiętasz, jak opowiadałem ci historię o Nebu, złotym ogierze żyjącym na pustyni? – spytał Amon, gładząc po karku klacz.

– Jasne.

– Pochodzą z jego stada.

– A zatem Horus w końcu odnalazł Nebu?

– Niezupełnie. To raczej Nebu odszukał Horusa. Zaprzyjaźnili się i odtąd ilekroć Horus, czy jakiś inny syn Egiptu, znajduje się w potrzebie, Nebu wysyła swoich synów i córki, by służyli mu pomocą. – Amon cofnął się i dodał: – Pojedziesz na tej klaczy. Podsadzę cię.

Chwycił mnie w talii i uniósł na tyle wysoko, że zdołałam przetrzucić zranioną nogę nad końskim grzbietem. Dopiero kiedy się usadowiłam, zaczęłam panikować.

– Dotychczas tylko kilka razy w życiu jechałam konno. I jeszcze nigdy na oklep. A co, jeśli spadnę?

– Trzymaj się klaczy – poinstruował mnie Amon. – Na pewno cię nie zrzuci.

Zanurzyłam palce w jedwabistym włosiu, po czym nachyliłam się i szepnęłam zwierzęciu do ucha:

– Postaram się sprawić ci możliwie najmniej kłopotów. To ty dowodzisz. Ja jestem tylko na przejażdżce.

Koń w odpowiedzi potrząsnął łbem i zarżał cicho. Zbliżył się kilka kroków do rumaka Amona – przepięknego ogiera, nieco wyższego od mojej klaczy.

– Gotowa? – spytał Amon. Kiedy skinęłam głową, odwrócił się do egiptologa. – A ty, doktorze?

– Tak, tak – machnął ręką Hassan, sadowiąc się na swoim rumaku.

– Zatem prowadź – polecił Amon.

Doktor Hassan wydał okrzyk, po którym jego koń ruszył gwałtownie, a nasze rumaki podążyły jego śladem. Zwierzęta poruszały się dostojnie, z rzadka przyspieszając do kłusu, od którego bolał mnie tyłek. Zasadniczo jednak jechało się całkiem wygodnie.

Na odległych wydmach zauważyłam jakieś strzeliste kształty, które odcinały się na tle nocnego nieba.

– To tam jedziemy? – spytałam doktora Hassana, gdy mój koń kłusem zbliżył się do jego wierzchowca.

– Tak. To oaza u podnóża gór. Musimy dotrzeć tam przed wschodem słońca.

– A co stanie się o wschodzie słońca?

– Kamienie wskażą nam wtedy drogę, nie wcześniej ani nie później.

Jakby zachęczone słowami doktora, konie przyspieszyły. Niebo z każdą chwilą jaśniało. Egypciolog z niepokojem spoglądał ku horyzontowi. Widziałam, że się martwi. Wysokie palmy kołysały się na wietrze w półmroku, szeleszcząc ciężkimi liśćmi. Nagle rozległ się krzyk jakiegoś większego zwierzęcia. Odpowiedziały mu kolejne. Po chwili pustynia rozbrzmiewała już niezliczonymi nawoływaniem.

– Co to takiego? – spytałam.

– Pawiany! – odkrzyknął Amon. – Witają się o świcie.

– Coś mi się wydaje, że wołę jednak trele ptaków o poranku. – Skrzywiłam się. – Są niebezpieczne?

– Tylko dla złoczyńców – wtrącił doktor Hassan.

– A skąd mogą wiedzieć, czy mają do czynienia ze złoczyńcą, czy nie?

– Zwyczajne pawiany nie wiedzą. Ale te są strażnikami służącymi Babi, samcowi alfa wszystkich pawianów, broniącemu bramy do krainy umarłych. Wszystkie pawiany z natury są agresywne, wszystkożerne i zawsze zażarcie bronią swojego terytorium. Te tutaj mają te cechy rozwinięte w dwójnasób. Zostały przywołane, by ochraniały miejsce pochówku, w którym ukryłem brata Amona. Nie przepuszczą nikogo, kto planowałby go skrzywdzić. Kiedy wykradzono Amona, postanowiłem powziąć wyjątkowe środki ostrożności. Powiadają, że Babi pożera wnętrzności niegodziwców. Pawiany, które tu mieszkają, są równie niebezpieczne. Musimy zachowywać się tu bardzo ostrożnie, jednak tak czy inaczej każde z nas musi się poddać osądowi małp.

– I pomyśleć, że jeszcze niedawno strach budziły we mnie rozmowy kwalifikacyjne na studia – wymamrotałam.

Rumaki zatrzymały się na skraju oazy, a w tym samym momencie ucichły ogłuszające nawoływania małp. Zauważyłam jakieś poruszenie w koronach drzew, ciemne kształty zamajaczyły w zaroślach, a chwilę potem wyrosły przed nami góry żywego futra. W półmroku błysnęły obnażone kły. Ślepie pawianów jaśniały niczym małe latarki.

– Musimy się pospieszyć – powiedział doktor Hassan. – Pójdę przodem.

Amon pomógł mi zsiąść z konia, po czym skłonił się z wdzięcznością rumakom. Widziałam, że jak tylko oddaliły się na pustynię, spowił je obłok piachu. Po chwili jedynym dowodem ich istnienia były odciski kopyt na piasku.

Doktor Hassan zbliżył się do miejsca, gdzie oczekiwało stado pawianów. Wielki samiec wstał na jego widok i zaczął cicho pohukiwać. Kilka innych osobników szybko mu zawtórowało i gdy Hassan wszedł na trawę pod drzewem palmowym, małpy zaczęły uganiać się w tę i z powrotem, okrążając przybysza. Ocierały się o jego buty i nogi, wieszały się u nogawek. Jakaś młodziutka małpka wspięła się po rękę doktora i zaczęła grzebać mu we włosach, po czym jednym susem skoczyła na grzbiet swojej matki.

Kiedy dziwny małpi sąd dobiegł końca, pokrzykiwania ucichły, a doktor wynurzył się z ciżby zwierząt po drugiej stronie.

– Śmiało, panno Lily – zawołał znad tłumu pawianów, które w wielkim napięciu wpatrywały się teraz we mnie.

Amon chwycił mnie za ramię i szepnął:

– Nie bój się. Nie pozwolę, by stało ci się coś złego.

Powoli ruszyłam przed siebie, czując się jak skończony tchórz. Kiedy weszłam w stado i usłyszałam wycie, ze strachu zacisnęłam powieki. Czułam, jak przeciskają się koło mnie

masywne cielska, któreś potrafiło moją zranioną nogę i skrzywiłam się z bólu. Zaraz jednak poczułam, że dotyk małych palców na bandażu jest niezwykle delikatny. Jedna z małp wyciągnęła do mnie rękę, a ja chwyciłam ją i dałam się poprowadzić. Nagle wszystkie nawoływania zwierząt ucichły, a mój przewodnik leciuteńko pociągnął mnie w kierunku Hassana.

Kiedy granicę oazy przekroczył Amon, wszystkie pawiany w pierwszej chwili sprawiały wrażenie zupełnie oniemiałych. A potem ruszyły mu na spotkanie. Gładziły go po nogach i rękach. Kiedy już każdy członek stada dotknął przybysza, wielki samiec wydał z siebie przenikliwy krzyk, a wówczas wszystkie małpy wspięły się z powrotem na drzewa, znikając bez śladu, jakby nigdy ich tutaj nie było.

Uzyskawszy od wartujących pawianów pozwolenie na przejście, mogliśmy już bez przeszkód zanurzyć się w głąb oazy, kierując się dźwiękiem szemrzącej wody. Jak tylko małpy przepuściły Amona, Hassan puścił się biegiem. Amon pomagał mi nadążyć i kiedy miałam już poskarżyć się, że moja noga potrzebuje odpoczynku, egiptolog stanął na skraju głębokiego stawu, do którego spływał wodospad.

Wokół leżały kamienie rozmaitego kształtu i wielkości. Nie byłoby w tym nic niezwykłego, gdyby nie fakt, że każdy z nich miał wywiercony otwór. Zupełnie mnie zamurowało, gdy Hassan zaczął je podnosić i rzucać do wody.

– Szybko! Pomóżcie mi! – krzyknął.

Amon pochylił się i podniósł z ziemi garść kamyków, które następnie posłał rzutem do wody.

– Czemu to ma służyć? – spytałam, kiedy dołączyłam do nich.

– Wypatrujcie tych, które unoszą się na powierzchni – poinstruował naukowiec. – Tylko prawdziwe kamienie żmijowe nie zatoną.

– Kamienie żmijowe?

– Służą jako amulety chroniące przed złymi czarami i koszmarami. Zostały uformowane z jadu żmii, dzięki czemu chronią też przed ukąszeniem – wyjaśnił Amon.

– Tam jest! Potrzebujemy po jednym dla każdego z nas. Szukajcie dalej! – zawołał Hassan, podczas gdy Amon wylawiał wypatrzony przez doktora kamień.

Po pewnym czasie natrafiliśmy na drugi kamień, który doktor Hassan kazał mi schować do kieszeni. Lada chwila słońce miało wstać nad horyzontem, dlatego egiptolog uwijał się teraz jak w ukropie. Wreszcie na powierzchnię wody wypłynął trzeci kamień. Naukowiec bez wahania wskoczył do stawu niczym kot w nadziei na tłustą rybkę.

Wydostawszy się na brzeg, poprowadził nas na polankę i uniósł kamień w kierunku wschodzącego słońca. Gdy wreszcie świetlista kula zaczęła wylaniać się znad linii horyzontu, promień słoneczny odnalazł otworek w kamieniu i przesączywszy się na drugą stronę, zapalił biały punkcik na tafli wody. W miarę jak słońce wędrowało wyżej, zmieniał się też kąt nachylenia promienia. Wreszcie padł na zbocze góry, a wtedy Hassan skupił na niej uwagę.

– Chodźcie. Musimy znaleźć wejście – szepnął, a już kilka sekund później zawołał triumfalnie: – Tam, tam jest!

Dojrzałam błysk na skalistym wzgórzu na przeciwległym brzegu stawu. Wyglądało to tak, jakby promień przepuszczany przez kamień Hassana odbijał się w lustrze. Ziemia zadrżała, a ja przygotowałam się wewnętrznie, że zaraz stanie się coś dziwnego – ukaże się armia żywych szkieletów, zaatakuje nas stado krwiożerczych skarabeuszy albo ujrzemy jakiś inny znak zwiastujący egipską apokalipsę. Po chwili jednak drżenie ustało i nic się nie wydarzyło. Kiedy spojrzałam znów na drugi brzeg, dziwne światło zniknęło. Doktor schował kamień do kieszeni, niepewnym krokiem zszedł na brzeg i zaczął obchodzić staw.

– Dlaczego nalegałeś, żeby każdy z nas znalazł dla siebie kamień, skoro najwyraźniej wystarczył jeden? – spytałam, gdy ostrożnie wspinaliśmy się po śliskich kamieniach.

– Zobaczysz – odparł zagadkowo egiptolog.

Wkrótce dotarliśmy do podnóża góry. Woda spływała tu ze skał i rozpryskiwała się w mgiełkę. Doktor Hassan zatrzymał się i podniósł swój kamień do oka.

– Jesteśmy na miejscu, nareszcie! – oświadczył.

– Czyli właściwie gdzie?

– Użyj swojego kamienia. Spójrz przez niego, a wtedy zobaczysz naszą ścieżkę.

Wyciągnęłam kamień z kieszeni. Zerknęłam przez dziurkę i z wrażenia aż jęknęłam, gdy ukazała mi się szczelina w skale. Odsunęłam kamień od oka, a wtedy szczelina zniknęła. Zbliżyłam się do zbocza, dotknęłam ręką skały w miejscu, gdzie ział otwór – natrafiłam na gładką powierzchnię kamienia. Po chwili jednak doktor Hassan, z kamieniem przy oku, wszedł w szczelinę i zawołał, żebyśmy ruszyli za nim.

Uniosłam kamień do oka i nakierowałam go tak, by przez otwór widzieć szczelinę w skale.

– Na pewno wszystko pójdzie jak z płatka – wymruczałam sarkastycznie, wkraczając do wnętrza góry.

## BÓG GWIAZD

Ogarnęła nas niezmacona cisza. Przeciskałam się między kamieniami ciężkimi i solidnymi jak płyty nagrobne. Skalisty strop zdawał się obniżyć z każdym krokiem. Jednak to wcale nie groźba pogrzebana żywcem wydawała się najstraszniejsza. Znacznie bardziej przerażała mnie myśl, że nie znajduję się teraz w grocie ukrytej we wnętrzu góry, tylko przechodzę przez litą skałę.

Moje ciało przenikały formacje mineralne, tak jakbym naprawdę poruszała się na wskroś skały. Moje ruchy były dziwnie ociężałe, jakbym brodziła w rzece, walcząc z silnym prądem. Tłumaczyłam sobie, że w jakiś sposób przeniosłam się do innej fazy rozwoju czy też innego wymiaru niż ten, w którym skała trwała w teraźniejszości. Drżały mi palce, w których trzymałam kamień. Zamknęłam drugie oko, żeby nie widzieć prawdziwej skały, przez którą się przedzierałam. Serce biło mi dziwnie powoli i głośno.

Poczułam na języku smak miedzi i soli. Próbowалаm nie otwierać ust, jednak raz za razem ulegałam pokusie zwilżania językiem warg. Nie przynosiło mi to żadnej ulgi, bo język wracał do ust oblepiony cienką warstewką mineralnego pyłu.

Nigdzie nie mogłam wypatrzeć Amona ani doktora. Dlatego parlałam dalej, kierując się błyskami, które co jakiś czas zdawały się wydobywać z mojego kamienia i rozświetlać najbliższe otoczenie. Światło nie przypominało jednak tego z latarni morskiej, pomagającego w nawigacji i ostrzegającego przed czającymi się pod wodą skałami. Przeciwnie, nie opuszczało mnie

wrażenie, że blask przyciąga uwagę tajemniczych i niezbyt przyjaznych istot. Liczyłam się z tym, że lada chwila na drodze stanie mi jakiś potwór z rozdziawioną paszczą.

Ilekoć światło rozjaśniało otoczenie, wstrzymywałam oddech, dopóki nie upewniłam się, że nic mi nie grozi. Z czasem nauczyłam się wyczuwać dyskretne wibracje w skale, które narastały, gdy światło gasło.

Posuwałam się do przodu, aż wreszcie migotliwe światło zgasło na dobre. Zostałam w sercu góry bez przewodnika. Zrobiłam na oślep jeden krok, po chwili drugi. Zaczynałam panikować, zastanawiając się, czy ta góra w ogóle ma gdzieś swój kres. I właśnie wtedy nieoczekiwanie wynurzyłam się ze skały.

Nadal było ciemno, jednak czułam, że coś się zmieniło. Ustąpiła dziwna ociężałość kończyn. Poczulałam na twarzy lekki powiew i zaczęło mi strzelać w uszach. Wymacałam w ciemności skałę za moimi plecami, kiedy jednak odwróciłam się w inną stronę, nie mogłam natrafić rękami na żadne oparcie. Dobięły mnie odgłosy szamotaniny, a po chwili rozległ się krzyk doktora Hassana:

– Lily, tutaj!

Wyciągnęłam wolną rękę, i ostrożnie ruszyłam przed siebie.

– Gdzie jesteś? – zawołałam.

Miałam wrażenie, że coś poruszyło się całkiem niedaleko. Wyteżałam słuch, próbując odgadnąć, co kryje się za tymi hałasami. Wreszcie ktoś albo coś wyłoniło się zza skały za moimi plecami. Kiedy się odwróciłam, ujrzałam dwie jarzące się w ciemności zielone kule.

– Lily! – odezwał się Amon, podchodząc. – Nic ci nie jest?

– Chyba nie...

Amon przesunął dłonią po moim ramieniu. Pod jego dotykiem uniósł się i zaraz osiadł z powrotem na moją skórę drobniuteńki pył. Kasłając, strzepywałam ubrania, próbując się z niego oczyścić. Najwyraźniej mój krótki pobyt w świecie czystości dobiegł końca. Amonowi chyba zupełnie nie przeszkadzało, że cała jestem pokryta pyłem. Wziął mnie za rękę, po czym rozświetlił ciało na tyle, bym mogła zobaczyć, gdzie jesteśmy. Staliśmy w wielkiej jaskini.

– Doktorze? – zawołałam, kiedy wypatrzyłam go nieopodal. Macał ziemię wokół siebie na czworakach.

– Mam! – stwierdził z satysfakcją, wstając.

– Czego szukałeś? – spytałam, kiedy zbliżyliśmy się do niego z Amonem.

– Tego – oznajmił, prezentując nam jakiś gruby, poczerniały patyk.

– Pochodnia?

– Owszem. – Zerknął na Amona. Momentalnie zachwycił się widokiem jego naturalnego blasku. – Niestety my, śmiertelnicy, nie rodzimy się z wewnętrznym światłem. – Wzniósł niezapaloną pochodnię, po czym zwrócił się do Amona: – Pójdę przodem, dobrze?

– Jeśli chcesz.

– Ależ naturalnie.

– Gdzie jesteśmy? – szepnęłam z przejęciem.

– Nadal przebywamy na terenie Oazy Świętych Kamieni, jednak przedostaliśmy się do wnętrza góry – wyjaśnił doktor Hassan. – Kiedy wyteżycie słuch, usłyszycie szum wodospadu. Ukryłem brata Amona właśnie za nim.

Doktor zapalił pochodnię, a Amon natychmiast zgasił wewnętrzny blask, pewnie żeby zaoszczędzić energię.

– Czym było to dziwne światło w zboczach góry? – spytałam, gdy Amon pomagał mi ominąć duże skupisko stalagmitów.

– Można je dostrzec jedynie, gdy się patrzy przez prawdziwy kamień żmijowy – wyjaśnił

doktor Hassan. – Umożliwia wejście do wnętrza góry. Błysk, który zobaczyłaś, został wywołany przez promień przeświecający na wskroś kamienia.

– To ścieżka wyrąbana przez boga słońca – zadumał się Amon.

– Owszem, można tak powiedzieć. To sztuczka, którą na przestrzeni stuleci przekazywali sobie kolejni wezyrowie. Ażebym nakierować właściwie wiązkę światła, musimy znaleźć się w odpowiednim miejscu w określonym czasie.

– Czy przypomina to sztuczki oświetleniowe, które, jeśli wierzyć filmom, wykorzystywać mieli starożytni Egipcjanie? – spytałam ciekawą, czy całą tę magię dałoby się wyjaśnić naukowo.

– Nie do końca. Stworzenie ścieżki w głąb góry wymagało czegoś więcej niż tylko odbicia światła. Naukowcy sądzą, że żmijowym może być dowolny kamień, w którym wydrążyła otwór woda. Ludzie przesądni wierzą natomiast, że otwór został utworzony na skutek kontaktu z jadem węża oraz że kamień taki chroni właściciela przed wieloma różnymi zagrożeniami. Ja jednak znam jego prawdziwą naturę. A czy ty ją znasz, o Wielki? – spytał doktor, a zaraz potem się poprawił: – To znaczy, proszę wybaczyć, Amonie.

– Przyznaję, że nie znam.

– Może w takim razie życzysz sobie, bym opowiedział ci o niej, umilając drogę do miejsca pochówku twojego brata?

– Opowiadaj, wezyrze – zachęcił go uprzejmie Amon.

– A zatem bogini Izyda...

– Która była małżonką Ozyrysa – wtrąciłam szybko.

– To prawda. Odkąd zesłano ją do zaświatów, bardzo tęskniła za mężem.

– Chwileczkę, znam tę historię. Podstępem zmusiła Amona-Ra, by wyjawiał jej imię, gdy podała mu truciznę.

– A pamiętasz, w jaki sposób go otruła? – spytał siwowłosa egiptolog.

Po chwili zastanowienia strzeliłam palcami.

– Ukąsił go wąż! – Gdy naukowiec uniósł z podziwem brwi, machnęłam ręką i wyjaśniłam szybko: – Amon mnie trochę podszkolił.

– Na to wygląda.

– Pamiętam też, że Izyda zdołała odwiedzić swojego mężusia. Ale jaki właściwie ma to związek ze żmijowym kamieniem?

– Otóż wąż, który ukąsił Amona-Ra, uciekł, przejmując jednak mimowolnie część boskiej mocy za pośrednictwem zębów jadowych. W rezultacie potomstwo tego węża posiadało potem zdolność rozświetlania ciemności. Kryją się w mrocznych zakamarkach z obawy, by nie ściągnąć na siebie gniewu boga słońca. Prawdziwy kamień żmijowy to zwapniały łeb takiego węża. Kiedy człowiek spojrzy jego okiem, nie tylko będzie widział w ciemnościach, ale też posiada umiejętność tak doskonałego maskowania, że nawet bóg słońca go nie odnajdzie.

Mój kamień wydał mi się nagle dziwnie chłodny. Przełknęłam nerwowo ślinę i mimo woli rozluźniłam palce, wypuszczając go z dłoni. Upadł na piasek, skąd zdawał się łypać na mnie wężowym okiem i krzywo uśmiechać. Odruchowo wytarłam dłoń o koszulę. Na myśl o tym, że moje życie podczas przemierzania wnętrza góry zależało od czaszki węża, zrobiło mi się słabo.

W blasku pochodni wężowy kamień drgnął niczym powracający do życia szkielet małego dinozaura. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że to tylko oczy płatają mi figle w migotliwym świetle pochodni, ale nie zmniejszyło to mojego niepokoju.

Amon schylił się, chcąc podnieść mój kamień. Jednak w tej samej chwili piasek się poruszył i zaczął zsypywać do niewielkiej szczeliny w ziemi, która dotychczas pozostawała ukryta. Pochłonęła również mój kamień. Próbowałam do niej sięgnąć, jednak okazała się zbyt głęboka. Amon w pierwszej chwili chciał użyć swojej mocy, by go odzyskać. Rozmyślił się



jednak i powiedział z uśmiechem:

- Jeśli nie znajdziemy innej drogi wyjścia, wrócimy po niego. Nie przejmuj się tym.
- Obawiam się, że nawet gdy wskrzesimy twego brata, nie zdołamy znaleźć czwartego kamienia – wtrącił nieśmiało Hassan.
- Wszystko będzie dobrze – zapewnił Amon.

W sumie to za bardzo się nie martwiłam. Kiedy jednak zauważyłam, jak szybko znikł z twarzy Amona uspokajający uśmiech, naprawdę zaczęłam się niepokoić. Ruszyliśmy za wielkim wezyrem w dół ciemnego korytarza i rozmyślałam, co właściwie było powodem jego zmartwienia. Raczej nie chodziło o utratę kamienia, no i mało prawdopodobne, by półbóg lękał się łba węża. Musiało to być coś innego, jednak nie miałam pojęcia co.

Co parę kroków Amon oglądał się na mnie z niepokojem. Stawało się jasne, że to mój stan budzi jego obawy. Czyżby naprawdę było ze mną tak źle, jak to sobie wyobrażał?

Pewnie, byłam wykończona i dokuczał mi ból po ugryzieniach na nodze i ręce. Mimo to nie czułam się tak fatalnie, by kłaść się do łóżka, przynajmniej na razie. Ścisnęłam dłoń Amona i miałam mu powiedzieć coś pocieszającego, gdy pokonaliśmy zakręt i stanęliśmy przed sarkofagiem.

Egiptolog obszedł salę, podpalając pochodnie na ścianach. Zbliżyłam się do sarkofagu, żeby przyjrzeć się przedstawieniu brata Amona. Drewniana trumna o zaokrąglonych kantach przypominała tę króla Tutanchamona. W porównaniu jednak z sarkofagiem chłopca-faraona, który ociekał złotem, miejsce pochówku prawdziwego półboga prezentowało się nader skromnie. Mimo to w oczy rzucał się kunszt, z jakim wykonano trumnę.

Boczne jej ściany, podobnie jak mury tunelu, ozdobiono symbolami trzech braci – słońca, księżycy i gwiazd – tyle że na tym sarkofagu dominowały gwiazdy. Obchodząc trumnę, podziwiałam obrazy, na których pokazano trzech młodzieńców stojących w towarzystwie jakiegoś mężczyzny o głowie szakala.

- Kto to? – spytałam.
- Anubis – wyjaśnił Amon, przykucając obok. – Ta scena ukazuje moment, gdy wręcza nam dary bogów i przywraca ciała do życia. To scena naszego pierwszego zmartwychwstania.
- A ta płaskorzeźba tutaj? – spytałam, obchodząc trumnę.
- To moment pokonania naszego wroga Seta.
- A więc ten bóg z głową konia to Set?
- To nie jest koń, tylko zwierzę.
- Ale jakie zwierzę?
- Każde i żadne.
- Jak to? Nie rozumiem.

Po drugiej stronie sarkofagu stanął doktor Hassan.

- Set jest zmiennokształtnym – oznajmił.
- Poważnie?
- Amon skinął głową.
- Może przybrać dowolną postać, co czyni go jeszcze groźniejszym.
- Jeśli zechce, stanie się hipopotamem – wtrącił egiptolog. – Albo krokodylem. Czarną świnią albo kobrą.
- Czy Setowi zawsze zależało na zniszczeniu Egiptu?
- Był bogiem chaosu, zanim jeszcze wyszedł z matczynej łona – wyjaśnił Amon. – Jego matką była bogini Nut. Ponieważ Setowi brakowało cierpliwości, nie zamierzał oczekiwać na termin rozwiązania. Zamiast tego zrobił użytek ze swych ostrych zębów i wygryzł dziurę w boku matki, wydostając się w ten sposób.

– Pożąda wyłącznie władzy oraz zaspokajania swych mrocznych żądz – dopowiedział doktor Hassan. – Jego czciciele nie dbają o dobro bliźnich. Cechuje ich skłonność do zmysłowych uciech, krwiożerczość i uleganie niedającym się nigdy zaspokoić pragnieniom, w czym przypominają bestię, którą czczą. Set jest bowiem potworem i właśnie dlatego w taki, a nie inny sposób przedstawiany jest w sztuce. Przydzielenie mu kultowego zwierzęcia byłoby objawem bezduszości, jako że wszystkie istoty żywe kierują się instynktami. Żadne zwierzęta, nawet te, których najbardziej się obawiamy: krokodyle, węże czy skorpiony, nie krzywdzą nikogo ze złych pobudek. I właśnie dlatego starożytni artyści stworzyli takie nieistniejące zwierzę – bestię. W ten sposób mogli pokazać światu, czym w istocie jest Set, oraz ostrzec przed jego powtórным dojściem do władzy.

– No dobrze. A jaki jest nasz następny krok? – spytałam.

– Obawiam się, że nie jestem odpowiednio przygotowany do obudzenia brata Amona – rzekł doktor Hassan. – Mam przy sobie tylko trochę jedzenia i wody, żeby mógł się orzeźwić.

– Obudzi się i bez tego – powiedział łagodnie Amon. – Wystarczy moje zakłęcie.

– A co z tradycyjnym ucztowaniem, muzyką i uroczystościami?

– To, że w normalnych okolicznościach zatroszczyłbyś się o całą tę otoczkę, doskonale świadczy o twojej lojalności – rzekł Amon. – Dary, które przyniosłeś, wystarczą mojemu bratu na jakiś czas.

Doktor Hassan zaczął przetrząsać zawartość torby. Wyciągnął butelkę wody i zawinięte w papier ciasto. W nabożnym skupieniu oczyścił z pyłu płaską powierzchnię u podstawy trumny, rozłożył czerwoną chustkę i umieścił na niej skromne ofiary. Efekt wydał mu się chyba niezadowolający, bo zmieniał kilka razy ułożenie podarków. Wyciągnęłam z plecaka owoc, który przed wyjściem z hotelu wrzucił tam Amon. Był już co prawda poobijany, jednak siwowłosy zapaleniec zdawał się zachwycony tym dodatkiem.

Zanim usiadł obok mnie, doktor Hassan zbliżył do oka kamień węzowy i powiódł dłonią po kamiennej ścianie, która nagle znikła. Z wnętrza wyciągnął drewnianą skrzynię i wyjął z niej wielką wazę.

– To urny kanopskie, prawda? – spytałam, gładząc delikatnie jedno z ceremonialnych naczyń, którego wieko ozdobione było figurką ptaka z długim dziobem.

– Owszem. Przeniosłem je tutaj po tym, jak ktoś skradł Amona, i ukryłem za pomocą kamienia węzowego.

Ustawił przed nami wszystkie urny. Z wielkim trudem przychodziło mi uwierzyć, że dotykam teraz najprawdziwszych starożytnych zabytków. Oprócz wazy z figurką ptaka, znajdowały się tam urny z głową psa, ludzką oraz łbem barana. Chciałam spytać naukowca, co symbolizują, jednak nie zdążyłam.

– Gotów, doktorze? – spytał Amon.

– Chyba tak.

– Jak tylko poczujesz na twarzy oddech życia, zdejmij wieka z urn – polecił Amon.

– Tak, panie.

Amon odsunął się kilka kroków od trumny. Przykucnęłam obok doktora, który przypatrywał się mu z zachwytem.

Wcielenie boga słońca wzniosło ręce i rozpoczęło inkantację. Ciężkie wieko przykrywające sarkofag drgnęło i uniosło się kilka centymetrów. Amon deklamował:

*Gwiazdy wstają na niebie. Gwiazdy upadają. Gwiazdy umierają.*

*Tak jak ty, mój bracie,*

*Astenie, będący wcieleniem gwiazd.*

*Nadszedł czas, byś się odrodził. Stał się na nowo.*

*Bez ciebie czern króluje na niebie. Bez ciebie niebiosa drżą z pustki.  
Świat niebiański łaknie twej migotliwej wspaniałości.*

*Przyjdź, Bracie. Przynieś swój kolczan i łuk.*

*Jeszcze raz dołącz do mnie, byśmy znów dzielili przeznaczenie.*

*Nadszedł czas, abyśmy wypełnili nasz cel.*

*Moi wrogowie będą twymi wrogami.*

*A moi sprzymierzeńcy twoimi sprzymierzeńcami.*

*Wspólnie zaprowadzimy ład tam, gdzie panował chaos,*

*I umocnimy więzy spajające wszechświat.*

*Kiedy żyję, żyjesz również ty, ponieważ nasze życie jest wspólne.*

*Kiedy oddycham, ty też oddychasz, ponieważ mamy jeden oddech.*

*Jestem Amonem, strażnikiem słońca.*

*Szukam cię przy pomocy Oka Horusa.*

*Błądzisz w ciemności, samotny i zagubiony,*

*Ale ja oświetlę ci drogę.*

Oczy Amona rozbłysły, a dziwne światło w kolorze żywej zieleni rozświetliło przestrzeń przed nim. Obracał powoli głowę, jakby czegoś szukał, a snopy zielonkawego światła sunęły przez ciemność. Po chwili chyba to odnalazł, bo podjął inkantację:

*Twe ciało obrócone w proch, rozwiane przez wiatr.*

*Wiedz jednak, że wiatr jest mi posłuszny, a proch słucha moich poleceń.*

*Przyzywam cię z krainy umarłych.*

*Przyjdź, Astenie! Odpowiedz na moje wołania.*

*Stań się znów człowiekiem, jakim niegdyś byłeś.*

*Wzywam cztery wiatry, by użyczyły mi siły,*

*I za ich pośrednictwem udzielam ci życiodajnego tchnienia...*

Amon uniósł rękę, a jaskinię wypełnił osobliwy świszczący dźwięk, jakby jakiś potwór brał głęboki oddech. Przy każdym wydechu czułam chłodny powiew na skórze. Na rękach i karku pojawiła mi się gęsia skórka. Nerwowo omiatałam spojrzeniem otaczającą nas ciemność, wypatrując źródła dziwnego hałasu. Kiedy doktor Hassan otworzył urny, wypłynęły z nich wstęgi białego światła, które zaczęły krążyć nad sarkofagiem. Jak żywiące się padliną ptaki, które wypatrują martwych zwierząt.

Wtem poczułam gwałtowne uderzenie gorącego wiatru, który rozwał mi włosy. Amon uniósł wtedy drugą rękę i dał się wyczuć kolejny podmuch, który natarł na pierwszy. Amon powtórzył ten gest jeszcze dwukrotnie i po chwili odniosłam wrażenie, jakbyśmy znaleźli się w oku cyklonu. Wichur był tak porywisty, że musieliśmy z doktorem Hassanem uczeplić się kurczowo sarkofagu, by nie stracić równowagi. Po chwili wiatr zostawił nas w spokoju i zaczął krążyć wokół Amona.

Zadrżał pod jego uderzeniem. Nadal stał z ramionami wyciągniętymi przed siebie na wysokości klatki piersiowej, z dłońmi zwróconymi do góry. Kończyny mu drżały, jakby właśnie samymi koniuszkami palców próbował dźwignąć ciężką sztangę. Kiedy sądziłam, że dłużej już nie wytrzyma, wiatr zmienił kierunek – wiał teraz ku trumnie, a po chwili podniósł złożoną w niej, zawiniętą szczelnie postać.

Pożółkłe bandaże łopotały na wietrze i powoli się rozwijały, ukazując przegniłe ciało. Umysł podsuwał mi teraz sceny z obejrzanych filmów o mumiach. Mimo woli cofnęłam się kilka kroków, pozostawiając przy trumnie ogarniętego religijnym zachwytem Hassana.

Spod bandażu wyłaniało się ciało w stanie zaawansowanego rozkładu. Zauważyłam, że skrawki materiału przyłgnęły do czaszki. Wreszcie w eksplozji kurzu od bandażu uwolniły się ręce i nogi. Z wrażenia upadłam do tyłu na łokcie. Skuliłam się ze strachu. Kaszląc, zastanawiałam się gorączkowo, czy przypadkiem nie wdycham teraz cząsteczek rozłożonego ciała brata Amona.

Wichur zelżał, a mumia powoli opadała z powrotem do trumny. Kiedy odwróciłam się do Amona, napotkałam jego spojrzenie. Było jasne, że martwi się moim stanem. Z jego twarzy można było jednak wyczytać coś jeszcze – jakby cień smutku. Zrozumiałam wtedy, że jego moc osłabła, ponieważ go rozpraszałam.

Odwróciłam się z powrotem do trumny, z mocnym postanowieniem, że będę kontrolować emocje. Musiałam zachowywać się tak, jakby wskrzeszanie faceta, który był martwy przez ostatnich tysiąc lat, nie było niczym strasznym; postanowiłam udawać, że jedynie oglądam film. Powtarzałam sobie, że nie mam się czego bać i że to tylko sztuczka, efekt gry luster i światła. Gdy Amon odwrócił głowę, zauważyłam, że szczęki ma zaciśnięte, jakby wzrosła jeszcze jego determinacja. W tej samej chwili wzmógł się też wiatr.

W miarę jak opadały rozsypujące się ze starości bandaże, wyzierały spod nich dwa ślepe oczodoły i rozwarte usta najeżone zębami. Ciało mumii było wyschnięte i zapadnięte, przypominało łupinę człowieka. Skóra w miejscach, w których się zachowała, opinała ciasno kości i wyglądała niczym kawałki starej skóry zwierzęcej. Gdziekolwiek odsłaniała szarawe kości, z których zwisały kawałki ciała. Odwróciłam się szybko i zakryłam usta dłonią, za wszelką

cenę próbując stłumić mdłości.

Wiedziałałam, że kiedyś tak samo wyglądał Amon. I pomyśleć, że marzyłam, by całować się z tym facetem! Z jednej strony Amon był dla mnie najbardziej godnym pożądaną mężczyzną na całym świecie. Która dziewczyna potrafiłaby się oprzeć magicznie uzdolnionemu chłopakowi, który jest nieumarłym i funduje rozgrzewające masaże? Tyle że ja nie byłam typową dziewczyną – byłam realistką. A w tej chwili gapiała się na mnie nader realistyczna wersja rozkładającego się, przegniłego faceta. Wyraz jego twarzy pozwalał się domyślać, że w momencie gdy zamykano go w grobowcu, przeraźliwie wrzeszczał.

W osłupieniu wodziłam spojrzeniem po grudach rozkładającego się mięsa, przegniłych bandażach i wyglądających spod nich żółtawych kościach. Przełknęłam nerwowo ślinę, a kiedy się odwróciłam, znowu natrafiłam na utkwione we mnie spojrzenie Amona. Domyśliłam się, że zapewne czytał mi teraz w myślach. To podejrzenie sprawiło, że ogarnął mnie wstyd zmieszany z irytacją. Przecież powinnam być twardsza. Skoro nie potrafiłam znieść widoku zgnilizny i rozkładu, jaka będzie ze mnie dziewczyna dla faceta będącego prawdziwą mumią i zarazem bogiem słońca? Byłam zła, że Amon z tak wielką łatwością potrafi przejrzeć moje myśli. Powinnam mieć chyba prawo do odrobiny prywatności. Ogólnie rzecz biorąc, dotychczas całkiem nieźle sobie radziłam. Teraz potrzebowałam po prostu trochę czasu, by oswoić się z myślą, że facet, który mi się podoba, poza sezonem przypomina to coś, co teraz unosiło się przed naszymi oczami.

Amon nadal drżał. Martwiłam się, że nie starczy mu energii, by doprowadzić proces do końca. Mimo woli wyobraźnia podpowiadała mi koszmarnie obrazy jego brata poddanego tylko połowicznej transformacji z winy słabości Amona i wzdrygnęłam się. Chcąc jakoś pomóc, wstałam i dotknęłam ramienia Amona. Nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, warknął w moją stronę:

- Odsuń się, Lily!
- Pomyślałam, że potrzebujesz...
- Mylisz się – wysyczał ze wściekłością. – Nie potrzebuję cię. Proszę, trzymaj się blisko doktora Hassana dla własnego bezpieczeństwa.
- Amonie... – zaczęłam, jednak widok jego zaciśniętych szczęk i naprężonych mięśni wystarczył, bym dała sobie spokój. Nie raczył nawet spojrzeć w moją stronę.

Zrezygnowana stanęłam u boku doktora Hassana. Zachodziłam w głowę, czym właściwie rozzłościłam Amona. Kiedy wróciłam na miejsce, podjął przerwana inkantację:

*Ibisie, użycz skrzydeł jego duchowi*

*I uczynń jego wędrówkę łatwiejszą.*

Na wspomnienie ibisa w ciemności ukazał się świetlisty punkcik. Przez chwilę sunął niespiesznie w powietrzu, aż wreszcie odszukał jarzącą się wiązkę zielonkawego światła, które emitowały oczy Amona. Skąpawszy się w tym spojrzeniu, światło zaczęło rosnać, aż przybrało postać ptaka, zbliżonego wyglądem do sokoła Amona. Miał długi zakrzywiony dziób, nieco dłuższy niż szczupła i zwężająca się ku górze szyja. Ptak, trzepocząc skrzydłami, zawisł w powietrzu przed Amonem, który skinął mu głową i powiedział:

– Witaj, bracie.

Cztery białe światła, które wyłoniły się wcześniej z urn kanopskich, połączyły się teraz ze skrzydlatym stworzeniem. Ptak wydał z siebie krzyk i począł zataczać kręgi nad naszymi

głowami. Po chwili złożył skrzydła i zanurkował w samo serce cyklonu. W zetknięciu z nim rozpadł się na drobinki światła, które wypełniły następnie oczodoły wskrzeszonej mumii. Bandaże powiewały na wietrze, jakby chciały możliwie najdłużej utrzymać ją w powietrzu. W końcu jednak niespiesznie opadły na posadzkę jaskini niczym małe popsute latawce. Na chwilę zapadła wielka cisza.

Wtem we wnętrzu mumii zapłonął biały blask, który począł przenikać przez wszystkie otwory i emanować z kości. Ciało zadrżało i poruszyło się. Kończyny zaczęły się prostować i wykręcać, a każdemu ich poruszeniu towarzyszyło chrupnięcie. Czaszka z początku odwróciła się ku Amonowi, ale zaraz potem skierowała spojrzenie na mnie i doktora Hassana. Zamknęła szczęki z suchym trzaskiem. Mumia wyprostowała skrzyżowane ramiona i wyciągnęła je przed siebie. Przypominała człowieka wtruwiańskiego, tyle że uczynionego z blasku gwiazd. Na usta cisnął mi się wrzask przerażenia. Amon tymczasem nie przestawał nucić:

*Gdy pokonasz ostatnią bramę śmierci,*

*Powitają cię okrzyki radości,*

*Powitają cię uczty.*

*Twoje serce znów będzie bić.*

*Twe członki znów będą skakać,*

*Znowu usłyszemy twój głos.*

*Wszystko, co utraciliśmy, będzie odzyskane.*

*Przybądź, Astenie, i czyń swoją powinność!*

Blask bijący od mumii przybrał na sile, emanowała teraz gorącem niczym supernowa. Odrzucone bandaże uniosły się i zawirowały wokół niej szybciej niż dotychczas. Światłość mumii stawała się coraz intensywniejsza, przybierając postać żył i serca bijącego z wielką mocą. Następnie blask otulił poszczególne kości, formując wokół nich świetliste mięśnie.

Zrobiło się tak jasno, że musiałam zakryć oczy. Pod wpływem donośnego bicia serca mumii moje własne również zaczęło bić szybciej. W pewnym momencie przeszył mnie straszliwy ból. Krzyknęłam i ogarnęła mnie ciemność.



Kiedy otworzyłam oczy, światło nie było już tak ostre. Głowę rozsadzał mi ból. Przyciskając dłonie do oczu, oddychałam głęboko, żeby stłumić mdłości. Usłyszałam jakieś poruszenie w miejscu, gdzie stał doktor Hassan. Egiptolog upadł na kolana i zawołał:

– O Wielki, jestem zaszczycony, że znalazłem się w twojej obecności.

Wszystkie dźwięki docierały teraz do mnie ze zdwojoną siłą. Każdy z nich wypełniał obolały mózg. Usłyszałam wyraźny szelest piasku i cichą wymianę zdań, początkowo w języku egipskim, po chwili zaś po angielsku. Ktoś się do mnie zbliżał. Nadal zakrywałam dłońmi oczy, jednak zobaczyłam pomiędzy palcami białe stopy, które zatrzymały się przede mną. Amon nosił buty, więc albo się ich pozbył, albo nogi należały do kogoś innego. Grube palce stóp poruszyły się w piachu i rozległ się śmiech.

– Kapłanko, nie musisz się mnie obawiać. Nie ugryzę cię, masz moje słowo. No chyba że jest to twoim życzeniem.

Ból głowy wreszcie ustąpił, pozostawiając po sobie jedynie odrętwienie. Dopiero teraz odważyłam się unieść wzrok od niesamowicie opalonych kostek w górę wspaniale umięśnionych nóg stojącego przede mną mężczyzny. Odziany był w białą plisowaną spódnicę, niemal identyczną jak ta, w której po raz pierwszy zobaczyłam Amona. Rozejrzałam się i zauważyłam, że Amon przyklęknął na jednym kolanie niedaleko sarkofagu. Dyszał ciężko, ramiona mu drżały.

Kiedy próbowałam wstać, roześmiany mężczyzna wyciągnął do mnie rękę, a po chwili podniósł i przyciągnął blisko siebie. Chciałam go odepchnąć, żeby podejść do Amona.

– Daj mu spokój, musi odzyskać siły. Wskrzeszanie martwych wymaga wielkiego

nakładu energii, a on już na wstępie miał jej niewiele. – Po chwili rzucił przez ramię: – Mało brakowało, a wskrzesiłbyś mnie szpetnym.

Uśmiechnął się do Amona, po czym nachylił do mnie. Gdy śmiało objął mnie ramieniem, z wrażenia zabrakło mi tchu. Byłam zbyt słaba, by stawiać mu opór.

– Tak nawiasem mówiąc, jestem zbyt przystojny, by dało się to zepsuć – stwierdził, puszczając oko.

Musiałam przyznać mu rację. Stałam teraz z nosem niemal przyciśniętym do jego nagiego torsu. Stwór, który jeszcze przed chwilą budził we mnie grozę, został przemieniony w pięknego mężczyznę. W miejscu, gdzie straszyla pusta klatka piersiowa, pojawił się umięśniony tors. Patykowate ramiona, które trzymał skrzyżowane na piersi, stały się muskularne i silne. Ich uścisk był zdecydowany, lecz zarazem delikatny. Kłapiące usta trupa znikły bez śladu, a w ich miejsce ukazał się łobuzerski uśmiech. Natomiast tam, gdzie jeszcze niedawno ziały ślepe oczodoły, błyskały ku mnie czekoladowe, figlarne oczy.

Podobnie jak Amon, jego brat pojawił się na świecie z ogoloną głową, odziany jedynie w białą spódnicę, równie przystojny. Złocista skóra obu jasno wskazywała, że pochodzili z krainy o łaskawym klimacie, jednak na tym podobieństwa się kończyły.

Obaj byli świetnie wyrzeźbieni – gdyby zjawili się na Muscle Beach, wyglądaliby jak stali bywalcy, choć Amon był mocniejszej budowy od brata. Różnili się też nieco karnacją i kośćcem. Twarz Amona była szczerą, podczas gdy spojrzenie i wylewność jego brata kazały się domyślać, że kryje się za nimi coś jeszcze.

Stałam nieruchomo, marszcząc brwi, z oczami na wysokości dołeczka na brodzie – którego, nawiasem mówiąc, Amon nie posiadał – gdy Asten zwrócił się do doktora Hassana:

– Cóż za cudowny dar przynosisz mi, starcze – rzekł, nie odrywając ode mnie spojrzenia. – Tak wspaniały, że gotów jestem przymknąć oko na niezwykle marną ucztę powitalną.

– Tak – odezwał się egiptolog, zbliżając się. – Błagam o wybaczenie, o Wielki. Pojawiły się pewne nieprzewidziane trudności...

Przerwał mu Amon. Nadal nie doszedł do siebie, oczy miał podkrążone, a skórę trupio bladą. Było jasne, że potrzebuje mojej energii, a jednak chwycił mnie tylko szybko za rękę i odciągnął od brata.

– Astenie, Lily nie jest kapłanką. Ani też kobietą, która będzie spełniać twoje zachcianki – ostrzegł.

Bóg gwiazd zmrużył oczy i przeniósł spojrzenie na brata. Na jego ustach nadal błąkał się uśmiech. Zerknął na nasze splecione dłonie.

– Ach tak, już rozumiem. Ona jest twoja.

– Ani moja, ani twoja – zaprotestował Amon. – Nie jest też związana z nikim innym. Sama sobie jest władczynią.

– Czyżby? – Asten skrzyżował ramiona na piersi. – Dziewczyna, która nie ma nad sobą pana, ma prawo wybrać, z kim pragnie być. – Po tych słowach ujął mnie za rękę i złożył pocałunek na grzbiecie dłoni. Dodał z szelmowskim uśmiechem: – Mam nadzieję przekonać cię do wybrania mnie.

Amon westchnął głucho.

– Astenie, poznaj Lily. A to nasz wezyr, doktor Hassan.

– Bardzo mi miło – przywitał się naukowiec, podchodząc i kłaniając się nisko.

– Dobra, dobra – mruknął pojednawczo Asten. – Na okazywanie czci przyjdzie czas potem. Brat wspomniał mi, że goni nas czas.

– To prawda – przyznał ponuro Amon.

– W porządku – rzekł Asten, przykucając przy skromnym poczęstunku ofiarnym



przyniesionym przez doktora Hassana. Podniósł jabłko. – Ile czasu zostało do ceremonii?

Przetarł skórę owocu białą spódnicą, którą w tym celu zadarł skandalicznie wysoko, po czym nadgryzł soczysty owoc. Stał kciukiem sok spływający mu po brodzie, przez cały czas nie przestając się do mnie uśmiechać. Wyciągnął jabłko w moją stronę.

– No to jak będzie z tym gryzieniem, o którym rozmawialiśmy?

Bóg gwiazd tak bezczelnie ze mną flirtował, że z wrażenia się rozchichotałam, co było całkiem nie w moim stylu. Myśl, że jeszcze niedawno postać ta wzbudzała we mnie skrajne przerażenie, wydała mi się teraz niedorzeczna.

– Dzięki, ale nie skorzystam – odparłam z uśmiechem.

– Jabłka starczy dla nas obojga. Z tego, co widzę, nie jest robaczywe. Może jeszcze przemyślisz swoją decyzję?

– Nie, naprawdę nie mam ochoty. Śmiało, częstuj się.

– Jak chcesz. Wiedz jednak, że gdyby twe usta dotknęły tego owocu, stałby się dwukrotnie słodszy.

– Wystarczy – wtrącił Amon. – Daruj sobie te niesmaczne zaloty.

Asten klepnął brata po ramieniu.

– Daj spokój. Chyba znajdziemy czas, żeby choć trochę się zabawić?

– Bracie, prawda jest taka, że jesteśmy już spóźnieni – odezwał się poważnym tonem Amon. – Pan Ciemności posłał już swych sługusów, jego potęga rośnie z każdą chwilą.

Dokończywszy jabłko, Asten rzucił ogryzek doktorowi Hassanowi, który poderwał się, żeby posprzątać po skończonym posiłku.

– To znaczy? – spytał Asten, obrzucając baczny spojrzeniem strój Amona. Przez chwilę jego wzrok skupił się znów na mnie. – Bracie, kiedy powstałeś z martwych?

Zamiast zaspokoić jego ciekawość, Amon zwrócił się do egiptologa:

– Osaharze, zbierz nasze rzeczy, wyruszamy.

– Wedle twego rozkazu, o Wielki. To znaczy... Amonie.

– Dziękuję.

Asten nie odwracał wzroku od brata.

– Amonie, co się stało? Powiedz mi, proszę.

– Wstałem z martwych już kilka dni temu. Przykro mi, że twoje przebudzenie nie będzie zbyt długie. Pozostało nam zaledwie parę dni, by odszukać Ahmosa i pokonać Pana Ciemności, nim stanie się zbyt potężny i nas powstrzyma.

– Odszukać Ahmosa? Gdzie w takim razie był twój grobowiec?

Amon uciszył brata gestem.

– To długa opowieść, jednak nie mamy czasu do stracenia. Będziemy mogli porozmawiać podczas podróży. – Amon zerknął na mnie i musnął mój policzek kciukiem. – Musimy wskrzesić Ahmosa i to szybko.

W Astenie zaszła jakaś zmiana. Chwycił Amona za ramię i powiedział:

– Bracie, zrobię, co będzie konieczne. Znajdziemy go. Jesteśmy razem zarówno w śmierci, jak i za życia.

– W śmierci i za życia, Astenie.

Schyliłam się akurat, żeby podnieść plecak, gdy cała jaskinia nagle zadrżała. Straciłam równowagę i zatoczyłam się na Amona, który z łatwością mnie podtrzymał. Drżenie ustało i gdy otwierałam już usta, by spytać doktora Hassana, czy w tym regionie występują trzęsienia ziemi, góra znów zadygotała.

W jaskini powiał ciepły wiatr. Czulałam, jak prześlizguje się po mojej skórze, po czym zanika. Powtarzało się to raz za razem.

– Amonie, czy to twoja sprawka? – spytałam szeptem. Wkoło nas rozlegały się ciężkie sapnięcia, niosące fale cuchnącego powietrza.

Amon pokręcił głową, a w tej samej chwili jakieś potężne płuca wzięły oddech, wysysając z wnętrza jaskini całe powietrze. Poczulałam ucisk w piersi. Uczepiłam się kurczowo ramienia Amona. Ogień pochodni zatańczył i zgasł, pogrążając nas w ciemnościach. Amon i Asten rozświetlili wtedy swoje ciała i poczułam, jak moje płuca napełniają się życiodajnym tlenem. Białe światło bijące od Astena było znacznie jaśniejsze od blasku sączącego się ze złocistej skóry Amona – uświadomiłam sobie, jak bardzo musi być wyczerpany. Jego oczy lśniły zielonkawo w ciemności, natomiast Astena były bursztynowe.

Poczuliśmy, jak sypie się na nas ziemia. Coś poruszyło się za kamienną ścianą. Zdawało się więc niczym olbrzymi wąż pod pustynnym piaskiem. Krążyło po jaskini, której ściany poczęły się wyrzyszczać.

– Cóż to takiego? – szepnęłam.

– Nie wiem – odparł Amon.

Jedna z kamiennych ścian pękła, ukazując tysiące szczelin, z których poczęły się wydobywać strumienie światła. Po chwili cała jaskinia jaśniała.

– Ależ piękne – szepnęłam.

– No nie jestem przekonany... – wymamrotał Amon.

Blask przybierał na sile i nagle odniosłam wrażenie, że zaczyna się wyginać i skręcać. Po chwili byłam już w stanie odróżnić w jego wnętrzu pojedyncze cieniutkie wijące się wstęgi. Widziałam, jak wyslizgują się ze szpar w ścianie i całymi setkami spadają na ziemię.

– To chyba nie są...

– Tak – odpowiedział mi Amon. – To robaki.

– Obrzydlistwo. – Jęknęłam, sprawdzając, czy nic mnie nie oblaźło. – Czy zazwyczaj dzieją się takie rzeczy, gdy go budzisz? – Wskazałam kciukiem Astena.

Z wyjaśnieniem pośpieszył bóg gwiazd:

– Tysiące pięknych kobiet? Owszem. Tysiące robali nadających się tylko jako przynęta dla ryb? Nie.

– Chłopaki – powiedziałam, cofając się kilka kroków. – Jest ich coraz więcej. – Z każdą chwilą przybywało długich świetlistych robali wszelkiego gatunku, które z wolna tworzyły coraz wyższe sterty. Było jasne, że niedługo zostaniemy zasypani żywcem. – Może lepiej się stąd wydostać. W przeciwnym razie ogryzą nasze kości, tak jak zrobiły to z Astenem.

– Wyznawczynie nie powinna wypowiadać się na mój temat w tak pozbawionym szacunku tonie – zauważył zgryźliwie Asten.

– A czy ja kiedyś wspomniałam, że nią jestem?

– Obawiam się, że robale to nasze najmniejsze zmartwienie – wtrącił doktor Hassan.

– Jak to? Co cię niepokoi, doktorze? – spytał Amon.

Przez wnętrze góry przetoczyła się kolejna fala wstrząsów. Tym razem pod ich wpływem w sklepieniu jaskini utworzyła się wielka szczelina. Sypiące się z niej głązy i gruz pogrzebały sarkofag Astena i roztrzaskały urny kanopskie. Po chwili ze szczeliny wypełził stwór jakby został żywcem wyjęty z filmu science fiction: robal wielkości Godzilli.

Jego szara skóra ociekała jakąś mazią. Przednią połowę cielska stanowił otwór gębowy najeżony ostrymi zakrzywionymi zębami, których rzędy sięgały daleko w głąb paszczy. Kiedy zwęszył świeże mięso, wyprężył odwłok i poczał wsuwać się coraz głębiej do wnętrza jaskini. Przez cały czas rozdziawiał, to znów zamykał paszczę. Przy każdym kłapnięciu ostre jak żyłki zęby zatraskiwały się jak nożyczki.

– Oto co mnie niepokoi. – Doktor Hassan jęknął.

## MIESZKANIEC GÓRY

– W nogi! – zawołał Amon, chwytając mnie za rękę i ciągnąc ku przeciwnemu krańcowi jaskini. Doktor Hassan i Asten skwapliwie ruszyli naszym śladem.

Wszędzie wokół spadały głazy. Stwór zaczynał się chyba frustrować, bo wydał przeraźliwy pisk, po czym ruszył za nami. Ostre jak brzytwy zęby przecięły powietrze w miejscu, gdzie staliśmy jeszcze przed chwilą. Robal nie mógł chyba sięgnąć dalej, dlatego w końcu wycofał się i ukrył z powrotem gdzieś we wnętrzu góry.

Oddzielała nas teraz kamienna ściana, jednak odnosiłam wrażenie, że bestia przez cały czas dokładnie wiedziała, gdzie jesteśmy. Amon stwierdził, że stwór zapewne nas słyszy. I faktycznie, gdy zaprzestaliśmy ucieczki, robal też się zatrzymał. Po cichu ruszyliśmy w głąb jaskini. Przez chwilę byłam już pewna, że zdołaliśmy go zgubić. Kiedy jednak doktor Hassan przypadkowo otarł się o stalagmit, krusząc skałę, za nami rozległ się donośny pisk prześladowcy. Gigantyczny robal podjął pościg i po chwili nas dopędził.

W stropie ukazała się kolejna szczelina, z której posypał się gruz. Nie była na tyle duża, by robal się przez nią przecisnął. Wystarczała jednak, by zmieścić długi jęzor. Kiedy wychwycił naszą woń, znów pisnął i począł tłuc cielskiem o skałę, próbując ją przebić.

– Tędy! – zawołał Amon w momencie, gdy robal wetknął łeb w szczelinę, zdzierając z siebie kawały mięsa.

Puściliśmy się biegiem ku innej części jaskini, odprowadzani wściekłymi kłapnięciami.

Ukryliśmy się za wielkimi głazami. Nie biegliśmy daleko, jednak zdążyłam się zasapać. Nadal nie odzyskałam sił po ubytku energii, jaką pobrał ode mnie Amon. Robal ruszył z powrotem gdzieś do wnętrza góry. Przy każdym poruszeniu jego cielska drżały ściany jaskini.

– To ślepy zaułek – powiedział cicho Asten.

– I co teraz? – wysyczałam. Na myśl o tym, że zostanie pożarta przez potwornego robala, ogarniała mnie panika. – Mamy tylko dwa kamienie żmijowe!

– Za późno na ucieczkę – wymamrotał Asten niemal triumfalnie. – Możliwe, że nadszedł czas, byśmy stanęli do walki. – Wzbił w powietrze piach z dna jaskini i utworzył łuk oraz kołczan pełen strzał o diamentowych grotach. Zwracając się do Amona, spytał: – Może dołączysz do mnie?

Bóg gwiazd sprawiał wrażenie, jakby nie wiedział, co to strach. Wydawało mi się, że wręcz jest zadowolony z okazji do wypróbowania w boju niedawno odzyskanego ciała. Amon natomiast niezbyt rwał się do walki.

– Astenie, moje moce są bardzo uszczuplone. Muszę troszczyć się o to, by doprowadzić Lily w bezpieczne miejsce. To najważniejsze zadanie, jakie mam do spełnienia.

Asten oderwał spojrzenie od oręża, który dla siebie stworzył, i skupił je na bracie.

– Rozumiem – powiedział w zamyśleniu. Przyjrzał mi się przelotnie, po czym dodał: – Myślę jednak, że nic jej nie grozi. Przecież wiesz, że ten stwór chce pożreć nas, a nie śmiertelników.

– Nie. Robak będzie próbował ją pożreć. Pan Ciemności wcześniej nasłał na nią bestie cienia, które zasmakowały już w jej ciele.

Asten uniósł brew i przywołał na usta lubieżny uśmiech.

– Cóż, wcale im się nie dziwię – powiedział półgłosem, jednak posłał mi zdeorientowane spojrzenie. – Muszę jednak przyznać, że nie bardzo rozumiem, dlaczego...

– Wyjaśnię ci, gdy sytuacja się uspokoi – nie pozwolił mu dokończyć Amon. Kiedy mówił, wodził spojrzeniem po ścianach, wypatrując śladów prześladowcy.

Blask, którym emanował Amon, był ledwo widoczny w ciemności. Nawet gdybym na własnej skórze nie odczuwała przykrych objawów, nie mogło być wątpliwości, że przywołując Astena, zużył niemal wszystkie zapasy energii. Nie wiedziałam, jak przeżyje wskrzeszenie trzeciego brata i skąd weźmie siłę, by odprawić ceremonię, nie wspominając już o walce z potworem.

Chciałam zaproponować, by pobrał energię ode mnie, zwłaszcza że najwyraźniej zamierzał zapolować na tego stwora z piekła rodem. Nie zdążyłam jednak, bo Asten chwycił go za ramię i powiedział:

– Skoro nie jesteś w stanie walczyć jako bóg, walcz jako człowiek, a resztę zostaw mnie.

Amon zerknął przelotnie w moją stronę, po czym uściśnął dłoń bratu.

– Astenie, dobrze, że wróciłeś – powiedział ścisłym głosem.

Uśmiechając się szeroko, Asten umocował sobie kołczan na plecach.

– Ja też się cieszę. Dobrze jest odzyskać swoje ciało. Plecy, a zwłaszcza przód, bo do niego mam ewidentną słabość – powiedział, posyłając mi szelmowski uśmiech. – No to co, Amonie, bierzemy się do roboty?

W odpowiedzi Amon wykonał dyskretny ruch palcami, a w tym samym momencie miliony drobinek piasku uniosły się i utworzyły dwa miecze o zakrzywionych ostrzach. Doktor Hassan wydał westchnienie zachwytu.

– Złote chepesze Amona-Ra! – zawołał.

Próbowałam go uciszyć w obawie, że usłyszy go robal, ale ekscytacja naukowca nie znała miary.

– Ja, śmiertelnik, oglądam ten mityczny oręż na własne oczy. Szczęście, jakie mnie spotyka, nie ma sobie równych. – Oczywiście, jeszcze zanim dokończył, skałami wstrząsnęły kolejne drgania. Zakrył szybko usta dłońmi. – Przepraszam – szepnął.

W głębi korytarza runęła lawina wielkich głazów, wzbijając obłoki pyłu. Przypadliśmy do ziemi, sposobiąc się do odparcia kolejnego ataku. Amon uniósł miecze, Asten natomiast dobył strzałę o diamentowym grocie i naciągnął cięciwę łuku. W milczeniu czekaliśmy na atak, jednak potwór uspokoił się, nie zdoławszy znaleźć żadnej większej szczeliny w skale.

Asten zaczął wymachiwać rękami, kręcąc młynka w powietrzu. Czarna migotliwa mgielka uniosła się z ziemi i zawisła na wysokości jego stóp, po czym ogarnęła nas wszystkich. Błyskały w niej i gasły światełka przywodzące na myśl świetliki. Miałam wrażenie, jakbyśmy znaleźli się nagle w przestrzeni kosmicznej otoczeni tysiącami miniaturowych gwiazd. Wyciągnęłam rękę i złapałam jedną w palce. Kiedy potarłam ją kciukiem, gwiazdka wystrzeliła niczym iskierka, a ja poczułam na koniuszku palca łaskotanie, jakby kopnął mnie lekko prąd.

– Auć – szepnęłam.

– Matka nie ostrzegała cię, żebyś nie wkładała rączek do ogniska? – spytał Asten. Nadal wprawiał w ruch mgielkę, która otaczała nas szczelnym woalem.

– Owszem – mruknęłam. – Czy on nas odszuka?

– Na razie jesteśmy bezpieczni. Ale nawet ktoś tak potężny i atrakcyjny jak ja nie będzie w stanie w nieskończoność utrzymywać tej iluzji.

– Astenie, cieszę się, że nie utraciłeś smykałki do magicznych sztuczek – odezwał się Amon, oddając miecze do potrzymania doktorowi. Widząc, z jak nabożną czcią przyjął je Osahar, pomyślałam, że równie dobrze mógłby trzymać w ramionach noworodka.

Bóg gwiazd posłał Amonowi spojrzenie, które zdawało się mówić: „Jak mogłeś choćby przez chwilę w to wątpić?”. Zaraz jednak powściągnął arogancję. Amon tymczasem ścisnął brata za ramię i kontynuował:

– Chyba wiem, jak możemy stąd uciec. Ale obarczone to jest sporym ryzykiem.

– Po tysiącu lat nudy ryzyko dobrze mi robi – zapewnił Asten, nadal skupiony na kontrolowaniu świetlikowej mgły.

– Nie obejdzie się bez bardzo precyzyjnej koordynacji naszych działań.

– Powiedz mi tylko, co mam robić – powiedział Asten.

– Przede wszystkim musimy się rozdzielić. Chodzi o to, by odciągnąć potwora od Lily i doktora Hassana.

– Nie wiem, czy to dobry...

Asten nie pozwolił mi jednak dokończyć.

– Dobra, co dalej?

– Wrócimy do miejsca, w którym weszliśmy do jaskini. Zwabimy tam bestię. Niedaleko z góry spływa wodospad, więc skała powinna być tam bardziej porowata.

– A zatem chcesz, by stwór przebił skałę.

– Chłopaki, teraz już wiem na pewno, że to fatalny pomysł...

Amon ciągnął jednak, jakby wcale mnie nie słyszał.

– Jeśli uda nam się sprowokować potwora, by wybił odpowiednio duży otwór w zboczu góry, wówczas zdołamy uciec.

– Masz dość siły? – upewnił się Asten.

– Powinienem dać radę.

– W takim razie nie traćmy czasu.

– Kiedy usłyszycie huk walącego się stropu – zwrócił się do mnie Amon – postarajcie się jak najszybciej do nas dołączyć.

– Ale...

– Weź to. – Asten wręczył mi blady kamień. – Będziecie potrzebowali światła.

Oślonił go dłońmi i wyszeptał kilka słów, a kamień rozświetlił się od środka. Asten zacisnął pięść, a łuk, odwieszony na moje ramię, powędrował mu do ręki. Po chwili ruszył w głąb korytarza, starając się przy tym robić jak najwięcej hałasu.

Amon uśmiechnął się blado i musnął kciukiem mój policzek. Odebrał miecze od doktora Hassana i pobiegł za bratem, pokrzykując i uderzając w ściany. Robał momentalnie zabrał czulek, którym dotychczas badał przestrzeń wokół nas, i z upiornym piskiem ruszył w pogoń za Amonem i Astenem.

– Przecież oni zginą – wymamrotałam. Jak tylko z mojej ręki uciekły resztki ciepła, które pozostawił na niej dotyk Amona, pojawiła się na niej gęsia skórka.

– Koniec końców tak się stanie – odparł egiptolog.

– Sprawiasz wrażenie, jakbyś był z tym pogodzony – zauważyłam z przyganą w głosie. – Naprawdę niczym się już nie przejmujesz? Nie dbasz nawet o własne życie?

Naukowiec wyjął mi z dłoni kamyk.

– Moje życie jest bez znaczenia. – Machnął wolną ręką. – Uważam się za wielkiego szczęściarza, że dane mi było przeżyć te magiczne chwile i zobaczyć wszystkie te cuda. Nawet jeśli umrę dzisiaj, odejdę do zaświatów szczęśliwy.

– Cóż, ja mam jeszcze kilka spraw do załatwienia przed śmiercią.

– Ależ naturalnie. Jesteś młoda. Nie miałaś jeszcze czasu, by zastanowić się poważnie, jakie właściwie masz marzenia. Co dopiero je spełnić.

Otoczająca nas migotliwa mgielka zaczynała powoli rzednąć. Z oddali dobiegały pokrzykiwania braci wabiących podziemnego potwora.

– Uda nam się, prawda? – spytałam.

Myśl, że Amon i Asten muszą potykać się z robalem, nie dawała mi spokoju.

– Jestem o tym absolutnie przekonany. Światło zawsze zwycięża mrok – oświadczył doktor Hassan, po czym, jakby na dowód, uniósł jaśniejący kamień.

– Widzę, że zmieniłeś śpiewkę. Wcześniej twierdziłeś, że musimy się przygotować na najgorsze.

Doktor uniósł głowę i przez chwilę rozważał w milczeniu moje słowa.

– Moja droga, w tej kwestii jestem rozdarty. Walczy w moim umyśle naukowiec z człowiekiem wiary. Przyznaję jednak, że na razie, będąc pod wrażeniem cudów, jakich byłem świadkiem, przekroczyłem granicę i przeszedłem na stronę wiary. Zawsze była we mnie żywa, jednak gdy świecki świat wciąż powtarza, że bogowie są tylko wymysłem, z czasem zaczynasz wątpić w ich prawdziwość. Wydaje mi się, że przez wszystkie te lata wiara pomagała mi żyć, mimo że nie byłem jej świadomy. A teraz czuję... – Parsknął śmiechem. – Cóż, w tej chwili czuję przede wszystkim satysfakcję, że potwierdziły się moje domysły.

– Obawiam się, że moja wiara nie dorównuje twojej.

– Wiara to jedynie wola, by uwierzyć. Z czasem nabiera mocy, aż w końcu potrafi przecinać wątpliwości równie sprawnie jak miecze Amona tną materię.

Prychnęłam w odpowiedzi. Doktor Hassan ciągnął niezrażony:

– Chodzi mi o to, że w przeciwieństwie do faraonów w czasach starożytnych, Amon i jego brat nie są tylko śmiertelnikami aspirującymi do roli bogów. To naprawdę bogowie, którzy zesłali między ludzi. A co więcej, są wojownikami, boskimi strażnikami, którzy pragną wypełnić swoje niebiańskie powołanie. Nic lepiej nie budzi wiary niż oglądanie na własne oczy, jak posługują się swymi mocami.

– Masz rację. To niesamowite, czego mogą dokonać i czego już dokonali. Jednakże mimo

że jestem pod wielkim wrażeniem mocy Amona, równocześnie dostrzegam i wyczuwam, jak wiele go to kosztuje. Ta wielka odpowiedzialność, jaka na nim ciąży, nie zawsze jest błogosławieństwem. Dlatego, owszem, zmagam się z wątpliwościami. Obawiam się, że Amonowi może nie starczyć sił, by wypełnić misję. I niezależnie od tego, czy mu się powiedzie, wątpię, czy jest szczęśliwy, egzystując w zaświatach. Przede wszystkim zaś wątpię, czy składanie takiej ofiary raz za razem naprawdę jest konieczne. Uważam, że Amon zasługuje na więcej.

Doktor Hassan milczał przez dłuższą chwilę, wpatrując się we mnie uważnie, jakby chciał zajrzeć na dno mojej duszy. Odważnie odwzajemniałam jego spojrzenie, pewna własnych uczuć.

– Być może masz rację – ustąpił w końcu. – Możliwe, że umysł towarzyski Amona jest równie przenikliwy jak ostre są jego miecze.

Chciałam dopytać, co właściwie rozumiał pod pojęciem „towarzyszka”, jednak w tej samej chwili poczuliśmy ogromny wstrząs. Wiedziałam, co to znaczy – demoniczny robal zdołał przedrzeć się przez skałę.

– To sygnał, na który czekaliśmy! – zawołałam, chwytając doktora za ramię, żeby nie stracić równowagi. Lawirując między sypiącymi się ze wszystkich stron kamieniami, puściliśmy się biegiem ku przeciwnemu krańcowi jaskini. Wolną ręką próbowałam zasłaniać głowę przed nadlatującymi odłamkami.

Przedostanie się na drugą stronę jaskini tym razem okazało się znacznie trudniejsze. Miałam wrażenie, że lada chwila cała skalna budowla się zawali. Musieliśmy kluczyć między zwalonymi stalaktytami i połamanymi stalagmitami. Zdołaliśmy jednak dotrzeć do celu tylko z kilkoma zadrapaniami. Kiedy skręciliśmy na rogu i zajrzeliśmy do drugiej sali, naszym oczom ukazał się przyprawiający o zawrót głowy chaos.

Ze szczeliny w suficie zwiisał wielki robal, a z kilku ran w jego cielsku sączyła się krwawa ropa. Stojący na dnie jaskini Amon i Asten walczyli po kolana w wodzie, tryskającej z otworu w ścianie. Było jasne, że skoro wody przybywa w takim tempie, wkrótce nas zatopi. Nie robiło to chyba wielkiego wrażenia na robalu, który zanurzył się w strumieniu i wił niczym spuchnięty do groteskowych rozmiarów wąż morski.

Amon atakował bok cielska, wymierzając ciosy mieczami. Asten natomiast tworzył obłoki oślepiająco jasnego pyłu o magicznych właściwościach. W odpowiedzi na ich ataki robal zaczął pluć na wszystkie strony jaskrawozieloną mazią. Zauważyłam, że w zetknięciu z jadem skała zaczynała syczeć i pokrywać się bąblami. Na szczęście Amon z Astenem zdołali uchylić się przed żrącą substancją.

W pewnym momencie potwór wykonał potężny wysiłek i zdołał wsunąć się cały do jaskini. Ruchliwym ogonem starał się trafić Astena, natomiast rozwartą paszczą najeżoną ostrymi zębami trzymał skierowaną ku Amonowi. Zauważyłam, że na koniuszku ogona znajduje się jeszcze jedna, kłapiąca żłowrogo paszcza. Krzyknęłam:

– Astenie, uważaj!

Zaalarmowany robal wstrząsnął gwałtownie cielskiem, odrzucając na bok Amona, po czym zaczął pełznąć w moją stronę, zostawiając za sobą warstwę lepkiej mazi. Dopiero teraz mogłam ujrzeć go w całej okazałości – z otworów we łbie sterczał nie jeden, ale cały szereg wijących się wściekle, długich fioletowych czulków. Nie przestawał ani na chwilę kłapać paszczą w oczekiwaniu na rychły posiłek. Amon przypuścił na niego kolejny zajadły atak, zatapiając w jego boku oba miecze. Robal nic jednak nie robił sobie z jego wysiłków i niepowstrzymanie parł przed siebie.

– Amonie! – zawołałam przerażona, gdy cios ogonem posłał go na spotkanie z sufitem.

– Nic mu nie będzie – coś szepnęło mi do ucha. Odwróciłam się gwałtownie, jednak

w ciemności nic nie mogłam wypatrzeć. Poczułam, jak na czubku mojego nosa przysiadła iskierka.

– Astenie, czy to ty?

– Do usług, moja piękna wyznawczyni. Czy będziesz tak miła i podążysz za mną?

Rozwścieczona bestia pędziła ku mnie, jednak już po chwili z ciemności wyłoniła się czyjaś ręka, chwyciła moją i pociągnęła w rozwirowaną mgłę świetlików. Asten nagle znów stał się widzialny. Robał zwolnił, a jego czulek zawisł kilka centymetrów od naszych twarzy. Było jednak jasne, że nie potrafi już nas wyczuć.

Amon wrzasnął na potwora, który odwrócił się ku niemu. Asten tymczasem wyprowadził mnie za rękę zza stalagmitu i powiódł z powrotem ku zalanej części jaskini.

Kiedy dotarliśmy na miejsce, zauważyłam doktora Hassana przycupniętego na skale otoczonej przez sięgającą pasa wodę. Staliśmy z Astenem nieco wyżej, jednak wody przybywało w oszałamiającym tempie i już po chwili mieliśmy jej po kostki.

– Trzymaj się na uboczu – polecił Asten.

– Jak to? Musimy wrócić i pomóc Amonowi.

– Amon da sobie doskonale radę bez naszej pomocy.

– Ale...

– Zaufaj mi – rzekł, posyłając mi spojrzenie, które nie było wcale zalotne ani pyszałkowane. Określiłabym je raczej jako błagalne. Wyraźnie czuł się nieswojo, spoglądając w taki sposób.

– W porządku – szepnęłam w końcu.

Asten wykonał magiczny gest, po którym wewnątrz jego ciała zapłonął znajomy blask. Po chwili jego sylwetka skryła się w niesamowicie jasnym świetle przywodzącym na myśl blask gwiazd. Zostałam zmuszona wycofać się i odwrócić wzrok. Woda sięgała mi już do kolan i obmywała stopy doktora Hassana.

Ogłuszający ptasi krzyk sprawił, że zwróciłam się znów ku Astenowi. Zamiast przystojnego egipskiego księcia ujrzałam jednak błyszczącego białego ptaka. Stał na długich nogach w wodzie. Był ogromny, samymi gabarytami mógłby napędzić strachu robalowi. Pochylił łeb w moją stronę i delikatnie dotknął mojego barku zakrzywionym dziobem.

*Wdrap się na mój grzbiet.*

– Asten?

*Tak, pospiesz się. Nie ma czasu do stracenia. Amonowi brakuje już sił.*

Ptaszysko przysiadło, a ja brodząc w wodzie, zbliżyłam się i chwyciłam je za szyję. W porównaniu z resztą ciała wydała mi się wiotka, jednak pod piórami wyczuwałam mięśnie.

– A co, jeśli spadnę? – spytałam, przerzucając nogę nad grzbietem ptaka i sadowiąc się. – Albo dopadnie mnie choroba lokomocyjna?

*Nie pozwolę ci spaść. No chyba że faktycznie poczujesz się źle i zapaskudzisz wymiocinami moje piękne pióra. Wtedy zrzucę cię bez wahania.* Jego śmiech rozbrzmiał wewnątrz mojej głowy. Ptak zanurzył dziób w wilgotną stertę wijących się robali, po czym uniósł łeb i połknął gigantyczną porcję insektów. Powtórzywszy tę operację, ruszył przed siebie, sadząc wielkie kroki w wodzie.

*Cóż, nie takiej ucztę oczekiwałem, ale te robale powinny dodać mi sił do lotu.*

Krzywiąc się, patrzyłam na połyskliwe robale i zastanawiałam się, czy kiedykolwiek głód pchnąłby mnie do tego, by się nimi posilać.



Asten rozpostarł skrzydła, zamachał nimi, po czym wykonał potężny sus, którym pokonał jakieś cztery metry. Przyłgnęłam do jego szyi, gdy wskakiwał na jedną ze skał wystających z wody. Kątem oka zauważyłam, jak macha do nas doktor Hassan. W tej samej chwili Asten rozpostarł szeroko skrzydła.

Kiedy ptak zaczął się wznosić, wiatr rozwiał mi włosy. Koniuszkami skrzydeł musnął wodospad, a już po chwili pokonaliśmy barierę wody i wydostaliśmy się na otwartą przestrzeń, szybując nad Oazą Świętych Kamieni. Żołądek podchodził mi do gardła i przez chwilę byłam pewna, że zwymiotuję. Dopiero gdy Asten wyrównał lot i zaczęliśmy spokojnie okrążyć górę, paskudne uczucie minęło.

*Nie będziesz chyba wymiotować, prawda?* Spytał, jakby potrafił czytać mi w myślach. Całkiem możliwe, że faktycznie posiadał taką zdolność, jak jego brat.

Spróbowałam mu odpowiedzieć, nie otwierając ust: *Słyszysz mnie, gdy mówię do ciebie w myślach?*

*Tak, ale wymaga to pewnej koncentracji.*

– W takim razie będę się do ciebie zwracać na głos.

*Tak będzie znacznie łatwiej. Dziękuję.*

– Nie ma za co. A teraz wróćmy i pomóżmy Amonowi.

*Obiecałaś, że mi zaufasz. Pamiętasz?*

– No tak, ale...

W tej samej chwili ze szczeliny w stoku góry wyleciał Amon w postaci złotego sokoła. Na grzbiecie niósł doktora Hassana, który kurczowo przyłgnął do jego szyi. Sokół młócił skrzydłami powietrze i kołysał się na boki. W pierwszej chwili pomyślałam, że w ten sposób chce pomóc usadowić się bezpiecznie doktorowi. Wtem z jamy wyłonił się olbrzymi robal i puścił w pogoń za uciekającym ptakiem. Ciało potwora było mocno poturbowane i poranione.

Robal w ostatniej chwili uczeplił się piór na ogonie sokoła, który krzyknął, wyrывая się. Monstrum pozbawiło swej ofiary pojedynczego złotego pióra, które opadało powoli, wirując. Po chwili wylądowało na mokrych skałach w miejscu, gdzie niedawno płynął wodospad. Robal wrzasnął żałościwie, po czym wycofał się do wnętrza góry.

Złoty ptak dogonił nas i uniósł łeb, żeby mi się przyjrzeć.

– Jak się czujesz, Amonie? – zawołałam. Koncentrowałam się, jednak na próżno, nie docierała do mnie żadna odpowiedź.

*Jeśli chcesz mu coś przekazać, powiedz najpierw mnie, a ja mu powtórzę,* poradził Asten. *Jestem połączony mentalnie z Amonem i Ahmosem.*

– Serio? Jak to działa? Czy możesz usłyszeć myśli Ahmosa, mimo że jeszcze go nie wskrzesiliśmy?

*Poczekaj.* Asten przechylił łeb, jakby nasłuchiwał odległych głosów. *Amon chce, żebym wypytał cię o twoje zdrowie.*

– Przekaż mu, że czuję się świetnie. – Zerknęłam na Amona lecącego obok i pomachałam w uspokajającym geście. – A tak w ogóle to dokąd zmierzamy?

*Wielki wezyr pokieruje nas do miejsca pochówku Ahmosa. Amon uprzedzał mnie, że jesteś z natury szalenie ciekawska i zasypiesz mnie pytaniami. Przypomniał mi też, że nie należysz do moich wyznawczyń i nie poddasz się łatwo mojemu urokowi.*

– W obu sprawach miał absolutną rację.

*Nie jestem w stanie wyobrazić sobie kobiety, która nie marzyłaby o spędzaniu ze mną czasu. Może więc zacznij bombardować mnie pytaniami.*

Mimo woli zachichotałam i szybko zakryłam usta dłonią. Dziewczęce chichoty były zupełnie nie w moim stylu, musiałam jednak przyznać, że przeświadczenie Astena o własnym uroku było pociągające. Nie można powiedzieć, że brakowało mu pewności siebie.

*A zatem jak brzmi pierwsze pytanie?*

– Jaki był Amon jako dziecko?

*Ach, a ja ludziłem się, że będę mógł zachwycić cię opowieściami o mnie. Jestem zdruzgotany, że odsuwasz mnie w cień. Zaspokoję jednak twoją ciekawość, ponieważ spędzaliśmy wspólnie z Amonem chłopięce lata, a historia, którą ci opowiem, postawi mnie samego również w korzystnym świetle.*

Skrzydła Astena poruszały się teraz w łagodnym rytmie. Kiedy usadowiłam się najwygodniej jak tylko mogłam, rozpoczął opowieść.

*Podobnie jak Ahmos i ja, Amon był młodzieńcem pewnym siebie, odważnym i zabójczo przystojnym, choć pod tym względem zapewne nieco mi ustępował. Różniło nas jednak co innego – Amon przejawiał wielkie współczucie dla tych, którym nie wiodło się w życiu. Dostrzegał to, co pozostawało ukryte dla innych. Potrafił zauważyć żebraka śpiącego przy rynku i podarować mu kosz ryb, które dopiero co złowiliśmy. A kiedy jakaś dziewczynka w tłumie chciała obdarzyć go bukietem z chwastów, gotów był udawać, że to prawdziwe kwiaty.*

*Pewnego razu uciekliśmy naszemu nauczycielowi. Byliśmy młodzi i wagary wydawały nam się świetnym pomysłem. Zamiast tkwić nad książkami, postanowiliśmy wybrać się za miasto. Tamtego dnia ujeżdżaliśmy dzikie pustynne rumaki, graliśmy w senet, podziwialiśmy barwne łodzie żeglujące po wodach Nilu, poszukiwaliśmy zakopanych w ziemi skarbów. Zakradaliśmy się też w pobliże straganów z lakociami i kradliśmy różne delikatesy, gdy handlarze byli odwróceny.*

*Po południu nasza nas ochota na łowy. Ja polowałem uzbrojony w łuk, Amon w swoje dwa miecze, natomiast Ahmos w topór i młot bojowy. Upatrzyliśmy koziorožca i potem długo tropiliśmy go pośród niskich wzgórz. Gdy w końcu go dopadliśmy, okazało się, że ubiegło nas stado szakali. Zwierzę zostało okrążone przez dwa tuziny bestii, jednak to nas nie powstrzymało. Z właściwą młodym ludziom zuchwałością przypuściliśmy atak na szakale. Odpędziliśmy je, jednak zdążyły rozerwać koziorožca na strzępy. Przegnanie drapieżników dało nam wielką satysfakcję i żeby uczcić sukces, postanowiliśmy rozbić obóz w pobliskim zagajniku. Rozpaliliśmy ognisko i upiekliśmy pustynne zające, by zaspokoić głód.*

*Kiedy rankiem nazajutrz wracaliśmy do domu, czuliśmy się jak wielcy zwycięzcy. Domyślaliśmy się, że ojcowie obmyślą dla nas jakąś karę, uznaliśmy jednak, że wolność, jakiej zasmakowaliśmy, warta jest takiej ceny.*

*Na miejscu okazało się jednak, że nauczyciel, który miłował nas szczerze, a szczególnieymi względami darzył Amona, nie chciał, by królowie rozgniewali się na nas. Kiedy zorientował się, że poszliśmy na wagary, uznał, że zamiast niepokoić naszych rodziców, spróbuje samodzielnie nas znaleźć.*

*Podążając naszym tropem, natknął się na szczątki koziorożca. Przystanął wówczas, żeby dokładnie je zbadać. Obawiając się, że mogliśmy odnieść rany, wkrótce podjął marsz. Był już w pobliżu zagajnika, w którym rozbiliśmy obóz, gdy zaatakowały go szakale z przepędzonego przez nas stada. Nie przeżył tego spotkania. Niedługo potem przyniesiono i złożono przed nami pogryzione kości ukochanego nauczyciela. Ojcowie ogłosili go bohaterem, który poświęcił życie dla ratowania nas.*

*Tamtego dnia w Amonie zaszła gwałtowna zmiana. Złożył publiczne przyrzeczenie, że nigdy więcej nie będzie uchylał się przed odpowiedzialnością. Od tamtej pory uczył się pilnie, a jego postępowanie było bez zarzutu.*

– Teraz rozumiem – powiedziałam. – To wiele wyjaśnia. A co z tobą?  
*To znaczy?*

– Czy twoje postępowanie też było bez zarzutu?

*Asten się roześmiał. Uległość i postępowanie zgodnie z oczekiwaniami innych zawsze były mi obce. Owszem, śmierć naszego nauczyciela zasmuciła mnie. Jednak, w przeciwieństwie do Amona, nie obwiniałem się o to, co zaszło.*

– Dlaczego w takim razie nadal służysz Egipcjowi? Sprawiasz wrażenie kogoś, kto uwielbia życie. Jak zatem przystałeś na ten układ, który każe ci tysiąc lat spędzać na błędzeniu po zaświatach? Dlaczego jeszcze się nie zbuntowałeś?

Zapadło długie milczenie. Chciałam już powtórzyć pytanie, gdy Asten w końcu się odezwał.

*Nieraz się nad tym zastanawiałem. Prawdę mówiąc, głównie ta jedna myśl zajmuje mnie podczas tysiącletnich drzemek. No dobrze, prócz tego wyobrażam sobie jeszcze wszystkie te kobiety, które zgotują mi królewskie powitanie, gdy wreszcie się obudzę. Mimo że potrafiłbym wskazać setki powodów, dla których mógłbym wyrzec się mojego powołania, jest jeden, który sprawia, że w kolejnych tysiącletniach sumiennie je wypełniam.*

– I cóż to za powód?

*Wielki ptak przekrzywił łeb, żeby zerknąć na szybującego za nami złotego sokoła. Uniósł skrzydła i zwolnił, dopóki sokół nie zrównał się z nami.*

*Kocham moich braci.*

Deklaracja Astena była niema, a jednak pobrzmiewały w niej tony żarliwego oddania, co dało mi wgląd w jego prawdziwą naturę.

*To całkiem proste. Moi bracia są mi drożsi od wszystkich najbardziej ponętnych kobiet świata. Rzecz jasna, wyłączając piękność, którą niosę teraz na grzbiecie. Gdybyś tylko zechciała odlecieć ze mną ku zachodzącemu słońcu, zapomnielibym o nich w okamgnieniu.*

Głaszcząc go po pokrytej piórami szyi, zastanawiałam się, jakiego właściwie gatunku był ptakiem. Po chwili z uśmiechem odparłam:

– Nieprawda. Nie zapomnielibyś.

*Tak nawiasem mówiąc, jestem ibisem gwiazdowym, niezwykle rzadkim i pięknym stworzeniem. A wracając do naszej rozmowy, księżniczko, z łatwością możemy się o tym przekonać.*

– To nie będzie konieczne. A propos księżniczek, byłeś z kimś związany?  
*Czyżbyś próbowała wybadać grunt przed naszymi zalotami?*

W odpowiedzi przewróciłam oczami.

– Po prostu jestem ciekawa, jak potoczyłoby się wasze życie, gdybyście nie byli półbogami. Domyślam się, że Amon jest najstarszy. W takim razie ożeniłby się pierwszy, prawda?

*Skąd pomysł, że jest najstarszy?*

– Sama nie wiem. Może stąd, że zmartwychwstał jako pierwszy.

*Amon nie jest najstarszym z naszej trójki. Ahmos wyprzedził go o parę minut. Ja przyszedłem na świat godzinę czy dwie godziny po nich.*

– Chwileczkę. Chcesz powiedzieć, że byliście trojakami?

*A co to takiego?*

– Trójka dzieci urodzona z jednej matki w tym samym czasie.

*Ach tak, już rozumiem, dlaczego jesteś zdumiona. No więc nie, urodziły nas różne kobiety.*

– A zatem wasz ojciec brał sobie kochanki? Konkubiny?

*Nie. Mój ojciec kochał tylko i wyłącznie moją matkę.*

– No to teraz nic już nie rozumiem. Niby jak możecie być braćmi, skoro macie różne matki i ojców?

*Rodzice poczuli nas, gdy zaczęli czcić Seta. Przyszliśmy na świat tego samego dnia, każdy z nas w innym królestwie. Uważano, że zostaliśmy zesłani w darze przez bogów. Wychowywano nas jako braci w nadziei, że pewnego dnia jeden z nas zjednoczy cały Egipt. Żyliśmy we trzech po kolei we wszystkich królestwach. Byliśmy sobie tak bliscy jak rodzeni bracia. A ponieważ każdy z nas był prawowitym następcą tronu w swoim królestwie, byliśmy wolni od zawiści i wrogości.*

– Mieliście chyba całkiem przyjemne dzieciństwo.

*Wiodłem najszczęśliwsze i najcudowniejsze życie, jakie tylko można sobie wymarzyć. No dobrze, uchyliłem przed tobą rąbka tajemnicy mojego pochodzenia. Teraz kolej na ciebie, opowiedz mi coś o sobie.*

– Obawiam się, że historie z mojego dzieciństwa nie byłyby dla ciebie zbyt zajmujące.

*Wręcz przeciwnie, uważam, że jesteś bardzo interesująca.*

– Jako osoba czy kobieta?

*A co, nie mogę być zafascynowany obiema?*

– Chyba możesz. A o czym chciałbyś posłuchać?

*Może na początek zdradzisz mi, o czym najbardziej marzysz?*

– A co, jesteś dżinem, który spełnia trzy życzenia? – Roześmiałam się.

*Księżniczko, naigrywasz się ze mnie. Ja tymczasem naprawdę umiem posługiwać się magią gwiazdną, a to bynajmniej nie błahostka. Śmiało, zdradź mi, czego pragnie twe serce.*

*A wtedy będę mógł wlecieć do najdalszej gwiazdy i przynieść ci ją.*

Gdybym nawet wierzyła w przechwałki Astena, nie miałam pojęcia, czego sobie zażyczyć. O czym w głębi duszy marzyłam? O miłości. Ta myśl rozświetliła nagle mój umysł niczym wstające słońce. Z obawy, że Asten ją wyłapie, spróbowałam szybko naprowadzić go na inny trop:

– Chciałabym, żeby Amon wrócił do pełni sił. Czy możesz to sprawić?

Milczał przez dłuższą chwilę.

*To Ahmos jest pośród nas uzdrowicielem. Kiedy go przebudzimy, uczyni co w jego mocy.*

– Ale czy Amonowi w ogóle starczy sił, by go przebudzić?

*Najwyżej mu pomogę.*

– Dziękuję.

*Naprawdę zależy ci na Amonie.*

– Tak.

*Mimo że wiesz, jakie jest jego przeznaczenie?*

– Tak.

*Ma szczęście, że odnalazł kogoś takiego jak ty.*

Zwilżywszy językiem wysuszone wiatrem usta, spytałam:

– A ty, Astenie, o czym marzysz? Jestem pewna, że na przestrzeni tylu lat, które spędzasz w krainie umarłych, nieraz się nad tym zastanawiałeś.

Odpowiedział natychmiast:

*Nie śmiem wyjawiać pragnień, które zamieszkują w moim sercu. Podzielenie się nimi z drugim człowiekiem, nawet z kimś tak wyrozumiałym jak ty, byłoby zbyt niebezpieczne. Dopóki je skrywam, jestem przepelniony możliwościami. Gdy jednak ujawnię je, pozostanę osamotniony i pusty.*

– Przykro mi, że udziałem waszej trójki stało się takie, a nie inne przeznaczenie. Mam wrażenie, że skazuje was ono na samotność.

*Pamiętaj, że mamy siebie nawzajem. I za to jestem wdzięczny.*

Przepelniała go teraz melancholia. A ponieważ stała się udziałem kogoś tak pełnego życia jak Asten, efekt był zasmucający. Żeby zmienić temat, spytałam:

– A co najbardziej lubisz robić, gdy wstajesz z martwych? To znaczy poza zabawianiem się z kobietami. Amon twierdzi, że przepada za uctowaniem.

Asten roześmiał się. *O tak, Amon zawsze uwielbiał uctować. Najbardziej fascynuje mnie odkrywanie każdorazowo, jak bardzo zmienił się świat, podczas gdy spaliśmy w grobowcach. To ja spośród naszej trójki zawsze najbardziej lubiłem odkrywać nieznanne miejsca i szukać przygód.*

– Cóż, w ciągu ostatniego tysiąclecia sporo się zmieniło.

*Opowiedz mi o tym.*

– Nawet nie wiem, od czego zacząć.

*Zaczynaj od swojego miasta. Skąd pochodzisz? Masz bladą skórę, ale nie wyglądasz na*

*Greczynkę ani Rzymiankę.*

– To prawda, nie pochodzę z Grecji ani z Włoch. Mieszkam w Nowym Jorku, leżącym na terenie Stanów Zjednoczonych. To tam przebudził się Amon.

*Czy to gdzieś niedaleko?*

– Nowy Jork leży za oceanem.

Przyłgnęłam do miękkich piór na grzbiecie Astena i zaczęłam opowiadać mu o Nowym Jorku i o tym, jak poznałam Amona. Czas upływał niepostrzeżenie. Asten przysłuchiwał się uważnie, przerywał mi tylko niekiedy, gdy chciał, żebym wyjaśniła jakieś pojęcie. Kiedy nagle zaczęliśmy obniżać lot i okrążyć wzgórza, byłam zupełnie zaskoczona.

*Amon twierdzi, że jesteśmy na miejscu. Trzymaj się mnie teraz ze wszystkich sił.*

Asten złożył płasko skrzydła, po czym zanurkowaliśmy gwałtownie ku pustynnej dolinie.

## ŚWIĄTYNIA KROKODYLI

Żołądek podszedł mi do gardła. Zacisnęłam szybko powieki i uczepliłam się kurczowo długiej szyi Astena. Na środku pustynnej doliny majaczył brązowy punkcik. Z tej wysokości nie można było stwierdzić, co to takiego. Zachodziłam w głowę, czy to szczątki zwierzęcia, które padło pod prażącym pustynnym słońcem, czy może samotna roślina, która wyrosła na środku pustkowia. Okazało się, że moje domysły nijak się miały do rzeczywistości.

Olbrzymi ibis przechylił się i unióś skrzydła, by spowolnić opadanie. Po chwili zamachał nimi, gdy nogami musnął raz i drugi ziemię. Kiedy w końcu wylądowaliśmy, Asten ugiął nogi, pomagając mi zsiąść. Kuśtykając, odeszłam na bok. Ibis zapłonął cudownie białym światłem, które po chwili eksplodowało i uformowało się w kształt człowieka. Niedługo potem tuż obok wylądował złoty sokół i również przybrał ludzki wygląd.

– Lily – odezwał się Amon, podchodząc. Kiedy stanął obok Astena, ścisnął go za rękę. – Dzięki, że się nią zaopiekowałeś.

– To był zaszczyt. – Asten puścił oko i odszedł kawałek z doktorem Hassanem.

Amon pogładził mnie po barku. Jego palce delikatnie musnęły moje obwiązane ramię.

– Boli cię jeszcze?

– Owszem. Ale bolałoby bardziej, gdyby pogryzł mnie robal.

– To nie temat do żartów – oznajmił Amon poważnie. – Mało brakowało, a tamten potwór by cię pożarł. A ja byłem zbyt osłabiony, by go powstrzymać.

– Ale przecież nic mi nie dolega. Twój brat w porę sprzątnął mnie sprzed nosa robalowi. Zastosował magię gwiazdną czy coś w tym stylu.

Amon dotknął mojej szyi. Od razu domyśliłam się, że próbuje zbadać, jak poważne są obrażenia, których się nabawiłam. Odepchnęłam jego dłoń delikatnie, lecz stanowczo.

– Przestań się tak o mnie zamartwiać. Gdybym była na skraju śmierci, wiedziałabym o tym, naprawdę. Powinieneś chyba raczej skupić się na ceremonii, nie sądzisz? Do pełni księżyca pozostało już niewiele czasu, musimy się spieszyć.

Wyraz twarzy Amona sugerował, że zachowanie milczenia wymaga od niego nadludzkiego wysiłku. Skinął tylko głową i podążyliśmy za Astenem i doktorem Hassanem. Nagle rozbolała mnie zraniona noga i syknęłam. Amon wziął mnie w ramiona i zaniósł na miejsce. Czułam bijące od niego ciepło i domyśliłam się, że ogrzewa mnie mocą. Wiedziałam, że nie powinien jej marnować. Chciałam zaprotestować, gdy szepnął mi do ucha:

– Nehabet, nie próbuj mi się sprzeciwiać w tej sprawie. Pozwól mi przynajmniej zrobić dla ciebie tyle, ile jestem w stanie.

Wiedziałam, że Amon na skłonność do obarczania się winą za nieszczęścia spotykające innych. Najwyraźniej poczuł, że musi mi pomóc, a ja nie chciałam się już dłużej opierać. Cieszyłam się chwilą bliskości i obiecałam sobie, że niedługo mu się odwdzięczę.

Prażące słońce dodawało mu chyba sił, jego skóra chłonęła promienie. Przyglądając się teraz z bliska jego przystojnej ludzkiej twarzy, nie mogłam uwierzyć, że jeszcze niedawno przerażała mnie perspektywa zakochania się w mumii.

Amon nie mógł nic poradzić na to, kim był. Nie zabiegał o to, by stać się egipskim bohaterem, by jego ciało rozkładało się przez całe stulecia. Stał się pionkiem w niebiańskiej grze, przesuwany po szachownicy przez bogów i poświęcany dla ich własnych celów.

Postanowiłam, że spróbuję uwolnić Amona i jego braci od ich przeznaczenia. Wcześniej jednak musieliśmy ocalić trzeciego brata. Byłam do tego stopnia pogrążona w rozmyśleniach, że nie zauważyłam nawet dziwnego zachowania moich towarzyszy – stali milcząco w kręgu, wpatrując się w coś.

– Co to takiego? – spytałam, wyciągając szyję, żeby dojrzeć, na co spoglądali. Amon odwrócił się, tak bym miała lepszy widok. To, co ujrzałam, sprawiło, że jęknęłam bezgłośnie. Na piachu u naszych stóp leżało ciało mężczyzny – nadpalone, ranne, krwawiące. Zauważyłam, że wylupiono mu oko. Kości były pogruchotane i w kilku miejscach sterczały przez skórę. A jednak wciąż oddychał.

– Mistrzu? – Z jego ust dobył się suchy kaszel. Wypluł krew, która zmieszała się z rozgrzanym piaskiem. Amon próbował podać mnie Astenowi. Ponieważ jednak zaczęłam się szamotać, posadził mnie na ziemi. Przykucnął i dotknął ramienia rannego.

– Jestem tu. Przysłał cię Anubis. – Nie było to pytanie, lecz stwierdzenie faktu. Nieznajomy skinął głową. – Co cię spotkało?

Dopiero wtedy mnie olśniło – leżący przed nami mężczyzna był uszebti, którego posłaliśmy, by odszukał boga księżyca. Przynajmniej on dochował wierności swemu panu. Usiadłam na piasku obok Amona i wyciągnęłam ranną nogę, kładąc ją obok nogi uszebti.

– To... – wyszeptał z trudem. Z przerażeniem zauważyłam wtedy, że wybito mu też kilka zębów. – To sprawka Pana Ciemności.

– Odnalazł cię i zranił? Poddał cię torturom, żeby wydobyć od ciebie informacje?

Uszebti pokręcił nieznacznie głową, jednak to wystarczyło, by ból odebrał mu oddech.

– Nie szukał infor... – wycharczał. – Informacji.

– Czego w takim razie chciał? – dopytał Asten pełnym współczucia głosem.

– Powstrzymać ceremonię i przekazać wam wia... wiadomość.



Jego ciałem wstrząsnęły drgawki. Amon spojrział na brata, który skinął milcząco głową i z uniesionymi rękami wypowiedział zaklęcie nad umierającym. Jego działania przyniosły ulgę rannemu. Drzenie ustało, a jedyne oko uszebti spojrzało nieco przytomniej.

– Cóż to za wiadomość? – spytał łagodnie Amon.

Nagle twarz uszebti zapłonęła, jakby ogarnęła go nadludzka gorliwość. Z jękiem wypiął tors, jakby pod wpływem jakiejś niewidzialnej siły. Połamane ręce zwisały mu u boków. Ocalałe oko obróciło się do wewnątrz i błysnęło białkiem.

Kiedy przemówił, jego głos wydał się świszczący, zupełnie nie przypominał tego, którym mówił chwilę wcześniej. Dopiero po chwili udało mi się zrozumieć słowa, które popłynęły z jego ust:

*Przybyliście tutaj w poszukiwaniu potęgi księżycy,*

*Jednak skrył się on za ciemnym obłokiem, a jego moc została rozgromiona.*

*Wy, którzy rozpaczacie, zostaniecie rzućeni wszystkożernemu ogniovi.*

*Będziecie zawodzili i gryźli palce,*

*Ponieważ nie znajdziecie w sobie siły, by powstrzymać napływającą ciemność.*

*Ona już teraz wiruje wokół was, kłusząc i rozszarpując.*

*Muchy jętrzą wasze rany, a robaki odrywają mięso z waszych kości.*

*Można go jednak wyrwać z tego gnijącego więzienia.*

*Za jaką cenę, spytacie. Skromną. Zwykłą błyskotkę. Świecidelko.*

*Zależy mi jedynie na oku.*

*Aby uwolnić kogoś tak wspaniałego, nie wystarczy jednak zwyczajne oko.*

*Oplatą, o której mówimy, jest Oko Horusa.*

*Zostanie ono połknięte w całości, pożarte przez wyłodniałe bestie.*

*Dopiero wówczas napotkacie swojego zaginionego brata*

*W krainie umarłych.*

*Jeśli nie przyjdziecie po niego,*

*Zemszczę się, zsyłając na was płomienną ulewę.*

*Zaćmię chwałę słońca.*

*Z księżycyca wycisnę krwawe łzy*

*I wstrząsnę fundamentami kosmosu,*

*Dopóki nie strącę z niebios ostatniej gwiazdy,*

*A ludzkość nie pogrąży się w nicości.*

Uszebti zamilkł, a jego głowa zwisała bezwładnie. Ciało powoli osunęło się na piasek, który zaczął przysypywać go, jakby z zamiarem pogrzebania żywcem. Po chwili widać już było tylko głowę, a piasek zestalił się w skorupę, która przybrała formę przypominającą jakiś starożytny egipski gmach.

Przeżona zakryłam dłonią usta.

– Czy to... Czy to znaczy, że Pan Ciemności porwał Ahmosa i gotów jest go oddać w zamian za oko Amona? – wydusiłam z siebie.

Zbierało mi się na wymioty, gdy wpatrywałam się w ziejący czernią oczodół uszebti. Zwłaszcza gdy próbowałam sobie wyobrazić ból, jaki musiał odczuwać, gdy wylupiano mu oko. Coś tak okrutnego nie mogło spotkać Amona.

Bracia milczeli. Kiedy uniosłam pytające spojrzenie na doktora Hassana, zdjął kapelusz i zwiesił posępnie głowę. Nie wyglądało to dobrze. Z początku łudziłam się jeszcze, że może się przesłyszałam i Amon nie będzie zmuszony pozbawić się oka, by ratować brata.

Amon i Asten przez chwilę przypatrywali się bacznie piaskowej budowli, która wyrosła na ciele uszebti, a potem wymienili długie spojrzenie. Bóg słońca przyklęknął niedaleko głowy umierającego sługi i przesunął dłoń nad jego twarzą.

– Służyłeś mi dzielnie – wyszeptał. – Zwalniam cię teraz z dalszej posługi. Niechaj twa wierna służba wyjedna ci szczęście w krainie umarłych.

Rozległo się przeciągłe westchnięcie, gdy siła życiowa opuszczała przez usta ciało mężczyzny. Na chwilę zawisała w powietrzu, po czym zniknęła w świetlistej eksplozji.

Ciało skryte przez piasek zadrżało, gdy otoczyły je cieniuteńkie promienie złocistego światła. Kurczyło się, a wraz z nim rozpadała piaskowa budowla. Amon zanurzył dłoń w piasku i przez chwilę macał, jakby czegoś szukał. Wreszcie podał doktorowi Hassanowi kamienną figurkę uszebti, który oczyścił ją i schował do swojego plecaka.

– Zatem ruszamy do świątyni, tak? – upewnił się egiptolog, kiedy zamknął torbę.

– Owszem – odparł Asten. – Czy budowla nadal stoi na swoim miejscu?

– Tak, ale powoli obraca się w pył.

– Jak my wszyscy – wtrącił ponuro Amon.

Bracia odprowadzili doktora na bok. Stanęli w miejscu, gdzie nie mogłam już podsłuchać, o czym rozmawiają, zwłaszcza że porozumiewali się w języku egipskim. Byłam wściekła, że nie biorę udziału w ich naradzie. Kiedy skończyli, Amon zapytał:

– Doktorze, czy będziesz tak miły i dotrzymasz teraz towarzystwa Lily? Asten i ja chcemy pomówić na osobności.

– Ależ naturalnie.

Amon ujął mnie w talii i pomógł wstać.

– Może obejrzałbyś też jej rany? – poprosił doktora, gdy ten objął mnie ramieniem.

– Zaczekaj – zwróciłam się do Amona. – Nie rozumiem. Co to za budowla ukazała się w piasku? Nie planujecie żadnych pochopnych ruchów, prawda?

Amon posłał mi przeciągłe smutne spojrzenie, po czym odwrócił się do brata. Doktor Hassan odprowadził mnie na bok i przykucnął, żeby obejrzeć moje obandażowane rany.

– Powinniśmy zmienić opatrunek. Moja droga, usiądź na chwilę.

Przytrzymując się doktora i skacząc na jednej nodze, dotarłam do najbliższego głazu i usiadłam. Podałam mu rolkę bandaża, którą wcześniej przezornie zapakował, a potem próbowałam dowiedzieć się od niego, co jest grane. Doktor nie był jednak zbyt rozmowny i bez przerwy oglądał się na dwóch mężczyzn, których zostawiliśmy z tyłu.

– Sądzę, że udamy się teraz do świątyni Kom Ombo. To znaczy Świątyni Krokodyli.

– To tam zabrano Ahmosa?

– Tak wynikało ze słów posłańca. Uważam, że mówił prawdę.

– Skąd wiesz?

– Ponieważ ta część kraju nie zawsze była bezludnym pustkowiem. Kiedy ukrywałem Ahmosa, znajdowała się tu oaza podobna do tej, w której pochowałem Astena. Ahmos został ukryty w dziupli najwyższego drzewa. Straż przy nim trzymały nieśmiertelne stworzenia. Dotyk Pana Ciemności...

– Sprowadza śmierć? – domyśliłam się.

– Nie – doktor pokręcił głową, obwiązując mi nogę świeżym bandażem. – Powoduje coś znacznie gorszego.

– Jak to? Cóż może być straszniejszego?

Doktor Hassan przez chwilę spoglądał bez słowa ponad moim ramieniem. Jego oczy zaszkliły się, gdy rozważał moje pytanie.

– Aha – powiedział w końcu, jakby ktoś wyszeptał mu odpowiedź na ucho. Wreszcie spojrzał na mnie i uśmiechnął się. – Nawet po śmierci człowiek zachowuje wspomnienie życia, jakie wcześniej wiódł. Ciało człowieka albo zwierzęcia, które umarło, wciąż użyźnia ziemię. W ten sposób późniejsze pokolenia są wzbogacane przez swych przodków. Set nie tylko niszczy, on cofa to, co było. Unieważnia istnienie.

– To znaczy?

– Unicestwia każdy aspekt żywej istoty, aż nie zostaje po niej już nic z wyjątkiem... – Nabrał garść piachu i pozwolił, by przesypywał się między jego palcami. – ...jałowej ziemi. Posuwa się do tego, by zatrzeć nawet ślady jej stóp. To właśnie przed wieloma stuleciami próbował uczynić Ahmosowi, Astenowi i Amonowi. Nie wystarczyło mu pozbawić ich życia, chciał unicestwić również przeszłość, która ich zrodziła. Chciał sprawić, by stało się tak, jakby nigdy nie istnieli i nigdy nie mogli zaistnieć. Wówczas całe uczynione przez nich dobro i wszyscy ludzie, którym pomogli, również rozwiałiby się w nicłość. Sprowadziłoby to wielkie cierpienie na śmiertelników. Bogowie zostaliby ograbieni z sił i w rezultacie skazani na porażkę w starciu z Setem.

– Jest w stanie tego dokonać?

– Ależ naturalnie. Widzisz, tylko szerząc światło dobra, możemy pokonać zło. Tylko tak bogowie zyskują potęgę. Również Set w ten sposób posiadał moc, gdy uczynił coś dobrego, mianowicie uzdrowił krainę Egiptu i pobłogosławił zamieszkujących ją ludzi.

– Zrobił to, bo był przez nich czczony?

– Po części tak. Ale to nieco bardziej skomplikowane. Ich kult służył udobruchaniu innych bogów. Set oszukał wszystkich: śmiertelników i nieśmiertelnych. Udawał, że służy ludzkości, podczas gdy w rzeczywistości przygotowywał jej straszliwy upadek. Moc, jaką pozyskał, czyniąc dobro, stanowiła zaledwie niewielką cząstkę tej, którą zdobyłby podczas unicestwiania poddanych – wymaga to jednak czasu, a znacznie łatwiej unicestwić martwego niż żyjącego. I właśnie dlatego Set kazał swemu kapłanowi złożyć w ofierze braci.

– A zatem gdy zgładził Ozyrysa, tak naprawdę próbował unieważnić przeszłość, która go zrodziła?

– Brawo, Lily. Właśnie tak było. Zanim jednak Set zdołał doprowadzić swe dzieło do końca, Izyda odnalazła ciało męża i wspólnie z Anubisem przywróciła go do życia. Niestety nie odzyskała wszystkich jego części, dlatego Ozyrys nie mógł dłużej przebywać na Ziemi.

– I dlatego żyje teraz w krainie umarłych.

– Tak. Na szczęście obluda Seta w stosunku do Amona i jego braci wyszła w końcu na jaw. Dzięki temu pokrzyżowano mu szyki. Anubis słusznie zakładał, że skoro Set tak wiele energii spożytkował, by unicestwić trzech braci, nie poniecha teraz swego planu. Dlatego, aby odciągnąć od nich uwagę Seta, postanowił, że uczyni ich sługami Egiptu i zaszczerpi moce bogów. Dopóki je zachowują, Set nie zdoła ich pokonać i osiągnąć swych celów.

– A dlaczego w takim razie Set nie unicestwi innych ludzi? Na przykład mnie, ciebie czy ojca Amona? Czy w ten sposób nie zyskałby większej mocy?

– Teoretycznie tak, jednak to zaalarmowałoby pozostałych bogów, którzy musieliby interweniować. Jeśli chodzi o narodziny Amona, Astena i Ahmosa, jako że zostały sprowokowane przez Seta, był jedynym bogiem, który zareagowałby na grożące im niebezpieczeństwo. Unicestwienie własnych twórców wyzwala ogromne zasoby energii, którą sycić się może niszczyciel. Nic nie zaneguje nieśmiertelności zdobytej w ten sposób. Okupione to jest jednakże straszliwą ceną.

– Skoro nikt nie zaalarmował Anubisa, skąd wiedział, że ma pomóc?

– To zasługa poddanych, którzy zanosili do bogów żarliwe modły o ocalenie ukochanych księży. W rezultacie bogowie ulitowali się i postanowili zareagować.

Rozmowę przerwało nadejście braci. Asten spiorunował wzrokiem doktora Hassana. Ten skrzywił się, jakby właśnie usłyszał połąjankę, mimo że nie padły przecież żadne słowa, po czym się skłonił. Zgadywałam, że rozgniewali się na niego za to, co wyjawiał przede mną.

Uważałam, że mam prawo znać prawdę. Dlatego, dla dodania otuchy, poklepałam go lekko po ręce.

– Postanowiliśmy, że ruszymy na poszukiwanie świątyni – oświadczył Asten. – Odnalezienie naszego brata jest sprawą priorytetową.

Amon stał ze zwieszoną głową. Odniosłam wrażenie, że nie może się skoncentrować. Zamknęłam oczy i próbowałam wczuć się w jego emocje, jednak raz za razem natrafiałam na jakąś przeszkodę. Tak jakby Amon skrył uczucia za kamiennym murem – niezależnie od tego, jak wysoko się wspinałam albo jak długo szłam wzdłuż ściany, nie mogłam jej pokonać.

– Amonie?

– Young Lily, wszystko będzie dobrze – powiedział tonem pozbawionym wyrazu. – Musisz zaufać Astenowi, on nas poprowadzi.

– Wykluczone! – palnęłam, wstając. Nie potrafiłam już dłużej utrzymać emocji na wodzy. Musiałam przez cały czas uważać, żeby nie stracić równowagi, co osłabiło moje święte oburzenie. Zbliżyłam się do Amona i mówiąc, dźgałam go palcem w pierś.

– Myślisz, że nie widzę, jak się zachowujesz? Ignorujesz mnie i podejmujesz decyzje, nie biorąc w ogóle pod uwagę moich uczuć. Ta przygoda jest dla mnie równie ważna jak dla ciebie, i świetnie o tym wiesz. Mam prawo wiedzieć, co się dzieje.

Jeszcze nigdy w życiu nie domagałam się, by dano mi możliwość samodzielnego decydowania. Byłam z siebie dumna. Nie chciało mi się wierzyć, że zdobyłabym się na taką zuchwałość w stosunku do rodziców. Niemniej spróbowanie tego z Amonem i jego bratem było dużym krokiem naprzód.

Amon chwycił mnie za dłonie i lekko ścisnął.

– Wybacz, Lily. Nie chciałem, byś poczuła się zignorowana. Po prostu próbuję cię chronić.

Wydał mi się teraz przeraźliwie zmęczony. Miał lodowate dłonie. Nie promieniował już słonecznym żarem, który bił od niego, zanim spotkaliśmy umierającego uszebti.

– Rozumiem – odparłam cicho. – Naprawdę. Ale jestem silniejsza, niż sądzisz. Nie musisz ukrywać przede mną prawdy. Nie ucieknę, obiecuję.

Asten przysłuchiwał się tej wymianie zdań z niekłamaną fascynacją. Doktor Hassan sprawiał natomiast wrażenie zażenowanego. Przez chwilę zastanawiałam się, jak zareaguje Amon. W końcu uniósł wzrok, odgarnął mi kosmyk z twarzy i założył za ucho.

– W porządku – powiedział z westchnieniem. – Wiedz jednak, że przed tym, co musi się wydarzyć, nie ma odwrotu. Lepiej będzie, jeśli to Asten wtajemniczy cię w szczegóły.

Ścisnął jeszcze raz moją dłoń, po czym odszedł na bok i odbył krótką naradę po egipsku z doktorem Hassanem. Następnie zanucił zakłęcie uwalniające złotego sokoła. Wielki ptak zaczekał, aż Asten podzieli się z nami wskazówkami.

– Oboje polecicie ze mną – oznajmił. – Amon jest w tej chwili zbyt słaby, by unieść pasażerów. A jeśli chodzi o wtajemniczenie cię w szczegóły, zdradzę ci je podczas lotu.

Zerknęłam w kierunku złotego ptaka, który stał zupełnie nieruchomo, i zastanawiałam się, czy Amon w ogóle znajdzie siłę, by wzbić się w powietrze. Nie chciał pobierać ode mnie energii, tym samym skazując się na powolną śmierć, byle tylko mnie ratować. Nie mogłam na to pozwolić. Przecież Amona czekało starcie z potężnym kapłanem-nekromantą, a może wręcz samym bogiem chaosu.

Asten tymczasem przemienił się znów w gwiazdnego ibisa. Razem z doktorem wdrapaliśmy się na jego grzbiet, gdzie zajęłam miejsce z przodu. Ptak wziął rozbieg, kołysząc się na boki, po czym wykonał jeden potężny zamach skrzydeł i uniósł się w powietrze. Złoty sokół ruszył jego śladem.

No dobra, zamieniam się w słuch, pomyślałam.

*Ale co chcesz wiedzieć?*

– Wytłumacz mi, co się dzieje – poprosiłam na głos.

– Chętnie wyjaśnię, jeśli mogę – zaoferował uprzejmie doktor Hassan.

*Dobrze, odparł telepatycznie ibis. Tym razem pamiętaj jednak, że obowiązują cię pewne granice.*

– Oczywiście, o Wielki.

– Jakie granice? – zdziwiłam się.

– Bracia chcą po prostu, bym uważał na to, co mówię. Niektóre z moich odkryć dotyczą spraw, w które wtajemniczyć cię powinien kto inny. Oto, co mogę ci zdradzić: kiedy tu lecieliśmy, Amon podzielił się ze mną swoimi przemyśleniami i doszliśmy do wniosku, że nadal zostało nam jeszcze trochę czasu. Wciąż nie widzieliśmy wszystkich znaków zwiastujących nadejście Pana Ciemności.

– Nie rozumiem.

– Podejrzewamy, że chaos, którego doświadczyliśmy, nie jest sprawką Seta. Jeśli zdołamy wskrzesić Ahmosa i bracia odprawią ceremonię, Set nie zdąży się tu przedostać. Wówczas, mimo mocy, jaką już posiadał, będzie skazany na kolejne tysiąclecie w uśpieniu.

– Chcesz powiedzieć, że nie dobijemy targu z Panem Ciemności: nie oddamy magicznego oka Amona w zamian za uwolnienie Ahmosa?

Doktor zawahał się, jednak trwało to tylko ułamek sekundy.

– Nie zrobimy tego.

– Co za ulga. W takim razie jaki mamy plan?

– C–cóż, z–zobaczysz – wyjąkał naukowiec.

*Amon skupi na sobie uwagę kapłana Seta, wtrącił Asten. A w tym czasie my próbujemy namierzyć Ahmosa.*

– A co, jeśli Amonowi stanie się krzywda?

Nim Asten odpowiedział, upłynęła długa chwila.

*Dopóki Amon jest w posiadaniu Oka Horusa, nikt nie zdoła go pokonać, oświadczył w końcu ibis.*

– Obiecuj, że zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by jak najszybciej go stamtąd zabrać – zażądałam.

*To akurat mogę ci śmiało obiecać. Pozostawianie mojego ukochanego brata w rękach demonicznego kapłana niezbyt mi się uśmiecha.*

– Świetnie. Pod warunkiem, że faktycznie gramy w jednej drużynie.

Doktor uznał za stosowne dorzucić:

– Chodzi jej o to, że...

Ibis nie pozwolił mu dokończyć.

*Rozumiem, co chce powiedzieć. Amon jest prawdziwym szczęściarzem, że ma w tobie tak oddaną wyznawczynię.*

Reszta drogi upłynęła Astenowi i doktorowi na dyskusjach dotyczących starożytnego Egiptu. Przysłuchując się, czułam na sobie prażące słońce i powoli docierało do mnie, jak bardzo jestem zmęczona. Ostatni posiłek zjadłam wieczorem dwa dni temu, jednak, o dziwo, nie dokuczał mi głód.

Oczy same mi się zamykały, poza tym były wysuszone, a wrażenie to wzmagał wiatr. W końcu zasnęłam i przestałam trzymać się szyi Astena, na szczęście w porę złapał mnie doktor Hassan. Kiedy otworzyłam oczy, słońce już zachodziło, barwiąc niebo złościście i pomarańczowo. Musiałam spać kilka godzin.

Kiedy się ocknęłam, odkryłam, że przytrzymuje mnie doktor Hassan. Zauważył chyba, że nabawiłam się już oparzeń od słońca, i włożył mi na głowę swój ukochany kapelusz. Zakłopotana podziękowałam mu za opiekę.

*Amon oddzieli się teraz od nas, odezwał się telepatycznie Asten. Czy chcesz, żebym przekazał mu jakąś wiadomość?*

Olbrzymi złoty sokół wyprzedził nas, kierując się ku piaszczystym wzgórzom widocznym na drugim brzegu Nilu. My natomiast zdążaliśmy dalej na południe.

– Powiedz mu... – Znów nie zdobyłam się na odwagę, by powiedzieć to, co naprawdę czułam. – Powiedz Amonowi, że mam nadzieję jeszcze go spotkać. I to niedługo.

Po chwili Asten przekazał mi odpowiedź brata.

*Mówi, że marzy o tym, by móc znów cię ujrzeć. I robi, co w jego mocy, by tak się stało.*

Pióra Astena zalśniły światłem gwiazd, gdy nadlecieliśmy nad miasto.

– Myślisz, że miejskie radary mogą nas namierzyć? – spytałam doktora Hassana.

– Wydaje mi się, że gdyby odkryli naszą obecność w przestrzeni powietrznej, wystrzeliliby już pocisk raketowy.

*A co to takiego?* – zainteresował się Asten.

– Pocisk raketowy – wyjaśnił, odchrząknawszy, doktor Hassan – to olbrzymia zrobiona z metalu broń, która wybucha po dotarciu do celu. Podczas eksplozji niszczy wszystko w zasięgu

rażenia, który uzależniony jest od mocy materiału wybuchowego, jaki w sobie kryje. W naszym przypadku nowoczesna technologia byłaby jednak bezradna.

– Dlaczego?

– Amon i Asten są dla niej niewykrywalni. Nie przyciągniemy też uwagi ludzi obserwujących niebo, ponieważ będziemy dla nich zbyt mali.

Asten spowił nas w obłok świetlikowej mgły. Za lądowisko obrał jedną z głównych ulic. Po jednej stronie wznosiła się kamienica mieszkalna, po drugiej budynki mieszczące różne sklepy, jednak nie musieliśmy się tym przejmować. Asten przemienił się z powrotem w człowieka. Doktor Hassan omiół spojrzeniem okolicę.

– Świątynia znajduje się około półtora kilometra na północ. Dostrzegasz bijące z niej światło?

– Tak – odparł Asten. – Zbliżyliśmy się do niej po kryjomu. Amon da mi znać, jak tylko zdoła namierzyć naszego brata. Chodź, Lily. Doktor Hassan ruszy przodem i poprowadzi nas. Trzymaj się blisko. – Kiedy posłałam mu niepewne spojrzenie, dodał szybko: – Amon nalegał.

Ruszyliśmy, ale już po chwili przestałam dotrzymywać kroku mężczyznom. Asten przystanął i położył mi dłonie na ramionach.

– Niewiele mogę zrobić, by uśmierzyć twój ból. Nie potrafię leczyć ran, to specjalność Ahmosa. Może pozwolisz, bym cię zaniósł na miejsce?

– Dziękuję, dam sobie radę – uparłam się, kuśtykając dalej.

Każdy krok okupiony był bólem promieniującym do stawu biodrowego. Zastanawiałam się, czy przypadkiem doktor Hassan nie pomylił się, gdy stwierdził, że demony biloko nie wytwarzają trucizny – moje kończyny były dziwnie odrętwiałe. Miałam wrażenie, jakby moja krew stała się gęsta i płynęła niechętnie. Czułam jej pulsowanie w skroniach, tak jakby zamiast krążyć, zaczęła krzepnąć w żyłach. Poza tym dokuczały mi zawroty głowy, jednak wiązałam to z lotem, a nie ranami po ugryzieniach.

Asten przypatrywał się moim niepewnym krokom, marszcząc brwi.

– Lily, nie mamy czasu do stracenia. Przykro mi, ale będę cię musiał zanieść.

– No dobrze. Ale pod warunkiem, że weźmiesz mnie na barana.

– Chyba się nie zrozumieliśmy. – Asten zrobił zasepioną minę. – Owszem, umiem przemienić się w ibisa, ale to ptak. Z kopytnymi nie mam nic wspólnego.

Śmiejąc się i korzystając z pomocy doktora Hassana, udało mi się wdrapać na bardzo ciepłe i bardzo nagie plecy Astena. Objęłam go w talii nogami, a ręce zarzuciłam mu na ramiona.

– Tak będzie znacznie szybciej – odezwał się Asten. – Chodźmy, Hassanie.

Asten poruszał się boso, a mimo to marsz po kamieniach, piasku, chodniku czy żwirze przychodził mu z taką samą łatwością. Przystawał tylko po to, żeby ocenić, w którym kierunku powinniśmy się udać. Doktor Hassan w milczeniu podążał za nim. W końcu ukryliśmy się za jakimiś drzewami, a wtedy naukowiec, zdyszany po forsownym marszu, pomógł mi zejść z pleców Astena.

– I co teraz? – szepnęłam.

– Czekamy – wyjaśnił Asten. Wpatrywał się w atramentową ciemność przed nami i nasłuchiwał głosu brata.

Nie opuszczały mnie obawy o Amona. Dla zabicia czasu wyjęłam notes i zaczęłam szkicować gmach świątyni. Kom Ombo nie była tak dobrze zachowana jak inne zabytki na terenie Egiptu. Położona była na szczycie wyniosłego wzgórza, na wschód od niej ciągnął się Nil. Nie przypominała zabytków staroegipskich, które dotychczas oglądałam. Kojarzyła się bardziej ze świątynią grecką.

Na kilku masywnych kolumnach wspierał się segment, który mógł niegdyś służyć jako

taras na dachu. Z dwu pylonów tworzących bramę wejściową zachowały się tylko ruiny jednego. Kolumny skąpane były w miękkim żółtym świetle, które nadawało całej budowli niesamowity wygląd miejsca nawiedzonego. Wrażenie to spotęgowało się, gdy wiatr począł zawodzić w rozmaitych szczelinach i pęknięciach. Wsłuchując się w te upiorne hałasy, można było pomyśleć, że to duchy kapłanów i faraonów szepczą ukryte w cieniu kolumnady.

– Prawa strona gmachu nosi nazwę Siedziby Krokodyla – wyjaśnił doktor Hassan, przyglądając się mojemu rysunkowi. – Natomiast druga połowa to Zamek Sokoła.

– Sądziłam, że to świątynia ku czci Apophisa, krokodylego boga.

– Bo tak jest. Widzisz tę linię rozgraniczającą budowlę na dwie części? Gdybyś przecięła gmach wzdłuż tej linii, otrzymałabyś identyczne połowy. Wejścia stanowią swoje lustrzane odbicia, na każdym z dwóch dziedzińców stoi ołtarz, są dwie sale hipostylowe, dwie identyczne kolumnady i po jednej kaplicy. Każdą częścią świątyni opiekował się inny naczelny kapłan. W epoce starożytnej Nil przepływał znacznie bliżej gmachu. Niedaleko bramy wylegiwały się w słońcu krokodyle, w których widziano święte zwierzęta. Gdy w późniejszym czasie Nil zmienił bieg, gady zniknęły, lecz również potem przechowywano tu setki zmumifikowanych krokodylich ciał. Możliwe zresztą, że nadal się tu znajdują.

– Fascynujące. Ale kogo właściwie czczono w tej drugiej części świątyni? – chciałam wiedzieć. – Czy miała jakiś związek z Amonem? Podejrzewam, że tak właśnie było. To tłumaczyłoby obecność sokoła.

– Nie tyle z samym Amonem, co Horusem, jednym z bogów, którzy użyczyli mu mocy.

– A czym są...

Nagle Asten syknął ostrzegawczo.

– Co się stało? – spytałam szeptem.

Asten wziął głęboki oddech, a jego twarz przybrała nieprzenikniony wyraz.

– To, czego się spodziewaliśmy. Zbierzcie swoje rzeczy. Musimy odszukać Ahmosa – oświadczył i wymamrotał: – Miejmy nadzieję, że nasze ofiary nie poszły na marne i zdołamy go odnaleźć.

Po cichu wślizgnęliśmy się do świątyni. Patrzyliśmy w cienie rzucane przez kolumny. Staraliśmy się zajrzeć za każdy kamienny blok, który był na tyle duży, by mógł skryć się za nim brat Amona.

– Amon i mroczny sługus Seta toczą pojedynek w drugiej części świątyni. Ahmos jest schowany gdzieś tutaj. Tak przynajmniej wynika ze słów kapłana.

– Będziesz potrafił wyczuć jego obecność? – spytałam.

– Dopóki nie zostanie przyzwany z krainy śmierci, nie zdołam usłyszeć jego głosu. W tej chwili jego ciało niczym nie różni się od pozostałych starożytnych szczątków. – Asten wskazał odgrodzoną murem sekcję świątyni, przed którą ustawiono szklaną ścianę. Za nią ujrzelśmy zakurzone cielska martwych krokodyli różnej wielkości.

– Oto i krokodyle mumie, o których wspominałem – rzekł doktor Hassan.

– Tak myślałam.

Asten skrył nas znowu w obłoku mgły. Krążyliśmy po części świątyni poświęconej krokodylom, jednak nigdzie nie mogliśmy wypatrzeć śladu Ahmosa ani jego sarkofagu. Sprawdziliśmy każdą salę, zajrzeliśmy za wszystkie drzwi i każdy blok skalny, jednak wszędzie witał nas tylko zawiewany przez wiatr piasek.

– Zostaliśmy oszukani – wymamrotał Asten.

– Cóż, nic dziwnego. Czarny charakter nigdy nie gra w otwarte karty. Lepiej chodźmy na ratunek Amonowi. – Skierowałam się ku centralnej części świątyni, gdy Asten chwycił mnie za rękę i powstrzymał.



– Za późno – szepnął.

– Jak to... – Nagle wiatr się wzmógł, a na środku dziedzińca utworzyła się trąba powietrzna z obłoku ciemnego piachu. Nim spostrzegłam, co się dzieje, Asten porwał mnie w ramiona i rzucił się do ucieczki.

Doktor Hassan schował się za jedną z wielkich kolumn, po czym wbiegł w jakieś drzwi.

– Do mnie, o Wielki! Możemy się tu ukryć!

Znaleźliśmy się w mrocznym pomieszczeniu, gdzie przypadliśmy do muru w nadziei, że złe moce nas nie wyczują. Burza piaskowa minęła nas i odczekaliśmy jeszcze kilka minut. Zerknęłam na Astena, który uśmiechnął się do mnie z wyraźną ulgą. I właśnie wtedy ziemia się zatrzęsała, a wraz z nią drgnęły fundamenty gmachu. Posadzka zapadła się o kilka centymetrów. Straciłam równowagę i zatoczyłam się ramiona Astena, który złapał mnie i przytrzymał z łatwością.

W przeciwległej ścianie ział otwór. Miałam dziwne wrażenie, że znajdował się teraz wyżej niż jeszcze przed chwilą, gdy na niego patrzyłam. Wskazałam go palcem i bezgłośnie dałam doktorowi Hassanowi znać, że coś jest nie tak. Wtem poczułam, że coś uwiesiło się moich nóg na wysokości kostek. Coś podobnego zapewne czuje człowiek, wokół którego owija się boa dusiciel. Kiedy spojrzałam w dół, ze zdumieniem ujrzałam, że stopy mam zakopane w piachu. Jak to możliwe?

Wyraźnie pamiętałam, że podłoga była stabilna, gdy na nią wchodziliśmy. Rozejrzałam się po sali i moją uwagę przykuło kilka rzeczy. Wielki głaz leżący w drugiej części pomieszczenia był do jednej trzeciej wysokości zagrzebany w piachu. U podstawy jednej ze ścian wcześniej już zwróciłam uwagę na kruszący się kamień – teraz zniknął bez śladu. Mój plecak, który odłożyłam na ziemię, był do połowy zasypany.

Nie miało to żadnego sensu. Próbowałam wyciągnąć nogi, ale osiągnęłam tylko tyle, że zapadły się jeszcze głębiej. Piach sięgał mi już po połowy goleni.

– Astenie – zawołałam przerażona, chwytając go kurczowo za ramię.

– Wiem, Lily. Daliśmy się wciągnąć w pułapkę.

– Doktorze? – krzyknęłam, odwracając się do niego.

– Jestem tutaj – odkrzyknął szybko. Również tonął w piachu, który sięgał mu do połowy uda.

Odwróciłam się do ściany i próbowałam wymacać coś, czego mogłabym się chwycić. Wkrótce jednak przekonałam się, że wykonując gwałtowne ruchy, pogarszam tylko sytuację: zapadałam się coraz głębiej.

– Lily, uspokój się – usłyszałam cichy głos Astena.

– Naprawdę nie możesz nic zrobić? Na pewno istnieje jakaś magiczna sztuczka, która może nam pomóc.

– Próbowałem. Od chwili, gdy zorientowałem się, że stoimy na ruchomych piaskach, i gdy ziemia się zatrzęsała, rzucałem jedno zaklęcie za drugim. Pan Ciemności musiał obłożyć kłatwą ten piach. Kiedy dasz mu się pochwycić, już cię nie puści.

– Przecież niedługo się udusimy. Umrzemy!

– Tak, wy umrzecie. Ja natomiast zostanę na całą wieczność pogrzebany żywcem.

– Niemożliwe, żeby spotkał nas taki koniec. Dlaczego się poddajesz? Amon na pewno zdoła nas ocalić! – Wierzałam dziko w piachu, który sięgał mi już do piersi.

– Lily! – zawołał Asten. – Kiedy się ruszasz, zapadasz się coraz głębiej. Musisz znieruchomieć.

Wyciągnęłam ręce i kurczowo uchwyciłam się palców Astena. Czułam, jak piasek ściska moją klatkę piersiową niczym imadło. Liczyłam, że Asten zdoła mnie wyrwać z piachu, ale tylko

wciągnęłam go jeszcze głębiej. Nie byłam już w stanie odwrócić głowy tak, by dojrzeć doktora Hassana. Z oczu popłynęły mi łzy. Dyszałam. Piach powoli wspiął się do szyi. Ramiona miałam tak ociężałe, że w końcu musiałam je opuścić. Nagle dotarła do mnie przerażająca myśl – czeka mnie śmierć przez uduszenie. Jeden z najgorszych rodzajów śmierci, jakie można sobie wyobrazić.

Żałowałam, że nie zgmiotła mnie kamienna pułapka w Dolinie Królów; wtedy przynajmniej umarłabym u boku Amona. Poczułam, jak coś ciągnie mnie od tyłu za włosy. Odrzuciłam głowę. Zostało mi jeszcze kilka sekund oddechu.

Szorstkie palce piachu wędrowały po mojej czaszce, zakradały się do uszu. Zdołałam jeszcze wziąć głęboki oddech, a już w następnej chwili piach wdarł się do moich ust i oblepił czoło. Zacisnęłam powieki i dałam się pochłonąć lepkiej otchłani.

## BÓG KSIEŻYCA

Zapadanie się w ruchomych piaskach jest nieco mniej okrutną formą umierania od tonięcia. W piasku nie ma miejsca na rozpaczliwe wymachy kończynami i kręcenie głową. Żadnej beznadziejnej szamotaniny i prób dotarcia na powierzchnię. Z góry nie przedzierają się promienie słońca, które dodałyby sił do walki. Opadanie wydaje się niepowstrzymanym procesem, jakby ciało zostało otulone przez ciepły kokon.

Wyobrażałam sobie, że podobnie musi czuć rodzące się dziecko. Piach porusza się w górę, ocierając o skórę. To dezorientuje, gdyż można pomyśleć, że porusza się wbrew grawitacji. Tułów i kończyny ściskane są z wielką siłą. Płuca płoną od środka. I możesz tylko czekać, czekać i czekać. Modlisz się, by skurcze porodowe dobiegły końca. Wówczas mogłabyś wreszcie wynurzyć się na powierzchnię, zaczerpnąć powietrza i krzyknąć.

W końcu jednak dociera do ciebie, że to wcale nie sen o porodzie. Przeciwnie, to twój kres. A na końcu tunelu nie widać żadnego światła. Trzęsawisko ruchomych piasków nie ma dna. Wstrzymywanie oddechu pozbawione jest sensu. Nie wynurzysz się z tej toni. Zostaniesz pochłonięta w całości.

W końcu twój umysł godzi się z nieuniknionym i uspokaja, a ty zaczynasz przygotowywać się mentalnie do śmierci. Zastanawiać, co poczujesz, gdy piach wypełni twoje płuca. Czy będzie bolało? Czy zaczniesz się krztusić? Ile upłynie czasu, nim się udusisz? Co stanie się z twoim ciałem, gdy w końcu umrzesz? Czy opadniesz na dno, czy może będziesz już

zawsze powoli zagłębiać się w piaskowej nicości, aż wreszcie piach obierze mięso z twoich kości i drobinki ciebie utkwiają na zawsze w trzęsawisku?

Takie właśnie myśli przelatywały mi przez głowę, kiedy tonęłam w ruchomych piaskach. Moja skóra stała się niesamowicie wrażliwa – wyczuwałam bardzo wyraźnie dotyk piachu i innych obiektów, które w nim ugrzęzły. Palenie w płucach i ucisk w całym ciele sprawiały mi straszny, najgorszy w życiu ból.

Stałam się niezwykle wyczulona na wszystkie bodźce. Dlatego gdy w końcu poczułam chłód w nogach, a piach oblepiający mi spodnie zaczął ześlizgiwać się po nogach w formie wilgotnych grudek, od razu zrozumiałam, że coś się zmieniło. Domyśliłam się, że pode mną musi się znajdować co najmniej kieszeń powietrza.

Płuca paliły mnie, jakby w każdej chwili mogły eksplodować. Wstrzymałam oddech, odczekałam kilka uderzeń serca, po czym próbowałam nieco zmienić ułożenie ciała. Moja dolna połowa zawisała w powietrzu, jednak górna, ta, której potrzebowałam do oddychania, wciąż tkwiła uwięziona w piachu. Miałam wrażenie, jakby wczepiał się w moje ramiona i włosy, i wcale nie miał zamiaru uwolnić.

Zrozpaczona wbiłam dłonie w piach i zaczęłam kopać, dopóki moje palce nie wpadły do wolnej przestrzeni, a pomiędzy nich popłynęło świeże powietrze. Kopałam i wierzgałam, wykręcając moje śmiertelnie wymęczone ciało, aż wreszcie rozległ się świst zasysanego powietrza – piach ustąpił i wpadłam do mrocznej jamy.

W locie zaczerpnęłam głęboko powietrza. Spadając, nie wiedziałam, na co się przygotować – czy wyląduję na twardej ziemi i skrucę sobie kark, czy może wpakuję się w kolejną warstwę lotnego piachu i cały koszmar rozpocznie się od nowa. Uszy miałam zalepione, ale wydawało mi się, że słyszę, jak ktoś woła mnie po imieniu. Krztusząc się i parszkając, młóciłam kończynami powietrze, a moje ciało skręcało się w locie i koziółkowało.

Nagle bardzo bliska wydała mi się Alicja, która też wpadła do króliczej nory. Nie wiedziałam, czego pragnę bardziej – by spadanie dobiegło końca, zwymiotować i poczuć się lepiej, czy może odzyskać zdolność widzenia. W tej chwili każda z tych rzeczy wydawała mi się na wagę złota.

Spadałam wciąż, a czas zdawał się rozciągać i zamieniać w torturę. Zdołałam nawet pogodzić się już ze smutnym końcem, jaki niechybnie mnie czekał. Nie liczyłam na wybawienie. Gdybym miała się z tego jakoś wyzwolić, stałoby się to już dawno, pomyślałam. Najwyraźniej znalazłam się w jakimś zapętleniu, strasznym rodzaju czyścica, który stawiał mi przed oczami wszystkie moje słabości, wady i wyrzuty sumienia. Byłam pewna, że nie ma z niego żadnego wyjścia. Możliwe zresztą, że byłam już martwa. Oczy piekły mnie od łez i wyszeptałam imię. Nie któregoś z rodziców ani babki, ani nawet Boga.

– Amonie? – szepnęłam drżącym głosem. – Przepraszam.

Wiedziałałam, że wraz z moją śmiercią czas, jaki pozostanie Amonowi na naszym świecie, ulegnie skróceniu. Liczyłam jednak, że może zdąży znaleźć innego dawcę energii. Oczami wyobraźni widziałam już, jak nasze dusze spotykają się po śmierci. Spokoju nie dawała mi wątpliwość, czy egipska wersja krainy umarłych pokrywa się z wersją anglosaską. Nagle zderzyłam się z czymś twardym. Impet uderzenia z siłą wystrzału opróżnił moje płuca z piachu. Zanosząc się od kaszlu, próbowałam równocześnie zrozumieć, jak to możliwe, że nie jestem jeszcze martwa. Coś, na co wpadłam, owinęło się teraz wokół mnie. I odezwało:

– Lily, przestań się wyrywać. Jesteś już bezpieczna.

Znieruchomiałam, a po chwili wyciągnęłam ręce i oparłam je na pokrytym piaskiem torsie.

– Asten? – szepnęłam z niedowierzaniem.

W ciemności zalśniły dwa złocistobłękitne punkty.

– Czyżbyś oczekiwała kogoś innego?

– Ależ skąd – odparłam, krztusząc się. – Prawdę mówiąc, sądziłam, że umrę.

– Najwyraźniej jeszcze nie nadeszła twoja pora. Jesteś ranna?

– Ranna? – powtórzyłam, jakby sens tego słowa mi umykał.

– Potrafisz stanąć o własnych siłach?

– Aha, tak. – Szybko zamrugałam oczami. – To znaczy tak mi się wydaje.

– To dobrze – rzekł Asten, pomagając mi się podnieść. – Skoro już dotarłaś, pomożesz mi z doktorem.

– Doktor Hassan też tu jest? – zdziwiłam się.

– Owszem. Jego ciało jest cięższe od twojego, dzięki czemu doleciał szybciej.

Asten odszedł, a ja, kuśtykając, podążyłam za nim. Szłam z wyciągniętymi przed siebie ramionami jak ślepiec.

– Ach, zapomniałem, że nic nie widzisz w ciemności.

Jego ciało rozświetliło się i otoczył nas obłok łagodnego białego blasku. Mimo to nie potrafiłam wypatrzeć nic poza twardą ziemią usianą kamyczkami, po której stąpaliśmy.

– Co to za miejsce? – spytałam.

– Nie wiem.

Dotarliśmy do doktora, którego bezwładne ciało leżało na ziemi w nienaturalnej pozycji. Przykłękałam u jego boku i palcami sprawdziłam tętno na szyi. Drugą dłoń położyłam na piersi mężczyzny – wznosiła się i opadała.

– Ma mocny puls – powiedziałam. – I nie wyczuwam żadnych złamań.

– Jego kończyny powinny być nienaruszone. Złapałem go, gdy spadał, tak jak ciebie.

Obejrzałam się przez ramię na Astena i spytałam:

– A ty nie ucierpiełeś przy upadku?

– W przeciwieństwie do was nie jestem tak przywiązany do ziemi. Moc gwiazdowego ibisa pozwala mi kontrolować prędkość, z jaką unoszę się i spadam.

– Chwileczkę, chcesz powiedzieć, że umiesz latać?

– Oczywiście. Przecież sama widziałaś.

– No tak, ale wtedy byłeś pod postacią ptaka. Potrafisz też latać jako człowiek?

W odpowiedzi Asten oderwał ramiona od boków, a jego ciało uniosło się w powietrzu. Zawisł jakiś metr nad ziemią, po czym powoli opadł.

Kręcąc z niedowierzaniem głową, odwróciłam się z powrotem do doktora Hassana.

– Skoro nic sobie nie połamał, co mu dolega?

– Tego nie wiem. Możliwe, że po prostu stracił przytomność.

Poklepałam delikatnie doktora po twarzy.

– Osaharze? Słyszysz mnie? Obudź się! – Potrząsałam za jego ramiona, jednak nie odzyskiwał przytomności. Podniosłam z ziemi ukochany kapelusz egiptologa i schowałam do swojego plecaka. Spytałam Astena: – Możesz go nieść?

– Tak.

– Jak długo?

– Tak długo, jak będzie to konieczne.

– Świetnie. No to teraz poszukajmy stąd jakiegoś wyjścia.

Asten przykucnęła, uniosł ciało doktora i zarzucił je sobie na ramię z taką łatwością, jakby to był płaszcz.

– Lily, pójdę za tobą. Dokąd chcesz skierować się najpierw?

– Może... może spróbujemy najpierw pójść w tamtą stronę.

Błądziliśmy bardzo długo; miałam wręcz wrażenie, że upłynęły całe godziny. Zatraciłam poczucie czasu. W pewnym momencie przystanęliśmy i poczęstowałam Astena bananem, ale poobijany owoc nie przypadł mu do gustu. Wzruszyłam tylko ramionami i z apetytem zjadłam go sama, zadowolona, że chociaż w ten sposób mogę oszukać głód. Kiedy podjęliśmy marsz, próbowałam strząsnąć z siebie swędzący piasek, którego gruba warstwa pokrywała całą moją skórę i włosy.

Powoli ogarniała mnie rozpacz. Wszystkie kamyki, które napotykailiśmy po drodze, niczym się od siebie nie różniły. Z kilku ułożyłam w końcu strzałkę wskazującą kierunek, w którym mieliśmy zamiar pójść. Kiedy po chwili wróciliśmy, jak się wydawało, w to samo miejsce, strzałka znikła bez śladu.

Doktor Hassan zaczął się w końcu ruszać. Kiedy jęknął, Asten położył go na ziemi, a ja wlałam mu do ust kilka kropli wody z butelki i otarłam z twarzy piach.

– Co się stało? Gdzie jesteście?

– Nie wiemy – powiedziałam. Asten oderwał kawałek tkaniny ze swojej i tak już kusej spódniczki, a ja zmoczyłam ją i zaczęłam przemywać twarz doktora. – Zapadliśmy się w ruchome piaski i wylądowaliśmy w tym miejscu. Nie ma tu nic poza nami.

Z plecaka wyciągnęłam niegdyś białą, a teraz zabrudzoną i pomiętą fedorę naukowca. Strzepnęłam piasek z runda i wręczyłam właścicielowi, który przyjął ją z uśmiechem.

– To był prezent w dowód uznania za moje pierwsze istotne odkrycie archeologiczne, mianowicie niezwykle rzadki posążek bogini Bastet. – Kiedy próbował nadać kapeluszowi pierwotny kształt, pękł pasek na obwodzie. – Może pora, bym uwolnił się od przeszłości i skupił na tym, co jeszcze nas czeka.

– Przepraszam, Osaharze – powiedziałam.

– Ależ nic nie szkodzi. Możemy mówić o sporym szczęściu, że uszliśmy z życiem.

– Tak, ale póki co nie znaleźliśmy wyjścia z tej jamy.

– Lily ma rację – wtrącił Asten. – Ta jaskinia nie ma chyba końca. Hassanie, ty jednak możesz wypatrzeć więcej ode mnie, czyż nie?

Mężczyźni wymienili porozumiewawcze spojrzenia, jednak nie miałam pojęcia, o czym mówią. Byłam zbyt zmęczona, by się tym przejmować. Asten pomógł wstać doktorowi.

– Zrobię, co w mojej mocy – stwierdził enigmatycznie egiptolog.

Wpatrzył się w ciemność i począł obracać powoli wokół własnej osi. W zamyśleniu mamrotał coś pod nosem. Po chwili zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem upadając, nie uderzył się w głowę. W końcu odwrócił się do nas i oświadczył:

– Obawiam się, że zostaliśmy uwięzieni w lochu.

– Co takiego?

– To taki rodzaj jaskini, z którego można się wydostać tylko tą drogą, jaką się do niego weszło. To takie miejsce zapomnienia.

– Chcesz powiedzieć, że wtrącano tu ludzi, by zapomnieli o nich cały świat? Czy może chodzi o to, że miejsce jest tak mroczne i puste, że więzień popadał w szaleństwo i zapominał, kim jest?

– Podejrzewam, że oba twoje domysły niepozbawione są słuszności.

– Skoro zatem do lochu wiedzie tylko jedna droga, a my dotarliśmy tu przez ruchome piaski, jedyną drogą wyjścia...

– Byłoby cofnięcie się przez piach.

– Czy to w ogóle wykonalne? – zwróciłam się do Astena.

– Mogę podleciec do miejsca, gdzie zaczyna się piach. Ponieważ jednak został zaczarowany, nie pokonam go.

- A więc jesteśmy w potrzasku.
- W tej chwili tak – odezwał się cicho doktor Hassan.
- Czyżbyś wiedział, jak się stąd wydostać?
- To, że nie dostrzegamy wyjścia z lochu, nie musi wcale oznaczać, że ono nie istnieje.

Sądzę, że da się stąd wyrwać.

- W takim razie na co czekamy?

Byłam przekonana, że nawet przy tak wątplym oświetleniu na mojej twarzy widać było podniecenie. Podczas przygód z Amonem zbyt wiele razy dawałam się zamknąć w różnych przyprawiających o klaustrofobię miejscach. Nie miałam teraz najmniejszej ochoty tkwić w tym lochu dłużej, niż to konieczne. Tylko niepokój o Amona powstrzymywał mnie przed popadnięciem w panikę.

Chwyciłam doktora Hassana za rękę i bez pardonowo pociągnęłam go za sobą. Powstrzymał mnie dopiero po kilku krokach.

– Najlepiej będzie uwolnić Ahmosa, zanim wyjdziemy – powiedział, klepiąc mnie uspokajająco po dłoni.

- Uww-wolnić Ahmosa? – wydukałam.
  - Mój brat też jest tutaj? – zdziwił się Asten.
  - Owszem. A w każdym razie na pewno jest tutaj jego sarkofag.
  - Gdzie konkretnie? – spytałam. – Przecież nigdzie go nie widzieliśmy. Skąd wiesz?
- Upłynęła długa chwila, naukowiec bił się z myślami.
- To niedaleko – rzekł w końcu. – Chodźcie.

Szliśmy za nim przez chwilę. Nagle doktor Hassan zniknął, jakby rozpułnął się w powietrzu. Z wrażenia zamarłam bez ruchu.

- Doktorze? – zawołałam zdenerwowana.
- Jestem tutaj, Lily.
- To znaczy gdzie?

– No tutaj. Podaj mi rękę, tak będzie łatwiej. – Zupełnie nieoczekiwanie ukazał się znowu: stał i wyciągał do mnie rękę. Kiedy ją chwyciłam, wkroczył w pustkę. Odwrócił się i uśmiechnął. – Po prostu mi zaufaj.

Poczułam, jak Asten chwyta moją drugą rękę, i zaczęliśmy się powoli posuwać za doktorem. Miejsce, w którym się znaleźliśmy, różniło się od tego, po którym krążyliśmy dotychczas. Nadal otaczała nas ze wszystkich stron atramentowa ciemność, jednak teraz drogę tarasowały olbrzymie głazy. Loch płatał figle mojemu umysłowi – na krańcach świetlistego obłoku, tam gdzie leżały się cienie rzucane przez głazy, tańczyły złowrogie kształty. Gdy przystawałam i oglądałam się przez ramię, miałam wrażenie, że to gigantyczne czaszki, które naśmiewają się z nas, zgrzytając kamiennymi zębami.

Po pewnym czasie doktor Hassan zauważył swą torbę na ziemi.

- Tu się schowałeś – powiedział, podnosząc go i otrzepując z pyłu.
- Gdzie jesteśmy? Jak się tu znaleźliśmy? – spytałam.
- Nadal krążymy po lochu, ale po innej jego części. Oboje daliście się zwieść iluzji.
- Jak to?
- Wiesz, czym są schody Penrose'a?

– Oczywiście, uczyłam się o nich na lekcji plastyki. Chcesz powiedzieć, że zostaliśmy uwięzieni w tego rodzaju iluzji optycznej?

– Owszem. Gdybyśmy się stamtąd nie wydostali, krążylibyśmy w kółko w nieskończoność.

- Czy w starożytnym Egipcie tego typu rozwiązania były często stosowane? Stąd o nich

wiesz?

– Cóż, nie do końca – odparł zagadkowo doktor Hassan i poruszył się niespokojnie. Po chwili zawołał: – Ha! Jesteśmy już blisko. Wyczuwam ciepło bijące od ciała Ahmosa. Musi znajdować się tuż przed nami.

– A co z jego urnami kanopskimi?

– Jeśli nikt nie zdjął z nich wiek, powinny być w najlepszym porządku.

– Ale...

– Stań z boku – powiedział Asten, odsuwając mnie łagodnie od doktora. Po chwili Asten wzniosł ramiona, a wieko sarkofagu się uniosło.

Trumna była równie brudna jak my sami – pokrywała ją skorupa zaschniętego piachu i ziemi, spod której miejscami wyzierały jednak fragmenty wypolerowanego drewna. Kiedy wieko opadło i roztrzaskało się na ziemi, Asten zbliżył się do trumny. Potwierdził, że złożone w niej szczątki faktycznie należą do jego ukochanego brata, i zaczął nucić inkantację.

Doktor Hassan tymczasem przyklęknął w nogach trumny. Z plecaka wyciągnął opróżnioną do połowy butelkę z wodą i paczkę pokruszonych krakersów, po czym ułożył je na płaskim kamieniu.

– Wiem, że teoretycznie nie jest to wymagane, ale nie umiem się powstrzymać – wyjaśnił z zawstydzeniem. – Wolę, żeby tradycji stało się zadość.

– Ahmos na pewno to doceni – szepnęłam i dodałam mu otuchy uśmiechem.

Usiedliśmy i w milczeniu obserwowaliśmy Astena, który wyśpiewywał zakłęcie. Tym razem świadomość, że przyzywamy mumię z zaświatów, nie napełniała mnie przerażeniem, bo wiedziałam już, czego się spodziewać. W jaskini rozbrzmiewał cichy śpiew Astena:

*Księżyc nie przybywa ani nie ubywa. Księżyc jest lodowaty niczym śmierć.*

*Jak ty, mój bracie.*

*Ahmosie, jesteś wcieleniem księżyca.*

*Nadszedł czas, byś wstał z martwych, narodził się ponownie, został na nowo stworzony.*

*Bez ciebie księżyc pozostanie zaćmiony, promienie słoneczne nie mają się w czym przegłądać.*

*Sfery niebiańskie potrzebują twej migotliwej wspaniałości.*

*Przybądź, bracie. Weź swój topór i młot bojowy.*

*Spotkaj się ze mną, byśmy jeszcze raz wypełnili nasze przeznaczenie.*

*Oto czas, byśmy razem zrealizowali cel, który nam przyświeca.*

*Moi wrogowie staną się twymi wrogami.*

*Moi sojusznicy będą twymi sojusznikami.*

*Wspólnymi siłami zaprowadzimy ład w chaosie*



*I wzmocnimy więzy wszechświata.*

*Kiedy żyję, żyjesz również ty, ponieważ nasze życie jest wspólne.*

*Kiedy oddycham, ty też oddychasz, ponieważ mamy jeden oddech.*

*Jestem Astenem, strażnikiem gwiazd.*

Asten zawiesił głos i poszukał spojrzeniem mnie i doktora Hassana.

*Szukamy cię przy użyciu Oka Horusa.*

*Błąkasz się w ciemności, samotny i zagubiony,*

*Dlatego oświetlimy twoją ścieżkę.*

Spodziewałam się, że z oczu Astena popłynie podobny blask jak w przypadku Amona, jednak zamiast tego otoczyła nas mgła, w której trzaskały wyładowania elektryczne. Trzaskała i skwierczała jak przepalająca się żarówka. Światło na zmianę przygasało, to znów rozbłyskało. Doktor Hassan jęknął.

– Co się stało? – spytałam zaniepokojona. Machnął tylko ręką. Ukrył twarz w drżących dłoniach i zaczął kiwać się w przód i w tył. – Astenie, coś jest nie w porządku.

– Lily, nie mogę się teraz rozpraszać. Hassan da sobie radę.

*Twe ciało obrócone w proch, rozwiany przez wiatr.*

*Wiedz jednak, że wiatr jest mi posłuszny, a proch słucha moich poleceń.*

*Przyzywam cię z krainy umarłych.*

*Przyjdź, Ahmosie! Odpowiedz na moje wołania.*

*Stań się znów człowiekiem, jakim niegdyś byłeś.*

*Wzywam cztery wiatry, by użyczyły mi siły,*

*I za ich pośrednictwem udzielam ci życiodajnego tchnienia...*

Znowu wkoło rozległo się upiorne ciężkie dyszenie. Doktor Hassan uniósł głowę.

– Lily, musisz teraz otworzyć urny kanopskie – rzekł. – W każdym rogu trumny ukryta jest jedna. Na dnie sarkofagu w narożnikach znajdziesz małe panele. Musisz je nacisnąć, a wówczas ukażą się wyściełane skrytki, w których umieszczono urny. Pospiesz się!

Pierwszy podmuch uderzył mnie prosto w twarz. Kiedy wstałam, musiałam posuwać się

pod wiatr. Gdy zajrzałam do wnętrza sarkofagu, zobaczyłam Ahmosa. Jak u Astena mumia miała wyschnięte skorupy kończyn, których wciąż trzymały się fragmenty rozpadających się bandaży. Jednak ciało Ahmosa znacznie gorzej zniosło upływ czasu – rozkład i zgnilizna poczyniły większe szkody niż w przypadku Astena.

Drugi powiew wiatru był silniejszy i sprawił, że zatoczyłam się i uderzyłam o bok sarkofagu. Było jasne, że mumia obecnie znajdowała się w znacznie gorszym stanie niż wtedy, gdy złożono ją w grobowcu. Połamane kości leżały porozrzucane po całej trumnie – niechybny rezultat upadku sarkofagu z ruchomych piasków. Sam sarkofag był też w marnym stanie. Zarówno od zewnątrz, jak i od środka pokrywała go gruba warstwa brudu.

Modliłam się w myślach, by urny okazały się nienaruszone. Wiedziałam jednak, że potrzeba cudu, by przetrwały upadek. Odgrywanie roli dawcy energii dla Amona było dla mnie wystarczająco trudne. Nie wyobrażałam sobie wejść w równie intymną relację z jeszcze jednym egipskim półbogiem.

Kiedy uderzył trzeci podmuch, miałam wrażenie, jakbym znalazła się w oku cyklonu. Musiałam uchwycić się trumny, by nie stracić równowagi. Rozwiane włosy smagały mnie po twarzy i szyi.

Wiedziałam, że w każdej chwili kości mogą się poruszyć. Nie zwlekając, zaczęłam rozglądać się po wnętrzu trumny. Bardzo szybko zdołałam odnaleźć przycisk, o którym wspominał egiptolog. Po naciśnięciu uchylił się ukryty panel. Wewnątrz ujrzałam pierwszą urnę. Na szczęście była wykonana z kamienia i sprawiała wrażenie nienaruszonej. Ten widok podniósł mnie na duchu – możliwe, że pozostałe też zachowały się w dobrym stanie.

– Na ścianie urny jest twarz faraona! – zawołałam. – Czy kolejność otwierania ma jakieś znaczenie?

– Po prostu je otwieraj! – odkrzyknął doktor. – Byle szybko!

Zazgrzytał z bólu zębami i zacisnął drżące dłonie w pięści. Domyślałam się, że coś jest nie tak. Niemożliwe, by naukowiec tak źle reagował na wicher. Wyglądał, jakby właśnie przechodził jakiś atak. Kiedy próbowałam się do niego zbliżyć, pokręcił gwałtownie głową.

Pewnie powinnam z większą ostrożnością obchodzić się z tą urną. Po zdjęciu wieka nie zachekałam nawet, aż wypłynie białe światło, i od razu skupiłam się na szukaniu kolejnego naczynia.

Dostęp do drugiej urny utrudniały związane stopy mumii, której nogi już dawno oderwały się od bioder. Drżącymi palcami podważyłam jedną ze stóp, wymacałam przycisk i wyciągnęłam ze schowka drugą urnę. Kiedy ją otworzyłam, emanujące z niej białe światło połączyło się z obłokiem pierwszej. Świetlista chmura zaczęła wirować nad moją głową.

Odszukanie trzeciej urny okazało się znacznie trudniejsze, ponieważ nie została ukryta w rogu trumny. Na próżno przeszukiwałam schowek. Zaczynałam już tracić nadzieję, gdy zauważyłam, że spod bandaży na tułowiu mumii wystaje coś szarego. Przelykając nerwowo ślinę, zaczęłam powoli odwijać bandaże w tym miejscu. Okazało się, że urna została ukryta w miejscu, gdzie kiedyś znajdowała się część klatki piersiowej.

Najbardziej namęczyłam się przy czwartej urnie. W narożniku trumny, gdzie spodziewałam się ją znaleźć, piętrzyła się sterta kości, a na samym jej środku leżała czaszka. Zanurzyłam drżące dłonie w warstwach ziemi, rozpadających się ubrań i kości. Powoli przenosiłam fragmenty ciała na bok. Czaszkę zostawiłam na koniec.

Kiedy pracowałam, nie mogłam pozbyć się nieprzyjemnego wrażenia, że Ahmos śledzi mnie pustymi oczodołami. W końcu uniosłam czaszkę i, szepcząc przeprosiny, położyłam ją obok kości udowej. Pod spodem odnalazłam przycisk i po chwili wyciągnęłam ostatnią urnę. Ponieważ dłonie miałam uwalane ziemią i śliskie od rozkładających się szczątków Ahmosa,

udało mi się odkręcić wieko dopiero po którejś z kolei próbie. Ze środka urny wypłynęło białe światło i zaczęło krążyć w powietrzu.

Kiedy starałam się oczyścić dłonie, wycierając je o krawędź sarkofagu, po raz pierwszy naprawdę zatęskniłam za opakowaniem chusteczek nawilżanych. Podeszłam do doktora Hassana i skinęłam głową Astenowi.

Powoli, jakby musiały zmagać się z jakąś wielką siłą, z wnętrza trumny zaczęły się unosić najdrobniejsze fragmenty ciała Ahmosa. Po chwili dołączyły do nich również większe kości, a wszystkie zaczęły zataczać kręgi w powietrzu. Większość fragmentów była ogołocoła z ciała i z łatwością uwalniała się z resztek bandaży. Wyglądało to, jakby całe ciało Ahmosa zostało przemielone w blenderze.

*Żurawiu, użycz skrzydeł jego duchowi*

*I uczynń jego wędrówkę łatwiejszą.*

Naładowana elektrycznością mgła nagle urosła, przybierając szary odcień i burzowy wygląd. Jej wnętrze zaczęły rozświetlać małe błyskawice. Było ich coraz więcej, aż wreszcie rozpętała się w niej wściekła burza i cały obłok eksplodował, pozostawiając świetlisty punkcik. Po chwili zaczął błąkać się bez celu po mrocznej przestrzeni, rozświetlając zakamarki, do których nie sięgało światło Astena.

– Nie, bracie – zawołał Asten. – Musisz do mnie wrócić.

Bóg gwiazd wznosił ręce, przyzywając świetlisty punkcik. Stojący nieopodal doktor Hassan nie przestawał się trząść. Przysunęłam się, żeby dodać mu otuchy, ale chyba nawet nie zdawał sobie sprawy z mojej obecności.

Asten westchnął z ulgą, gdy świetlisty punkcik powrócił do niego. Rósł, aż przybrał postać srebrnego ptaka. Bardziej przypominał gwiazdowego ibisa Astena niż złotego sokoła Amona. Srebrzysty żuraw począł krążyć w powietrzu nad głową Astena.

– Chodź, bracie. Nadszedł już czas.

Ptak wydał donośny krzyk, po czym poleciał ku sarkofagowi, gdzie połączyły się z nim cztery obłoki światła z urn. Ciało ptaka skryło się w trąbie powietrznej, po czym eksplodowało srebrzystym światłem, które zostało wchłonięte przez oczodoły czaszki Ahmosa.

Następnie, kawałek po kawałku, niczym w jakiejś koszarnej układance, ciało Ahmosa zaczęło odzyskiwać pierwotny kształt. Ramiona odnalazły swoje miejsce w barkach. Nogi poszukały bioder. Kręgi powskakiwały na właściwe miejsca. Prawa dłoń zadrżała raz i drugi. Nagle rozległ się suchy trzask i zobaczyłam jak dwie kości palców, przytrzaśnięte przez drewno, wskakują na swoje miejsca.

Kończyny unoszącego się szkieletu zalało jasne światło. Po chwili stwór, który śmiało mógłby służyć jako straszdyło w Halloween albo stanąć jako rekwizyt poglądowy w gabinecie lekarskim, zaczął się wiercić. W nowo uformowanych żyłach popłynęła przypominająca rtęć krew. Białe kości powlekły się lśniącymi wstęgami mięśni. Serce zaczęło bić i pompować krew. Sączące się z oczodołów światło padło najpierw na mnie, potem na doktora Hassana. Ciekawe, czy brat Astena odzyskał już wzrok, mimo że nie uformowały się jeszcze jego oczy.

Asten tymczasem dokończył inkantację:

*Gdy pokonasz ostatnią bramę śmierci.*

*Powitają cię okrzyki radości,*

*Powitają cię ucztę.*

*Twoje serce znów będzie bić.*

*Twe członki znów będą skakać,*

*Znowu usłyszemy twój głos.*

*Wszystko, co utraciliśmy, będzie odzyskane.*

*Przybądź, Ahmosie, i czyń swoją powinność!*

Z zasłoniętymi oczami czekałam, aż światło zblednie. Tym razem udało mi się nie stracić przytomności. Kiedy odważyłam się znów spojrzeć, zobaczyłam brata Astena w całej okazałości. Unosił się w powietrzu, olśniewający i świetlisty. Spódnica na jego biodrach wydawała się śnieżnobiała, jakby została przed chwilą utkana. Jego ciało wydawało się czyste i promienne niczym ciało noworodka. Poczułam się zawstydzona, że w porównaniu z nim jesteśmy przeraźliwie brudni.

Ahmos powoli opuścił ramiona i opadł na ziemię. Najpierw odezwał się półgłosem do brata, następnie zbliżył do mnie i doktora. Z początku sądziłam, że egiptolog upadł na ziemię, by oddać pokłon bogu księżycy, ale zaraz uświadomiłam sobie, że jest nieprzytomny.

Wyraźnie zaniepokojony Ahmos przyklęknął i obrócił doktora na plecy. Zadał mi jakieś pytanie po egipsku. Próbowałam mu wytłumaczyć na migi, że nie rozumiem. Uśmiechnął się do mnie blado i nachylił nad doktorem Hassanem. Podobnie jak pozostali bracia, Ahmos powstał z martwych prawie nagi; jego jedyny ubiór stanowiła biała spódnica. Dorównywał urodą Amonowi i Astenowi, lecz był potężniej od nich zbudowany, miał wspaniale umięśnione ramiona i szerokie bary.

Ahmos zaczął szeptać jakieś zaklęcie nad ciałem nieprzytomnego doktora. Stałam po drugiej stronie i chwyciłam Hassana za rękę. Nie potrafiłam jednak powściągnąć ciekawości i przez cały czas pożerałam wzrokiem trzeciego brata.

Nietrudno było zrozumieć, dlaczego przedkładał machanie toporem nad strzelanie z łuku. Zarazem jednak z nieprzytomnym Hassanem obchodził się z nadzwyczajną ostrożnością. Patrzyłam z podziwem, jak delikatnie operuje grubymi palcami, chwytając doktora za ramiona.

Gdy wypowiedział do końca zaklęcie, nasze spojrzenia znów się spotkały. Jego srebrzystoszare oczy miały hipnotyzującą moc. Po chwili doktor Hassan ocknął się i wstał. Wdał się w krótką rozmowę z braćmi. Kiedy podałam mu butelkę z wodą, nie odmówił. Chciałam podać Ahmosowi dłoń na powitanie. Przypomniałam sobie jednak, jak bardzo jestem brudna, i szybko zmieniłam zdanie.

– Witaj na świecie – powiedziałam. – Jestem Lily.

Ahmos przechylił lekko głowę i przyjrzał mi się uważnie lekko przymrużonymi szarymi oczami. Przeniósł spojrzenie na brata, który wypowiedział parę słów po egipsku. Ahmos skinął głową i wydał z siebie dźwięk kojarzący się z „aha”. Następnie wymamrotał jakieś krótkie zaklęcie.

– Mam na imię Ahmos, jestem uosobieniem księżycy – rzekł z przyjaznym uśmiechem.

– Bardzo mi miło, Ahmosie. Mężczyzna, któremu przed chwilę pomogłeś, to twój wezyr. Nazywa się doktor Hassan.

– Cieszę się, że mogę poznać was oboje.

– Astenie, czy mamy tu jeszcze coś do roboty, czy możemy ruszać dalej? Martwię się o Amona – powiedziałam, czując na sobie zaciekawione spojrzenie Ahmosa.

– No właśnie – odezwał się Ahmos, rozglądając. – Gdzie Amon?

– Musimy jak najszybciej go odnaleźć. Wpadł w sidła zastawione przez sługusa Pana Ciemności. Obawiam się, że nie zostało nam zbyt wiele czasu – wyjaśnił Asten.

– Zatem uratujemy go, bracie. – Ahmos poklepał Astena na ramieniu.

Zwróciliśmy się ku doktorowi Hassanowi, który zaczął objaśniać metodę ucieczki z lochu. Nagle Ahmos i Asten krzyknęli z bólu i padli na kolana. Zanim zgasło światło Astena i wszystko pograżyło się w ciemności, ujrzałam, jak bracia przyciskają dłonie do oczu. Spomiędzy ich palców wypływała krew.

CZEŚĆ  
TRZECIA



*Gdy na niebie zapłonęły pierwsze promienie słońca, ukazał się bóg Anubis. Nie zjawił się pod postacią, jakiej oczekiwali – człowieka z głową szakala. Zamiast tego stanął przed nimi człowiek. Był olśniewająco piękny. Sprawiał wrażenie dobrotliwego boga. Powściągliwego i zachowującego dystans, jednak życzliwego. U jego boku pojawił się oddany towarzysz – wielki czarny pies z brązowymi łatami. Pies był potężnej i szlachetnej budowy, i stanowił pod tym względem wierny obraz swego pana. Usiadł posłusznie u stóp Anubisa i strzygąc uszami, skomlał cichutko, w czym zdawał się naśladować nastroje zgromadzonych ludzi.*

*Anubis gestem zachęcił królów do powstania. Zwracał się wprawdzie bezpośrednio do nich, jednak zarazem przemawiał też do tłumów zwykłych obywateli.*

*– Ludu Egiptu, wielka strata, która was spotkała, zasmuca również nas. Set wyrządził dziś wielką szkodę. Nie jesteśmy w stanie cofnąć tego, co uczynił, ale chcemy wam coś zaproponować – zawiesił głos, po czym potoczył wzrokiem po tłumie słuchaczy. – Będziemy chronić młodych synów Egiptu, trzymając z dala od was Pana Ciemności. W tym celu musicie co tysiąc lat odprawiać pewną ceremonię, której was nauczę. Ponieważ synowie królewscy zechcieli złożyć swoje życie w ofierze za was, przychylamy się do ich próśb. Zamiast na całą wieczność służyć Setowi, poświęć się chronieniu tych, których ukochali. To szczytny ideał, który powinien, jak sądzę, ucieszyć serce każdego śmiertelnika. Mimo że pomarli, co tysiąc lat powstaną i na krótki czas uwolnią się od śmierci. Będą wówczas wykonywać pracę bogów do czasu, aż bogowie oraz Egipt nie będą już dłużej potrzebowali ich pomocy.*

*Królowie i królowe padli Anubisowi do stóp i zaszlochali z wdzięczności. Wkrótce przyniesiono przed jego oblicze ciała trzech młodzieńców. Anubis zbliżył się do pierwszego i rzekł:*

*– Książę Asjut, synu Khalfaniego. Ja, Anubis, bóg gwiazd, wysłuchałem błagań twego ludu i udzielam ci części mojej mocy, abyś mógł chronić swych poddanych. Odtąd będziesz Skrybą, Mediatorem, Niebiańskim Magikiem, Kosmicznym Oniromantą i Tym, Który Władą Słowami. Nazywał się będziesz Asten, co znaczy „nowo zrodzona gwiazda”.*

*Anubis złożył dłonie, a gdy je rozpostarł, zawirowały między nimi maleńkie gwiazdy. Bóg dmuchnął w dłonie, a wówczas gwiazdki pomknęły ku martwemu młodzieńcowi i osiadły na jego ciele niczym dywan z kwiatów mniszka. Po chwili wniknęły pod jego skórę. Pozostał po nich nikły pulsujący blask, jednak w końcu również on zbladł i zniknął.*

*Egipski bóg przystąpił wówczas do drugiego brata.*

*– Księżę Waset, synu króla Nassora. Chonsu, bóg księżycy, udziela ci części swojej mocy. Będziesz odtąd Uzdrowicielem, Mistrzem Kielznania Zwierząt, Tropicielem i Tym, Który Sprowadza Burze. Nazywał się będziesz Ahmos, co znaczy „księżyc, którego przybywa”.*

*Kiedy skończył przemawiać, Anubis złączył nadgarstki, a w przestrzeni między dłońmi i palcami zrodziło się srebrzyste światło, które po chwili uformowało półksiężyc. Gdy urósł, Anubis zbliżył do niego palce i wprowadził go w ruch. Małeńki księżyc niczym dysk zatoczył w powietrzu łuk, po czym zderzył się z czołem syna Nassora. Stawał się coraz jaśniejszy, aż wreszcie, podobnie jak gwiazdki wcześniej, zapadł się pod skórę, a pozostałe po nim światło przybladło i zgasło.*

*Wreszcie Anubis stanął przed synem króla Heru. Widząc niepokój na obliczu króla, bóg położył mu dłoń na ramieniu.*

*– Wielki bóg Amon-Ra oraz jego syn Horus pragną dać twemu synowi dary – rzekł, po czym zwrócił się do królowej: – Modły, jakie zanosilaś w intencji syna, zostaną wysłuchane. Jednak stanie się to w czasie wyznaczonym przez nas, i w innym miejscu. Czy zgadzasz się na to, o pani?*

*Oczy królowej zalsniły znów od łez.*

*– Tak, o Wielki.*

*– Dobrze, księżę Ijtawy, synu Heru. Bóg słońca, Amon-Ra, udziela ci części swej mocy. Odtąd będziesz Tym, Który Objasnia Tajemnice, Orędownikiem Strapionych, Posłańcem Światła, Poszukiwaczem Prawdy i protektorem Oka Horusa. Od tej chwili nazywany będziesz bogiem słońca, Amonem.*

*Po tych słowach Anubis uniósł ręce, wewnątrz dłoni zwracając ku porannemu słońcu. Kiedy dłonie wypełniły się słonecznym blaskiem, wykonał gwałtowny zamach i cisnął światło ku ciału trzeciego królewskiego syna. Światło zatoczyło łuk i upadło na tors młodzieńca. W tej samej chwili Amon zaczerpnął powietrza i otworzył oczy.*

*Następnie słoneczny pocisk przeskoczył z jego piersi do drugiego z zabitych książąt. Jego pierś również wypełniła się powietrzem i po chwili usiadł. A gdy ostatni słoneczny promień został wchłonięty, wszyscy trzech książęta wstali i uściskali rodziców.*

*– Dzisiaj będziecie ucztować – rzekł Anubis. – Spędźcie ten wyjątkowy czas ze swoimi ukochanymi, gdyż wieczorem musimy odprawić ceremonię, w której wyrównany zostanie bieg słońca, księżycy i gwiazd, tak by Pan Ciemności nie mógł zagrozić synom Egiptu.*

*Poddani wyprawili ucztę, jednak ich radość nie trwała długo. Wprawdzie Anubis rzeczywiście przywrócił życie zabitym książętom, jednak czas, jaki mogli spędzić w skórze śmiertelników, był bardzo krótki. Wieczorem Anubis powrócił, by odprawić ceremonię. A gdy nadeszła pora, zabrał ze sobą trzech młodzieńców, pozostawiając trzy rodziny pogrążone na*



*nowo w rozpacz. Pozostawił również legendę, którą odtąd powtarzać miały kolejne pokolenia, oraz trzy mumie, którym powierzono wyjątkowo doniosłe zadanie. Ich przeznaczeniem było raz na millenium powracać do życia.*

## OKO PATRZĄCEGO

– Co się dzieje? – krzyknęłam. – Czy coś poszło nie tak, gdy wskrzesiliśmy Ahmosa?

Macając w ciemności, schwyciłam rękaw koszuli doktora Hassana. Docierało do mnie ciężkie dyszenie i rozdzierające jęki braci Amona. Zbliżyłam się do nich, przykucnęłam i odnalazłam dłońmi muskularne ramiona, a po chwili ujęłam w dłonie twarz mężczyzny. Był to Ahmos. Policzki miał lepkie od krwi. Próbowałam wytrzeć ją kciukiem.

– Czy bardzo boli? Mów do mnie.

– To... To nie my...

– Nie rozumiem. Co znaczy, że to nie wy?

Asten wyciągnął do mnie rękę.

– Chodzi mu o to, że nic nam nie grozi – powiedział. – Atak wymierzony jest co prawda w nas, ale wyleczymy się...

Ahmos wszedł mu w słowo.

– Wcale nie to chciałem powiedzieć. To coś, co nas zraniło...

Teraz jednak Asten nie pozwolił dokończyć bratu:

– Nie będziemy tego teraz omawiać. W ten sposób tylko przysporzylibyśmy niepotrzebnych zmartwień. Zaufaj mi w tej kwestii, bracie, i zostaw to mnie.

Upłynęła dłuższa chwila, nim Ahmos powiedział:

– W porządku. Zdam się na twój osąd.

– Czy któryś z was czuje się na siłach, by użyzyć nam nieco światła? – spytałam.

– Oczywiście – rzekł Asten. – Pod warunkiem, bracie, że wpierw mnie uleczysz.

– Podaj mi rękę. – Ahmos stęknął.

Przesunęłam się, robiąc miejsce dla Astena. Rozległ się tubalny głos Ahmosa, który wypowiadał zaklęcie nad bratem. Uwinął się naprawdę szybko, bo już po chwili ciało Astena rozbłysło od środka. Z początku blask był słabutki, niczym światło wytwarzane przez energooszczędną żarówkę, jednak zaraz potem zyskał na intensywności.

Nie odwracając się do mnie, Asten spytał:

– Masz wystarczająco dużo wody, by zwilżyć szmatkę?

– Tak, daj mi chwilę – odparłam. Doktor Hassan podał mi chustkę do nosa, a ja nasączyłam ją resztką wody z butelki. Wręczyłam ją Astenowi. – Proszę bardzo.

Wziął szmatkę, nadal odwrócony. Usłyszałam, że przedziera chustkę i obaj zaczęli oczyszczać twarze. Asten miał policzki umazane brudem, dzięki czemu krwawe ślady nie były na niej tak bardzo widoczne. Nic jednak nie mogło ukryć krwi na poza tym nieskazitelnie czystej twarzy Ahmosa. Jego szare oczy szklily się od łez, jednak nie wyglądały na uszkodzone.

– No i co, któryś z was wyjaśni mi, co się stało?

Ahmos spojrzał wyczekująco na Astena, który odezwał się spokojnym tonem, jakby krwawienie z oczu nie było niczym szczególnym:

– To jeden ze znaków świadczących o tym, że pełnia księżyca jest coraz bliżej.

Posłałam mu sceptyczne spojrzenie, po czym odwróciłam się do doktora Hassana. Byłam ciekawa, co on myśli na ten temat. Naukowiec unikał jednak mojego spojrzenia, co sugerowało, że on też coś przede mną ukrywał.

– Nie wierzę – oświadczyłam w końcu. – Naprawdę wydaje wam się, że jestem potulną kobietką z waszej epoki, która gotowa jest bezkrytycznie przyjąć wszystko, co mówi jej mężczyzna?

– Jeszcze nigdy, w żadnej epoce, nie spotkałem kobiety, która by wierzyła w to, co mówi mężczyzna – oznajmił z uśmiechem Ahmos. – Z moich doświadczeń wynika raczej, że kobiety są bystrzejsze od mężczyzn i trudniej je oszukać.

– Szybko stajesz się moim ulubieńcem z całej waszej trójki. – Uśmiechnęłam się do Ahmosa. – A skoro tak, pewnie zechcesz zdradzić mi prawdę.

– Cóż, zmuszony jestem zdać się na ocenę sytuacji Astena. – Ahmos wzruszył ramionami. – Jest wskrzeszony dłużej ode mnie.

– Jasne, o niespełna jeden dzień!

Ahmos zwrócił się do Astena, który zrobił zaciętą minę.

– Może Lily powinna poznać prawdę.

Asten skrzyżował ramiona na piersi i westchnął.

– Niedługo i tak ją pozna. Obawiam się, że przedwczesne wyjawienie prawdy mogłoby ją dodatkowo osłabić.

– Wcale nie jestem słaba.

– Jesteś słabsza, niż myślisz.

– Doktorze Hassanie, proszę im wytłumaczyć, że nic mi nie dolega.

Doktor ujął mnie za rękę.

– Spokojnie, moje dziecko. Wszystko będzie dobrze. Może wrócimy do tej rozmowy po tym, jak odzujemy Amona, co ty na to?

Doktor wiedział, co robi – ratowanie Amona było jedyną sprawą, która mogła mnie teraz zająć.

– W porządku – odparłam, przypominając sobie, że przecież pozostawiliśmy go na łasce

występnego kapłana. – Poszukajmy Amona, a potem wyjaśnicie mi, o co w tym chodzi.

Podniosłam plecak i chwyciłam pod rękę doktora, który poprowadził nas w ciemność. Usłyszałam za plecami, jak Ahmos zwraca się szeptem do brata:

– Bardzo ją już polubiłem.

– Ja też – odparł Asten, po czym dodał nieco głośniej: – Ale marna z niej wyznawczyni. No i ma bardzo przykry nawyk nieomdlewania na mój widok, który powinna przejawiać każda zdrowa na umyśle kobieta.

– Za to jestem gotów lubić ją jeszcze bardziej – oznajmił drugi z braci. Po chwili zawołał: – Stójcie!

– Co się stało? – zdziwiłam się. – Zauważyłeś coś?

– Jesteś ranna.

– Tak, zaatakowały mnie demony biloko.

– Biloko? – Ahmos wymienił znaczące spojrzenia z bratem i uklęknął, żeby obejrzeć ranę na nodze. – Mogę je uleczyć, jednak tym drugim będę mógł zająć się dopiero, gdy spotka się cała nasza trójka. A nawet wtedy...

– Jakim drugim?

Asten nam przerwał.

– Ahmosie, po prostu zajmij się ranami na jej nodze i ręce.

– W porządku. – Ahmos skinął głową. – Lily, proszę, chwyć mnie za rękę.

Miał bardzo przyjemny tembr głosu – kojący i głęboki. Podałam mu rękę, a on zamknął ją w swojej dłoni i przykrył z wierzchu drugą. Jego skóra zaczęła pulsować srebrzystym blaskiem. Poczułam, jak po moich żyłach rozlewa się ciepło, które powędrowało ku ranom po ugryzieniu najpierw na rękę, a potem na nodze. Poczułam lekkie swędzenie, a moje poranione kończyny ogarnęła dziwna błogość. Nagle ustąpiło pieczenie w ranach, które dręczyło mnie przez cały czas, pozostało tylko delikatne łaskotanie, jakby po masażu shiatsu.

Ahmos otworzył oczy.

– Czujesz poprawę?

– I to jaką! Czuję się jak nowo narodzona! Dziękuję.

– To tylko skromny dar w podzięcie za ofiarność, z jaką nam pomagasz.

– O tak, Lily zrobiła niemało. – Asten zbliżył się szybko, wziął mnie pod ramię i poprowadził z daleka od brata, a ten ruszył naszym śladem z uśmiechem.

Musieliśmy teraz lawirować między głazami o upiornych kształtach. Obejrzałam się przez ramię. Nie rozumiałam, dlaczego Asten próbuje rozdzielić mnie i Ahmosa. Nawet gdybym nie była przenikliwym obserwatorem ludzkich zachowań, jego dziwne reakcje wzbudziłyby moje podejrzenia.

Doktor Hassan zatrzymał się gwałtownie ze wzrokiem utkwionym w pustkę przed nami. Wyciągnął rękę i zaczął macać w ciemności. Wodził dłońmi wzdłuż niewidzialnych linii, dopóki nie rozległo się pstryknięcie.

– Znalazłem! – zawołał radośnie. Chwycił oburącz coś, co dla mnie było niewidzialne, i pociągnął. Ściana przed nami rozsunała się, ukazując długi tunel ze schodami na przeciwległym końcu. Wskazując tunel, doktor Hassan obwieścił: – To nasza droga ucieczki.

– Jak udało ci się tego dokonać? – spytałam.

– Ach. – Naukowiec podrapał się po głowie. – To trudne do wyjaśnienia.

– Doktorze, nie mamy teraz na to czasu – przypomniał Asten. – Amon czeka, aż przyjdziemy mu z pomocą.

– Racja. Ruszaj przodem, moja droga.

Ostrożnie przekroczyłam próg ukrytych drzwi i weszłam do tunelu. Również tu panowały

ciemności i znowu musieliśmy zdać się na światło, którym emanowali bracia. Mijaliśmy białe w ściany metalowe haki, z których zwisały czarne łańcuchy z kajdankami. Nad naszymi głowami ujrzałam częściowo pogruchotane kamienne łuki. Z bocznych nisz spoglądały posągi egipskich bóstw, których rzeźbione oblicza wyrażały wielką udrękę.

– Co to za miejsce? – spytałam i natychmiast skrzywiłam się ze strachu, gdy mój głos poniósł się echem po pustych salach.

– Sądzę, że to sekretne miejsce spotkań sługusów Seta – wyszeptał doktor Hassan.

Dotarliśmy do wielkiego pomieszczenia, w którym znajdował się olbrzymi, sięgający stropu posąg bóstwa o końskim pysku. W zagłębieniach kamiennej posadzki stały kałuże czarnej cieczy.

– Czy to... krew? – spytałam ze strachem.

Doktor Hassan objął mnie ramieniem, zasłaniając mi widok kałuż. Po chwili, ze wzrokiem utkwionym przed siebie, powiedział:

– Lepiej się nie zastanawiać nad tymi sprawami. Jestem niemal pewny, że czczono tu boga chaosu. I ta informacja powinna nam wystarczyć.

Wspięliśmy się po długich schodach, po czym stanęliśmy przed rzędem drzwi i wejść do całego szeregu tuneli.

– A teraz którą?

– Idźcie za mną – polecił doktor Hassan.

Ani Asten, ani Ahmos nie próbowali kwestionować roli przewodnika, którą odgrywał Osahar. Była to kolejna dziwna cecha relacji, jaka łączyła braci z ich wielkim wezyrem. Ruszyłam dalej w milczeniu, mimo że na usta, jak zawsze, cisnął mi się milion pytań. Byłam niemal pewna, że Hassan i Asten porozumieli się ze sobą w jakiejś sprawie; całkiem możliwe, że Ahmos, mimo że został wskrzeszony względnie niedawno, również był wtajemniczony w ich sprawki. Myśl, że coś ukrywają, działała mi na nerwy.

W końcu doktor Hassan odnalazł właściwe drzwi. Jego twarz rozpromieniła się, jakby właśnie odkrył rozwiązanie zagadki wszechświata. Kiedy stanęliśmy u stóp ostatnich schodów, oświadczył radośnie:

– Jesteśmy wolni!

U szczytu schodów drogę zagroziły nam ciężkie drewniane drzwi, zamknięte od zewnątrz. Całą czwórką napieraliśmy na nie, ale ani drgnęły. Z drugiej strony dobiegało dzwonięcie wzmacniającego je ciężkiego łańcucha.

– Wezyrze, jeśli zaopiekujesz się młodą damą Amona, spróbuję otworzyć te drzwi – stwierdził Ahmos.

– Chwileczkę, skąd pomysł, że jestem... – Obejrzałam się szybko na Astena. Posłał mi jeden ze swoich czarujących uśmiechów i wzruszył ramionami. – Cóż, mylicie się. Obaj jesteście w błędzie. Amon i ja tylko się przyjaźnimy.

Ahmos oparł dłonie o drzwi i obejrzał się przez ramię. Poczulałam na sobie spojrzenie jego stalowoszarych oczu.

– Jesteście sobie pisani. Jako jego brat wyczuwam takie rzeczy, nawet bez dziewczęcych szeptów Astena.

Asten zmarszczył brwi i próbował się bronić.

– W tym momencie niczego nie wiemy na pewno. Poza tym dlaczego ciągle, stulecie za stuleciem, muszę znosić twoje uszczypliwości? Jasne, jestem przystojniejszy od ciebie, a moje ciało jest mniej owłosione od szakala, ale czy to znaczy, że musisz nazywać mnie panienką? Twoja zazdrość staje się nie do zniesienia.

– Astenie, jesteś prześliczny. Zazwyczaj. Bo akurat teraz jesteś brudny jak świnia. Wielka

szkoda, że w tej jaskini nie ma żadnego lustra. Mógłbyś się w nim przejrzeć. Wiem, jak wielką dumę budzi w tobie twój wygląd. Byłbyś załamany, widząc, w jakim jesteś stanie.

– Coś mi się wydaje, że niepotrzebnie cię wyrwaliśmy z wiecznego snu. Jesteś humorzasty jak stara przekupka. Czyżby miało to jakiś związek z tym, co stało się z wyznawcami podczas ostatniego zmartwychwstania? To nie do końca była moja wina, wiesz?

– Astenie, uwaga wszystkich musi być skupiona na tobie, inaczej nie potrafisz funkcjonować, prawda? – Ahmos westchnął, wodząc palcami wzdłuż pęknięć w drzwiach. Nie wiedziałam, czego właściwie szuka, wydawało się, że jest tylko połowicznie skupiony na kłótni z bratem.

– Ażeby zwrócić na siebie uwagę kobiety, wystarczy wysłuchać tego, co ma do powiedzenia – stwierdził Asten.

– Ależ ja słucham. Po prostu nie jestem równie zręczny jak ty w czarowaniu kobiet. No a gdy znajdę się w twoim towarzystwie, w starciu z twoją urodą nie mam szans. W rezultacie kobiety nawet mnie nie zauważają.

– Ja bym cię zauważyła – wypaliłam bez zastanowienia. – I uważam, że obaj jesteście bardzo przystojni. Każda dziewczyna byłaby wielką szczęściarą, gdyby któryś z was się nią zainteresował.

– Twa uroda ustępuje jedynie twojej mądrości. – Asten wyszczerzył w uśmiechu zęby.

– No i sama widzisz, w jak bezwstydnym sposób używa języka do schlebienia kobietom – stwierdził z dezaprobatą Ahmos. – Proszę, powiedz, że nie dałabyś się nabrać na jego tanie sztuczki.

– Cóż...

Ahmos podszedł do innej części drzwi i przypatrywał się uważnie wszelkim nierównościom.

– Wolalabym nie dyskutować o tym, w jaki sposób Asten używa języka.

Asten mrugnął do mnie, Ahmos natomiast zamarł. Oblewając się purpurą, stwierdził:

– Proszę o wybaczenie. Nie sądziłem, że moja wypowiedź może zabrzmieć tak dwuznacznie.

– Ależ nie ma sprawy – zapewniłam.

Zakłopotany Ahmos wydawał mi się czarujący. Jego reakcja zdawała się tym bardziej rozczulająca, że był przecież potężnie zbudowanym, pewnym siebie mężczyzną. Kiedy posłał mi zawstyżone spojrzenie, uśmiechnęłam się do niego szeroko. Poskutkowało – rozluźnił się, po czym skupił z powrotem na badaniu drzwi.

– Odsuńcie się – poprosił. – Sprawdź, czy zdołamy tędy przejść. Astenie, poprosiłbym cię o pomoc, ale nie chcę ryzykować, że popsujesz sobie przy okazji fryzurę.

Asten skrzyżował ramiona na piersi.

– Dobrze wiesz, że nie mam włosów. Ty zresztą też nie. Twoja czaszka jest łyśa niczym skorupa gęsiego jaja. W sumie może to i lepiej, bo twoje włosy nigdy nie prezentowały się równie dobrze jak moje – rzekł wyzywająco Asten, któremu ta wymiana złośliwości najwyraźniej sprawiała satysfakcję.

Ahmos westchnął cicho, ale po jego twarzy przemknął cień uśmiechu.

– To prawda – stwierdził, zwracając się do mnie. – Asten jest najprzystojniejszy z naszej trójki. Swoją drogą to niesamowite, jeśli wziąć pod uwagę, ile razy dałem po twarzy temu zadowolonemu z siebie czarusiowi. – Oglądając się przez ramię na brata, dodał: – Kiedy uratujemy Amona, tradycyjnie już, jak zawsze co tysiąc lat, dam ci powitalny wycisk.

– Nie mogę się doczekać – powiedział Asten, uśmiechając się szeroko. – A teraz otwórz te drzwi.

– Dobrze, bracie.

Ahmos wyszeptał zaklęcie, przykładając do idealnie okrągłego sęku w drzwiach kciuk, z którego spłynęło srebrzyste światło, tworząc na powierzchni drewna połyskujące linie przywodzące na myśli drogi na mapie. Światło przybierało na sile, a drzwi zadrżały. Ahmos cofnął się o krok i objął mnie ramieniem, przytulając moją twarz do torsu.

– Zakryj oczy – poinstruował.

Zrobiłam tak, ale zerkałam spomiędzy palców. Drgania stawały się coraz silniejsze. Wreszcie drzwi wybuchły, sypiąc na wszystkie strony tysiącem kawałków drewna.

– Jak tego dokonałeś? – spytałam, gdy było po wszystkim.

– Jestem tropicielem. Tym, który szuka nowych ścieżek – wyjaśnił Ahmos.

– Ale przecież to nie ścieżka, tylko drzwi.

– Tak. Ale zdołałem odnaleźć w nich ścieżkę słabości.

– Niesamowite. – Doktor Hassan westchnął z zachwytem.

Przekroczyliśmy próg i znaleźliśmy się pod jakimś opuszczonym gmachem, kilka przecznic od świątyni. Nagle zakręciło mi się w głowie z niewyspania, ocierania się o śmierć lub z głodu, a najpewniej ze wszystkich tych powodów. Potknęłam się o kawał drewna wyrwanego z drzwi. Upadłabym, gdyby nie podtrzymał mnie Asten.

– Ahmosie, czy możemy w jakiś sposób dodać sił Lily?

Bracia wymienili długie spojrzenia, po czym Ahmos oświadczył:

– Dopiero gdy odnajdziemy Amona.

– Nie przejmujcie się mną – powiedziałam. – Pewnie po prostu spadł mi poziom cukru we krwi. Przekąsimy coś, jak uratujemy Amona.

Ruszyliśmy, jednak bracia przez cały czas zerkali na mnie z niepokojem i podtrzymywali, nawet gdy wcale nie było to konieczne. Po krótkim czasie dotarliśmy do świątyni. Tym razem weszliśmy tylną bramą do części gmachu poświęconej Horusowi. Nadal było ciemno, jednak wkrótce miało wstać słońce.

Wyczerpanie sprawiło, że nie byłam dość uważna. Dlatego gdy usłyszałam chrzęst szkła, które pokrywało podłogę, musiała upłynąć długa chwila, nim zorientowałam się, że to ja robię hałas. Wszyscy pozostali omijali je.

– Przepraszam – szepnęłam, zastygając bez ruchu.

– Ależ wielka szkoda. – Doktor Hassan jęknął. – Ktoś skradł starożytne instrumenty medyczne, które wystawiono tu w gablocie do oglądania. Zniszczono też tablice, będące dowodem, że moi egipscy przodkowie przeprowadzali skomplikowane operacje medyczne.

– Fuj... – Wyobraźnia podpowiedziała mi już makabryczną scenę, którą zawdzięczałam opisowi przedstawionemu przez doktora Hassana. Z rozmyślań wyrwał mnie odległy krzyk. Ahmos porwał mnie szybko znad szkła, przeniósł kilka kroków, postawił z powrotem i pobiegliśmy w stronę dźwięku. Miałam już wbiec do sąsiedniej sali, gdy drogę zastąpił mi Ahmos. Położył wielkie dłonie na moich barkach, spojrział mi głęboko w oczy i rzekł:

– Wejdziemy razem.

Przytaknęłam milcząco. Przeszłabym nerwowo z nogi na nogę, podczas gdy Ahmos i Asten zajęli się tworzeniem broni. Wyciągnęli ręce i zaczęli półgłosem wypowiadać zaklęcia. Ze wszystkich kątów sali uniosły się drobinki piasku. Gdy okazało się, że nie starcza go do stworzenia oręża, zaczął napływać spoza sali, dopóki przed braćmi nie zawisły dwie duże kule piachu.

Należąca do Astena wydłużyła się, tworząc łuk i kołczan strzał o diamentowych grotach. Natomiast kula Ahmosa podzieliła się na dwie mniejsze. Jedna przemieniła się w lśniący srebrny topór o podwójnym ostrzu. Powierzchnie tnące były ostre jak brzytwa i ozdobione wyrytymi

hieroglifami. Druga broń przypominała młotek, jednak była kilkanaście centymetrów dłuższa. Zamiast szczeliny w rębie służącej do wyciągania gwoździ miała długi zaostrowany bolec. Z drugiej strony umieszczony był płaski talerz wysadzany ostrymi ćwiekami. Trzonek zwieńczono zakrzywionym kolcem. Ta śmiertelna broń, na którą spoglądaliśmy, była młotem bojowym, o czym skwapliwie poinformował mnie doktor Hassan.

– Trzymaj się z tyłu – polecił Ahmos. Zakręcił młynka młotem, żeby sprawdzić, jak leży w dłoni. – Twoim zadaniem będzie uwolnienie Amona. Ale dopiero wtedy, gdy będzie bezpiecznie. Rozumiesz?

– Tak – szepnęłam.

Doktor Hassan wyciągnął z plecaka kilka narzędzi budowlanych. Wręczył mi oblepioną ziemią kielnię, a sam uzbroił się w dwa ostro zakończone pilniki. Zrzuciwszy plecaki na ramiona, spojrzeliśmy porozumiewawczo na egipskich wojowników, którzy oczekiwali, aż będziemy gotowi do akcji.

W żyłach krążyła mi już adrenalina. Denerwując się, spojrzałam z powątpiewaniem na moją niebudzącą grozy kielnię. Asten uśmiechnął się blado i rzekł:

– Chodźmy.

Dwaj bracia zaczęli skradać się w kierunku, z którego dobiegały krzyki. Posuwali się przodem, a my ruszaliśmy za nimi dopiero, gdy upewnili się, że nic nam nie grozi. Minęliśmy w ten sposób trzy sale i dopiero wtedy natknęliśmy się na strażników.

Było w nich coś... nienaturalnego. Zdołałam zerknąć na nich tylko przelotnie, jednak było jasne, że ich ciała mają dziwne proporcje, a z oczu sączy się upiorne białe światło. Doktor Hassan przylgnął plecami do ściany tuż obok mnie. Wyglądał na przestraszonego, co napędziło mi większego strachu niż widok upiórów, które zagroziły nam drogę do Amona.

– To Masaw Haput, Zrodzeni ze Śmierci. W swoim języku nazwałabyś ich zombie.

– Zombie? Chyba żartujesz.

– To kolejny dowód, że mamy do czynienia z naprawdę zdolnym nekromantą.

– Jak możemy je pokonać? Jak mamy je zabić, skoro są już martwe?

– Ty nie będziesz ich zabijać – wtrącił Ahmos. – Pozostaniecie w ukryciu. Masaw Haput powrócą do stanu, z którego je wyrwano, dopiero gdy pozbedziemy się zła, które je przyzwało.

– Co w takim razie mamy teraz robić? – spytałam, zwracając się do doktora.

– Chyba zostać tutaj i czekać.

Zaryzykowałam jeszcze jedno spojrzenie na nieumarłych wojowników. Stali nieruchomo niczym posągi. Spod kawałków czarnego materiału wyglądała szara, przegniła skóra. Odslonięte kości, których nie łączyły już więzadła, zostały jakimś cudem związane sznurem; stawy przebito długimi bolcami. Prawdopodobnie niektóre z przegniłych kończyn trzymały się tułowia tylko za sprawą zbroi. W przeciwnym razie jaki sens miałoby zakuwanie zombie w zbroję?

Znów rozległ się krzyk Amona, tym razem głośniejszy.

– Musimy go ratować – syknęłam, próbując nie podnosić głosu. W tej samej chwili za drzwiami rozległ się potężny wstrząs, jakby uwolniona została nagle olbrzymia ilość energii. Ściany zadygotały, a ku nam poleciał kawał skały, wzbijając obłok pyłu.

Spoglądając na zdumioną minę doktora Hassana, domyśliłam się, że ciśnięta ku nam skała była potężnych rozmiarów.

– Lily! Schyl się!

Zanurkowałam, a doktor Hassan zatopił dwa ostre pilniki w torsie nieumarłego. W pierwszej chwili zaatakowany utkwiał w nas wzrok, oddychając chrapliwie. W końcu uniósł swój miecz, a ciszę przeszył nadprzyrodzony wrzask, gdy usta stwora rozdziawiły się, przymocowane do czaszki pojedynczą metalową klamrą.



Byłam pewna, że miecz zombie opadnie na nasze karki, gdy nagle w powietrze wystrzelił srebrzysty topór Ahmosa. Bóg księżycy bez trudu sparował cios nieumarłego.

– Chodź, Lily – rzekł, podając mi rękę.

Asten stanął tymczasem po przeciwnej stronie sali z napiętym łukiem. Jak tylko wypuścił pierwszą zwieńczoną diamentowym grotem strzałę, zza rogu wypadło kilkunastu nieumarłych – jak wściekłe psy, które zwęszyły świeże mięso. Strzała ugodziła drugiego ze strażników przy drzwiach. Utkwiła dokładnie między jego oczodołami, a chwilę później stwór eksplodował. Asten dobył drugiej strzały i naciągnął cięciwę.

– Lily! – zawołał. – Do mnie!

Doktor Hassan deptał mi po piętach, gdy skierowałam się do Astena. Ahmos dołączył do nas dopiero, gdy uporał się ze wszystkimi zombiakami. Mieliśmy już pokonać drzwi, gdy wtem wypadła z nich kolejna horda nieumarłych wojowników.

Podczas gdy Ahmos i Asten odpierali natarcie, spojrzałam do tyłu i zamarłam z przerażenia. Pokonane zombie wstawały właśnie z ziemi. Jeden z wojowników, którego głowę odrąbał Ahmos, odszukał ją i umieścił na karku, tyle że pod niewłaściwym kątem. Dzieliła go chwila od ataku na nas.

– Dopóki nie uwolnimy Amona, nie możemy rzucić zaklęcia – zawołał Asten.

Na progu otwartych drzwi piętrzyła się sarta zombiaków. Za nią dostrzegłam w oddali jakiegoś mężczyznę, którego sylwetka częściowo ginęła w obłoku czerwonej mgły. To musiał być nekromanta.

– Musimy się wyrwać i uwolnić Amona. – Chwyciłam doktora Hassana za rękę.

– Bracia kazali nam przecież czekać, aż nadarzy się okazja.

– Wygląda na to, że sami będziemy musieli stworzyć okazję.

Pobiegliśmy przed siebie, lawirując między ciałami nieumarłych. Jeden ze skróconych o głowę zombiaków uczepił się mojej nogi. Zdołałam strząsnąć go z siebie energicznym kopnięciem. Pochylona pobiegłam dalej. Zauważyłam, że ramię Ahmosa zwisa bezwładnie. Asten natomiast dorobił się głębokiej rany na udzie. Na ciałach obu braci widniały ślady po ugryzieniach. Ponieważ za przeciwników mieli nieumarłych, nie wróżyło to zbyt dobrze.

Nie wiedziałam nawet, czy doktor Hassan nadal biegnie za mną. Mimo to popędziłam prosto w stronę Amona. Siedział przywiązany do krzesła, z twarzą zwróconą ku czerwonej mgle. Krwawe opary zasłaniały twarz mężczyzny stojącego za nim. Dopadłam do krzesła i zaczęłam piłować sznury, którymi związane ręce Amona. Ostrze kielni wykonane było z giętkiego metalu i niezbyt nadawało się do tego zadania.

– Lily – odezwała się upiorna postać. – Czekaliśmy na ciebie.

Głos wydał mi się znajomy. Nie potrafiłam jednak przypomnieć sobie, gdzie go słyszałam wcześniej.

– Cieszę się, że nie sprawiłam ci zawodu – odburknęłam, skupiona bez reszty na walce z więzami krępującymi Amona.

Siedział z głową zwieszoną na piersi. Na dźwięk mojego głosu podniósł ją powoli i rzekł zbołałym głosem:

– Young Lily?

– Tak, to ja. Trzymaj się. Przybyliśmy, żeby cię uratować.

– Obawiam się, że wasze wysiłki skazane są na niepowodzenie – z czerwonej mgły syczył się spokojny złowrogi głos nieznanego. – Chciałem, żebyście tu przyszli. Rozumiesz?

– Czyżby? I dlatego wtrąciłeś nas do lochu pod ruchomymi piaskami?

– Ależ nie. Wpadliście do niego sami, nie miałem z tym nic wspólnego. A tak nawiasem mówiąc, jak zdołaliście się z niego wydostać? Bardzo jestem ciekaw.

– O nie, nie zamierzam dzielić się poufnymi informacjami z czarnym charakterem. – Uporąłem się z pierwszym sznurem i zaczęłam piłować drugi. – Gdybyś jednak miał ochotę podzielić się cenną wiedzą z nami, nie będę oponować. Zastanawiam się na przykład, dlaczego nie przedstawiłeś się jak należy? Chyba że odpowiada ci roboczy tytuł, jaki nadałam ci wcześniej: Nekromanta, Mroczny Sługus Seta?

Demoniczny śmiech przetoczył się echem po pomieszczeniu.

– Lilliano Young, z wielką przyjemnością zawrę z tobą bliższą znajomość.

– No dobra, przyznaję, napędziłeś mi teraz strachu – powiedziałam, gdy ustąpił drugi sznur. – Nie sądziłam, że mroczne sługusy wiedzą, jak się nazywam.

Odważyłam się zerknąć ku drzwiom, by sprawdzić, jak radzą sobie Asten i Ahmos. Pokonali już większość zombiaków, jednak wtedy z pomocą pospieszył im mroczny dowódca, który strzelił ku braciom wiązką czerwonej mgły.

– Lily? Gdzie jesteś? – zawołali.

– Tutaj! – odrzyknęłam. W czerwonej mgle oczy moich towarzyszy majaczyły niczym światła Hollywood w pochmurny wieczór.

– Nie widzą cię ani nie słyszą. Teraz będziemy mogli porozmawiać w spokoju. Amon jest w tej chwili zupełnie nieszkodliwy, dlatego pozwolę mu słuchać. Rozkoszuję się tą chwilą. – Nekromanta zbliżył się o krok, jednak jego oblicze nadal skrywał cień. Powoli stawało się jasne, że rozmawiałam teraz z człowiekiem, niemającym nic wspólnego z potwornymi zombiakami, których powołał do życia.

Z czerwonego obłoku rozległ się niski zaśpiew. Wynurzył się z niego zakapturzony mężczyzna odziany w płaszcz i chwycił mnie za rękę. Widać mu było tylko usta, wykrzywione w szyderym uśmiechu.

Ostatni z więzów krępujących ręce Amona trzymał się już tylko na paru nitkach. Gdyby był w pełni sił, bez trudu rozerwałby sznur. On jednak siedział tylko bezwładnie na krześle, zwrócony do mnie plecami.

Kapłan-nekromanta przyciągnął mnie i zbliżył długie paluchy, chcąc pogłodzić mnie po policzku.

– Muszę ci się do czegoś przyznać. Odkąd moje demony biloko zasmakowały w twoim mięsie, marzę, by samemu go skosztować.

W odpowiedzi posłałam mu najbardziej lodowate spojrzenie z mojego arsenału, którego nie powstydzilaby się żadna bywalczyń salonów. Zdobyłam się też na kąśliwy ton, jakim przemawiać umie wyłącznie zepsuta bogactwem dziewczyna.

– Gdybym miała wybór, wołałabym demony biloko.

– Inaczej byś śpiewała, gdybyś domyślała się, kim jestem. Kim się stałem.

– Czyżby? Jestem dziewczyną z Nowego Jorku, zaskocz mnie.

– Możliwe, że przestawanie z synami Egiptu uczyniło cię... zblazowaną. Ja jednak zamierzam mimo wszystko ci zaimponować – uśmiechnął się – w taki lub inny sposób. Stałem się kimś znacznie większym, niż byłem kiedyś. Przepelnia mnie moc należąca do tego, który od dawna jest martwy. Nazywam się – zrobił dramatyczną pauzę – Apophis. – Ostatnią głoskę imienia przeciągnął, sycząc jak wąż.

Zmarszczyłam nos, jakbym poczuła jakiś fetor.

– Zdążyłam się domyślić. To by tłumaczyło odór, który od ciebie bije. Cóż, bardziej podobają mi się jednak synowie Egiptu. Jesteś tylko marną podróbką lubieżnego faceta, który udawał boga i miał wyraźną słabość do krokodyli. Nie jestem pod wrażeniem.

– Jestem kimś znacznie więcej! – wrzasnął, cisnąwszy mnie przez salę. Upadłam i przetoczyłam się po ziemi, aż uderzyłam w ścianę. Czułam wielkie zmęczenie w całym ciele,

nie chciało mi się wstawać. Powoli przewróciłam się na plecy, akurat w momencie, gdy sługus Seta stanął nade mną. Zatrzymał się w pół kroku, gdy rozległy się wyśpiwywane półgłosem inkantacje.

– Nie! – Nekromanta jęknął, odwracając się. Dostrzegłam doktora Hassana, który stał za Amonem, w jednej ręce trzymając ostatni sznur, w drugiej jakiś srebrny przedmiot. – Głupcze! Czy wiesz, co uczyniłeś?

W powietrzu zaroilo się od światełek. Przypominały świetlikowy dym Astena. Wirujące iskierki w kolorze złotym, srebrnym i białym zderzały się i łączyły, tworząc coraz większy obłok światła. W końcu otoczyły nekromantę, wirując wokół niego z narastającą szybkością. Z jego ust wydarł się krzyk, a gdy wygiął się do tyłu, spadł mu z głowy kaptur.

Jęknęłam z wrażenia. Doktor Hassan zbliżył się, nie dowierzając chyba temu, co widzi.

– Sebak? – zawołał, a jego twarz oblała się purpurą. – A więc zdradziłeś mnie! Dlaczego? Przysięgałeś, że nie złamiesz ślubów zakonnych!

Doktor Sebak Dagher, aktualnie wcielenie Apophisa, zasyczał:

– Jesteś przeżytkiem, starcze. Nie jesteś godny ani nawet nie starasz się sięgnąć po władzę, którą masz na wyciągnięcie ręki. Gdybyś wyjawiał mi, gdzie ukryłeś urny kanopskie Amona, już dawno bym cię zgładził.

Światła ścisnęły go mocniej.

– Nadchodzi chwila, gdy Pan Ciemności powstanie. A ty nie możesz mu już w żaden sposób przeszkodzić! Nikt nie powstrzyma jego karzącej ręki. Wkrótce zasiądzie na tronie uczynionym z kości tych, którzy mu się sprzeciwiają. Wiedz, że Pan Ciemności ostatecznie zwycięży.

– Sebaku, wciąż nie jest za późno! – krzyknął doktor Hassan. – Musisz zaprzestać swoich działań. Nie wygrasz w tej walce, to niemożliwe.

Sebak puścił słowa Osahara mimo uszu i zwrócił się do mnie:

– Nie mogę doczekać się chwili, gdy znów spojrzę w twoje piękne oczy.

Wyrzucił przed siebie ręce, z koniuszków jego palców wystrzeliły promienie czerwonego światła, które wymknęło się za drzwi. Następnie nekromanta energicznie zwarł dłonie. Rozległ się ogłuszający huk gromu, a mężczyzna rozplynał się w powietrzu.

Rozwiała się też czerwona mgła spowijająca Astena i Ahmosa. Bracia skorzystali ze swoich mocy, by odrzucić ciała zombie tarasujące drogę oraz tych strażników, którzy nadal nacierali.

Już po chwili Ahmos znalazł się u mego boku, natomiast Asten pospieszył do Amona. Kuśtykając od nowych obrażeń, podeszłam do doktora Hassana, który wydawał się kompletnie oszołomiony odkrytą zdradą asystenta. Ścisnęłam go za rękę i podeszłam do Amona. U jego stóp w kałuży lepkiej krwi leżała taca pełna jakichś starożytnych instrumentów medycznych – domyśliłam się, że to te skradzione z gabloty wystawowej.

Odsunęłam ją energicznym kopnięciem, przyklekłam obok Amona i chwyciłam go ostrożnie za rękę. Na jego ramieniu widniały strużki zaschniętej krwi. Krew utworzyła też strupy między palcami. Na udzie dojrzałam kilka głębokich ran ciętych. Spod poszarpanej koszuli wyzierały paskudne rany klute.

– Amonie? Czy mnie słyszysz? – spytałam, gładząc go delikatnie po rękę. – Jesteśmy przy tobie. Twoja gehenna dobiegła końca.

Amon drgnął gwałtownie. Z opuszczonej na pierś głowy zwisały mu włosy.

– Lily? – spytał łamiącym się głosem.

– Tak, to ja. Są tu też twoi bracia. Jesteś już wolny.

Amon uchwycił się boków krzesła. Ściągnął na ramionach naprężony się, a jego ciało

zaczęło drżeć z wysiłku. Wreszcie zaczerpnął głęboko powietrza i zdołał podnieść głowę.

Na widok jego twarzy ogarnęło mnie przerażenie. Rozległ się szloch, po którym nastąpiły jęki powtórzone echem w przestronnym pomieszczeniu. Dopiero po dłuższej chwili zorientowałam się, że to ja wydaję te dźwięki.

Wspaniały złocisty bóg słońca, ten, którego, jak sama przed sobą przyznałam, pokochałam, uniósł teraz niewidzące spojrzenie i wyciągnął przed siebie ręce.

W miejscu, gdzie niegdyś lśniły przepiękne piwne oczy, ziały dwa krwawe puste oczodoły.

## KROKODYLE ŁZY

– Amonie? – Odgarnęłam mu włosy z czoła. Dotknięcie jego lodowatej skóry sprawiło, że mimo woli się wzdrygnęłam. Musiał znieść niewyobrażalne tortury. Po jego skrzących się ciemnych oczach nie pozostał ślad. Byłam teraz równie pognębiona i zdruzgotana jak mężczyzna, który siedział naprzeciw mnie.

Wargi miał suche i popękane. Wydobywał się z nich świszczący oddech jak u człowieka chorego na zapalenie płuc. Do oczu napłynęły mi łzy i po chwili popłynęły strumieniem. Nie mogłam dłużej znieść jego widoku, dlatego pochyliłam się i oparłam policzek o jego kolano.

Na ironię losu zakrawał fakt, że pomimo tak ciężkich ran Amon nadal czuł się w obowiązku pocieszać mnie. Pogładził mnie delikatnie dłonią po włosach.

– Nehabet, nie płacz. Wszystko będzie dobrze – mówił chrapliwie.

Zaraz potem rozkaszłał się tak gwałtownie, że uniosłam głowę i przytrzymałam go za szyję, dopóki się nie uspokoił. Kiedy odsunął dłonie od ust, były czerwone od świeżej krwi.

Zaczerpnęłam głęboko powietrza i wstałam. Zrobiłam to jednak zbyt gwałtownie i ugięły się pode mną nogi. Odrzuciłam ręce braci, którzy chcieli mnie podtrzymać, po czym zwróciłam się do Ahmosa:

– Czy moja energia go uleczy?

– Nie! – zawołał zaskakująco głośno Amon. Domyślałam się, że ten nagły zryw był wszystkim, na co było go w tej chwili stać. Chwilę potem opadł bezwładnie na krzesło. Znow był

nieprzytomny.

– Łącząca was więź umożliwia transfer energii – rzekł cicho Ahmos. – Nie sędzę jednak, żebyś mogła go uleczyć tymi zasobami, jakie ci zostały.

– Poza tym Amon nie chciałby, żebyś narażała życie dla niego – wtrącił Asten. – Fakt, jak wielkie cierpienia zniósł, nie pozwalając, byś doświadczyła choćby znikomej ich części, to najlepszy dowód, jak bardzo się o ciebie troszczy.

– Jak to? Chcesz powiedzieć, że celowo powstrzymywał się przed pobieraniem energii ode mnie? Celowo zablokował łączącą nas więź?

– Chwile, kiedy potykałaś się albo czułaś nagły odpływ sił, były momentami, gdy Amon tracił kontrolę. Jednakże od dłuższego już czasu starał się nie korzystać z twojej energii.

– Postąpił niemądrze, doprowadzając się do takiego wycieńczenia – rzekł Ahmos.

– A co, postąpiłbyś inaczej na jego miejscu? – spytał Asten.

Ahmos chrząknął i skrzyżował ramiona na piersi.

– Obierając taką, a nie inną drogę, odcina sobie wiele możliwości na przyszłość.

– Możliwe, że ścieżka, która pozostaje dla niego dostępna, jest tą, jaka jest mu pisana.

Ahmos puścił uwagę brata mimo uszu.

– Bez trzech urn kanopskich, jego siły życiowe zostały drastycznie zredukowane. Obecnie niewiele różni się już od zwykłego śmiertelnika. Gdyby nie czerpał sił z sokoła, wcielenie Apophisa zapewne zdołałoby go zgładzić przed naszym przybyciem. Nie umiem zagwarantować, że się z tego wyliże. Użyczę mu jednak tyle energii, ile zdołam, mając nadzieję, że to wystarczy. Lily, jesteś śmiertelnikiem, a twoje siły życiowe zostały bardzo nadwątłone. To niebezpieczne. Nie mogę zaryzykować i zaczerpnąć ich jeszcze więcej.

– Nie dbam o to, co się ze mną stanie. Jeśli zastosujesz swoje moce uzdrowicielskie, a ja użyczę Amonowi energii, jak wiele z jego ran zdołamy uleczyć?

Ahmos westchnął i w zamyśleniu zmierzył wzrokiem moją twarz.

– Potrafię uleczyć uszkodzenia organów wewnętrznych, tak by zaczęły znów spełniać swoje funkcje. Jednak oczy Amona to inna historia.

– A może ja się do czegoś przydam? – zaoferował doktor Hassan.

Ahmos pokręcił głową.

– Przekaz energii możliwy jest tylko pomiędzy tymi osobami, które łączy specjalna więź. Lily, nawet gdybyśmy obaj z Astenem osuszyli twoje zapasy energii, i tak nie zgromadzilibyśmy jej wystarczająco wiele, by odbudować oczy Amona, a potem jeszcze na tyle go ożywić, żeby zdołał odprawić z nami ceremonię. Odtworzenie tego, co zostało przemocą wyrwane z naszych ciał, jest niezwykle skomplikowane.

– Ceremonia jest sprawą kluczową – rzekł z naciskiem Asten. – Poza tym Amon nadal dysponuje trzecim okiem. Powinno mu wystarczyć, dopóki nie spętamy na nowo Seta.

– Trzecim okiem? Chodzi ci o Oko Horusa?

– Owszem – odparł Asten. Zerknął przelotnie na doktora Hassana, po czym dodał: – To ono zapewne zadecydowało o tym, że Sebak skupił się na oczach Amona.

– Pragnął pojąć tę moc dla siebie – domyśliłam się.

– To prawda, ale Amon powziął pewne środki bezpieczeństwa, zanim ruszył na spotkanie z kapłanem – wyjaśnił bóg gwiazd. – Niestety wygląda na to, że to obróciło się przeciwko niemu.

– Jakie środki bezpieczeństwa? O czym ty mówisz?

Asten z westchnieniem przesunął dłonią po łysinie.

– Domyślaliśmy się, że mroczny kapłan zechce odebrać mu Oko, dlatego dokonaliśmy jego transferu.

– Jak to? A więc macie je?

– Obawiam się, że to ja jestem obecnie w posiadaniu Oka – oznajmił niespodziewanie doktor Hassan. – Amon uczynił mnie jego tymczasowym powiernikiem, miałem je zachować pod jego nieobecność. To dzięki niemu potrafiłem odnaleźć ukryte ścieżki w lochu i doprowadzić nas do wyjścia.

– Problem polega na tym, że śmiertelnik tylko przez krótki czas może przechowywać Oko – rzekł Ahmos. – Jeśli nie zdołamy szybko przekazać go z powrotem Amonowi, doktora zaczną nawiedzać irracjonalne myśli. Wkrótce zaczną doświadczać halucynacji, te zaś sprowadzą na niego szaleństwo. Mało brakowało, a zatriebiłbym duszę, ponieważ Oko nie było wystarczająco skupione.

– Wtedy, gdy wskrzeszaliśmy cię z martwych?

– Tak. To Oko Horusa wiedzie nas z krainy umarłych ku światu żywych. A ponieważ Hassan nie wiedział, jak się za to zabrać, mogłem ugrzęznąć na wieczność w którymś z mrocznych miejsc pomiędzy.

Potrzebowałam chwili, żeby przetrwać te nowe wiadomości.

– Jeśli zadziałamy szybko i na czas oddamy Amonowi Oko, wszystko będzie dobrze, tak? A która część planu obróciła się przeciwko niemu?

– Chowając Oko, osiągnęliśmy zakładany cel, to znaczy uniemożliwiliśmy Sebakowi zaczerpnięcie jego mocy. Tyle że teraz on już wie, że ktoś inny jest powiernikiem Oka – wyjaśnił Asten.

– A więc zaatakuje doktora Hassana?

– Nie. Sebak sądzi, że to ty jesteś w posiadaniu Oka – stwierdził Ahmos.

– Sebak ma zadatki na maniaka – przyznał doktor Hassan, nerwowo wyłamując palce.

– Mało powiedziane – zauważyłam, krzyżując ręce na piersi.

– Obawiam się, że upatrzył sobie ciebie na samym początku – rzekł doktor Hassan. – Wiedział, że stanowisz największą słabość Amona. A teraz jest też przekonany, że masz Oko.

– A zatem należy się spodziewać, że zaatakuje mnie ze zdwojoną siłą.

– Ponieważ stał się teraz wcieleniem Apophisa, jego wcześniejsza obsesja na twoim punkcie przerodzi się w dziki głód – powiedział Ahmos.

– Nie spocznie, dopóki cię nie dopadnie. – Zazwyczaj beztroski ton Astena zniknął bez śladu. Był teraz śmiertelnie poważny, co podpowiadało mi, w jak wielkim znalazłam się niebezpieczeństwie.

– Och.

Cóż, właśnie dowiedziałam się, że ostrzy sobie na mnie zęby wcielenie krokodylego boga. I że ma na mnie chrapkę nie z jednego powodu, ale dwóch. Zdecydowanie nie tak wymarzyłam sobie moją egipską przygodę.

– Przynajmniej wiemy już, w jaki sposób mroczny kapłan posiadał swoją moc – stwierdził Ahmos.

– Serio? Czyżby coś mi umknęło? – spytałam.

– Skradł tę przechowywaną w trzech pozostałych urnach kanopskich Amona – wyjaśnił Asten.

– Tyle że nie była przeznaczona dla śmiertelnika, nawet podtrzymywanego przy życiu przez Seta – wtrącił Ahmos. – Zaszkoziła Sebakowi. Jego umysł nie wytrzymał.

– Każdego z nas wyposażono w cztery dary bogów – powiedział Asten. – Wyjątkiem był Amon, któremu dano jeszcze piąty: Oko Horusa. Pozostałe cztery przechowywane są w urnach kanopskich. W momencie zmartwychwstania wchłaniamy je w siebie.

– Jakże zatem dary skradł Sebak?

– Amonowi nadano następujące imiona: Ten, Który Objasnia Tajemnice; Orędownik

Strapionych; Posłaniec Światła; Poszukiwacz Prawdy.

– Ale to przecież nie są moce – zauważyłam.

– Posłaniec Światła ma zdolność przyzywania złotego sokoła.

– No dobra, to jedna moc. A co z pozostałymi?

Bracia spojrzeli po sobie.

– Nawet my sami nie do końca wiemy, jakimi mocami dysponujemy – rzekł Asten. –

Zazwyczaj służą nam wyłącznie do odprawienia ceremonii.

– Używając ich, zdajemy się na instykt. Wyczuwamy też, gdy jeden z nas korzysta z którejś – rzekł Ahmos. – Sebak korzystał z mocy Amona, jednak była dziwnie zniekształcona, tak jakby została użyta w sposób sprzeczny z jej naturą.

– Sebak zatem zamiast być orędownikiem strapionych, jest kimś w rodzaju orędownika tego, który przynosi utrapienie innym, tak?

– Otóż to.

– A wy jesteście w stanie wyczuć, kiedy używa tej mocy?

– Tak – przyznał Asten. – Sebak przy użyciu mocy Amona odkrył zagubione zaklęcia, inne natomiast zniekształcił, na przykład to służące do przyzywania nas z krainy umarłych. Wypaczył je, ożywiając zombiaki. Stworzył bezwolnych wojowników, którzy cierpią wieczne katusze. Wyświadczylibyśmy im wielką przysługę, odsyłając z powrotem do krainy umarłych.

Odchrząknęłam.

– Teraz pytanie za sto punktów. Czy możemy odzyskać moce wykradzione Amonowi?

– Możliwe – rzekł Ahmos. – Ale musimy wpierw nakłonić Sebaka, by się ich wyrzekł.

– A na to się nie zanoszą – dorzucił Asten. – To musiałby być jego dobrowolny akt.

Większość ludzi nie zdecydowałaby się na takie wyrzeczenie.

– Może zdołam przemówić mu do rozsądku – odezwał się milczący dotąd doktor Hassan.

Asten i Ahmos spojrzeli po sobie z powątpiewaniem.

– Celem Sebaka będzie uniemożliwienie nam odprawienia ceremonii – rzekł Asten. –

Jeśli zdoła przerwać rytuał, może zyskać dość siły, by przyzwać boga chaosu. Tuż przed pełnią księżyca Set będzie najsilniejszy.

– Kiedy wypada pełnia?

– Jutro – odparł Ahmos. – Gwiazdy znajdują się we właściwym ułożeniu i przez krótki czas zniknie bariera uniemożliwiająca Panu Ciemności powrót na Ziemię. Naszym zadaniem jest stworzenie zapasowej, która go tymczasowo zatrzyma.

– Świta – odezwał się doktor Hassan. – A zatem zostało nam około czterdziestu godzin.

Czy w ogóle możliwe jest powstrzymanie Pana Ciemności?

– Z Amonem tak – odparł Asten.

Przez cały czas nie odstępowałam Amona na krok. Nadal był nieprzytomny, wciąż jednak obejmowałam go ramieniem, licząc na to, że choćby w ten sposób przeniknie do niego odrobina energii, która go wzmocni. Ale nic się nie wydarzyło, tylko płytki oddech wskazywał, że w ogóle jeszcze żyje.

– A zatem ulecmy go – powiedziałam, gotowa ponieść niezbędną ofiarę.

– Nie tutaj. – Ahmos podniósł Amona z krzesła i zarzucił go sobie na ramię. – Musimy znaleźć jakieś spokojne miejsce, w którym odpoczniemy i będziemy ucztować, aby jutro wieczorem nie zabrakło nam sił.

– Możemy wrócić do mojego domu – zaproponował Osahar.

– To zbyt niebezpieczne – powiedział Asten. – Twój asystent na pewno wie, gdzie mieszkasz.

– Racja – przyznał ze smutkiem doktor Hassan.



– W takim razie musimy znaleźć jakieś inne miejsce – rzekł Asten.

Potarłam moją lepiącą się od potu rękę. Perspektywa uczyty, a po niej prysznic i drzemki była nader kusząca.

– Czy przypadkiem nie mijaliśmy hotelu po drodze do...

Przerwał mi jakiś dziwny hałas – przypominał grzechotanie i syki. Coś musiało ożywić zombiaki, które były teraz jeszcze bardziej pobudzone niż wcześniej. Przypomniałam sobie tamten świetlisty strumień energii, który wystrzelił z dłoni Sebaka, zanim kapłan się zdematerializował. Rozległ się charakterystyczny chrobot pazurów na kamieniu i grzechotanie zakutych w pancerze kończyn.

– Coś mi się zdaje, że znowu depczą nam po piętach demony biloko – powiedziałam, rozglądając się po pomieszczeniu. Nigdzie nie mogłam wypatrzeć drugich drzwi. – Może uciekniemy w burzy piaskowej? Albo skorzystamy z tej świetlikowej mgielki Astena?

– Nie wolno nam teraz tracić sił. Będziemy ich potrzebować do przeprowadzenia ceremonii i uleczenia Amona – rzekł Asten. – Jest w naprawdę marnym stanie, dlatego wolałbym uniknąć zbędnych wydatków energetycznych. Jeśli nie będzie innego wyjścia, skorzystamy z mocy. Na razie jednak powinniśmy po prostu wyrąbać sobie drogę na wolność. Lily, stań za Ahmosem. Ja pójdę przodem. Doktorze, będzie mnie pan osłaniał na flance. Za nami pójda Ahmos i Lily. Wszystko jasne?

Skinąwszy głową, sięgnęłam po jedyną broń, jaką miałam na podorędziu: jeden ze skalpeli, które zapewne posłużyły Sebakowi do wylupania oka Amonowi. Wzięłam instrument, odwracając wzrok od plam zaschniętej krwi.

Asten uniósł łuk i nałożywszy na cięciwę jedną z zakończonych diamentowym grotem strzał, wycelował w drzwi, uginające się pod naporem bestii. Doktor Hassan ścisnął rękę srebrnego topora Ahmosa. Ten z kolei w jednej ręce dzierżył młot bojowy, drugą natomiast podtrzymywał Amona. Stanęliśmy w formacji bojowej, gotowi do ucieczki.

Wreszcie drzwi otworzyły się z hukiem i runęła ku nam horda nieumarłych.

Asten poradził sobie bez trudu z nacierającymi trzema stworami. Dwa kolejne utłukł Ahmos. Ciosy wymierzał z tak wielką siłą, że nieumarli zamieniali się w miazgę. Asten chwycił doktora i popchnął go do przodu. Przyłgnęłam do Ahmosa i poczułam, jak włosy Amona laskoczą mnie w policzek. Marzyłam, by jak najszybciej wydostać się z sali pełnej zombiaków.

Kiedy wszyscy znaleźliśmy się na zewnątrz, Ahmos zatrzasnął za nami drzwi. Wykorzystując minimalną dawkę mocy, przesunął kciuk wzdłuż szpary w drzwiach, nakładając na nie pieczęć.

– Teraz już się stąd nie wydostaną – powiedział.

Kiedy się odsunął, moim oczom ukazał się budzący grozę widok. Spodziewałam się, że zastaniemy tu niewidzialne demony biloko. Ich ugryzienia bolały, ale pocieszające było to, że bestie pozostawały niedostrzegalne. Teraz jednak nie czekały na nas ani demony biloko, ani horda żołnierzy zombie.

Zbliżało się ku nam ukradkiem stado kłapiących paszczami krokodyli. Co gorsza, niektóre sprawiały wrażenie, jakby brakowało im części ciała, a kilka było owiniętych resztkami bandaży.

– Serio?! Mumie krokodyli?! – zawołałam.

– Wydaje mi się, że nie wszystkie są mumiami – odparł doktor Hassan, wymachując toporem tuż przy łapach jednej z bestii, jakby przygotowywał się do wykonania jej pedikiuru.

Miał rację. Niektóre wyglądały na żywe, podczas gdy inne były ewidentnie nieumarłe.

– Jest ich za dużo! – krzyknęłam. – Jak się stąd wydostaniemy?

Gdy wypuszczona przez Astena strzała odbiła się od pokrytego łuskami łba olbrzymiego

krokodyla, zawołał:

– Hassanie, wskakuj mi na barana!

Egiptolog wgramolił się na plecy Astena i zarzucił mu jedną rękę na bark. W drugiej dzierżył topór. Asten krzyknął:

– Lily, chwyć mnie za rękę. Ahmosie, złap ją z drugiej strony!

Zostałam otoczona przez braci, którzy zamknęli oczy i unieśli się w powietrze. Jeden z bardziej agresywnych krokodyli rzucił się, próbując pochwycić moją nogę. Ahmos zauważył w porę jego atak i podrzucił mnie wyżej.

Wyrwało mnie to z uchwytu Astena. A ponieważ Ahmos nagle musiał udźwignąć i mnie, i Amona, puścił mnie i spadłam na grzbiet ożywionej krokodylej mumii. Impet był tak duży, że pod stworem rozpadła się jedna z tylnych łap. Rozwścieczona bestia błyskawicznie zwróciła ku mnie paszczę i kłapnęła, chwytając moją koszulę. Nim się zorientowałam, zostałam ściągnięta z jej grzbietu na ziemię.

Pech chciał, że czekała tam kolejna krokodyla mumia. Stwór podpełzł i natarł bezzębnym pyskiem, przygważdżając mnie do ściany; kolejny dorwał się tymczasem do plecaka. Pazury z łatwością poradziły sobie z moimi jeansami. Próbowałam odczołgać się w panice, jednak pierwszy krokodyl uczepił się mojej koszuli i nie puszczał.

– Lily, chwyć się mnie!

Zobaczyłam, że Ahmos opadł w pole rażenia kłapiących paszczy. Objął mnie ramieniem w talii, uczepiłam się kurczowo jego muskularnego ramienia, natomiast drugą ręką chwyciłam Amona. W następnej chwili Ahmos wystrzelił w powietrze, ciągnąc za nami upartą krokodylą mumię.

Asten podleciał do nas i zamachnął się, po czym posłał strzałę prosto w oko krokodyla. Stwór wierzgnął dziko i eksplodował, sypiąc deszczem połyskliwego pyłu.

Wolny od krokodylego balastu, Ahmos odzyskał równowagę. Widziałam jednak, że dźwiganie dwojga ludzi było ponad jego siły. Mimo to w końcu przelecieliśmy nad rzeką krokodyli i wydostaliśmy się na wolność. Powitało nas niebo o brzasku.

Ahmos i Asten skierowali się ku drzewom rosnących za piaszczystym wzgórzem. Przypomniałam sobie z ulgą, że bracia są niewidoczni dla wycelowanych w niebo kamer. Kiedy wylądowaliśmy, zaczęli dyszeć. Ponieważ znajdowaliśmy się niedaleko drogi, zaproponowałam:

– Zostawcie to mnie. Zaraz wracam.

Jako szanująca się córka Nowego Jorku umiałam poradzić sobie nawet w najmniej sprzyjających okolicznościach. A obecna sytuacja wymagała podjęcia zdecydowanych kroków. Ściągnęłam porwaną koszulę i obwiązałam się nią w pasie. Podwinęłam rozprute jeansy. Oblepione błotem włosy zaplotłam w namiastkę dreadów. Następnie ruszyłam drogą ku dużemu skrzyżowaniu. Miałam nadzieję, że postronnym obserwatorom wydam się po prostu zbuntowaną nastolatką o artystycznej duszy, która podróżuje z plecakiem, a ostatnio przestało dopisywać jej szczęście.

Kwadrans zajęło mi złapanie taksówki mogącej pomieścić naszą piątkę. Zdołałam też namówić kierowcę, by poczekał, nęcąc go perspektywą sowitego napiwku.

Widząc Astena i Ahmosa, którzy paradowali niemal nago, kierowca uniósł ze zdziwieniem brwi. Najbardziej jednak obawiałam się, jak zareaguje na widok Amona. Doktor Hassan obwiązał mu co prawda głowę chustką do nosa, zakrywając puste oczodoły, jednak niełatwo było ukryć krew.

Kiedy kierowca zaczął protestować, pospieszyłam z wyjaśnieniami:

– Proszę się nie obawiać. To sztuczna krew. Kolega miał przygotować na zajęcia z filmoznawstwa scenę składania ofiary w świątyni. Całą noc był na nogach i teraz ledwo żyje.

Prawdę mówiąc, nie byłam pewna, czy w Kom Ombo znajduje się jakiś college. No i mało prawdopodobne, by zezwolono studentom na filmowanie na terenie wykopalisk.

Kierowca obrzucił nas podejrzliwym spojrzeniem, a potem przez całą drogę zerkał niepewnie we wsteczne lustro. Kiedy zajechaliśmy pod hotel, przypomniał mi o obiecany wielkim napiwku.

– Chwileczkę – poprosiłam i wyjrzałam przez okno na ulicę, gdzie stał już Asten. – Możesz go zahipnotyzować?

– A co to znaczy?

– No wiesz przekonać go, że uzyskał już zapłatę za usługę.

Okazało się, że kierowca zna angielski na tyle, by pojąć mniej więcej sens wymiany zdań. Zaczynał się już awanturować, gdy Asten wyciągnął rękę – mężczyzna momentalnie zapadł w trans. Wybąkał pod nosem parę słów, po czym, najwyraźniej wielce zadowolony, zostawił nas w spokoju.

Asten zahipnotyzował jeszcze kobietę w recepcji i już po chwili znaleźliśmy się w pięknym apartamencie z balkonem.

– No dobra, uleczmy wreszcie Amona – powiedziałam, przyklękając przy jego bezwładnym ciele.

Zaczynałam wpadać w panikę, ponieważ mimo ponawianych wysiłków nie byłam w stanie wyczuć naszej więzi. Jego skóra była niepokojąco chłodna. Nie potrafiłam doświadczyć żadnych jego emocji, mimo że w ostatnim czasie sama byłam względnie spokojna.

Ahmos nachylił się do Amona, przykładając dłonie do jego torsu.

– Jeszcze nie teraz, Lily. Uleczyłem go na tyle, by przeżyć. Przekazanie mu twojej energii to jednak niezwykle delikatny proces. Jeśli popełnię błąd, umrzesz. Dlatego musisz odzyskać tyle sił, ile tylko zdołasz, nim przystąpimy do transfuzji.

– Co w takim razie mam robić?

– Najedz się. Odpocznij. Weź kąpiel. Zrób wszystko, co pozwoli ci zrelaksować umysł, wzmocnić ciało i przygotować duszę.

– Brzmi, jakbyś namawiał mnie do zjedzenia ostatniego posiłku przed śmiercią.

– Zrobię co w mojej mocy, by nie był ostatnim.

Przygryzając wargę, wyciągnęłam rękę i pogładziłam Amona po włosach.

– Jesteś pewien, że da sobie radę, kiedy będę odpoczywać?

– Możesz spokojnie zostawić go pod naszą opieką – wtrącił Asten. – Zawsze troszczyliśmy się o siebie nawzajem. I nadal będziemy to robić.

– No dobrze. – Ucałowałam Amona w czoło. Poczułam samą siebie i powiedziałam: – Wezmę prysznic. Doktorze, czy możesz zamówić ucztę u obsługi hotelowej?

– Naturalnie.

Oddano nam do dyspozycji dwa połączone pokoje. Zostawiłam mężczyznę w jednym, pokonałam korytarzyk i przeszłam do drugiego. Przez kwadrans stałam pod prysznicem, czekając, aż spływająca ze mnie woda będzie czysta. Kiedy wyszłam z kabiny, byłam tak wykończona, że sama czułam się jak zombie. Zdołałam jeszcze wytrzeć zaparowane lustro i nasmarować się balsamem. Obejrzałam nowe zadrapania oraz blizny na całym ciele i się uczesałam.

Ponieważ nie miałam ze sobą żadnych czystych ubrań na zmianę, owinięta w szlafrok wróciłam do mężczyzny, żeby poinformować ich, że łazienka jest wolna. W pokoju zastałam tylko Ahmosa i Amona. Ahmos siedział na podłodze obok ciała brata, z łokciami wspartymi na kolanach, dłońmi obejmując głowę.

– Szybka drzemka? – zagadnęłam.

– Nie, ja tylko...

Uniósł głowę i zauważyłam, że bierze szybki oddech. W jego szarych oczach czaiło się coś, czego nie widziałam wcześniej. Opuścił szybko powieki i odwrócił głowę.

– Asten z doktorem szukają dla ciebie ubrań.

– To miło z ich strony. Przyszłam powiedzieć, że prysznic jest już wolny.

– Umyję się, jak wróci Asten.

Ahmos nadal nie chciał spojrzeć mi w oczy.

– Chyba czujesz się przeze mnie skrępowany, co? Pewnie nie przywykłeś do widoku kobiety w samym szlafroku.

– Szanuję istniejące między nami granice.

– Jakie granice? O czym ty mówisz?

– Byłbym nie w porządku w stosunku do mojego brata, gdybym spoglądał na jego kobietę, podczas gdy on sam nie może. Zwłaszcza gdy kobieta jest tak piękna jak ty.

– I pomyśleć, że to Astena uważałam za flirciarza – powiedziałam z uśmiechem. Podparłam się pod boki i dodałam: – Wątpię, żeby Amon żywił do mnie uczucia, które mu przypisujesz. Tak czy inaczej, nie będę się narzucać ze swoją obecnością.

Miałam już zniknąć za drzwiami, gdy dogonił mnie głos Ahmosa:

– Jeśli nie żywi do ciebie takich uczuć, jest głupcem.

Żarliwość, z jaką to powiedział, sprawiła, że po plecach przebiegły mi ciarki.

– Dziękuję, Ahmosie – rzuciłam przez ramię, wychodząc.

Nie mogłam zasnąć, wiedząc, w jakim stanie znajduje się Amon. Opatulona w miękki szlafrok usiadłam na krześle i zaczęłam sycić się panującą ciszą. Nareszcie nie musiałam przed niczym uciekać. W końcu nie rozpraszał moich myśli mroczny kapłan. Dopiero teraz mogłam zastanowić się, jak właściwie się czuję. Bardzo szybko dotarło do mnie, że naprawdę fatalnie, jak nigdy w życiu. Ahmos nazwał mnie piękną, kiedy jednak przejrzałam się w lustrze, zobaczyłam jedynie wymizerowaną brzydulę.

Moja zazwyczaj miękka skóra była wysuszona i posiniaczona. Pokrywały ją niezliczone fioletowe, zielone i żółte siniaki, które bolały, gdy ich dotykałam. Dokładnie wymyłam włosy i nałożyłam na nie kilka porcji odżywkę, jednak efekt był mizerny – wypadały całymi pęczkami, kiedy jeszcze byłam pod prysznicem. A gdy je czesałam, na szczotce zostało ich tyle, że starczyłoby na wypchanie poduszki.

Żadna pomadka ochronna do ust nie poradziłaby sobie z moimi spękanyimi wargami. Byłam pewna, że straciłam kilka kilo – żebra sterczały mi spod skóry. Wyglądałam jak człowiek wymagający hospitalizacji. Woda z kranu smakowała paskudnie, jakby czerpano ją wprost z Nilu, jednak żeby się nawodnić, wmusiłam w siebie całą szklankę.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi. Na progu zastałam doktora Hassana. Wręczył mi dużą torbę ze słowami:

– Zrobiliśmy, co w naszej mocy. Mam nadzieję, że znajdziesz dla siebie coś wygodnego.

– Dziękuję – powiedziałam, przyciskając torbę do piersi.

– Za chwilę przywiozą jedzenie. Wykorzystam ten czas, żeby wziąć szybki prysznic.

– Chcesz wykąpać się tutaj?

– Skorzystam z prysznica w drugim pokoju.

Doktor z uśmiechem wycofał się i zamknął za sobą drzwi. Okazało się, że panowie poradzi sobie z zakupami. Asten był najwyraźniej znacznie lepiej zorientowany w modzie kobiecej od Amona. Na myśl o tym uśmiechnęłam się do siebie. Zaraz jednak powróciło wspomnienie Amona i spochmurniałam.

Przymierzyłam najpierw spodnie khaki. Były o rozmiar za duże, ale ściągnęłam je w pasie

troczkim i okazały się pasować. Następnie założyłam przez głowę luźną tunikę i wyszukałam parę pasujących sandałów. Ukrywszy przerzedzone włosy pod chustą, poszłam do drugiego pokoju, żeby sprawdzić, co porabiają pozostali.

Asten stał przy drzwiach, pożerając wzrokiem jedzenie, które przed chwilą przywiozła obsługa. Na mój widok wskazał talerz pełen smażonego mięsa i powiedział z satysfakcją:

– Taka uczta to rozumiem. – Zaniósł talerz do pokoju, gdzie Ahmos czuwał u boku Amona. Zdziwił się, widząc, że wciąż nie jem. – Dlaczego ciągle tu stoisz? – spytał, marszcząc brwi. – Lily, napełnij brzuch. Nie musisz czekać na pozwolenie.

Z przyzwyczajenia skubnęłam trochę sałaty oraz nabrałam na talerz kilka smażonych warzyw. Zająłam miejsce przy stole. Asten przypatrywał mi się z niedowierzaniem.

– To ma być twój cały posiłek? Musisz zjeść więcej. Mięso doda ci sił. Proszę bardzo. – Nałożył mi na talerz gigantyczny kawał aromatycznej jagnięciny. Po chwili przyniósł jeszcze parę innych potraw.

Z westchnieniem obrzuciłam spojrzeniem górę jedzenia na moim talerzu. Ciekawe, czy wszyscy Egipcjanie karmią tak swoje kobiety, czy może to tylko domena byłych książąt. Asten posilał się, siedząc naprzeciwko, i pilnie śledził każdy mój kęs. Przez jakiś czas przesuwalam widelcem jedzenie po talerzu. W końcu spojrzałam na jego zasępioną twarz.

– Czuję się nie w porządku, jedząc bez Amona. To on nauczył mnie, co znaczy ucztować.

Twarz Astena nieco się rozpuodziła.

– Rozumiem. Pamiętaj jednak, że musisz wzmocnić swoje ciało, skoro planujesz wzmocnić Amona.

– Chcesz powiedzieć, że mam jeść za dwoje? – spytałam żartobliwie.

– Nie rozumiem.

– Nieważne. Postaram się zjeść więcej, obiecuję.

Po chwili w pokoju zjawił się wymyty doktor Hassan. Na zakupach znalazł dla siebie bojówki, kamizelkę, a nawet nową, tym razem brązową fedorę.

– No dobrze – odezwał się Asten. – Teraz ja wezmę kąpiel. Kiedy wrócę, mam nadzieję, że zniknie co najmniej połowa jedzenia z twojego talerza.

Zjadłam tak dużo, jak tylko mogłam zmieścić, po czym poszłam zwolnić Ahmosa, żeby mógł wziąć prysznic. Namoczyłam ręcznik w gorącej wodzie z mydłem i przetarłam twarz Amonowi; potem zaczęłam ostrożnie przemywać mu rany na piersi i ramionach. Woda bardzo szybko zabarwiła się na czerwono od krwi. Nim wrócił Ahmos, zdążyłam sześć razy zmienić wodę w misce.

Kiedy Ahmos i Asten zaprezentowali mi się we współczesnych ubraniach, w pierwszej chwili ich nie poznałam. Podobnie jak Amonowi, odrosły im włosy. Ahmos miał krótką ciemną czuprynę, natomiast Asten nieco dłuższe włosy zaczesał gładko do tyłu. Obaj prezentowali się niczym modele na wybiegu.

– Wyglądacie bardzo przystojnie, ale czy przypadkiem wyhodowanie włosów w tak krótkim czasie nie wymagało użycia mocy?

– To minimalna dawka w porównaniu z tym, czego potrzebujemy – zapewnił Ahmos.

– Poza tym chcemy do miejsca ceremonii przedostać się jak zwyczajni śmiertelnicy. W ten sposób zaoszczędzimy sporo energii – dodał Asten.

– Chodzi wam o piramidy, tak? – Ponieważ obaj zrobili zaskoczone miny, dodałam szybko: – Amon mi o tym powiedział.

– Ach tak – mruknęli jednocześnie; sprawiali wrażenie podminowanych.

Kiedy doktor Hassan wszedł do pokoju, Ahmos spytał:

– Gotowa?

– Tak.  
– Szkoda, że nie dałaś sobie więcej czasu na odpoczynek – stwierdził, przyklękając obok mnie.

Zrobiłam nieszczęśliwą minę i wzruszyłam ramionami. Asten odezwał się z uśmiechem:

– Nie martw się. Ahmos jest niezwykle zdolnym uzdrowicielem. Jeśli ktokolwiek potrafi naprowadzić Amona na ścieżkę, którą będzie mógł do nas powrócić, to właśnie on.

Skinęłam głową i podałam dłoń Ahmosowi.

– Przekaż tyle energii, ile zdołasz, bracie – polecił Astenowi Ahmos. Następnie zamknął oczy i położył drugą dłoń na czole Amona.

Zaczął wypowiadać zaklęcie po egipsku, a pod moją skórą pojawiły się srebrne pulsujące światełka. Spływały powoli ku mojej dłoni, łącząc się ze sobą, aż wreszcie przeskoczyły na rękę Ahmosa.

Jego dłoń rozświetliła się srebrzyście, po czym światło przeniosło się na czoło Amona. Było widoczne tylko przez chwilę, bo już w następnej zostało wchłonięte pod jego skórę. Pierś Amona uniosła się zauważalnie, gdy wziął głęboki oddech. Drżały mi ręce, nagle zorientowałam się, że nie mogę przełknąć śliny. Uwiesiłam się ramienia Ahmosa, zupełnie wykończona. Asten stał tymczasem po drugiej stronie Amona z dłońmi zwróconymi wewnętrzną stroną ku górze i zamkniętymi oczami jak podczas medytacji.

Zauważyłam, jak z koniuszków palców Astena zaczyna sączyć się biała mgła. Strumień płynący z jednej ręki wystrzelił ku mnie, drugi celował w pierś Amona. Wciągnęłam do płuc mleczną mgłę i poczułam, jak dostrajam się mentalnie do braci Amona. Miałam wrażenie, jakbym kosztowała słonych lodów. Uświadomiłam sobie, że tak właśnie musi smakować Asten. I gwiazdy. Kiedy wypuściłam powietrze, mgła przybrała postać pary. Uniosła się, a po chwili utworzyła trzeci strumień płynący między mną i Ahmosem.

Trójkąt, jaki sformowaliśmy, sprawił, że miałam teraz dostęp do pragnień obu braci. Asten marzył, by poznawać świat i nadrobić czas stracony podczas liczonego w stuleciach pobytu w zaświatach. Ahmos pragnął pracować fizycznie i skrycie marzył o założeniu rodziny. Wtem wyczułam, że w naszym kręgu jest ktoś jeszcze. Od razu rozpoznałam, że to Amon.

Poczułam, jak wita się z braćmi i raduje spotkaniem. Wreszcie zorientował się, że jestem tam również ja. Usłyszałam w głowie jego głos: *Lily? Tylko nie to! Lily! Dlaczego ona tu jest? Nie wolno jej! Przecież w ten sposób wzmocni naszą więź!*

Ahmos pospieszył z odpowiedzią: *Więź ma kluczowe znaczenie, bracie.*

*Nie, nie pozwolę na to!*

Rozpoczęło się wewnętrzne zmaganie Amona z Astenem i Ahmosem. Nie chciał zgodzić się na ich pomoc, a zarazem rozpaczliwie jej potrzebował. Jego złość i rozpacz były dla mnie nie do zniesienia. Czułam się jak intruz. Stawało się jasne, że Amon nie chciał być ze mną, nawet jeśli w ten sposób mógłby utrzymać się przy życiu.

Z oddali dotarły do mnie wypowiedziane na głos słowa Ahmosa:

– Odrzuca przepływ energii.

– Bez transfuzji nie będzie miał dość siły, by przeprowadzić ceremonię – rzekł Asten.

Moje eteryczne ja zostało przemocą wtłoczone z powrotem do ciała. Otworzyłam oczy i zamrugałam. Mgła łącząca mnie z Astenem i Ahmosem się rozwiewała. Obaj wzdrygnęli się w tej samej chwili, jakby wyrwani z głębokiego snu.

– Co to było? Co się stało? – spytałam.

– Amon nie chce pozwolić, byśmy przekazali mu twoją energię.

– Dlaczego? – Do oczu napłynęły mi łzy. Wiedziałam, że znów pozwalam wziąć górę

emocjom, ale byłam zbyt zmęczona, by się kontrolować. Zawołałam sfrustrowana: – Dlaczego jest taki cholernie uparty? Czy tak bardzo mną gardzi, że gotów jest zaryzykować pograżenie całego świata w ciemności?

– Lily, Amon nie gardzi tobą – powiedział łagodnie Asten.

– Słuchajcie – odezwałam się, ocierając łzy. – Nie musicie go bronić. Amon jest dorosłym facetem, do tego egipskim bogiem. Potrafi podejmować samodzielnie decyzje.

Próbowałam wstać i odkryłam, że nie mam władzy w nogach.

– Jesteś osłabiona po transferze energii – wyjaśnił Ahmos.

– Ale przecież...

– Zdołałem przekazać pewną ilość twojej energii Amonowi, mimo jego protestów. Nie wiem tylko, czy to wystarczy. Na razie – Ahmos wstał i z łatwością wziął mnie w ramiona – musisz się przespać.

Zgnębiona świadomością, że kolejny raz zostałam odrzucona przez Amona, nie miałam nawet siły protestować. Ahmos zaniósł mnie do sąsiedniego pokoju i położył do łóżka. Nie wiedziałam, czy w ogóle uda mi się choćby na chwilę zdrzemnąć, ale zasnęłam niemal natychmiast. Kiedy otworzyłam oczy po szesnastu godzinach, zaniepokoiły mnie dwie rzeczy. Po pierwsze, łóżko tonęło w poświacie księżyca, który stał na niebie niemal w pełni, co oznaczało, że na uratowanie świata pozostały nam niespełna dwadzieścia cztery godziny. Po drugie, w kącie pokoju ujrzałam siedzącego w fotelu mężczyznę, odzianego w czyste ubrania, z wyciągniętymi przed siebie długimi nogami, w ciemnych okularach. Był to Amon.

## PIRAMIDY

- Amonie – szepnęłam w zalanym księżycowym blaskiem pokoju. – Jak się czujesz?
- W sumie to całkiem nieźle.
- Twoi bracia...
- Odpoczywają. Doktor Hassan również.
- Aha. – Nie miałam pojęcia, co więcej mogłabym powiedzieć. Trauma ostatnich wydarzeń i świadomość tego, co jeszcze nas czekało, były zbyt dojmujące. Wszędzie czaiła się niepewność. W rezultacie nie potrafiłam poczuć się swobodnie w towarzystwie Amona. W końcu zdobyłam się na niezbyt wyszukane pytanie: – Co z twoimi oczami?
- Trudno powiedzieć, w tej chwili nie mam ich ze sobą – odparł, a jego twarz wykrzywił ni to ironiczny uśmiech, ni to grymas bólu.
- Przykro mi – szepnęłam. – To było niedelikatne pytanie.
- To ja jestem ci winien przeprosiny. Moi bracia przekazali mi, że się o ciebie martwią.
- Naprawdę?
- Owszem. Wydaje mi się, że w kwestii łączącej nas więzi zaszło nieporozumienie. Oblizawałam wargi. Czułam przyspieszone bicie serca. Domyślałam się, że to, co za chwilę usłyszę, może albo złamać mi serce, albo je uleczyć.
- I co im powiedziałaś?
- Prawdę. Wytłumaczyłem im, że nie chcę, by połączyła nas stała więź. I że nie chcę



zabierać ci jeszcze więcej esencji życia. Bardzo żałuję, że spotkało cię dotychczas tyle złego.

– Ach tak, rozumiem.

– Moi bracia uważają, że bez twojej pomocy nie zdołam odprawić ceremonii.

– Myślisz, że mają rację?

Amon zacisnął szczękę. Nim się odezwał, upłynęła długa chwila.

– Nie. Doktor Hassan wpadł na pewien pomysł. Sądzi, że wie, jak utrzymać Sebaka w bezpiecznej odległości, podczas gdy we trójkę będziemy odprawiać ceremonię. Bracia przystali na ten plan. Mają nadzieję, że będziesz mi towarzyszyć, dopóki nie powrócę do krainy umarłych.

– Dam radę.

Amon usiadł prosto na fotelu, splótł dłonie i westchnął.

– Young Lily. Ale moim życzeniem jest, żebyś wróciła bezpiecznie do rodzinnego domu.

I to już teraz. Zanim cokolwiek się wydarzy.

– Ale przecież twoi bracia są zdania, że będziesz mnie potrzebował.

Amon zaśmiał się ponuro.

– Nie w taki sposób, jak sobie to wyobrażają. Moim zdaniem wciąż mam wystarczająco dużo energii, by wypełnić zadanie.

– A co jeśli się mylisz?

– Trudno.

Amon zapadł się w fotelu, jakby ta krótka wymiana zdań była ponad jego siły. Ranny młodzieniec w moim pokoju był cieniem mężczyzny, którego poznałam. Nie wspominał w ogóle o miłości. Nie zapewniał, że będzie za mną tęsknił. Nie powiedział, że docenia spędzony ze mną czas czy choćby energię życiową, którą się z nim podzieliłam. Ale najgorsze, że sprawiał wrażenie, jakby nie wierzył już w sens własnych poczynań.

Bóg słońca doznał niewyobrażalnych okrucieństw. Został zdradzony przez własne ciało. Był nieśmiertelnym, którego ograbiono z nadziei. Bijące od niego rozpacz i poczucie straty były ewidentne, mimo że starał się blokować naszą więź. Jego promienny uśmiech zniknął bez śladu, tak samo jak niespożyty apetyt, z jakim jeszcze niedawno poznawał świat, oraz przekonanie, że dążąc do wypełnienia swojej misji, zdoła pokonać wszelkie przeciwności losu. Ten nowy Amon nie był człowiekiem, którego poznałam i pokochałam.

– Amonie, nadal mamy szansę na zwycięstwo.

– Nieprawda.

– Powiedz mi, o co chodzi. Nie rozpaczasz tylko z powodu swoich oczu, czuję, że jest coś jeszcze. Nie musisz ukrywać przede mną tego, co cię gryzie. Mogę ci pomóc.

Amon westchnął głucho. Uniósł głowę i zwrócił ku mnie nieodgadniony wyraz twarzy.

– Lilliano, jesteś słaba. Jak każdy śmiertelnik. Gdybym zechciał, mógłbym samą siłą umysłu zetrzeć cię w pył. U mego boku nie ma miejsca dla ciebie. Pora, byś wreszcie się z tym pogodziła.

Z wrażenia zabrakło mi tchu. Jego słowa przynosiły ból, choć zarazem czułam, że mówi prawdę. Rzeczywiście byłam słaba, śmiertelna. I, jak wyraził się Asten, marna w roli wyznawczyni. Tak naprawdę najgorsze nie było to, że Amon wypomniał mi moją słabość, ani też jego stwierdzenie, że nie chce, bym kręciła się w jego pobliżu. Z tym wszystkim mogłabym jeszcze sobie poradzić. Nie miałam złudzeń co do moich silnych i słabych stron.

Nie, najstraszniejszą rzeczą było usłyszeć, jak wypowiada moje pełne imię – Lilliana. Nigdy jeszcze nie nazwał mnie w taki sposób. Przypomniał mi tym samym, kim naprawdę jestem – Lillianą. Mój ojciec używał tego imienia, wypowiadając je tym swoim pozornie wielkodusznym, a w istocie sztywnym głosem. Matka zwracała się do mnie w ten sposób, kiedy

chciała upewnić się, że rozumiałam jej polecenie, albo podczas przedstawiania mnie znajomym na imprezach.

Amon zwrócił się do mnie w ten sposób po raz pierwszy.

Dziewczyna, która wyruszała na zwariowane przygody, miała na imię Lily. Jednak w głębi serca nadal pozostałam tą samą porządną, sztywną i unikającą ryzyka Lillianą. Miałam teraz wrażenie, jakby Amon własnoręcznie zatrzaskał drzwiczki złotej klatki, z której ośmieliłam się wyjrzeć.

Przebywanie z Amonem sprawiło, że wyzbyłam się ostrożności. Powinnam była wiedzieć, że tak to się skończy. Lilliana powinna była wiedzieć.

Gwałtownym szarpnięciem odrzuciłam przykrywający mnie koc. Amon był tuż obok, ale guzik mnie to obchodziło. W nocy rozebrałam się do samej bielizny, nowe ubrania rzuciłam na stolik nocny. Amon i tak nie mógł mnie zobaczyć. I dobrze, bo po twarzy płynęły mi teraz gorące łzy bezsilnej wściekłości.

Byłam na etapie wciągania przez głowę tuniki, gdy Amon odchrząknął znacząco.

– Chyba powinienem był uprzedzić, że cię widzę.

– Co takiego? – zawołałam, odwracając się do niego błyskawicznie. Trzymane w garści spodnie przycisnęłam do piersi. – Niby jakim cudem?

– Hassan zwrócił mi Oko Horusa.

– Sądziłam, że służy do czytania w myślach; że jest narzędziem umożliwiającym odszukanie właściwej ścieżki.

– Ma wiele zastosowań. Okazuje się, że potrafi znacznie więcej, niż z początku zakładaliśmy.

– W takim razie wyłącz je, tak żebym mogła dokończyć ubieranie.

– Nie widzę już twojego obrazu. Możesz się spokojnie odziać.

Co prawda Amon zapewnił, że nie widzi mnie w tej chwili, jednak kąciki jego ust uniosły się w delikatnym uśmiechu. Uznawszy, że w naszej obecnej sytuacji nie muszę się zadrećać wymogami skromności, nałożyłam spodnie i poszukałam pod łóżkiem sandałów.

– A tak w ogóle jak ci się udało skonfigurować Oko, by widzieć?

– Opacznie mnie zrozumiałaś. Wciąż jestem ślepy. Oko pokazało mi po prostu obraz ciebie, podobny do tego, jaki zademonstrowałaś mi kiedyś w swoim... telefonie.

– Więc brałam udział w rodzaju striptizu, super. Wybacz, idę poszukać czegoś do jedzenia.

– Lily.

Ton, jakim wypowiedział moje imię, sprawił, że stanęłam jak wryta. Wstał z fotela i wsparł się ręką o ścianę. Następnie po omacku zbliżył się do mnie. Kiedy dzieliło nas jakieś trzydzieści centymetrów, jego nozdrza rozszerzyły się. Ostrożnie wyciągnął przed siebie rękę i dotknął moich włosów.

– Nie chciałem cię zawstydzić ani sprawić, że poczujesz się nieswojo – szepnął. – Oko po prostu samo spełnia życzenia osoby, która jest w jego posiadaniu. Dzięki temu doktor Hassan poznawał nagle odpowiedzi na dręczące go pytania.

– Chcesz powiedzieć, że twoim życzeniem było...

W miarę jak Amon gładził mnie po włosach, z jego dłoni sphywało złote światło, dodając blasku moim kasztanowym puklom. Po chwili cofnął się o krok i westchnął.

– ...ujrzeć cię ostatni raz, zanim odejdę z tego świata.

Czekałam, czy powie coś jeszcze, on jednak zamilkł. Lily i Lilliana toczyły pojedynek w moim umyśle, jednak gdy dobiegł końca, nie wiedziałam, która z nich wygrała: moja słaba strona, która chciała przebaczyć, czy silna? Czy Lily miała niedokończone porachunki

z Amonem, czy może Lilliana za wszelką cenę nie chciała porzucić nadziei, że może być kimś ważnym dla kogoś takiego jak on?

Tak czy inaczej, uznałam, że nie mogę go dłużej zadrećzać moimi oczekiwaniami. W końcu jego misją było uratowanie świata. Nie mogłam popadać w obsesję na jego punkcie jak pierwsza lepsza nastolatka, przynajmniej na tyle było mnie stać.

– Pokażesz mi? Chodzi mi o twoje oczy.

Odpowiedział po dłuższej chwili namysłu:

– Nie chcę, żebyś mnie takim zapamiętała.

– Nie wierzysz, że zniosę ten widok?

– Podczas wskrzeszenia Astena miałaś raczej nietęgą minę.

– Fakt, ale wtedy pierwszy raz byłam świadkiem przywrócenia mumii do życia. Szkoda, że nie widziałeś mnie, kiedy wskrzeszaliśmy Ahmosa. Zniosłam to znacznie lepiej.

Amon uśmiechnął się. Wyczułam wtedy, że on też nie chce rozstawać się w złości.

– Może w takim razie mi o tym opowiesz?

– Jadłeś już coś?

– Czekałem, aż się obudzisz. Chciałem ucztować z tobą po raz ostatni.

– Cóż, tyle chyba mogę dla ciebie zrobić. Zadzwonimy do obsługi hotelowej i zamówimy pozezną ucztę. Ciekawe tylko, czy o tej porze serwują już śniadanie.

– Myślisz, że będą mieli te okrągłe chlebki nadziewane słodzonymi owocami?

– Chodzi ci o ciasto duńskie? Sprawdzę.

I po chwili było między nami znów jak dawniej. Jednak przez cały czas wyczuwałam podskórne napięcie. Analizowałam każde jego słowo, spodziewając się podwójnego znaczenia. Każdy przypadkowy dotyk parzył niczym zetknięcie z rozgrzanym do czerwoności pogrzebaczem. Tuż pod spodem czały się moje poranione emocje.

Jak tylko przywieziono jedzenie, nastrój Amona zauważalnie się poprawił. Zajadaliśmy razem, to znaczy Amon co chwila podsuwał mi kolejny talerz i z przechyloną głową przysłuchiwał się, jak jem. Ja tymczasem opowiadałam mu o naszym spotkaniu z ruchomymi piaskami i odnalezieniu sarkofagu Ahmosa. Kiedy najadłam się już do syta, odsunęłam talerz i zaczęłam popijać wodę gazowaną ze szklanki.

– Czuję się, jakbym pożarła nosorożca. – Jęknęłam.

– Niemożliwe – stwierdził kategorycznie Amon, sięgając po ostatnie ciasto duńskie nadziewane daktylami. Przeciął je na pół i podał mi kawałek. – Gdybyś tak zrobiła, z twojego ciała wystawałby róg.

Jego spostrzeżenie rozśmieszyło mnie, jednak ponieważ wiedziałam, że wkrótce się rozstaniemy, nie potrafiłam się już śmiać równie beztrudnie co kiedyś.

– Może wystaje, skąd możesz wiedzieć? – palnęłam i natychmiast pożałowałam. Rozmawiałam z osobą niewidomą.

Amon na szczęście nie wydawał się urażony.

– Racja, nie mogę. Ale znam sposób, by to sprawdzić.

– Ciekawe jaki – zerknęłam na niego zaciekawiona.

Wstał, chwycił mnie za rękę i podniósł z ziemi. Następnie powiódł dłonią w górę mojego ramienia. Kiedy dotarł do łokcia, zatrzymał się i przez chwilę pieścił go palcami.

– To coś w dotyku całkiem przypomina ciało nosorożca. Jednak róg musiałby być znacznie ostrzejszy.

Uśmiechnęłam się, po cichu nakazując sobie, by następnym razem, gdy będę się wybierać na wakacje do Egiptu, koniecznie zabrać jakiś drogi balsam do ciała. Dłonie Amona błędziły tymczasem po moim ciele, sunąc od ramion ku szyi. Przez długą chwilę delikatnie dotykał moich

policzków. Kiedy uszczypnął mnie w nos, oboje parsknęliśmy śmiechem. Następnie poszukał dłońmi moich pleców.

Kiedy dotarł do talii, jego palce odnalazły boczne rozcięcie w mojej tunice i zaczęły pieścić gołą skórę. Zakreślał na niej kciukami małe koła, po czym koniuszkami palców poszukał brzucha i pępka.

Pod jego dotykiem poczułam rozkoszne ciepło promieniujące falami w głąb brzucha. Westchnęłam.

– Taka gładka – szepnął Amon. Jego ręce znów poszukały drogi do pleców. Przyciągnął mnie. Oparłam dłonie na jego piersi, a po chwili zarzuciłam mu ręce na szyję.

Ciepło jego rąk było cudowne. Uniosłam głowę i spojrzałam mu w twarz. Kiedy zamiast pięknych piwnych oczu Amona zobaczyłam gładką powierzchnię czarnych szkieł, a w nich moje podwójne odbicie, w pierwszej chwili się wzdrygnęłam. Spodziewałam się, że zaraz poczuję na ustach pocałunek, o którym marzyłam od tak dawna. Jednak Amon przycisnął wargi do mojego czoła.

– Będę za tobą tęsknił, Lily.

Poczułam, jak coś we mnie pęka. Te wypowiedziane łagodnym tonem słowa kryły w sobie więcej mocy niż wszystkie cuda Amona, których byłam świadkiem. Tych kilka sylab było szczodrym darem dobroci, którego tak rozpaczliwie potrzebowałam. Nie miałam pojęcia jak bardzo, dopóki ich nie usłyszałam.

– Ja za tobą też – odparłam, a do oczu napłynęły mi łzy.

W ostatnim tygodniu na płacz zbierało mi się częściej niż przez całe moje życie. Nic dziwnego, że powstaje tak dużo piosenek o miłości. Moja znajomość z Amonem i wszystko, przez co z nim przeszłam, stanowiło wymarzony materiał do epickiej ballady.

Amon domyślił się, że płaczę, bo ujął moje policzki. Starł kciukami łzy, a mokre ślady po nich zniknęły pod dotykiem jego złotego ciepła.

– Lily?

– Tak? – Zamrugałam szybko, próbując dojrzeć coś załzawionymi oczami.

– Z wielką przykrością muszę poinformować, że nie znalazłem żadnych dowodów świadczących o skonsumowaniu nosorożca.

Parsknęłam śmiechem, a już w następnej chwili rozsłochałam się na dobre.

– Pora obudzić moich braci – powiedział z uśmiechem Amon. – Doktor Hassan odwiezie cię na lotnisko, potem przygotuje nam drogę odwrotu, a na koniec dołączy do nas pod piramidami. Bardzo mi przykro, że wbrew obietnicom nie zdołam odesłać cię do domu na skrzydłach burzy piaskowej. Gdybym miał więcej mocy, ścieśniłbym w czasie ostatnie tygodnie, tak by rodzice nie zorientowali się, że cię nie było.

– Nic nie szkodzi. Rozumiem.

– Doktor Hassan wspominał, że będziesz potrzebowała jakichś dokumentów.

– Nie przejmuj się tym. Przedzwonię po prostu do rodziców, wszystkim się zajmą.

– Będą się na ciebie złościć?

– Powiedzmy, że ich córka przeżywa bunt nastolatki z epickim rozmachem. – Kiedy Amon zrobił skonsternowaną minę, dodałam szybko: – Będą się wkurzać, ale dam sobie radę.

– To dobrze. Będę spokojniejszy, wiedząc, że nic ci już nie grozi. Przepraszam cię za wszystko, Young Lily. Nie chciałem wciągać cię w całą tę awanturę do tego stopnia.

– Nie przepraszaj. – Odważyłam się dotknąć go ostatni raz. Ujęłam w dłonie jego policzki, po czym opuściłam ręce na wysokość jego barków i ścisnęłam. – Owszem, emocjonalnie jestem teraz w rozsypce, ale zafundowałeś mi przygodę życia.

Amon wziął mnie za rękę i zbliżył ją do ust. Złożył gorący pocałunek na wewnętrznej

stronie mojego nadgarstka. Odchrząknęłam zakłopotana i powiedziałam:

– No to teraz chodźmy obudzić twoich braci.

Ze splecionymi dłońmi poszliśmy do drugiej części hotelowego apartamentu. Okazało się, że Asten już nie śpi. Pograżony był w poważnej rozmowie z doktorem Hassanem. Zostawiłam z nimi Amona i poszłam poszukać Ahmosa.

Wcielenie boga księżycy spało z policzkiem złożonym na dłoni. Na jego twarz padał blask księżycy, który osiągnął już niemal pełnię, nadając jej srebrzysty odcień.

– Ahmosie – szepnęłam. – Pobudka.

Wielki mężczyzna zamrugał sennie, a już po chwili jego lśniąco srebrzyste oczy poszukały mojego spojrzenia. Uśmiechnął się.

– Wyglądasz lepiej, Lily.

– To zasługa twoich uzdrowicielskich sztuczek, no i wielogodzinnego snu – odparłam, skubiąc tunikę. Kiedy Ahmos wsparł się na łokciu, kołdra, którą był przykryty, zsunęła mu się do pasa. Widziałam go już, gdy paradował z odkrytym torsem, teraz jednak zrobiło się między nami dziwnie intymnie. Spuściłam szybko wzrok i wymamrotałam:

– Zaczekam na zewnątrz.

Wróciłam do drugiego pokoju i usiadłam obok Astena. Przyglądał mi się długą chwilę, po czym zerknął przelotnie na Amona.

– Jak się czujesz?

– Całkiem nieźle. Prawdę mówiąc, bardziej niż o siebie martwię się teraz o was.

– A to dlaczego?

– Ponieważ Amon zamierza odesłać mnie do domu, nie będę wiedziała, czy zdołaliście odprawić ceremonię. To znaczy pewnie i tak się dowiem, bo jeśli nie dacie rady, nastąpi koniec świata, ciemność zatriumfuje i tak dalej. Ale mimo wszystko fajnie byłoby wiedzieć, że przeżyliście i wrócicie.

Asten przysłuchiwał mi się ze zmarszczonymi brwiami, jakby sens moich słów mu umykał. Spojrzał pytająco na Amona, który siedział z okularami przeciwsłonecznymi zwróconymi w pustkę. Jego zacięta mina wyrażała determinację.

– Ach tak – powiedział powoli. – Sądziłem, że już to przedyskutowaliśmy.

– Lily jest pod moją opieką – rzekł Amon. – To do mnie należy ocena, czy ryzyko nie jest zbyt wielkie. Lily powróci do swojego normalnego życia w Nowym Jorku. Koniec dyskusji.

– Koniec jakiej dyskusji? – powtórzył jak echo Ahmos. Wszedł właśnie do pokoju, próbując założyć przez głowę ciasny T-shirt z nadrukiem I ♥ EGYPT.

Po tym jak stłumiłam chichot, który zwrócił na mnie uwagę braci, zamarłam w oczekiwaniu na odpowiedź Amona.

– Tłumaczyłem Astenowi, że moim życzeniem jest, by Lily wróciła do domu – wyjaśnił. Ahmos westchnął.

– Dobrze wiesz, że stoimy na straconej pozycji i przydałaby się nam pomoc.

– To nie ma znaczenia. Nie zaryzykuję jej życia.

– A przypadkiem Lily sama nie powinna zdecydować, czy chce podjąć ryzyko? – zastanowił się Ahmos.

– Wykorzystywanie jej dla naszych celów byłoby nie w porządku. Lily wyjeżdża.

– Bracie, nie chcemy narażać jej na niebezpieczeństwo – wtrącił Asten. – Wręcz przeciwnie, wolelibyśmy chronić ją przed złem tego świata. Jeśli jednak okaże się to konieczne...

– Jeśli okaże się to konieczne?! – rzucił rozwścieczony Amon. – Od tysiącleci służymy bogom, raz za razem składając się w ofierze! Może gdy dla odmiany zobaczą, że sobie nie radzimy, zechcą wreszcie samodzielnie zająć się swoimi sprawami. Jeśli o mnie chodzi, nie

zgadzam się narażać życia niewinnej dziewczyny tylko po to, by mogli nadal umywać ręce.

– Bogowie nas pobłogosławili – zauważył Ahmos.

– Przekleli nas! – krzyknął Amon. – Wykorzystali nas. Pozwolili, byśmy się wykrwawili. Po co? Aby zaradzić problemowi, który sami wywołali. Dlaczego mamy w nieskończoność odgrywać rolę strażników kosmicznego porządku?

Przygryzłam w zamyśleniu wargę. Najwyraźniej informacje, którymi podzielił się ze mną doktor Hassan o tym, że bogowie chronią braci przed Setem, nie były powszechnie dostępną wiedzą. Oko Horusa dało mu wgląd w wiele tajemnych spraw. Na myśl, że sama nie miałam do nich dostępu, poczułam ukłucie zazdrości.

Jak cudownie byłoby znać odpowiedzi na wszystkie pytania. Spojrzałam na doktora Hassana, który ledwo dostrzegalnym ruchem głowy dał mi do zrozumienia, że nie chce w tej chwili dzielić się publicznie tą wiedzą. Postanowiłam, że zaczekam na stosowny moment, by podpytać go o tę sprawę, nim omówię ją z braćmi.

– Przystaliśmy na układ, że będziemy służyć naszym przodkom – ciągnął tymczasem Amon. – Jednak to było dawno, a oni od wieków już przebywają w krainie umarłych. Owszem, stoimy na straży świata. Jednak prawda jest taka, że współcześni ludzie lekają się nas, lub w ogóle o nas nie dbają. Egzystujemy, lecz nie żyjemy naprawdę. Wypełniamy obowiązki, jednak czynimy to bez radości; ja w każdym razie tak to odczuwam. Nie zamierzam ograbić Lily z drogocennej szansy, by żyć, być śmiertelną, zaznać wolności. Zasługuje na to. Nie pozbawię jej tego, czego pozbawiono nas.

Zapadła cisza. Po długiej chwili Ahmos położył dłoń na ramieniu brata.

– Uszanujemy twoją decyzję.

– Ale... – próbował oponować Asten, umilkł jednak, gdy Amon uniósł głowę. Po chwili również Asten, wyraźnie niepokieszony, wymamrotał: – Uszanujemy twoją decyzję.

– Dobrze. No to teraz do dzieła. Doktorze? – Amon wstał z krzesła i zwrócił się do Hassana. Wezyr zbliżył się pospiesznie do Amona, który położył mu rękę na ramieniu. – Zawieź nas na lotnisko.

– Tak, panie. – Tym razem tytuł ten nie wzbudził sprzeciwu Amona.

Spakowanie naszego skromnego dobytku zajęło tylko chwilę. Jeszcze przed świtem wsiedliśmy do taksówki i ruszyliśmy w stronę lotniska. Na miejscu doktor Hassan zakupił dla braci bilety na autobus wycieczkowy do piramid w Gizie. Obiecał też, że dołączy do nich tak szybko, jak to możliwe.

Ahmos i Asten uściskali mnie, życzyli wszystkiego najlepszego. Kiedy przyszła kolej na Amona, dotknął tylko mojego ramienia i złożył braterski pocałunek na policzku.

– Szczęśliwej podróży, Lily.

– Na nic więcej cię nie stać? – spytałam prowokacyjnie. Myśl, że nigdy więcej go nie ujrzę, była nie do zniesienia.

Amon nie zrozumiał chyba, co miałam na myśli. A może przeciwnie, świetnie zrozumiał.

– Zrobię, co w mojej mocy, żeby cię nie potrzebować – rzekł.

Skinęłam milcząco głową. A zanim zdążyłam wymyślić jakiś pretekst, by zatrzymać go jeszcze przez chwilę, odwrócił się i wsiał do autokaru. Ahmos i Asten machali do mnie z okna. Amon stanął za nimi i zdawał się spoglądać w pustkę z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Ponieważ nadal nie wyczuwałam żadnych jego emocji, pomyślałam, że zapewne przeciął łączącą nas więź z równą łatwością, z jaką pozbywał się mnie ze swojego życia.

Kiedy autokar odjechał i zniknął nam z oczu, wzięłam głęboki oddech i odwróciłam się do doktora Hassana.

– Chyba powinniśmy najpierw przedzwonić do moich rodziców.

– To nie będzie konieczne.  
– Jak to? – spytałam zbита z tropu. – Muszę dać im znać, że nic mi nie jest. Prześlę mi wtedy dokumenty, bez których nie zdołam wydostać się z Egiptu.

– Ależ tak, przedzwoimy do nich, tyle że nie dzisiaj.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ jeszcze nie wracasz do domu, Lilliano Young. – Oczy mu lśniły, gdy to mówił. Rozejrzał się i odczytał jakiś napis nad naszymi głowami. – Pójdiesz ze mną. Tędy.

Zaczęliśmy lawirować między podróżnymi, kierując się ku stanowisku jednej z wypożyczalni samochodów.

– Dokąd się wybieramy? – spytałam, gdy doktor rozmówił się z obsługą w języku arabskim.

– Do piramid.

– Co takiego?

Osahar przystanął i wyjaśnił:

– Inaczej niż Amon, razem z Astenem jesteśmy zdania, że los Egiptu, a wręcz całego świata, spoczywa w twoich rękach. Muszę jednak wiedzieć, jak wiele jesteś gotowa poświęcić, by zapewnić Amonowi przetrwanie.

Nie było zbyt wielu ludzi, dla których gotowa byłam oddać wszystko.

Zakochani, których nieraz szkicowałam, nie widzieli świata poza sobą, to było widać w ich oczach. Ci ludzie z ochotą oddaliby życie za swoją drugą połowę, skazaliby się na cierpienie, byle oszczędzić go ukochanej osobie.

W moim życiu brakowało tej głębi uczucia. Z wyjątkiem mojej babci zapewne nie znalazłby się nikt, kto kochałby mnie tak mocno, że zechciałby oddać za mnie życie. Niczego tak nie pragnęłam jak głębokiej więzi emocjonalnej z drugim człowiekiem.

Kiedy spotkałam Amona, sądziłam, że wreszcie to znalazłam. Był człowiekiem, który rozumiał, co znaczy poświęcić coś dla kogoś innego. Teraz wiedziałam już, jak wygląda mój typ. Nie musiał mieć konkretnego koloru oczu, wzrostu ani budowy ciała. Wymagałam tylko, by miał to nieuchwytnie i trudne do zdefiniowania „coś”. Pragnęłam być z kimś, kto kochałby mnie tak mocno, że byłby w stanie za mnie zginąć.

I wydawało mi się, że Amon jest takim mężczyzną. W końcu gotów był złożyć swoje życie w ofierze ze świat. Co prawda odprawił mnie, jednak wciąż byłam pewna, że poświęciłby wszystko, by zapewnić mi bezpieczeństwo. Możliwe, że jego poczucie obowiązku kazało mu zachowywać dystans. A może chciał po prostu umrzeć i wreszcie uwolnić się od swojego niebiańskiego powołania. Albo nie pociągałam go tak samo, jak on mnie.

Niezależnie od wszystkiego zdecydowałam, że nawet jeśli Amon nie odwzajemnia moich uczuć, zasługuje na moje wsparcie. Był mężczyzną godnym miłości, a skoro sama chciałam się stać osobą godną czyjejś miłości – choć oczywiście nie wierzyłam, że spotkam kiedyś kogoś podobnego do Amona – musiałam nauczyć się, co znaczy poświęcać siebie z nieegoistycznych pobudek.

Musiałam zdobyć się na odważny akt wiary i zobaczyć, do czego mnie to zaprowadzi.

– Wszystko – odparłam w końcu. – Poświęcę wszystko, żeby mu pomóc.

– Doskonale. Tylko tyle chciałem wiedzieć. Musimy się pospieszyć, jeśli chcemy ich wyprzedzić. Nie powinno to nastąpić większych problemów. Autokar dowiezie ich tam zgodnie z rozkładem, my dotrzemy szybciej.

– Jak?

– Pojedziemy samochodem – wyjaśnił, gdy agentka wręczyła mu kluczyki.

Zazwyczaj droga z Kom Ombo do Gizy zajmuje dziesięć godzin. Doktor pędził jednak

tak szybko, że zdołaliśmy dotrzeć do celu po ośmiu, zatrzymując się tylko wtedy, gdy przekonałam go, że to absolutnie konieczne. Kiedy wjechaliśmy do Kairu, myślałam, że skierujemy się od razu do piramid. Osahar zatrzymał się jednak niedaleko targowiska i kazał mi poczekać w samochodzie. Wrócił po dwudziestu minutach, obładowany torbami, które wrzucił na tylne siedzenie.

– Po co nam tyle tego?

– Przekonasz się.

Przez całą drogę nie zdołałam zbyt wiele się od niego dowiedzieć na temat tajnego planu. Wezyr przez cały czas sprytnie udzielał wymijających odpowiedzi. Wiedziałam tylko tyle, że stanowie w nim istotny element oraz że wszystko uzgodnił z Astenem.

Kiedy przypomniałam mu delikatnie, że Amon życzył sobie, bym wyjechała z Egiptu, doktor Hassan zapewnił, że jeśli wszystko przebiegnie zgodnie z planem, Amon nie dowie się nawet, że byłam na miejscu. Taki układ bardzo mi odpowiadał. Zakładałam, że jeśli zdołam pomóc w uratowaniu świata, może nieco łatwiej będzie przeżyć mi zawód miłosny. A jeżeli przy okazji uniknę kolejnego odrzucenia ze strony Amona, tym lepiej.

Niedługo potem na horyzoncie ukazały się piramidy. Doktor Hassan kluczył w labiryncie zatłoczonych ulic i w końcu znaleźliśmy się na granicy kompleksu. Na ubitym piachu stał sznur zaparkowanych autokarów. Dosiadający wielbłądów policjanci w białych koszulkach i kapeluszach patrolowali okolicę. Ze zdziwieniem zauważyłam, że niektórzy turyści wdrapują się na piramidy.

– Czy cały ten teren nie znajduje się pod ochroną?

Doktor Hassan machnął ze zniecierpliwieniem ręką.

– Nie prowokuj archeologa do rozmów o ochronie zabytków. Taka rozmowa zajęłaby nam kilka tygodni. A prawdę mówiąc, nie mam teraz czasu.

– Ale jak zdołamy zrealizować nasz plan, skoro wkoło kręcą się tłumy turystów?

– Turyści i handlarze wyniosą się, jak tylko na miejsce dotrą bracia.

– Jak to? – spytałam. A gdy egiptolog wyszczerzył zęby w uśmiechu, dodałam: – W porządku, nie mów. Zobaczę sama?

– Owszem.

Zaparkowaliśmy samochód i obładowani torbami ruszyliśmy ku Wielkiemu Sfinksowi. Na szczęście przynajmniej ten posąg był odgradzony, tak że nikt nie mógł się do niego zbliżyć. Strażnikowi, który właśnie próbował odprawić z kwitkiem kilkudziesięciuosobową grupę turystów, doktor pokazał swoje dokumenty. Po chwili otworzył bramę i zachęcił mnie gestem, bym ruszyła za nim.

Szłam po śladach, jakie zostawiał w piachu. Kiedy stanęliśmy przed frontową częścią posągu, zadarłam głowę. Nie mogłam uwierzyć, że naprawdę znajduję się w tym słynnym miejscu. Byłam tak pochłonięta podziwianiem widoków, że gdy doktor trącił mnie w ramię, podskoczyłam ze strachu.

– Tędy – powiedział.

Weszliśmy do starożytnej kamiennej budowli, od wewnątrz stanowiącej szereg pustych komór. Doktor zbliżył się do odległej ściany jednej z nich i sięgnął za wystającą cegłą, po czym coś nacisnął. Pomieszczenie, w którym przebywaliśmy, zadrżało pod wpływem mechanicznych wibracji. Znad wejścia posypał się deszcz pyłu. Tylna ściana odsunęła się, ukazując schody wiodące w dół.

– Kryjówka archeologa czy sekret wielkiego wezyra?

– To drugie – mruknął doktor, podnosząc z ziemi torby. – Chodźmy.

Potykając się, ruszyłam na dół. Drzwi za naszymi plecami zasunęły się bezszelestnie



i ogarnął nas nieprzenikniony mrok.

– Doktorze? – szepnęłam zaniepokojona.

– Daj mi chwilę.

W miarę jak moje oczy powoli oswajały się z ciemnością, zaczynałam rozróżniać szczegóły otoczenia. Dojrzałam głązy umieszczone we wnękach. Emanował z nich blask niczym z kamienia, jaki dał mi Asten w Oazie Świętych Kamieni.

– Czy to dzieło Astena?

Osahar pokręcił głową, po czym podjął marsz w dół schodów.

– Możliwe, że pewnego razu faktycznie je tutaj umieścił. Wiem tylko, że po każdej odprawionej ceremonii kamienie na nowo napełniają się energią. Przez ostatnie tysiąc lat ich blask zdążył zblednąć. Kiedy jednak odprawimy ceremonię, będą jaśniały tak bardzo, że pomyślisz sobie, że to nasze prywatne podziemne słońce. Podejrzewam, że to same piramidy wytwarzają w jakiś sposób tę energię.

– Ciekawe. – Przy każdym kroku czułam, jak o moje udo obija się ciężka torba. – To co, wytłumaczysz mi wreszcie, do czego ma posłużyć to wszystko?

– Chcę stworzyć kukłę.

– Coś w rodzaju lalki voodoo?

– Owszem, tylko większej.

– Ale po co?

– To rekwizyt niezbędny do rzucenia pewnego zaklęcia, które osłabi, a może nawet zniszczy Apophisa.

– Liczysz, że zadziała na Sebaka?

– Tak. Ale będę potrzebował twojej pomocy.

U dołu schodów drogę zagrodziły nam ciężkie drzwi. Osahar sięgnął po klucz, który zawieszony miał na szyi, i wsunął go do starożytnego zamka. Obawiałam się, że nie zdoła go przekręcić, zadział jednak bez problemu i już po chwili drzwi otworzyły się, nie wydając najmniejszego piśnięcia. W przestronnym pomieszczeniu znajdował się stół do pracy oraz żarzący się kamień wielkości kredensu.

Na powierzchni był ciepły, ale nie na tyle, by parzyć, gdy położyłam na nim dłonie. Wyczuwałam emanującą od niego energię. Półki ręcznej roboty ugiwały się pod starymi pergaminami i woluminami, a na kołkach wbitych w ścianę zawieszono przeróżne narzędzia, zarówno całkiem współczesne, jak i starożytne.

– Ta sala jest twoim dziełem?

– Nie, na przestrzeni lat stopniowo ją urządziłem, ale powstała w epoce, w której narodził się Amon. – Hassan wskazał wyloty dwóch tuneli mieszczące się w kącie sali. – Te podziemne korytarze wiodą do wnętrza piramid, a nawet biegną pod sfinksem. To dzięki nim wezyrowie zawsze potrafili odzyskać ciała braci, gdy ich czas na Ziemi dobiegł końca.

– Aha – mruknęłam.

Wiedziałam co prawda, że Amon musi umrzeć, by móc się odrodzić, jednak myśl, że z jego ciała każdorazowo preparowano wnętrze, była straszna. Miałam ochotę pobiec do autokaru, którym nadjeżdżał, i błagać go, by nie godził się przechodzić tego koszmaru kolejny raz. Po chwili jednak zamiast poddawać się emocjom, przypominałam sobie, że jestem tylko zwykłą śmiertelną dziewczyną, która przez krótki czas dotrzymywała towarzystwa przywróconym do życia bogom. Kim byłam, by decydować, czy powierzone im zadanie jest wystarczająco chlubne i czy składane przez nich ofiary są uzasadnione?

Na razie nie wiedziałam, jaką rolę wyznaczył mi Osahar. Jednego byłam pewna – jeśli mogłam przyczynić się do ulżenia Amonowi w jego zadaniu, gotowa byłam to zrobić.

- Co mam robić?
- W torbach znajdziesz materiały do przygotowania kukły.
- Chcesz, żebym zrobiła coś w rodzaju stracha na wróble?
- Dokładnie.

W torbach odkryłam parę spodni, zwój liny, nóż oraz kilka poduszek różnej wielkości. Mniejszymi poduszkami zaczęłam wypychać nogawki spodni. Doktor Hassan natomiast wyciął nożem otwór w największej i umieścił w środku nóż oraz grzebień.

– Należały kiedyś do Sebaka – powiedział.

Gdy uporaliśmy się już z prowizorycznym strachem na wróble, doktor wręczył mi krzykliwą kurtkę z krokodylej skóry.

– To prawdziwa skóra? – zainteresowałam się.

– Sebak stał się po części krokodylem. Ażeby stępić jego moc, musimy zniszczyć każdą jego część.

– Jak brzmi zakłęcie? – spytałam, gdy doktor kończył sporządzać miksturę.

– Prawdę mówiąc, to nie tyle zakłęcie, co cały rytuał. Czy kukła jest już gotowa?

– Chyba tak. Nie rozumiem tylko, dlaczego przynieśliśmy więcej ubrań i fedorę; są w ostatniej torbie. Potrzeba więcej warstw odzieży?

– Nie. Te ubrania są na później. Proszę, weź torbę, ja będę niósł kukłę.

Podniósł pobijak i jakiś wyglądający na bardzo ciężki pręt, na koniec dźwignął kukłę. Zagłębiliśmy się w labirynt korytarzy, po czym zaczęliśmy wspinać po schodach, które zdawały się nie mieć końca. Kiedy wreszcie wynurzyliśmy się z ciemności, okazało się, że stoimy na szczycie starożytnej budowli. Słońce skryło się za linią horyzontu, pomarańczowe niebo podeszło fioletem.

– Gdzie się wszyscy podziali? – zapytałam, zaskoczona widokiem pustej doliny, w której jeszcze niedawno tłoczyli się turyści.

– Bracia przybyli – rzekł doktor Hassan. – Tak jak wspomniałem, gdy synowie Egiptu znajdują się w pobliżu piramid, wszyscy się oddalają. Zapominają, po co właściwie tu przyjechali. Albo nagle wydaje im się, że mają coś niezwykle ważnego do załatwienia gdzie indziej. Podejrzewam, że ma to jakiś związek z energią, jaką emanują bracia. – Westchnął ciężko. – Jest tyle pytań, które chciałbym im zadać. Moja natura naukowca każe mi opłakiwać krótkie chwile spędzone z nimi. Natura wezyra natomiast jest wdzięczna nawet za to.

Dobrze go rozumiałam.

Spoglądając pod światło zachodzącego słońca, musiałam zmrużyć oczy. W oddali dostrzegłam trzy postacie stojące niedaleko sfinksa.

– Widzę ich!

Jeden z braci ruszył przed siebie i minął sfinksa, gdy rozległ się donośny syk, podobny do tego, jaki wydaje piasek przesypujący się w klepsydrze. Dźwięk z każdą sekundą potężniał, wreszcie stał się nie do wytrzymania.

– Co to takiego? – krzyknęłam, zasłaniając uszy dłońmi.

– To mroczny kapłan Seta – odparł doktor Hassan.

Chwyć pręt, po czym uderzeniami pobijaka wbił go jednym końcem w dach. Następnie wspólnymi siłami przyczepiliśmy kukłę do pręta. Jak tylko stanęła pionowo, ogłuszający dźwięk ustał i na okolicę spłynęła dziwna cisza.

Poczułam, jak wiaterek rozwiewa mi włosy na karku. Odwróciłam się w tamtą stronę i ujrzałam, że w miejscu, gdzie stoją Amon, Asten i Ahmos, widnieje gigantyczna plama rozwibrowanej czerni. Jęknęłam.

– Co to?

– To, moja droga, jest armia umarlaków.

## OKO ZA OKO

Po plecach przebiegł mi lodowaty dreszcz. Braci od piramid oddzielały teraz tysiące zombiaków. Czarna armia tylko czekała, by zatopić zęby w soczystych ciałach półbogów. Ahmos i Asten dla ratowania Amona wyzyskali tak wiele własnych sił, że teraz byli niemal równie wycieńczeni jak ja. Gdyby nawet postanowili stanąć do walki, oznaczałoby to, że oślepiiony Amon będzie walczył po omacku.

– Musimy im pomóc! – zawołałam.

– Tak, ale w swoim czasie. Najpierw poczekamy, aż wszyscy gracze wkroczą do gry.

Jak tylko wypowiedział te słowa, rozległo się potężne dudnienie, a ziemia rozstała się w samym środku masy zombie. Ze szczeliny wystrzeliło oślepiające światło i zaczęła się sączyć mgła. Znajdowałam się daleko, jednak zobaczyłam wyraźnie, jak z pęknięcia w ziemi wysuwa się szpon gigantycznego krokodyla. Pazur zatopił się w ziemi i wkrótce bestia wydzwignęła się na powierzchnię w całej okazałości. Budzące grozę monstrum: pół człowiek, pół Godzilla. Cielsko z tyłu zwieńczone było długim krokodylim ogonem.

– Czyżby to był... Sebak? – spytałam z niedowierzaniem.

– Obawiam się, że tak – odparł doktor Hassan.

Nad linią horyzontu ukazał się rąbek księżyca, zalewając pejzaż cudownym srebrzystym światłem. Bracia nie ulękli się potwora, który górował nad posągiem sfinksa. Wzniesli ramiona, a w powietrze popłynął zaśpiew tak głośny, że nawet z tej odległości mogłam go usłyszeć, mimo

że nie rozróżniałam słów.

Wokół braci zjawiał się rozwirowany obłok światła w kolorze srebrnym, złotym i białym. Rósł, a wreszcie eksplodował niczym umierająca gwiazda, rozsiewając drobiny światła, które opadły na ziemię, zamykając w kręgu piramidy. Następnie powoli światło znów wzbiło się w powietrze, tworząc przezroczystą, opalizującą kopułę nad naszymi głowami.

Doktor Hassan wydał z siebie pomruk zadowolenia.

– Brawo. Teraz nie zobaczy nas już nikt znajdujący się poza kopułą. Mieszkańcy Kairu ujrzą tylko wielkie chmury burzowe zbierające się nad szczytami piramid. Z kręgu światła nie przenikną do nich żadne widoki ani dźwięki. Ci, którzy tej nocy będą chcieli podziwiać piramidy, zawrócą, a ich pamięć nie zachowa wspomnienia, że w ogóle mieli taki zamiar.

Prawdę mówiąc, nie wiedziałam, co o tym myśleć. Gdyby Egipcjanie dowiedzieli się, że ich bogowie toczą bój, którego stawką jest powstrzymanie boga chaosu, może przynajmniej zaczęliby się przejmować ich walką.

W komiksach zwyczajni obywatele wzniesali powstanie, by bronić bohaterów. Inna sprawa, że przy okazji nierzadko też im przeszkadzali. W obecnej sytuacji śmiertelnicy mogli wnieść istotny wkład w walkę, odciągając uwagę zombie. Zapewne jednak, biorąc pod uwagę prześladowającego nas pecha, szybko zostaliby pogryzieni i dołączyli do hordy.

– Teraz? – spytałam, odwracając się do doktora Hassana.

– Tak, już pora.

Doktor sięgnął po starożytną księgę. Otworzył ją i przez pewien czas szukał jakiegoś fragmentu, wodząc palcem po kartce.

Głos Astena stał się wyraźnie słyszalny, jakby stał obok nas:

*Wola kosmosu sphywa na ziemię w szepcie gwiazd.*

Rozległ się syk, jakby po piachu rozlała się oceaniczna piana. Kątem oka dostrzegłam jakiś ruch. Kiedy zadarłam głowę, zobaczyłam, że gwiazdy nad kopułą wyraźnie lśnią. Jeszcze nigdy nie widziałam, by były tak wielkie i jasne, zwłaszcza w pobliżu wielkiego miasta.

Gwiazdy pulsowały, a znajome konstelacje były niemal na wyciągnięcie ręki. Również odleglejsze gwiazdy wydawały się teraz znacznie bliższe. Kiedy wpatrzyłam się w czerń kosmosu, poczułam, jakbym znalazła się w stanie nieważkości; jakbym mogła wzlecieć w niebo i zagubić się w nieskończonym bezmiarze wszechświata.

Wiedziałam, że to niemożliwe, ale naprawdę rozróżniałam teraz gołym okiem kolory poszczególnych gwiazd. Wyraźnie dostrzegałam pierścienie Saturna, tajemniczą gwiazdę podwójną, a nawet jakąś odległą galaktykę. Wtem świat fiknął koziołka.

Gwiazdy zaczęły spadać.

A raczej zaczęły się poruszać, całe niebo wirowało niczym bączek. Każda gwiazda zostawiała na niebie jasną smugę. Zakręciło mi się w głowie. Wyciągnęłam rękę do doktora Hassana, a wtedy wirowanie zwolniło; po chwili firmament znieruchomiał. Gwiazdy nad naszymi głowami nie układały się już w żadne znajome wzory. Miałam wrażenie, jakbym obserwowała niebo z innego punktu galaktyki niż dotychczas.

Nagle przemówił Ahmos, a mój umysł powtórzył echem jego tubalny głos:

*Księżyc napęlnia powietrze swą mocą.*

Wspaniały księżyc w pełni, na razie widoczny tylko do połowy, nabierał jasności. Jego

srebrzysty blask, niczym ciecz, rozlewał się z wolna, oblewając mlecznym światłem wszystko, co znajdowało się w okolicach piramid. Tempo, w jakim wschodził, wzrastało, aż wreszcie wypłynął cały na nieboskłon i zatrzymał się dokładnie nad szczytem świątyni.

Kiedy dotarł do mnie głos Amona, z wrażenia zamarłam. Biła od niego wielka moc, jednak mimo to wyłapałam w nim drżenie, a także ton rezygnacji i smutku. Czy Amon żałował decyzji o odesłaniu mnie do domu; czy tęsknił za mną równie mocno, jak ja za nim?

*Słońce odnajduje wszystkie ukryte ścieżki,*

*Wyjawia to, co sekretne i ukryte w cieniu.*

Jak tylko wypowiedział ostatnie słowo, z trzech sług bogów stawiających czoła ciemności wytrysnęło oślepiające światło. Rosło, ogarniając wszystko na swej drodze. Świeciło tak jaskrawo, że widzialny świat przybrał biały kolor. Musiała upłynąć długa chwila, nim zdołałam na nowo rozpoznać kształty. Jakiś cień stojący nieopodal przemówił do mnie:

– Lily, czy mnie widzisz? Powinienem być poradzić ci, żebyś odwróciła wzrok.

Niewyraźny kształt to nabierał ostrości, to znów ją tracił.

– Wszystko jest zamazane.

Po chwili znów usłyszałam głos Amona. A jego słowa dodały mi odwagi:

*Stańmy do boju, bracia.*

*Niechaj nasze serca wyzbędą się lęku.*

*Runiemy na nich niczym sokół, ibis i żuraw.*

*Będziemy ich zarzynać i zwyciężymy.*

*Staną się znów pyłem, którym niegdyś byli.*

Doktor Hassan poklepał mnie po dłoni.

– Rozpoczęła się bitwa. Muszę teraz wypowiedzieć zaklęcie. A gdy nadejdzie właściwy moment, podasz mi odpowiedni rekwizyt.

Wręczył mi skrzynię, do której włożył kilka przedmiotów. Wsunęłam do środka dłoń i wymacałam ostry kształt – niewielki nóż. Prócz niego znajdowała się tam zapalniczka, metalowy pręt długości dziecięcego kija do baseballu, zwój ciężkiego łańcucha, zatkana korkiem butelka z jakąś cieczą, a także ciężki przedmiot w plastikowym pokrowcu. Domyślałam się, że to rodzaj narzędzia, jednak nie umiałam domyślić się jego zastosowania. Doktor Hassan zadał mi pytanie, jednak byłam już zbyt pochłonięta zgiełkiem bitewnym. Spokoju nie dawała mi myśl, że Amon ma walczyć oślepiiony. A ponieważ teraz również ja czułam się niepełnosprawna, myśl, że miałabym stawić czoła armii nieumarłych i potykać się z gigantycznym krokodylim demonem, była absolutnie przerażająca.

Doktor Hassan odchrząknął i powiedział:

– Lily, zacznym.

Odwróciłam się do niego, gotowa pospieszyć z pomocą, gdy będzie mnie potrzebował.

W powietrze popłynął tubalny głos wezira:

*Ja, wielki wezır, strażnik trzech wierzchołków*

*Trójkąta niemożliwości*

*Wzywam zaświaty, by udzieliły mi swej siły.*

Pierwszy raz słyszałam, by wspominał o „trójkącie niemożliwości”. Ciekawe, co to takiego. Dopisałam to pojęcie do długiej listy terminów, o których znaczenie musiałam dopytać. Czy chodziło o jakiś przedmiot w kształcie trójkąta, który miał przy sobie? Dlaczego trzymał straż przy „trzech wierzchołkach” i czym one były? Czy kraina umarłych i zaświaty to jedno i to samo?

Doktor Hassan tymczasem ciągnął:

*Bronimy ścieżki łączącej*

*Ziemię, niebiosa i światy leżące jeszcze dalej,*

*Jednak wytropił nas nieprzyjaciel.*

Osahar zwrócił się ku odgłosom bitwy i uniósł ręce. Jego postać z wolna odzyskiwała ostrość, jednak wszystko wokół pozostawało rozmazane.

*Zdrajco, uciekaj, póki możesz!*

*Nie próbuj nas atakować.*

*Jesteś przyjacielem ciemności i gardzisz światłem.*

*Szukasz towarzystwa złego,*

*Dlatego od złego otrzymasz zapłatę.*

*Związałeś się łańcuchem z chaosem.*

Uznając, że to znak, na który czekałam, obwiązałam łańcuchem ramię i zanurzyłam palce w skrzyni, gotowa chwycić właściwy przedmiot, gdy wymagać tego będzie rytuał.

*Twój jad jest potężniejszy niż jad tysiąca żmij.*

Wtem rozległ się syk i zorientowałam się, że dobiega ze stracha na wróble. Przeszły mnie dreszcze. Straciłam równowagę i zatoczyłam się do tyłu. Nie miałam pojęcia, czy węże, które

słyszałam, były prawdziwe, stanowiły reprezentację Sebaka, czy może – ponieważ na tym szalonym świecie nie było rzeczy niemożliwych – to tylko złudzenie. W każdym razie odsunęłam się od źródła dźwięku tak daleko, jak się odważyłam, ponieważ nadal nie miałam pewności, gdzie kończy się dach.

*Twe zęby stały się ostre niczym noże.*

Rozległ się kolejny potworny dźwięk i tym razem nie miałam już wątpliwości, kto go wydał – krokodyl. Jęcząc z przerażenia, przestępowałam niecierpliwie z nogi na nogę, jednak mijały sekundy, a żadne gadzie cielska nie rzuciły się na mnie. Kukła podskakiwała i uderzała o taśmę, którą przymocowaliśmy ją do pręta.

*My, twoi wrogowie, napiętnujemy cię.*

Doktor Hassan zbliżył się do kukły symbolizującej Sebaka i plunął na nią. Spętana postać rzucała wściekle głową na boki, coraz mniej przypominając kukłę, którą stworzyliśmy.

*Uszczuplimy twoją moc i pogńębimy cię.*

– Lily, teraz! – krzyknął Osahar, a ja wyjęłam ze skrzyni metalowy pręt.

Doktor Hassan wymierzył postaci trzy ciosy prętem. Krzyczał przy tym, ja natomiast odniosłam wrażenie, że każdemu z uderzeń towarzyszy trzask łamanych kości. Dał się słyszeć wściekły ryk. Nie wydawała go jednak okładana lalka, lecz gigantyczny potwór, który wypełził spod ziemi niedaleko piramid. Przymrużyłam oczy, próbując dojrzeć, co się tam dzieje.

Zobaczyłam krokodylą bestię, w którą przemienił się Sebak. Wspinał się po ścianie wielkiej piramidy i zdążył pokonać już połowę wysokości. Zauważyłam jednak, że lewa przednia łapa zwisała mu bezwładnie. Tylne ugięła się pod ciężarem cielska. Stwór wbił się w ścianę olbrzymim pazurem i próbował odzyskać równowagę. Ze ściany budowli powoli odpadały kolejne kawałki kamienia i z hukiem roztrzaskiwały się na dole.

Ahmos, którego ciało migotało srebrzyście, uniósł młot bojowy i wymierzył potężny cios, upuszczając go na jedną z łap stwora. Uderzenie zgruchotało kości. W następnej chwili Ahmos przemienił się w srebrnego żurawia. Nigdy jeszcze nie widziałam go pod postacią ptaka. Żuraw odbił się od ściany piramidy i wzbił w powietrze. Zataczał kręgi na niebie, wypatrując braci. Na dole armia zombie rozdzieliła się na dwa skupiska. Pośrodku każdego od czasu do czasu migotało złoto lub biel. Nie było chwili do stracenia.

*Tchniemy lęk w twoje serce i przebijemy je na wylot.*

Szybko podałam doktorowi scyzoryk, a moje oczy w końcu oswoiły się z oślepiającym światłem. Kukła, która wierzgała przed nami, była niemal równie potworna jak bestia pełzająca po ścianie piramidy. Jej oblicze niepokojąco przypominało ludzką twarz Sebaka, jednak jej ciało pokrywała gadzia łuska. Zauważyłam, że kukła ma kły, pomiędzy których wyłaniał się co chwila rozdwojony jęzor.



Doktor Hassan wyskoczył i wraził nóż w serce stwora. Ostrze utkwilo w ciele i pozwolił mu tam zostać. Kukła wydała przeraźliwy, mrozący krew w żyłach wrzask. Miotła się na boki, zdzierając powoli taśmę, którą miała oblepiony tułów. Rzuciła się do przodu, tak że niemal mnie dopadła. W ostatniej chwili doktor Hassan odciągnął mnie poza zasięg jej kłów.

Stwór zerwał już niemal całkiem taśmę, którą był przymocowany do pręta – trzymała się już tylko na wysokości jego kostek.

– Lilliano – zasyczał stwór – a więc jednak wróciłaś. Podejź, pozwól mi spojrzeć w twoje przepiękne oczy.

– Niczego tam nie znajdziesz – odparłam, zebrawszy się na odwagę. – Nie mam tego, czego szukasz.

– Ależ masz – upierał się potwór.

– Nie. Amon nie przekazał mi Oka. Nigdy nie było w moim posiadaniu.

Rozległ się demoniczny śmiech, od którego włosy stanęły mi dęba.

– Nie jestem głupcem. Wiem, że nie posiadasz Oka. Ale to bez znaczenia. Wcielenie boga słońca robi dla ciebie wszystko, łącznie z oddaniem mocy, na której mi zależy.

– Mylisz się – stwierdziłam. – Nie chciał, bym brała udział w tej walce. Nie wie nawet, że tu jestem.

Rozległy się współczujące cmoknięcia.

– Może w takim razie powinniśmy go zawiadomić – oznajmił, posyłając mi chytre spojrzenie.

Jego oczy przesunęły się na tył czaszki, a ciało spowił obłok czerwonej mgły.

– Nie! – zawołał doktor Hassan. – Tylko nie to!

Kukłą wstrząsnęły konwulsje, jakby poddawano ją elektrowstrząsom. Zwisła bezwładnie z pręta, jakby uszło z niego całe życie. Kiedy rozwiała się mgła, powróciła do pierwotnego wyglądu z tą różnicą, że ubrania i poduszki, którymi ją wypchaliśmy, były teraz w strzępach.

– Co się stało? – zawołałam.

– Lily, podaj mi łańcuch, szybko!

Doktor Hassan przystąpił znów do kukły, obwiązał ją łańcuchem, po czym oddał mi jeden koniec. Następnie obwiązałam kukłę ze swojej strony i oddałam łańcuch jemu. Powtórzyliśmy ten zabieg kilkakrotnie. Na koniec doktor Hassan powiedział:

*Skrepujemy cię i unieruchomimy!*

Nic się nie stało. Doktor zbliżył się do krawędzi dachu i spojrzał w dół, w kierunku odległej piramidy i potwora będącego niegdyś Sebakiem. Powtórzył werset inkantacji:

*Skrepujemy cię i unieruchomimy!*

– Dlaczego nie działa?

– Sam się zastanawiam. Zapewne jest już zbyt późno. Sebak przywołał swoją esencję.

– A nie moglibyśmy, no wiesz, odesłać jej z powrotem tam, skąd przyszła?

– Ceremonia musi zostać odprawiona do końca. Będziemy musieli podejść do potwora i tam ją dokończyć.

– Chyba żartujesz. Nie ma na to czasu! Przecież bracia ledwo sobie radzą z odpieraniem ataków nieumarłych.

– Musimy ruszać już teraz! Szybko, załóż to.

Doktor Hassan otworzył ostatnią z toreb. Sądziłam, że znajdujące się w niej ubrania przeznaczone są dla kukły. Nie było dość czasu, by go teraz wypytywać, dlatego jego zdaniem powinnam przebrać się w bojówki i wojskową kamizelkę. Ubrania były na tyle obszerne, że założyłam je bez pozbywania się swoich. Osahar owinął sobie łańcuch wokół nadgarstka, wyciągnął ze skrzyni zapalniczkę oraz przedmiot, w którym dopiero teraz rozpoznałam siekierkę, i schował obie do kieszeni w kamizelce. Kapelusz, który wyciągnęłam z torby, wsadził mi na głowę.

Doktor położył mi dłonie na ramionach i spojrzał głęboko w oczy.

– Kiedy nadejdzie pora, musisz udawać przed Amonem, że jesteś mną. Zaprowadzisz go na szczyt wielkiej piramidy. Nie rozmawiaj z nim. Załóż te rękawice, w przeciwnym razie twoje drobne dłonie cię zdemaskują. Proszę, weź też moją kurtkę.

Zarzucił mi na ramiona kurtkę, podczas gdy wbijałam się w wiązane w pasie bojówki.

– Lily, to bardzo ważne, by cię nie rozpoznał. Jeśli się zorientuje, może nie odprawić ceremonii, a nie możemy dopuścić, by bóg chaosu powrócił na Ziemię. Zdaję sobie sprawę, że to niełatwe, jednak gdy poczujesz, że chce ssać twoją energię, musisz mu na to pozwolić. Pozwól mu pobrać tyle, ile będzie potrzebował. Rozumiesz? Potwierdź, że rozumiesz!

Skinęłam głowę. Na usta cisnęły mi się miliony pytań, jednak nie mogłam skupić się na żadnym z nich. Doktor Hassan zbliżył się do krawędzi dachu i zawołał coś po egipsku. Dał się słyszeć wstrząs dobiegający z dołu – grupka zombiaków rozpierzchła się, jakby eksplodowała rzucona w jej środek bomba. W powietrze wzbił się stamtąd gwiazdny ibis. Wykonał potężny wymach skrzydłami i skierował się do nas. Wylądował na dachu i przybrał postać człowieka.

– Astenie, to ty? – spytałam, ruszając mu na spotkanie.

Asten był posiniaczony i obficie krwawił z licznych ran. Jego pierś i ramiona nosiły ślady wielu głębokich cięć, z których sączyła się krew. Koszulę miał rozszarpaną. Ciemne włosy, z których zawsze był taki dumny, zmieniły się w zlepione potem strąki spadające mu na oczy. Wziął płytki drżący oddech, obrzucił mnie przelotnym spojrzeniem i zwrócił się do doktora Hassana:

– Czy poinstruowałeś ją, co ma robić? – spytał, ślaniając się na nogach.

– Owszem. Jest gotowa do działania.

– W takim razie wdrapcie się na mój grzbiet. Hassanie, ta bitwa jest cholernie zacięta.

– Przeprowadziłem rytuał niemal do samego końca – rzekł doktor. – Pojawił się jednak niewielki problem.

Na końcu języka miałam uwagę, że ten problem, o którym wspomniał wezyr, wcale nie jest mały. Kiedy jednak spojrzałam na Astena, uznałam, że lepiej będzie, jeśli zachowam to spostrzeżenie dla siebie. Powiedziałam tylko:

– Uważaj na siebie, Asten.

– Przyznaję, że pomyliłem się w twojej ocenie – odparł, posyłając mi blady uśmiech.

– Czyżby?

– Tak. – Wyciągnął rękę. Poczułam łaskotanie w miejscu, w którym dotknął mojego policzka. – Nigdy nie spotkałem bardziej oddanej wyznawczyni. Żegnaj, Lily.

Po tych słowach opuścił rękę i przemienił się w ibisa.

Kiedy wsiedliśmy z doktorem na grzbiet wielkiego ptaka, Asten wzbił się w powietrze. Na twarzy poczułam podmuch wiatru, gdy skierowaliśmy się prosto do najwyższej piramidy. Przycupnięty na jednej ze ścian potworny krokodyl obserwował toczący się w dole bój. Armia zombie wciąż nacierała na synów Egiptu, uniemożliwiając im odprawienie ceremonii.

Księżyc zdawał mi się tak olbrzymi i bliski, że miałam wrażenie, jakbyśmy lecieli prosto

na niego. Wydawało mi się, że zawisł na niebie bezpośrednio nad wielką piramidą. Możliwe, że nie oszacowałam poprawnie jego położenia, jednak wiedziałam, że jeśli bracia nie zdążą odprawić ceremonii, zanim księżyc minie wielką piramidę, wszystko będzie stracone.

Ibis krzyknął. Sebak zwrócił ku nam łeb. A już w następnej sekundzie rzucił się w przód i jednym szarpnięciem łapy rozdarł mlecznobiałe skrzydło Astena. Runęliśmy w dół. W ostatnim momencie Asten zamortyzował upadek własnym ciałem. Wylądowaliśmy na przeciwległej ścianie piramidy. Asten zmienił się w człowieka. Dysząc ciężko, przyciskał do tułowia zgruchotane ramię.

– Biegnijcie! Na co czekacie?! – Asten posłał mi wątyły uśmiech, a doktor Hassan chwycił mnie pod ramię i zaczęliśmy okrążyć piramidę. Zanim zniknęliśmy za krawędzią, zobaczyłam, jak Asten rzuca się w dół i, koziołkując w powietrzu, leci ku bitwie ze strzałą w każdej dłoni, ignorując złamanie. Jak tylko wylądował, cisnął nimi w dwóch nieumarłych. Strzały utkwiły w oczodołach przeciwników, którzy eksplodowali w obłoku dymu.

Doktor Hassan prowadził mnie wzdłuż ściany piramidy. Co kilka kroków potykałam się i ześlizgiwałam na luźnych kamieniach. Zanim dotarliśmy do końca, olbrzymi pazur zarył w ścianę bezpośrednio przed nami. Zza rogu wyłoniło się potworne cielsko Sebaka. Na widok wyszczerzonych w upiornym uśmiechu kłów stanęłam jak wryta i już po chwili odruchowo rzuciłam się do ucieczki. Doktor Hassan nie dał się zastraszyć i nadal biegł przed siebie.

– Doktorze, proszę zaczekać! – zawołałam, wspinając się mozolnie za nim.

– Ach, Lilliano – przemówił stwór. Z jego pyska, najeżonego zębami długości stalaktytów, wysunął się gigantyczny język. – Sądziłem, że będę musiał cię szukać. Jak miło z twojej strony, że postanowiłaś sama do mnie przyjść.

Doktor Hassan zniknął mi z oczu i zostałam w połowie wysokości piramidy, sam na sam z krokodylim demonem. Nie miałam żadnej broni. Nie miałam planu. Ani specjalnych mocy. Wtedy uświadomiłam sobie, że obsesja Sebaka na moim punkcie umożliwiła ucieczkę wezyrowi. Może jeśli zatem zdołam skupić na sobie jego uwagę przez wystarczająco długi czas, bracia zdążą odprawić rytuał.

– Pewnie trudno ci było pogodzić się z rolą czyjegoś asystenta – powiedziałam. – Dla tak ambitnego mężczyzny płaszczenie się przed innym, znacznie mniej utalentowanym naukowcem musiało być katogą.

Stwór zamrugał, opuścił pysk i kłapnął paszczą obok miejsca, gdzie stałam.

– Tak łatwo cię nastraszyć – stwierdził, wybuchając śmiechem.

– Nie boję się – skłamałam. – Prawdę mówiąc, budzisz we mnie tylko współczucie.

– Współczucie? Współczujesz mi? Jestem najpotężniejszą istotą, jaka kiedykolwiek stąpała po ziemi! Nawet twój pożałowania godny bóg słońca nie może się ze mną równać!

– To prawda. Ale czy nie widzisz, że wymieniłeś jednego pana na innego? Chyba nie zaprzeczysz, że żądze i zdolności dał ci Apophis?

– Skoro wspomniałaś o żądzach – Sebaka zbliżył pysk, wysunął język z paszczy i zaczął badać powietrze wokół mnie. – Zbyt długo odmawiałem sobie przyjemności skosztowania twojego ciała. Demony biloko nie zadbały, by zaspokoić mój głód.

Mięsisty język dotknął mojego ramienia, ale ponieważ było opatulone w kilka warstw ubrań, nic nie poczułam. Zaraz potem jednak jęzor przejechał mi po twarzy.

Przypominało to polizanie przez psa. Tyle że pies miał rozmiary anakondy, której ślina parzyła jak ukłucia miniaturowych noży. Policzek piekł, jakby przejechało po nim brzytwą. Kiedy otarłam go rękawicą, okazało się, że jest cały we krwi.

– Ach, moja droga, smakujesz przepysznie. Kiedy uporam się już z twoimi kompanami, z wielką rozkoszą zajmę się tobą.

– No i właśnie w tej chwili przemawia przez ciebie Apophis. Nawet teraz nie potrafisz się uwolnić od jego wpływu. To jemu zawdzięczasz te uczucia.

– Apophis nic mi nie dał. – Potwór znowu zbliżył pysk. – Sam ukradłem jego moc.

– Nawet jeśli rzeczywiście było, jak mówisz, musisz liczyć się z tym, że gdy otworzysz kosmiczną bramę, wkroczy przez nią Set.

– No i co z tego?

– Znowu znajdziesz się na łasce kogoś potężniejszego. Nie wiem, dlaczego właściwie tego chcesz. Marzysz, by świat postrzegał cię jako gorszego? Boga drugiej kategorii?

– Set mnie wynagrodzi, będę dorównywał mu potęgą. Przyćmimy wspaniałość słońca, sprawimy, że gwiazdy spadną z firmamentu, a księżyc spłynie krwią. A gdy rozprawimy się z pozostałymi bogami, wówczas wykradnę również moc Setowi. Zyskam najwyższą władzę.

– Szczerze wątpię. Jak często zdarza się, by człowiek dzierżący ster władzy się jej zrzekł? Władców usuwa się z tronu siłą.

– W takim razie usunę siłą Seta.

– Czy nie łatwiej byłoby pozwolić braciom dokończyć ich robotę? Powstrzymaliby Seta przed nadejściem. Następnie odeszliby, a ty zostałbyś jedynym władcą tego świata.

Demon rozważał moje słowa, mrugając wielkimi ślepiami. W końcu jednak uznał chyba, że to głupi pomysł.

– Kiedy zdobędę wszechmocne Oko, nie będzie to miało znaczenia. A propos...

Zbliżył się szarpnięciem. Jedna z łap wystrzeliła ku mnie, a pazur wbił się w ścianę piramidy. Znalazłam się teraz w pułapce.

– Wcielenie słońca! – ryknął stwór, a jego głos poniósł się w pustynnej nocy. – Jeśli nie życzysz śmierci swojej młodej kobiecie, przynieś mi cacko, którego szukam.

Upłynęła długa, pełna napięcia chwila, nim z dołu rozległ się głos Amona:

– Nikczemna poczwaro, nie oszukasz mnie! Lily nic nie grozi, jest już w drodze do domu. Zejdź i stań do walki, abyśmy wreszcie wyrównali rachunki.

I wtedy nareszcie ujrzałam Osahara. Gdy zajmowałam uwagę potwora, doktor nie próżnował – zdołał w tym czasie obwiązać łańcuchem jedną z jego tylnych łap. Uczępiony drugiego końca łańcucha, oderwał się teraz od ściany piramidy i rzucił w dół, przeskakując nad obwiązaną łapą. Krokodyli demon ryknął i wykręcił łeb, zdezorientowany. Tymczasem doktor Hassan, uwieszony końca łańcucha, zaintonował:

*Skrepujemy cię i unieruchomimy!*

Sebak zawył, upadł na bok i znieruchomiał, przygważdżając mnie do kamiennej ściany. Zamarła też armia zombiaków. Rozrzuciła ich na wszystkie strony siła eksplozji księżycowego światła i srebrzysty żuraw wzleciał ku drugiej piramidzie. Zauważyłam Astena biegnącego ku najniższej. Doktor Hassan wypuścił łańcuch i począł się zsuwać. Wyhamował kilkanaście metrów pode mną. Krzywiąc się z bólu, wstał i zaczął się mozolnie wspinać.

Ślepie Sebaka śledziły nasze manewry, jednak jego cielsko pozostało nieruchome. Kiedy doktor Hassan w końcu znalazł się przy mnie, próbował wyrwać mnie z uścisku potwora, lecz bez skutku. Widząc, że jego wysiłki na niewiele się zdają, podjął wspinaczkę i po chwili dotarł na wysokość łba demona.

– Sebaku! Nie rozstawaj się z życiem w ten sposób. Nigdy nie pracowałem z bardziej utalentowanym archeologiem. Wyrzeknij się skradzionej władzy, a darujemy ci życie.

– Gdybyś wiedział, czym jest władza, zrozumiałbyś, że wolałbym po tysiącokroć umrzeć,

niż się jej wyrzec – odparła bestia. – Nie. Bóg słońca jest słaby. Nie zdoła odprawić ceremonii. Wkrótce nadejdzie bóg chaosu. Wówczas wskrzesi mnie i odbuduje ciało, które zraniłeś. Powrócę i zemszczę się na tobie – zawiesił głos i wykrzywił paszczę w krokodylim uśmiechu – oraz na niej.

– Przykro mi, kolego, że pozwoliłeś się tak srogo oszukać. Żywione przez ciebie pragnienie władzy doprowadziło do zguby tak znakomity umysł. Żegnaj, Sebaku.

Doktor Hassan wziął głęboki oddech, po czym zawołał:

*My, którzy będziemy twoimi pogromcami, bezczęścimy teraz twoje ciało!*

Wyszarpnął siekierkę z kieszeni kamizelki i uniósł nad głowę, biorąc zamach. Celował w olbrzymie oko demona. Kiedy miała już opaść, usłyszałam za plecami znajomy głos.

– Stój!

Zobaczyłam, jak po omacku wspina się ku nam oślepiiony Amon. Musiałam zakryć usta dłonią, by stłumić szloch, który wstrząsnął moim ciałem. Był zakrwawiony, jego skóra miała ziemisty kolor, okulary przeciwsłoneczne zniknęły. W jego głowie ziały teraz dwie krwawe jamy tam, gdzie powinny znajdować się oczy. W jednej dłoni brakowało mu kilku palców. Barki, twarz i szyję pokrywały ślady po niezliczonych ugryzieniach.

– Hassanie? – zawołał.

– Jestem, panie – odkrzyknął wezyr. – O co chodzi? Dlaczego mnie powstrzymujesz?

– Czy on mówił prawdę? Czy Lily naprawdę jest tutaj? Została pojmana?

– Ależ oczywiście, że tu jest – przemówił drwiącym tonem Sebak. – I to w jednym kawałku, no prawie...

Po dłuższej chwili doktor Hassan zwrócił się do Amona:

– Musisz mi uwierzyć, że nic jej nie grozi. Sebak postradał zmysły.

Amon zwiesił głowę, ale już po chwili naprężył mięśnie ramion.

– W porządku! – rzekł. Wyciągnął ramię, które chwycił Osahar i pomógł mu pokonać ostatnie kilka kroków. – Czy pozwolił mi własnoręcznie ubić nikczemne monstrum?

– Ależ oczywiście – odparł doktor, przyglądając się bacznie Amonowi. Wsunął mu do ręki siekierkę i spytał: – Czy chcesz, żebym zaprowadził cię do niego?

– To nie będzie konieczne. Wykorzystam Oko.

Na widok zbliżającego się Amona Sebak jęknął.

– Ona jest tutaj! Mówię prawdę.

– Nie umiem ocenić twojej prawdomówności, ponieważ skradłeś mi moc z dzbanów śmierci. Wierzę, że mój wielki wezyr nie okłamałby mnie – rzekł cicho Amon.

Doktor Hassan zwiesił posępnie głowę. Sebak parsknął śmiechem.

– Widzę, że wolisz przymknąć oko na to, co się tu dzieje. Jak wygodnie. – Widziałam, jak Amon zaciska palce na trzonku siekierki. – W sumie nie ma znaczenia, czy wierzysz mi, czy też nie. Tak czy inaczej, przegrasz, a ja powrócę zwycięski. Służyłem wiernie mojemu panu i czeka mnie wspaniała nagroda.

Amon odwrócił głowę ku miejscu, gdzie leżał skamieniały potwór. Zdawało się teraz, jakby spoglądał prosto na niego. Przemówił ponuro:

– A skoro mowa o przymykaniu oka, pora, bym się zrewanżował.

Usta Amona wykrzywił złowieszczy grymas. Wskoczył na krokodyli łeb i zatopił ostrze siekierki w mrugającym ślepiu. Po chwili wylupił również drugie żółte oko. Oślepiwszy potwora, wypuścił z ręki zakrwawioną broń. Westchnął.

– Marzę, by nasza służba w tym tysiącleciu dobiegła już końca.

– Zaraz do ciebie dołączę – stwierdził Hassan.

Amon niespiesznie oddalił się od bestii i usiadł na schodach utworzonych w ścianie piramidy. Znajdował się teraz kilka kroków ode mnie. Wsparł łokcie o kolana, a twarz ukrył w dłoniach. Jego ciałem wstrząsnął dreszcz.

To wszystko musiało być dla niego ponad siły. Marzyłam tylko o tym, by ulżyć mu w cierpieniu. By położył głowę na moich kolanach, a ja głaskałabym go po włosach. Chciałam, by zapomniał o całym bólu, jaki zniósł. Gdybym tylko mogła uchronić go przed straszliwym zadaniem, jakie na nim ciążyło, nie wahałabym się ani chwili. Nie mogłam jednak pozwolić, by dowiedział się, że tu jestem.

Doktor Hassan podłożył ogień pod nieruchome cielsko Sebaka i dokończył zaklęcie:

*My, którzy będziemy patrzeć, jak płoniesz, podpalamy cię.*

Powietrze przeszył wrzask tysiąca śmierci, gdy żywcem płonął Sebak, wcielenie Apophisa.

*Synowie Egiptu są szlachetni.*

*Bogowie słońca, księżyca i gwiazd są silni.*

*Wierchowki Niemożliwego Trójkąta zgromadziły w sobie wielką moc.*

*Nie zdołasz pokonać nas,*

*Ponieważ nie ugniemy się przed twoimi atakami.*

*Odejdź, Apophisie,*

*Przeklęty krokodylu!*

Gdy wybrzmiała ostatnia fraza, ciałem Sebaka wstrząsnął potężny dreszcz i zadrżała też ziemia wokół piramid. Z płonącego cielska wypłynęły smugi cuchnącego czarnego dymu. Ogień płonął coraz żywiej i jaśniej, aż wreszcie krokodyl został strawiony przez płomienie w jednej eksplozji czerwieni.

Gdy nic już z niego nie zostało, wiatr rozwiął popioły. Wstałam ostrożnie i upewniłam się, czy nadal jestem w jednym kawałku. Kiedy spojrzałam w dół, zobaczyłam, że czerwona mgła powoli się rozwiewa – jedyny ślad po zażartej bitwie mumii z nieumarłymi.

Amon z trudem powstał i zwrócił się do doktora:

– Chodźmy, Hassanie. Czas, byśmy dokończyli nasze dzieło.

– Tak, panie. Zaprowadzę cię teraz na szczyt świątyni. A gdy ceremonia dobiegnie końca, zabiorę wasze ciała.

Amon nie odpowiedział. Odwrócił głowę, jakby wypatrywał czegoś w oddali.

– Zrobisz, co zechcesz – powiedział cicho.

Doktor Hassan przywołał mnie gestem i wskazał, żebym stanęła naprzeciw Amona.

Kładąc palec na ustach, przypomniał mi, że mam zachowywać się cicho jak mysz. Kiedy zbliżyłam się, doktor rzekł:

– Obejmij mnie ramieniem, żebym mógł cię poprowadzić.

Kiedy Amon wyciągnął rękę, musnął dłonią mój kapelusz. Po chwili odnalazł mój bark.

– Jestem gotowy – powiedział.

Doktor zachęcił mnie energicznym gestem, bym ruszyła. Nie wiedziałam, jak długo uda nam się utrzymać pozory. Byłam niemal pewna, że prędzej czy później Amon przejrzy nasz fortel. On jednak nie odzywał się ani słowem. Spokojnie pozwalał się prowadzić, dopóki nie dotarliśmy na szczyt. Poruszałam się powoli i ostrożnie z obawy, że mógłby upaść.

Krew sącząca się z rany na jego dłoni skapywała na moją kurtkę. Kiedy ją ujrzałam, po policzku potoczyła mi się łza. Stanęliśmy i pokierowałam ręką Amona, by położył ją na płaskim kamieniu. Żałowałam, że moja dłoń kryje się w rękawiczce, przez co nie mogę ostatni raz poczuć dotyku jego skóry.

– Zaczekaj tu – rzekł Amon, szukając oparcia dla stóp na spiczastym wierzchołku świątyni.

Z rękami wzniesionymi do nieba rozpoczął inkantację. Jego skóra pojaśniała, jednak jego moce były na wyczerpaniu. Zauważyłam, że drżą mu ramiona. Księżyc w pełni stał dokładnie ponad naszymi głowami. Z mojego punktu widzenia wyglądało to tak, jakby Amon ujmował go w wyciągnięte dłonie.

Na wierzchołkach sąsiednich piramid jaśniały ciała Astena i Ahmosa. Z daleka wyglądały niczym ogniska. Ciało Amona tliło się blado. W miarę jak trzej bracia kontynuowali zaśpiew, ujrzałam, jak srebrzyste światło spływa z księżyca ku Ahmosowi. Z migoczących gwiazd spłynął natomiast blask, którego rozwirowany promień skierował się ku Astenowi.

Piramidy, na których stali Asten i Ahmos, jaśniały w nocy białą i srebrzystą. I tylko piramida, na której stałam u boku Amona, nadal była pogrążona w ciemności. Na nocnym niebie wirowała magiczna moc, rozświetlając je niczym zorza polarna. Po chwili pomknęły ku nam cienkie strumyczki białego i srebrzystego światła. Zauważyłam, że pod ich dotykiem ręce Amona przestały się trząść i wzmógł się blask wewnątrz jego ciała.

Bracia wypowiadali nadal tekst zaklęcia. Otoczył mnie obłok gwiazdnej mgły i szpileczki światła połaskotały skórę. Światło przeniknęło w głąb ciała i poczułam szarpnięcie. Domyśliłam się, że to Asten przekazuje moją energię wycieńczonemu bratu. W pierwszej chwili próbowałam się temu przeciwstawić. Kiedy jednak zobaczyłam złociste światło rozbłyskujące wokół Amona, przypomniałam sobie, że zgodnie z planem miałam świadomie złożyć siebie, i moją energię, w ofierze.

Zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie, że przekazuję Amonowi całą siebie – moje serce, mój umysł, moją duszę, moje ciało. Szarpnięcia przybrały na sile. Musiałam zacisnąć zęby, żeby nie jęknąć z bólu. Poczułam, jak coś pęka w moim wnętrzu. Upadłam, zaczęła mnie opuszczać świadomość. Towarzyszyła mi cudowna lekkość. Nic mnie nie bolało, czułam się spełniona w sposób, o jakim nigdy nawet nie śmiałam marzyć.

Leżąc na plecach, wpatrzyłam się w kosmos. W całym moim ciele energia pulsowała falami. Przychodziły od głowy i rozlewały się ku palcom stóp, powtarzając to bez końca. Mój umysł wypełniło teraz mruczenie, wkoło rozbłysło złociste światło.

Wszędzie widziałam złotą mgłę, która oddalała się stopniowo i przenikała do ciała Amona. Musiało dodawać mu to siłę, bo świecił coraz intensywniej. Pomyślałam, że jeśli umierać, to tylko w ten sposób. Nie czułam twardych kamieni, na których leżałam. Oszczędzono mi żalu, że porzucam życie. Jediną emocją, jaka rozgościła się w moim umyśle, był zachwyt nad wspaniałością wszechświata i zdumienie, jak małą częścią siebie jestem.

Światłość nad moją głową rozdzieliła się na trzy mniejsze punkty – biały, srebrny i złoty. Obserwowałam, jak razem tworzą konstelację. Było to piękne. Wtem w niebie otworzyła się mroczna szczelina, przez którą wypełzło straszliwe zło. Z daleka przypominało dziwnie opalizujące chmury burzowe. Ja jednak wiedziałam, że to coś znacznie bardziej złowieszczego.

Niebo zakotłowało się i nagle ogarnął mnie strach. Nim zdążyłam się powstrzymać, z moich ust dobyło się skomlenie. Z góry napływało, rosnąc, jakieś złowrogie oblicze. Byłam pewna, że to tylko kwestia czasu, nim ta straszliwa twarz pochłonie nas wszystkich.

Z nieba posypały się wielkie bryły gradu, raniąc moje wycieńczone ciało, jednak prawie nie czułam uderzeń. Te spadające na Amona rozbijały się w zetknięciu z jego złotą aurą, ja jednak znajdowałam się poza jej zasięgiem. Kula lodu uderzyła mnie w skroń i poczułam na czole wilgotną krew. Zrobiło się przeraźliwie chłodno. Nie. To ja zmarzłam i trzęsłam się z zimna. Kiedy próbowałam się ruszyć, uciec przed spojrzeniem wszechpotężnej istoty, odkryłam, że nie jestem w stanie drgnąć.

Pragnęłam uciec, lecz nie mogłam się ruszyć. Do oczu cisnęły mi się łzy. Towarzyszący mi nadprzyrodzony spokój zniknął bez śladu. Zrozumiałam, że się spóźniliśmy. Set był tutaj i szedł po nas. Wiedziałam, co mnie czeka – nie tylko umrę, ale też zostanę unicestwiona, wymazana. Moja rodzina nie będzie nawet pamiętała, że kiedykolwiek istniałam. Co gorsza, zapomni o mnie nawet Amon. Z jakiegoś powodu wydało mi się to najstraszniejsze.

I wtedy trzy świetliste punkty wystrzeliły niczym spadające gwiazdy i poczęły spływać ku piramidom. Strumienie światła wpadły do szybów we wnętrzu piramid i wynurzyły się po drugiej stronie. Ślady, które pozostawiały, utworzyły całą serię łączących wszystko trójkątów. To Trójkąt Niemożliwości, pomyślałam, patrząc z zachwytem.

W centrum trójkątów zgromadziły się białe, złote i srebrne światła. Jaśniały coraz intensywniej, aż wreszcie połączyły się, tworząc gigantyczną trójkątną kolumnę. Jej szczyt wycelowany był w szczelinę, która otworzyła się we wszechświecie. Strumień światła uderzył w burzową chmurę i pochłonął ją. Na koniec w gigantycznym rozbłysku energii rozdarcie zostało zasklepione i zginęło pod roztańczonymi błyskami wielobarwnego światła.

Z wolna światło przygasło, a ogony tworzące Trójkąt Niemożliwości zlały się w jeden punkt. Kula białego światła pomknęła ku Astenowi, kula srebrnego niespiesznie minęła księżyc i wylądowała w ramionach Ahmosa. A kula złotego przyleciała do Amona, który schwycił ją w locie. Kiedy światło wniknęło w jego ciało, Amon zatoczył się lekko do tyłu.

– Dokonało się – rzekł. – Chodź, Hassanie. Zabiorę cię ze sobą.

Nie byłam w stanie się poruszyć. Nie mogłam wydobyć z siebie słowa.

– Hassanie, co ci dolega? Gdzie jesteś? – Amon zszedł dwa stopnie. Zahaczył stopą o mój bark. – Hassanie?

Przykucnął i wzięwszy mnie za rękę, czekał, aż się odezwę. Ściągnął mi z głowy kapelusz i lekko uderzył otwartą dłonią po twarzy, próbując ocucić. Kiedy dotknął moich włosów, zastygł bez ruchu. Jego dłonie zaczęły błądzić po mojej twarzy i szyi.

– Lily? – Jęknął. – Nie!

Zerwał ciężką kurtkę, porwał mnie w ramiona i zatopił twarz w zagłębieniu mojej szyi.

Kiedy ciszę przeszył jego krzyk, uświadomiłam sobie, że oplakuje moją śmierć. Ja tymczasem nadal byłam żywa. A przynajmniej tak mi się wydawało. On jednak nie mógł tego wiedzieć. Nawet ja nie byłam wcale pewna, czy wciąż oddycham. Całkiem możliwe, że faktycznie umarłam, a to, czego doznawałam w tej chwili, było podróżą poza ciałem. Amon zasypał pocałunkami moje policzki i czoło. Czułam drzenie jego rąk, słyszałam nierówny oddech. Gdyby nadal miał oczy, zapewne zalałyby się łzami. Jakie to smutne, gdy nie jesteśmy nawet w stanie płakać, pomyślałam.



Przyciskając mnie do siebie, Amon wypowiedział łamiącym się głosem słowa zaklęcia. Wierzchołek piramidy przybrał nagle płynną postać, a my zapadliśmy się w ciemną toń.

## SKARABEUSZ SERCOWY

Przenikaliśmy kolejne warstwy kamienia, jakbyśmy poruszali się w wodzie. Zatrzymaliśmy się dopiero głęboko w sercu piramidy. W narożnikach stały wielkie, świecące głazy, podobne do tych, które widziałam w podziemnych tunelach Osahara. Kiedy stopy Amona zetknęły się z nierówną ziemią, zatoczył się lekko, jednak trzymał mnie blisko, tuląc najdelikatniej jak potrafił. Głowa opadła mi bezwładnie z jego ramienia, gdy wyciągnął rękę, by zorientować się, gdzie jesteśmy. Po tym jak wpadł na duży płaski kamień, przywodzący na myśl ołtarz, ostrożnie mnie na nim ułożył.

Przyglądził mi włosy na czole, skrzyżował mi ręce na piersiach, jakbym była Kleopatram na łożu śmierci. Chciałam krzyknąć, dać mu znać, że wciąż żyję, jednak byłam więźniem własnego ciała. Amon przyklęknął u mego boku. Kiedy złożył czoło na moim brzuchu, czułam, jak wstrząsają nim dreszcze. Marzyłam tylko o tym, by móc ukoić jego ból.

– Lily, tak mi przykro – szepnął. – Nie chciałem, by spotkał cię taki los. Byłem naiwny, sądząc, że sam wytworzyłem wystarczająco wiele energii. Powiniennem być przewidzieć, że bracia zechcą mnie oszukać. Nie rozumieli, dlaczego kazałem ci wracać do domu, dlaczego wolałem zaryzykować sprowadzenie na świat chaosu i podanie w wątpliwość racji, dla których istniejemy. A teraz ziściło się to, czego najbardziej się lękałem. Jak mogłem nie zorientować się, że ta słodka energia, która sączyła się do mojej duszy, pochodziła od ciebie?

Amon wziął mnie za rękę i zaczął pocierać moje knykcie kciukiem. Czułam, jak przenika

mnie nikłe pulsowanie promieni słonecznych. Uznałam, że to dobry znak – a w każdym razie dowód, że nadal żyję.

– Moją jedyną pociechą, kiedy odprawiłem cię do domu, była myśl, że przynajmniej wciąż masz szansę żyć, korzystać z prawa, które każdy człowiek bierze za pewnik: prawa do poszukiwania szczęścia. A teraz już cię nie ma, porzuciłaś ten świat, by poszukiwać kolejnego. Moim największym pragnieniem jest dotrzymać ci towarzystwa w tej wędrówce, jednak wiem, że moja ścieżka różni się od twojej. Moje przeznaczenie wzywa mnie gdzie indziej. – Położył czoło na mojej dłoni i ciągnął: – Wybacz mi, Lily. Wybacz, że wywiozłem cię tak daleko od domu i nałożyłem na twe barki tak ciężkie brzemie. Wybacz, że doprowadziłem do tej tragedii. A przede wszystkim wybacz, że nie znalazłem odwagi, by wyjawić moje uczucia.

Za plecami Amona pojawił się jakiś przystojny mężczyzna z czarnym psem u boku. Byłam o krok od śmierci, ale i tak pożałowałam w tej chwili, że nie mogę go narysować. Zwróciłam uwagę na jego plisowaną czarną spódnicę. Mężczyzna był wspaniale zbudowany, a na jego głowie pyszniła się lśniąca czarna czupryna.

Mógł być w wieku mojego ojca, jednak miał w sobie to niezależne od wieku męskie piękno, któremu nie może oprzeć się żadna kobieta.

– Amonie, o co chodzi? – spytał.

– Anubisie – rzekł Amon, unosząc głowę. – Oto Lily, śmiertelniczka. Byłem zmuszony polegać na jej energii życiowej podczas tego przebudzenia i w efekcie sprowadziłem na nią śmierć.

– To... interesujące. – Anubis zbliżył się i pochylił nade mną. Musiał zauważyć, że mam otwarte oczy i przez cały czas mu się przyglądam. Prostując się, mrugnął do mnie. Pomyślałam, że nie całkiem mu ufam, jednak wzbudzał moją sympatię. – Opowiedz mi, jak do tego doszło – poprosił.

Amon wstał, nie wypuszczając mojej dłoni, i odwrócił się do boga. Twarz miał jednak zwróconą w taki sposób, jakby utkwiał spojrzenie w jakimś punkcie przestrzeni za nim.

– Apophis i Set użyczyli części swojej potęgi śmiertelnikowi. Temu samemu, który wyłupił mi oczy i skradł urny kanopskie, przywłaszczając moją moc. Dlatego właśnie zdany byłem na pomoc Lily.

– Rozumiem. Czy pokonaliście tego śmiertelnika?

– Tak. I dopilnowaliśmy, by Set przez następne millenium nie powrócił na ten świat.

– A zatem wzorowo wywiązaliście się z zadania. Czy jesteś gotów zrzec się teraz swoich mocy, by zostały złożone na przechowanie do chwili, gdy znów okażą się potrzebne?

– Tak. Tyle że została mi tylko jedna.

– Nie byłbym tego taki pewien.

– Jak to? – spytał Amon, przechylając głowę. – Mroczny uszebti Sebaka otworzył trzy urny, tak by jego władca mógł wchłonąć moją energię.

– Owszem. Jednak jak zwykle w tego typu sprawach, możliwe są pewne... podmiany.

– Jakie podmiany?

– Nigdy nie zapominaj o mocy, jaką ma dobrowolna ofiara. Pamiętasz, jak Set zażądał od waszych ojców, by złożyli was w ofierze? Oznajmiłeś wtedy, że poddasz się jego woli.

– Pamiętam.

– Kiedy człowiek wyrzeka się siebie, by chronić tych, których kocha, rodzi się wielka moc. To dlatego bogowie napełnili cię swoją energią.

– Ale co to ma wspólnego z moją obecną sytuacją?

– Oddając się dobrowolnie, ta młoda kobieta przywróciła, co zostało zabrane.

– Chcesz powiedzieć, że śmierć Lily przywróciła moje moce?

– Nie, nie jej śmierć. Jej miłość. Ofiara dorównująca tej, którą złożyłeś swoim poddanym. Bogowie nie mogli zignorować tak wielkiego poświęcenia i wynagrodzili cię sowicie. Miłość, jaką żywiła do ciebie, przywróciła ci, co zostało zrabowane. Oczywiście będziesz musiał się wyrzec tych mocy do czasu następnego wskrzeszenia. Gdy jednak nadejdzie jego moment, znów będziesz nimi dysponować w pełni.

Amon obrzucił boga podejrzliwym spojrzeniem. Cofnął się o krok.

– Czyżbyś nie był wdzięczny za nasz dar? – spytał ostro Anubis.

– Zasmuca mnie, że był potrzebny.

– Ach tak, rozumiem.

– Czy mógłbyś... – zaczął Amon. – Wiem, że Lily nie jest jedną z nas. Ale może mógłbyś ułatwić jej podróż do krainy umarłych, jak czynisz to dla mnie i moich braci?

Anubis zerknął przelotnie na mnie, po czym oświadczył wesoło:

– Mógłbym, gdyby faktycznie była martwa.

– Co takiego? – Amon odwrócił i zaczął po omacku szukać ołtarza. Podniósł moje bezwładne ramię i zaczął pocierać moją dłoń. – Lily żyje? Dlaczego w takim razie nie odzywa się ani nie rusza? Dlaczego nie wyczuwam jej obecności?

– Straciła tak wiele energii życiowej, że znalazła się o krok od śmierci.

– Jak mam jej pomóc? Czy mogę w jakiś sposób sprowadzić ją z powrotem?

– Owszem. Sądzę, że w głębi duszy dobrze wiesz, co musisz zrobić.

Amon drgnął, gdy uświadomił sobie, co musi się stać.

– Nie ma innego sposobu?

– Nic mi o tym nie wiadomo. Oczywiście już po wszystkim będziesz musiał to unieważnić. W przeciwnym razie...

– Zdaję sobie sprawę, jakie mogą być konsekwencje – wszedł mu w słowo Amon. Ścisnął mnie za rękę, jednak prawie tego nie czułam. – A jeśli ona nie zdoła tego zrobić?

– Postaram się jej pomóc – zapewnił Anubis. Widząc wahanie Amona, dodał: – Możesz też zostawić ją tutaj i pozwolić, by sprawy potoczyły się naturalnym rytmem.

Amon westchnął ciężko, po czym wyprostował się i rzekł:

– Nie. Zrobię to.

– Wiedz, że to tylko formalność. Staraleś się to za wszelką cenę powstrzymać, ale twoje wysiłki na niewiele się zdały. Teraz pozostaje ci tylko wypowiedzenie tych słów.

– Miałem nadzieję, że do tego nie dojdzie.

– Czyżby? – rzekł z uśmiechem Anubis, krzyżując ramiona na piersi. – Na twoim miejscu zastanowiłbym się dwa razy przed odrzuceniem czegoś takiego... To znaczy do czasu, gdy będzie to konieczne.

– Chciałem po prostu oszczędzić jej bólu.

– Ból śmiertelników jest krótkotrwały.

Powiedział nieśmiertelny bóg, pomyślałam. Anubis tymczasem ciągnął:

– A twój trwa długo. Dobrze wspomnienie umili twój pobyt w krainie umarłych.

– Tak naprawdę to chyba chciałem oszczędzić bólu nam obojgu.

– Cóż, w takim razie będziesz miał co rozważać do czasu kolejnego wskrzeszenia.

– Tak, Anubisie – rzekł Amon półgłosem.

Niewiele zrozumiałam z tej wymiany zdań. Jedno nie ulegało wątpliwości – Amon nie był zachwycony jej przebiegiem. Martwiło mnie, że tak często w ich rozmowie powracało cierpienie. Wynikało stąd, że to, co miało nadejść, nie będzie przyjemne.

Kiedy Amon zaczął wyśpiewywać tekst zaklęcia, Anubis oraz neodstępujący go na krok czarny pies, wycofali się. Znałam już to zaklęcie, Amon użył go, by nas związać. Tym razem

jednak słowa nieco się różniły. Mimo że znajdowaliśmy się w samym sercu piramidy, poczułam nagle, jak lekki wiaterek mierzwi mi włosy.

*Potęgą własnych ust*

*I potęgą mego serca*

*Rzucam zaklęcie.*

*Jak nasze formy splotły się dzisiaj,*

*Niechaj takimi pozostaną nasze życia.*

*Służyła mi ona nieustrudzenie,*

*Jak ja służyłem Egiptowi.*

*Lekki uczyni nasze pióra,*

*Chyżymi nasze skrzydła*

*I spokojnymi nasze serca.*

*Łączymy siłę naszych ciał*

*I ślubujemy odnowić się wzajemnie.*

*Gdy będzie niepoznana, będę jej służyć.*

*Gdy będzie samotna, stanę przy niej.*

*Gdy dopadnie ją słabość, dodam jej sił.*

*I będzie tak aż po kres śmierci.*

*Serca nasze są pewne.*

*Dusze triumfują.*

*Nasza więź jest niezniszczalna.*

Zanim dokończył inkantację, pochylił się nade mną i zasłonił przed wściekłym wiatrem, który mógł mnie zdmuchnąć z kamiennego ołtarza. Wiąż, która łączyła nas wcześniej, sprawiała, że traciłam siły i czułam się chora. Natomiast ta, którą zadzierzgnął teraz, dawała przeciwny efekt.

Wzięłam głęboki oddech, gdy poczułam ciepło rozlewające się w żyłach. Moje ciało

zaczęło emanować złocistym światłem. Nagle znów czułam obecność Amona, siłę jego ciała. Ból promieniujący z pustych oczodołów sprawił, że moje oczy zaczęły piec i łzawić. A gdy poczułam ciężar przytłaczający jego serce, musiałam powstrzymać szloch.

– Amonie? – powiedziałam łamiącym się głosem.

Przytulił mnie i ukrył twarz w zagłębieniu mojej szyi.

– Lily – szepnął.

– Co... co się przed chwilą stało?

Amon odsunął się i schylił głowę, tak bym nie widziała ran na jego twarzy.

– Utrwaliłem łączącą nas więź – powiedział łagodnie.

– Nie rozumiem. Co to znaczy? Przecież byliśmy związani już wcześniej, prawda?

– Tamta więź była tylko tymczasowa. Liczyłem, że się bez tego obejdzie, jednak najwyraźniej na próżno. Więzy łączącej nas teraz praktycznie nie da się zerwać.

– Ale dlaczego chciałeś tego uniknąć? – Ocierałam łzy płynące mi policzkach, poirytowana, że nie umiem powstrzymać płaczu.

– Lily. – Amon pogładził mnie po ramieniu, po czym ujął za kark. – Nie z powodu, o którym myślisz. Otwórz umysł na moje emocje, a wtedy zrozumiesz.

Zamrugałam szybko i pociągając nosem, próbowałam zrobić, o co prosił. Szybko jednak okazało się, że zbyt przeraża mnie perspektywa kolejnego odrzucenia, bym mogła się na niego otworzyć. Amon chwycił mnie za ramię i potrząsnął nim delikatnie.

– Zamknij oczy i spróbuj poczuć to, co ja.

Zacisnęłam powieki i skoncentrowałam się na nim. Najpierw wyczułam dudniący puls oraz szmer oddechu. Skupiłam się na biciu serca i nagle zaczęłam widzieć jego oczami. Nie tymi fizycznymi – ujrzałam nagle świat takim, jakim on go oglądał. Ta wizja zupełnie mnie pochłonęła. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że spoglądam przez Oko Horusa.

I nagle pojęłam... wszystko.

– Amonie? – powiedziałam, dotykając dłonią jego policzka. – Nie wiedziałam, co czujesz. Sądziłam, że nie chcesz ze mną być.

– Nie wolno mi było choćby dopuścić do siebie tej myśli. Ale przez cały czas tego pragnąłem. Niczego nie pragnąłem w życiu bardziej.

W tym momencie Anubis odchrząknął, wrywając nas z transu. Amon wypuścił mnie z objęć i odwrócił się do boga.

– Coś mi się wydaje, że na starość mięknie mi serce – rzekł Anubis. – Ale chyba pozwolę wam przez chwilę nacieszyć się sobą. Amonie, jesteś moim dłużnikiem.

Przystojny bóg znowu mrugnął do mnie, wyrzucił ramiona w powietrze i wykonał tajemny gest. Wokół jego palców zebrała się chmurka szarego dymu, która popłynęła ku Amonowi i zasłoniła mu twarz. Amon krzyknął przeraźliwie i zbliżył dłonie do oczodołów.

Dym zaskwierczał, tańcząc w powietrzu, a po chwili wyjrzały spod niego odtworzone palce zranionej dłoni Amona. Uleczone zostały również wszystkie rany, siniaki i otarcia na całym ciele. Kiedy dym rozwiął się całkowicie, Amon pochylił głowę. Jego oczy były znów na swoim miejscu. Anubis mruknął z zadowoleniem, jego pies radośnie szczeknął i zniknęli w eksplozji światła.

Nowe oczy Amona momentalnie zaszklily się od łez. Poszukał dłonią mojej twarzy i poczułam, jak bijące od niego słoneczne ciepło łaskocze mnie po brodzie.

– Widzisz mnie? – spytałam.

– Tak.

– Boli?

– I to nieznośnie – uśmiechnął się łagodnie.

– Nadal planujesz mnie zostawić, prawda? – spytałam, biorąc go za rękę. Tak naprawdę wcale nie chciałam znać odpowiedzi.

– Nie mam wyboru.

– Jesteś pewien?

– Lily, gdybyśmy mogli być razem, wierz mi, że uczyniłbym wszystko, by tak się stało. Przecież o tym wiesz.

– Tak. – Gładziłam go po twarzy, zanurzyłam dłoń w jego włosach. Kiedy zamknął oczy, wyczułam, jak bardzo chce być blisko mnie. – Ile mamy czasu?

– Anubis da nam tylko chwilę – stwierdził. Niechętnie wypuścił mnie z ramion i zaczął przechadzać się po sali. Zatrzymał się przed wlotem szybu.

– Czy żeby się stąd wydostać, będę musiała się nim przeczołgać?

– Nie. Rozgrzane powietrze, które przeleciało przez piramidę podczas ceremonii, stopiło kamienie szybu. Gdybyś spróbowała podążać tą drogą, bardzo byś ucierpiała.

– Ach tak. – Jęknęłam. Nie miałam pojęcia, co zrobić ani co powiedzieć. Nigdy dotychczas nikogo nie straciłam. Nawet zwierzaka. Wyczuwałam, jak bardzo Amon pragnie postąpić słusznie. Zarazem jednak to, co słuszne, wydawało się niewłaściwe.

Przeczesał włosy dłonią. Odniosłam wrażenie, że podjął jakąś decyzję.

– Nie musisz już dłużej obawiać się, co będzie, gdy wrócisz do domu – powiedział, obchodząc ołtarz. – Mam dość energii, by zagiąć czas i sprowadzić cię z powrotem w momencie, gdy opuszczalaś Nowy Jork.

– Więc będzie tak, jakby nic się nie wydarzyło?

Amon zbliżył się do mnie, przypierając do kamiennej ściany, i ujął delikatnie za kark.

– Z czasem zapomnisz o mnie – powiedział, spoglądając mi głęboko w oczy.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Nigdy o tobie nie zapomnę. Nie mogłabym.

– Może masz rację, kto wie. – Uśmiechnął się smutno, bawiąc się moimi włosami. – Anubis nie mylił się w jednej sprawie.

– Jakiej?

Wsparł się dłońmi o ścianę po obu stronach mojej głowy, po czym szepnął:

– Wieczność potrafi się dłużyć, gdy nie mamy czego wspominać.

A już w następnej chwili nasze usta się odszukały.

Tak długo na to czekałam. A kiedy wreszcie się stało, jego pocałunek okazał się znacznie cudowniejszy od wyobrażeń. Pod moimi opuszczonymi powiekami rozblysło złote światło. W jednej chwili stałam się istotą splecioną ze słońcem.

Amon przyciągnął mnie i wtopiłam się w jego ciało. Czułam łaskotanie i ciepło rozlewające się po moich kończynach. Usta Amona niespiesznie błędziły po moich, jakby potrafił sprawić, że nasz pocałunek będzie trwał wiecznie.

Moje ciało zapłonęło i nagle poczułam, że rozkwitam niczym egzotyczny kwiat, który kwitnie tylko jeden dzień, nim pochłonie go ogień słońca. Policzki oblał mi różany rumieniec, gdy muskały je usta Amona. Gdy wodził dłońmi po moich plecach, czułam, jak wzdłuż kręgosłupa przepływają mi fale energii.

Amonie.

Nie wiedziałam, czy wymówiłam na głos jego imię, czy tylko wyświeciłam w głowie. Myśl, by używać ust do czegoś innego niż całowanie go, wydała mi się nagle niedorzeczna. Miałam wrażenie, że całe ciało mam skąpane w słonecznym blasku.

Moje żyły zdawały się wypełnione płonąca lawą. Cały mój świat topił się, wybuchał i płonął. Żar namiętności między nami był tak wielki, że mógłby zapewnić energię dla kilkunastu metropolii. Pragnęłam zatonać w jego świetle. Amon był niczym ruchome piaski, w które kiedyś

wpadłam – płynny, rozgrzany i potężny. Czułam, jak mnie pochłania.

Kiedy w końcu się odsunął, oboje byliśmy zdyszani. Wargi miałam spuchnięte i rozpalone. Drżały mi ręce i nogi. Cała moja skóra emanowała dziwnym blaskiem. Amon bawił się przez chwilę luźnym kosmykiem moich włosów, które pod wpływem jego słonecznego światła stawały się jeszcze jaśniejsze.

– Jesteś piękna – powiedział. – Idealnie, olśniewająco piękna. Wszystkie cierpienia, jakie będę musiał jeszcze znieść na przestrzeni tysiącleci, zbledną, gdy przypomnę sobie, jak słodko smakowały twoje usta.

Objęłam go i wtuliwszy twarz w jego pierś, spytałam:

– Naprawdę musisz odejść?

Przytulił mnie i całował po włosach. Zamiast udzielić odpowiedzi, stwierdził po chwili:

– Mam coś dla ciebie.

Odsunął się i zakręcił palcami młynka w powietrzu. Piasek poderwał się z ziemi i utworzył kopczyk na jego dłoni. Amon nakrył go drugą ręką i wypowiedział krótkie zaklęcie. Spomiędzy jego palców zaczęło sączyć się światło. Kiedy przybladło, przywołał mnie gestem.

Na dłoni Amona leżał wysadzany klejnotami skarabeusz. Pancierz owada wykonany był ze szmaragdów – kamienie miały ten sam odcień co oczy Amona, gdy żarzyły się w ciemności. Skrzydełka i łeb ozdobione były drobinkami złota i małymi diamentami.

– Ciężki – powiedziałam, gdy wsunął mi skarabeusza do ręki.

– To... Amset – szepnął. – Moje serce.

– Nie rozumiem.

– Co wiesz na temat mumifikacji?

– Cóż, niezbyt wiele. Wiem, że ciało zostaje zakonserwowane i owinięte w bandaż. Organy wewnętrzne zostają wyjęte i umieszczone w urnach kanopskich.

– Tak, w większości przypadków tak właśnie się dzieje. Jednak nie wszystkie organy wyjmują się z ciała. Serce w nim pozostaje.

– Naprawdę? Ale dlaczego?

– W sercu mieszka intelekt, który wyraża się poprzez język. Kiedy wkraczamy do krainy umarłych, nasze serca ważone są na sądzie Ozyrysa. Jeśli okażemy się godni, zostajemy odziani w szaty chwały. A jeśli nasze serce nie przejdzie tego sprawdzianu, zostajemy rzucone na pożarcie demonowi.

– Dlaczego w takim razie chcesz oddać mi swoje serce? Nie będzie ci potrzebne?

– Przez cały czas, jaki spędziłem w zaświatach, ani razu nie widziałem wagi Ozyrysa. Wątpię, bym kiedykolwiek miał ją jeszcze ujrzeć. Chyba że umrę naprawdę. – Amon musnął kciukiem moją brew i pocałował delikatnie w usta. – Poza tym jak niby mógłbym je zatrzymać? Nie należy już do mnie. Może nie powinienem cię o to prosić, ale mam skrytą nadzieję, że raz na jakiś czas spojrzysz na tego skarabeusza i wtedy pomyślisz o mnie.

– Twoja prośba jest zrozumiała. Oczywiście ją spełnię. Wspomnienie ciebie zawsze będę przechowywać w sercu. – Czułam, jak do oczu napływają mi łzy, jednak udało mi się stłumić płacz. Nie chciałam marnować ostatnich cennych chwil razem na płaczliwe sceny. Skoro Amon musiał odejść, chciałam do końca zachować się dzielnie.

– Kiedy nasza więź zostanie zerwana, możesz spojrzeć na to nieco inaczej. Możliwe, że zechcesz o mnie zapomnieć. Nawet jeśli tak się stanie, wiedz, że i tak jestem wdzięczny za czas, jaki spędziliśmy razem.

– Zaczekaj. Przesłyszałam się czy powiedziałeś: „kiedy nasza więź zostanie zerwana”?

– Musi zaniknąć, nim odejdę z tego świata.

– Jak to zaniknąć? Ależ ja wcale nie chcę jej zrywać. Dobrze wiesz, co do ciebie czuję.



– Jeśli nie zerwiemy naszego połączenia, nigdy nie zaznasz ani chwili szczęścia. Nie pokochasz już nikogo aż po kres swoich dni. A we śnie twój umysł będzie szukał mnie w zaświatach i dotrzymywał mi towarzystwa w moich podróżach. W końcu doprowadzi cię to do obłądu, Lily. Zniszczy cię.

– To o tym rozmawiałaś z Anubisem? – domyśliłam się, krzyżując ramiona na piersi. – Wspominaliście wtedy o cierpieniu.

– Tak. To dlatego przez cały czas trzymałem cię na dystans.

– I dlatego nie chciałeś mnie pocałować, prawda?

– Gdybym cię pocałował, przypieczętowałoby to naszą więź. Im dłużej istnieje, tym trudniej ją przełamać. I nawet teraz mimo że nie byliśmy połączeni przez długi czas, nadal niekiedy będziemy doświadczać pogłosów naszej więzi i nawoływać się między wymiarami. Dlatego im szybciej ją zerwiemy, tym lepiej dla ciebie.

– Załóżmy zatem, że się zgodzę. Jak byśmy się do tego zabrali?

– Musisz mnie zabić.

Stał przede mną, ze zwieszonymi ramionami, z utkwionym we mnie spojrzeniem swoich pięknych oczu. Kolana się pode mną ugięły i upadłam na ziemię jak rażona gromem.

– Powiedz, że to jakiś okrutny żart. Chyba nie oczekujesz, że własnoręcznie złożę cię w ofierze? – Jęknęłam.

– To jedyna metoda zerwania więzi – wyjaśnił łagodnie. – Raz zadziergniętej więzi między jednym z nas a śmiertelnikiem nie można zerwać inaczej jak tylko...

– Jak tylko zupełnie dosłownie odcinając cię ode mnie.

Amon przykucnął obok i ścisnął mnie lekko za ramię.

– Musisz zgładzić tego, który rzucił zaklęcie. Chciałem ci tego oszczędzić, ale tylko w ten sposób można było uleczyć twoje ciało.

Drgnęłam zaskoczona.

– Anubis wspomniał, że to była tylko formalność. Co chciał przez to powiedzieć?

– Chodziło mu o to... że moje serce zdecydowało znacznie wcześniej, niż umiałem to przed sobą przyznać.

– Cóż, nie zrobię tego. Nie mogę. Nie zabiję cię, Amonie. Jeśli taka jest wola Anubisa, będzie musiał sam to zrobić. Nie będę się temu przyglądać. A tym bardziej nie przyłożę do tego ręki.

– Musisz, Lily. Jeśli nie dopełnimy tego, poniesiesz straszliwe konsekwencje.

– Nie – pokręciłam głową, a z oczu w końcu trysnęły mi długo powstrzymywane łzy. Po chwili powtórzyłam, tym razem głośniej i bardziej stanowczo: – Nie!

Amon westchnął, przeczesując dłonią włosy. Potem usiadł obok i posadził mnie sobie na kolanach. Szlochałam, a moje łzy moczyły mu szyję.

– Nie płacz, Nehabet – szeptał, głaszcząc mnie po plecach. Pod jego dotykiem moje ciało napępniało się ciepłem. Nie chciałam go przyjmować, jednak chłonełam je, jakby przeczuwając, że nigdy więcej już go nie zaznam. Przez cały czas, mimo że spijałam z Amona olbrzymie ilości płynnego słonecznego światła, ani na chwilę nie opuszczało mnie straszne lodowate przeczucie, które załęgło się na dnie serca.

– Wiesz przecież, że i tak muszę zginąć – szepnęła. Kiedy skinęłam lekko głową, nie odrywając jej od jego piersi, dodał: – Nawet gdy zerwiemy naszą więź, nadal będę o tobie myślał. Moja miłość do ciebie nie zblednie. Każdej nocy będę przywoływał w myślach twój obraz. Jesteś moją Nehabet, rzadkim pustynnym kwiatem, który rozkwita tylko w wodach oazy. Będę cię pilnował, a gdy wreszcie twój kwiat straci płatki i podda się nocy, będę czekał, by poprowadzić cię do nowego życia i zostać przewodnikiem po zaświatach.

– Nie wydaje mi się, by twoje i moje zaświaty były jednym i tym samym – powiedziałam, pociągając nosem.

– To nic – odparł, zgrzytając zębami. – I tak cię odnajdę. Wierzysz mi?

– Tak – odparłam cicho.

Pocałował mnie znowu. Jego usta długo nie odrywały się od moich. Czułam na wardze moje słone łzy. Przerwało nam skomlenie psa.

– Anubisie – powiedział Amon, unosząc głowę.

– Wybacz, ale widziałem się już z twoimi braćmi i nie mogę dłużej zwlekać. – Zerknął na mnie i zmarszczył brwi. – Wyjaśniłeś jej już, co musi się dokonać?

– Tak. Jednak niełatwo jest mi ją o to prosić.

– Będę jej służył pomocą. – Anubis machnął ręką.

– Kiedy już będzie po wszystkim, Lily musi zostać przeniesiona do czasu i miejsca, w którym ujrzeliśmy się po raz pierwszy.

– Tak, tak. Zajmę się tym – rzekł Anubis. – Chodź, Amonie. Już czas.

Amon pomógł mi wstać i uściśnął mnie na koniec, wsuwając do kieszeni moich bojówek wysadzanych klejnotami skarabeusza. Kiedy się odsunął, pokręcił ledwie dostrzegalnie głową, dając mi do zrozumienia, że to nasz sekret i nie powinnam o nim wspominać. Potem ujął mnie za rękę i poprowadził do kamiennego ołtarza.

Mimo że nie byliśmy sami, Amon pozwolił sobie na jeszcze jeden, tym razem bezwstydnie namiętny pocałunek. Kiedy głaskał mnie po policzku, widziałam, że próbuje odwlekać chwilę naszego rozstania. Wreszcie położył się na ołtarzu. Wstrzymałam oddech, a moje serce zabiło żywiej. Nie zrobię tego, nie potrafię.

Anubis wykonał tajemniczy gest i po chwili cztery urny kanopskie zjawiły się na postumencie niedaleko ołtarza.

– Amonie – rzekł nieznoszącym sprzeciwu tonem – czy dobrowolnie wyrzekasz się mocy udzielonych ci przez wielkiego boga Amona-Ra?

– Tak – odparł Amon.

Przygryzając wargę, wykręcałam boleśnie ręce. Spodziewałam się, że w rękach Anubisa zjawią się teraz jakieś zardzewiałe narzędzia, za pomocą których wypatroszy Amona. Anubis rozwarł tylko zaciśnięte dłonie, a wtedy z piersi Amona wzniosła się kula złotego światła i poszybowała ku Anubisowi. Bóg zdecydowanym ruchem odgonił od siebie światło, które skierowało się do jednej z otwartych urn. U jej wylotu utworzyło się z piachu wieko w formie łba sfinksa. Anubis nałożył je i zapieczętował promieniem światła.

Powtórzyło się to jeszcze trzy razy. Jedno wieko przybrało kształt łba pawiana. Kolejne miało pysk szakala. Ostatnie światło wyłoniło się z ciała Amona nie pod postacią kuli, lecz eterycznego złotego sokoła. Ptak zaczął zataczać nad nami kręgi w powietrzu. Przypatrywał mi się przez cały czas jednym złocistym okiem. Kiedy przelatywał, musnął mnie po policzku koniuszkami skrzydła. Nadleciał nad ustawione w rzędzie urny i zawisł w powietrzu nad ostatnią. Następnie w formie świetlistego strumienia wleciał do środka, a u wylotu ukazało się wieko wyobrażające łeb sokoła.

– A co z mocą Oka? – spytałam. – Czy ją też odbierzesz?

– Oko Horusa pozostanie z nim podczas jego pobytu w zaświatach – wyjaśnił cierpliwie Anubis. Nagle w jego dłoni zjawił się wysadzany klejnotami sztylet o zakrzywionym, zabójczym ostrzu. – Teraz kolej na ciebie.

Wcisnął mi straszną broń do ręki, a ja niechętnie zacisnęłam palce na rękojeści.

– Nie mogę – zaszlochałam. – Błagam, nie każ mi tego robić.

– To był błąd. – Anubis westchnął. – Nie jest dość odważna, by spojrzeniem wybiec poza

siebie.

– Zrobi to. Jest silniejsza, niż sądzisz – zapewnił Amon. Wziął mnie za drugą rękę. Odkąd został pozbawiony swoich mocy, jego skóra utraciła nadprzyrodzony słoneczny blask. – Lily, nie myśl o tym, co stracisz. Skup się raczej na tym, co udało nam się osiągnąć.

– Niczego nie osiągnęliśmy – stwierdziłam gorzko, przytulając się do niego. Łzy spływały mi po policzkach i moczyły jego tors.

– Pokonaliśmy Sebaka. Powstrzymaliśmy Seta. To wielkie zwycięstwo, nie sądzisz?

– Nie mam poczucia, jakbyśmy zwyciężyli.

– Wiedz przynajmniej, że podbiłaś moje serce – powiedział, po czym położył sobie na sercu moją dłoń. Następnie przysunął też moją drugą rękę, tę, w której trzymałam sztylet. Ostrze zawisło na wysokości serca i dotykało teraz skóry na jego piersi. Kiedy ułożył już moje ręce do ciosu, pogładził mnie jeszcze po brodzie. Posłał mi najpiękniejszy słoneczny uśmiech. Uśmiech, który złamał mi serce. – Kocham cię.

Kiedy uniósł się, żeby mnie pocałować, z moich ust wydarł się jęk protestu. Pocałunek był krótki. Już po chwili Amon opadł na ołtarz. Oczy miał szeroko otwarte, a z kącika ust sączyła się strużka krwi. Tknięta złym przecuciem odchyliłam się kilka centymetrów i ku mojemu przerażeniu zobaczyłam, że ostrze zatopiło się w piersi Amona aż po rękojeść.

– Nie, Amonie – szepnęłam, ale po chwili już krzyczałam. Wyrwałam nóż z jego piersi. Z głębokiej rany trysnęła krew i zaczęła spływać mu po boku. – Co się stało?

– Lekko cię szturchnąłem, żeby nadać sprawom bieg – oznajmił Anubis, pochylając się nad Amonem.

– Co takiego?

– Pomogłem ci, tak jak obiecałem – rzekł Anubis, przyglądając mi się. – Lepiej się pożegnaj, zostało mu kilka sekund życia.

– Amonie, przepraszam. – Pochyliłam się nad nim. Nie widziałam nic przez łzy. Poirytowana próbowałam je zetrzeć, po czym zasypałam pocałunkami jego czoło, policzki, usta. Próbowałam tamować krew, która zdawała się bez końca wylewać z jego piersi. – Nie chciałam, by tak się stało.

Amon wciągnął powietrze i usłyszałam gulgotanie krwi zalewającej mu płuca. Jego ciałem wstrząsnęły konwulsje, a w następnej chwili jego piękne piwne oczy, spoglądające na mnie, zamarły. Powietrze, które nabrał do płuc, powoli uciekło przez usta. Amon umarł.

Ujęłam jego twarz w dłonie, odgarnęłam włosy opadające mu na czoło. Z oczami pełnymi łez i drżącymi rękami, szepnęłam łamiącym się głosem:

– Ja też cię kocham.

Zmówiłam po cichu modlitwę, w której prosiłam, by dokądkolwiek się uda, usłyszał moje wołanie i wiedział, jak wielka jest moja miłość do niego.

Anubis wydał z siebie zadowolony pomruk. Rozwścieczona odwróciłam się do niego i wyciągnęłam palec w jego kierunku. W tej chwili guzik mnie obchodziło, że stałam przed potężnym bóstwem egipskim.

– Nie byliśmy jeszcze gotowi! – zawołałam oskarżycielsko.

– Widzę, że w twoim sercu kryje się więcej ognia, niż sądziłem. Bardzo się cieszę – rzekł z uśmiechem Anubis. – Ale bądźmy szczerzy, sama nigdy byś się nie odważyła.

– Nie wiesz tego.

– Młoda damo, powinnaś wiedzieć, że jak nikt znam się na ludzkich charakterach. To moja specjalność.

– Mam w nosie, czym zajmujesz się na co dzień. Powinieneś być wykazać się większą cierpliwością. Zdobyć się na więcej współczucia.

– Ale jaką zrobiliby to różnicę? I ty, i on i tak mielibyście złamane serce. W jego przypadku nie tylko w przenośni, ale też dosłownie. Dawanie wam więcej czasu, byście mogli go spędzać we dwoje, w żaden sposób nie zmniejszyłoby waszego bólu. Rozstanie byłoby dla was tym trudniejsze do zniesienia.

Czułam, jak ogarnia mnie oburzenie. Zgrzytając zębami, wyrzuciłam z siebie:

– Wiesz co? Nie zasługujesz na takiego sługę jak Amon. Nie jesteś godny ofiary, jaką składa.

Uśmiech znikł z ust przystojnego boga. Zmrużył oczy i podszedł.

– Ponieważ jestem wszechmocnym bogiem skorym do wybaczenia, a także ponieważ wiem, że nie panujesz w tej chwili nad emocjami, spróbuję puścić w niepamięć tę zniewagę. Na przyszłość jednak radziłbym ci rozważyć, co chcesz powiedzieć, zanim otworzysz usta. Jeśli przez chwilę zachowasz milczenie, pozwolę ci przyglądać się, jak wyprawiam twojego ukochanego w podróż w zaświaty.

Pstryknięciem palców Anubis wyczarował z powietrza kawałek bandaża i zaczął wycierać nim krew z piersi Amona.

– Wiesz, czemu tak naprawdę służą piramidy? – spytał, nie przerywając pracy. Wiedziałam, że próbuje oderwać moje myśli od tego, co się działo. Powtórzył pytanie, a jego pies trącił mnie w dłoń pyskiem i utkwiał we mnie smutne spojrzenie. – Co, nie wiesz? Tak myślałam. Piramida jest miejscem wniebowstąpienia. Nazywa się ją także domem natury, siedzibą energii i pałacem duszy.

Anubis uniósł ręce, a ciało Amona oderwało się od kamiennej płyty ołtarza i zawisło w powietrzu. Sprawił, że Amon skrzyżował ramiona na piersi niczym typowa mumia. Następnie wykonał okrężny ruch dłonią, a piach wzbił się w powietrze i utworzył długie płaty materiału, które omotały się wokół stóp Amona, a po chwili zaczęły owijać całe jego ciało.

– Ciało przypomina piramidę. Również ono potrafi przesyłać olbrzymie ilości energii. Mimo że wykonane jest z nietrwałego materiału, który prędzej czy później obraca się w proch, tym niemniej mieszka w nim nieśmiertelna dusza. Tworzenie mumii służy zbudowaniu ciała, które nie przemienie. Ciało, do którego będzie mogła powrócić dusza, czyli *ka*, gdy nadejdzie właściwy moment. Aby tak się stało, należy powziąć określone kroki zaraz po śmierci osoby, która ma być poddana mumifikacji. Najpierw należy oporządzić ciało, właśnie teraz się tym zajmuję. – Bandaże sięgały już szyi Amona. A gdy również jego głowa zginęła pod warstwami lnianej tkaniny, nie umiałam już dłużej powstrzymać łez. Owinięty w białe bandaże Amon unosił się w powietrzu. Anubis zerknął na mnie. – Próbuję cię pocieszyć. Mogłabyś przynajmniej zwracać uwagę na to, co mówię.

Spiorunowałam go wzrokiem, ale nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia. Podjął swoją makabryczną pracę. Z piasku utworzył przepiękny sarkofag. Miał postać trumny ze wspaniale wypolerowanego drewna. Pokrywały ją liczne płaskorzeźby przedstawiające niedawną potyczkę Amona z Sebakiem i dowodzoną przez niego armią nieumarłych. Na jednej z płaskorzeźb zauważyłam postać stojącą u boku Amona na szczycie piramidy. Do złudzenia przypominała mnie.

– Piękne – szepnęłam, wodząc palcami po wyrzeźbionym wyobrażeniu jasnowłosej dziewczyny, która obejmuje mężczyznę promieniejącego niczym słońce.

– Podoba ci się? Sztuka pogrzebowa to kolejna z moich mocnych stron – oznajmił Anubis. Odchrząknął i cofnął się o krok, pozwalając ciału Amona opaść do wnętrza trumny. – Jak wspominałem wcześniej, stworzenie mumii wymaga wykonania trzech kroków.

– Trzeba oporządzić ciało – szepnęłam, wstając, żeby widzieć, co teraz robi Anubis.

Przygarbiony pochylał się nad Amonem. Stworzył z piachu pięknie wysadzone klejnotami

broszki i układał je teraz po kolei przy ciele Amona.

– Brawo – pochwalił mnie bóg mumifikacji. – A więc jednak słuchałaś.

– Co to takiego? – spytałam, spoglądając na broszki.

– To amulety ochronne. Będą odpędzały tych, którzy chcieliby wyrządzić zło uśpionemu ciału Amona. Wprawdzie niedługo dołączy do nas wielki wezyr, żeby zabrać ciała braci i przenieść je do sekretnego miejsca, jednak uznałem, że należy przedsięwziąć wszelkie środki ostrożności. Wcześniej nie uważałem za konieczne opatrywania ciała amuletami ochronnymi. Ale ponieważ w tym millenium ktoś poważił się wykraść ciało Amona spod opieki wezyra, żadna ochrona nie jest na wyrost. A teraz... – Anubis zawiesił głos i unióś rękę. Chciał wzbic w powietrze więcej piachu, jednak nic się nie działo. – To dziwne...

– Co się dzieje?

– Ostatnia broszka powinna zostać położona na sercu. Ma kształt skarabeusza.

– To skarabeusz sercowy?

– Owszem. – Anubis zmierzył mnie wzrokiem. – Wiesz może, gdzie się podziewa?

Nagle ścisnęło mi się gardło. Zamiast udzielić mi odpowiedzi, spytałam:

– A co się stanie, gdy go zabraknie?

– Chyba nic wielkiego. – Anubis poskrobał się po głowie. – Skarabeusz sercowy ma za zadanie pomóc wędrującej *ka* trafić do ciała. Amon nie powinien mieć z tym jednak większych problemów.

– To dobrze. – Postanowiłam, że zachowam mojego skarabeusza w tajemnicy. Skoro zatrzymanie go nie pociągnie za sobą żadnych przykrych konsekwencji dla Amona, chciałam mieć go przy sobie. To jedyna część Amona, jaką miałam zachować.

– Gotowe. Ciało jest już oporządzone.

– A na czym polega trzeci krok?

– Trzeci? – zdziwił się Anubis. – Przecież nie wykonaliśmy jeszcze drugiego.

– Och, sądziłam, że drugi polega na wyposażeniu mumii w amulety.

– Nie. Drugi krok to dodanie sił ciału. Służy temu dostarczenie środków przetrwania.

– A przypadkiem jedzenie nie zgnije po kilku dniach?

– Czy ja wspominałem o jedzeniu? Użyłem wyrażenia „środki przetrwania”.

– To słowo obilo mi się już o uszy – powiedziałam, marszcząc brwi.

– Wielu ludzi rozumie je opacznie. Środki przetrwania oznaczają energię niezbędną ciału do wytrzymania co najmniej tysiąca lat, a może nawet dłużej. W urnach zamknięta jest siła, której Amon będzie potrzebował po przebudzeniu.

– I dlatego, gdy nie mógł ich znaleźć, stałam mu się niezbędna.

– Tak.

– Czy używając swojej energii, nie ryzykujesz, że zbyt osłabiesz?

– Jako bóg dysponuję wielkimi zasobami – wyjaśnił Anubis. – Na tyle dużymi, by bez narażania się na szwank utrzymać w dobrym stanie ciała trzech synów Egiptu podczas drzemki.

Nachylił się nad Amonem i dotknął jego barków, z jego rąk spłynęła falami świetlista energia. Kiedy było po wszystkim, Anubis cofnął się o krok.

– A teraz ostatnia sprawa – rzekł, podchodząc do przedniej części sarkofagu. Przywołał mnie do siebie niecierpliwym gestem. – Pozwól tutaj. Możesz dołączyć do mnie w tym ostatnim akcie.

– Co mam robić? – szepnęłam.

– Musimy wspólnie wyrecytować formułę zaklęcia z Księgi Umarłych, równocześnie upamiętniając imię Amona. Nazywając go po imieniu, łączymy w jedną całość jego ciało, duszę, czyli *ka*, jego *ba*, czyli charakter, oraz *shuwt*, czyli cień. Imię jest piątym elementem jestestwa,

który zespala pozostałe.

*Strażnicy nieba, ziemi i światów leżących jeszcze dalej,*

*Tajemny żaglowiec wyruszył w podróż,*

*Na pokładzie niosąc ukochanego syna Egiptu.*

*Imię nadał mu sam bóg Amon-Ra.*

*Teraz upomni się o nie i odbierze je.*

*Zaliczcie go w poczet sprawiedliwych,*

*Ponieważ obronną ręką wyszedł z licznych ziemskich prób.*

*Sprowadźcie pokój na jego duszę, a gdy nadejdzie czas,*

*Zaprowadźcie z powrotem do ziemskiego ciała.*

*Przewodnikiem będzie mu Oko Horusa.*

*Jesteśmy tymi, którzy pamiętają jego imię po śmierci.*

*Jesteśmy tymi, którzy wyryli jego imię na ścianach sarkofagu.*

*Jesteśmy tymi, którzy odcisnęli jego imię głęboko w naszych sercach.*

*Przeto odtąd i na wieczność będzie on AMONEM.*

*Wzywamy jego moc, jego duszę, ciało i cień, i wszystkim nadajemy jego imię.*

*Niechaj ciało to będzie zachowane,*

*Tak by jeszcze raz mógł w chwale powstać z martwych.*

*A teraz udaj się, Amonie, na miejsce spoczynku,*

*I pozostań tam, dopóki znów się nie spotkamy.*

Gdy wypowiedzieliśmy całą formułę, Anubis uniósł ręce, z dłońmi zwróconymi wewnętrzną stroną do góry. W powietrze uniósł się piach i utworzył ozdobnie rzeźbione wieko sarkofagu. Opadło na trumnę, czemu towarzyszył donośny, ostateczny huk. Poczułam wtedy, jakby moje serce zostało zatrzaśnięte w sarkofagu razem z Amonem.

Miałam wrażenie, jakby przygniatał mnie wielki ciężar. Nie mogłam zaczerpnąć tchu. Dusiałam się. Oparłam dłoń o wypolerowane drewno wieka. Przed oczami zrobiło mi się ciemno.

Ostatnią rzeczą, jaką zarejestrowałam, była myśl, że upadam.



Kiedy odzyskałam przytomność, zauważyłam, że zrobiło się chłodniej. Nie czułam już żaru, jaki panował wewnątrz piramidy. Wkoło mnie stały egipskie zabytki, jednak coś się zmieniło. Położyłam dłoń na chłodnej płytce podłogowej i odepchnąwszy się, zdołałam usiąść.

Jakiś dobiegający z niedaleka hałas sprawił, że odwróciłam się w tamtym kierunku. Zauważyłam wysokiego przystojnego mężczyznę, który stał oparty o ścianę. U jego stóp stał posązek psa ze spiczastymi uszami.

– Anubis? – spytałam. Mężczyzna ubrany był w garnitur i krawat. Mógł spokojnie uchodzić za biznesmena.

– Zostawię cię w miejscu, gdzie pierwszy raz spotkałaś Amona – rzekł Anubis, wychodząc z cienia. – Żegnaj, Lilliano.

Puścił do mnie oko, a po chwili rozplął się w powietrzu razem z psem.

– Zaczekaj! – krzyknęłam, jednak nie doczekałam się żadnej odpowiedzi.

Poderwałam się z ziemi i nagle odkryłam, że znowu mam na sobie bluzeczkę od znanego projektanta, kuse spodnie i sandałki z włoskiej skóry. Pod ścianą leżała moja torba, wystawał z niej szkicownik. Wokół w eleganckim półkolu ułożone były broszury dla kandydatów na studia.

– Amonie? – zawołałam, puszczając się biegiem w kierunku wydzielonej części wystawy starożytności egipskich.

Za plastikową zasłoną czekało na mnie to samo miedziane zwierciadło, te same narzędzia, skrzynie i wióry. Brakowało jednak śladów stóp na ziemi. Sarkofagu. A także wielkiej skrzyni z napisem MUMIA NIEWIADOMEGO POCHODZENIA ZNALEZIONA W 1989, DOLINA KRÓLÓW, EGIPT. Amon zniknął. Tak jakby nigdy nie zagościł w moim życiu. Jakby nigdy nie istniał.

Kątem oka zarejestrowałam złoty błysk. Pełna nadziei ruszyłam w tamtą stronę. Ku mojemu rozczarowaniu po chwili stanęłam przed złotym posągiem sokoła – podpis głosił: „Bóg Horus”. Przyłożyłam dłoń do ścianki szklanej gabloty, po policzkach popłynęły mi łzy. Przez chwilę łudziłam się, że jest tutaj, jest ze mną. Jednak nie było go. Amon odszedł.

W końcu uspokoiłam się na tyle, by obetrzeć łzy i podnieść z ziemi torbę. Opuściłam sekcję staroegipską i odrętwiała skierowałam się do wyjścia z muzeum.

Ktoś położył mi rękę na ramieniu.

– Panno Lilliano, czy wszystko w porządku?

Westchnęłam chrapliwie i próbowałam przywołać na usta uśmiech. Nie byłam wcale pewna, czy zdobędę się na coś więcej niż grymas, ale postanowiłam spróbować.

– Cześć, Tony – powiedziałam. – Czuję się dobrze. Po prostu miałam bardzo, bardzo długi dzień.

– W takim razie miłego wieczoru, panno Young.

– Dzięki, Tony. A tak w ogóle... – dodałam, na co portier odwrócił się znów do mnie – Proszę, nie nazywaj mnie już Lillianą. Jestem Lily.

– Ależ naturalnie, panno Lily – odparł z serdecznym uśmiechem.

Jak tylko wyszłam z gmachu muzeum, utonęłam w zapachach, widokach i dźwiękach Nowego Jorku. Wszystkie wydawały mi się znajome, ale wcale nie czułam, że są mi bliskie.

Jak mogłabym zapomnieć piaszczyste pejzaże, oazy na środku pustyni, starożytne piramidy i mumie, w które tchnięto na nowo życie? Jak miałam powrócić do mojego starego życia? Czas spędzony u boku Amona sprawił, że zaszła we mnie dramatyczna przemiana. To nie w porządku, że na koniec musieliśmy się rozstać. Nie mogłam teraz nawet zanieść kwiatów na jego grób.

Mimo to cieszyłam się, że poznałam jego tajemnicę – wiedziałam, że gdzieś daleko istnieje i nadal będzie istniał, gdy mnie już nie będzie na tym świecie. Otuchy dodawała mi jego obietnica, że będzie się mną opiekował. W głębi serca wiedziałam, że już zawsze będziemy razem.

Amon powiedział przed śmiercią, że dzięki naszej więzi być może będziemy widywać się w snach. Wiedziałam, że zabicie go powinno było zerwać więź, ale prawdę mówiąc, miałam poczucie, że nadal jest gdzieś blisko. Zamknęłam oczy i uniosłam twarz do słońca. Kiedy jego promienie rozgrzały mi skórę, wyobraziłam sobie, że to Amon dotyka mojego policzka. Słoneczny żar przesuwiał się w dół moich ramion i spłynął na tułów, a wreszcie skupił się na sercu.

Ciepło wzmogło się wyraźnie i poczułam, jak serce bije mi żywiej. Coś poruszyło się w kieszeni mojej koszuli. Zaskoczona sięgnęłam do środka i znalazłam podarowanego mi przez Amona skarabeusza sercowego. A więc to, co odczuwałam, wcale nie było biciem mojego serca. To kamień pulsował w niespiesznym rytmie. Kiedy wzięłam go do ręki, czułam to kojące pulsowanie i cudowne ciepło, którym emanował. Wiedziałam, że to niemal niemożliwe, jednak maleńkie bijące serce Amona dodało mi wiary, że nie wszystko było jeszcze stracone.

Uśmiechnęłam się do siebie. W jednej ręce ściskając skarabeusza, wyciągnęłam drugą,



żeby zatrzymać taksówkę.

# EPILOG



## SĄD NAD DUSZĄ

- Przeprowadźcie go – zażądała bogini Maat.
- Nie rozumiem, dlaczego miałyby to być konieczne – oponował młody mężczyzna. – Nigdy jeszcze nic takiego się nie wydarzyło.
- Co się dzieje? – spytał Anubis, który właśnie wszedł do sali.
- Ten młodzieniec musi położyć swe serce na wadze sprawiedliwości – wyjaśniła cierpliwie bogini.
- Anubis przecesał dłonią włosy, zadowolony, że uwolnił się już od odzienia ludzi XXI wieku.
- Ale przecież on tak naprawdę nie umarł. Sąd nad nim jest zawieszony, dopóki nie zostanie zwolniony ze służby.
- W tej sytuacji musi jednak poddać się sądowi. Związał się ze śmiertelniczką i został zgładzony ręką śmiertelniczki. Jeśli ich związek ma zostać definitywnie zakończony, poddanie go osądowi jest nieodzowne.
- Jego śmierć nie jest ostateczna – upierał się Anubis.
- To bez znaczenia. Równowaga musi panować wszędzie – stwierdziła Maat. Wskazując stojącą przed nią wagę, dodała: – Muszę zważyć jego serce, a wtedy okaże się, czy jego postęпки na Ziemi były szlachetne.
- Były – zapewnił Anubis.
- Przede wszystkim musimy stosować się do reguł rządzących kosmosem – upomniała go bogini.
- Dobra, jak chcesz – burknął Anubis. – Byle szybko.
- Piękna bogini wyrwała ze swojego pióropusza strusie pióro i ułożyła je na szali. Uśmiechnęła się życzliwie do młodego mężczyzny stojącego u boku Anubisa. Bogowie przyglądali się wyczekująco, jak młodzieniec stoi nieruchomo w milczeniu. Głowę miał opuszczoną, pięści zaciśnięte.
- Po upływie długiej chwili Maat przemówiła:
  - Wiesz, co musi się teraz stać, prawda? Anubisie, może będzie lepiej, jeśli ty mu to

wyjaśnisz.

Młody mężczyzna odparł, spoglądając wyzywająco:

– Wiem, co muszę zrobić.

– W takim razie do dzieła – zachęciła bogini, wymownym gestem wskazując wagę.

A wtedy młodzieniec, z zagadkowym błyskiem w oku, wykonał dyskretny gest – i zniknął.

## PODZIĘKOWANIA

Jak w przypadku wszystkich moich książek, na samym początku jestem winna podziękowania mojemu mężowi Bradowi, któremu niestraszne są posiłki złożone z samych kanapek. Brad niestrudzenie wspiera mnie we wszystkich moich poczynaniach. Dziękuję też mojej mamie, która zamieszkała razem z nami na czas pracy nad niniejszą książką. Zawsze służy mi pomocą, a równocześnie nieodmiennie dostarcza rozrywki. Dzięki temu nigdy nie mogę narzekać na nudę.

Pragnę również wyrazić wdzięczność moim siostram, Sharze, Tonnie i Lindzie, a także mojej szwagierce Suki – w żartach nazywam je wszystkie Asystentka nr 1, Asystentka nr 2 itd. Kiedy jestem zapraszana na różne imprezy literackie i konferencje, to one dzielnie pomagają mi przewozić walizki, książki, laptopy, plakaty, wszelkiego rodzaju toboły podróżne i sterty innych rzeczy, których nie przestaje przybywać. Kiedy pozuję do zdjęć, przypominają mi, że mam się uśmiechnąć. Poprawiają mi fryzurę, pudrują nos, każą uzupełniać płyny, a kiedy muszę na chwilę wyskoczyć do łazienki, zabawiają fanów. Moja praca budzi nieodmiennie ich entuzjazm i zawsze mają dla mnie mnóstwo rad. Słucham ich rad zazwyczaj tylko jednym uchem, choć tak naprawdę zawsze są świetne.

Dziękuję moim braciom, Melowi, Andrew i Jaredowi, którzy zdołali wysiedzieć na moich spotkaniach autorskich w tym roku i powstrzymali się przed przewracaniem oczami, gdy wypowiadałam się na temat pocałunków. Dzięki nim za każdym razem, gdy muszę opisać, jakie cechy powinien mieć fajny facet, nie muszę zbyt długo się zastanawiać.

Wczesne wersje książek do przeczytania dostaje moje rodzeństwo, ale nie tylko – do tej grupy należy również kilkoro bardzo wyjątkowych dla mnie osób: wśród nich jest Linda, która od samego początku wierzyła w mój talent, jej mąż Neal, który jest autorem wszystkich moich zabawnych plakatów zapraszających na spotkania autorskie, nalepek i w ogóle wszelkich materiałów promocyjnych; a także mój serdeczny przyjaciel Fred, który sprawdził uważnie moje odwołania do Egiptu, oraz jego żona Liz, która czytała mu po kolei wszystkie rozdziały powieści, ponieważ Fred nie przepada za czytaniem. Niezły numer, co?

Mój agent literacki Alex Glass zawsze służył mi pomocą i udzielił niezliczonych rad.

Współpraca Alexa z zespołem w agencji literackiej Trident Media Group przebiegała płynnie; najchętniej wymieniałabym wszystkich tych wspaniałych ludzi, ale powstrzymam się w obawie, że mogłabym kogoś niechcący pominąć. W każdym razie wszyscy spisali się na medal i są profesjonalistami w każdym calu.

Tym razem nad przygotowaniem książki czuwał zupełnie nowy zespół redakcyjny, któremu jestem winna podziękowania: Tamar Schwartz, Angela Carlino, Heather Lockwood Hughes, a szczególnie Beverly Horowitz i Krista Vitola, które nie przstraszyły się mnie i moich mumii, i przyjęły nas z otwartymi ramionami do rodziny Delacorte Press. Jestem wielką szczęściarą, że trafiłam na tak pomocnych i wspierających ludzi.

Nie wiem nawet, jak dziękować moim fanom. Zdaję sobie sprawę, jak bardzo jesteście przywiązani do mojego cyklu *Kłątwa tygrysa*, i wiem, jak długo musieliście czekać na ostatni tom. Tym bardziej doceniam, że w waszych sercach znalazło się też miejsce dla moich mumii.

Na koniec pragnę podziękować mojemu tacie, który zmarł, gdy pisałam tę książkę. To pierwsza moja powieść, której nie przeczyta. Bez niego niełatwo mi pracować, wierzę jednak, że byłby ze mnie niezmiernie dumny i zachwalałby nową powieść znajomym, wciskając im do rąk świeżo przywiezione z drukarni egzemplarze. Mój tata był wspaniałym mężczyzną. Wszyscy, którzy go znali, bardzo za nim tęsknią.

## **SPIS TREŚCI**

### **CZĘŚĆ PIERWSZA**

1. SIEDZIBA MUZ
2. PRZYBYSZ W NIEZNANEJ KRAINIE
3. SERCE SFINKSA
4. WIĘŹ
5. UCZTA W NOWYM KRÓLESTWIE
6. PRAWDA SKRYTA POD BANDAŻAMI
7. LATAJĄCE RYDWANY
8. BALSAM DLA OBOLAŁYCH OCZU
9. W SKÓRZE EGIPCJANKI
10. DOLINA KRÓLÓW
11. USZEBTI
12. URNY KANOPSKIE

13. WIELKI WEZYR

## **CZEŚĆ DRUGA**

14. BURZA PIASKOWA

15. OAZA ŚWIĘTYCH KAMIENI

16. BÓG GWIAZD

17. MIESZKANIEC GÓRY

18. ŚWIĄTYNIA KROKODYLI

19. BÓG KSIĘŻYCA

## **CZEŚĆ TRZECIA**

20. OKO PATRZĄCEGO

21. KROKODYLE ŁZY

22. PIRAMIDY

23. OKO ZA OKO

24. SKARABEUSZ SERCOWY

## **EPILOG**

SĄD NAD DUSZĄ

## **PODZIĘKOWANIA**



